

A watercolor illustration featuring a woman with short, reddish-brown hair, wearing dark sunglasses and a brown, open jacket. She is looking directly at the viewer. To her right is a large, detailed pineapple with green leaves and yellow-orange fruit. The background is a warm, orange-toned checkered pattern.

Megan Maxwell

*A jeśli
spróbujemy?*

Wszystkie smaki seksu...
I jeden miłości

Ananas – symbol swingujących par

Megan Maxwell

A jeśli
spróbujemy?

Tłumaczenie: Elżbieta Stanisława A. Janowska Moniuszko



To dzieło jest fikcją. Imiona, osoby, miejsca i opisane wydarzenia są wytworem wyobraźni autora lub zostały wykorzystane w tworzeniu fikcji. Jakikolwiek podobieństwo do rzeczywistych postaci (żyjących lub nieżyjących), przedsiębiorstw, wydarzeń lub miejsc – jest wyłącznie przypadkowe.

Wydawca nie ma żadnej kontroli nad stronami internetowymi autora lub osób trzecich ani nad zawartą w nich treścią, nie ponosi więc żadnej odpowiedzialności, która mogłaby z nich wynikać.

*Dla Ciebie, Wojowniczo lub Wojowniku.
Jeśli zgubiłeś coś po drodze,
to niech to będzie strach
przed rozpoczęciem czegoś nowego
i żebyś nigdy nie zapomniał,
że abyś zdążył wsiąść do właściwego pociągu,
przedtem poprzedni musi ci uciec.
Z miłością, Megan*



Rozdział 1

Właśnie wyszłam z biura, jadę taksówką, słuchając muzyki płynącej z radia.

Nucę piosenkę *Tacones rojos*¹ Sebastiana Yatry, uśmiecham się, spoglądając na moje buty, i jednocześnie myślę o dziewczynce o moich oczach. Ta piosenka zawsze poprawia mi nastrój i podnosi mnie na duchu.

Centrum Madrytu, jak zwykle o siódmej wieczorem, to jeden wielki chaos. Samochody. Klaksony. Ludzie biegnący z miejsca na miejsce, ale ja lubię obserwować ten wielojęzyczny tłum. Jestem kosmopolitką.

Dzwoni moja komórka. Właśnie otrzymałam wiadomość:

523.

Uśmiecham się, bo to znak, że już na mnie czeka, odpisuję więc:

Dwie minuty.

Poprawiam dolną część sukienki i w tym momencie taksówkarz zatrzymuje auto, mówiąc:

– Dojechaliśmy, panienko! Dwadzieścia dwa euro, trzydzieści eurocentów.

Wyjmuję kartę i po pomyślnie przeprowadzonej operacji odbieram paragon, jestem bowiem niezależna finansowo, co oznacza, że mogę sobie odliczyć kurs od podatku. Żegnaj się z sympatycznym kierowcą, zamykam drzwiczki i wchodzę do hotelu.

Pewnym krokiem zmierzam w kierunku wind. Już znam drogę. Jestem tu nie po raz pierwszy. Spoglądam na zegarek.

Mam półtorej godziny do następnego spotkania, które odbędzie się w pobliżu.

Spokojnie czekam na windę. Wsiadam i wybieram przycisk piątego piętra.

Jadąc w górę, przeglądam się w lustrze, poprawiam wygląd. Winda się zatrzymuje, wysiadam i w moich czerwonych, wysokich szpilkach dochodzę do drzwi z numerem 523. Pukam. Otwiera Aleksander, okryty jedynie ręcznikiem przepasanym wokół bioder. Uśmiecha się. Odwzajemniam uśmiech.

Jak wspaniale!

Nie tracąc czasu, wchodzę do pokoju. Gdy tylko drzwi się zamykają, bez słów, bez żadnego powitania poddajemy się naszej gorącej fantazji, całujemy się, a moja torebka spada na podłogę.

Aleksander obejmuje mnie rękami w pasie i, nie odrywając od siebie ust, dochodzimy do krzesła. Tam przestajemy się całować. Wyjmuję telefon i z mojej listy Spotify wyszukuję utwory kubańskich zbieraczy trzciny cukrowej. Takiej muzyki pragniemy na nasze chwile szaleństwa. Gdy zaczyna brzmieć *I Gotta Feeling*, w wykonaniu The Black Eyed Peas, zostawiam komórkę na łóżku. Zrywając ręcznik z Aleksandra, uprzedzam:

– Mam godzinę.

Aleksander przytakuje. Jego twardy członek już jest gotowy do rozpoczęcia naszej gry i, przyznaję, mam już mokre wargi. W ułamku sekundy mój kochanek zakłada prezerwatywę, a ja, bez rozbierania się, siadam na nim. Nie mam na sobie majtek. To część naszej gry. Gdy jego członek całkowicie we mnie wchodzi, dyszymy z rozkoszy.

Jak cudownie!

Uwielbiam żądzę, którą czuję, gdy cały jest we mnie. Całując go z autentyczną rozkoszą, zaczynam się poruszać, nasze oddechy się krzyżują, dyszymy coraz silniej, nasze serca biją coraz szybciej.

Wierzę w miłość fizyczną. Mniej wierzę w uczucia. Romantyzm... A co to jest? Ssę mocno, do granic możliwości.

Mój zimny charakter sprawia, że stosuję określone reguły w seksie. Nigdy nie mieszam pracy z przyjemnością. Nie ma mowy o małżeństwach. Żadnej nostalgicznej muzyki w trakcie spółkowania, a moi partnerzy mają maksimum trzydzieści lat. Dzięki temu to ja zawsze gram pierwsze skrzypce, nie dając im możliwości wyrażania opinii. Podobnie jak oni cieszą się seksem bez miłości, sprawia mi on przyjemność.

Przez dobrych kilka minut ujeżdżam Aleksandra, szukając zaspokojenia dla samej siebie.

Wiem, że on stara się o to samo dla siebie. To część naszej gry.

Trzymając go za szyję, pobudzam się, podczas gdy moje biodra, żyjące własnym życiem, balansują nad nim, dyszę z czystej rozkoszy.

O Boże, jakże tego potrzebowałam!

Kilka minut później, gdy oboje przeżyliśmy orgazmy, rozłączamy się i otwieramy hotelową lodówkę, żeby sięgnąć po wodę. Chce nam się pić.

Znamy się z Aleksandrem od półtora roku. Poznaliśmy się na czacie o seksie. Konkretnie na czacie dla swingersów. On ma dwadzieścia siedem, ja trzydzieści osiem lat i żadne z nas nie chce zobowiązań. Od pierwszej chwili istniał *feeling* między nami i zawsze, gdy się spotykamy, uprawiamy dobry seks i cieszymy się naszymi fantazjami erotycznymi.

Uczucie zwane miłością i romantyzm od dawna nie istnieją w moim życiu. Nie mam na to czasu. Dlatego zawsze skupiam się na mężczyznach młodszych ode mnie i takich, którzy nie komplikują mi życia. Jestem kobietą niezależną, która wie, czego chce, i nie ma co o tym więcej rozprawać.

Gdy piję wodę, stwierdzam, że Aleksander i ja patrzymy na nasze telefony. Jesteśmy praco-
holikami. On jest prawnikiem. Ja pracuję w reklamie. Na moje szczęście zarówno on, jak i wszyscy pozostali moi przyjaciele mający prawo do seksu ze mną są tacy jak ja. To osoby, które nie szukają miłości ani komplikacji. Pragną tylko okazjonalnego seksu, po którym każde z nas wraca do swojego świata.

Wiem, że taki sposób życia, w którym do zbliżenia zupełnie nie są potrzebne głębsze uczucia, niektórym może wydawać się beznamiętny czy nawet nieludzki, ale taki wybrałam, bo w moim życiu i w moim ssaniu ja dowodzę i, jak na razie, tyle mi wystarcza.

Ktoś puka do drzwi. Patrzymy z Aleksandrem na siebie. Wiemy, że to Mario, starszy mężczyzna, też ze świata swingersów. Uwielbia patrzeć, a czasem dotykać, a ponieważ dla nas to, że ktoś patrzy na nas lub nas dotyka, jest jedną z fantazji, poprosiłam go, żeby dzisiaj przyszedł.

Aleksander otwiera drzwi. Mario wchodzi bez słowa. Pozdrawia mnie uśmiechem i rozsiada się w fotelu. Wszyscy wiemy, po co tu jesteśmy. Niczego nie trzeba wyjaśniać.

Włączam alarm w komórce. Muszę wiedzieć, kiedy minie czterdzieści pięć minut. Aleksander zbliża się do mnie. Tym razem jego dłonie błądzą po moim ciele pod czujnym spojrzeniem Mario. Odstawiam buteleczkę z wodą, odkładam moją komórkę. Rozpinam sukienkę, która spada na podłogę.

Mario i Aleksander mnie obserwują. Podoba im się to, co widzą. Nie wyglądam źle, chociaż nie jestem również piękną laską. Ej, zaraz, ale jestem skuteczna!

Całuję go z rozkoszą. Całujemy się, a ja mój tyłek podstawiam pod twarz Mario i czuję, jak on dotyka moich pośladków. Daje mi kilka klapsów, podczas gdy Aleksander mnie całuje. Dobrze znamy tę grę, nie pierwszy raz robimy to razem. Mario sięga po żel i zabawkę analną leżącą na stole. Dokładnie smaruje ją żelem, rozchyła moje pośladki i wkłada mi przedmiot w odbyt. Prowokacyjnie całujemy się, podczas gdy Aleksander zakłada sobie kolejną prezerwatywę. W moim telefonie brzmi tymczasem piosenka *Toxic* Britney Spears. Podniecamy się nawzajem żądni seksu; Mario nie spuszcza z nas wzroku. Aleksander chwytą mnie w ramiona, a ja, zapewniając Mario dokładny widok na zabawkę analną, żądam:

– Wyruchaj mnie.

Robi to, i to jak!

Pożądliwie szukam ust Aleksandra, a on raz za razem porusza się we mnie; patrzymy sobie w oczy, dysząc z rozkoszy i szaleństwa.

Szalony, gorący seks w tej chwili jest tylko seksem. Rozkoszuję się nim i moimi fantazjami erotycznymi wolnymi od tabu.

Po gorącym napadzie szału następny akt odbywa się na łóżku. Jesteśmy nienasyчени. Mario zmienia pozycję, żeby widzieć nas lepiej z bliska i poruszać we mnie zabawką analną. To jest igraszka, której chcemy i którą się wszyscy rozkoszujemy. Gdy w mojej komórce dzwoni alarm na znak, że muszę wyjść za piętnaście minut, Mario wyjmuję ze mnie zabawkę. Biorę szybki prysznic bez moczenia włosów, ubieram się w łazience, wchodzę do pokoju i stwierdzam, że Mario już wyszedł. Podchodzę do łóżka, na którym nagi Aleksander przegląda swój telefon. Zabieram moją komórkę.

Wyłączam muzykę i mrugam do Aleksandra. On, widząc, że się zbieram, wstaje i podchodzi do mnie.

– Mam nadzieję, że następnym razem będziesz mogła zostać dłużej – mówi.

Przytakuję z uśmiechem. Też mam taką nadzieję. Daję mu przelotnego całusa, biorę torbę i wychodzę.

Mam spotkanie służbowe!

Rozdział 2

O matko! Ależ jestem zdenerwowana!

Stoję w drzwiach Teatro Real w Madrycie, gdzie czekam na rodziców i przyjaciół. Tymczasem palę papierosa. Wiem, że to niezdrowe i źle widziane, ale co tam, mam ten jeden nałóg! Inni mają swoje uzależnienia i nawyki, a przecież się ich nie czepiam.

Dzisiaj wieczorem moja córka ma swój ostatni występ z przyjaciółmi. Jestem rozemocjonowana, trochę wesoła, ale też trochę smutna, bo wiem, że od jutra zmieni się życie jej i moje.

Słyszę dźwięk motoru. To jedzie moja przyjaciółka Amara. Widzę, jak wjeżdża na chodnik i zatrzymuje swój motocykl. Zdejmuje kask i, zsiadając z wdziękiem, podśpiewuje: „Kim jest ten mężczyzna...?”

Śmieję się. Poprzedniego wieczoru spacerowałyśmy razem po Madrycie i śpiewałyśmy tę piosenkę za każdym razem, gdy dostrzegłyśmy faceta, który nam się podobał albo wydawał jednym z tych, co to na ich widok zapiera dech w piersiach. Bawiłyśmy się świetnie!

Amara zakłada łańcuch zabezpieczający motocykl przed kradzieżą, podchodzi do mnie i przytulamy się. Od wielu lat jest moją dobrą przyjaciółką i uwielbia moją córkę.

– Po każdym naszym wypadzie coraz trudniej mi się pozbierać – szepczę.

Obydwe się śmiejemy, a ona, udając podchmieloną, bełkocze.

– Królowo, to dlatego, że się starzejemy.

– Eeeeej... – ja też się śmieję rozbawiona.

Śmiejemy się do rozpuku, a Amara nagle mówi:

– Słyszałam, że ktoś postanowił zawojować cały świat podczas swojej następnej podróży.

Znów wybuchamy śmiechem, bo mówi o mnie. Wczoraj wieczorem, pijąc drinka za drinkiem, obiecałam, że podczas planowanego wkrótce zagranicznego wyjazdu spróbuję pójść do łóżka z mężczyznami z różnych kontynentów. Gdy chcę coś powiedzieć, ona, zmieniając ton głosu, stwierdza:

– Dzisiaj nie jest mój najlepszy dzień.

– Co się dzieje?

Amara wzdycha i wzrusza ramionami.

– W szpitalu powiedzieli mi dziś rano, że nie przedłużą mi kontraktu.

– A kiedy wygasa? – zapytałam zmartwiona.

– W styczniu.

– Nie mów!

Przyjaciółka przytakuje.

– Zdaje się, że na moje miejsce dadzą córce jakiegoś lekarza.

Jestem zrozpaczona. Amara jest doskonałą pielęgniarką i położną.

Nie wiem, jak poradziłabym sobie z moją córką w kilku sytuacjach, gdyby nie ona. Kiedy zamierzam coś powiedzieć, ona, wcielenie żywotności, postanawia:

– Królowo, ale teraz nie mówmy o smutkach.

– Lepiej nie – potwierdzam i, coś sobie przypominając, pytam: – Kiedy występują twoje dzieci?

Amara, poza pracą w szpitalu, uczy dzieci w miejskiej pływalni w Madrycie pływania synchronicznego. Gdy była młoda, brała udział w zawodach w tej dyscyplinie, do chwili, gdy z powodu kontuzji musiała przerwać treningi.

– W piątek – mówi.

Spoglądamy na siebie porozumiewawczo, a ona z sarkazmem pyta:

– Jesteś gotowa pójść ze mną z okazji naszych urodzin na koncert mojego ukochanego Manuela Carrasca? Już mam dwa bilety!

Śmieję się na tę propozycję. Nasze urodziny przypadają tego samego dnia, 30 września. Chcę wybić jej z głowy pomysł koncertu, ale ona już zdążyła zakpić:

– Ach, przepraszam..., przecież ty nie uznajesz muzyki romantycznej, ale posłuchaj, co ci

powiem: masz przechłapanie! Idziesz ze mną, bo ani Mercedes, ani Leo akurat nie mogą.

Śmiejemy się, nie potrzeba więcej słów. Po chwili ona zmienia temat i pyta:

– Jak się ma nasza dziewczynka?

– Doskonale!

Mój telefon zaczyna dzwonić. Amara zabiera mi z rąk jeden bilet i mówi, całując mnie w policzek:

– Czekam na was w środku! Kooooocham cię...

Uśmiecham się, bo powiedzenie „kocham cię” jest czymś bardzo naszym. Kiedy Amara odchodzi, zaglądam do mojego telefonu. Z pewnością dzwonią z pracy. Nie odbiorę połączenia. Co więcej, wyłączam telefon. Nie chcę, by ktokolwiek pozbawił mnie radości z dzisiejszego wieczoru.

Chowając komórkę do torebki, z czułością patrzę na maluchy, które przechodzą obok mnie z rodzicami. Poprzebierane są za elfy i wróżki. Jakie śliczne! Dzieciaki są podenerwowane i przejęte. Od dłuższego czasu przygotowywały ten występ. Uśmiecham się, wspominając moją córkę, gdy była w ich wieku. Jak ten czas leci!

– *Darling!*

To głos mojej matki. Oboje z ojcem przyszli na występ swojej wnuczki. Wyglądają bardzo ładnie. Ubrali się z tej okazji niezwykle elegancko. Ojciec, który już nie może cudowniej wyglądać, poprawia marynarkę i mamrocze:

– Nie mam zwyczaju wychodzić tak wystrojony.

Moi rodzice od pewnego czasu mają duży sklep winiarski w Aluche. Kiedyś była to mała piwniczka z winami. A Aluche jest dzielnicą, w której wychowałam się i mieszkałam do czasu, aż wreszcie, z dużym wysiłkiem, zdobyłam niezależność i wyprowadziłam się razem z moją córką. Rodzice jednak nadal tam mieszkają.

Z zadowoleniem dotykam krawata ojca i daję mu całusa.

– Wyglądasz naprawdę wspaniale – stwierdzam.

Mama uśmiecha się szczęśliwa. Dotykając włosów, szepcze z angielskim akcentem:

– Jak wygląda mój włoski kok prosto od fryzjera? Rosi mnie tak uczesała.

– Mamo, wyglądasz prześlicznie!

– Tak się wyszykowała, na wypadek gdyby spotkała jakiego Gavilana.

Na te słowa taty śmieję się. On też. Jeśli coś jest pasją mojej mamy, to telewizyjny serial o Gavilanach.

– Rogelio, *my love*, setki tysięcy razy powtarzałam ci, że moim Gavilanem jesteś ty!

Tata całuje moją mamę, a ja patrzę na nich zachwycona. Uwielbiam widzieć, jak się kochają. To mnie urzeka. Po tym, jak mama palcem starła z ust taty ślad po jej szmince, pytam:

– Jak się ma Tinto?

Tinto to psiak – członek rodziny. Mieszaniec yorkshire z chihuahua, niezwykle żywotny, ale ma już 14 lat i zbliża się jego starość. W ubiegłym miesiącu napędził nam stracha, bo nagle przestał jeść i wstawać. Dzięki troskliwej opiece i weterynarzowi Tinto wrócił do sił.

– Ten bezwstydnik ma się lepiej niż ja – stwierdza ojciec.

Wszyscy troje śmiejemy się, po czym tata pyta:

– Myszeczka ma się dobrze?

Potwierdzam, wiedząc, że chodzi mu o wnuczkę:

– Ma się wspaniale i bardzo chce, żebyśmy zobaczyli ją tańczącą. Wręczam im bilety i proponuję:

– Wejdźcie, zajmijcie miejsca. Amara jest już w środku. Ja zaczekam na Leo i Mercedes.

Bez wahania biorą bilety i, rzucając mi przelotny uśmiech, znikają w wielkich drzwiach wejściowych.

– Verónica! – słyszę, że ktoś mnie woła.

Spoglądam w prawo i uśmiecham się na widok Gustava Petrova, właściciela szkoły tańca i słynnego tancerza baletu klasycznego, zdomowionego w Hiszpanii. Jest tancerzem, ale jednocześnie producentem i dyrektorem artystycznym. Jak zawsze zachwyca mnie *glamour* bijący od tego mężczyzny, gdy się porusza. Podchodzi do mnie i dajemy sobie dwa serdeczne całusy. Znamy się od bardzo dawna.

– Denerwujesz się? – pyta.

Uśmiechając się, przytakuję.

– Zoś sprawi, że zabraknie nam słów, zapewniam cię! – twierdzi.

Wiem, że ma rację. Moja córka to fenomen baletowy. Towarzyszka Gustava, której oczywiście nigdy wcześniej nie widziałam, patrzy na niego, więc on z galanterią dokonuje prezentacji:

– Verónico, przedstawiam ci Amelię Serapovą. Amelio, to jest Verónica, dobra przyjaciółka i matka jednej z moich uczennic.

Wymieniamy uśmiechy. Gustav to interesujący Rosjanin, ale absolutnie nie w moim typie. Zawsze brylował wśród kobiet. Ja nadal uśmiecham się do jego pięknej kobiety, gdy ona, wskazując na dziewczynki przechodzące obok nas, mówi:

– Z pewnością twoja mała dobrze wypadnie.

Ponownie przytakuję. I z absolutnym przekonaniem stwierdzam:

– Ani przez sekundę w to nie wątpię.

Kobieta uśmiecha się. Moja pewność sprawia jej przyjemność.

– W jakim wieku jest twoja córka? – dopytuje.

Spoglądamy na siebie z Gustavem, uśmiechamy się porozumiewawczo. Mając świadomość, jak ta kobieta zareaguje, rzucam:

– Dwadzieścia trzy.

– Dwadzieścia trzy miesiące? – pyta zaskoczona.

– Nie. Dwadzieścia trzy latka – wyjaśniam.

Zawsze, gdy mówię o wieku mojej córki, ludzie są zaskoczeni i mrugają z niedowierzaniem. Gustav i ja śmiejemy się. Ileż to razy przez te lata słyszeliśmy takie samo pytanie?

Ja mam trzydzieści osiem lat. Wiem. Niewiele osób w moim wieku ma tak dużą córkę, ale mówię zupełnie naturalnie:

– Urodziłam ją, gdy miałam piętnaście lat. To, co zaczęło się jako błąd młodości, stało się najbardziej trafionym wydarzeniem w moim życiu.

Kobieta jest zaskoczona, ale zgadza się. Wszyscy reagują tak samo. Jakże to możliwe, że mogę mieć tak dorosłą córkę, będąc tak młodą kobietą?

Rzeczywistość jest, jaka jest. Gdy byłam na wakacjach w Torremolinos z moimi rodzicami, wujostwem i kuzynami, poznałam przystojnego Włocha, szarlatana o imieniu Gianmarco. W ciągu jednego miesiąca poczułam się jak dziewczyna, którą spotkało największe szczęście na świecie, bo wpadłam w oko temu włoskiemu przystojniakowi.

Spędziłam z nim niewyobrażalne lato. Przyjaciele, motocykle, imprezy na plaży, ze spacerami i z trzymaniem się za ręce, przy wtórze romantycznych piosenek o miłości, śpiewanych przez mojego ulubionego piosenkarza, którym był Luis Miguel.

Byłam tak zakochana w Gianmarco, a on tak romantyczny i rzucający urok, że aż straciłam dziewictwo w apartamencie zajmowanym przez niego i grupę jego przyjaciół. Od tamtego razu nie przestaliśmy rozkoszować się uprawianiem seksu każdej nocy.

To stało się naszym nałogiem!

Czas wakacji dobiegł końca. Mój włoski ukochany i ja żegnaliśmy się, płacząc i obiecując sobie miłość na wieki. Wymieniliśmy się adresami. Chcieliśmy być w stałym kontakcie, bo przecież nasza miłość była jeszcze bardziej niezwykła niż ta pomiędzy Romeo i Julią.

Pierwszego dnia po powrocie do Madrytu natychmiast do niego napisałam. Następnego dnia też. Oczywiście trzeciego dnia podobnie. Musiałam wiedzieć, co się z nim dzieje. Czy o mnie pamięta? Dwa tygodnie później moje listy wróciły z adnotacją, że adresat nieznany. Ponownie napisałam, ale stało się to samo. Wtedy zdałam sobie sprawę z okrutnej rzeczywistości: zostałam oszukana jak jakaś głupia małolata. To, co czułam do niego, nie zostało odwzajemnione. Dla mnie Gianmarco był pierwszą miłością. Ja dla niego byłam głupiutką gąską, która tamtego lata pozwoliła się uwieść w Torremolinos. Tą, która bez doświadczenia w seksie pozwoliła mu sobą zawładnąć.

Złamał mi serce, przestałam jeść i bezustannie płakałam. Jednocześnie szukałam wytłumaczenia tego, co mi się przytrafiło, i w kółko słuchałam kolejnego i kolejnego pięknego bolera w wykonaniu Luisa Miguela.

O, matko, jak ja się samobiczowałam tymi piosenkami!

Gianmarco, ten idiota, którego uważałam za miłość mojego życia, któremu powiedziałam „kocham cię”, śmiał się ze mnie. Czyż mogłam być bardziej naiwna?

Rodzice, widząc, w jakim byłam stanie, troszczyli się o mnie. Byli przy mnie, pocieszali, jak potrafili, w mojej „chorobie” z powodu nieszczęśliwej miłości. Nie przyznałam się im, że uprawiałam z nim seks. To już byłoby dla nich za wiele. Przecież miałam zaledwie piętnaście lat!

Pamiętam, że tata codziennie, wracając ze swojej winiarni, kupował moje ulubione kinder niespodzianki w piekarni Jesús, żeby choć na chwilę wywołać uśmiech na mojej twarzy.

Z dnia na dzień przestałam płakać, gdy zorientowałam się, że jestem w ciąży.

O matko moja... O matko...

Jestem w ciąży z Włochem, o którym nic nie wiem: ani jak się nazywa, ani gdzie mieszka!

Na Boga, miałam tylko piętnaście lat!

Nie ma co się dziwić, że początkowo reakcja moich rodziców nie była przyjemna, zwłaszcza że długo milczałam ze strachu przed karą. Dowiedzieli się o ciąży, gdy byłam w szóstym miesiącu. Pewnego popołudnia poczułam się bardzo źle, więc zawieźli mnie na ostry dyżur. To, co miało być, ich zdaniem, zapaleniem wyrostka robaczkowego, okazało się ciążą w drugim trymestrze.

Mój biedny ojciec kupował mi kinder niespodzianki, a okazało się nagle, że jajkiem niespodzianką jestem ja sama. Niespodzianka!

Początkowo moi rodzice rozważali wiele rozwiązań, dla mojego własnego dobra. Mama jest Angielką, ojciec – Hiszpanem. Susan i Rogelio. Ona nowoczesna, on – przywiązany do tradycji, ale połączenie ich dwojga zawsze było idealne. Ostatecznie, mimo że byłam piętnastoletnim dzieckiem, rodzice wysłuchali mnie i uszanowali to, o co ich poprosiłam.

Chciałam urodzić moje dziecko. Wiedziałam, chociaż nie byłam tego w pełni świadoma, że dziecko oznacza koniec mojego dzieciństwa, poświęcenie spotkań z koleżankami, imprezowania, letnich obozowisk pod namiotami, nauki w szkole, poznawania chłopaków itd. Jednak przez tych sześć miesięcy czułam ruchy mojego dziecka w brzuchu, co tylko mnie umacniało w przekonaniu: nie chcę się go pozbyć. Mimo niedojrzałości byłam na tyle rozsądna, że rozmawiałam z moimi rodzicami, a oni ostatecznie uszanowali moją decyzję.

Zoé urodziła się dokładnie w przewidzianym terminie, czyli w maju. Po unormowaniu się tego, co było możliwe w naszym życiu, zaczęłam chodzić do szkoły wieczorowej, żeby dokończyć naukę. Zawsze było dla mnie jasne, że chcę się rozwijać. Nie powstrzymało mnie przed tym bycie samotną matką.

Gdy skończyłam szkołę średnią, zachęcona przez rodziców i znów z ich pomocą zaczęłam studiować marketing i reklamę.

Od dawna chciałam obmyślać strategię sprzedaży w naszej rodzinnej winiarni.

Mając córeczkę, skończyłam naukę później niż rówieśnicy, ale to nie miało dla mnie znaczenia. Najważniejsze, że ukończyłam też studia. Osiągnęłam mój cel. Pragnąc wspierać rodziców w ich biznesie, doradziłam im, żeby rozwinęli interes do postaci wyspecjalizowanej winiarni.

Zaufali mi i zrobili, jak im poradziłam. Wykorzystałam wiedzę o technikach, którą zdobyłam na uniwersytecie, i dzięki temu wkrótce ich sklep zaczął prosperować jak nigdy wcześniej.

Sukces, który osiągnęłam z naszą winiarnią, był tak duży, że inni sprzedawcy win zainteresowali się moją pracą. Chcieli współdziałać, chcieli, abym prowadziła ich kampanie reklamowe. Ostatecznie, widząc, że to daje mi przyszłość, otworzyłam w wieku dwudziestu pięciu lat moje małe przedsiębiorstwo marketingowo-reklamowe, które nazwałam Doskonałą formułą. Rodzice nie mogli uwierzyć w mój sukces!

Z biegiem lat ułożyłam swoje sprawy. Wychowując córkę, troszcząc się o moich bliskich, pracując wiele godzin na dobę, żeby rozwijać firmę i zapominając o życiowym romantyzmie, cieszyłam się życiem tak, jak mogłam najlepiej.

Trafne oceny ujawniły, że mam jakiś zmysł pozwalający przewidywać, które wina hiszpańskie okażą się popularne na stołach w innych krajach. Moja sława rosła, a przedsiębiorstwo się rozwijało. Dzisiaj mogę stwierdzić, że jestem kobietą, z którą wiele firm, szczególnie winiarskich, chce współpracować.

Zostałam nawet prezydentką na zbliżającym się Międzynarodowym Konkursie Enologów, w którym walczy się o Nagrodę Farpón. Konkurs odbędzie się w Kasynie w Madrycie 7 października.

Rodzice są ze mnie bardzo dumni. Po pierwsze, dlatego że pokazałam im, iż od kiedy uro-

dziła się Zoé, stałam się dojrzała i zaangażowałam się w jej życie i wychowanie na sto procent tak, jak im obiecałam. Po drugie, dlatego że jestem wojowniczką, która idzie naprzód mimo przeszkód, jakie napotyka na swojej drodze życia. Po trzecie, dlatego że zupełnie samodzielnie stworzyłam własną firmę.

Osiągnęłam to wszystko, ale jestem zupełnie pewna, że bez nich, bez taty i mamy, bez ich pomocy, ich cierpliwości i ich bezwarunkowej miłości do Zoé i do mnie wszystko wyglądałoby zupełnie inaczej.

Mam szczęście nie tylko mieć wyjątkowych rodziców, ale też cudowną córkę i wspaniałych przyjaciół. Zoé zawsze była dzieckiem bardzo czułym i dobrze uczącym się, do tego stopnia, że zdarzało mi się mieć wątpliwości, czy to możliwe, że jest moją córką. Jest również uparta, co, według rodziców, odziedziczyła po mnie, a niekiedy jest trochę skurczybykiem, co bez wątpienia odziedziczyła po swoim włoskim ojcu. No, dobrze, ale mogę zdecydowanie powiedzieć, że jest naszą rodzinną dumą. Dla niej powtórzyłabym wszystko, absolutnie wszystko, przez co przeszłam, aby życie ponownie postawiło ją na mojej drodze.

W sferze osobistej nie dążyłam do stabilizacji, nigdy nie miałam stałego partnera, co nie podobało się rodzicom. Tak naprawdę wychowywanie córki i wykuwanie mojej przyszłości sprawiło, że jestem bardzo niezależna, a jeśli chodzi o mężczyzn, postanowiłam, że będę z nimi spędzać miłe chwile, ale zero zobowiązań. Zdrada ze strony włoskiego idioty odcisnęła na mnie takie piętno, że stałam się kobietą zimną, która nawet przestała słuchać romantycznej muzyki. Żegnaj, Luisie Miguelu!

Wykreśliłam romantyczność z mojego życia, tak samo jak porywy miłości i te wszystkie szaleństwa, którym ulega młoda dziewczyna. Zwyczajnie rozkoszuję się zaspokajaniem fantazji z chłopakami młodszymi ode mnie, aby uniknąć problemów z zakochaniem się. Gdy mija ta chwila, każde z nas idzie w swoją stronę. Mnie wystarcza miłość i opieka nad córką. A facetem niech opiekuje się jego matka!

Nasza relacja z Zoé jest fantastyczna. Poza byciem matką i córką jesteśmy dla siebie przyjaciółkami. Ona daje mi tysiące powodów do radości. Zawsze o wszystkim rozmawiałyśmy normalnie, poczynając od rozmów o seksie. Ani ja nie jestem zakonnica, bo mam wiele związków seksualnych, ani nie jest nią moja córka, choćby nie wiem, jak bardzo była czuła i dobra. Zawsze chciałam, aby Zoé nie postrzegala seksu jako tematu tabu, tylko żeby rozkoszowała się nim bezpiecznie i z pełną świadomością tego, co robi.

Moja mama uważa, że rozmawianie z Zoé o seksie to dodawanie Myszeczce zbyt wiele skrzydeł. Ja pragnę, aby Myszeczka potrafiła fruwać, aby wlatywała i wracała na ziemię bez problemów.

Myśląc o tym wszystkim, usłyszałam, jak Gustav mówi:

– Przyszli twoi przyjaciele. My idziemy do środka.

Zadowolona puszczam mu oko. Odwracam się i, patrząc na Leo i Mercedes, pokazuję na zegarek:

– Byliśmy umówieni piętnaście minut temu.

– Leo się spóźnił.

– Mercedes Romero, jakże możesz być taką kłamczuchą?! – protestuje Leo.

Gest Mercedes sprawia, że się uśmiecham. Zawsze lubiłam jej szaleństwo, a szczególnie gdy, patrząc na Leo, mówi:

– Leo Morales, czyżbyś właśnie nazwał mnie kłamczuchą?

– Oczywiście – potwierdza Leo.

Mercedes uśmiecha się i puszcza do mnie oko.

– Gdy pojechałam po tego typa, okazało się, że zdołał wymusić na Pili obietnicę, że przygotowuje na kolację dla dzieci zupę z gwiazdkami i panierowane kotlety z kurczaka. Nic go nie powstrzymało!

Leo ponownie wzdycha. Pili to jego żona.

– Właśnie to dzisiaj będzie na kolację – mruczy. – Musiałem to powiedzieć Pili, bo znam moje dzieci i, ponieważ wiedzą, jak mama nie lubi gotować, szybko przekonują ją, żeby zamówiła pizzę. A właśnie, że nie! Dzisiaj wieczorem ma być zupa z gwiazdkami i kotlety z kurczaka.

Słyszając te słowa, uśmiechnęłam się.

Leo jest głową rodziny pełną gębą, bardzo odpowiedzialnym. Bardzo lubi gotować i opiekować się swoją żoną i dziećmi Marco i Ricardo. Wiele lat temu, widząc, że Pili, jako dobra szefowa ważnej kompanii samochodowej, zarabia dużo więcej pieniędzy niż on, a ludzie o tym gadają – Leo postanowił przestać pracować w administracji firmy kurierskiej i zajął się domem i dziećmi. Mówi, że jest szczęśliwy, robiąc to, co robi, i nie ma o czym dyskutować.

Leo i Pili są szczęśliwi, że tak ułożyli swoje życie, a my, którzy ich kochamy, cieszymy się ich szczęściem. Byłoby wspaniale, gdyby było więcej mężczyzn takich jak Leo, tymczasem zawsze to my, kobiety, musimy rezygnować z pracy, aby mężulkwowie mogli czuć się samcami alfa w swoich domach.

Macham do mam kilkorga dzieci, które znam, a Leo mówi:

– Zdycham. Chyba wczoraj wieczorem przesadziliśmy z pićciem.

Przyznaję mu rację i śmieję się, gdy słyszę, co jeszcze dodaje:

– Chyba nawet nie muszę się upewniać, że to, co wczoraj obiecałaś, to był tylko zwykły żart!

Mercedes i ja spoglądamy na siebie, wiemy, o czym on mówi.

– Leo Morales, nie bądź przestarzały! – mruczy moja przyjaciółka. – Jeśli nasza Wero chce zdobyć i poznać nieznane ciała mężczyzn z innych kontynentów, to nie burz jej planu!

Śmiejemy się rozbawione. Mercedes obejmuje naszego przyjaciela i mówi:

– Zgoda, przyznaję, to ja się spóźniłam. Nie on.

– O rety, dziękuję! – wykrzykuje Leo.

– Gadałam przez telefon z piękną rudowłosą i nie mogłam przerwać rozmowy...

– Z Dalilą? – pytam zaciekawiona.

Mercedes przytakuje. To jej była partnerka, kobieta, którą uwielbia i stara się odzyskać. Leo, zmieniając ton głosu, szepcze:

– Idź z nią jutro na kolację.

– No nieeee! – żartuję.

Mercedes, moja wspaniała Mercedes Romero, przytakuje, kiwając głową i oświadcza:

– Wreszcie osiągnęłam to, że pójdzie ze mną na kolację.

Spoglądamy na siebie z Leo. Naszym zdaniem Dalila nie jest kobietą, na jaką zasługuje Mercedes, ale rozumiejąc, że należy uszanować miłosne wybory, uśmiechamy się i przytulamy Mercedes. Razem z Amarą stanowimy Komando Opuncji! Nawet nasza grupa na WhatsAppie tak się nazywa. Wszystko zaczęło się od śmiechu i żartów, ale ostatecznie tak się poukładało między nami, że stanowimy zwartą grupę.

Leo, Mercedes, Amara i ja jesteśmy różni, ale tacy sami. Skomplikowani, ale bezproblemowi. Głupi, ale sprytni. A co najważniejsze – naprawdę kochamy się nawzajem.

Wszystkich troje poznałam w parku, w Aluche, podczas kolejnego popołudnia, gdy spacerowałam sama z Zoé, a właśnie zaczął padać deszcz. Pchając wózek, szybko schroniłam się pod jedynymi arkadami na osiedlu. Wtedy przyszła dziewczyna, Mercedes, po chwili facet, Leo, a na koniec przyszła Amara. Rozpadało się jeszcze bardziej. Zaczęła się wielka ulewa i nie mogliśmy się stamtąd ruszyć. Zaczęliśmy więc rozmawiać, a Zoé swoimi uśmiechami zdobyła ich serca.

Kilka dni później spotkaliśmy się w osiedlowej piekarni i, jakbyśmy znali się od zawsze, przywitaliśmy się i umówiliśmy na spotkanie tego samego popołudnia, pod tymi samymi arkadami, pod którymi widzieliśmy się po raz pierwszy. Oczywiście z Zoé. Nie musiałam nic mówić, aby Leo, Amara i Mercedes doskonale rozumieli, że muszę zająć się moją córką, bo moi rodzice pracowali. Od tamtego dnia, mimo że nasze życia z biegiem lat się zmieniały, nigdy nie oddaliliśmy się od siebie. Jesteśmy przyjaciółmi, a przede wszystkim jesteśmy jak rodzina! To dla nas absolutnie jasne.

– Jak się ma nasza dziewczynka? – pyta Leo.

Nabieram powietrza, gaszę papierosa i mówię:

– Trochę niezdecydowana, ale ma się dobrze. Zaraz ją zobaczycie.

Wszyscy troje uśmiechamy się, Mercedes nagle pyta zaskoczona:

– Zgubiłaś komórkę?

Rozśmiesza mnie to, bo zawsze trzymam ją w ręku.

– Jest w mojej torebce, wyłączona – odpowiadam.

Przyjaciele patrzą po sobie zdziwieni. Jeśli jest cokolwiek typowego dla mnie, to właśnie telefon komórkowy, działający dwadzieścia cztery godziny na dobę, z powodu mojej pracy. Dlatego Leo szepcze:

– Kim ty jesteś, gdzie do cholery jest moja Wero?

Śmiejemy się i przepychamy nawzajem, a Mercedes pyta:

– Czy moja dziewczynka ma już spakowane walizki?

Na te słowa z żalem przytakuję, kiwając głową, a kiedy czuję, że broda zaczyna mi drżeć, Leo odzywa się, biorąc mnie pod ramię:

– Zero dramatów w Komando Opuncji, wchodzimy do środka!

Na szczęście przerywa zapowiadające się dramatyczne przedstawienie. Jestem mu wdzięczna. Jeszcze będę mieć czas na rozpaczenie jutro na lotnisku. Znając mnie, zapewne zaleję łzami cały terminal, powodując powódź.

Chwilę później dochodzimy do miejsca, gdzie siedzą moi rodzice i Amara. Mercedes i Leo witają ich serdecznie, a kiedy już wszyscy siadają, mój tata przygląda mi się uważnie:

– Mysza, dobrze się czujesz?

Uśmiecham się. Ja jestem „mysza”, a Zoé „myszeczka”... A co! Takie tam wymysły mojego taty, bo obydwie lubimy tańczyć.

Zawsze uwielbiałam taniec i dlatego, gdy Zoé była jeszcze małą dziewczynką, zapisałam ją na lekcje baletu klasycznego, podczas gdy sama tańczyłam z Amaro salsę. Jednak nigdy nie wyobrażałam sobie, że te lekcje, które moja córka uwielbiała od pierwszego dnia, staną się jej przyszłością. Wiedząc, że mój ojciec martwi się, bo moja córka następnego dnia opuszcza rodzinne gniazdo, biorę go za rękę i mówię:

– Ona i ja mamy się dobrze. Nie martw się.

Tata spogląda na mnie i potakuje, kiwając głową. Daje mi ten jeden ze swoich czułych całusów w czubek mojego nosa, bo wie, że jestem cikliwa w tej kwestii, i mówi:

– Myszeczka wylatuje z gniazda, tak jak ty wyleciałaś z nią. Teraz ty musisz zacząć żyć, córko. Już czas, prawda?!

– Tato, ja mam swoje życie! – żartuję.

Mój tata, którego milczenie znaczy więcej niż słowa, które wypowiada, burczy pod nosem:

– Wiem, że masz swoje życie. Ale jako twój ojciec, chcę...

– Już dosyć z tym narzeczonym! – ucinam.

Tata przemilcza. Wiem, że bardzo cierpi, gdy patrzy, jaka jestem oziębła wobec mężczyzn, więc zmieniając temat, pyta mnie:

– Przygotowałaś swoją maksipodróż?

Uśmiecham się. Tak tata nazywa mój planowany i opłacony ze wszystkimi wydatkami przez klienta długi objazd po jego winnicach w Teksasie, Argentynie, RPA, Australii i Chinach. Chce, żebym odwiedziła je, żebym zorientowała się w specyfice każdego miejsca i bym mogła zorganizować światową superkampanię dla jego win.

Od dwóch miesięcy odwlekam ten wyjazd. Na szczęście klient, choć trochę specyficzny, gburowaty mruk, bardzo chce pracować ze mną, więc zgadza się na odkładanie wyjazdu. Wie, że z powodu podróży będę ponad dwadzieścia dni poza Hiszpanią, więc czeka, aż Zoé wyjedzie, żeby on mógł podróżować ze mną.

– Wszystko przygotowane.

– Kiedy ruszasz?

– Za piętnaście dni.

Tata uśmiecha się. Wiem, że jest dumny ze mnie i z mojej odwagi w interesach.

– Objedziesz cały świat. Nazwę cię Willy Fog!

Oboje śmiejemy się. Gdyby tata wiedział, o czym rozmawiałam z moimi przyjaciółmi, przeżyłby szok. On, patrząc na scenę, pyta:

– Co będzie tańczyć myszeczka?

Wzruszam ramionami. Zoé i cała ekipa trzymali to w tajemnicy.

– Tato, nie mam pojęcia – odpowiadam. – Jak wyjdzie na scenę, to zobaczymy.

– Cokolwiek to będzie, spodoba się nam!

– Jestem tego pewna – oświadczam z satysfakcją.

Po kilku minutach w teatrze gasną światła i zaczyna się spektakl.

Jak można było oczekiwać, najpierw na scenie pojawiają się maluszki. Mają po pięć–sześć latek, jak moja Zoé, gdy zaczynała. Cała publiczność wybucha gromkim śmiechem, widząc, jak tańczą tak rozkosznie niezdarnie i sprawiają, że chciałoby się je wszystkie zjeść, całując.

W następnej godzinie kolejne grupy wychodzą na scenę i popisują się swoimi zdolnościami baletowymi. My na widowni wiemy, jak dzieci z biegiem lat, w dużej dyscyplinie, rozwijają umiejętności i tańczą coraz lepiej. Rozkoszujemy się spektaklem.

Scena znów pustoszeje. Rozbłyskają silniejsze światła i przed publicznością staje Gustav, dyrektor artystyczny wydarzenia. Przez kilka minut wita się z nami, czyli przyjaciółmi i rodzinami artystów, jak ich nazywa. Zachwyceni słuchamy, gdy opowiada o wielkim zaangażowaniu dzieci i o tym, jak bardzo jest szczęśliwy, że może je pokazać.

Po krótkim milczeniu zaczyna mówić o ostatnim występie, a ja, razem z moimi rodzicami i przyjaciółmi, przeżywam wielkie emocje. Oto teraz jest kolej naszej dziewczynki, mojej Zoé, i jej partnera Adriana, najzdolniejszych uczniów, którzy już stają się absolwentami.

Dla szkoły baletowej fakt, że Zoé i Adrian wyjeżdżają do Nowego Jorku, aby dawać lekcje baletu w jednej z tamtejszych akademii Gustava, to zaszczyt. Po wygłoszeniu pochwał na ich temat Gustav schodzi ze sceny, a ja biorę głęboki wdech.

Do boju!

Gdy tylko przygasają światła, moja mama spogląda na mnie z uśmiechem; nagle słyszę pierwsze akordy melodii i instynktownie zakrywam usta dłonią. *Czy to możliwe?*

Tata bierze mnie za rękę, jest tak samo podekscytowany jak ja. Patrzymy na siebie, uśmiechamy się, a łzy zaczynają płynąć po naszych twarzach. Moja mama, wzruszona jak my, otwiera torebkę i na lewo i prawo rozdaje chusteczki jednorazowe.

Zoé, nasza Zoé, zatańczy do tej muzyki, która jest tak szczególna dla nas. Chodzi o trzecią część przepięknej fortepianowej suity bergamasque Claude'a Debussy'ego *Światło księżycy*. Od mojego wczesnego dzieciństwa tata puszczał ją na gramofonie w niedziele, żeby mnie budzić, i zgodnie z tradycją włączał ją też dla Zoé.

Piękne wspomnienia przywodzi nam na myśl ta melodia!

Pełni emocji patrzymy na scenę i wreszcie jest moja mała. Tak cudowna. Tak piękna. Tak elegancka w swoich eterycznych i płynnych ruchach, w jej stroju w kolorze niebieskiego błękitu, z upiętymi włosami. Tańczy w takt cudownej melodii razem ze swoim partnerem Adrianem.

Wstrzymuję oddech, nie mogę oderwać od nich oczu. Są wspaniali! Zoé, moja Zoé, przyćmiewa światło. Porywa swoimi delikatnymi i ostrożnymi ruchami. Nawet nie jestem w stanie mrugać oczami. Naprawdę widzę, nie dlatego, że jestem jej matką, że moja dziewczynka doskonale wie, jak to trzeba robić.

Zawsze słyszałam, że muzyka budzi nieskończone emocje. Radość, smutek, erotyzm, odprężenie. Ja słuchając tej cudnej melodii i widząc moją córkę, mogę tylko myśleć o pięknie i miłości. To piękno łączące Zoé i tę cudowną muzykę. Chociaż po mojej twarzy łzy płyną strumieniami, jak woda z odkręconego kranu, rozkoszuję się, raduję i smakuję każdą chwilę tego magicznego i cudownego momentu, aby na całą wieczność zapisał się w mojej pamięci i w moim sercu.

Przyznam szczerze, że Zoé jest prawdziwą i najczystsza miłością mojego życia. Gdy kończy się utwór i cisza opanowuje teatr, wiem, że wszyscy trwają zauróczeni. Wiem, że wszyscy są wzruszeni i zachwyceni tym, co zobaczyli. Wiem, że moje serce wybuchnie ze szczęścia i dumy, a mój ojciec wstaje i, nie przejmując się, że łzy mu ciekną z oczu, oklaskuje jak nikogo w swoim życiu. Wszyscy, idąc za jego przykładem, wstają z krzesel.

Och, ależ przeżycie!

To, co łączy moją córkę i sztukę, nie jest czymś zwyczajnym. Kiedy Zoé wreszcie odnajduje nas w tłumie publiczności i uśmiecha się do nas, ostatecznie nie wytrzymuję! Umieram z miłości!

Rozdział 3

Jest ósma rano, a ja niewiele spałam.

Gdy wstanę z łóżka, życie, które dotychczas znałam, zmieni się.

Zoé wyjedzie do Nowego Jorku, a ja po raz pierwszy zostanę sama. Będę robić zakupy dla jednej osoby w supermarkecie i żyć sama ze sobą, bez konieczności tłumaczenia się przed kimkolwiek.

Myślę o tym i w tym samym momencie widzę spokojnie wchodzącą do mojego pokoju Paulovą, naszą kotkę. Lepiej powiem – naszą psokotkę, która zwinnie poruszając swoim niezwykle wyglądającym ciałem, wskakuje na łóżko. Jak zawsze zaczyna łapkami dotykać mojej głowy. Uwielbia deptać mi włosy, aż wreszcie znajduje pozycję wygodną dla siebie i układa się z główką na mojej głowie. Rozkoszna!

Zoé i ja zawsze chcieliśmy mieć psa. Golden retrievera z długą, jasną sierścią. W końcu jednak mój brak czasu sprawił, że zadowoliliśmy się naszą psokotką. Paulova i ja oddychamy spokojnie do chwili, gdy w drzwiach staje Zoé w piżamie, z potarganymi włosami i jak zawsze wskakuje ze śmiechem do mojego łóżka.

Jak mam żyć bez tego?

Paulova z powodu wtrącenia się Zoé odchodzi od nas, a ja, patrząc na moją małą, która już jest kobietką, szepczę:

– Nie wiem, jakim sposobem spotkało mnie to szczęście, że mam tak piękną córkę.

Zoé uśmiecha się.

– No, to wiedz, że jeśli ja jestem piękna, ty także jesteś piękna – stwierdza. – Wszyscy mówią, że jesteśmy jak dwie krople wody.

Ma rację. Ludzie ciągle myślą, że jesteśmy siostrami, bo tak bardzo jesteśmy do siebie podobne. Gdy łzy napływają mi do oczu, Zoé dziwi się:

– Mamo, znowu?

Kiwam głową. Jestem jak ciekący kran. Gdy płaczę, płaczę na całego.

– Po prostu będę bardzo tęsknić za tobą – mamrocze. – Co ja zrobię bez ciebie?

– Będiesz żyć swoim życiem – oświadcza Zoé.

Oczywiście, łatwo to powiedzieć. Zoé bierze mnie za prawy nadgarstek, przykłada do swojego, żeby było widać nasze tatuaże, i mówi:

– „Ty i ja... zawsze”.

Przytakuję. To „zawsze” razem z nią staje się za krótkie, a moja córka, patrząc na mnie, mruczy:

– Całe życie troszczysz się o mnie i...

– I nadal będę się troszczyć – zapewniam.

Zoé potwierdza, rozumie, co mówię, i – patrząc mi prosto w oczy – szepcze:

– Wiem. Wiem, że zawsze będziesz troszczyć się o mnie, tak jak ja o ciebie. Mamo, ale teraz musisz znowu mieć swoje życie. Teraz musisz robić to wszystko, czego nie robiłaś, bo byłaś odpowiedzialna za mnie, ale zapisałaś sobie w notesie marzeń!

Obydwe się śmiejemy. Ten notes Zoé podarowała mi, gdy była mała i wspólnie, każda z innego końca, zapisywałyśmy w nim to, co chciałybyśmy robić w przyszłości. Przez całe nasze życie zapisywałyśmy w nim nasze malutkie marzenia. Być nauczycielką baletu. Podróżować. Zatańczyć tango z Argentyńczykiem. Nauczyć się prowadzić motocykl. Zobaczyć zorzę północną. Spać pod rozgwieżdżonym niebem. Poznać atrakcyjnego chłopaka. Pojechać do Grecji. Itd., itp. Prawdę powiedziawszy, Zoé spełniła wiele ze swoich zapisanych marzeń. Jeśli chodzi o mnie, to już co innego.

Z mojego gardła wydostaje się jęk i sprawia, że chlipię. Ale wspomnienia!

Widząc, jak moja córka patrzy na mnie, proszę:

– Zbesztaj mnie i nie pozwól więcej płakać.

– Verónico Jiménez Johnson, przestań płakać!

Zwracanie się do nas po imieniu i nazwisku, żeby nas zbesztać, jest typowe dla mojego ojca. Śmiejemy się i tulimy.

– Naprawdę chcesz wyjechać do Nowego Jorku? – upewniam się.

Zoé potwierdza bez wahania. Nowy Jork jest zapisany w notesie.

– Tak, mamo.

– Czy lekcje nie zaczynają się we wrześnieu?

– Mamo, ale przedtem chcę spędzić czas z moim narzeczonym.

Bawią mnie jej ostatnie słowa. Ja w ciągu moich trzydziestu ośmiu lat życia nigdy nie miałam narzeczonego, a Zoé, mając dwadzieścia trzy, sądzi, że znalazła miłość swojego życia. Patrzę na nią i zamierzam coś powiedzieć, ale ona pokazuje na mnie palcem, z wdziękiem odsuwa się i przestaje mnie przytulać:

– Mamo, nie zaczynaj.

– Nic nie powiedziałam – żartuję.

Moja córka śmieje się.

– Dobrze się znamy! Po twojej twarzy widzę, że zamierzasz mi powiedzieć, że słowo „narzeczonny” jest...

– Tak, właśnie – śmieję się.

Obydwie z córką, leżąc, śmiejemy się, a ona dodaje:

– Michael jest miłością mojego życia, mamo. Poza tym – wyjaśnia skrupulatnie – jest dokładnie taki, jak zapisałam na liście moich marzeń. Przystojny, interesujący, mądry, zachwycający i szaleje za mną.

Podoba mi się to, co słyszę, a jednocześnie mnie przeraża. Zoé jest młoda. Ma całe życie przed sobą i tysiące osób do poznania. Michael jest dobrym chłopakiem. Intelktualista, w dodatku odpowiedzialny. Lubię go i uwielbiam, jak patrzy na Zoé i opiekuje się moją córką, ale dlaczego nie mieszka w Madrycie, tylko w Nowym Jorku?

Myślę o tym, a Zoé otwiera szufladę mojego stolika nocnego. Wyjmuje słynny notes z marzeniami i, siadając na łóżku, bierze do ręki długopis:

– Muszę wykreślić to o wyjeździe do Nowego Jorku.

Przytakuję. Siadam obok niej i obserwuję, co robi. Zoé, odwracając notes na drugą stronę, pokazuje mi moją część.

– Mamo, masz jeszcze dużo marzeń do spełnienia, nie sądzisz?

Wzruszam ramionami, a ona czyta:

– Zobaczyć zorzę polarną. Mieszkać na plaży. Nauczyć się prowadzić motocykl. Spać pod rozgwieżdżonym niebem. Pojechać do Grecji. Zatańczyć tango z Argentyńczykiem. Rozkoszować się seksem do utraty tchu.

– To ostatnie robię – odpowiadam zadziornie.

Zoé uśmiecha się, jest na bieżąco, jeśli chodzi o moje życie erotyczne, i – widząc moją czerwoną walizkę – pyta:

– Zaczęłaś się pakować na superpodróż? Mamo, wiem, że to praca, ale spędź tę podróż luksusowo!

Znów przytakuję i uśmiecham się. Przemilczam to, o czym rozmawiałam z przyjaciółmi. Nie jestem przekonana, że spędzę tę podróż luksusowo z klientem, z którym jadę.

– Najbardziej lubię to twoje marzenie – komentuje Zoé, patrząc w notes.

– Które?

Zoé czyta:

– *Poznać mężczyznę wysokiego, przystojnego, interesującego, niezależnego, który mnie nie przytłoczy, takiego, który sam się utrzyma, który opuszcza deskę sedesową, gdy skończy, który umie gotować, który przygotowuje wyśmienite koktajle i który oczywiście zawsze, gdy zbliża się do mnie, pięknie pachnie i sprawia, że jego głos doprowadza mnie do szaleństwa.*

Wybucham śmiechem. No dobra, nie jestem wymagająca! Zoé, śmiejąc się tak samo jak ja, szepcze:

– Jesteś aż nazbyt wymagająca.

– Kochanie, takie jest moje marzenie. Coś innego dla mnie się nie liczy.

– Czy nie sądzisz, że już przyszedł czas, żebyś miała narzeczonego?

– A niby dlaczego mam mieć jednego, skoro mogę mieć dwudziestu jeden?

– Mamo!

– Kochanie, mam przyjaciół i to mi wystarczy.

– Mamo! Ci twoi są tylko po to, żeby spędzić miłe chwile. Ja mówię o miłości, o romantyzmie!

Śmieję się i nie mogę tego powstrzymać.

– Zoé Jiménez Johnson, nie zaczynaj! – mamroczę pod nosem.

Jednak Zoé, jak to ona, nalega:

– Przez całe życie opiekujesz się mną. Myślisz tylko o mnie i przedkładasz mnie ponad wszystko inne. Myślę, że teraz, gdy wyfruwam z domu, zasługujesz na to, by mieć kogoś, kto zaopiekuje się tobą i...

Kładę dłoń na jej ustach, nie chcę, żeby mówiła dalej.

– Posłuchaj, kochanie. Jestem kobietą niezależną, która nie potrzebuje nikogo, żeby się nią opiekował.

– Zaraz, zaraz, mamo – mówi, uciekając przed moją dłonią. – To tylko takie gadanie i ty doskonale o tym wiesz. Gdy mówię o opiece nad tobą, to mam na myśli kogoś, kto cię kocha i kto sprawi, że potraktujesz miłość jako coś magicznego i szczególnego, tak jak ja to czuję dzięki Michaelowi.

– O matko moja! – żartuję. – Sądzę, że naoglądałaś się tak wielu filmów romantycznych z twoim wujkiem Leo i ciocią Amara...

– Mamo – Zoé przerywa mi. – Kiedy wreszcie dasz szansę miłości?

Słyszac to, znów się uśmiecham. Ona, tak samo jak ja, doskonale wie, że romantyzm i ja od dawna jesteśmy na siebie obrażeni.

– Mam przyjaciół, z którymi miło spędzam czas, kochanie, i to mi wystarcza.

Zoé przytakuje. Wie, że moje odrzucanie miłości to skutek krzywdy, którą wyrządził mi jej biologiczny ojciec. Na szczęście ten temat nigdy nie obchodził jej nadmiernie. Rozmawialiśmy o tym swobodnie tysiące razy. Któregoś dnia powiedziała: „Mamo, to ty jesteś tutaj ze mną i tylko ty mnie obchodzisz. Włoch, który jedynie dał swoje nasienie, jest dla mnie nikim”. Przyznam, że tamtego dnia spodobała mi się jej stanowczość. Zrozumiałam, że moja córka jest silną kobietą, której nie zaszkodziło wzrastanie bez ojca i że ona bierze życie takim, jakie ono jest.

– Nie chciałabyś spotkać kogoś szczególnego, kto ofiaruje ci kwiaty, zamiast przynosić zabawkę erotyczną?

– Nie.

– Mamooooooooo...

– Kochanie, jestem szczerą!

– Nie wszyscy mężczyźni są tacy sami – nalega.

Wzruszam ramionami, a moja córka, rozkładając się na łóżku, żeby patrzeć w sufit, mamrocze pod nosem:

– Zasługujesz na to, żeby poznać kogoś szczególnego. Tego z marzenia. Miłość bezwarunkową i szaloną, która bez słów, tylko spojrzeniami sprawi, że będziesz czuła, że masz wszystko, czego ci w życiu potrzeba.

Romantyzm Zoé, wyjęty z epoki jej wujka Leo i jej cioci Amary, rozbawia mnie. Ja, nawet mając tylko piętnaście lat, nie byłam taką romantyczką. Tak samo jak Zoé, patrząc w sufit, stwierdzam:

– Takie uczucie we mnie budzisz wyłącznie ty.

– Jesteś młoda, ładna i wesoła, chociaż trochę lubisz rządzić i bywasz sztywno wymagająca, jeśli chodzi o punktualność. Jednak, na Boga, masz tylko trzydzieści osiem lat!

– I...?

Zoé i ja patrzymy na siebie. Nie potrzebuję, żeby coś mówiła. Rozumiem, co ona chce usłyszeć.

– No, dobrze – mówię. – Jeśli poznam kogoś szczególnego, obiecuję, że dam mu szansę.

– Genialnie! Ja obiecuję ci, że jeśli ten ktoś cię skrzywdzi, połamię mu nogi.

– Zoé!

Obydwie wybuchamy śmiechem. I tu ujawnia się włoski gen zła jej ojca.

– Ale... – szepczę.

– Już dosyć tych twoich „ale”... – kpi.

– Ja doskonale czuję się w tym, w czym jestem. Mam przyjaciół. Spotykam się, z kim chcę i kiedy chcę, i...

– A czy nie chciałabyś, żeby ktoś wzdychał, tęskniąc za tobą? Mężczyzna, który dałby ci miłość i z którym w końcu słuchałabyś romantycznych piosenek i tańczyłabyś w świetle księżyca.

– Na Boga, Zoé – śmieję się.

– Mamo, cudownie jest tańczyć w świetle księżyca przy romantycznej piosence!

Znów nie mogę się opanować i wybucham śmiechem. Pomijam kwestię romantycznej piosenki. Staram się nie obudzić mojego serca i moich uśpionych uczuć.

– Mogłabyś z tą szczególną osobą stworzyć rodzinę – mówi Zoé.

– Zoé, czy ty paliłaś trawkę? – żartuję.

Moja córka to moja córka, więc draży dalej:

– Zawsze lubiłaś małe dzieci, a ja zawsze chciałam mieć rodzeństwo. Nie mów, że nie!

W tym momencie brzmi dzwonek do drzwi. Wstając, mówię z gracją:

– Dzwonek do drzwi mnie uratował!

– Mamoooooooo!

– Kochanie, ktoś dzwoni do drzwi!

Idąc boso do salonu, śmieję się z idealizmu mojej córki, a jednocześnie spoglądam na ekran wideokamery zabezpieczającej wejście i widzę, że są tam Leo i Mercedes. Odzywam się głośno, otwierając drzwi:

– Zoé, twoje wujostwo przyszło tu i przynieśli *churros*².

W okamgnieniu Leo i Mercedes wchodzą do mojego pięknego domu w Pozuelom, a Zoé tuli ich serdecznie. Poprzedniego dnia, pożegnawszy się po występie, obiecali jej, że przyniosą *churros* na śniadanie przed jej wyjazdem na lotnisko. Dlatego są. Jak zwykle dotrzymali słowa.

Podaję kawę z mlekiem i wszyscy siadamy przy stole w jadalni.

– Czekamy na Amarę?

Zaprzeczam, kręcąc głową.

– Nie mogła przyjść, ma próbę w basenie ze swoimi maluchami.

– A więc, do boju! – proponuje uśmiechnięta Mercedes.

Jak było do przewidzenia, pochłonęliśmy wszystkie *churros*. Doskonale!

Zoé, połykając ostatni kęs, zdradza:

– Mówiłam mamie, że teraz, gdy ja wyjeżdżam, ona musi znaleźć sobie narzeczonego.

– Dlaczego tylko jednego, skoro może ich mieć dwudziestu jeden? – żartuje Mercedes.

– Ja to samo jej powiedziałam – potwierdzam, trzymając swoje *churro* w palcach.

Rozbawione, Mercedes i ja, stukamy się naszymi *churros*.

– Ja jednak myślę tak samo jak ty, Zoé – mówi Leo. – Sądzę, że to doskonały pomysł. I już czas, prawda?

Patrzę na niego przerażona, a Leo dodaje:

– Jesteś kobietą młodą, ładną i fantastyczną, która może dać dużo miłości.

Mercedes i ja spoglądamy na siebie zdziwione.

Zazwyczaj Leo mi mówi, że jestem apodyktycznym i wymagającym babskiem, a na dodatek nadmiernie pracowitym, a teraz, gdy ja chcę coś powiedzieć, Leo dodaje:

– Powinnaś trochę mniej pracować i nie być takim babskiem, zimnym i apodyktycznym. To, moja przyjaciółko, odstrasza wszystkich.

– To bardziej mi pasuje – żartuję.

Wszyscy śmiejemy się, a Mercedes po chwili, wymieniwszy spojrzenia z Zoé, mówi:

– Ty, kochana, bądź spokojna. Jako nieodłączny członek Komando Opuncji, obiecuję, że razem z ciocią Amarą sprawię, że twoja mama nie będzie się nudzić ani dzisiaj, ani nigdy.

– To jest moja dziewczyna! – żartuję, stukając się z nią kolejnym *churro*.

– Jak możecie mówić takie głupoty przy dziewczynce! – mamrocze Leo, patrząc na nas z niesmakiem.

Zoé uśmiecha się. Wszyscy śmiejemy się, a po chwili moja córka mówi:

– W życiu każda istota ludzka ma kogoś wyjątkowego, a ja tylko pragnę, żeby i mama go

znalazła.

– Już mam ciebie...

– Mamo!

Gdy widzę jej gest, uśmiecham się. Dla niej ważne jest moje szczęście, tak samo jak dla mnie jej. Chcąc, żeby wyjechała uspokojona, stwierdzam:

– Jeśli wszyscy mamy tego kogoś szczególnego, to bądź spokojna, myszeczko, że z pewnością wcześniej czy później i ja znajdę.

Zoé uśmiecha się.

Po śniadaniu ubieramy się, zanosimy walizki do samochodu Leo. Jedziemy do Aluche, żeby Zoé pożegnała swoich dziadków, a potem – na lotnisko. Czas się zbierać do wyjazdu.

Rozdział 4

Szlocham i czuję się jak rozdeptane kruche ciastko.

A podobno jestem zimna i apodyktyczna, kiedy tak sobie postanowię. Jednak wszystko, co dotyczy Zoé, rozmiękcza mnie do niewyobrażalnego stopnia. Sądzę, że coraz bardziej upodabnam się do mojej mamy. Czyżby to z powodu wieku?

Chodzi o to, że moja córeczka właśnie wyjechała do Nowego Jorku i nie wiem, ile czasu upłynie do dnia, w którym znów ją zobaczę. Czuję się tak, jakby wyrwano mi serce.

Jak ja będę żyć bez mojej Zoé?

Piję kawę wraz z dwojgiem moich przyjaciół w lotniskowej kawiarni, a Leo mruczy pod nosem, podczas gdy ja moczę kolejną chusteczkę jednorazową:

– Kocham cię...

– Wiem. Ja też cię kocham – mówię z przekonaniem.

Widzę, że Leo i Mercedes spoglądają na siebie i po chwili pierwsze z nich odzywa się:

– Idziemy, głuptasie. Ona ma się dobrze i jest szczęśliwa.

– Ale odjechała...

– Takie są koleje losu, skarbie – potwierdza Mercedes.

To jest to, co ja sama sobie mówię.

– To moja córeczka...

– Twoja córeczka urosła. Nauczyłaś ją być niezależną i ona chce żyć swoim życiem – wyjaśnia Mercedes.

Ja ponownie przytakuję. Ma więcej racji niż wszyscy święci. Żeby mnie rozweselić, Mercedes proponuje:

– Co ty na to, żeby Komando Opuncji dzisiaj wieczorem poszło na kielicha? Wyślemy esemesika do Amary, niech dołączy do nas.

Uśmiecham się. Wiem, że każde z nich trojga zrobiłoby dla mnie to i jeszcze tysiąc innych rzeczy, ale odpowiadam:

– Mercedes, dzisiaj wieczorem umówiłaś się z Dalilą, a ty... – wskazuję wzrokiem na Leo – twoi teściowie przyjdą do ciebie na kolację, a Amara z pewnością będzie w pracy w szpitalu.

Przyjaciele patrzą na siebie.

– Przed Dalilą jesteś ty – mówi Mercedes.

– Moi teściowie mogą przyjść na kolację innym razem – zapewnia Leo.

Ja jeszcze bardziej się rozklejam. Serdeczność i bezwarunkowa miłość moich przyjaciół jest dla mnie ogromnym wsparciem.

– Na złe i na dobre, i na jeszcze lepsze – dodaje Leo porozumiewawczo.

Wzruszone, Mercedes i ja, przytakujemy. Na złe i na dobre, i na jeszcze lepsze. To zdanie, które my troje i Amara mamy wytatuowane na skórze, absolutnie i wyłącznie dla nas.

– Musisz nam tylko powiedzieć, czego potrzebujesz – nalega Leo – aby nasza czwórka znów dziś wieczorem poszalała w Madrycie.

Ja bezustannie płaczę i płaczę. Nie mogę tego powstrzymać.

– Czyżbyś myślała, że Zoé wiecznie będzie z tobą? – pyta Leo.

Wiem, że życie zwykle tak nie przebiega.

– Ale... – mamroczę.

– Skończ z tymi „ale”! – przerywa mi Mercedes. – Zoé ma dwadzieścia trzy lata, jest młodziutką, niezależną kobietą i chce rozpocząć swoje własne życie.

– Wiem...

– Zoé ma się dobrze – nalega Mercedes. Jest szczęśliwa. Do końca jej życia ty będziesz jej matką i kiedy ona będzie ciebie potrzebować, nie zawaha się odszukać ciebie. Jednak teraz ty, Verónica Jiménez Johnson, będziesz żyć i cieszyć się swoim życiem tak, jakby jutra miało nie być, zrozumiano?

Potakuję. Wiem, że tak musi być. Kiedy chcę coś powiedzieć, odzywa się Leo:

– Mam nadzieję, że teraz dasz sobie szansę na poznanie mężczyzn, nie żółtodziobów.

– Nie zaczynaj! – karci go Mercedes.

Leo prychnął:

– Sądzę, Wero, że powinnaś dać szansę miłości, przynajmniej jedną szansę! I...

– A ja myślę – przerywa mu Mercedes – że Wero ma cieszyć się tym, czego ona chce, z miłością lub bez. Jeśli rozkoszuje się tym bez głębi uczuć, to co w tym złego?

– Z miłością bez wątpienia wszystko jest lepsze – twierdzi Leo, wielki romantyk.

Mercedes i Leo zaczynają rozmawiać na ten temat. Jak zawsze ich koncepcje życia w wielu kwestiach, a szczególnie w kwestii miłości, w niczym się nie zgadzają.

– No, dobra, kochani. Dostyc – wtrącam się po zaczerpnięciu powietrza.

Moi przyjaciele milkną. Spoglądają po sobie, a Leo mówi:

– Posłuchaj, Wero, i powiem ci to całkiem na poważnie. Daj sobie szansę tak, żebyś nigdy nie żałowała, że nie spróbowałaś. Posłuchaj mnie! Nie wszyscy mężczyźni to tacy idioci jak ten Włoch!

– Jasne! – przytakuję, żeby już zamilkł.

Leo uśmiecha się. Mercedes także i Leo bierze mnie za rękę.

– Jesteś najbardziej niesamowitą babką, jaką znam – szepcze. – Zawsze jesteś dla wszystkich. Pomogłaś rodzicom rozwinąć biznes.

– To minimum tego, co mogłam zrobić po tym wszystkim, co oni zrobili dla mnie.

Moi przyjaciele potakują, a Leo kontynuuje:

– Wychowałaś Zoé i troszczyłaś się o nią, aż wychowałaś ją na młodą dziewczynę, niezależną i szczęśliwą.

– To moja córka, jakże mogłabym tego nie zrobić? – odpowiadam.

– Mnie i Amarze – dalej mówi Leo – pomogłaś w nieskończonej liczbie sytuacji. W tak wielu, że już nie umiem ich zliczyć i...

– I mnie – przerywa mu Mercedes. – Utrzymywałaś mnie, znosiłaś moją obecność, przyjęłaś do siebie i poszukałaś dla mnie pracy, gdy byłam bezrobotna i zdesperowana. Już nie umiem zliczyć, ile razy wytrzymałaś moje wypłakiwanie się, gdy któraś z moich partnerek mnie zostawiała.

– Zamknij się, jeszcze pamiętam tę, z którą kręciłaś ostatnio z powodu Dalili – kpi Leo.

– Nie sądzisz, że teraz my trochę musimy zatroszczyć się o ciebie? – pyta Mercedes.

Wzdycham. To wszystko, o czym mi przypominają, zrobiłam dla nich szczerze, z potrzeby serca. Kiedy chcę odpowiedzieć, Leo wtrąca:

– Wero, teraz pomyśl o sobie. Tylko o sobie. Spełnij swoje marzenia. Zasługujesz na to.

Wzdycham. Moje życie bez moich rodziców, bez mojej córki i bez mojego Komanda Opuncji byłoby niczym. Ponieważ jestem nadwrażliwcem, nadal płaczę, jakby jutra miało nie być. Jak zapowiedziałam. Spowoduję powódź na terminalu.

Po chwili, gdy wreszcie kończę moje lamente, odprężam się i zaczynam uśmiechać. W pewnym momencie Mercedes pyta:

– Kiedy Zoé i jej chłopak wyjeżdżają na Antarktydę?

– Za tydzień – odpowiadam, chowając chusteczki.

Gdy rozgoszczą się w apartamencie Michaela, a jego psa zostawią u rodziców.

– Jak nazywa się baza na Antarktydzie, do której pojadą?

– McMurdo – odpowiadam.

Szybko spostrzegam, że Mercedes poszukuje czegoś w swoim telefonie komórkowym. Kolejna, taka sama jak ja, która stale szpera w Google'u.

– Jeśli złapiemy bezpośredni samolot Madryt–Antarktyda, będziemy podróżować do celu prawie szesnaście godzin.

– Ależ głupota!

– Inną opcją jest polecieć do Sydney lub na Nową Zelandię i stamtąd na Antarktydę. Tyle że z tego, co widzę, nie jest łatwo dotrzeć do tej bazy.

Uśmiecham się. Żeby nie wiem, jak starała się być dla mnie twarda, Mercedes już kombinuje, jak dojechać tam, gdzie będziemy mogli zobaczyć naszą dziewczynkę.

– Na Boga... ona wyjeżdża na koniec świata! – szepcze Mercedes.

– Dokładnie tak – potwierdza Leo.

Wzdycham. Wiem, po co to mówi. Ja sama byłam przerażona, gdy zorientowałam się, dokąd pojedzie Zoé. Gdy chciałam odpowiedzieć, zadzwonił mój telefon. To Marco, którego poznałam pewnego wieczoru, gdy z dziewczynami poszłam na imprezę. Wycieram łzy.

– Cześć, Marco.

Pięć minut później, gdy powiedzieliśmy sobie to, co mieliśmy do powiedzenia, rozłączam się, a Mercedes pyta:

– Marco, to ten przystojniak? Gdyby nie podobały mi się jedynie kobiety, zajęłabym się nim.

– Proszę was! Nie zaczynajcie – mruczy Leo.

W odróżnieniu od Mercedes, od Amary i ode mnie Leo jest bardzo wstydlivy, jeśli chodzi o seks. Chociaż jak wypije dwa kieliszki, o matko! Cóż on wygaduje! Zamierzałam coś powiedzieć, ale Mercedes, uprzedzając, szepcze:

– Wczoraj kupiłam sobie taką przyssawkę do łechtaczki, jaką on ci dał w prezencie. Rzeczywiście to pompa!

Obydwie śmiejemy się. Rozmowa o seksie dla nas jest czymś normalnym, ale Leo patrzy na mnie i pyta:

– Dał ci w prezencie tę... tę... to?

– Przyssawkę, Leo – kpi Mercedes. – To się nazywa przyssawka do łechtaczki.

Nasz przyjaciel zalewa się wstydliwie rumieńcem. Biedaczek, jaką przykrość czasem mu sprawiamy. Rozgląda się teraz, sprawdza, czy ktoś mógł nas usłyszeć:

– Możecie mówić ciszej? – strofuje nas.

My spoglądamy na siebie i wybuchamy śmiechem.

– Marco jest przedstawicielem producenta zabawek erotycznych – wyjaśniam. – Zawsze, gdy się spotykamy, daje mi jakąś w prezencie. Ostatnią była niezwykle silna przyssawka do łechtaczki, którą...

– Mówże ciszej! – znów karci mnie Leo.

– Niezły arsenał ma ta, jebana, w swoim nocnym stoliku, skoro on daje jej tyle prezentów.

– Co?! – szepcze Leo z niedowierzaniem.

Czasem nie opowiadamy mu pewnych rzeczy, żeby nie czuł się nieswojo, a to jedna z takich. Jednak ponieważ już się dowiedział, przytakuję, odsuwając sobie grzywkę z czoła:

– Ostatni prezent, który mi sprawił, jest jednym z najlepszych, jakie mi ofiarowano w życiu.

Leo wywraca oczami. Zawsze gorszymy go naszą szczerością. Uwielbiamy dokuczać mu w ten sposób. Leo, który w gruncie rzeczy jest niezłym plotkarzem, pyta:

– Naprawdę ten typek daje ci to w prezencie?

– Tak.

– Nie przeszkadza ci to?

– Nie kochanie, uwielbiam!

Leo mruga oczami, przetwarza w myśli to, co właśnie usłyszał, i mówi:

– Gdyby mnie, gdy byłem jeszcze narzeczonym Pili, przyszło do głowy dać jej w prezencie coś takiego, to oberwałbym tym po głowie.

– O, nie – żartuje Mercedes.

Leo patrzy na nią, potem na mnie, a ja precyzuję:

– Ani ja nie jestem Pili, ani Marco nie jest moim narzeczonym.

– Rzeczywiście, czasy bardzo się zmieniły. Ja zatrzymałem się w epoce, w której dawało się kwiaty.

To sprawia, że Mercedes i ja wybuchamy gromkim śmiechem. W pełni świadoma rzeczywistości, w jakiej żyjemy, bo to my o tym zdecydowałyśmy, spoglądam na Leo.

– Marco i ja jesteśmy przyjaciółmi, których łączy seks. Jeśli on coś mi daje w prezencie, to wolę, żeby to była zabawka erotyczna niż kwiaty. Kwiaty są czymś bardzo intymnym.

– A ssanie nie jest intymne? – pyta Leo zaskoczony.

Bawi mnie jego zdziwienie.

– Gdy mówię, że coś jest intymne, mam na myśli inny rodzaj intymności – wyjaśniam. Nie chcę, żeby Marco schlebiał mi, ofiarowując mi kwiaty. Od niego chcę tylko seksu, seksu i seksu. On tego samego chce ode mnie.

Leo patrzy na mnie. Jego romantyczna strona nie pozwala mu zrozumieć, że ja mogę być tak zimna w tej kwestii. Co więcej, nigdy nie opowiadałam mu, że niekiedy spełniam swoje fantazje. Wiem, że złapałby się za głowę.

– Dzisiaj wieczorem umówiłam się z Marco w tym samym hotelu co zawsze. Tam będziemy rozkoszować się seksem przez trzy godziny – dodaję.

– Jakaż oziębłość! – mamrocze Leo.

– Może oziębłość, może nie, ja tylko tego chcę – mówię z przekonaniem.

– Na pewno przyniesie ci kolejny prezencik – żartuje Mercedes, a ja się uśmiecham.

Ona rozumie moje słowa. Jej życie, chociaż jej podobają się tylko kobiety, jest bardziej zbliżone do mojego.

– Z tego, co widzę, dzisiejszego wieczoru ty i ja będziemy zajęte przyjemnościami. A ten – mówi, wskazując na Leo – ze swoimi teściami!

Przytakuję. Wiem, że Mercedes dzisiaj wieczorem spotka się z Dalilą.

– Świat wywrócony do góry nogami! – zawołał Leo. – Z wami wyprawiam moje szaleństwa, ale ja żyję dokładnie odwrotnie.

Znów dzwoni mój telefon. Numer ukryty. Tym razem nie zignoruję go, jak to zrobiłam wczoraj. Odbieram, zmieniając głos na poważniejszy.

– Tak, słucham.

– Verónica Jiménez? – pyta mężczyzna.

– Tak, to ja.

Po chwili milczenia człowiek mówi słodkim głosem:

– Dzień dobry. Jestem Liam Acosta, dyrektor Winiarni Verode na Teneryfie.

– Dzień dobry, panie Acosta.

– Kontaktowałem się z panią kilka miesięcy temu, ale powiedziała pani, że na razie nie może się spotkać z braku czasu i żebym telefonował później, aby starać się o spotkanie w Madrycie lub na Teneryfie.

Potwierdzam. Pamiętam, że pozbyłam się go, gdy jakiś czas temu dzwonił, bo chciałam więcej czasu spędzić z Zoé przed jej wyjazdem.

– Tak, panie Acosta, pamiętam. Słucham pana.

Przez kilka chwil rozmawiamy o pracy i wreszcie on przechodzi do konkretów:

– Oczywiście, jeśli pani przyjedzie na Teneryfę na spotkanie z nami, my pokryjemy wszystkie koszty.

Teneryfa! Podoba mi się ten pomysł.

– Proszę dać mi chwilkę, spojrzę w mój kalendarz.

Pod czujnym spojrzeniem moich przyjaciół wyjmuję kalendarz z torby i sprawdzwszy, jakie mam zapisane sprawy, informuję:

– Panie Acosta, mogłabym być na Teneryfie we środę, siedemnastego, za tydzień. Może tak być?

– Oczywiście! – Acosta odpowiada natychmiast.

Ja zapisuję ten termin, proszę Acostę o pewne informacje o jego winiarni, podaję mu mój adres mailowy, a on mówi:

– Informacje, o które pani poprosiła, wyślę na pani pocztę elektroniczną.

– Zgoda – potwierdzam.

– Wyślę Pani również rozkład lotów na trasie Madryt–Teneryfa, żeby wybrała pani godzinę lotu. Czy życzy sobie pani rezerwację w jakimś szczególnym hotelu?

Uśmiecham się, gdy słyszę to pytanie. Normą dla mnie i dla klientów jest to, że kwaterują mnie w hotelach wysokiej klasy. Szybko odpowiadam:

– To pozostawiam do państwa decyzji. Wątpię, abyście wyszukali dla mnie hotel niespełniający moich oczekiwań.

– Doskonale! – słyszę.

Żegnamy się. Do moich przyjaciół mówię:

– Siedemnastego lecę na Teneryfę.

– Umieram z zazdrości! – zapewnia Mercedes.

– Zabierz mnie w twojej walizce – żartuje Leo.

Uśmiecham się. Spoglądam w kalendarz i widzę, że w tym tygodniu nic nie mam, więc mówię:

– Ponieważ tam będę, może zostaną kilka dni dłużej i spotkam się z Jonay.

– To wspaniały facet ten Jonay – oświadcza Leo.

Rzeczywiście taki jest!

Jonay jest z Wysp Kanaryjskich. Przez jakiś czas mieszkał w Madrycie z powodów służbowych, a z różnych przyczyn życiowych tak się stało, że zapisał się do tej samej szkoły tańca, do której chodziłyśmy z Amarą. Przez lata partnerował mi w tańcu, do czasu gdy z miłości do swojego chłopaka wrócił na Teneryfę.

– Kiedy ty wyjeżdżasz w tę długą podróż?

Śmieję się i patrzę na notatkę, którą wskazuje Mercedes.

– Za piętnaście dni. Obiecałem panu Javierowi Ruipérezowi, że jak tylko Zoé wyjedzie, ja wyprawię się z nim w tę podróż, żeby poznać jego winnice i winiarnie. Za piętnaście dni wsiadamy w samolot do Teksasu, gdzie będziemy przez cztery dni. Potem lecimy do Argentyny, RPA, Australii i do Chin – mówię cicho.

Kochane twarze moich przyjaciół są pełne zazdrości. Robią na nich wrażenie moje osiągnięcia w pracy.

– Kiepskim rozwiązaniem jest podróżowanie z tym facetem – mówię, żeby ich rozbroić – jednak dobrze, że pojedę do krajów, w których nie byłam, a jeśli będę miała czas, to odwiedzę tam pewne lokale i...

– Verónico Jiménez Johnson – przerywa mi Leo – kiedy ty wreszcie się ustatkujesz?

Nie mogąc tego powstrzymać – wzdycham. Jestem jedną z tych kobiet, które od lat cieszą się wolnością seksualną w świecie swingersów. To jest coś, co przeraża Leo.

– Nie patrz tak na mnie, Leo Morales – szepczę. – Ty cieszysz się swoją seksualnością z Pili na twój sposób, a ja mam swój sposób. Poza tym spróbowałam dotychczas tylko z mężczyznami europejskimi. A ponieważ będę zwiedzać inne kontynenty, wyobraź sobie, jaki świat żądy i perwersji otwiera się przede mną!

Mercedes zaczyna się śmiać i gadać o swoich głupotach, a tymczasem Leo patrzy na nas i pyta tonem tej swojej szczególnej powagi:

– Naprawdę?

Potakuję. Jeżeli jestem czegoś zupełnie pewna, to tego, że lubię cieszyć się moją seksualnością do utraty tchu.

– Niech żyje kolonizacja! – mówię, myśląc o moich seksualnych podbojach. Zerkam na zegar w telefonie.

– Doskonale wiecie, że bardzo was kocham, ale za dwie godziny mam spotkanie w moim biurze, więc muszę się zbierać.

Moi przyjaciele podnoszą się, a Leo, oczywiście ignorując poprzedni wątek, bo nie pasuje mu to kolonizowanie innych kontynentów, pyta:

– Lepiej się czujesz?

Potwierdzam bez wahania.

– Dzisiaj wieczorem będzie się miała jeszcze lepiej, gdy Marco zdejmie jej majtki – mruczy Mercedes, rozbawiona.

– Na Boga! Czy nie chcecie już przestać?! – jęczy Leo.

Mercedes i ja śmiejemy się na całe gardło, idąc przez parking do samochodu.

– W taki sposób nigdy nie znajdziesz tego kogoś szczególnego, którego obiecałaś Zoé – mówi Leo.

Ma absolutną rację.

– A któż ci powiedział, że ja chcę znaleźć kogoś szczególnego?

Rozdział 5

Wystrojona w czerwony komplet bielizny i wysokie czarne buty wchodzę do hotelu, w którym umówiłam się z Marco, żeby zwyczajnie cieszyć się seksem. Biorę klucz z recepcji i pewna siebie idę do windy. Naciskam przycisk siódmego piętra i przeglądam się w lustrze. Kokieteryjnie układam włosy, podmalowuję usta i gdy drzwi się otwierają, wychodzę i ruszam do pokoju 706.

Wchodząc do środka, słyszę spokojną muzyczkę. Jest też kubek z lodem i z otwartą butelką szampana. Słyszę, że w łazience leje się woda i wyobrażam sobie, że Marco bierze prysznic.

Kładę torbę na jednym z krzeseł, biorę kieliszek, nalewam sobie szampana i upijam łyk. Mmmm, jaki smaczny! Siadam na łóżku i uśmiecham się.

Wiem, że bycie w tym pokoju z Marco oznacza miło spędzony czas. On i ja doskonale się rozumiemy w sprawach seksu. Zdejmuję sukienkę i wracam na łóżko, układam się pośrodku, siadam, opierając się o wezgłówek.

Spokojnie popijam szampana, wyłączam muzykę, którą słyszałam, biorę telefon i z listy moich Spotify wyszukuję i włączam *Womanizer* Britney Spears. Zupełnie co innego niż to, co słyszałam przed chwilą.

Zmiana muzyki dała sygnał Marco, że już jestem w pokoju, i po kilku sekundach on staje przede mną zmocony i nagi.

O matko moja..., o matko... Ależ z niego adonis!

Z nim nie będę tańczyć w świetle księżycy, ale jest więcej niż pewne, że wkrótce przeżyjemy wspańiałe chwile.

Uśmiecha się, podchodzi do mnie, całuje mój tatuaż mandali, który mam na ramieniu, i pyta:

– Jaki miałaś dzień?

– Jak jeden z wielu – odpowiadam bez namysłu.

Chociaż to nie do końca prawda. Bo dzwoniła do mnie Zoé. Bezpośredni lot do Nowego Jorku trwał siedem godzin i już są na miejscu z Michaeliem. Tęsknię za nią, ale dobrze się czuję, bo wiem, że jest szczęśliwa. Nade wszystko pragnę jej szczęścia.

Marco szybko pokazuje mi podłużne pudełko, mówiąc:

– Dzisiaj to dostaliśmy.

Uśmiecham się i otwieram wieko, a kiedy wyjmuję zabaweczkę czarnego koloru, Marco dodaje namiętym tonem:

– To wspańiały wibrator masujący, delikatny i jedwabisty, z silikonu. Jego główka jest elastyczna i ma dziesięć prędkości wibrowania.

Zachwycona oglądam prezent od Marco. On wkłada wibrator do kubka z lodem, obok szampana.

– Pomyślałem, że ci się spodoba.

Bez wahania potwierdzam. Będę zachwycona. Daję mu bardziej niż gorącego całusa w usta. Kiedy przestajemy się całować, stwierdzam:

– Ty sam się przekonasz, czy mi się podoba, czy nie.

Jak dobrze się rozumiemy. Marco bierze opakowanie z prezerwatywą i otwiera. W okamgnieniu ją zakłada, a ja, patrząc na wibrator w kubku z lodem, myślę, że igraszki już się zaczęły!

Nic nie mówiąc, Marco nalewa szampana sobie i dolewa do mojego kieliszka. Ja zmysłowo proszę:

– Dzieciaku, sprawmy sobie przyjemność.

Marco uśmiecha się.

Przez chwilę wpatrujemy się sobie oczy, milcząc. Widzę jego cudowne podniecenie. Rozsuwam uda prowokacyjnie i z pożądaniem; on jest w tym dobry.

– Zdejmij mi majtki – żądam.

Marco odstawia kieliszek z szampanem i wchodzi na łóżko. Kładzie dłonie na moich kolanach i całuje je. Najpierw jedno, potem drugie, przesuwa dłonie po wewnętrznej stronie moich ud, aż dochodzi do majtek i, tak jak go prosiłam, zdejmuję mi je.

Ależ szarpnięcie! Gdy majtki wylatują w powietrze, zaczyna brzmieć piosenka *Run Run Run* Jill Scott, a tymczasem Marco całuje moje kostki, najpierw jedną, potem drugą. Jest na tym skupiony, widzę, jak jego język powoli przesuwa się do góry po mojej łydce i dochodzi do kolana.

– Podnieś się i wypróbuj upominek – mówię cicho.

Tak jak oczekiwałam – spełnia moje polecenie. Nadal pieści wewnętrzną stronę mojego prawego uda, a ja rozkoszuję się patrzeniem, jak on przez cały czas przesuwa się do góry, aż jego gorące usta dotykają mojego wilgotnego wejścia do pochwy.

Gdy czuję usta Marco w samym środku mojego pragnienia, zaczynam dyszeć. On, jak zawsze, mówi o pieprzyku, który mam obok łechtaczki. Uwielbia go. Od tej chwili wiem, że będzie robić, o co go poprosiłam, i – rozkoszując się – zamykam oczy z błogim uśmiechem.

Marco sprawia, że czuję, jak po całym moim ciele rozchodzi się żar pożądania. Czuję, jak jego język wchodzi we mnie i wychodzi ze mnie, aż skupia się na mojej łechtaczce.

Och, tak!

Cichy szum zaczyna być słyszalny. Nie otwieram oczu, ale wiem, że to wibrator. Kiedy wibracje przenoszą się na moje uda, czuję, że odlatuję. Ta sama wibracja jest w mojej pochwie, a kiedy zatrzymuje się na mojej łechtaczce, wypełnia mnie rozkosz. *Och, tak! Och, tak!* Cudowny prezent!

Zachwycona cała oddaję się tej chwili. Czuję, że wibracje są coraz silniejsze. *Och!*

Marco delikatnie szczypie ustami wewnętrzną stronę moich ud, a wibrator porusza się w mojej pochwie. Nagle wibracja „wybucha” i sprawia, że krzyczę z rozkoszy. Jednocześnie otwieram oczy, patrzę na Marco i szepczę:

– Jest cudowny.

Marco uśmiecha się namiętnie.

– Nie przestawaj! – żądam.

Nie przestaje. Porusza wibratorem w mojej pochwie, na łechtaczce, na moich udach, ja jęczę i pręzę się z rozkoszy przed tym mężczyzną, który daje mi tak cudowne prezenty.

Nie wiem, jak długo trwamy w tym stanie. Jedyne, co wiem, to, że czuję rozkosz, rozkosz i rozkosz, aż moja niecierpliwość sprawia, że zbieram się w sobie, przewracam go na łóżko. Wibrator spada na bok, ja siadam okrakiem na Marco i biorę w ręce jego twardego członka, wkładam go sobie tam, gdzie pragnę, i – szukając dla mnie zaspokojenia po tym, co sprowokował nowy wibrator – spuszcza się na partnera.

Marco i ja dyszymy. To, co właśnie zrobiłam, ogromnie nas podnieciło. Trzymając Marco za szyję, jak bestia poruszam biodrami w rytm rozbrzmiewającej muzyki zbieraczy trzciny. Nie przestaje, aż do chwili, gdy krzyk spełnionej rozkoszy wyrwa się najpierw z moich ust, a kilka sekund później – z ust Marco.

Przez ponad dwie godziny rozkoszowaliśmy się seksem bez tabu dla żadnego z nas. Teraz odpoczywamy, rozmawiamy i znów się bawimy, aż do chwili, gdy alarm w mojej komórce dzwoni i obydwójce wiemy, że mamy pół godziny na prysznic. Pokój mieliśmy tylko na trzy godziny.

Jak zawsze, gdy wychodzimy z hotelu, idziemy coś przegryźć i wypić trochę alkoholu w klubie dla swingersów. Jeszcze przez kilka godzin rozkoszujemy się naszymi fantazjami, a potem żegnamy się „do następnego razu”.

Rozdział 6

Jestem na lotnisku Północna Teneryfa, czekam na odbiór walizki. Telefonuję do rodziców. Wiem, że oni potrzebują wiadomości ode mnie, żeby się uspokoić, szczególnie mama. Rozmawiam z nimi, mówię, że wszystko w porządku, i jednocześnie piszę do Komando Opuncji, żeby i oni wiedzieli, że doleciałam szczęśliwie.

Po zawiadomieniu wszystkich, że wylądowałam na Teneryfie, zakładałam słuchawki i słyszę *Get the Party Started* w wykonaniu Pink, jednej z moich ulubionych piosenek.

Dużo wysiłku mnie kosztuje, żeby powstrzymać się przed tańczeniem w tym miejscu. Rozglądam się wokół i siadam. Wszyscy niecierpliwie czekamy na pojawienie się naszego bagażu. Po minach pasażerów widzę, że jedni są zniecierpliwieni bardziej, inni mniej.

Lubię obserwować ludzi i interpretować ich mowę ciała. Niekiedy to dużo mówi o tych osobach.

Po mojej prawej stronie jest dziewczyna, mniej więcej w moim wieku, w bardzo zaawansowanej ciąży. Rozmawia przez telefon i uśmiecha się. Po mojej lewej stronie – rodzina, która w samolocie z Madrytu siedziała niedaleko mnie. Tata, mama i trójka dzieci. Tata niecierpliwie spogląda na taśmę bagażową w oczekiwaniu na walizki. Czuje się jego napięcie, sapie, już nie może doczekać się chwili, kiedy stąd wyjdzie. Natomiast mama, mimo że zajmuje się Oskarem, Rubenem i Toñem, wydaje się spokojna. Dzieci mają po pięć lat i są trojaczkami. Skąd to wiem? To łatwe! W samolocie pani siedząca przede mną zainteresowała się dziećmi. Mama, wobec nieprzystępnej postawy ojca dzieci, odpowiedziała jej uprzejmie. Teraz te trzy diabełki są tutaj, biegają i przepychają się wzajemnie jak nieznośne bestie, a ich ojciec, jak tylko spojrzy, piorunuje je wzrokiem, podczas gdy mama obserwuje je ze spokojem.

Czekają ich niezłe wakacje!

Obok nich jest zakochana para, która nie przestaje się całować i przytulać. Założę się, że to początek ich relacji albo podróż poślubna. Na to wskazuje sposób, w jaki na siebie patrzą i biorą się za ręce. Uśmiecham się, gdy on, przyciągając ją jeszcze bardziej do swojego boku, daje jej prowokacyjny klapsa w pośladki, a ona zaskoczona, karci go bez przekonania. *Jacy ładni!*

Patrzę w lewo. Tam jest wiele par niemieckich. Wszyscy mają bardzo białą cerę i widać, że dopiero co przyjechali na wyspę. Skupiam się na jednym z nich i muszę się roześmiać. Jak to możliwe, że on ma na sobie koszulę w czerwone i zielone kwiaty, niebieskie rybaczkki, skarpetki w paski, słomiany kapelusz na głowie i beżowe klapki. Czy to możliwe?

Patrzę na niego rozbawiona i ukradkiem go fotografuję. To musi zobaczyć moje Komando Opuncji. Zdjęcie wysłałam do grupy i, tak jak przypuszczałam, czytam od moich przyjaciół takie komentarze, że jeszcze bardziej się uśmiecham. Niezłe plotkujemy.

Dostaję esemesa. To Jonay. Chce wiedzieć, czy już jestem na wyspie i kiedy się spotkamy. Daję mu znać, że dopiero co przyleciałam i jak tylko będę mogła, zaraz się z nim umówię. Bez wątplenia on tak bardzo chce zobaczyć mnie, jak ja jego.

Zapisał sygnał, że taśma transportowa z bagażami już ruszyła. Podchodzę tam. Mając bilet w klasie business, wiem, że mój bagaż wyjedzie jako jeden z pierwszych. Widzę moją walizę!

Tak, tak, mówię „waliza”, bo gdy tylko dostałam wiadomość o hotelu, w którym będę zakwaterowana, oczywiście pięciogwiazdkowym i cudownie luksusowym, natychmiast porozumiałam się z jego administracją i trochę przedłużyłam moją rezerwację, na własny koszt. Sądzę, że kilka dni oderwania się i odpoczynku bardzo dobrze mi zrobi.

Zamierzam umówić się na spotkanie służbowe następnego dnia, a po nim zapomnieć o pracy i cieszyć się jak królowa pobytom na wyspie.

Gdy tylko chwytam bagaż, ruszam do wyjścia. W jednym z maili Liam Acosta napisał, że odbierze mnie z lotniska i zawiezie do hotelu. Uprzejmość godna wdzięczności.

Gdy wychodzę, widzę wysokiego mężczyznę, w nienagannym garniturze i w okularach przeciwsłonecznych. Trzyma w rękach napis „VERÓNICA JIMÉNEZ”. Patrzę na niego z przyjemnością. Jaki przystojny! Wysoki, atrakcyjny, interesujący. Jednak stosuję trzy zasady w moim

życiu. Po pierwsze – żadnych żonaty. Po drugie – nigdy nie flirtuję w pracy, a po trzecie – nie starszy niż 30 lat, a ten ma więcej. Wymieniamy uśmiechy. Podchodzimy do siebie, a ja oficjalnie podaję mu dłoń i pytam:

– Pan Acosta?

Bierze mnie za rękę, ściska mi dłoń i mówi:

– Miło mi, pani Jiménez. Będę wdzięczny, jeśli zechce pani zwracać się do mnie zwyczajnie: Liam.

– Verónica – odpowiadam z uśmiechem.

Oboje zgodnie ustalamy, że stosujemy tylko niezbędny formalizm.

– Verónico, mam samochód na parkingu.

Idziemy obok siebie, a on z czystej uprzejmości pyta, jak minęła mi podróż.

Kilka chwil później wsiadamy do granatowej terenówki. Liam naturalnym gestem zdejmuję okulary przeciwsłoneczne, a ja na widok jego oczu wypalam:

– Zapewne słyszałeś już wiele razy, że masz interesujące oczy.

Uśmiecha się. Widać, że często mu to mówiono. Wskazując swoje prawe oko, mówi:

– Częściowa heterochromia. Połowę tęczówki mam niebieską, a drugą połowę brązową.

Odziedziczyłem to po moim ojcu.

Patrzemy na siebie z uśmiechem. Liam znów zakłada okulary, włącza silnik i wyjeżdżamy z lotniska. Jego akcent, choć nie jest zbyt wyraźny, zachwyca mnie. Zawsze myślałam, że akcent kanaryjski jest bardzo zmysłowy.

Tak, jak sobie wyobrażałam, podróż z lotniska do hotelu jest przyjemna. Rozmawiamy swobodnie o pogodzie, o wyspie, o plażach. Liam jest zaskoczony, gdy mówię mu, że będę tu dłużej, niż zakładał. Co więcej, widzę, że ten pomysł uważa za trafiony.

Dojeżdżamy do hotelu, mój towarzysz wyjmuje bagaż. Recepcjonistka na widok Liama staje się nerwowa i roztargniona. To oczywiste, że obecność tak przystojnego i dobrze ubranego mężczyzny zrobiła na niej wrażenie. On tymczasem skupia się na mnie i proponuje, że jeśli dzisiaj wieczoru chciałabym zjeść kolację z nim lub z jego współnikami, chętnie to zorganizuje. Natychmiast usztywniam się, lecz Liam nie nalega. Jestem mu za to wdzięczna.

Umawiamy się na następny dzień, na dziesiątą rano, żeby zobaczyć jego winiarnię, a potem odbyć spotkanie służbowe w biurze w Tacoronte.

Liam wychodzi. Ja, czekając na windę, dyskretnie obserwuję, jak się oddala. Idzie pewnym, stanowczym krokiem. Widać, że ten mężczyzna zna swoją wartość, co zawsze jest przydatne w interesach. Myślę o tym, gdy przyjeżdża winda.

Wchodzę do pokoju i jak tylko zamykam za sobą drzwi, zapominam o walizie i idę na taras. Rozsuwam drzwi tarasu, uśmiecham się. Tak, jak prosiłam, mam widok na morze. To dla mieszkanki Madrytu, takiej jak ja, coś cudownego!

Zapalam papierosa i w tym samym momencie dostaję na komórkę wiadomość, od Zoé. Otwieram i uśmiecham się, na fotografii jest z Michałem na lotnisku w Nowym Jorku. Wylatują do Nowej Zelandii, a stamtąd na Antarktydę.

Jestem szczęśliwa, gdy widzę zadowoloną twarz mojej córki i wiem o czekającej ją przygodzie. Wysłałam esemesa z życzeniami szczęśliwej podróży i słowami miłości. Ach, no i oczywiście, żeby nie zapomniała i zadzwoniła, jak tylko przyjedzie na miejsce. Powiedziałam już, że z każdym dniem coraz bardziej upodabnam się do mojej mamy.

Nadal palę papierosa i patrzę na piękny pejzaż, który mam przed oczami. Moim marzeniem jest mieszkać nad morzem. Myślę, że patrzenie na fale każdego dnia jest wielkim luksusem, na który nie wszyscy mogą sobie pozwolić. Na przykład ja, mieszkająca w Madrycie. Dlatego pomyślałam, że gdy będę staruszką, zamieszkać przy plaży.

Gaszę papierosa i postanawiam rozpakować się, wziąć prysznic i zjeść kolację. Chcę szybko wrócić do pokoju, żeby przejrzeć raporty przedsiębiorstwa, z którego szefami mam spotkanie następnego dnia.

Po szybkim prysznicu czuję się cudownie, rozpuszczam włosy i pozwalam, żeby wyschły na powietrzu. Zaglądam do szafy i wybieram sukienkę, która sięga mi do kostek. Wkładam sandały na niebotycznych obcasach, tak wysokich, że przyprawiają o zawrót głowy. Dostałam je na urodziny od Zoé. Nagle słyszę cichą muzykę dochodzącą zza okna.

Zapinam sandały i wychodzę na taras, żeby spojrzeć w dół. Hotel ma kształt piramidy, więc widzę moich sąsiadów z niższego piętra, tańczących i przytulających się na ich tarasie. Odkrywam, że to ta dziewczyna w zaawansowanej ciąży, którą widziałam na lotnisku!

Pozostając w ukryciu (już ja się tym zajęłam), obserwuję, jak ona i on, przypuszczam jej chłopak, całują się namiętnie. Uśmiecham się do siebie. Ona jest jedną z takich jak ja! Chłopak, który ją całuje, wydaje się bardzo młody, chyba ma nie więcej niż dwadzieścia pięć lat, czyli jest dużo młodszy niż ci, z którymi mam zwyczaj się spotykać. Niemalże wykrzykuję: ochhhhhh!, gdy widzę, jak chłopak przyklęka i czule całuje brzusek dziewczyny.

Czy naprawdę jest ojcem dziecka?

Wzruszona patrzę, jak dziewczyna się rozpromienia, gdy on, jak się domyślam, przemawia do brzuszka. Jakie piękne musi być macierzyństwo, gdy przeżywasz je z twoim partnerem!

Mnie, gdy byłam w ciąży, nikt nie całował po brzuszku, a ja tym bardziej nie patrzyłam na nikogo z miłością, z jaką ta dziewczyna patrzy na chłopaka.

Zaskoczona stoję nieruchomo i obserwuję. Ich gesty, ruchy i pocałunki mówią mi, że są szczęśliwi. Zaczyna brzmieć nieznośnie romantyczna piosenka. To *All I Ask*, Adeli. Znam tę piosenkę, bo moja córka ją uwielbia. Chociaż staram się nie słuchać tego rodzaju muzyki, bo rozklejam się, to nadal jeszcze mogę zrozumieć, że dla tych, którzy wierzą w miłość, to coś bardzo pięknego.

Czuję się jak staruszka podglądająca innych przez firankę, jak jakaś głupia obserwuję parę zakochanych, zajętych sobą. Ich wzajemne uczucie jest niemalże namacalne. Ich pragnienie, które czują oboje, sprawia, że opanowuje mnie ciepło i wbrew własnej woli zaczynam myśleć, jak by to było mieć z kimś tak realny związek. Po tym, co zdarzyło się z ojcem Zoé, nigdy nie miałam takiej relacji. Nigdy nie dałam sobie szansy, żeby być z kimś tak blisko.

Jednak, gdy oni całują się coraz intensywniej, a romantyczna muzyka wręcz świdruje moje uszy, wracam do pokoju, biorę torbę i wychodzę na kolację. Jeszcze przez chwilę słyszę głupie słowa piosenki o miłości.

Rozdział 7

Po kolacji w ładnej hotelowej restauracji, gdzie podano mi wyśmienite danie, które oni nazywają „imprezowym mięsem”, postanawiam wyjść na spacer brzegiem morza, zanim wrócę do mojego pokoju i zajmę się raportami. Wiem, że na obcasach, które włożyłam, nie mogę iść daleko. Są tak samo piękne, jak niszczące stopy.

Na szczęście mogę co jakiś czas przystawać, bo po drodze trafiam na małe straganiki z drobiazgami. Oglądam je z ciekawością. Uwielbiam srebrne kolczyki i jak zawsze kupuję jedno dla mnie i drugie dla Zoé. Będzie okazja, żeby jej dać.

Zachwycona zakupem nagle czuję, że chce mi się pić, i postanawiam wejść do jakiegoś lokalu. Gdy tylko przekraczam próg, słyszę z głośników piosenkę romantyczną Luisa Miguela. I tak szybko jak weszłam, tak szybko wychodzę.

Dość romantycznej muzyki!

Idę dalej, aż wreszcie siadam na małym tarasie lokalu *vis-à-vis* morza, gdzie nie słychać muzyki. Na szczęście moje stopy będą mogły odpocząć. Interesuję się kartą win, a widząc, że mają też z Winiarni Verode, które odwiedzę jutro, zamawiam jedną lampkę. Zobaczymy, jak smakuje!

Czekając, obserwuję osoby siedzące wokół mnie. W końcu lokalu dostrzegam stolik, przy którym siedzi kilku typów. Dwóch z nich zwraca moją uwagę. Są wysocy, atrakcyjni. Instynktownie myślę, jak by to było pójść z obydwoma naraz do łóżka.

No dobrze, wiem, że takie myślenie brzmi zimno. Jednak to ja jestem panią mojego ciała, mojego życia i czasu. Ja i tylko ja decyduję, kiedy, jak, gdzie i z kim.

Kelnerka, która jest Andaluzijką, szybko przynosi mi wino w ładnym kryształowym kieliszku. Gdy tylko odchodzi, unoszę kieliszek i najpierw wącham. Zapach jest przyjemny. Smakuję wino. Mmm, niezłe.

Cieszę się chwilą. Morze, spokój, lampka wina... jednak nagle słyszę podniesione głosy. Po mojej prawej stronie kelnerka, która mnie właśnie obsłużyła, teraz stara się uspokoić jakiegoś mężczyznę.

Z tego, co wykrzykuje, zorientowałam się, że to jej chłopak. Biedaczka, ależ ma zły gust! Niesmak potęguje się, gdy widzę, że on przekracza granicę, i słyszę, jak kelnerka krzyczy:

– Puść mnie!

Widząc, że trzyma ją za nadgarstek, krew we mnie zaczyna wrzeć, tym bardziej gdy syczy:

– Jesteś moją żoną.

– Już nie jestem.

– Ireño, nie gadaj głupstw.

– Jesteśmy rozwiedzeni! – mówi kelnerka. – A teraz wynoś się. Jestem w pracy i nie chcę mieć problemów.

Ale numer! Rozwiedzeni, a on stawia jej żądania?!

Inne osoby w lokalu patrzą na nich tak samo jak ja. Typ, który już nie może być gorszym troglodytą, powtarza:

– Jesteś moją żoną. Moją! Zawsze nią będziesz, rozumiesz?

Dobraaaaa... Ależ samiec! Nie znoszę takich!

Od lat współpracuję z jednym ze stowarzyszeń maltretowanych kobiet, które na swoje nieszczęście miały za partnerów takich samców jak ten. Gdy podnoszę się z krzesła, słyszę:

– Raul...

– Żaden Raul, żadne takie! – typ głośno protestuje. – Jak możesz przyjechać na Teneryfę z Kordoby, nie pytając mnie o pozwolenie?

– O nic nie muszę cię pytać – odpowiada kelnerka.

Troglodyta łapie się za głowę. Jest wkurzony. To nie skończy się dobrze.

– Kim jest ten mydłek, z którym przyjechałeś do pracy? – typ wypytuje nadal.

Oburzam się. Rozkazujący ton, którym do niej mówi, okropnie mnie wkurza, a jeszcze bardziej, gdy ten powtarza:

– Nadal jesteś moją żoną i wszystko mi jedno, co jest zapisane na papierze, który podpisaliśmy!

– Co?! Naprawdę?!

No nie, nie... Już więcej nie wytrzymam!

Podchodzę do nich.

– Przepraszam państwa – mówię. – Wiem, że wtrącam się w nie swoje sprawy, ale uważam, że po pierwsze, powinien pan puścić rękę pani, a po drugie, odnosić się z większym szacunkiem.

Typ patrzy na mnie jak ktoś, kto zobaczył robaka, który przyprawia go o obrzydzenie, i odpowiada mi, wykręcając dziewczynie ramię:

– Zajmij się swoimi sprawami.

– Właśnie to robię – mówię uprzejmym tonem i strzelam go w policzek tak mocno, że wreszcie puszcza rękę dziewczyny.

Dobra, zobaczymy. Troglodyta ma charakterek, ale nie wie, z kim zadarł. Nie zwracam na niego uwagi, bo mnie nie interesuje, patrzę na dziewczynę, która już nie może być bardziej wystraszona.

– Potrzebujesz pomocy? – pytam.

Biedaczka patrzy na mnie, jakby nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Znam ten wyraz twarzy. Niestety, wielokrotnie widziałam to w stowarzyszeniu.

– Słuchaj, nie znam cię, ale wiem, że potrzebujesz pomocy – nalegam, nie mogąc zamilknąć.

Ona nie odpowiada. Jest wystraszona. Wtedy przychodzi jeden z kelnerów, a eksmężus wrzeszczy:

– Ej, ty, odsuń się od mojej żony! Irena, chodź tutaj, wychodzimy!

No nie, ja na to nie pozwolę. Ona nie odejdzie stąd beze mnie. Jeśli pójdzie z tym typem, wiadomo, co jej się stanie.

– Nie pozwolę ci z nim pójść – powtarzam, patrząc na nią. – Nie powinnaś pozwalać mu, żeby tak do ciebie mówił i tak cię traktował. Wezwij policję. Jeśli chcesz, ja też to zrobię...

Na moje słowa typ popycha mnie, tracę równowagę na wysokich obcasach. Szczęśliwie udaje mi się ustać na nogach, ciągnę dziewczynę sparaliżowaną strachem i chowam ją za moimi plecami. Krzyczę, pokazując mój telefon komórkowy:

– Wzywam policję!

To nie powstrzymuje typa, który pcha nas obydwie na ścianę. *Cholera! Wykręciłam sobie prawy nadgarstek.* Kiedy zbieram wszystkie siły, widzę, że ktoś rzuca się na typa, ciska go na podłogę i obezwładnia, po czym mówi do mnie:

– Wezwij policję.

Patrząc na kelnerkę, słodko dodaje:

– A ty zadenuncjuj go. Nie pozwól mu na takie zachowanie.

Ja potakuję i, widząc dziewczynę z oczami pełnymi łez, nalegam:

– Uważam tak samo jak on. Złóż skargę. Już nigdy więcej nie pozwól mu na takie zachowanie.

Ona roztrzęsiona zgadza się, a ja wzywam policję. W barze widać ogromne poruszenie. Biedna kelnerka płacze. Mówi mi, że wyjechała z Kordoby, żeby po rozwodzie z tym typem być daleko od niego, ale zawsze kończy się tak, że on ją odnajduje. Jest zdesperowana. Staram się ją uspokoić, ale słyszę wrzaski troglodyty. Widzę też, że nadal jest na podłodze, unieruchomiony przez tamtego mężczyznę.

Szczęśliwie policja przyjeżdża szybko. Panowie policjanci zabierają typa, rozmawiają ze mną i z innymi osobami, z kelnerką. Jej, jak odkryłam, towarzyszy szef i będą składać doniesienie. Podaję im swój numer telefonu na wypadek, gdyby czegoś potrzebowali.

Po zakończeniu „spektaklu” wszyscy wracamy na swoje miejsca. Ja idę do łazienki i podstawię rękę pod strumień wody z kranu.

Cholera jasna! Jutro mam służbowe spotkanie!

Na szczęście ręka jest tylko spuchnięta. Mam świadomość, że od tego nie umrę, więc wracam do mojego stolika. Pociągam łyk wina.

– To dobrze ci zrobi.

Słyszac glos, spogladam do gory i widze czlowieka, ktory unieruchomil bylego meza Ireny. Przez kilka sekund, ktore nie wiedziec dlaczego powoduja u mnie gesia skorkę, patrzmy na siebie. Jest wysoki, ma ciemne wlosy, przyprószone siwizną, ma sniadą skorkę, chyba to opalenizna, ciemne oczy, trzydniowy zarost. Jest atrakcyjny, nawet bardzo.

Powaznym gestem podaje mi sciereczkę, ale widzac, ze podnosze brwi, schyla sie, zeby zblizyc sie do mnie, i mowi:

– W sciereczce jest lod, dobrze ci zrobi na opuchliznę.

Ach, jak ladnie pachnie ten mezczyzna.

Biore kompres, przykladam do reki:

– Dziękuję.

Po kilku sekundach mezczyzna, widzac, ze nie podejmuję rozmowy, odchodzi. Obserwuję, jak sie oddala. *Oj, alez cialo pod dzinsami i czarnym podkoszulkiem musi miec ten czterdziestolatek.* Szeroki w plecach. Długie nogi i... skupiam sie na jego tylczku. *Jaki piekny!*

Widze, ze podchodzi do baru, siada tam, a ja przestaje mu sie przygladac, wiedzac, ze teraz on patrzy na mnie. Podnosze kieliszek z winem i, nie odrywajac wzroku od pieknego morza, popijam i staram sie wygladac interesujaco.

Odzywa sie moja komorka. Dostalam esemesa. To Marco, chce, zebyśmy spotkali sie nastepnego dnia. Z usmiechniętą buzka emotikona wyjasniam, ze jestem w podrozy i po wymianie kilku wiadomosci obiecuję, ze dam mu znać, gdy wróce do Madrytu.

Tymczasem postanawiam wrócic do hotelu. Wstaje. *Alez mnie bolą stopy!* Pragne zdjac moje szpilki. Podchodze do baru, placę za lampkę wina i patrze na mezczyzne, ktory zatroszczyl sie o mnie, a widzac, ze mnie obserwuje, postanawiam sie usmiechnac. Podchodze i oddaje mu mokra sciereczkę. Zauwazam, ze nie ma obraczki i caly jego palec jest rowno opalony.

– Dziękuję ci za troskę – mowie.

– Chociaz tyle moglem zrobic.

Uśmiecham sie. Ten facet ma niesamowite, ciemne oczy.

– Wychodzisz? – pyta.

Potwierdzam, ale on mowi:

– Jesli zostaniesz, to zaprosze cię na wspanialą lampkę wina. Lepszego, niz pilas.

To mnie rozbawilo.

– A skad wiesz, ze bedzie lepsze?

Nareszcie przystojniak usmiecha sie i patrzy na kelnera.

– Bo Julian powiedzial mi, co pilas, i bez watpienia bedzie lepsze – wyjasnia.

Patrze na tego Juliana. Jego dobroduszna twarz mowi wszystko, a nawet wiecej, gdy dodaje z tym kanaryjskim akcentem, ktory tak bardzo mi sie podoba:

– Posluchaj go, mala. Mozna mu zaufac.

Bawi mnie to, co uslysalam, ale jeszcze milej robi mi sie, gdy widze, ze przystojniak sie usmiecha. *O, matko moja, o matko, jakze zmyslowy usmiech ma ten czterdziestolatek.* Czuję wewnetrzny ogien, gdy ten mezczyzna, biorac butelkę wina podana przez kelnera, pokazuje mi ja i mowi:

– Moze spróbujemy?

Dobra. Daje sie skusic. Siadam na stolku barowym obok tego nieznajomego, bo obcasy juz mnie zamordowaly. Spogladam na zegarek i mowie stanowczo:

– Piętnascie minut.

– Trzydzieci – nalega on.

Jego pewnosc siebie, tak przytlaczajaca jak moja, podoba mi sie.

– Piętnascie – mowie z usmiechem. – Trzydzieci, jesli wino bedzie tego warte.

Zgadza sie, wstaje ze stolka i wskazuje stolik naprzeciwko morza:

– Co myslisz o tym, zebyśmy wypili tam?

Oczywiscie, ze to dobry pomysl. Poniewaz jednak jestem bardzo apodyktyczna i lubie sama wszystko wybierac, wskazuje na inny stolik.

– Lepiej tam.

– Z jakiegos szczegolnego powodu? – pyta rozbawiony.

Wzruszam ramionami. Tak naprawde tylko dlatego, zeby mu sie sprzeciwic.

– Bardziej mi się podoba – odpowiadam.

Zgadza się. Wstajemy z naszych miejsc przy barze i gdy zbliżamy się do stolika, który wybrałam, on idzie przodem i szarmancko odsuwa jedno z krzeseł.

– Usiądź, proszę.

Dostrzegam ten drobiazg z zadowoleniem. Mężczyźni, z którymi zwykle się spotykam, poza tym, że są mili, nigdy nie są szarmanccy, więc się uśmiecham. Przystojniak siada naprzeciw mnie.

– Tak przy okazji, nazywam się Naím.

– Julia – kłamię jak Walijka.

Julia? Dlaczego powiedziałaś „Julia”?

Przystojniak alias Naím, który nawet imię ma ładne i zmysłowe, intensywnie wpatruje się we mnie. Jeśli myśli, że spieszy mnie swoim spojrzeniem, to musi wiedzieć jedno. Nie wie, kogo ma przed sobą. Julian, kelner, przynosi tacę z butelką i pięknymi kieliszkami.

Siedzimy w milczeniu. Obserwuję, jak seksowny czterdziestolatek otwiera butelkę. Trochę nalewa do swojego kieliszka, miesza, poruszając kieliszkiem, wacha i próbuje, po czym stwierdza:

– Wyśmienite.

Rozbawiona obserwuję, jak nalewa wino do mojego kieliszka, następnie do swojego. Gdy oba kieliszki są napełnione, biorę mój, wacham wino, mieszam, poruszając kieliszkiem, piję łyček, spokojnie smakuję i po chwili mówię:

– Woń przypraw i mocnej mineralizacji. W ustach jedwabisty i długo pozostający smak. Oczywiście ma odpowiednią kwaśność i jest doskonale zrównoważone.

Wyraz jego twarzy mówi, że go zaskoczyłam. Piję kolejny łyk i mówię:

– Bez wątplenia to wino zasługuje na swoje trzydzieści minut.

Uśmiecha się. *Na Boga, jakże ma piękny uśmiech!* Wypija łyček ze swojego kieliszka i pyta:

– Na wakacjach na wyspie?

Potakuję głową, stawiam mój kieliszek na stoliku i ponownie połowicznie kłamię.

– Tak.

– Z pewnością doskonale tu spędzisz czas.

– Nie mam najmniejszej wątpliwości – potwierdzam.

W tym momencie podchodzą jacyś Anglicy i, patrząc na mnie, pytają, czy krzesło obok jest wolne. Szybko odpowiadam im doskonałą angielszczyzną. Po chwili mój towarzysz pyta mnie:

– Skąd pochodzisz?

– Z Valladolid.

Zaraz, dlaczego ja przez cały czas kłamię?

– Wiesz, jak na mieszkankę Valladolid, twój angielski jest bardzo dobry – podkreśla.

To mnie rozbawia, stałam się niezłą kłamczuchą.

– Moja matka jest Angielką – odpowiadam.

Ale numer! Patrzcie, moja pierwsza prawda!

Szpakowaty przystojniak znów kiwa głową, a kiedy widzę, że chce zadać pytanie, przerywam mu.

– Tak na marginesie, nie lubię osobistych pytań.

Uśmiecha się, przy czym jego oczy robią się skośne, ale już nie wypytuje. Rzeczywiście, od tej chwili nasza ogólna rozmowa o wszystkim staje się bardzo płynna. Do tego stopnia, że zapominam, która jest godzina.

Naím opowiada o miejscach wartych zwiedzenia na Teneryfie, takich jak Jaskinia Wiatru, staw El Porís w Arico czy San Cristóbal de la Laguna. Słucham zachwycona, a kiedy pytam o ciekawe miejsca na innych wyspach, mówi o nich z autentyczną pasją. Ja tymczasem zaczynam się czuć winna, że idiotycznie skłamałam co do swojego imienia.

To, co mówi Naím, o czym opowiada, i pasja, z jaką to robi, sprawia, że w notatkach w moim telefonie zapisuję nazwy miejsc, które wymienił, bo chcę je zwiedzić. To jasne, że będę musiała jeszcze kilka razy przyjechać na te wyspy, żeby zobaczyć wszystko.

Naím jest ostrożny podczas naszej rozmowy. Bardzo serio traktuje to, co powiedziałam na początku. Nie prosi ani sam nie udziela informacji osobistych. I bardzo dobrze. Nie jestem z tych,

które opowiadają swój życiorys pierwszemu, którego napotkają.

W tym momencie podchodzi kelner Julian:

– Zaraz zamykam.

W osłupieniu patrzę na zegarek. Jest już druga trzydzieści w nocy... Jak to możliwe?

Gdy patrzę na Naíma, on mówi rozbawiony:

– A miało być tylko pół godziny.

Wybucham śmiechem. Tak naprawdę bardzo miło spędziłam czas, a widząc drugą butelkę wina na stoliku, mówię:

– Chcę, żeby było jasne – jeśli jestem tutaj do tej pory, to wyłącznie z powodu wina.

Oboje śmiejemy się. Naím płaci Julianowi, a kiedy zamierzam się pożegnać, wychodząc z lokalu, proponuje:

– Chodźmy, podwiozę cię do hotelu samochodem.

Zaprzeczam, kręcąc głową, i mówię:

– Nie trzeba.

On przytakuje, wiem, że rozumie, ale jednak odpowiada:

– Dobrze, ale jestem kulturalny i mój ojciec gniewałby się na mnie, gdyby wiedział, że po miłym wieczorze nie odwiozłem cię do hotelu całej i zdrowej.

Jaki on miły!

Mówię jednak:

– Nie pójdę z tobą do łóżka. Nie jesteś w moim typie.

Po raz kolejny moje słowa go zaskakują. Oczywiście musi się podobać wielu kobietom.

– Ja tylko zaproponowałem, że odwiozę cię do hotelu.

Zgadzam się i uśmiecham. On myśli, że jestem malutką głupiutką.

– A ja tylko powiedziałam, że nie jesteś w moim typie i że nie pójdę z tobą do łóżka – mamrocę.

Naím przytakuje, ale moje spojrzenie nie pozwala mu odwrócić ode mnie wzroku. Dodaje:

– Coś mi mówi, że zawsze chcesz kontrolować sytuację.

– Nie ma potrzeby, żebyś mnie odprowadzał, bo mój hotel to tamten.

Naím patrzy. To zaledwie siedemset metrów. Wkłada ręce do kieszeni. Widząc kilku podpiętych facetów, którzy idą po naszej stronie, dodaje:

– Jeśli mi pozwolisz, chociaż nie jestem w twoim typie i nie pójdziesz ze mną do łóżka, odprowadzę cię jednak.

Jego słowa, a szczególnie jego ekspresja, bawią mnie. Chociaż mi tego nie powiedział, wiem, że moja odmowa trochę go ubodła.

– Dobrze. Odprowadź mnie – odpowiadam.

Idziemy powoli nadmorską promenadą. Nadal rozmawiamy. Spokojnie pokonujemy drogę. Jest jasne, że żadnemu z nas się nie śpieszy, by skończyć wspólne chwile. Docieramy do drzwi hotelu.

– Jest lepiej? – pyta, wskazując na moją rękę.

Patrzę na nadgarstek. Jeszcze trochę spuchnięty, ale odpowiadam:

– Dużo lepiej.

Uśmiechamy się, patrzymy sobie w oczy.

– Jeśli chcesz, mogę podać ci mój numer telefonu i...

– Nie – ucinam.

Gdy tylko wypowiedziałam to „nie”, moje ciało jakby chciało zaprotestować. Sądzę, że nawet ono mnie obrzuca wyzwiskami. Nie, jednak nie jestem gotowa przekroczyć swojej granicy „nie starsi niż trzydzieści lat”. Tacy nigdy nie sprawiają problemów, dlatego że dążą do tego co ja.

Naím patrzy na mnie. Myślę, że stara się zrozumieć, ale nie udaje mu się. Jedno jest jasne: pragnie całować mnie, tak samo, jak ja pragnę całować jego. Jednak nie porusza się. Szanuje moją przestrzeń, a wreszcie mówi:

– Zatem Julio z Valladolid, pozostaje mi tylko powiedzieć, że było mi miło cię poznać, rozkoszować się winem i patrzeć na morze razem z tobą.

Uśmiecham się, przytakując. Już za późno, aby skorygować moje imię, więc mówię:

– To samo mówię ja, Naímie z Teneryfy – zapewniam.

Oboje śmiejemy się, a ja poruszona i pełna niepewności, gdyż pragnienie bycia z nim burzy mi zasadę doboru wiekowego, wychodzę. Wręcz uciekam!

Po wejściu do hotelu w mojej głowie kłębią się tysiące myśli. Po raz pierwszy od długiego czasu mężczyzna, o którym wiem tylko, że ma na imię Naím i pije dobre wino, tak bardzo zwrócił moją uwagę, że nie mogłam przestać kłamać. Jego spojrzenie podnieca mnie. Jego uśmiech sprawia mi o szaleństwo. Rozpala mnie jego sposób wyrażania się i poruszania. Cóż miało w sobie to wino? Czyżby było tak dobre, że zmniejszyło moją czujność?

Winda ciągle nie przyjeżdża, a ja, niespokojna, odwracam się, żeby spojrzeć na drzwi hotelu. Zaskoczona widzę, że Naím nadal tam stoi. Nie ruszył się z miejsca. Tylko patrzy na mnie, trzymając ręce w kieszeniach. *O Boże! Jak on na mnie patrzyyyyyyy!*

Na odległość czuję jego żądzę i to jeszcze bardziej mnie podnieca.

O Boże... O Boże...

Jak mogę o tym myśleć?

Przez kilka sekund podchodzę sceptycznie do moich wątpliwości, ale ponieważ obiecałam Zoé, że będę miło spędzać czas, postanawiam przekroczyć moją normę „nie więcej niż trzydziestoletni”. W końcu to będzie tylko ta jedna noc.

Pewnym krokiem zawracam do drzwi hotelu. Gdy on nie spuszcza ze mnie wzroku, ja z całą moją beczelnością całuję go w usta. Nasze języki łączą się w sposób, który sprawia, że drzę tak bardzo po raz pierwszy od wieków.

O matko moja...

Rozpalona i podniecona patrzę na niego, a on szepcze:

– Czy teraz jestem w twoim typie?

Bez zastanowienia, choćbym miała się zesrać, odpowiadam:

– Nie.

Naím uśmiecha się i ponownie pyta:

– Czy mogę wiedzieć dlaczego?

– Staruszek.

Na moje słowa mruga oczami. Domyślam się, że ma ochotę powiedzieć, że też nie jestem małą dziewczynką, ale żartobliwie pyta:

– A ile ty masz lat, dziecinko?

– Trzydzieści osiem.

Kolejna prawda!

– Czterdzieści jeden – odpowiada Naím.

Wiedziałam! Wiedziałam, że to czterdziestolatek. Stwierdzam z moją typową oziębłością:

– Podobają mi się młodszy ode mnie, bo to oznacza zero problemów.

Rozśmieszyłam go. Musi myśleć, że jestem pożeraczką młodzieniaszków.

– Ze mną będziesz mieć zero problemów – stwierdza.

Przyciągając mnie do siebie, całuje tak powoli i namiętnie, że cała płonę żywym ogniem, a jeszcze bardziej, gdy przesuwając gorące usta po moich i pyta:

– Na pewno chcesz, żeby taki dziadek jak ja wszedł do twojego pokoju?

Przytakuję. Uśmiecham się i już jestem zupełnie pewna. Gdyby teraz powiedział, że nie wejdzie, to przysięgam, że zabiłabym go!

Szczęśliwie już nic więcej nie musimy mówić. Pewnie bierze mnie za rękę, wchodzimy do hotelu. Drzwi windy otwierają się, naciskam przycisk siódmego piętra, a gdy zamykają się, znów mnie całuje.

Wooooow, cudownie!

Rozdział 8

Jeden pocałunek. Dwa. Cztery. Muszę mu powiedzieć, że nie mam na imię Julia, tylko Verónica, że nie jestem z Valladolid, lecz z Madrytu, że nie jestem na wyspie na wakacjach. Ale jego namiętne pocałunki nie dają mi mówić, a ponieważ winda długo jedzie na moje piętro, przysięgam, że już nie wytrzymam.

Minutę później, gdy wchodzimy do pokoju, widzę, że on chce włączyć światło, więc szybko mówię:

– Nie zapalaj.

Bez wahania spełnia moją prośbę. Pierwsze, co robię, to zdejmuję sandały. *Jak wspaniale!* Naím patrzy na mnie w półmroku. Ma chyba 190 centymetrów wzrostu. Głosem pełnym namiętności mówi:

– Bez obcasów już nie jesteś taka wysoka.

Opanowuje mnie śmiech. Mam 170 cm wzrostu, ale kiedy wkładam te sandały, „rosnę” do 180 centymetrów. Nic nie odpowiadam, tylko go całuję. Wolę to niż gadanie.

W ciemnościach nasze ubrania fruują, a my całujemy się, pieścimy się dotykiem, prowokujemy się, a kiedy ja zamierzam przejąć wodze, on, patrząc mi w oczy, nie pozwala.

Mmm, podoba mi się. Bez mojego prośzenia się sam zdejmuje mi majtki, jednocześnie szepcząc do ucha: „Będę rozkoszować się tobą tak bardzo jak ty mną”. Rozpalona potwierdzam, a on, biorąc mnie w swoje silne ramiona, sadza na biurku, stojącym pod ścianą. Całuje mnie. Pieści dłońmi między nogami, aż dochodzi do pochwy i, patrząc mi w oczy, szepcze:

– Chcę poczuć twoją wilgoć.

Zgadzam się. *Och, ależ mnie rozpalil!* Jakże mogłabym nie być wilgotna, gdy tak mnie posiadł? Przykucając, żeby być na wysokości mojej pochwy, rozchyła mi nogi i zbliża usta do mojej waginy. Nie muszę prosić o to ani żądać, sam zaczyna degustować moje wnętrze.

Och, tak, och, tak. Jego pewność siebie doprowadza mnie do szaleńczej rozkoszy, a jego umiejętności sprawiają, że wariuję.

O matko moja, matko moja! Jak dobrze to robi ten mężczyzna!

Podnieca mnie maksymalnie. Bardzo podnieca mnie, że bez pytania bierze sobie to, co ja mu oferuję bez słów.

Jestem przyzwyczajona do grania pierwszych skrzypiec w seksie z przyjaciółmi, z którymi chcę go uprawiać. Jednak zmiana ról i to, że Naím mnie prowadzi, a w dodatku robi to dokładnie w taki sam sposób, jak ja bym prowadziła, sprawia, że szaleję z rozkoszy. Szaleję do utraty tchu.

Gdy trzymam się blatu biurka, oddając się Naímowi, potwierdzam to, co zawsze myślałam: mężczyźni mają moc, ale bez wątpienia ci bardziej dojrzałi jak Naím mają doświadczenie.

Jesteśmy na biurku, w ciemnościach, oświetleni tylko blaskiem księżycy. On pieści mnie ustami, a jego ręce na mojej talii całkowicie mnie wpychają do jego ust. Czuję, jak jego język rytmicznie ociera się o moją łechtaczkę. Dyszę z pełnej rozkoszy.

Gdy jestem mu całkowicie oddana, on nagle się zatrzymuje. *Nieeeeeee!* Patrzymy na siebie, dysząc. Jesteśmy na pełnych obrotach. Tym razem ja przejmuję kontrolę, schodzę z biurka i klękając przed nim, biorę jego cudowny i stwardniały członek, pieszczę ustami, słodko całuję jego czubek. Następnie językiem zaczynam się bawić jego penisem.

Och... Och...

Czuję, jak kolana Naima drżą. Czuję, że bierze mnie pod pachy i podnosi. Patrząc na mnie, mówi:

– Jeśli nadal będziesz to robić, długo nie wytrzymam.

Śmieję się. On też. Widzę, że bierze spodnie, z kieszeni wyjmuje portfel, a z niego kilka prezerwatyw. Jedną szybko rzuca na łóżko, a drugą wyjmując z opakowania po ciemku i zakłada sobie. Ja sięgam po telefon i szukam listy Spotify; włączam *Crazy in Love* wspaniałych Beyoncé i Jay Z. Muzyka zaczyna brzmieć, a Naím, patrząc na mnie, szepcze:

– Wolałbym coś bardziej intymnego.

Śmieję się, tylko brakowało nam romantycznej muzyki.

– A ja nie.

Zbliżam się do niego i całuję bez pamięci, jakby nie miało być jutra.

Jego pocałunki są wymagające. Jego dłonie również. Postawa Naíma nie ma nic wspólnego z zachowaniem Marco czy Aleksandra, a kiedy biorąc mnie w swoje ramiona, przyciska do ściany, mój oddech przyspiesza jak lokomotywa.

Matko moja, cóż za moc!

Od narodzin Zoé pierwszy raz pozwalam, żeby mężczyzna dominował w trakcie uprawiania seksu zamiast mnie. Dlaczego?

W ciszy, z plecami opartymi o ścianę, zauważam, jak jedną ręką otwiera moją wilgotną i gorąca pochwę i wkłada palec. Jęczę z rozkoszy, a on pyta namiętnie:

– Lubisz?

Potakuję. Dyszę. *Lubię! Jest cudownie!*

Nie umiem wyrazić słowami, jak bardzo mi się to podoba, ale myślę, że Naím rozumie mnie, bo widzę, że się uśmiecha. Jego uśmiech mówi mi, że jest dumny z tego, co osiąga, a ja, buntując się, nabieram powietrza i mówię, żeby nie był zbyt zarozumiały:

– Nieźle!

Moja odpowiedź go zaskakuje. Powiedziałałabym, że nawet irytuje. Dodaję, żeby nie czuł się taki wyjątkowy.

– W seksie łatwo doprowadzić do jęków.

Uśmiecha się. Ojej, ależ kiepski ten uśmiech! Wkładając mi dwa palce do pochwy, powoduje, że jeszcze bardziej dyszę z rozkoszy.

– To też jest nieźle?

Och, och... Ten mężczyzna doprowadzi mnie do orgazmu już samym mówieniem do mnie. Tym razem nie jestem w stanie odpowiedzieć. Mam nadzieję, że zrozumie moje milczenie i sposób, w jaki go ściskam rękami. Zbliża swoje usta do moich, lekko gryzie mnie z namiętną dominacją. Kiedy osiąga zaspokojenie, z pewnością siebie szepcze:

– Julio z Valladolid, jęk może mnie oszukać, ale nie wilgoć z twojego wnętrza na moich dłoniach i twój rozpalony wzrok.

O matko moja! Czyż o „wilgoci z twojego wnętrza” nie śpiewał mój Luis w jednej z piosenek?

Dobra, niech mówi, co chce, i nazywa mnie, jak chce. Nie sprzeciwię mu się. Tylko niech nie przestaje mnie masturbować, jak robi to palcami, bo rozkoszuję się tym do granic możliwości.

W ciemności i ciszy, przerywanej tylko naszym dyszeniem i dźwiękiem wydawanym, gdy cieszymy się chwilą rozpalenia do białości, wkłada czubek swojego penisa do mojej bardzo wilgotnej pochwy i, patrząc na mnie, pyta:

– Chcesz więcej?

Szalona..., rzeczywiście dziadek sprawił, że szaleję. Zanim zdążył sobie to wyobrazić, ja, poruszając biodrami, całkowicie wbiłam się na niego. Ja tu dominuję! Naím tak bardzo dyszy, że aż cały drży, od stóp do głów. Tak! Teraz ja pytam:

– Ty chcesz więcej?

Szalony, to, co mu teraz zrobiłam, sprawiło, że oszalał. Oboje mocno trzymamy się siebie, pragniemy panować nad tą chwilą, zaczynamy rozkoszować się w zalewającym nas morzu gorąca i pragnienia.

Przyjemność, rozkosz, erotyzm, zmysłowość, ogromna przyjemność, satysfakcja, rozrywka i znów rozkosz. To wszystko i dużo więcej czuję w chwili, gdy posiada mnie ten mężczyzna, o którym wiem tylko, że ma na imię Naím i że, mówiąc wulgarnie – bardzo dobrze pieprzy.

Ruch jego bioder i moje oddanie sprawiają, że obydwójce rozkoszujemy się rozpaleniem i żarem, oparci o ścianę. Oboje drżymy. Oboje dyszymy. Bierzymy się wzajemnie, posiadamy wzajemnie z pragnieniem, przyjemnością, aż pochłania nas nasz żar i w stanie *unisono*, całkowicie złączeni ciałami osiągamy orgazmy, gryząc sobie nawzajem usta, niemal zdesperowani.

Kilka sekund później, po szaleństwie zmysłów, z pocałunkami, patrzymy na siebie.

Zaraz, ale co się właśnie tutaj stało?

– O matko... – szepczę, słysząc, że zaczyna się kolejna piosenka imprezowa Beyoncé.

Bez dwóch zdań właśnie pieprzyłam się najlepiej w moim życiu. Oczywiście nie powiem mu tego, żeby nie uważał się za wyjątkowego. On, naśladowując mnie, szepcze potakująco.

– O matko...

Oboje wybuchamy śmiechem, a on, nie wypuszczając mnie ze swoich ramion, całuje mnie w czubek nosa i sprawia, że znów cała drżę. Żaden mężczyzna, poza moim ojcem, nie całował mnie w czubek nosa. Kiedy odsuwa się ode mnie, mówi:

– Jesteś cudowna.

Słyszając to, uśmiecham się. Zdaje się, że przyszedł czas głupich pochwał, jednak, nie nadając im większego znaczenia, mówię chłodno:

– Tak samo, jak ty. Teraz puść mnie.

Uwalnia mnie, jak prosiłam. Jednak bardzo zmienia się wyraz jego twarzy, dlatego mówię:

– Nie ma potrzeby, żebyś mówił takie rzeczy.

– Jakie rzeczy?

Odsuwam grzywkę z czoła i podnosząc moje majtki z podłogi, odpowiadam:

– Że jestem cudowna. Dzieciaku, nie trzeba.

Patrzy na mnie intensywnie. *Cholera! Dlaczego patrzy na mnie w ten sposób?*

– Nie nazywaj mnie „dzieciakiem”.

Zbliża się do mnie, zbliża usta do moich, delikatnie gryzie mnie i mruczy:

– Jeśli pozwolisz, będę mówił, co chcę i kiedy chcę.

Jego słowa i sposób, w jaki patrzy na mnie, oszołamiają mnie. Dlatego odsuwam się od niego, podnoszę sukienkę z podłogi i czuję jego szczególnie zapach w nozdrzach. *Jakiej wody używa?*

Po chwili decydujemy się wziąć prysznic. Gorący seks i ciepłe powietrze powodują, że jesteśmy złani potem. Jak to było do przewidzenia, pod prysznicem obdarowujemy się pocałunkami, pieszczotami i... ups! Znów niesamowity seks! Jego piękna opalenizna na skórze zachwyca mnie.

Śmiejemy się. Wychodzimy spod prysznicza ubrani tylko w ręczniki. Naím pyta, słyszając głos Bon Joviego:

– Czy przeszkodzi ci, jeśli zmienię muzykę?

– To zależy, co puścisz.

Uśmiecha się i szybko odpowiada:

– Coś bardziej intymnego.

Na te słowa natychmiast kręcę głową. Żadnej romantycznej muzyki!

– Nie pasuje mi muzyka intymna – odpowiadam.

Naím poddaje się, podnosząc ręce, i widzę, że wychodzi na taras, nie zmieniawszy piosenki. Rozsiada się na jednym z wygodnych foteli obitych białą skórą. Ja patrzę na mój telefon. Widzę, że już jest dziesięć po czwartej, mówię więc:

– Jest bardzo późno.

Kątem oka widzę, że on się uśmiecha. Biorę papierosa i wychodzę na taras zapalić. Naím komentuje, patrząc na mnie:

– Niezwykle subtelny sposób powiedzenia, żebyś sobie poszedł.

Nie wyjaśniam, że jutro rano pracuję.

Patrzemy na siebie w milczeniu.

– Ładny tatuaż.

Zerkam na moje lewe ramię. Wiem, że delikatny tatuaż z mandalą jest dobrze zrobiony i bardzo seksowny, dlatego potwierdzam:

– Tak, jest ładny.

– Bolało?

– Nie.

– Ma swoją historię?

Przyznaję. Dla mnie mandale zawsze symbolizowały równowagę, pokój, ukojenie. To są rzeczy, których chcę zaznać w moim życiu.

– Wszystkie tatuaże mają swoje historie – mówię bez dalszego wyjaśniania.

Naím przytakuje. Ze sposobu, w jaki patrzy, wnioskuję, że czeka, bym powiedziała coś wię-

cej, ale nie robię tego. Już nie pyta. Z pewnością widział zdanie, które mam wytatuowane na żebrach: „Na złe i na dobre, i na jeszcze lepsze”, a które mają też Mercedes, Leo i Amaro. Również myśl, którą mam na nadgarstku, tak jak Zoé: „Ty i ja... zawsze”. Pewnie sądzi, że każda z tych sentencji ma swoją historię, ale nie pyta.

Tym lepiej.

Siedzimy przez kilka sekund w milczeniu, aż ja przyciągana do niego jak magnesem zostawiam papierosa w popielniczce, dosiadam go okrakiem i całuję. Lubię jego pocałunki. Ich smak. Jemu chyba nie przeszkadza, że palę.

Jego dłonie natychmiast pieszczą moją szyję i ramiona. Owiewa nas lekki wiatr od morza. Naím powoli całuje mój tatuaż na ramieniu. Całuje bardzo powoli. Czuję jego gorące usta na skórze i... och! Ależ on mnie podnieca!

Opuszki jego palców nie są delikatne jak opuszki chłopaczków, z którymi spotykam się w Madrycie. Coś mi mówi, ze względu na jego dłonie i piękny kolor skóry, że jego praca nie odbywa się w czterech ścianach jakiegoś biura. To mnie nagle podnieca. Czterdziestolatek. Szpakowaty. Atrakcyjny. Rękami odchylam ręcznik, w który on ma owinięte biodra, i widząc rosnący wzwód jego członka, szepczę:

– Potrzebna nam prezerwatywa.

– Tak się zdaje.

Wstaję bez wahania, idę do pokoju i biorąc jedną z pudełka, które mam zwyczaj mieć w bagażu, wracam i usiadłszy znów na nim, mówię z pikanterią:

– Oto jest.

Naím potakuje, a ja, znów pragnąc seksu, otwieram opakowanie i biorąc w dłonie jego penis, zakładam mu prezerwatywę. Patrzy na mnie, pozwalając to robić, i nagle pyta:

– Lubisz wszystko kontrolować, prawda?

To sprawia, że patrzę na niego. Nie odpowiadam, a on całuje mnie i całuje. Jego wilgotne i gorące pocałunki są namiętne i władcze, niesamowicie angażujące. Nagle czuję, że on zdejmuje ze mnie ręcznik i zostaję naga. Naím patrzy w górę. Hotel ma kształt piramidy i nad nami są inne piętra. Domyślam się, o czym myśli.

– Ludzie śpią – mówię. – A jeśli nas widzą, to niech się tym cieszą.

Bawi mnie jego wyraz twarzy. Biorę jego penis w dłoń, wsadzam sobie do pochwy i powoli wsuwając się na niego, uśmiecham się. Chyba jest zakłopotany moim brakiem wstydu.

Siedząc tak, zaczynam poruszać biodrami, podczas gdy Naím w kilka sekund znów jest gotowy, bierze w dłonie moje piersi i wkłada je sobie do ust. Delikatnie je ssie i podgryza, ssie je mocniej... Ja tymczasem nadal poruszam biodrami, jak zawsze w poszukiwaniu mojej własnej przyjemności.

To wspaniałe gorąco, które wywołuje we mnie seks, opanowuje całe moje ciało i przyspieszam ruchy na Naímie. On dyszy. Ja też. Naszym sufitem jest niebo i spektakularny księżyc. Nie przejmując się, czy ktoś nas widzi i słyszy, rozkoszujemy się czystą przyjemnością.

Jego dłonie zsuwają się na moje biodra. Pieści je. Ja, chcąc mieć wszystko pod kontrolą, odchylam się do tyłu, opieram dłonie na fotelu i przyspieszam moje ruchy.

Łukowato wygięta do tyłu, słysząc dyszenie i widząc twarz Naíma, mam świadomość, że on cieszy się tym samym. Trzyma mnie w talii, zaczyna wbijać się we mnie z taką samą mocą jak ja na niego.

Och, tak! Czuję rozkosz ze zdwojoną, potrójną, poczwórną siłą.

Patrząc sobie w oczy, posiadamy się wzajemnie z całą mocą. Z pragnieniem i pożądaniem. To jasne, że oboje lubimy kontrolować to, co robimy, aż do momentu gdy nasze ciała, a szczególnie nasze pożądanie, już nie mogą więcej wytrzymać. Wbijam się na niego i po raz ostatni dyszymy z rozkoszy, osiągając orgazmy. Zamykamy oczy i napawamy się chwilą bycia w swoich ramionach. Lekki wiatr od morza owiewa nasze spocone ciała.

Przez chwilę trwamy w ciszy, a gdy spoglądam na niego, on szepcze:

– Powiedziałbym ci coś miłego, ale...

– Oszczędź sobie, dzieciaku – przerywam mu.

Ja pierdołę! Dlaczego powiedziałam to tak nieprzyjemnym głosem?!

Matko moja, jaka ja jestem mało taktowna!

– Jeszcze raz proszę cię, żebyś nie nazywała mnie dzieciakiem.

Gdy to mówi, jego wzrok wyraża, że woli, bym z niego zesła. Nie spodobało mu się, że nazwałam go w ten sposób. Zbieram się, owijam ręcznikiem, a on, również wstając, mówi:

– Jest późno.

Idzie do łazienki. Zostaję na tarasie, zapalam kolejnego papierosa. Palę, gdy Naím wychodzi, zapala światło i zaczyna zbierać swoje rzeczy i ubiera się. Gaszę papierosa i wchodzę do pokoju.

Patrząc na jego śniadą skórę, z zaciekawieniem pytam:

– Nie lubisz tatuaży?

Nie patrząc na mnie, wkłada spodnie.

– Nie.

– Dlaczego?

– Dlatego, że nie.

Wkurza mnie jego oschła odpowiedź. Robi to samo, co ja zrobiłam.

Bierze ze stoliczka nocnego swój portfel i telefon komórkowy. Podchodzi do mnie.

Bez chwili wahania kładzie dłoń na mojej szyi, przyciąga mnie do siebie i całuje w ten swój bardzo dominujący sposób. Gdy kończy, odsuwa się i patrząc mi w oczy, mówi:

– Julia z Valladolid, byłaś wielką przyjemnością.

Całuje mnie w czubek nosa, odwraca się z miazdzącą pewnością siebie i wychodzi, nie oglądając się za siebie.

Gdy słyszę dźwięk zamykanych drzwi, przecieram oczy. Dlaczego nie powiedziałam mu mojego prawdziwego imienia?

Rzucam się na łóżko, czując jeszcze jego zapach na mojej skórze. Uśmiecham się na wspomnienie tak wspaniałych chwil, które spędziłam z tym nieznanym:

Żegnaj Naímie z Teneryfy. Dla mnie to też była przyjemność.

Rozdział 9

Wykończona, bo przecież prawie wcale nie spałam po wyjściu Naíma, po śniadaniu wkładam moje buty na obcasach i szary garnitur marengo, w którym czuję się bardzo profesjonalna. Zjeżdżam do wyjścia z hotelu. Biorę taksówkę, jadę do Winiarni Verode w Tacoronte.

Po drodze przeglądam w iPadzie pocztę, którą przysłał mi Liam. Zawsze jest dobrze mieć wszelkie informacje o kliencie.

Gdy taksówka przejeżdża przez ogromną bramę farmy, przestaję przeglądać papiery, żeby obserwować otoczenie. Widzę przechodzących ludzi, niosących sprzęt roboczy. Z pewnością są to robotnicy, uprawiający ziemię. Skupiam się na rozległej górze, pełnej winorośli. *Jak cudownie!*

Taksówka zatrzymuje się przed ogromnym budynkiem. Domyślam się, że tam są biura Verode. Płacę i żegnam się z taksówkarzem. Odjeżdża, a ja stoję, patrząc na otoczenie. Podoba mi się to, co widzę, ale tutaj nie pasują moje obcasy.

Z ciekawością przyglądam się górze i przyrodzie, pełnej winnic. Ze względu na swoje usytuowanie geograficzne ten region ma swoiste cechy, jeśli chodzi o uprawę winorośli. Właśnie dlatego tego wina pochodzące stąd zazwyczaj są mało wyjątkowe.

Dzwoni moja komórka. Natychmiast odbieram. To jeden z moich klientów z Madrytu. Przez chwilę rozmawiam z nim i rozwiązuję problem, o którym mówi, nie patrząc, którądy idę. Klakson samochodu wystraszył mnie, aż obcasy wbijają mi się w ziemię.

Przeżona zauważam, że w odległości mniej niż jeden metr ode mnie zatrzymała się brudna furgonetka. Otacza mnie kurz, który wzbił samochód, gdy kierowca musiał gwałtownie zahamować.

Matko moja, prawie mnie przejechał!

Z sercem w gardle kończę rozmowę, a kiedy zamierzam przeprosić kierowcę furgonetki, otwierają się jej drzwi, a ja staję osłupiała, bo widzę... Naíma?!

Jest ubrany w dżinsy i podkoszulek, który kiedyś był biały. Cały jest obłany wodą i umorusany błotem.

– Nie widzisz, że stoisz na środku drogi? – krzyczy.

Nasze spojrzenia spotykają się. Zaskoczony dopiero teraz rozpoznaje mnie i, podchodząc, pyta:

– Julia z Valladolid... tak?

– Zamknij się! – żądam, wyciągając swoje obcasy z podłoża.

Do jasnej cholery, co ten typek tu robi?

On, marszcząc brwi, pozostaje z otwartymi ustami, a ja, ścisząc głos, dodaję:

– Jeśli nie masz nic przeciwko, to nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział, że się znamy. I, proszę, nie zbliżaj się do mnie. Nie chcę, żebyś mnie wybrudził.

Naím śmieje się. To mnie wkurza, a widząc, jak patrzą na nas mężczyźni przechodzący obok, syczę:

– Albo ten uśmieszek zniknie z twojej twarzy, albo przysięgam, że pożałujesz.

Naím unosi brwi, a ja, widząc, że ludzie dalej idą swoją drogą i nie mogą nas słyszeć, burczę, robiąc krok w tył, żeby być dalej od niego:

– Na Boga, dokąd ty idziesz w takim stanie?

On nie rusza się z miejsca. Zdaje się, że nie obchodzi go błoto nawet na oczach. Nie odpowiada. Ja, jeszcze bardziej ścisząc głos, pytam:

– Co ty tu robisz?

Naím prawą pięścią drapie się w policzek i mówi z uśmiechem:

– Zaskakuje cię moja obecność, bo jest poza twoją kontrolą, prawda?

Dobra, wystarczyło mu być kilka godzin ze mną, żeby się zorientował, że jestem kobietą cholernie dominującą, ale to spotkanie naprawdę jest dla mnie niewygodne.

Do jasnej cholery, skąd się tu wziął?

W pracy jestem niezwykle zasadnicza, poważna i sztywna, więc, patrząc na niego, szepczę:

– Słuchaj, mało obchodzi mnie, co ty tu robisz ani co za gówna masz na sobie. Niech będzie jasne, że ty i ja się nie znamy. A jeśli przyjdzie ci do głowy opowiedzieć komukolwiek, co się zdarzyło wczoraj wieczorem, i przechwalać się, jakim to jesteś samczykiem, to pożałujesz tego, zrozumiano?

– Znów mi grozisz? – pyta zaskoczony.

Prawie jestem gotowa nazwać go dzieckiem, bo wiem, że tego nie lubi, ale ponieważ nie chcę być aż tak nieprzyjemna, mówię tylko:

– Ostrzegam cię.

– Uważasz, że jesteś tak wyjątkowa, że będę się przechwalał seksem z tobą jak jakiś „samczyk”?

– Zamknij się! Nawet nie wspominaj o tym! – nalegam, wściekła.

Naím zgadza się, a ja, przerażona tym nieoczekiwanym spotkaniem, mruczę.

– Słuchaj, jestem tu służbowo i...

– Czyż nie byłaś na wakacjach?

– Nie.

Dobra, jak mówi mój ojciec: szybciej można przyłapać kłamczucha, niż dogonić kulawego.

– Przyjechałaś tu w związku ze swoją pracą?

Zirytowana i zła wzdycham ciężko. Patrząc na ubłocone włosy Naíma, widzę Liama Acostę zbliżającego się do nas w towarzystwie kobiety i mężczyzny, elegancko ubranych na spotkanie. Chcąc pozbyć się Naíma, mówię:

– Ty tego nie zrozumiesz. A teraz może tak wsiadłbyś do twojej zafajdanej furgonetki i zniknął mi z oczu?

Naím nie rusza się z miejsca. *Ja pierdooooooole!*

Jego wyraz twarzy robi się bardzo poważny. Chyba myśli, że jestem asekurantką i idiotką.

W tym momencie słyszę powitanie Liama:

– Dzień dobry, Verónico.

Odwracam się, uśmiechając najlepiej jak potrafię. Tak samo, jak poprzedniego dnia, Liam stoi przede mną nienagannie ubrany i uczesany. To oczywiście, że troszczy się o swój wygląd.

– Dzień dobry, Liamie.

Naím nadal stoi w miejscu. Dlaczego nie odjedzie? Liam z zakłopotaniem na twarzy mówi:

– Przykro mi, ale muszę ci powiedzieć, że zwiedzanie winiarni musimy odłożyć na inny dzień.

Jego zaniepokojenie sprawia, że chciałabym zapytać, co się stało, ale widząc, że nic więcej nie mówi, pokazuję, że jestem tak samo dyskretna jak on, i odpowiadam:

– Nie ma problemu.

Moja odpowiedź go uspokaja. Pokazuje otaczające nas góry pełne winnic:

– Jak oceniasz to, co widzisz?

– Wspaniale – stwierdzam z przekonaniem.

– Verónico, przedstawiam ci moją siostrę Florencję Acosta i mojego szwagra, Omara Rodrígueza. Prowadzą dział finansowy winnic i winiarni.

Z radością witamy się, a kobieta, patrząc na mnie, mówi podekscytowana:

– Pani nawet sobie nie wyobraża, jak bardzo chciałam panią poznać i pracować z panią.

Liam zwraca się do mężczyzny, stojącego za mną.

– Co się stało?

Spoglądam na Naíma, który wygląda okropnie.

– Znów zepsuł się system nawadniania w czwartym sektorze – odpowiada.

Liam wzdycha i, patrząc na mnie, mówi:

– Jak widzę, już poznałaś mojego brata Naíma.

Słyszac to, drzę na całym ciele. No nie! Brat? Jaki „brat”?

Ach mój Boże! To nie mogło mi się przytrafić! Patrząc na Naíma. No dobra. Sądząc po jego postawie, wiem, co myśli: że poza tym, że jestem kłamczuchą, jestem też bardzo wyniosła wobec osób z innej klasy społecznej. On jednak, nie zmieniając swojego poważnego wyrazu twarzy, śpieszy z wyjaśnieniem:

– Nie znamy się. Tylko prawie ją rozjechałem.

Ci, którzy dopiero przyszli, natychmiast dopytują z troską, co się stało. Ja mówię, że nic poważnego, więc Liam mnie przedstawia:

– Naím, to panna Verónica Jiménez. Specjalistka w dziedzinie marketingu i reklamy z Madrytu, z którą mieliśmy zaplanowane zwiedzanie winiarni i spotkanie.

O matko. Matko moja. Chcę umrzeć!

Złamałam nie jedną, ale dwie moje zasady!

Po pierwsze, on jest starszy niż trzydziestolatek, a po drugie, jest jednym ze współwłaścicieli przedsiębiorstwa.

Ale numer!

Jego postawa wyraża powagę. Właśnie odkrył wszystkie moje kłamstwa, które powiedziałam mu wczoraj wieczorem. *Ja pierdolę, ale wstyd!*

Mimo to podaję mu rękę, ale Naím nie bierze mojej dłoni, tylko oziębło mówi:

– Nie chcę pani ubrudzić. Bardzo mi miło, panno Jiménez.

– Mnie również, panie Acosta – odpowiadam, podkreślając dzielący nas dystans.

To jasne, że wyobrażenie, jakie ma na mój temat, nie jest takie, o jakie mi chodziło. Są sytuacje, w których nic już nie można cofnąć, i to jest właśnie taki moment.

Po chwili Naím odwraca się i gdy idzie do swojej furgonetki, słyszę jak jego siostra Florencja mówi:

– Naím, chociaż do jutra nie możemy pokazać pannie Jiménez naszych winiarni, to dzisiaj robimy spotkanie. Przyjdiesz?

Jednak on z pewnością z nienawiścią myśli o całej mojej rodzinie. Wsiada do furgonetki, włącza silnik i odjeżdża bez słowa.

W milczeniu wszyscy patrzymy, jak pojazd się oddala. Florencja podchodzi do mnie.

– Panno Jiménez...

– Proszę mówić do mnie Verónica – przerywam jej.

Ona, uśmiechając się, proponuje:

– Może kawy, Verónico?

– Z wielką chęcią, Florencjo.

Obydwie śmiejemy się. Ma taki sam uśmiech jak Liam. W tym momencie on mówi:

– Pójdźmy na tę kawę, a później zbierzemy ekipę i zaczniemy spotkanie.

Przytakuję na tę propozycję. Potrzebuję potrójnej espresso!

Picie kawy przedłuża się, a tymczasem zwołują ekipę, a mnie opowiadają o winiarniach. Słucham zachwycona. Interesują mnie te sprawy, a poza tym ci ludzie są bardzo mili.

Wreszcie, po wypiciu kilku filiżanek, wchodzimy do saloniku. Siadam na wyznaczonym dla mnie krześle, wydaję laptop i teczkę z papierami. W pewnej chwili drzwi otwierają się i zjawia się przed nami wspaniała Naím.

O matko!

Gdyby moja mama zobaczyła go teraz, spodobałby się jej bardziej niż ci Gavilanes. Jest wykąpany. Błoto zniknęło z jego ciała. Ma na sobie elegancki garnitur w kolorze morskiego granatu i do tego białą koszulę. Wszystko doskonale pasuje. Na dodatek, jego mokre włosy przypominają mi, jak woda z prysznicy spływała po nim wczoraj wieczorem. Gdy staram się pozbierać po wrażeniu, jakie zrobił na mnie, i nie myśleć o tym, o czym teraz nie powinnam, on odzywa się:

– Proszę, wybaczcie mi moje spóźnienie.

Jego rodzeństwo uśmiecha się na jego widok. Ja nie wiem, czy uśmiechać się, płakać, rzucić mu się na szyję czy wybiec. W tej samej chwili kilka kolejnych osób wchodzi do pomieszczenia.

O matko, jak wspaniale wygląda „dzieciak” ubrany w koszulę, krawat i garnitur.

Z tą samą pewnością siebie, która poprzedniego wieczoru mnie oczarowała, Naím siada naprzeciwko mnie, obok Liama, a ja czuję, że on wypełnia sobą cały salon, ja jednocześnie staram się uspokoić, aby móc odbyć to spotkanie.

Otwieram laptop, a przez rzęsy staram się dostrzec, czy Naím patrzy na mnie. Jednak nie, ani przez chwilę. Rozmawia z rodzeństwem, ze swoim szwagrem, z członkami ekipy pracowników, a mnie całkowicie pomija.

Gdy już wszyscy siedzą i jesteśmy gotowi, Liam ponownie przedstawia mnie, tym razem wszystkim obecnym, i zaczynamy spotkanie. Z ciekawością wysłuchuję wszystkiego, co ma do

powiedzenia. Zauważam też, że telefon komórkowy Naíma, leżący przede mną, odwrócony ekranem do blatu stołu, ciągle wibruje. Niezły podrywacz musi być z tego Naíma.

Po kilku minutach Florencja zabiera głos. Gdy kończy, wstaje Naím, żeby powiedzieć kilka słów. Z jego wypowiedzi dowiaduję się, że poza tym, że jest jednym z właścicieli tego przedsiębiorstwa, razem z dwojgiem swojego rodzeństwa, jest menedżerem Winiarni Verode i enologiem w firmie.

O matko moja... o matko!

W ciszy słucham, czego oczekują ode mnie w mojej pracy z nimi. Niezłe roztargniona patrzę wprost na Naíma i zdaję sobie sprawę, jak bardzo różni się od swojego rodzeństwa. Florencja i Liam mają taki sam uśmiech, tak samo niebieskie oczy, aczkolwiek ona nie ma jednego oka w dwóch kolorach jak Liam.

W odróżnieniu od swojego rodzeństwa Naím ma oczy ciemne, bardzo ciemne. Oczy, które od pierwszego momentu, gdy spojrział na mnie, przewiercały mnie na wylot. I teraz, gdy mówi, ponownie świdrują mnie na wskroś:

– Panno Jiménez, rozumiem, że mój brat wysłał do pani informację o naszych winiarniach.

Wstając, przytakuję, a gdy Naím siada, ja, mając przygotowany materiał na to spotkanie, opowiadam, kim jestem, na czym polega moja praca, i wspominam o tym, co uważam, że powinni usłyszeć po przeczytaniu raportów Liama.

Mówię zebranym o celach, planach działania, a wszyscy zgadzają się ze mną.

Przez kilka godzin nasza ośmioosobowa grupa rozmawia w saloniku. Otrzymuję esemesa od Zoé, szybko otwieram go i uśmiecham się, widząc jej fotografię, na której uśmiecha się. Píše, że ma się dobrze i że mnie kocha. Odkładam telefon na stół i po raz pierwszy zauważam, że Naím patrzy na mnie ponurym wzrokiem, ale udaję, że tego nie widzę.

– Myślę, że powinniśmy coś przegryźć – proponuje Florencja, wstając. – Zamówiłam drobny poczęstunek. Później będziemy kontynuować.

Wszyscy, poza Liamem, wychodzą. Chyba są głodni. On z drugiego krańca stołu pokazuje, patrząc na mnie:

– Poczęstunek jest w pierwszej sali na prawo.

– Dziękuję – odpowiadam z uśmiechem. Widząc, że mam kilka nieodebranych połączeń z mojego biura, dodaję: – Jak skończę rozmawiać z Madrytem, dołączę do was.

Wtedy Liam wychodzi z saloniku, a ja, gdy zostałam sama, oddycham i dzwonię do mojego biura, żeby wiedzieć, co tam się dzieje. Załatwiam kilka drobnych spraw. Kończę i znów patrzę na fotografię Zoé i uśmiecham się. *Jest szczęśliwa!*

Wzruszona fotografią córki chowam telefon i głęboko wzdycham.

Czuję niepokój, pozostając blisko Naíma, po tym, co zaszło między nami minionej nocy. Po raz pierwszy połączyłam sprawy zawodowe z seksem. Denerwuje mnie to, bo to nieprofesjonalne. Muszę się uspokoić. Mam tylko nadzieję, że nasza wspólna noc nie będzie miała wpływu na moją pracę, a przede wszystkim, że Naím zaufa mi i nie będzie myślał, że jestem kłamczuchą. Rozmyślałam o tym, gdy nagle dzwoni mój telefon.

To mama. Jest podekscytowana, bo Zoé telefonowała do niej z Antarktydy. Kończę rozmowę, wiem, że muszę coś przegryźć. Jestem głodna.

Wychodzę z saloniku i idę tam, gdzie mi wskazał Liam. Gdy wchodzę do salki, Florencja mnie zaprasza:

– Verónico, chodź, usiądź przy stole, zanim te piranie pożrą wszystko.

Uśmiecham się. Przez dłuższą chwilę Florencja ciągle mówi... *O matko moja! Ileż ta kobieta mówi!* Telefon Naíma dzwoni, a Florencja pyta:

– Nie odbierzesz?

Naím i jego siostra wymieniają porozumiewawcze spojrzenia. *Co im się dzieje?* On wstaje i wychodzi z pomieszczenia, jednocześnie odbierając telefon.

– Co się dzieje, Soraya? – słyszę.

W milczeniu obserwuję obrażoną Florencję i to, że Liam i jej mąż gestami proszą, żeby się uspokoiła.

Kimże jest ta Soraya, której tak nie lubią?

Naím znika i jedna część mnie uspokaja się, ale druga część jest niezadowolona. Czuję

odprężenie, bo on wyszedł, a jednocześnie jestem zła, że wyszedł. *Co się ze mną dzieje?*

Smakują mi pyszne przekąski, które podali. Kiedy kończymy przegryzkę, wracamy do saloniku na rozmowy, a tam zastajemy Naíma siedzącego i bazgrzącego coś w zeszycie.

Kontynuujemy zebranie. Mówimy o promocjach. Oni chcą mieć dwa rodzaje promocji. Jedna ma bardziej rozpropagować ich wina poza Hiszpanią. W tym celu chcą, żebym wyjechała razem z nimi i zbadała rynek winiarski. Druga kampania ma być bożonarodzeniowa, na wyspach i na Półwyspie Iberyjskim. W czasie Bożego Narodzenia bardzo wzrasta sprzedaż win.

Mam notes pełen notatek do uporządkowania i całkowicie skołataną głowę. O szesnastej kończymy i umawiamy się na następny dzień, na siedemnastą, żeby zwiedzić winiarnie.

Zbieram swoje rzeczy i widzę, jak Liam odbiera telefon, oddalając się od wszystkich. Spół, w jaki się uśmiecha, pozwala mi wyobrazić sobie, że nie jest to rozmowa służbowa. Florencja i Omar żegnają się ze mną. Pytają, czy potrzebuję taksówki, żeby wrócić do hotelu. Szybko odpowiadam, że tak, ale słyszę, że Naím pyta z obojętną miną.

– W jakim hotelu jest pani zakwaterowana?

Pytanie sprawia, że się uśmiecham... Tak! Niby to on nie wie!

Florencja nic nie podejrzewa i odpowiada Naímowi, który pospiesznie oznajmia:

– Ja panią odwożę. Umówiłem się na kolację w pobliżu.

Przeżona odmawiam, kręcąc głową. Nie! Nie chcę, żeby mnie odwoził!

Jednak widzę, że jego siostra odciąga go na bok i cicho pyta:

– Nie umówiłeś się z Sorayą, prawda?

Naím nie odpowiada, a ona zniecierpliwiona szepcze:

– Naím, proszę. Zakończ to raz na zawsze.

– A może ty zajmiesz się swoimi sprawami? – ripostuje Naím.

– Florencja, dosyć! – przerywa jej Omar.

Naím patrzy na szwagra i nic nie mówi. Wyraźnie jest mu wdzięczny za interwencję.

Florencja zdenerwowana milknie, odwraca się na pięcie i odchodzi. *Biedaczka, a taka miła!*

Nie wiem, kto to jest ta Soraya, ale już jej nie lubię. Patrząc na Naíma, który nie spuszcza ze mnie wzroku, burczę pod nosem:

– Panie Acosta, naprawdę nie ma potrzeby, żeby pan mnie odwoził.

On kiwa głową i znów podchodzi do mnie.

– Wiem, panno Jiménez. Jednak nie ma potrzeby zamawiania taksówki, jeśli jedziemy w tę samą stronę.

– No, rzeczywiście, on ma rację – potwierdza Omar.

Niezdolna do dalszego protestu ostatecznie kapituluję.

– Dobrze. Jestem panu wdzięczna, panie Acosta.

Po chwili, gdy pożegnałam się już z Omarem i Liamem, Naím patrzy na mnie i mówi.

– Proszę za mną.

Idę, łapiąc się na tym, że jestem wściekła. Po co mówi do mnie per pani, gdy kilka godzin temu uprawialiśmy szalony seks?

W milczeniu idę za nim. Idę, włożywszy okulary przeciwsłoneczne, ale widzę, jak dobrze mu w garniturze. W cokolwiek jest ubrany, wygląda tak, że... czapki z głów! Dochodzimy do placu o czarnym podłożu. Naím z daleka odblokowuje pilotem drzwi od samochodu i otwiera drzwiczki od strony pasażera.

– Proszę.

Świadoma, że chociaż jesteśmy sami, z pewnością ktoś na nas patrzy, bez sprzeciwu wsiaadam do samochodu. Naím zamyka drzwiczki, okrąża samochód, marynarkę wrzuca na tylne siedzenie i wsiada za kierownicę. W milczeniu zapinamy pasy i odjeżdżamy.

Z głośników zaczyna płynąć romantyczna i zmysłowa piosenka, a ja w tym momencie chcę umrzeć. Nie, nie, nie. Tylko nie miłosna muzyka! Tym bardziej w chwili maksymalnego napięcia nerwowego, jakie jest teraz między tym śniadym facetem a mną.

Zdenerwowana pytam, starając się być miłą:

– Będzie ci przeszkadzać, jeśli zmienię stację?

Nie patrząc na mnie Naím odpowiada, jakby ciął nożem:

– Tak.

Do jasnej cholery! Poprzysiągł sobie zemstę czy co? Ależ zakapior!

Głęboko wzdycham i już nic więcej nie mówię. Nie ruszam się, żeby moja obecność była jak najmniej odczuwalna. Patrzę przez okno i staram się ignorować to, co słyszę z głośników. Nic z tego. Moje uszy nie chcą przestać słyszeć. W radiu mówią o piosence, którą puszczaają, a której tytuł brzmi *A un beso*³ w wykonaniu Danny Paoli. A niech to! Tę piosenkę lubi moja córka!

Poddaję się, słucham zmysłowej muzyki, a Naím, nie zwracając na mnie uwagi, gwizdże ją. *Po tysiąckroć przeklinam!* Zawsze miałam fatalny zwyczaj kojarzenia osób i sytuacji z piosenkami, a teraz, znając mnie, gdy kiedyś znów usłyszysz ten utwór, natychmiast pomyślę o nim.

Na szczęście następny kawałek jest w żywszym rytmie. Dobrze! Nie znam tego, ale przynajmniej zmieniliśmy nastrój.

Jedziemy, milcząc i nie patrząc na siebie. Obserwuję, jak Naím prowadzi samochód po autostradzie. Czuję nieznośne napięcie między nami. Bez wątplenia to ja powinnam się wytłumaczyć, ale nie wiem, co powiedzieć. Dlaczego przyszło mi do głowy kłamać wczoraj wieczorem?

Po dwudziestu minutach jazdy w całkowitym milczeniu, gdy moje nerwy są już w strzępach, on pierwszy się odzywa:

– Julia z Valladolid..., na wakacjach na wyspie... Nieźle!

Czuję się podle.

– Przykro mi – mówię.

– Jeśli jest coś, czego nienawidzę, to kłamstwa – cedzi przez zęby Naím.

– Myślałam, że już więcej cię nie spotkam.

Spoglądam na niego. On kiwa głową i nie odrywając wzroku od autostrady, odpowiada:

– No, to masz pecha.

– Zaraz ci to wytłumaczę – mówię bez zastanowienia.

Gdy to mówię, natychmiast zdaję sobie sprawę, że to nietrafiony pomysł. Rzuca mi spojrzenie, jeszcze bardziej obrażonego moim komentarzem. Rozdyma nozdrza i mamroce:

– Teraz nie dość, że wiem, kim jesteś, to mam twój numer telefonu, adres i mail, ale bądź spokojna, zdołam żyć bez nachodzenia ciebie.

Słyszając to, nie wiem dlaczego, śmieję się i patrzę w prawą stronę. Coś jest na rzeczy. Jakby powiedział mój tata, jeśli nie chcesz jednej filiżanki rosółu, to przynoszę ci dwie. Naím pyta:

– Rozbawiłem cię?

No doooobraaaa! Jak chcesz. W końcu moja zła i zimna strona sprawi, że będę nazywać go „dzieciakiem”. Nie mogąc się pohamować, mówię:

– Bawi mnie, jak źle to zrobiłam. Nie śmieję się z ciebie.

Naím ponownie patrzy na autostradę. W tym momencie w radiu zaczynają nadawać bolero Luisa Miguela. *Błagaaaaam! Nieeeeeee!*

W milczeniu i niewypowiedzianym napięciu oboje słuchamy romantycznego bolera, którego tytuł znam. To *No discutamos...*⁴ Naprawdę?

Ale numer!

Oczywiście tym razem nawet nie przychodzi mi do głowy zapytać, czy mogę zmienić stację. Widzę jego złość. Wiadomo, że by nie pozwolił.

Na szczęście widzę, że już prawie dotarliśmy do mojego hotelu. Tortura ma się ku końcowi. Gdy wjeżdżamy na ulicę, przy której jest hotel, Naím mówi:

– Twój problem właśnie się skończył tutaj.

Gwałtownie hamuje. Patrzę na niego, a on rzuca tylko:

– Wsiadaj.

Reaguję na jego ostre słowa i ze złością odpinam pas bezpieczeństwa. Gdy chcę coś powiedzieć, Naím ucina:

– Do widzenia, panno Jiménez. Czekamy na maile od pani.

Acha! On teraz kłuje mnie w czuły punkt. Bez słowa wsiadam. Gdy tylko zamykam drzwi samochodu, włącza silnik. Mruczę pod nosem, świadoma, że ten mężczyzna zawsze lubi mieć ostatnie słowo:

– Do widzenia, idioto.

Rozdział 10

Galopujące myśli nie dają mi spokoju.

Od chwili, gdy Naím przywiózł mnie do hotelu i odjechał, nie wiem dlaczego, nie mogę przestać myśleć o nim, o tym, jak źle postąpiłam i co tu zaszło między nami.

W rzeczywistości wcale nie mam pewności, czy źle się czuję dlatego, że mu skłamałam i zламаłam moje własne normy. Jestem niespokojna. Bardzo niespokojna. I sama tym zaskoczona.

Jestem też bardzo ciekawa i pragnę wiedzieć coś więcej o nim. Włączam komputer, szukam informacji. Z pewnością, gdy odpalę wujka Google, wpiszę imię i nazwisko Naíma, coś się o nim pojawi. Faktycznie, znajduję kilka artykułów o nim i o jego poważnej pracy enologa.

W jednym z nich czytam, że poza studiami w dziedzinie enologii jest też inżynierem agronomem i biologiem. Bez wątpienia dobrze wykształcony.

Przez dłuższą chwilę czytam i wyszukuję wszystko o nim, trafiam też na jego fotografie. Z jeszcze większym zaciekawieniem szukam go w mediach społecznościowych, ale nic nie znajduję. Jedyne, co się pojawia, to Winiarnie Verode, ale tam nie ma profili osobistych ani jego, ani jego brata Liama.

Po chwili plotkarskiego zajęcia i śmiejąc się sama z siebie, zamykam komputer, włączam listę Spotify i wyszukuję z niej piosenkę, która podniesie mnie na duchu. Po chwili rozbrzmiewa *Mafiosa*⁵ w wykonaniu Nathy Peluso.

Naprzód kobiety wojowniczk!

Przy dźwiękach muzyki rozbieram się i tańczę w pokoju. Jak ja lubię tańczyć salsę. Wiem, że robię to dobrze, od lat chodzę na lekcje tańca z Amarą. Ależ my się wtedy bawimy!

Zawsze, gdy słyszę tę piosenkę, mam przyływ energii, można powiedzieć, że ona wydobrywa ze mnie moją dziką naturę. Gotowa dobrze i korzystnie spędzić czas w tej podróży oraz oczywiście zapomnieć o tym dojrzałym mężczyźnie, nad którym łamię sobie głowę, telefonuję do Jonaya i bez wahania umawiam się z nim na kolację i drinka.

Doskonały plan!

Podniesiona na duchu, czując się dobrze, odbywam wideorozmowę telefoniczną z przyjaciółmi. Szczęśliwie Mercedes, Leo i Amara mieli czas. Wśród śmiechów opowiadam im, że dobrze poszło mi na spotkaniu i że dzisiaj wieczorem umówiłam się z Jonayem. Pozostałe sprawy przemilczam. Opowiem im, gdy wrócę do Madrytu, bo teraz nie daliby mi spokoju.

O godzinie dwudziestej trzydziści, z włosami wysoko upiętymi w kucyk, ubrana w dzinsy, czarny podkoszulek, odkrywający ramiona, w sandały, wychodzę z hotelu i mijam się z dziewczyną w ciąży. Nagle ona zatrzymuje się i łapie za brzuch.

– Dobrze się czujesz? – pytam.

Patrzy na mnie. Jest rozgrzana. Po kilku sekundach zmienia się i już z uśmiechem cicho mówi:

– Tak, spokojnie. Czasem maluszek tak kopie, że zginam się w pół.

Rozumiem. Jeszcze pamiętam kopniaki Zoé, gdy byłam w ciąży. Uśmiecham się:

– Dużo brakuje ci do terminu porodu?

Ona delikatnie dotyka swojego brzucha.

– Miesiąc – i dodaje: – To ty poprzedniego dnia leciałaś samolotem z Madrytu, prawda?

Przytakuję. Jest tak samo spostrzegawcza jak ja.

– Ja też cię widziałam.

– Jak można mnie nie zauważyć – żartuje, wskazując na wielki brzuch.

Śmiejemy się.

– Mam na imię Verónica. Nocuję w tym hotelu, w pokoju 776, gdybyś czegoś potrzebowała.

Uśmiecha się i mówi cicho:

– Dziękuję, Verónico. Mam na imię Begonia. Bardzo mi miło rozmawiać z tobą, ale bardzo potrzebuję wrócić do mojego pokoju i usiąść.

Rozumiem ją, zegnamy się i każda idzie w swoją stronę.

Od wejścia do restauracji natychmiast dostrzegam Jonaya.

Matko moja, ten pieprzony z każdym dniem jest przystojniejszy. On, widząc mnie, natych-

miast wstaje od stolika. Podchodzi, przytula, cmoka mnie w usta i sprawia, że czuję się wyjątkowa. *Cudowny Jonay!*

Kolacja upływa nam miło. Rozmawiamy o przyjaciółach, wspominamy czasy, gdy on był w Madrycie razem z nami, i nie przestajemy się śmiać. *Ależ to były czasy!*

Po kolacji decydujemy się na drinka w jakimś lokalu. Jonay zabiera mnie do modnego miejsca, na dachu hotelu *vis-à-vis* morza. Miejsce jest niewyobrażalnie cudowne. Przez wiele godzin tańczymy, rozmawiamy i wesoło spędzamy czas.

W pewnym momencie z głośników słychać głos Marca Anthony'ego i Malumy. Spoglądamy na siebie z Jonayem. Podoba nam się ta piosenka, wstajemy oboje jak dwoje wytrawnych tancerzy, idziemy na parkiet i zaczynamy tańczyć *Felices los 4^e*.

Wow, uwielbiam jak tańczy Jonay. Śmiejemy się, nie tracąc rytmu. Ludzie na parkiecie zostawiają dla nas wolną przestrzeń. Widać, że podoba im się, jak tańczymy, i nas dopingują.

Jestem zachwycona. Tańczyć z kimś, kto umie robić to tak dobrze jak ja, jest niewątpliwie jednym z najwspanialszych doświadczeń, jakie można przeżyć.

W pewnej chwili Jonay zmienia ramię, którym mnie trzyma, a ja odwracając się, stoję naprzeciw ciemnych oczu, których nie spodziewałam się zobaczyć.

Czyżby?

W niewielkiej odległości ode mnie, pomiędzy innymi ludźmi jest Naím i nas obserwuje.

Och! Robi mi się gorąco!

Nie przestając tańczyć, dostrzegam, że obok niego jest jakaś kobieta z bardzo jasnymi blond włosami. Nie widzę jej twarzy, bo patrzy w inną stronę. Czy to ta, o której mówiła Florencja? Ta jakaś Soraya?

Naím mnie obserwuje. Ja patrzę na niego. Czuję, jak w niezrozumiały sposób moje serce zaczyna szybciej bić, a to, że pożądam Naíma, powoduje, że robi mi się gorąco. Tańczę. Nie przestaję tańczyć, ale w duchu wiem, że teraz balansuję ciałem i biodrami dla niego, czując, jak jego obecność rozgrzewa moje ciało.

Wreszcie kończy się piosenka. Ja i Jonay, rozbawieni, obejmujemy się i cmokamy w usta, oklaskiwani przez innych ludzi. Jakbyśmy byli parą, wracamy do naszego stolika z napojami. Jonay, łyknąwszy drinka, wyznaje:

– Amara i ty jesteście najlepszymi partnerkami, z jakimi miałem przyjemność tańczyć.

– Ty też nieźle to robisz – śmieję się.

Z zaciekawieniem wypatruję pomiędzy ludźmi Naíma i jego towarzyszki, ale ich nie widzę. Przez kilka minut, rozmawiając z Jonayem, szukam mężczyzny, który mnie tak rozgrzał. Nieoczekiwanie słyszę melodię z głośników i przeklinam. Puścili piosenkę *A un beso* Danny Paoli i, tak jak przewidziałam, już ją łączę z nim.

O matko moja...

Wściekła na samą siebie za absurdalne myśli kończę mojego drinka i zamawiamy drugiego. Na szczęście piosenka się skończyła. Słyszając następną, bardziej żywą, znów wyciągam Jonaya do tańca, żeby rozkoszować się wieczorem.

O trzeciej nad ranem mój przyjaciel i ja decydujemy, że kończymy na dzisiaj. Umówimy się innego dnia na kolację z jego partnerem. Bierzymy razem taksówkę, on odwozi mnie do hotelu i jedzie dalej w swoją stronę.

Z sandałami w ręku, z obolałymi stopami po bardzo intensywnym tańcu, drepczę do hotelowego wejścia, uśmiechając się, zadowolona z wieczoru. Nagle zaskoczona dostrzegam Naíma siedzącego w hallu.

Patrzę na niego w osłupieniu. Naím wstaje, podchodzi do mnie i ze swojej wysokości 190 centymetrów, mówi:

– Chciałem tylko wiedzieć, czy bezpiecznie dojechałaś.

Jakby nigdy nic kładzie dłoń w mojej talii, przyciąga do siebie i całuje mnie, a ja nie odmawiam. Przyprawia mnie o skok adrenaliny. Na zakończenie cmoka mnie w czubek nosa i wychodzi.

Obserwuję, jak idzie. Sandały wypadają mi z ręki, ale ja się nie ruszam, bo czuję jeszcze jego usta na moich. W głowie powraca ta piosenka „Tylko o jeden pocałunek od”!

O matko moja, a cóż to się ze mną dzieje z powodu tego mężczyzny!

Rozdział 11

Budzę się w hotelowym łóżku, sama. Patrzę w sufit i ciężko wzdycham.

To, co zaszło między mną a Naímem poprzedniej nocy, to, jakby powiedział mój przyjaciel Leo, niepokoi mnie, dręczy i przeszkadza... *Ale numer!*

Muszę wreszcie przestać myśleć o tym mężczyźnie. Nie jest to dla mnie dobre, a tym bardziej gdy jest on teraz moim służbowym klientem. Muszę być zawodowcem.

Wstaję i widzę w telefonie komórkowym, że jest już jedenasta. Postanawiam spędzić dzień na plaży.

Przecież jestem na miniwakacjach!

Spotkanie w winiarniach jest o siedemnastej, więc do tego czasu moje ciało góralki będę opalać w słońcu na wyspie.

Idę na plażę. Spędzam tam kilka godzin. Przed obiadem decyduję, że pójdę na basen hotelowy i wykąpię się. Wchodząc tam, widzę, że na hamaku siedzi ciężarna Begonia z chłopakiem, z którym ją widziałam poprzednio. Tym razem jeszcze bardziej zwracam na nich uwagę. To oczywiste, że ona jest starsza od niego, i ewidentnie widać, że on szaleje za nią. Wystarczy spojrzeć, jak na nią patrzy.

O trzeciej po południu, nie wyrzuciwszy z mojej głowy tego cholernego Naíma Acosty, po obiedzie postanawiam wrócić do pokoju i przygotować się na spotkanie. Mam dwie godziny do chwili, kiedy muszę być w Winiarniach Verode.

Muszę wymienić w sobie chip. Powinam pójść na spotkanie pewna siebie, jak zawsze w pracy. Dlatego włączam z mojej listy Spotify piosenkę *Pa mis Muchachas*² Christiny Aguilery, Becky G, Nicki Nicole i Nathy Peluso. Słuchając jej, uśmiecham się i nucąc pod nosem, idę pod prysznic.

Po półgodzinie, susząc włosy, już jestem bardziej spokojna. Bezsprzecznie to, co zaszło między mną a Naímem, już się nie powtórzy. Wychodzę spod prysznica, wkładam długą, przewiewną białą sukienkę i sandały bez obcasów. Włączam laptop, przeglądam pocztę elektroniczną i odpowiadam, wykorzystując wolną chwilę.

O wpół do piątej schodzę do recepcji. Zaraz przyjedzie po mnie taksówka. W hallu hotelu widzę drobne zamieszanie wśród ludzi. *Co się dzieje?* Sama sobie odpowiadam, widząc, jak przez otwarte drzwi z windy wyprowadzają na noszach ciężarną dziewczynę. Szybko podchodzę do niej i pytam:

– Begonia. Co się dzieje?

Wystraszona cicho odpowiada:

– Odplynęły mi wody.

– Przepraszamy panią, śpieszymy się – odzywa się ratownik medyczny z pogotowia Samur.

Znajdując Begonię w takim stanie, bardzo się przejęłam. Gdybym mogła, pojechałabym z nią do szpitala, ale wiem, że mam służbowe spotkanie, więc pytam:

– Czy masz kogoś, kto mógłby być z tobą w szpitalu?

Natychmiast potakuje, kiwając głową, i pokazuje na swój telefon komórkowy:

– Gael, ojciec dziecka, przyjedzie natychmiast, gdy go zlokalizuję.

Rozumiem, a żeby dodać jej siły i odwagi, pomijam to, co powiedziały sąsiadki moich rodziców gdy ja rodziłam: „Niech to będzie króciutka godzinka!”. Zapewniam Begonię:

– Wszystko pójdzie dobrze, zobaczysz!

Nieśmiało uśmiecha się, później widzę, jak ratownicy z pogotowia wynoszą ją z hotelu.

Po pięciu minutach przyjeżdża moja taksówka i wiezie mnie do winiarni, z których poprzedniego dnia wyszłam przerażona.

Tak samo jak poprzedniego dnia ludzie pracują tu bez chwili wytchnienia. Każdy zajęty jest swoją pracą. Taksówka zatrzymuje się, płacę kierowcy, wysiadam i słyszę:

– Verónico!

Kilka kroków ode mnie widzę uśmiechniętą Florencję. Podchodzi i daje mi dwa całusy.

– Jaki piękny dzień, prawda?

Rzeczywiście dzień już nie może być ładniejszy. W tym momencie czuję, że ktoś podchodzi do nas, a Florencja mówi:

– Verónico, przedstawiam ci mojego cudownego i bardzo przystojnego syna Gaela.

– Maaaamooooo – słyszę, jak chłopak protestuje.

Jedno spojrzenie na niego i kamienieję.

Czy to możliwe?

Chłopak, który stoi przede mną, to ten, którego dopiero co widziałam z Begonią, tą ciężarną z hotelu.

Jassssny gwint! Gael?!

Nie wiem, co powiedzieć. Nie wiem, co robić. To jasne, że Begonia go nie znalazła.

Powiedzieć coś czy milczeć?

Uśmiecham się, witam z chłopakiem, który jest wysoki, tak samo jak pozostali Acosta. Daję mu dwa całusy na powitanie.

– Miło cię poznać, Gael.

– Mnie również, Verónico.

Florencja, jak to mama, palcami przeczesuje mu włosy. Potem poprawia mu kołnierzyk koszuli, a chłopak skarży się:

– Maaaamooooo.

Zoé zareagowałaby tak samo. Jednak Florencja, w swojej roli mamy, ponownie poprawia mu włosy i mówi cicho:

– Jesteś moim synkiem, moim cudownym dzieciaczkiem, dbam o ciebie, nie narzekaj!

Gael ciężko wzdycha. Widzę, że przeszkadza mu sposób traktowania go, jak małe dziecko, które funduje mu matka. W pewien sposób śmieszy mnie jego ciężkie wzdychanie, więc mówię:

– Twoje dziecko już jest dorosłym mężczyzną, Florencjo. Myślę, że powinnaś zacząć to rozumieć.

Słyszając moje słowa, Florencja odchodzi kilka kroków, żeby podpisać jakieś papiery, które przyniosła jej sekretarka, ale powtarza:

– Gael zawsze będzie moim dzieckiem.

Ponieważ Florencja odeszła na dłuższą chwilę, Gael patrzy na mnie i zamierza coś powiedzieć, ale go ubiegam:

– Begonia rodzi, zabrali ją do szpitala.

Na moje słowa chłopak zmienia się na twarzy. W ułamku sekundy robi się bładny jak ściana. Nie wie, co powiedzieć. Nie może zrozumieć, skąd ja o tym wiem. Patrząc na niego, upewniwszy się, że Florencja nas nie słyszy, szepczę:

– Zakwaterowałam się w tym samym hotelu, w którym jest Begonia, i widziałam was.

W tym momencie Gael spogląda na matkę, potem na mnie. Jest całkowicie zbity z tropu.

– Proszę, błagam cię, nic nie mów – stara się opanować zdenerwowanie.

– To oczywiste, że nic nie powiem – odpowiadam, żeby go uspokoić.

W tym momencie Florencja wraca i, patrząc na syna, pyta:

– O Boże, synu, co ci jest?

Cholera, instynkt matki! To oczywiste, że my, matki, rozpoznajemy nawet sposób, w jaki oddychają nasze dzieci.

– Mamo, muszę iść – mówi Gael pospiesznie.

– Dokąd?

Odchodząc najszybciej, jak tylko może, Gael odpowiada:

– Później zadzwonię do ciebie. Cześć.

– Ale dokąd ty idziesz? – nalega Florencja.

Chłopak nie odpowiada, sądzę, że nawet już nie usłyszał jej pytania, a Florencja bierze mnie pod ramię.

– Jaka ja jestem dumna z mojego synka! Ma dwadzieścia pięć lat, a jest tak poważnym i odpowiedzialnym chłopakiem, że już pracuje w dziale handlowym winiarni, a w życiu prywatnym nie przysparza nam zmartwień. Jest taki dobry, ostrożny, taki cudowny...

Słyszając to, przytakuję.

Nawet nie chcę sobie wyobrażać, co pomyśli ta kobieta o tym, że ten dobry i ostrożny chłopak ukrył przed nią coś tak ważnego jak to, że ona zostanie babcią.

Florencja nadal opowiada mi o zaletach Gaela, a ja myślę, co się dzieje. Ja sama ukryłam przed moimi rodzicami moją ciążę, aż do momentu gdy byłam w szóstym miesiącu. Jednak Gael najzwyczajniej w świecie wręczy im już nowo narodzone dziecko.

– Mam też córkę, która ma na imię Xama. Och, Xama! Ma siedemnaście lat i jest bardziej dziwna niż jakiś zielony ludek. Tak samo szybko odzywa się do nas, jak często nas ignoruje. Bardzo się o nią martwimy z Omarem. Czasem nie wiemy, gdzie się podziewa.

Postanawiam powiedzieć Florencji, że mam córkę, która już przeszła przez te wszystkie etapy życia. Jednak Florencja nie daje mi dojść do słowa i mówi:

– Idziemy. Liam jest już na miejscu.

Gdy Liam mnie widzi, wita się zadowolony. Jakież on jest przystojny, dobrze ubrany i zawsze zadbane.

– Przyjdzie Naím? – pyta Liam.

Na dźwięk tego imienia czuję, jak zaciska mi żołądek.

– Nie – odpowiada Florencja.

Och! Jak dobrze! Oddycham z ulgą. To, czego najbardziej pragnę, to nie widzieć go... A może jednak wcale nie tego pragnę?

Kilka minut później przychodzi Omar. We czwórkę wsiadamy do jednej z furgonetek zaparkowanych pod biurem. Zaczynają pokazywać mi winnice, a Florencja opowiada ich dzieje i historię Winiarni Verode. Wspomina, że nazwa Verode pochodzi od nazwy krzewu verode, który znajduje się na Wyspach Kanaryjskich, tak samo jak ich winiarnie.

W pewnym momencie Liam zatrzymuje samochód, wysiadamy i chodzimy między winoroślami. Pokazują mi fazę wegetatywną szczepu o tej porze roku.

Dzień jest piękny, gorący. Czuje się też leciutki, wspaniały powiew od morza. Z przyjemnością spacerujemy po tym miejscu pełnym życia i radości.

Wracamy do samochodu i jedziemy do winiarni. Tam wyjaśniają mi proces produkcji wina. Pokazują pomieszczenie, w którym składowane są owoce, następnie sale wstępnej selekcji oraz pomieszczenia, w których odszypułkowane są i miazdzą winogrona.

Podczas zwiedzania wchodzimy do przepięknej sali w kolorze surowego drewna. Tam słychać delikatną muzykę tworzącą nastrój i widzę kilka grup osób degustujących wina. Podczas gdy Florencja i Omar witają się z nimi, Liam, który, jak się zorientowałam, unika ryzyka poplamienia się, bo przez połowę czasu podróży bez przerwy otrzepuje się z kurzu drogi, wyjaśnia, że to są grupy, które zwiedzają winnice i winiarnie z przewodnikiem. Takie zwiedzanie stanowi dla właścicieli dodatkowy dochód. Rozpoczyna się od prezentacji winnic, następnie goście przechodzą do miejsca, gdzie wyciska się winogrona i beczkuje sok. Tam wyjaśnia się też proces fermentacji i leżakowania. Zwiedzanie kończy się degustacją.

Liam zaprasza mnie, abym podeszła do grupy zwiedzających. Szybko bierze kieliszek z pięknego, rżniętego kryształu, puszcza do mnie oko, wręcza jedną butelkę:

– Spróbuj i powiedz, jak ci smakuje.

Nalewam sobie trochę do kieliszka, próbuję wino, mrugam do Liama i stwierdzam, że wino jest wyśmienite.

Florencja, która nas obserwuje, daje znak bratu, żeby podszedł. Ja tymczasem z butelką wina w jednej ręce i z kieliszkiem wina w drugiej wychodzę z pomieszczenia, w którym wszyscy rozmawiają rozweseleni. Widzę niedaleko drewnianą ławeczkę, podchodzę i siadam na niej.

Rozkochana w tym miejscu delectuję się słońcem zachodzącym za wzgórze i słyszę spokojną muzykę dochodzącą do moich uszu z wnętrza winiarni. To piosenka *Pa ti no estoy*⁸ Rosany. Oczywiście nie ma sposobu, żebym jej nie słyszała. Siedząc sama na pięknej ławeczce, pozwalam sobie na wsłuchanie się w słowa piosenki i stwierdzam, że czuję się dokładnie tak, jak one mówią. W moim wnętrzu urósł żal z winy tego imbecyla Włocha, a ja sama jeszcze rozdrapuję rany. Uśmiecham się. Cóż mi przyjdzie z analizowania słów piosenki? Uśmiech nie znika z mojej twarzy, pijam wino i rokoszuję się patrzeniem na piękny pejzaż, który mnie otacza.

Jestem zatopiona w moich myślach, gdy podchodzi do mnie starszy, szpakowaty pan, ładnie ubrany i wskazując na ławkę, na której siedzę, po czym mówi, nie zdejmując okularów przeciwślo-

necznych:

- Pani czy panna?
- Panna – odpowiadam z uśmiechem.

Pan pyta:

- Czy mogę usiąść obok?

Przesuwam się, robiąc więcej miejsca. Pan siada i po chwili milczenia, przerywanego tylko ładną piosenką w wykonaniu Rosany, słyszę, jak mówi z bardzo miejscowym akcentem:

- Zawsze podobają mi się piosenki o miłości.

Zaskoczona patrzę na niego, a on z pikanterią, cicho dodaje:

- Byłem nałogowym romantykiem z tych, co to ofiarowują kwiaty.

Uśmiecham się. Spogląda na moją butelkę, więc pytam:

- Napije się pan?

Przytakuje bez wahania. Podsuwa mi swój kieliszek, który trzyma w ręce. Widać należy do grupy zwiedzających z przewodnikiem. Gdy mu nalewam wino, przyznaje:

- Ja nie lubię piosenek o miłości.

Jego zaskoczenie sprawia, że uśmiecham się serdecznie i dodaję ściszym głosem:

- One kiedyś złamały mi serce, więc przestałam ich słuchać.

Mężczyzna mruga oczami ze zdziwieniem. Popija łyk wina i patrząc na mnie, mówi:

- Dziecinko moja, a któż był tym *machango*, który złamał ci serce?

- Co znaczy *machango*?

Mężczyzna uśmiecha się.

- Głupiec. Pajac.

Teraz pospiesznie odpowiadam:

- Zwyczajnie pewien idiota, który nie zasługuje na to, żeby o nim pamiętać.

Mężczyzna przytakuje. Ja znów nalewam sobie wino, a kiedy zamierzam coś powiedzieć, pyta:

- Ale przynajmniej jakiś inny mężczyzna ofiarował ci kwiaty, prawda?

- Mój ojciec.

Wykonuje śmieszny gest, słysząc moje słowa, i mówi:

– Taaak, nie bardzo się myślę, gdy mówię, że teraz mężczyźni są głupi. Dlatego moich synów zawsze uczyłem, że aby starać się o względy kobiety, jak Pan Bóg przykazał, należy jej ofiarować kwiaty.

Jego słowa sprawiają, że wybucham gromkim śmiechem.

- Niech pan będzie spokojny. Jeśli będę chciała mieć kwiaty, to sama je sobie kupię.

Teraz on z kolei wybucha gromkim śmiechem.

– Chociaż, tak mówiąc między nami, lepiej, żebym sobie ich nie kupowała, bo wszystkie przy mnie wędną – dodaję. – Jestem okropna!

Starszy pan znów się śmieje, rozbawiło go to, co powiedziałam, i pyta:

- Na wakacjach na wyspie?

Pomyślałam o Naímie, który zapytał mnie o to samo, i odpowiadam:

- Przyjechałam służbowo, ale teraz jestem na miniwakacjach.

- Sama?

Ten facet jest trochę wścibski. Potwierdzam lekko rozdrażniona:

- Lepiej być samą niż w złym towarzystwie.

Oboje zgadzamy się, a ja, żeby przerwać osobiste pytania, patrzę przed siebie i stwierdzam cicho:

- Jak wspaniale jest być tutaj, w tak pięknym otoczeniu. To uspokaja, prawda?

Mężczyzna przyznaje mi rację, spogląda jak ja przed siebie i z pewną dozą smutku w głosie mówi:

- To było ulubione miejsce mojej żony.

- Było? – pytam, obawiając się najgorszej odpowiedzi.

Przytakuje i wyznaje cicho, a ja dostrzegam, że mu drży broda:

- Zmarła dwa lata temu.

To porusza mnie do głębi. Odstawiam butelkę na ławkę, biorę go za rękę i ściskając ją,

mówię z największą serdecznością, na jaką mogę się zdobyć:

– Nie, nie, nie. Proszę nie płakać. Jestem bardzo wrażliwa i zaraz zacznę płakać razem z panem. Zrobimy tu takie zamieszanie, że właściciele winiarni nie pozwolą nam przyjść ponownie. Poza tym... proszę pomyśleć, że ona nie chciałaby widzieć pana płaczącego w jej ulubionym miejscu. Na pewno chciałaby widzieć pana uśmiechniętego.

Starszy pan kiwa głową. Broda przestaje mu się trząść.

– Spokojnie, moje dziecko, spokojnie.

Widząc, że się uspokoił i spogląda na mnie z uśmiechem, ja też się uśmiecham, biorę butelkę i napełniam oba kieliszki. Ponownie odstawiam ją na ławkę, obok mnie. Starszy pan, podnosząc swój kieliszek, wznosi toast:

– Za miłość.

O mały włoś powiedziałabym mu, że ja za to nie wnoszę toastu, bo miłość i ja jesteśmy pogniwane na siebie. Jednak nie chcę zepsuć magicznego momentu, stworzonego przez tego mężczyznę myślącego o swojej żonie i o ich miłości, toteż razem z nim wnoszę toast. Nagle między krzewami winorośli pojawia się koń o ciemnej maści, a na nim widzę Naíma.

O Matko Przenajświętsza! Jak pięknie wygląda ten „dzieciak”.

Serce zaczyna mi bić szybciej... Przyspiesza się mój oddech... Wszystkooooo we mnie przyspiesza i, co nieuniknione, przypominam sobie jego usta, jego pocałunki, jego zapach i sposób, w jaki kochał się ze mną.

Och, jak mi gorąco!

Ten śniady przystojniak, który nie ma ze mną nic wspólnego, nie może być już bardziej prowokujący, dosiadłszy tego konia, ubrany w stare dżinsy i rozpiętą białą koszulę, spod której widać jego piękny tors.

O matko moja! Zrywałabym z niego tę koszulę zębami.

Odwracam wzrok. Jak mogę o tym myśleć? Mimo to natychmiast znów patrzę na niego. Nie potrafię nad tym zapanować. Uśmiecham się na samą myśl, że gdyby Amara była tu ze mną, patrzyłaby na mnie, podśpiewując to swoje: „kim jest ten mężczyznaaaaaa?”

Nie odwracam wzroku od jeźdźca, on nie mógł mnie zobaczyć, rozkoszuję się widokami, które dzięki niemu mam przed sobą. Siedzący obok mnie starszy pan zauważa:

– Piękne zwierzę.

Potwierdzam. Po tysiącokroć potwierdzam. Wiem, że on mówi o koniu, który jest przepiękny, ale ja bardziej skupiam się na bestii, która go dosiada, i – nie wiedząc dlaczego – wyrzucam z siebie:

– Ktoś mógłby powiedzieć, że to *Pasja Gavilanów*.

Starszy pan roześmiał się tak, że ja też śmieję się, a on, zdejmując okulary przeciwsłoneczne, mówi:

– Dobry chłopak z tego mojego Naíma. Jak mu powiem to o Gavilanach, z pewnością się uśmieje, bo jego mamie bardzo podobali się ci przystojniacy.

Na te słowa niemal przecieram oczy ze zdumienia. Jego Naím? Jak to? Gdy spoglądam na starszego pana, widzę, że jedno z jego oczu jest takie samo jak Liama, i przypominam sobie jak Liam powiedział, że odziedziczył je po ojcu. Zamierzam coś powiedzieć, ale sąsiad odzywa się pierwszy:

– Mój chłopak jest romantykiem tak jak ja, chociaż ma fatalny gust, jeśli chodzi o kobiety, jak to jest w przypadku tej jego ostatniej.

Och! O matko, co się ze mną dzieje!

Jego chłopak! Jak to, „jego chłopak”? Czyżby starszy pan był jego ojcem?! A...a... jego kobieta? Czyżby on był żonaty? Czy Naím jest żonaty?

Ooooch. Czuję, jak ziemia pod moimi stopami się porusza.

Pragnę uuuuumrzeeeeć!

Niech mnie ziemia pochłooooonieeee!

O Matko moja...

Nie tylko złamałam moją zasadę niemieszania pracy z seksem i tę „żaden starszy niż trzydzieści lat”. Jeszcze teraz dowiaduję się, że złamałam także tę o nieżonaty.

Och, ależ wpadłam!

Ajajaj, Matko przenajświętsza najczystszej miłości, chyba zemdleję!

Na Boga, co się ze mną dzieje?

Od kiedy mój radar tak źle działa?

Rozglądam się na wszystkie strony. Szukam drogi ucieczki. Jednak siedzę tutaj, opowie-
dziawszy moje bzdury ojcu mężczyzny, który otumaniał mnie jak nastolatkę.

– Tato, szukałem cię – słyszę nagle.

To Liam podchodzący do nas z tyłu. Starszy pan wstaje z ławki.

– Tu jestem, synu. Cieszę się wspaniałym towarzystwem i dobrym winem.

Liam uśmiecha się, strzepuje pyłki z kłapy marynarki i oznajmia:

– Verónico, to mój ojciec, Horacio Acosta. Ojciec, to Verónica Jiménez, publicystka
z naszego półwyspu, której teksty tak bardzo podobały się mamie.

Starszy pan patrzy na mnie zdumiony. Nie miał pojęcia, z kim rozmawiał. Ja też. Jestem tak
zdenerwowana, że nie wiem którądy uciekać, bo widzę, że Naím coraz bardziej zbliża się do nas.
Gestykułując niezdarnie, wykrzykuję cicho:

– Niespodzianka!

Zadowolony starszy pan odstawia kieliszek na ławkę i przytula mnie tak bardzo czule, że
jestem zaskoczona. Liam patrzy na nas, starszy pan uwalnia mnie z uścisku i mówi:

– Moja żona uwielbiała twoją pracę i obiecaliśmy jej, że cię zatrudnimy. Cieszę się, że już
jesteś w naszym zespole.

Tak dowiedziałam się o tym, co do tej pory ukrywali przede mną. Teraz rozumiem, co
mówiła Florencia i skąd jej wielomiesięczne nalegania.

Mimo to jestem podenerwowana. Tyle się dowiedziałam, a przecież wiem jeszcze w tajem-
nicy, że siostrzeniec jednego i zarazem wnuk drugiego – właśnie został ojcem. A bliskość Naíma
wręcz mnie zabija.

Widzę, że pod drzwiami pomieszczenia, w którym odbywała się degustacja win, podjeżdża
minibus, patrzę na pojazd i wiedzioną potrzebą ucieczki stąd w jakikolwiek sposób, pytam:

– Czy ten bus jedzie do Santa Cruz?

Liam i jego ojciec potwierdzają, a ja na widok zbliżającego się Naíma oznajmiam:

– Muszę jechać tym busem.

– Busem? – pytają obaj zaskoczeni.

– Coś sobie przypomniałam i jeśli teraz stąd nie odjadę, spóźnię się.

Wreszcie, nie dając im czasu na jakąkolwiek odpowiedź, łapię moją torbę i bełkoczę:

– Panie Acosta, było mi miło poznać pana. Liam, wyślę mail do ciebie.

Biegnę do autobusu, wskakuję, a zaraz za mną kierowca zamyka drzwi i rusza.

Tak, tak, tak! Udało się!

Naím konno podjeżdża do swojego ojca i brata. Nagle nasze spojrzenia spotykają się. Zoba-
czył mnie. *Choleraaa jasnaaa!*

Godzinę później, gdy wchodzę do pokoju hotelowego, jeszcze cała zdenerwowana, otwie-
ram laptop i wyszukuję połączenia lotnicze z wyspy na półwysep. Muszę wyjechać stąd najszyb-
ciej, jak to możliwe. Szczęśliwie znajduję połączenie dzisiaj o dwudziestej trzeciej dwadzieścia.
Bez wahania rezerwuję bilet na ten samolot. Żegnajcie, wakacje!

Po dokonaniu rezerwacji pakuję rzeczy w takim pośpiechu, jakby się paliło, zbiegam do
repcji i wymeldowuję się. Łapię taksówkę, jadę na lotnisko, żałując tylko, że nie wiem, czy Bego-
nia i jej dziecko mają się dobrze.

W lotniskowej poczekalni nie przestaję myśleć, że ta podróż wymknęła mi się spod kontroli,
i decyduję, że nie mogę współpracować z tą rodziną. Mój profesjonalizm absolutnie był tam nie-
obecny. Gdy będę w Madrycie, napiszę do Liama, wymyślając cokolwiek, że nie mogę z nimi
współpracować.

Temat zamknięty.

Rozdział 12

Budzę się w domu we własnym łóżku, oddycham z ulgą, chociaż w głowie zaczyna mi dźwięczeć wiadoma piosenka.

Naprawdę?

Do chwili startu samolotu z lotniska na Południowej Teneryfie byłam jak w malignie. Przyznaję, że gdy wylądowałam w Madrycie i dotknęłam stopami ziemi, niewiele brakowało, żebym pochyliła się i ucałowała tę ziemię, jak to robił papież.

O matko, ależ jestem przesadna!

Jak każdego poranka najpierw przyjmuję powitanie od kotki Paulovej, następnie od Komando Opuncji. Kiedy im mówię, że jestem w Madrycie, wszyscy natychmiast chcą wiedzieć wszystko. Umawiam się z nimi na obiad w barze Matías. Niczego nie ustalamy lepiej, niż popijając piwko, jedząc kalmary i kawałki tortilli.

Gdy tylko wstaję z łóżka, mentalnie wysyłam całą moją dobrą energię do Begonii, Gaela i ich dziecka i telefonuję do moich rodziców. Następnie piszę esemesa do Zoé i oczywiście wyczekuję odpowiedzi. Dzwonię do mojego madryckiego biura. Rozmawiam z sekretarką, informuję, że wróciłam i że później wpadnę do biura.

Po rozmowie z Eloisą, z telefonem w ręku, otwieram listę Spotify i wpisuję „Danna Paola, *A un beso*” i cyk, pojawia się ta piosenka, której nie przestaję nucić w myślach.

Przez kilka sekund, patrząc w ekran telefonu, zastanawiam się: włączyć ją czy nie? Jeśli włączę, to będę myśleć o tym władczym dojrzałym byczku. Tak naprawdę to po co? A jednak ostatecznie puszczam ją. *Ależ ze mnie idiotka!* Zaczyna się piosenka, ja słucham słów i, nie mogąc tego pohamować, przeklinam wszystkich moich przodków. Słowa mówią o dziewczynie, która boi się zobowiązania w związku z facetem. Wyłączam piosenkę i sama siebie karzę za słuchanie tego, czego nie powinnam.

Pragnąc się rozweselić, a przede wszystkim poczuć, że mam kontrolę nad wszystkim jako kobieta, włączam *Raise Your Glass* w wykonaniu Pink i zaczynam tańczyć, wchodząc do pokoju. Postanawiam wziąć prysznic.

Po śniadaniu w towarzystwie mojej kotki Paulovej, która bardzo ucieszyła się, widząc mnie wczoraj wieczorem, wchodzę do mojego małego biura, które mam w domu, i postanawiam wysłać mail do Liama. Przez chwilę myślę, co napisać. Co wymyślę? Historia żony Horacio bardzo mnie poruszyła. Jednak muszę zakończyć sprawę, zanim mój zawodowy wizerunek ucierpi jeszcze bardziej, toteż piszę do niego:

Dzień dobry Liamie,

musiałam wrócić do Madrytu z przyczyn osobistych. Chcę podziękować Tobie i Twojemu zespołowi za uprzejmość, która mnie spotkała z Waszej strony, i za możliwość, którą mi daliście, ale z powodów służbowych muszę odrzucić Waszą ofertę. Mogę skontaktować Was z innymi profesjonalistami z branży, którzy z pewnością zorganizują Wam wspaniałe kampanie reklamowe w Hiszpanii i za granicą.

Pozdrawiam, szczególnie Twojego ojca, i mam nadzieję, że wszystko potoczy się u Was dobrze.

Verónica Jiménez Johnson

Przed wysłaniem tej wiadomości przeczytałam ją przynajmniej dziesięć razy. Chcę, żeby brzmiała zawodowo i z serdecznością, ale bez wylewności. Po upewnieniu się, że tak jest, naciskam „wyślij” i uśmiecham się.

Problem się skończył!

Zadowolona wstaję z krzesła w domowym biurze, ubieram się i idę po drobne zakupy. Strach spojrzeć, jak wygląda lodówka!

O drugiej po południu poczułam się przytłoczona. Kilkakrotnie telefonował Liam, ale nie

odebrałam jego połączeń. To nieeleganckie z mojej strony. Nie chcę o tym myśleć, wchodzę do baru Matías, w którym czekają na mnie moi przyjaciele.

Siadam przy stole, a wszyscy troje patrzą na mnie w taki sposób, że domyślam się: już plotkowali o mnie.

Znam ich. Znamy nawet nasz sposób oddychania.

– Ty nie planowałaś zostać kilka dni na Teneryfie? – pyta Leo.

Przytakuję. Matías serwuje nam pierwsze piwa i kawałki tortilli. Ja brutalnie wyrzucam z siebie, bez wahania, pomijając temat Gaela i jego ojcostwa:

– Złamałam moje trzy zasady! Wszystkie trzy!

– No, nieeeeeee – burczą moi przyjaciele.

Ponownie potwierdzam to, co powiedziałam, i biorę kawałek tortilli do ust. Przełykam jedzenie, zdesperowanym głosem dodaje:

– Do tej pory nie wiem, jak mogłam to zrobić.

Zaskoczeni mrugają oczami i popatrują na siebie nawzajem. Wiedzą, jak bardzo jestem restrykcyjna w tej kwestii.

– Upiłaś się? – pyta wreszcie Mercedes.

– Nie.

– Narkotyzowałaś się?

– Nieeeee.

– To co ty zrobiłaś, królowo? – nalega Amara.

– Nie wiem – odpowiadam zrezygnowana.

Trójka moich przyjaciół znów patrzy na siebie nawzajem. W tym momencie dzwięczy mój telefon. To Liam. Odrzucam połączenie, a Mercedes, patrząc na mnie, burczy:

– Nie pieprz, Vero.

Z desperacji biorę kolejny kawałek tortilli do ust. Widząc, jak oni mnie obserwują, nawet nie mrugając oczami, odwarkuję:

– Cholera, nawet nie wiem, co mam powiedzieć!

Mercedes uśmiecha się, a kiedy ma się odezwać, Amara koniecznie chce się dowiedzieć:

– Żonaty, starszy niż trzydzieści lat i...?

– I właściciel przedsiębiorstwa, które chciało mnie zatrudnić, bo wygląda na to, że jego zmarłej matce podobała się moja praca i pragnęła współpracować ze mną. Na swoją obronę, muszę jednak powiedzieć, że ani nie wiedziałam, że jest żonaty, ani że jest właścicielem przedsiębiorstwa, ani...

– Nie wiedziałaś, że ma więcej niż trzydzieści lat? – dopytuje Leo, śmiejąc się.

Słyszając, co powiedział, głęboko wzdycham i mamroczę:

– To wiedziałam. Wiedziałam, że był dojrzałym byczkiem w wieku czterdzieści jeden lat i...

Nie dają mi dokończyć i zarzucają pytaniami. To, że poszłam do łóżka z typem w tym wieku, to niesłychane.

– Cóż takiego szczególnego ma w sobie ten dojrzały byczek, że złamałaś wszystkie twoje zasady, a przecież jesteś tak nieznośnie sumienna w ich przestrzeganiu? – podkreśla rozbawiona Amara.

Pomyślałam o Naímie i uśmiechnęłam się.

– Jest atrakcyjny, uroczy, przyprawiający o zawrót głowy i szarmancki – odpowiadam. – Pachnie cudownie i poza tym ma niewiarygodne spojrzenie, zniewalający uśmiech, cudowny odcień skóry i ciało stworzone do rozkoszy.

Gdy to wymieniłam, moi przyjaciele uśmiechają się, a Mercedes mówi:

– Na Boga, ma więcej zalet niż *aloe vera*... nadaje się do wszystkiego!

– Jeśli powiedziałabym o sferze seksualnej... – mówię cicho.

– Tego – przerywa mi Leo – możesz sobie oszczędzić.

– Oooo, nie – protestuje Mercedes, biorąc kawałek tortilli. – Ja chcę wiedzieć więcej. Opowiadaj!

– Tak, tak, opowiadaj – nalega Amara. – Jak poznałaś dojrzałego byczka i co się stało, że mówisz o nim z tajemniczą miną?

Śmiejemy się, a ja ostatecznie opowiadam wszystko, punkt po punkcie, co się zdarzyło od chwili, gdy wylądowałam na lotnisku na Teneryfie, aż do mojego powrotu do Madrytu. Tak jak sobie wyobrażałam, oni są zaskoczeni tak samo, jak ja, gdy stopniowo dowiadywałam się, kim jest Naím.

– To znaczy, że ten Aloe Vera jest z tych, którzy polecają jakieś wino, gdy się idzie do restauracji? – pyta Mercedes.

– Ty mówisz o sommelierze – prostuję – a Naím jest enologiem.

Przyjaciele zgadzają się ze mną. Ze względu na rodzaj mojej pracy ja rozróżniam te dwie umiejętności.

– A ja myślałam, że enolog to ten, który degustuje wino – wtrąca Amara.

– Ale fajna praca! Przez cały dzień taki facet chodzi zadowolony – kpi Leo.

Ponownie zaprzeczam, kręcąc głową.

– Słuchajcie, żebyście mnie dobrze zrozumieli – mówię – sommelier to profesjonalista wyspecjalizowany w winach w danym lokalu. Doradza wybór wina, które najlepiej pasuje do danej potrawy.

Przyjaciele potakują.

– Natomiast – kontynuuję – enolog, to znaczy Naím, jest profesjonalistą w dziedzinie win, potrafiący planować i nadzorować techniki uprawy winorośli oraz wytwarzania win. Zajmuje się także zarządzaniem analizami technicznymi i sensorycznymi, gwarantującymi jakość wina i tworzącymi jego cechy organoleptyczne, w zależności od założeń danej winiarni. Oczywiście nadzoruje też odpowiednią konserwację i sposób przechowywania wina oraz prowadzi prace badawcze i innowacyjne.

– O matko... – szepcze Leo – z tym organolep... coś tam ja już się pogubiłem.

Rozbawiona minami moich przyjaciół podsumowuję:

– To znaczy, że enolog musi mieć wysoki poziom wiedzy z wielu dyscyplin, takich jak: fizyka, mikrobiologia, statystyka, genetyka i wiele innych.

– Czyli ten Aloe Vera to omnibus, luminarz! – żartuje Mercedes.

– Można tak powiedzieć – mówię z przekonaniem.

Przez chwilę rozmawiamy o świecie wina, a później wracam do mojej historii na wyspach z rodziną Acosta.

– Dlatego – mówię, żeby zakończyć temat – widząc katastrofę, która mnie czekała, odsunęłam się od dzieciaka, od tego, który nie lubi jak nazywa się go dzieciakiem, i odrzuciłam propozycję pracy.

– Odrzuciłaś pracę? – pyta Amara.

– Tak.

– Dlatego, że on nie lubi, gdy nazywasz go dzieciakiem? – dopytuje się Mercedes.

– Nie mam pojęcia! – wzruszam ramionami.

Debata znów się zaczyna, a Leo warczy:

– Przecież oni obiecali zmarłej matce, że będą pracować z tobą... Jak możesz tak zostawić ich z niczym?

Potwierdzam, przyznaję, to jest coś, co mnie bardzo boli.

– Wiem, ale nie jest możliwa moja współpraca z nimi i już nie będę do tego wracać. Dzisiaj rano napisałam mail do Liama, jego brata, i zamknęłam temat.

Wszyscy patrzą na mnie, chyba kwestionują moją decyzję, ale ja nalegam:

– To, co zaszło między nami, nie jest profesjonalne... Poza tym musiałabym spotykać go, a to powoduje, że jestem nerwowa.

– I chciałabyś znów być z tym dzieciakiem? – dodaje Mercedes.

Potwierdzam bez wahania. Ani mnie samej, ani moich przyjaciół nie zamierzam oszukiwać, więc szepczę przerażona:

– Tysiąc i jeden raz. Gdybyś go zobaczyła jadącego konno... O matko moja! Czysta zmysłowa perwersja.

– Proszę was! – protestuje Leo, gdy moje przyjaciółki śmieją się i zaczynają nucić „Kim jest ten mężczyzna?”.

Ja też wybucham śmiechem. *Ale numer!*

– Czterdzieści jeden lat to dobry wiek – mruczy Leo.

– Doskonały, królowo! – potwierdza Amara i pyta, rozbawiona:

– Słuchaj, a czy przypadkiem on nie ma brata tak przystojnego i interesującego jak on sam?

Dokładnie w tym momencie dzwoni mój telefon. Widząc, czyje imię pojawia się na ekranie, pokazuję przyjaciółce, kto dzwoni:

– Oto on – mówię – ma na imię Liam, ale ma dziewczynę.

– Ja nie jestem zazdrosna – kpi Amara.

Wszyscy śmiejemy się z tego, co powiedziała. Odrzucam połączenie, a Leo komentuje:

– Lubię widzieć ciebie w takim stanie. To dowodzi, że żyjesz, bo jakiś dojrzały facet niepokoi cię, dręczy i dokucza do tego stopnia, że postanawiasz uciec z wyspy.

– Kochany Leo Morales, przestań doszukiwać się uczuciowości tam, gdzie jej nie ma. Między mną a tym dojrzałym facetem był tylko seks. Ja stamtąd uciekłam jak szalona, bo... bo...

– Bo sprawiał, że byłaś cała w nerwach – przerywa mi Leo. – Bo jak go widziałaś, to pragnęłaś czegoś od niego i, chcesz się przyznać do tego lub nie, ten facet, który nie ma nic wspólnego z młodzieniaszkami, z którymi chodzisz do łóżka, potrafił poruszyć w tobie coś, o czym sama nie masz pojęcia.

– Poruszyć, to się mówi – dotknąć... – żartuje Amara – myślę, że ten dojrzały byczek nieźle ją dotykał.

– Proszę was, czy wreszcie zechciałybyście powstrzymać te wasze perwersyjne jęzory? – warczy Leo, sprawiając, że wybuchamy śmiechem.

– Słuchaj, dziewczyno – przerywa mi Mercedes, żartując – pomyśl pozytywnie. To, co było, już się stało i niewiele na to poradzisz. Teraz wyjeżdżasz zdobywać świat. Kto powiedział, że nie poznasz Chińczyka, który rzuci na kolana tego z Wysp Kanaryjskich?

– Zdziwiłabym się – Amara śmieje się. – Powiedziano mi, że oni mają malutkiego.

– Amaraaaaa! – protestuje Leo.

Moi przyjaciele rozpoczynają debatę, w której nie uczestniczę. Oni gadają o dojrzałym byczku, a ja tymczasem, z lęku, który czuję, objadam się tortillą z ziemniaków, jakby jutro miał być koniec świata.

Zamawiamy jeszcze trzy porcje tortilli i dwie kalmarów, co poprawia mój nastrój. Trójka moich przyjaciół, z ich szczególnym sposobem bycia i postrzegania świata, sprawia, że się uśmiecham, zapominam o problemach. W końcu żegnamy się naszym typowym „kocham cię, idę do biura.

Tak jak myślałam, Liam telefonował też do mojej firmy. Eloisa, sekretarka, przekazuje mi wiadomości, a ja mówię, że jeśli ponownie zatelefonuje pan Acosta, niech powie, że skontaktuję się z nim, jak tylko będę mogła.

Dwie godziny później, po rozmowach z kilkoma klientami i zaplanowaniu spotkania z jednym z nich na następny dzień, postanawiam zadzwonić do Liama. Tak jak sobie wyobrażałam, nie rozumie mojej decyzji. Widzę, że tak jak mnie nie pasują mu nagłe zdarzenia. Najlepiej, jak tylko umiem, i bez emocji staram się wyjaśnić, że po przeanalizowaniu ich potrzeb i biorąc pod uwagę mój brak czasu, nie mam możliwości podjąć się spełnienia oczekiwań, jakie zgłosili. Liam nalega. Ja trzymam się twardo. Wreszcie odpuszcza. Dobra jest!

Wychodzę z biura wykończona.

Szczerze Liam nie nalegał więcej. Chociaż czuję się odprężona, zapewne uznał, że zerwanie współpracy jest z mojej strony nieprofesjonalne. I wątpię, aby ktoś z Wysp Kanaryjskich jeszcze kiedyś zaproponował mi współpracę. Muszę się z tym liczyć.

Do domu wracam zaniepokojona i podenerwowana. Nie mogę przestać myśleć o przeklętym dojrzałym byczku, który rozmontował moją teraźniejszość. Myślę, żeby napisać do Marco albo do Aleksandra, albo pójść i zrelaksować się w klubie dla swingersów. Ostatecznie rezygnuję, z lenistwa. Przebieram się w wygodne ubranie, otwieram szufladę mojego stolika nocnego i przeglądam arsenał prezentów od Aleksandra. Mój wzrok przykuwa szczególnie Ragnar. Jest taki fajny, ergonomiczny i czarny, mój Satisfayer!

Amara i ja mamy urodziny tego samego dnia i, żeby rozwścieczyć Leo, w zeszłym roku ona podarowała mi Ragnara, a ja podarowałam jej Michaela. Nazwy nadane na cześć protagonistów seriali, które bardzo nas podniecają.

Uwielbiam mojego Ragnara, ssawkę lechtaczki, która doprowadza mnie do orgazmu tak szybko, jak nikt dotychczas. Ależ ma moc!

Zachwycona układam się wygodnie na łóżku, przyciskam włącznik wibratora i gdy zaczyna działać, rozsuwam nogi, kładę go na lechtaczce i, ach... ale rozkosz!

Zwiększam moc wibratora. Zmniejszam. Bawię się przyciskami, ale przy tym nieuchronnie myślę o mężczyźnie, o którym nie chcę myśleć. Naím... coś ty mi zrobił? Całe moje ciało ogarnia żar i czuję, że eksploduję z rozkoszy, przyjemności i szaleństwa. Doznaję cudownego orgazmu i prężę się, jednocześnie myśląc o ciemnych oczach czterdziestolatka. Gdy się uspokajam, przypominam sobie całą jego rodzinę.

Rozdział 13

Następnego dnia mam służbowe spotkanie z Javierem Ruipérezem i wszystko będzie wymagało szczegółowego omówienia i zaplanowania. Ta wielka podróż, którą planuję z nim odbyć, bardzo go motywuje. Ja też okazuję mu zainteresowanie.

Po wyjściu z biura kolejnego klienta zwracam się do mojej współpracownicy Samantha:

– Zorganizuj spotkanie z Lydią i Jesusem, proszę. Chcę ustalić z nimi dokładne wytyczne co do kampanii Serviart i Dorcas przed moim wyjazdem. Następnie porozmawiaj z organizatorami Premio Farpon i powiedz im, że zatelefonuję do nich we wrześniu, żeby umówić się na spotkanie i omówić tę galę oraz prezentację, zgoda?

Samantha potakuje. Widzę, że jest szczęśliwa, a to mnie cieszy, bo dobry nastrój sprzyja pracy.

Dzwoni telefon. Odbieram, ale w tym momencie Eloisa wchodzi do mojego gabinetu z pięknym bukietem wielokolorowych kwiatów i uśmiecha się. Zadowolona, wstaje. Idę w jej kierunku, a kiedy rozłączam się, pytam Eloisę:

– A to co?

Wkłada mi bukiet w dłonie i mówi:

– Już ty będziesz wiedzieć! Przysłali imiennie do ciebie!

Stoję w osłupieniu. Kiedy dostajemy kwiaty od klientów, zawsze są adresowane do przedsiębiorstwa.

– Posłuchaj, szefowo – Eloisa mówi wprost – czy myślałaś o tym, o czym rozmawialiśmy ostatnio?

Patrzę na nią i potakuję. Ilość pracy w mojej firmie wzrasta z dnia na dzień. Eloisa, siedząc w recepcji i jednocześnie zajmując się bezpośrednio moimi sprawami, jest przytłoczona nawałem obowiązków. Potrzebuje więc kogoś do pomocy.

– Przysięgam ci, że gdy wrócimy z wakacji, zatrudnię kogoś – zapewniam.

Eloisa uśmiecha się, wie, że nie bujam. Kiedy wychodzi z mojego gabinetu, czytam liścik przyczepiony do bukietu.

Powiedziałas, że tylko twój ojciec podarował ci kwiaty, i poczułem, że ja też chcę to zrobić. Moja żona miała na imię Anastazja, a jej ulubionym kwiatem był ten, który nazywa się tak samo. Mam nadzieję, że bukiet, który tak bardzo podobał się jej, spodoba się także tobie.

Bardzo mi smutno, że nie pracujesz z nami. Twoja rezygnacja jest dla mnie przykra, bo tak bardzo cieszyłem się na naszą współpracę, ale szanuję twoją decyzję.

Z serdecznym uczuciem

Horacio

Acosta

Winiarnie Verode

Oślupiałam.

Jakiż miły i szarmancki jest ojciec tych Acosta. Bardzo mi przykro, że go rozczarowałam. Gdy o nim pomyślałam, uśmiechnęłam się serdecznie. W tym krótkim czasie, który spędziliśmy razem, siedząc obok siebie na ławce i popijając wino, zauważyłam nić sympatii między nami. Wyjęłam wazon z szafki, napełniłam go wodą i wsadziłam bukiet do wazonu. Postawiłam go na stoliku obok biurka, a liścik oparłam o wazon.

Powinłam podziękować Horacio za ten gest, ale nie mam jak skontaktować się z nim bezpośrednio.

Po intensywnym poranku w pracy umówiłam się na obiad z Mercedes. Siedzimy z wypiekami na twarzy w naszej ulubionej restauracji. Ona opowiada mi, jak dobrze spędziła czas z Dalilą. Widać zdarza się, że drugie podejście zadziała. Bardzo cieszę się z radości Mercedes. Ona jest bez reszty zakochana w Dalili.

Z przyjemnością słucham opowieści. To sprawia, że zapomniałam o moich problemach. Po

obiedzie żegnamy się i każda idzie do swojej pracy. Zostało dziś dużo do zrobienia.

Za dwa dni mam zaplanowane kolejne spotkanie, na którym chcę przedstawić jednemu z naszych klientów pomysły dotyczące soków w kartonikach. Nie pierwszy raz pracujemy razem, dobrze wiem, czego oczekują, więc znów mieliśmy – mój zespół i ja – trafione pomysły. Propozycje, które im przedstawiliśmy, bardzo się spodobały.

Wyszli ostatni klienci, a ja patrzę na piękne kwiaty od Horacio. Ponownie czytam jego serdeczny liścik. Odchylam głowę, opierając szyję o mój biały fotel, i zamykam oczy. Myślę o Zoé, co ona porabia.

Cieszę się tą spokojną chwilą, ale nagle słyszę głos Eloisy, która mówi głośno:

– Ależ przepraszam pana bardzo! Co pan wyprawia?

Otwieram oczy i widzę moją sekretarkę stojącą przede mną z... Naímem!

Zdumiona wytrzeszczam oczy.

No zaraz... zaraz... Co tu robi ten dojrzały byczek?

Ależ jest przystojny w tym ciemnym garniturze!

Naím patrzy na mnie z poważną miną. Właściwie ostatnio zawsze, gdy się spotykamy, on patrzy na mnie w taki sam sposób.

– Ba... bardzo przepraszam, Verónico – mówi biedna Eloisa, wystraszona. – Ten pan nie jest umówiony, ale...

– Czy można wiedzieć, dlaczego nie powiedziałaś nam tam? – Naím wyrzuca z siebie nieskładnie.

Najpierw czuję się sparaliżowana. Czy on mówi o odrzuceniu przeze mnie współpracy z nimi, czy może już wiedzą, że Gael został ojcem?

Nie wiem, co powiedzieć, nie mam pojęcia, na co mam odpowiedzieć, ale on kontynuuje:

– Dlaczego odmówiłaś współpracy?

Dobra, to już wiem, o co chodzi. Zaczyna mnie ogarniać wściekłość. *No dobrze! Jeśli przychodzisz z pretensjami, to źle się to skończy.* Patrząc na moją sekretarkę, najspokojniej jak potrafię, mówię:

– W porządku, Eloiso, przyjmę pana Acostę.

Biedaczka posyła miazdzące spojrzenie Naímowi i wychodzi z mojego gabinetu. Naím natychmiast zamyka drzwi i patrzy na mnie.

Wstaję, udając spokój, którego nie czuję, bo już sam fakt, że go widzę, poruszył mnie do głębi. Obchodzę moje biurko, stoję przed Naímem i mocno wyprostowując się, odpowiadam:

– Panie Acosta...

– Naím, jeśli ci nie przeszkadza.

Przeszkadza mi. Oczywiście, że mi przeszkadza! Nie popełnię znów tego samego błędu i żeby nie miał wątpliwości, mówię oziębło:

– Jeśli panu nie przeszkadza, wolę zachować dystans, aby nie powtórzyć błędu.

Naím wzdycha, ale zgadza się. Widzę, że z zaciekawieniem patrzy na bukiet kwiatów i liścik na moim stoliku i mówi:

– Zgoda, panno Jiménez.

Tak już lepiej. Dzwoni mój telefon. To mama. Odrzucam połączenie, zadzwonię do niej później. Odpowiadam Naímowi:

– Panie Acosta, wyjaśnienia już przekazałam pańskiemu bratu.

Naím przytakuje. Wiem, że patrząc na mnie, analizuje odpowiedź. Z pewnością myśli, że jestem bardzo odrażająca. Czuję, że nogi mi drżą z nerwów, więc opieram się o biurko.

– Sądzę, że... – zaczynam mówić.

– Sądzę, że pani się myli – przerywa mi Naím.

Wobec tej zarozumiałości, która doprowadziłaby do wściekłości mojego ojca, ja unoszę brwi, a Naím nalega:

– Dlaczego pani nie chce pracować z nami?

Wzdycham. To jasne, że szuka przekonującego wyjaśnienia. Mój telefon znów dzwoni. To moja mama. Ponownie odrzucam połączenie. Gotowa jestem dać mu wyjaśnienie, które będzie prawdą z mojego punktu widzenia. Pomijam to, co wiem o jego siostrzeńcu.

– Ponieważ złamałam moje trzy żelazne zasady.

Teraz on unosi brwi zdziwiony.

– Pierwszą – dodaję – że nie ma mowy o seksie z kimś, z kim pracuję. Tę zламаłam z panem. Drugą – że moi partnerzy nie mają więcej niż trzydzieści lat. Tę także zламаłam z panem. I trzecią – nigdy nic z żonatym mężczyzną. Nawet tę zламаłam i znów z panem. Panie Acosta, zanim pan powie cokolwiek: wiem, że chcecie pracować ze mną, ale musi pan wiedzieć, że jestem osobą poważną i profesjonalną. To, co się wydarzyło, absolutnie nie spodobało mi się, dlatego odrzuciłam propozycję współpracy z państwem. Czy teraz pan rozumie?

Naím przez cały czas pożera mnie wzrokiem, a ja czuję, jak mnie rozpala i ten żar coraz bardziej opanowuje moje wnętrze.

– Jeśli chodzi o pani trzecią zasadę, wyjaśniam, że nie jestem żonaty.

Jestem zaskoczona tą informacją i, nie wiedząc po co, szepczę:

– Jednak pana ojciec powiedział...

– Mój ojciec – Naím przerywa mi – ma zwyczaj tak nazywać kobiety, które w określonym czasie były ze mną lub z Liamem. Jednak to, że on je tak określa, to nie znaczy, że jesteśmy żonaci, a tym bardziej, że są to nasze kobiety. Ponieważ ja, tak samo jak pani, nie lubię mówić o moim życiu prywatnym, powiem tylko, że jestem kawalerem i nie ma żadnej kobiety, wobec której byłbym w jakiś sposób zobowiązany.

Jak jakaś głupia przyjmuję jego wyjaśnienie. Jednak ciągle pamiętam blondynkę, z którą był tamtego wieczoru, gdy ich widziałam. Milczę na ten temat. Nie będę wstrętną, wścibską plotkarą. Naím dodaje, widząc jednocześnie, że odrzucam kolejne połączenie od mojej mamy:

– Może być pani pewna, panno Jiménez, że gdybym był żonaty, byłbym pierwszym, który nie zламаłby tej zasady.

Przyjmuję do wiadomości i uśmiecham się. Nie ze mną takie gadki, Czerwony Kapturku!

– Jestem Acosta – kontynuuje Naím. – Rodzice nauczyli mnie kochać i szanować. Dają tyle, ile sam wymagam. Niech to będzie dla pani jasne.

Tym razem nie potakuję. Z pewnością, gdybym to zrobiła, on źle by mnie zrozumiał. Tymczasem moje ciało już płonie z pożądania tego mężczyzny.

– Dlatego, panno Jiménez, można powiedzieć, że zламаła pani dwie, a nie trzy zasady.

Nadal nie przytakuję. Ciągle ukrywam to, co wiem o Gaelu. Jednak jak zaczarowana patrzę na usta Naíma. Pragnę je gryźć, lizać. Patrzę na jego dłonie i pragnę, aby dotykały moją szyję i przyciągały mnie do niego. Jego obecność sprawia, że jestem jak zamroczona, roztargniona. Chcąc zakończyć to, nabieram powietrza i opieram się o biurko, mówiąc:

– Myślę, że wyjaśniliśmy sobie wszystko, co chciał pan wiedzieć. Nie mamy już o czym rozmawiać. Zatem zapraszam pana do wyjścia z mojego gabinetu.

Naím patrzy na mnie. *O Boże! Jakże patrzy na mnie.* Spogląda na kwiaty na moim stoliku i pyta z zaciekawieniem:

– Lubi pani anastazje?

Jak kompletnie głupia jedynie potakuję. Jestem tak zakręcona mętlikiem w głowie, spowodowanym obecnością Naíma, że nie potrafię przyznać się, że nie odróżniam kwiatu anastazji od sałaty, a tym bardziej powiedzieć, że dostałam je od jego ojca.

– Już nie będę pani przeszkadzać – mówi Naím i wyciąga do mnie dłoń na pożegnanie.

Rozpalona, jak w ekstazie, patrzę na jego dłoń, podaję mu swoją. Łapię jego dłoń i patrząc mu w oczy, szepczę:

– Żegnam pana, panie Acosta.

Iskrzenie, które poczułam, gdy jego skóra dotknęła mojej, jest powalające. Nigdy coś podobnego nie zdarzyło mi się z żadnym mężczyzną. Patrzymy na siebie w milczeniu, trzymając się za ręce. Z wyrazu jego twarzy domyślam się, że on też poczuł to iskrzenie. Naím podchodzi do mnie o krok bliżej, ja robię to samo w jego kierunku. Przyciągamy się jak dwa żywe magnesy. Zaczynamy się całować.

O matko moja... I znowu?

Czyżby nic mnie nie nauczyło?

Nasze usta zwarte, pochłaniają się wzajemnie, połączone w jedność. Nasze języki rozkoszują się sobą nawzajem, igrają, pożerają z żądzy i przyjemności. Naím przestaje mnie całować, patrzy, dysząc tak szybko jak ja, i mówi:

– Żegnaj, panno Jiménez.

Nic więcej nie mówię, jak zawsze on ma ostatnie słowo. Zamierza wyjść z mojego gabinetu.

W tym momencie Eloisa otwiera drzwi i woła jak na alarm:

– Verónico, musisz pędzić do szpitala!

Mrugam oczami przerażona, a Eloisa wyjaśnia:

– Dzwoniła twoja mama. Zdaje się, że coś stało się twojemu ojcu i pogotowie zabrało go do szpitala *Doce de Octubre*².

Mój ojciec?!

Co się stało mojemu ojcu?!

O matko moja, co się ze mną dzieje? O Boże! To dlatego moja mama tak uporczywie starała się do mnie dodzwonić.

Zanim zdołałam się poruszyć, czuję, jak Naím mocno bierze mnie za rękę i ciągnie za sobą:

– Idziemy. Złapiemy taksówkę.

Nie myśląc, łapię torebkę i wybiegam z biura. Ze strachu prawie nie mogę oddychać.

Rozdział 14

Podczas jazdy do szpitala oboje milczymy. Wprawdzie nie wiem, co on przy mnie robi, ale faktem jest, że jedzie ze mną i za to jestem mu bardzo wdzięczna.

Wreszcie dojeżdżamy. Wsiadam z taksówki, Naím płaci, a ja pędzę na SOR. W końcu korytarza widzę siedzącą moją matkę i dobiegając do niej, pytam:

– Mamo, co się stało? Gdzie jest tata?

Mama wstaje.

– Spokojnie, *darling*. Spokojnie.

Spokojnie? Jakie „spokojnie”? Mój ojciec jest na SOR-ze! Mama wyjaśnia:

– Twój tata przewrócił się, wychodząc z wanny, i nieźle się walnął.

O Boże... Biedny!

– Szczęśliwie nic sobie nie złamał, zwichnął tylko jeden staw skokowy, ale poza tym ma się dobrze.

Oddycham z ulgą. Myślę, że moje krążenie krwi wróciło do normy. Nie wiem dlaczego, ale obawiałam się czegoś gorszego.

– Lekarz powiedział, żebym tu zaczekała na ojca, bo razem wrócimy do domu – dodaje mama.

Szczęście wypełnia mnie całą. Oj, jak dobrze! Moja mama, ścisząc głos, szepcze:

– Kim jest ten mężczyzna, który ci towarzyszy?

W tym momencie przypominam sobie, że Naím przyjechał ze mną, i spoglądam na niego. Stoi za mną wyprostowany. Jak zawsze szarmancko wyciąga dłoń do mojej mamy na powitanie i przedstawia się:

– Jestem Naím Acosta, przyjaciel pani córki. Bardzo mi miło panią poznać.

Przyjaciel? Od kiedy przyjaciel?

Mama patrzy na mnie zaskoczona. Nigdy nie widziała mnie w towarzystwie jakiegokolwiek mężczyzny poza moim przyjacielem Leo. Podchodzi do Naíma, uśmiechając się.

– Przestań być takim formalistą i daj mi dwa całusy – mówi mama.

Naím uśmiecha się. Moja mama też i po wymianie całusów mama mówi:

– Bardzo mi miło, Naím. Ależ ty jesteś wysoki! A jaki przystojny!

– Mamo...

Moja mama jest moją mamą. Jest nietypową Angielką, więc zachwycona dodaje:

– Jestem Susan, matka tej warkliwej zrzędy.

Nie przestając się uśmiechać, Naím przytakuje i, nie patrząc na mnie, pyta:

– Czy pani mąż dobrze się czuje?

Mama uśmiecha się. *Już ja znam ten uśmieszek!*

– Wyjdzie z obandażowanym stawem skokowym i wielkim siniakiem na swoim wspaniałym tyłku – stwierdza.

– Maaaamooooo.

– Tego zdołałam dowiedzieć się od recepcjonistki, ale ponieważ wszystko tu tak długo trwa, Bóg wie, do kiedy tu będziemy.

Naím spojrział na recepcję, potem na mnie i pyta:

– Jak nazywa się twój ojciec?

– Rogelio Jiménez Alcaide – odpowiadam.

Naím mruga do mnie i do mojej mamy i prosi:

– Proszę dać mi chwilkę.

Widzimy, że idzie do rejestracji i zaczyna rozmawiać z recepcjonistką, której na widok Naíma natychmiast rozjaśnia się twarz.

Dlaczego czasem my ludzie dajemy się oszukać jednym ładnym uśmiechem?

Mama, tak jak ja, obserwuje, co tam się dzieje. Pochyla się do mnie i szepcze:

– Niezły Gavilannnnn...

– Mamo! – protestuję.

– Ależ *darling*, kim jest ten mężczyznaaaa? – podśpiewuje, sprawiając, że się uśmiecham.

Nie chcę jej wyjaśniać, więc nie odpowiadam, a ona, widząc, jak recepcjonistka się uśmiecha i poprawia sobie włosy, dodaje:

– On jest *very, very sexy!*

– Mamoooooooo...

– Ależ kobieto, czy nie widzisz, jak napalona jest ta recepcjonistka?

Spoglądam tam i potwierdzam. Widzę, oczywiście, że widzę. Mama śmieje się, sprawia, że też się śmieję, a ona, z tym swoim angielskim wdziękiem, mówi:

– Kochana, jestem stara, ale nie głupia. Mam oczy... Kim jest ten twój przyjaciel?

Rozbawiona kręcąc głową, ale widząc, jak mama patrzy na mnie, wyjaśniam:

– To tylko znajomy.

– On powiedział, że jest twoim przyjacielem, więc...

– On może gadać, co chce, może nawet odprawiać mszę po aramejsku – ucinam. Widząc jej uśmiešek, szepczę: – Nie zaczynaj myśleć o tym, czego nie ma. Już ja cię dobrze znam.

W tym momencie Naím wraca do nas.

– Arantxa, recepcjonistka, zadzwoniła do Puri, pielęgniarki z SOR-u – mówi Naím. – Rogelio już został przyjęty, a ona osobiście pójdzie po niego do gabinetu.

Mama pyta Naíma:

– Znasz recepcjonistkę?

Naím zaprzecza, kręcąc głową. Widzę jego złośliwy uśmiešek i wpadam w złość. Ponieważ chcę, żeby to wszystko już się tu skończyło, mówię:

– Dziękuję, że przyjechałeś ze mną, ale sądzę, że musisz już iść.

Naím przytakuje. Wiadomo, że nie ma tu już nic do zrobienia. Nagle moja mama wstaje i woła:

– *My loveeeeeee!*

W drzwiach oddziału pojawia się ojciec wieziony na wózku inwalidzkim przez Arantxę, recepcjonistkę. Szybko podchodzimy do niego, a ojciec, ucałowawszy mamę, patrzy na mnie:

– Spokojnie, Myszo, mam się dobrze.

Przytulam go z radością. Na szczęście jeszcze nie wyjechałam w tę długą podróż służbową. Cicho mówię do niego:

– Nie strasz mnie tak następnym razem, bo przysięgam, że cię zamorduję. Tata się uśmiecha. Ja też. Widzę, że recepcjonistka, uśmiechnąwszy się do Naíma, odchodzi.

– *Darling*, przedstawiam ci Naíma – mówi mama – przyjaciela Veróniki, który szarmancko towarzyszy jej tutaj.

Tata, który do tej chwili nie zauważył obecności Naíma, patrzy na niego, potem na mnie i ponownie na Naíma. Wyciąga do niego dłoń na powitanie i mówi:

– Chłopcze, dziękuję, że towarzyszysz mojej Myszy.

– Tato!

Naím i tata podają sobie ręce, a Naím zapewnia:

– Najważniejsze, żeby pan czuł się dobrze.

Rodzice spoglądają na siebie zadowoleni. To oczywiście, że są zachwyceni dobrym wychowaniem Naíma. Mój tata prosi go:

– Pomożesz mi wstać?

Naím szybko stara się pomóc mojemu ojcu, a ja protestuję:

– Mogę ci pomóc.

Tata przytakuje i się uśmiecha.

– Wiem, skarbie, ale skoro tu jest ten wielki chłopak, tak barczysty i tak wysoki, to logiczne, że proszę go o pomoc. No dobrze, wyjdźmy i weźmy taksówkę.

Podtrzymywany przez Naíma i trzymający mamę za rękę, tata idzie powoli do wyjścia z SOR-u. Gdy dochodzimy do drzwi, Naím, patrząc na mnie, mówi:

– Proszę, niech państwo tu zaczekają, wezwę taksówkę.

Bez wątpienia jest szybki, zdecydowany. Patrę, jak odchodzi. Widząc spojrzenia rodziców, śpieszę z wyjaśnieniem:

– To nikt ważny, więc przestańcie patrzeć na mnie w ten sposób!

Obydwoje się śmieją. Naprawdę nie wiem, dlaczego to robią?

Po dwóch minutach podjeżdża taksówka. Usadziwszy tatę i mamę w aucie, zamierzam pożegnać się z Naímem, tymczasem mama mówi:

– Naím, zapraszamy do naszego domu, napijesz się czegoś orzeźwiającego.

On patrzy na mnie, oczekując potwierdzenia z mojej strony, a mój tata nalega:

– No chodźcie, jedziemy wszyscy razem. Nie możesz nam odmówić!

– Tato, Naím ma dużo pracy i...

– Będzie mi miło napić się czegoś z państwem – słyszę, że Naím przyjmuje zaproszenie.

No, no, no! Sądzę, że on przesadza! A moim rodzicom, gdy będziemy sami, powiem coś do słuchu.

Rozdział 15

Nie chcę awanturować się w drzwiach SOR-u. Ostatecznie wszyscy razem wsiadamy do taksówki. Rodzice rozprawiają o tym, jak tata poślizgnął się w łazience. Dojeżdżamy do naszego domu.

Mój ojciec znów w Naímie szuka swego oparcia przy wysiadaniu z taksówki i wejściu do mieszkania. Tinto wita nas swoją sonatą szczekania i powarkiwań pod adresem Naíma, którego jeszcze nie zna. Jesteśmy w salonie rodziców i mama proponuje jakiś chłodzący napój Naímowi. Gdy ona wychodzi do kuchni, my się rozsiadamy, a ojciec patrząc na gościa, komentuje:

– Ten twój akcent nie jest bardzo madrycki.

Naím uśmiecha się. Ależ on ma piękny uśmiech!

– Pochodzę z Teneryfy – wyjaśnia.

Na te słowa tata unosi brwi i pyta:

– Z tej gorącej patelni?

Naím przytakuje rozbawiony. W tym momencie wchodzi moja mama, niosąc tacę z napojem, a za nią drepcze *Tinto*. Mama, stawiając tacę na stole, mówi:

– Mój mąż i ja poznaliśmy się na Teneryfie! Konkretnie w wiosce zwanej El Médano.

– Piękne miejsce, w którym czasem wieje silny wiatr – potwierdza Naím.

Moi rodzice potwierdzają i śmieją się. Bo to właśnie wiatr sprawił, że się poznali. Mama miała kapelusz z dużym rondem, który sfrunął z jej głowy, a wtedy mój ojciec go złapał.

Rzeczywiście! Nie zdałam sobie sprawy wcześniej z tego szczegółu. Po tym, jak mama dalej opowiada, jak poznali się rodzice, Naím uśmiecha się, a tata pyta, zaciekawiony:

– Mieszkasz w Madrycie?

– Nie – odpowiada Naím. Widząc, jak rodzice patrzą na niego, dodaje: – Przyjechałem na półwysep z powodu pracy.

Oddycham z ulgą. Cieszę się, że nie opowiedział prawdy.

– A jak poznałeś moją córkę? – dopytuje mama.

Patrząc na nią. Dlaczego jest taka ciekawa? W tym momencie słyszę, jak Naím mówi:

– W pracy. Staram się przekonać ją, aby zajęła się marketingiem i reklamą naszej rodzinnej winiarni.

Rodzice patrzą na mnie i tata szybko mówi:

– Nie dlatego, że to moja córka, ale moja Mysz jest najlepsza ze wszystkich w kwestii reklamy. Powiem więcej, za kilka dni wyjeżdża w ważną podróż dookoła świata.

– Tatoooooo – warczę, jednocześnie widząc, że Naím się uśmiecha.

Tata patrzy na mnie, wzrokiem każe mi milczeć i dodaje, a ja wtedy biorę Tinto na ręce:

– Moja żona i ja mieliśmy sklepik winiarski, a córka, gdy skończyła studia, przekonała nas, abyśmy unowocześnili się i otworzyli duży sklep z winami. Naprawdę, wszystko, co dla nas zrobiła, było strzałem w dziesiątkę!

Naím słucha, ja nie wiem, gdzie się schować.

– Gdzie jest i jak się nazywa winiarnia rodzinna, którą ty reprezentujesz? – pyta tata Naíma.

– Winiarnia Verode. Jesteśmy na wszystkich Wyspach Kanaryjskich.

Tata potakuje. Zna się lepiej ode mnie na winach, więc dodaje:

– Niezłe są te wasze winka. Szczególnie jedno, którego nazwy nie pamiętam. Leżakujecie je przez szesnaście miesięcy w beczkach z francuskiego dębu, w dolinie La Orotava.

Naím potakuje, uśmiechając się.

– Dziękuję. Przekażę skrzyneczkę tego wina dla pana.

Od tej chwili, jak profesjonaliści od wina, którymi są moi rodzice i Naím, zaczynają rozmawiać na temat, który tak bardzo ich pasjonuje. Gawędzą, śmiejąc się, a kiedy stwierdzam, że panuje nastrój całkowitego odprężenia, Naím nagle mówi, zaskakując mnie:

– Czy mogę państwa prosić o uprzejmość?

Rodzice spoglądają na siebie wzajemnie, a Naím dodaje:

– Czy mogą państwo przekonać swoją córkę, aby pracowała z nami? Mój brat Liam i ja nie zdołaliśmy jej namówić, żeby zmieniła zdanie.

Słyszając to, mam ochotę wrzeszczeć, prosić Tinto, żeby przegryzł mu aortę szyjną. A mój tata, patrząc na mnie, pyta:

– Dlaczego nie chcesz z nimi pracować?

Teraz wszyscy patrzą na mnie. Chyba wyskoczę przez okno.

– Dziecko, zawsze pomagasz wszystkim przyjaciółom... dlaczego jemu nie? – nalega moja mama.

No dobrze, ja zupełnie nie wiem, co począć... W tym momencie słychać dzwonek do drzwi. Tinto wyskakuje z moich ramion i zaczyna szczekać.

Uratował mnie dzwonek do drzwi!

Mama wstaje, żeby otworzyć. Pojawia się moja sąsiadka Isabel, która na widok mojego ojca mówi:

– Boże Przenajświętszy, Rogelio, aleś nas przestraszył! Oczywiście, kochany, przynoszę ci francuskie tosty, które będą ci smakować. Chwała Panu!

Moi rodzice i sąsiadka zaczynają rozmawiać o wypadku ojca, Naím rozgląda się wokół siebie. Rozgląda się po salonie i zatrzymuje wzrok na fotografiach Zoé i moich, które rodzice mają obok telewizora.

Sąsiadka postanawia wyjść, uprzednio dokładnie skanując wzrokiem Naíma, więc odprowadzam ją do drzwi. Wracam do salonu i słyszę, jak mój ojciec mówi, wskazując na fotografię:

– Jestem dumnym ojcem i dziadkiem tych dwóch cudowności.

– Moja Verónica jest najlepszą matką na świecie – potwierdza mama, trzymając psa na rękach.

Widzę zaskoczenie na twarzy Naíma. On chyba świruje. Bez wątplenia w myśli oblicza wiek mój i Zoé. Ja, już zmęczona tą sytuacją, wstaję, mówiąc:

– No dobrze, kochani rodzice. Widzę, że macie się dobrze, więc Naím i ja zostawiamy was. Mamy swoje plany.

Rodzice przytakują z zadowoleniem. Naím wstaje, nie protestując. Żegnamy się z rodzicami i z Tinto. W milczeniu zjeżdżamy windą na parter i wychodzimy z budynku.

Patrzę na Naíma. Gdy chcę coś powiedzieć, on pyta:

– Ile lat ma twoja córka?

Nieźle, z pewnością myśl o tym nie daje mu spokoju. Reaguje tak samo jak wszyscy.

– Dwadzieścia trzy – odpowiadam.

Naím zszokowany, mruga oczami. Teraz powiedzieć, że oszalał, to mało!

– Tak – dodaję – urodziłam ją, gdy miałam piętnaście lat. Wiesz, że to najlepsze, co zrobiłam w moim życiu?

Słucha, nic nie mówiąc. Tak samo jak wszyscy, on też przez kilka sekund jest w szoku, aż wreszcie mówi:

– Bardzo się cieszę, że tak myślisz.

Teraz tą, która słucha i przytakuje, jestem ja. Wzdycham i mówię, okopując się za swoją oziębłością.

– Słuchaj, myślę, że powiedzieliśmy sobie już wszystko. Dziękuję ci za uprzejmość towarzyszenia mi do szpitala, ale...

– Pójdiesz ze mną na kolację? – przerywa mi.

O matko moja... ależ ja reaguję na te jego słowa!

Dlaczego? Dlaczego musiał mnie zapytać, gdy wie, że odpowiem „nie”? A może tak naprawdę pragnę powiedzieć „tak”?

Myśli galopują mi w głowie, ale wyciągam dłoń i mówię, ponownie podkreślając dystans:

– Panie Acosta, było mi miło znów pana widzieć. Teraz, jeśli pan pozwoli, jestem zajęta.

Naím podaje mi rękę, nie ruszając się z miejsca. Wymieniamy uściski dłoni, a ja z wymuszonym uśmiechem na twarzy odwracam się i zaczynam odchodzić.

Nie oglądam się za siebie. Jestem przekonana, że on nadal mnie obserwuje. Nagle czuję wibracje telefonu. Dostałam esemesa, szybko otwieram go i czytam:

Dlaczego jesteś

takim kawaleczkiem lodu?

Zatrzymuję się gwałtownie. Oczywiście przejrzał mnie na wylot. Za chwilę otrzymuję następny esemes:

Naprawdę nie pójdziesz ze mną na kolację?

O matko moja... Zapomniałam już, że oboje mamy swoje numery telefonów. Oddycham, żeby się uspokoić. Mój rozum mówi mi: „Piękna, niech nawet nie przyjdzie ci to na myśl!”, ale reszta mojego ciała wrzeszczy: „Tak, tak, tak!”.

We mnie wrze wewnętrzna walka pomiędzy rozumem a pożądaniami. Wiem, że powinnam jak najszybciej stąd zniknąć. Coś mi mówi, że muszę zachować moją oziębłość, ale w tym momencie słyszę głos za plecami:

– Obiecuję, że nie zrobię ani nie powiem nic, co sprawiłoby, że poczułabyś się nieswojo.

Do jassssnej cholery!

– Tylko zjemy kolację – dodaje Naím. – Znam przyjemną restaurację przyjaciela, który...

– Nie – ucinam, odwracając się do niego.

Patrzmy na siebie. *Och, ależ on ma spojrzenie!*

– Chodźmy tam, gdzie ty chcesz, żebyś przekonała się, że nie zamierzam cię otumaniać.

Ufff, na szczęście.

No dobrze, ale co się ze mną dzieje? Dlaczego powiedziawszy już „nie”, nadal mam wątpliwości? Dlaczego w ogóle biorę to pod uwagę?

Patrzmy na siebie w milczeniu. On nie nalega słowami, ale robi to oczywiście swoim spojrzeniem. Znalazłam się na rozstaju dróg. Nie chcę się zgodzić, a jednocześnie nie chcę odmówić. Mam taką samą chęć na tę kolację jak on. Wzdycham i pytam:

– Lubisz włoską kuchnię?

Naím potakuje. Myślę, że odpowiedziałby to samo, gdyby go zapytano, czy lubi kuchnię nowozelandzką. Macham na taksówkę i mówię z pewnością siebie:

– Dobrze, zabiorę cię do miejsca, w którym dają bardzo dobre jedzenie.

– Ty dowodzisz! – uśmiecha się Naím.

– Zawsze, moje dziecko – zapewniam.

– Nie nazywaj mnie dzieckiem – odpowiada, wzdychając.

Rozdział 16

Gdy wchodzimy do restauracji, szybko znajduje się miejsce przy wolnym stoliku. Moi przyjaciele i ja mamy zwyczaj często tu przychodzić, więc pracownicy znają mnie i zawsze serdecznie traktują.

Przez chwilę w milczeniu przeglądamy menu. Ja tymczasem przekonuję sama siebie, że dobrze zrobiłam, że nie dałam się znów skusić na seks. Naím wspaniale odnosił się do moich rodziców, więc ja przynajmniej powinnam się odwdziaczyć. Taki jest powód mojej uprzejmości, prawda?

Czytam menu i słyszę, że on mówi:

– „Mysza”?!
Uśmiecham się, nie mogąc tego opanować.

– To takie przezwiska mojego ojca.

– To takie przezwiska mojego ojca.

Naím słucha, uśmiecha się, a ja, wykorzystując okazję, pytam:

– Dlaczego tak bardzo przeszkadza ci, że nazywam cię „dziecko”?

Widzę, że poruszył się na krześle, czując się nieswojo. Przez chwilę myśli i odpowiada:

– Była inna osoba, która tak mnie nazywała, i od tamtego czasu nienawidzę tego.

Dobra. Prawie pytam go, kto to był, ale nie chcę być nieprzyjemna i szanując jego prośbę, mówię:

– Teraz, kiedy już wiem, zapewniam, że nigdy więcej tak cię nie nazwę.

– Dziękuję bardzo.

Po chwili pyta:

– Dlaczego nie zaprotestowałaś, gdy nazwałem cię „kawałeczkiem lodu”?

Jego pytanie rozbawiło mnie.

– Dlatego, że nim jestem – odpowiadam bez zastanowienia.

Naím przyjmuje to do wiadomości. Myślę, że czasem gubi się w moich odpowiedziach.

Pomijając ten temat, proponuje mi:

– Czy chcesz, żebyśmy zamówili butelkę wina?

Jego pytanie sprawia, że patrzę zaskoczona. Natychmiast zapewniam go:

– Bądź spokojna. Już wiem, że nie jestem w twoim typie i że nie złamiesz więcej zasad.

O matko, przecież ja właśnie mam ochotę tu i teraz rzucić się na niego. Wzruszam ramionami i, udając twardzielkę, pokazuję w menu.

– Zamówimy wino sycylijskie.

– Co myślisz o tym z Piamonte? Jest bardzo dobre.

Patrzę, które on wybrał. Niezłe. Jednak ja, pragnąc rządzić, jak zawsze, oględnie odpowiadam:

– Wolę sycylijskie.

Przez kilka sekund Naím przygląda mi się. Chyba pośle mnie do diabła.

– Dobrze? – pyta.

Bez wahania przytakuję i wiem, że postawiłam na swoim. Jest dobrze!

Chwilę później kelner sprząta nasz stolik i wraca z dwoma kieliszkami i butelką wina z Sycylii.

Naím bierze ją do ręki i ogląda. Czyta etykietę (z pewnością to zboczenie zawodowe) i wreszcie proponuje, patrząc na mnie:

– Może spróbujemy...?

Ojej, co się dzieje z moim ciałem!

Ponieważ jestem jak otwarta książka, niezdolna ukryć moich myśli, odpowiadam:

– Ostatnio, gdy to powiedziałaś, skończyliśmy razem w łóżku. Chcę, żebyś wiedział, że to się więcej nie powtórzy.

Naím unosi brwi. Zabijam mu ćwieka. Sądzę, że pamięta, dlaczego tak mówię.

– Spokojnie, Myszo... Nie mam takiego zamiaru. Wiem, co ci obiecałem.

Od tej chwili, tak jak ostatnio, gdy razem siedzieliśmy przy butelce wina, czas zatrzymał się, a my zwyczajnie wzajemnie cieszymy się naszym towarzystwem, rozmawiając i śmiejąc się. Opowiadam mu, jak wyjątkowa jest moja kotka Paulova, a on opowiada mi o swoim psie o imieniu Donut, który jest, ni mniej ni więcej, tylko golden retrieverem. Kiedy Naím pokazuje mi jego zdjęcie w telefonie, ja umieram z miłości do tego zwierzaka!

Jako matka pytam o dzieci Florencji, żeby wiedzieć, czy rodzina już wie, że Gael został ojcem, ale ponieważ Naím przez cały czas milczy na ten temat, więc ja też.

Czyżby rzeczywiście Gael nadal to ukrywał?

Naím pyta mnie o maksipodróż, o której mówił mój ojciec. Jest pod wrażeniem, że w tak krótkim czasie odwiedzę kilka kontynentów, aby poznać winnice mojego klienta. Pomijam milczeniem żart o „skolonizowaniu” tamtejszych mężczyzn, ponieważ sądzę, że bym go zgorszyła.

Telefon Naíma dzwoni kilkakrotnie i za trzecim razem widzę, że na ekranie pojawia się „Soraya”. Nadal nie wiem, kim jest ta kobieta, ale oczywiście uważam, że jest natrętna.

W najmniej spodziewanym dla mnie momencie do naszego stolika podchodzi typowy sprzedawca róż.

Cholera, jak ja tego nie znoszę!

Ruchem głowy szybko odmawiam sprzedawcy, ale Naím wręcz przeciwnie – kupuje od niego pół tuzina kwiatów. Po chwili sprzedawca odchodzi szczęśliwy, jakby złapał Pana Boga za nogi, a Naím, podając mi róże, mówi:

– Są dla ciebie.

Zakłopotana nie wiem, co odpowiedzieć. Po raz pierwszy jakiś mężczyzna kupuje mi róże, więc biorąc je, szepczę zakłopotana:

– Dziękuję.

Naím uśmiecha się. Ześwirowałby, gdyby wiedział, że bukiet kwiatów, który zobaczył w moim gabinecie, dostałam od jego ojca!

– Mój ojciec mówi, że nigdy nie można zmarnować okazji do podarowania kwiatów damie. „Damie”?

O matko, jakież on szarmancki! Już teraz nie ma takich mężczyzn, ale podoba mi się taki! Jakie to miłe!

Milczymy przez chwilę. Nie wiem, co powiedzieć, więc zaczynam mówić o Zoé. Nigdy przed nikim nie ukrywałam, że mam córkę. Ona jest moją dumą! Gdy Naím pyta o nią, odpowiadam mu całkowicie szczerze i czuję, że oboje znów się dobrze czujemy.

Po wysmienitej kolacji, która przedłużyła się bardziej, niż powinna, widzimy, że zostaliśmy w restauracji jako ostatni klienci. Naím płaci. Wychodząc, zerkam na zegarek, jednocześnie trzymając róże w ręku i mówię:

– Już późno, a ja jutro pracuję.

Naím przytakuje i kiedy chce coś powiedzieć, ja ruchem ręki zatrzymuję taksówkę:

– Chodźmy, po drodze podwiozę cię do twojego hotelu.

Uśmiecha się.

– Nie ma potrzeby.

Oczywiście nalegam, przecież nie zostawię go na ulicy. On patrzy w swój telefon i mówi:

– Zamówię Ubera.

Rozśmiesza mnie, gdy widzę, jak wyszukuje aplikację.

– No chodź, nie bądź upartym głuptasem.

– Nie zamierzam pójść z tobą do łóżka.

Nie mogąc tego opanować, oboje śmiejemy się jak dwa głupki.

Rzeczywiście nie zamierzam iść z nim do łóżka. Gdy taksówka zatrzymuje się przy nas, mówię, otwierając drzwi:

– No już, wsiadaj i milcz.

Naím zastanawia się. Ja jednak nie zamierzam ruszyć się stąd, dopóki nie podwiozę go do jego hotelu. Wreszcie wsiada posłusznie.

Jedziemy, nie dotykając się. Jednak czuję, że bliskość Naíma, zapach róż oraz wino robią swoje.

O matko... ratunkuuuu...

Jak automat opowiadam Naímowi o miejscach, które właśnie mijamy, a on słucha uważnie. Samochód zatrzymuje się przed wspaniałym hotelem. Widzę, że Naím wyjmuję portfel z kieszeni.

– Proszę nie, ja zapłacę, gdy już dojadę do mojego domu.

– Ale...

– Ty zapłaciłeś za kolację i kupiłeś mi róże – upieram się.

Naím ustępuje. Patrzy na mnie w ten specyficzny sposób, o którym wiemy tylko on i ja, doskonale rozumiem, co chce powiedzieć. Nabieram powietrza i mówię:

– Nie.

Bez potrzeby pytania, do czego odnosi się to „nie”, Naím uśmiecha się, zbliża się do mnie. Zanim tego zdążyłam uniknąć, szybko całuje mnie w usta i mówi:

– Żegnam, panno Jiménez.

Otwiera drzwi taksówki, wysiada i, nie oglądając się, idzie z tą charakterystyczną pewnością siebie, którą ma zarówno on, jak i jego brat. Widzę, że wchodzi do hotelu.

Jestem cała rozdygotana.

Jego pocałunek, jego zapach, jego spojrzenie... wszystko to „jego” przyprawia mnie niemal o zawal serca i już wiem, że moje „nie” znaczy „tak”.

Tak, tak, tak! Pragnę seksu z nim. Spoglądam na licznik taksówki, wyjmuję dwadzieścia euro z mojego portfela i mówię do kierowcy:

– Reszty nie trzeba.

Wysiadając z różami w ręku, wiem, że zaraz wszystko się zawali. Wiem, że znów złamię moje zasady, ale pragnienie bycia z Naímem jest tak niepohamowane, że bez wahania wchodzę do hotelu. Natychmiast spostrzegam go stojącego w końcu hallu, przy windzie, z rękami w kieszeniach spodni. Nie widzi mnie. Nie spojrzął za siebie ani przez chwilę. Kiedy stoję obok, jest zdumiony, więc mówię:

– Jeśli nie chcesz, wystarczy, że mi powiesz, żebym nie wchodziła do windy. Tyle że ja niczego nie obiecywałam.

Drzwi windy otwierają się, a on szepcze:

– Nikt cię nie zrozumie.

– Wiem o tym. Masz absolutną rację – potwierdzam.

Gdyby mnie teraz odrzucił, nieźle by mnie potraktował. Jednak bierze moją rękę. Gdy tylko drzwi windy się zamykają, Naím przyciąga mnie, tuli do siebie i całuje.

Och tak! Tak! Tak!

Chwilę później, już na piętrze, nie przestajemy się całować. Nie odrywając ust od siebie, idziemy w kierunku, jak sądzę, jego pokoju.

Nieco niezdarnie otwiera drzwi, nie wypuszczając mnie z ramion. Kiedy już jesteśmy w środku, wsuwa kartę w otwór w ścianie i włączają się światła.

Oboje patrzymy na siebie. Naím, widząc, że patrzę na halogeny, mówi niskim głosem:

– Chcę na ciebie patrzeć.

Wypuszczam torebkę, która wraz z różami spada na podłogę. Nie opieram się i znów się całujemy.

Całujemy się w bardzo ekscytujący sposób. Tak samo ekscytująco dotykamy się nawzajem. Naím, nie przestając mnie całować, podnosi mi sukienkę i szepcze, przysuwając mnie do ściany:

– Ty wybrałaś restaurację, wino, taksówkę..., a nawet zdecydowałaś, że teraz jesteś tu ze mną. Poza tym, że jesteś kawałeczkiem lodu, jesteś strasznie apodyktyczna.

Ma rację, nie zaprzeczam. Czuję, jak jego ręka podsuwa się w górę po moich udach. Wkładając mi dłoń w majtki, szepcze:

– Teraz to ja zdecyduję, jak będę się z tobą kochał.

O matko moja, jak bardzo podniecają mnie jego słowa!

– Czy apodyktyczna panienska zgadza się? – pyta Naím.

Oczywiście, że się zgadzam, zgadzam się po tysiącokroć. Mając mnie już rozpaloną do czerwoności, wkłada mi palec do pochwy, a kiedy ja zamierzam przyłożyć rękę do jego członka we wzwodzie pod spodniami, on szepcze:

– Zaczekaj, spokojnie!

Jego rozkaz, jego głos i spojrzenie sprawiają, że nieruchomieję. Nie spuszczając ze mnie

wzroku, gdy jego palec rozpala mnie jeszcze bardziej, Naím mruczy, doprowadzając mnie do szaleństwa z rozkoszy:

– Ostatnim razem ty grałaś pierwsze skrzypce, tym razem, mój kawałeczku lodu, jest moja kolej.

Ponownie przytakuje, jego słowa zmuszają mnie do tego. A zbliżając swoje usta do moich, dodaje:

– Nie mogę doczekać się chwili, gdy podporządkuję cię moim pragnieniom.

Wow, ależ mi powiedział!

Ja podporządkowana? Nie ma mowy!

Tyle razy byłam w lokalach dla swingersów i nikt nigdy nie podporządkował mnie sobie. Nigdy na to nie pozwoliłam.

Jestem kobietą silną i apodyktyczną, z powodu mojej pracy, mojego życia, z każdego powodu. Nigdy nie zamierzałam być podporządkowana w sferze seksu. Chcę coś powiedzieć, ale Naím mruczy:

– O tak, ze mną bądź potulna.

O matko moja... cóż wyprawiają ze mną te jego igraszki.

– Lubię świat swingersów.

Gdy to mówię, patrzy na mnie i odpowiada:

– Ja też.

Nie jestem zaskoczona. Jego sposób mówienia, podniecania mnie potwierdza to wystarczająco. Aby pewne rzeczy były klarowne, zanim zostaną źle zrozumiane, zaznaczam:

– Nie jestem uległą ani masochistką. Nie rajcuje mnie bicie, knebłowanie ani nic z...

– Ja też nie lubię takich rzeczy.

Natychmiast spoglądam na niego. Naím sprawia, że jęczę z rozkoszy, bo w taki sposób porusza palcem we mnie.

– Uległość i masochizm to dwie różne rzeczy. Pierwsze to oddanie siebie, a drugie to czerpanie przyjemności z zadawania bólu.

Nie wiem, dlaczego przytakuje.

– Ja ani nie jestem niczym właścicielem, ani nie jestem apodyktyczny – kontynuuje. – Zwykle lubię grę wstępną. Dzisiejszej nocy chcę, abyś pozwoliła mi decydować, żebyśmy mogli się bawić wzajemnie. Czy myślisz, że to dobry pomysł?

Nie wiem. Oj, nie wiem. Nie wiem!

Jedyne, czego pragnę, to żeby nie przestawał.

– Nie... nie jestem uległa – powtarzam.

Naím uśmiecha się.

Jego wyższość, którą w tej chwili mi narzuca, niezwykle mnie podnieca.

– Podnieca cię oddawanie się mężczyźnie?

Mrugam zaskoczona. Zupełnie, jakby czytał w moich myślach:

– Oddasz mi się dzisiejszej nocy.

Jak mam mu się oddać? Kiedy zamierzam zaprotestować, jego palec tak porusza się we mnie, że jedyne, co mogę zrobić, to jęczeć z rozkoszy i potakiwać.

Mój oddech przyspiesza. Sposób, w jaki on mnie posiada, do czego mnie doprowadza i to, co mi mówi, sprawia, że szaleję. Jedną ręką rozpina suwak z boku mojej sukienki, gwałtownie zdejmuję mi ją przez głowę i rzuca na podłogę.

Cholera! Przecież to Carolina Herrera!

Stoimy przy samych drzwiach wejściowych w pokoju, dokładnie pod halogenami, których światło świeci pełną mocą na mnie. Naím wyjmuję dłoń spomiędzy moich nóg i szepcze:

– Będzie wspaniale. Zapewniam.

Odpina mi biustonosz, który kończy tam gdzie sukienka. Widzę, jak cudowne oczy Naima przesuwają się po moim ciele. Podaje mi dłoń i w milczeniu prowadzi na łóżko.

Serce wali mi jak młot. Jestem bardzo zdenerwowana. Kiedy widzę łóżko, pragnę natychmiast przewracać się na nim z Naímem. On jednak siada na krawędzi, przyciąga mnie do siebie, wsadza nos między moje uda i czuję, jak wdycha, mówiąc:

– Chociaż nie wierzysz, twoja własna uległość da ci rozkosz.

Nie wiem, co mam odpowiedzieć, a on, podnosząc wzrok, pyta:

– Podnieca cię to, co ci mówię?

Natychmiast potwierdzam, mimo że tak naprawdę nie wiem, dlaczego podniecają mnie jego słowa.

– Zaufaj mi.

– Naím...

– Ty lubisz grę wstępną, tak samo jak ja. Dobrze wiesz, jak to się robi. Ale jeśli w jakimś momencie zauważysz, że coś ci się nie podoba i będziesz chciała, żebym przestał, kluczem bezpieczeństwa jest słowo „Sycylia”.

Mrugam zaskoczona, a ten figlarz, całując mnie w usta, wyjaśnia:

– „Sycylia” jak wino, które piliśmy.

Zatracona w rozkoszy i podnieceniu, a tak właśnie się czuję w tej chwili, zamykam oczy i czuję, jak jego dłonie chwytają moje majtki i powoli, bardzo powoli, zdejmują mi je. Gdy majtki są już na wysokości moich kostek, widząc jego spojrzenie, rozumiem, że mam podnieść stopy, żeby mógł mi je zdjąć.

Robię to, a on, nadal siedząc na łóżku, rozkazuje:

– Usiądź na stole.

Jak to, ja mam teraz usiąść na stole?

Jestem zdezorientowana. Właśnie dał mi słowo klucz bezpieczeństwa „Sycylia”. Jednak zaskoczona moim pragnieniem, żeby przekonać się, co chce mi zrobić, sama robię, o co mnie prosi.

Zobaczymy, jak bardzo zdołam być uległa!

Podchodzę do stołu i siadam na nim. Naím wstaje z łóżka, bierze krzesło, siada naprzeciwko mnie i, zdejmując mi buty, mówi:

– Oprzyj pięty na stole.

O Boże! Ależ zmysłowe jest to, o co mnie prosi!

Mój oddech przyspiesza. Podnoszę nogi i słyszę:

– Teraz rozchyl uda.

O matko moja, ależ mnie podnieca tym, co mi mówi. Jestem już tak bardzo podniecona, że znów spełniam jego prośbę.

Naím uśmiecha się, zbliża usta do mojej waginy, która jest dla niego całkowicie otwarta, całuje mnie wewnątrz i pyta, patrząc na mnie:

– Podnieca cię spełnianie moich prośb?

Jak automat potwierdzam, a on mówi:

– Mnie podnieca, że o tym wiem.

Ponownie całuje moją wilgotną pochwę i dodaje:

– Jak widzisz, wzajemnie pobudzamy siebie naszym własnym podnieceniem.

Tak, tak, tak. Ja pobudzę się czymkolwiek, tylko niech on znów zbliży swoje usta do mojej pochwy!

Siedzę naga na stole i całkowicie wystawiona dla mężczyzny, który siedzi naprzeciwko mnie na krześle. To niepokojąca chwila, czyste pożądanie. W tym momencie Naím dwoma palcami rozchyła moje wargi i zaczyna mnie tam lizać.

Och, Boże mój!

Rozpalona jak nigdy w moim życiu patrzę, co on mi robi. Nie musi mnie prosić, bo ja sama, całkowicie i absolutnie nieskrępowana oddaję się mężczyźnie. Doprowadza mnie do szaleństwa i sprawia, że całkowicie pozwalam mu przejąć wszelką kontrolę nad tym, co robimy.

Czuję jego gorące usta na mojej waginie. Jego język robi, co chce, z moją łechtaczką. Jego silne dłonie przyprowadzają mnie o szal rozkoszy, rozdzielając moje uda. Czuję się jak królowa porno, oddając się żądzy.

Nagle łapie mnie dłońmi za pośladki i patrząc na mnie, rozkazuje:

– Daj mi.

Och, Boże mój! Ależ podniecają mnie jego słowa...! Bez wahania daję mu. Poruszam się i podsuwam mu moją pochwę pod jego usta. On posiada mnie w sposób władczy, pochłania, a ja czuję, że umieram z rozkoszy.

Opadam plecami na blat stołu, oddaję się Naímowi, dysząc jak szalona i chwytam za blat,

żeby jeszcze bardziej rozkoszować się tym szalonym posiadaniem mnie.

Przyjemność, rozkosz, współodczuwanie, erotyzm, wzajemna przyjemność i rozrywka – to właśnie odczuwam, gdy pozwalam mu na posiadanie mnie ustami. Nagle on zatrzymuje się, wstaje z krzesła i zbliżając swój penis do mojej pochwy, wchodzi cały we mnie. Ja otwieram oczy, uspokajam się i szepczę:

– Sycylia!

Naím zatrzymuje się. Ja, rozpalona, mówię do niego:

– Prezerwatywa...

Uśmiecha się. Gestem pokazuje mi, żebym spojrzała w dół. Widzę, że o niczym nie zapomniał.

– Bądź spokojna. Kontroluję się.

Kiedyż on sobie ją nałożył?

Jego wzrok zdradza, że podoba mu się moje zaskoczenie. W tym momencie kolejny jego mistrzowski ruch biodrami sprawia, że niemal krzyczę z rozkoszy.

Żaden mężczyzna w moim życiu nie doprowadził mnie do takiego stanu. Posiada mnie na stole, w sposób doprowadzający mnie do szału rozkoszy. Nagle zatrzymuje się i nie rusza. Patrzy na mnie, gdy ja tymczasem czuję pulsowanie jego wzvodu w mojej pochwie. Kiedy zamierzam poruścić się, on szepcze:

– Nie.

Ponownie jego rozkaz, jego głos sprawiają, że jestem mu posłuszna. Gdy patrzymy na siebie, on cicho mówi:

– Lubię, jak jesteś uległa w naszej grze.

Zaskoczona, rozpalona i bardzo podniecona przytakuję. On, łapiąc mnie w talii, bez wychodzenia ze mnie, podnosi mnie, jakbym była lekka jak piórko... a przecież wcale nie jestem piórkiem.

– Obejmij mnie nogami i złap za szyję – rozkazuje.

Robię to. Jestem nim wypełniona. Całkowicie.

To sprawia mi niewiarygodną przyjemność. Naím daje mi kilka klapsów w pośladki i szepcze, patrząc na mnie:

– Twoja uległość, to część naszej rozkoszy.

Wiszę w powietrzu i czuję, jak chwytam mnie dłońmi za pupę. Wchodzi we mnie i wychodzi. Rozkoszuję się tym jak nigdy. Kładzie mnie na łóżko, układa moje ręce nad moją głową, przytrzymuje i szepcze, zanim zacznie mnie całować.

– Właśnie tak lubię. Gotowa jesteś zaspokoić mnie tak bardzo, jak ja ciebie.

Na te słowa moje ciało wypręża się z rozkoszy i żądy. Wszystko, co mówi, co mi robi, jak na mnie patrzy i jak sprawia, że jestem uległa, doprowadza mnie do szaleństwa. Jego sposób posiadania mnie jest dla mnie czymś nowym. Gdy przestaje mnie całować i patrzy, bez słów znów zaczyna wchodzić we mnie i wychodzić, w sposób tak szalony i zaborczy, że prężę się z czystej rozkoszy.

Naím uśmiecha się. Przyspiesza ruchy, widząc moją reakcję. Wchodzi we mnie głęboko. Czuję, że chce mnie całą przeniknąć, tak samo jak ja chcę, żeby wszedł we mnie całkowicie. Porozumiewamy się spojrzeniem. Krzyczę do niego, żeby nie przestawał, a on daje mi znak, że nie przestanie.

Ostry, dziki seks. Oboje jesteśmy tak bardzo rozpaleni, że tego właśnie chcemy i pragniemy, aż do utraty tchu. Osiągamy orgazmy, które nas opanowują od stóp do głów, *unisono*. Naím, żeby mnie nie przygnieść, opada obok, szybko oddychając.

Patrząc w sufit, a mój oddech rozpędził się jak lokomotywa.

O matko, ależ się kochałam!

Igraszki z uległością nie przeżyłam wcześniej, ale jak widać, doprowadza mnie do ekstazy.

Kątem oka widzę Naíma. To obłęd, co wyprawia ten mężczyzna. W kilka sekund od startu osiągnęliśmy szczyt rozkoszy. Uśmiecham się i w tym momencie on bierze mnie za rękę i patrzymy na siebie.

To oczywiste, że między nami istnieje niesamowity pociąg seksualny. Tak niesamowity pociąg, że znów się spotkaliśmy. Widząc, że on uśmiecha się, szepczę rozbawiona:

– Jeśli jeszcze raz powiesz do mnie to swoje „może spróbujemy...?”, przysięgam, że cię zamorduję.

Naím wybucha śmiechem, ja przyłączam się. Po pięciu minutach ponownie ruszamy „do ataku”. Pragniemy seksu! Posiadania! Skoro doszliśmy do tego punktu, dlaczego by nie?

Rozdział 17

Trzy... Trzy... Trzy...

Po trzech szalonych turach seksu, które zdołałam zliczyć, a nie wiem, którą powinnam najbardziej zapamiętać, bo wszystkie były wręcz niesamowite, ponownie patrzę w sufit pokoju hotelowego, zachwycona życiem.

Usiłuję zrozumieć samą siebie. Jak to jest możliwe, że od fazy „nic nie chcę z tym dojrzałym byczkiem” przeszłam do stanu leżenia nago w jego łóżku hotelowym, które jest szersze niż dłuższe?

Przyjaciele nie uwierzą, gdy im o tym opowiem. Powiem więcej – ja sama sobie nie wierzę!

Biorę telefon. Sprawdzam, że nie mam żadnej wiadomości, i postanawiam włączyć muzykę. Szybko zaczyna rozbrzmiewać *So What* mojej cudownej Pink.

Telefon Naíma, leżący na stoliku nocnym, znów wibrował. Słyszałam go kilkakrotnie i chociaż Naím nie zrobił żadnego gestu, żeby zobaczyć, od kogo są esemesy, mnie to zainteresowało. Bez namysłu biorę jego telefon do ręki, odwracam do siebie ekran i widzę, że dostał sześć wiadomości od tej jakiejś Sorai.

Nie czytam ich, bo do tego oczywiście już się nie posunę. Odkładam telefon na miejsce. To będzie straszne, jeśli on się zorientuje, co zrobiłam! Jak to możliwe, że pozwalam sobie zaglądać do cudzych telefonów?

Rozmyślałam o tym, gdy Naím wraca z łazienki nagi i pyta:

– To jest muzyka, którą lubisz?

Potwierdzam.

– Rzeczywiście, nie jesteś romantyczna.

– Wibrował twój telefon – mówię.

Naím bierze go do ręki i bez zainteresowania ponownie odkłada na nocny stolik. Po chwili kładzie się obok mnie na łóżku i pyta:

– O czym myślisz?

Patrzę na niego uważnie. Pożądanie, jakie budzi we mnie ten mężczyzna, jest niewyobrażalne. Nie ma nic wspólnego z młodymi, z którymi chodzę do łóżka. Wreszcie odpowiadam całkowicie naturalnie:

– Rozmyślałam o tym, jak wspaniale przeżyłam z tobą dzisiejszy wieczór.

Uśmiecha się. Chyba jest dziecinnie dumny! Opierając się plecami o wezglowie olbrzymiego łóżka, pyta:

– Podobały ci się nasze zabawy?

Natychmiast przytakuję. Byłoby głupotą zaprzeczać.

– Czy z tobą mogę rozmawiać o seksie bez tabu?

Swobodne rozmawianie o seksie od dawna jest dla mnie normalne.

– Tak.

– Jeśli chodzi o seks, dla mnie igraszki oznaczają rozkosz w każdej postaci, o której zamierzę, gdy rozkosz jest wspólna i akceptowana przez kobietę, a ona czuje rozkosz w takim samym stopniu jak ja.

Całkowicie zgadzam się z nim. Wydaje mi się to słuszne.

– Te żółtodzioby, z którymi chodzisz do łóżka, nie dominują nad tobą – słyszę.

Pospieszenie kręcę głową.

– Nigdy nie pozwalam dominować nade mną.

– Dlaczego?

Wzdycham. Wiem, to dlatego, że jedyny, który mnie zdominował, z racji swojego doświadczenia – bo ja byłam wtedy dzieckiem – oszukał mnie i złamał mi serce. Dlatego bez szczegółów odpowiadam:

– Bycie uległą w życiu i seksie to nie moja bajka.

Naím uśmiecha się i, patrząc na mnie, szepcze:

– Nie podaję w wątpliwość uległości w życiu, ale w seksie – mam inne zdanie.

– Dlaczego to mówisz?

– Dlatego, kochany kawałeczku lodu, że mogłem widzieć i czuć, że podobało ci się bycie zdominowaną. Będę szanować twoją opinię, ale pozwól mi mieć inne zdanie.

Zaskoczona jego stwierdzeniem rozpalam się. Czyżby naprawdę tak bardzo mi się to spodobało, żeby tak mówił? Kiedy chcę odpowiedzieć, Naím dodaje:

– Jak ci już powiedziałem, z mojego punktu widzenia seks jest czymś, czym można rozkoszować się na nieskończoną liczbę sposobów. Seks jest seksem i tylko trzeba pozwolić sobie na spełnienie i rozkoszować się nim.

To, co słyszę, bardzo mnie prowokuje, a moja ciekawość sprawia, że pytam:

– Czy ty rozkoszujesz się swoją seksualnością do granic możliwości?

– Tak – zapewniam.

– Także z mężczyznami?

– Nie. Ja to robię tylko z kobietami.

Chcę wiedzieć, czego doświadczył, więc dopytuję:

– A w jakimś trójkącie?

– Tak.

Wow, rozpala mnie ta wiadomość.

– A ty?

– Tak.

Moja odpowiedź chyba mu się podoba:

– Dobrze ci było?

– Tak – potwierdzam z przekonaniem.

– Spełniasz wszystkie swoje fantazje?

Ależ pytanko!

Patrzę na niego, a on stwierdza:

– Powiedziałaś, że możemy rozmawiać o seksie bez tabu.

Ma rację, ja sama na to pozwoliłam.

– To oczywiście, że spełniłam fantazje... a ty nie?

Patrzy na mnie wnikliwie i po chwili mówi:

– Wszyscy mamy fantazje. Jedni je spełniają, inni nie.

To mnie bawi. Dokładnie tak mówił bohater jednej z erotycznych książek, które przeczytałam. Uśmiecham się, a ponieważ Naím milczy, mówię:

– A ty, z której grupy jesteś? Z tych, którzy tak, czy z tych, którzy nie?

Chyba moja bezczelność go bawi. W tym momencie ponownie wibruje jego telefon, a ja nie mogę nie pytać dalej:

– Czy spełniłeś twoje fantazje z jakąś dziewczyną?

Naím potwierdza. Nareszcie! Chciałabym wiedzieć, czy to było z tą jakąś Sorayą, ale on mi przerywa:

– Jakie fantazje ty spełniłaś?

Nic nie zamierzam opowiedzieć mu o nich, tak samo jak on nie opowiada mi o swoich.

– Wiele, ale jestem dyskretna – zapewniam. – Jedną z nich spełnię wkrótce, gdy wyjadę w podróż. Chcę spróbować mężczyzn z innych kontynentów...

Milknie i nie kontynuuje tematu. To oczywiście, że zupełnie go to nie obchodzi.

– Wiem, że dzisiejszego wieczoru twoja uległość wobec mnie dostarczyła ci rozkoszy.

Nie spuszczać ze mnie spojrzenia tych enigmatycznych oczu, Naím mówi:

– Cieszę się, że coś nowego odkryłaś ze mną.

Bawi mnie to stwierdzenie i przez chwilę, starając się już nie pytać więcej o nasze fantazje, nadal rozmawiamy o seksie.

– BDSM to nie mój świat – zwierzam się. – Już sama nazwa *Bondage*¹⁰ i Dyscyplina, Dominacja i *Sumisión*¹¹, Sadyzm i Masochizm może wystraszyć!

Uśmiecha się.

– To też nie moja bajka. Osobiście wolę rozkoszować się seksem i pożądaniem na mój sposób.

– Rozkoszujesz się wszystkim, jak leci? – żartuję.

– Oczywiście wszystkim, co lubię.

Mam wrażenie, że jego odpowiedzi to uniki wobec tego, czego ja chcę się dowiedzieć.

Myślę o moim przyjacielu Leo. Gdyby tu był, z pewnością już by protestował, słysząc naszą rozmowę.

– Tak naprawdę – szepczę – to dawanie klapsów mnie nie...

– Poprzednio dawałem ci klapsy i podobało ci się – przerywa mi.

Przyznaję, ale wyjaśniam:

– No dobrze. Jednak jednym są klapsiki, które mi dałeś, które niosą w sobie pożądanie i są zabawne, a czym innym są uderzenia, które zostawią ci siniaki na dupie.

– To kwestia gustu.

Już jako dorosła czasem widziałam w lokalach, do których chodziłam, sesje BDSM i, prawdę powiedziawszy, zupełnie mnie nie wciągają, tak jak wiele innych rzeczy.

– A czego oczekujesz z pójścia do łóżka z mężczyznami z innych kontynentów?

Zaskoczyło mnie to jego pytanie! Myślałam, że to, co mu powiedziałam, zupełnie go nie obchodzi. Wzruszam ramionami.

– Nie wiem. Może chcę się przekonać, czy Afrykanie mają dużego, a Chińczycy malutkiego.

Moja odpowiedź zaskakuje go. Sądzę, że ogromnie przesadziłam z moją szczerością. Bez skrępowania jednak pytam Naíma:

– Czy ty kiedyś, w czasie gry wstępnej, związałeś jakąś kobietę?

– Tak.

No nieźle! Tego się nie spodziewałam.

– Tak samo jak tobie to się nie podoba, tak są inne kobiety, dla których uczucie związania i ich uległości wobec pragnień dominującego sprawia, że szaleją z rozkoszy. Są kobiety i mężczyźni, którzy rozkoszują się oddawaniem swojego ciała, żeby drugiej stronie dać przyjemność.

Nie wątpię w to. Gdybyśmy wszyscy lubili to samo, życie byłoby nudne. Naím, uśmiechając się, mówi cicho:

– Bycie uległą lub uległym to część gry seksualnej, w której ty i tylko ty, po uzgodnieniu warunków, pozwalasz, aby ta druga strona odgrywała rolę posiadacza lub dominującego, podczas gdy ty dobrowolnie oddajesz swoje ciało i umysł na użytek rozkoszy.

To, co z nim przeżyłam dzisiejszego wieczoru, było właśnie najlepszym przykładem.

– Bycie uległą w seksie wcale nie oznacza, że we wszystkim musisz być uległą, przez dwadzieścia cztery godziny na dobę – dodaje. – To tak jak radość w świecie swingersów: wcale nie oznacza, że przez dwadzieścia cztery godziny na dobę masz uprawiać seks z pierwszymi napotkanymi osobami.

– Możesz być stroną dominującą na co dzień, a w łóżku decydujesz, że będziesz uległy lub uległa tylko dla przyjemności.

Potwierdzam, a on przygląda mi się.

– Chcę cię zapytać o dwie sprawy, ale nie wiem, czy się nie obrazisz.

Mrugam oczami z zaskoczenia, ale śmiejąc się, mówię:

– Słuchaj, doszliśmy już do takiego poziomu rozmowy, że możesz pytać, o co chcesz.

– Na pewno, kawałeczku lodu?

Wybucham śmiechem. Przytakuję. Zobaczymy, o co mnie zapyta...

– Najpierw chciałbym wiedzieć, czy podczas gry wstępnej podniecałoby cię, gdybym mówił do ciebie „moja lisiczka” albo „moja kurewka”?

Przeżywam szok. Nikt nigdy nie odważył się tak odezwać do mnie, bo urwałabym mu głowę.

– A drugą sprawą, o którą chcę cię zapytać, chociaż wiem, że to będzie jeszcze gorsze pytanie niż poprzednie: gdy rozkoszujesz się seksem, czy podnieca cię uczucie bycia zabawką dla mężczyzny?

No nieźle! Chyba maluje mi się stupor na twarzy, nie oczekiwałam takich pytań. Po kilku sekundach Naím mówi:

– No dobrze. Rozumiem, że niełatwo jest odpowiedzieć i...

– Zaraz – przerywam mu. – Jeśli chodzi o twoje pierwsze pytanie, to gdyby ktoś na ulicy powiedział mi podobny wulgaryzm, urwałabym mu głowę!

Naím wybucha śmiechem. Chyba myśli, że jestem dziką bestią. Zbliża się do mnie, kładzie mi dłoń na udzie i przesuwa ją w górę. *Och... ależ robi mi się gorąco!* Gdy tylko jego kciuk dotyka mojej łechtaczki i żar opanowuje moje ciało, on zbliża swoje usta do moich i szepcze:

– A jeśli w tym momencie powiem, że podnieca mnie pragnienie, żebyś była moją gorącą kurewką do uprawiania seksu na mój sposób i spowoduję u ciebie fale rozkoszy, to urwiesz mi głowę?

O matko! Ależ on mnie podnieca.

Jego bliskość...

Jego głos...

Jego spojrzenie...

To, co wyprawia jego palec na mojej łechtaczce...

Jego sposób posiadania mnie...

Nie odrywając oczu od niego, odpowiadam z całkowitym przekonaniem:

– Nie, nie urwę ci jej.

Naím znów się uśmiecha, całuje mnie w usta i odsuwając się ode mnie, dodaje:

– O tym mówię, Myszo. O niczym innym.

Rozpalona i rozbudzona pod każdym względem i... no dobra, trochę obrażona, że się zatrzymał, biorę jego rękę, znów wkładam tam, gdzie była kilka sekund temu i patrząc na niego, mówię:

– Wiesz co, urwę ci głowę, jeśli nie będziesz robić tego co przed chwilą.

Jego oczy pałają żądzą. Podoba mu się to, o co go proszę, i zbliża swoje usta do moich.

– Jeśli chodzi o twoje drugie pytanie – szepczę – przypomnij mi, proszę, co znaczy czuć się używaną.

Oczywiście przypomina mi. Przypomina mi to z takim pożądaniem i tak mnie posiadając, że ostatecznie już wiem, jak bardzo podoba mi się uległość.

Rozdział 18

Wieczór, który spędziłam z Naímem, zapamiętam jako jeden z najwspanialszych w moim życiu. O Boże, wszystko było tak pełne pożądania, tak gorące, tak... tak... tak..., że nie mogę przestać myśleć, lecz myślę, nucąc piosenkę, której tytułu nie chcę pamiętać!

Siedzę w moim gabinecie, uśmiecham się i w tym momencie wchodzi Eloisa i, zamykając drzwi, cicho mówi:

– Właśnie przyszła Lola.

Patrzę na nią bez słowa, bo nie wiem, o kim mówi. Eloisa natychmiast dodaje:

– Ta cudowna kobieta, którą poznałam poprzedniego wieczoru i z którą, jak ci powiedziałam, zaczęłam kręcić.

Tak, teraz już wiem i rozbawiona postawą Eloisy, pytam:

– No i co chce twoja przyjaciółka?

Eloisa szybko wyjaśnia, że ta Lola właśnie otworzyła swoje przedsiębiorstwo i potrzebuje konsultacji w sprawie reklamy.

– Dobrze spędziłaś z nią czas? – chcę wiedzieć.

– Bardzo.

– Zasługuje na to, żeby być przyjęta, chociaż nie jest umówiona? – żartuję.

Eloisa przytakuje, gestykuluje żywo i potwierdza, wzdychając:

– Bez wątpienia.

Rozbawiona tym uśmiecham się.

– Dobrze. Wprowadź ją za dwie minuty.

Gdy tylko wychodzi, wyjmuję lusterko z szuflady, otwieram je i poprawiam urodę.

Po chwili Eloisa otwiera drzwi i odzywa się profesjonalnie:

– Lola Solariego, przedstawiam ci moją szefową, Verónicę Jiménez.

Dziewczyna, która weszła, jest ładna, z pięknymi ciemnymi włosami i jasnymi oczami. Podchodzę do niej i wyciągam rękę na powitanie.

– Panno Solariego, miło mi panią poznać.

– Mnie jest bardzo miło i proszę mówić do mnie Lola – uśmiecha się.

Gdy siadamy, Eloisa wychodzi. Dziewczyna rozgląda się wokół i mówi cicho:

– Dziękuję, że przyjęła mnie pani tak szybko. To ważny gest.

Uśmiecham się. Ona wydaje mi się nieco nerwowa.

– Powiedz, w czym mogę ci pomóc?

Lola zakłada włosy za ucho i wyjaśnia:

– Przyjechałam z Londynu. Moja kuzynka ma w Camden dwa sklepy z odzieżą używaną. Postanowiłam otworzyć tu, w Madrycie, dwa takie sklepy. Już znalazłam lokal. Załatwiam zezwolenia na remont, ale w sprawach reklamy i rozruszania marki jestem absolutnie zielona, więc potrzebuję porozmawiać z profesjonalistą takim jak ty.

Wręcza mi teczkę z papierami. Znajduję informacje, o które zazwyczaj proszę klientów, żeby ocenić, jak im pomóc. To oczywiste, że Eloisa powiedziała jej, czego potrzebuję. Przez chwilę rozmawiamy o jej interesach. Mam świadomość, że na całym świecie liczba sklepów z odzieżą używaną rośnie. W Londynie jest ich bardzo dużo, w Madrycie też zaczynają się pojawiać.

– Myślę, że możemy zrobić coś ciekawego – mówię. – Ale musiałybyśmy porozmawiać o tym we wrześniu, po powrocie z urlopów. Teraz to niemożliwe.

Dziewczyna zgadza się. W tym momencie zaburczało mi w brzuchu. Jak zawsze jest on bardzo niedyskretny.

– Ja też jestem głodna – zauważa Lola. – Mogłybyśmy pójść do baru naprzeciwko i tam coś zjeść – sugeruje, wdzięcznie mlasnąwszy językiem.

Bez wahania przyjmuję propozycję.

Po czterdziestu pięciu minutach, po zjedzeniu razem z Lolą kawałków tortilli i wypiciu soku, ona wychodzi. Ja wracam do biura, a Eloisa mówi:

– Telefonowali organizatorzy Premio Frapón. Umówiłam spotkanie i zapisałam ci termin w twoim kalendarzu.

– Bardzo dobrze – mówię i szepczę: – Ona jest bardzo ładna.

Eloisa śmieje się.

– Przecież mam bardzo dobry gust.

Godzinę później Eloisa wchodzi do mojego gabinetu i wręczając mi teczkę, mówi:

– Tu masz plan podróży. W niebieskiej teźce s bilety lotnicze, w ółtej kopercie informacja o hotelach zamwionych na twj wolny dzień. Jeli zapomniała, przypominam ci, e Javier Ruiprez bdzie ci towarzyszył.

Patrz na ni zaskoczona. *Podrz?! Jaka podrz?!*

Jestem tak zajta mylami o czym innym, e zapomniałam o moim grafiku zawodowym. Nagle przypominam sobie i potakuj. To prawda, za dwa dni wyjeżdżam w podrz z klientem!

Ojej... jak mi si nie chce!

Gdy Eloisa wychodzi, przegldam cał dokumentacj. Po chwili znw otwieraj si drzwi i wchodzi Leo, Amara i Mercedes z zatroskanymi minami.

– Co si stało twojemu ojcu? – pyta Mercedes.

Jak widz, zaalarmowała ich wiadomo, ktr wysłałam do nich po przysciu do biura, o tym, co si zdarzyło mojemu ojcu. Kiedy kończę opowiadać, oczywicie nie wspominajc o Naĩmie, Leo mruczy:

– Najwaźniejsze, e tata czuje si dobrze.

Mercedes, patrząc na papiery na moim biurku, pyta:

– Czy to bilety na twoj podrz?

A Leo, biorc je do rki, mówi cicho:

– Oddałbym wszystko za to, ebym to ja był tym podrzujcym.

– To podrz słuźbowa, nie dla przyjemnoci – odpowiadam.

– Dobraaaaa – artuje Mercedes, rozmieszając Amar.

Przez chwil, zanim Leo robi zakłopotan min, moje dwie przyjaciłki i ja śmiejemy si. Leo patrzy na kwiaty na stoliku i pyta:

– A ten bukiet?

– To pikne anastazje – mówię.

Mercedes rozbawiona:

– Od kiedy to rozrzniczysz sałat od szczypiorku?

Śmieję si. Mj łobuzerski umieszek natychmiast budzi ich czujno.

– Co wy na to, jeli wam powiem, e dojrzały byczek jest w Madrycie?

– No nieeeeeee – artuj wszyscy troje.

Przytakuj i widz, e śmiej si z mojej miny.

– To on ci podarował ten bukiet? – pyta Amara po chwili.

Zaprzeczam ruchem głowy, przecieź on podarował mi szeć rz, o czym nie wspominam, ale natychmiast mówię cicho:

– Jego ojciec.

– Jego ojciec? – powtarza Leo zaskoczony.

Śmieję si, widząc, e Mercedes, bardziej tpa niź trzonek od siekiery, mruczy pod nosem:

– No nie mów, e z ółtodziobw przerzuciła si na staruszkw...

Słyszc to, wybucham śmiechem.

– Kwiaty to gest Horacio. Przestań myleć o głupotach.

Moi przyjaciele śmiej si.

– Z ojcem nie – dodaj – ale z dojrzałym byczkiem, jego synem, wczoraj przeżyłam jeden z najlepszych wieczorw w moim yciu. Aleź potencjał!

– Prrrooszę! No i znw zaczynaj! – Leo wstaje z krzesła.

– Opowiaaaaaadaj! – klaszcze Mercedes.

Amara i ona patrzą na mnie w oczekiwaniu, e dowiedz si wicej, a kiedy zamierzam mówić, Leo przerywa:

– Odmawiam słuchania waszych głupot na temat kolonizacji mężczyzn. Zaczekam na zewnątrz.

Powiedziawszy to, przy wtórze śmiechu moich przyjaciółek i mojego, otwiera drzwi od mojego gabinetu. Wtedy widzę, że Eloisa jest pod nimi i patrzy na mnie.

– Pan Naím Acosta chce się z tobą widzieć i znów nie jest umówiony na to spotkanie – mówi Eloisa.

Zgadzam się. Niezły dzień odwiedzin mam dzisiaj.

– Czy to ten Aloe Vera? – pyta Mercedes.

Słyszę to i uśmiecham się, a one patrzą na mnie z minami mówiącymi: „Jeśli nie przedstawiś go nam, zamordujemy cię!”.

– Wprowadź go Eloisa, nie martw się – proszę.

Gdy sekretarka znika, trójka moich przyjaciół gapi się na mnie, a ja, ponieważ dobrze ich znam, ostrzegam:

– Jeśli przyjdzie wam do głowy powiedzieć jakąś głupotę, to będzie afera.

W tym momencie Naím pojawia się w drzwiach.

O matko moja... Gdy jest nagi to istne ciacho, ale w tym eleganckim garniturze można by go wręcz pożreć. Wstając z krzesła, witam go oficjalnie:

– Panie Acosta, proszę wejść.

Wchodzi bez wahania. Jak zawsze jego obecność wypełnia całe pomieszczenie. Nie tracąc kontroli nad sytuacją, widząc zaskoczone twarze moich przyjaciół, mówię:

– Panie Acosta, przedstawiam pana Leo, panie: Mercedes i Amarę, moich serdecznych przyjaciół.

– Miło mi – mówi Leo i pospiesznie wyciąga rękę na powitanie.

Naím i Leo wymieniają uściski dłoni i kilka serdecznych słów. Tymczasem Amara podchodzi do mnie i szepcze:

– O matko moja, jaki przystojny ten dojrzały byczek... Nie dziwi mnie, że go skolonizowałaś.

– Ależ interesującyyyyyyyyy ten Aloe Vera – mruczy Mercedes.

Śmieję się, nie mogę się pohamować, a Amara nalega:

– Powiedziałaś, że ma brata, czy jest taki sam jak ten?

Rozbawiona każe jej zamilknąć i przytakuję. Widzę, że Mercedes wita się z Naímem, dając mu dwa całusy, i to samo później robi Amara. Gdy już wszyscy zostali sobie przedstawieni, dają znak moim przyjaciołom, że już muszą wyjść. Oni, nie zwlekając, wychodzą, ale proszą, żebym telefonowała do nich.

Gdy zostaję sama z Naímem w moim gabinecie, patrzymy na siebie, nie zbliżając się. Zachowujemy dystans jak dwoje profesjonalistów. Po chwili przełamuję konwencję i pytam:

– Nie miałaś dzisiaj wyjechać?

– Jutro.

Uśmiecham się, odsuwając pragnienie całowania jego ust.

– Co tu robisz?

Naím rozsiada się na gościnnym krześle. Ja siadam na moim, a on przekomarzając się, uśmiecha się i pyta:

– „Aloe Vera”?

Słyszając to, chcę umrzeć, a on, nie dając mi czasu na odpowiedź, kontynuuje:

– „Dojrzały byczek”?

Do jasnej cholery! Wszystko usłyszał!

Umieram ze wstydu!

Jak widać Naím jest z tych, którzy potrafią robić kilka rzeczy jednocześnie.

– To takie sprawy moich przyjaciół – odpowiadam oziębło, wcześniej uśmiechając się.

Naím przytakuje rozbawiony. Rozpina guzik od marynarki i pyta:

– Czy chcesz, żebyśmy porozmawiali o tym, co zdarzyło się wczoraj wieczorem?

Ojej... już samo wspomnienie budzi moje pożądanie. Odpowiadam:

– Czyżbyś chciał, żebyśmy skończyli, robiąc to na moim biurku jak dwoje dzikusów?

Naím spogląda na biurko. Patrzy na mnie i z łobuzerskim uśmiechem mówi:

– Bądź pewna, że nie powiedziałbym „nie”.

O matko... ależ robi mi się gorąco!

Czy rzeczywiście jesteście tak szaleni, że moglibyśmy zrobić coś podobnego w moim biurze?

Nie wiem jak on, ale ja tak, zrobiłabym to tutaj. Nie wstydzę się przyznać. Naím jest jedną z tych niespodzianek, które przynosi życie, i ja nie mogę się okłamywać. Sama siebie – nie.

Rozpalona wachluję się dłonią, a on nagle mówi, zmieniając tembr głosu:

– W rzeczywistości przyszedłem, aby rozmawiać o interesach.

Jak rażona piorunem wzdycham i przechylając się do tyłu na moim krześle, zaczynam odpowiadać:

– Chwileczkę, myślę, że już jest jasne, że...

– Naprawdę odrzucisz propozycję pracy z powodu tego, co zaszło między nami?

Przytakuję, nie będę kłamać. On jednak dodaje głosem, który sprawia, że drżę:

– Obiecałem to mojej matce i dla mnie ważne jest dotrzymanie tej obietnicy. Proszę, rozważ to ponownie.

Słyszając te słowa, na całym ciele dostaję gęziej skórki. Jednak nie... nie mogę dać się omanić czymś takim.

– Jest mi bardzo przykro, to, co się stało, jest nieprofesjonalne – powtarzam.

Patrzemy na siebie. *O matko moja... jakże on patrzy na mnie...* Po chwili Naím mówi:

– Jesteśmy profesjonalistami i myślę, że będziemy umieli oddzielić pracę od seksu.

Nie odpowiadam. Nie mogę. Słowo „seks” sprawia, że myślę o jego sposobie posiadania mnie. Myślę o tym, o czym nie powinnam w takiej chwili.

Jaka ze mnie profesjonalistka, jeśli ja już teraz pragnę zerwać zębami z niego garnitur i uprawiać seks na blacie mojego biurka?

Naím nalega na profesjonalizm nas obojga, ale widząc, że milczę, wyjaśnia:

– To, co ci powiem, nie ma nic wspólnego z pracą. Chcę, żebyś wiedziała, że podobasz mi się, pociągasz mnie i byłbym zachwycony, mogąc cię poznać.

Akurat na te słowa mam ochotę uciekać biegiem. *Gdzież mam tu wyjście awaryjne?*

Przez całe życie staram się uniknąć tego, co dzieje się teraz. Jak to możliwe, że ktoś mi mówi coś takiego! Dlatego uciekam od dojrzałych mężczyzn, a tu, ciach! Jedyne raz łamię moje zasady i już to się dzieje. Nie. Nie. Nie. Niemożliwe!

Naím patrzy na mnie czekając, żebym coś powiedziała. Prawie bez mrugania oczami patrzy, gdy ja z pulsem na tysiąc uderzeń, odpowiadam:

– To nie może być.

– Słuchaj...

– Zapomnij o tym i proszę, nie bądź nachalny – przerywam mu ozięble.

Jego telefon dzwoni. Naím sprawdza, kto to i, odrzucając połączenie, kładzie telefon na moim biurku.

Myślę, że przeszkadza mu moja oziębłość. Widzę dyskomfort na jego twarzy. Nabiera powietrza i mówi.

– Zgoda. Zapomniane. Umieję zaakceptować odmowę i nie być nachalny – stwierdza z goryczą. – Jednak mam potrzebę, abyś zorganizowała naszą letnią kampanię reklamową w przyszłym roku. Wiesz, że dla nas, a szczególnie dla mojego ojca, ważna jest współpraca z tobą. Frustruje mnie świadomość, że z mojej winy...

– To nie twoja wina – przerywam mu, a jednocześnie widzę, że jego telefon ponownie dzwoni i na ekranie odczytuję imię Soraya.

Naím unosi brwi. Jest zdegustowany. Odrzuca połączenie. Prawie nie mogę się ruszyć.

– Odrzucasz pracę z powodu uprawiania seksu ze mną... – kontynuuję. – Jak nie jest to moja wina?

O Boże! Za każdym razem, gdy on wypowiada słowo „seks”, moje libido rośnie coraz bardziej.

Wstaję z krzesła. Potrzebuję chwili, żeby się uspokoić.

– Zaraz wracam – mówię, zerkając na niego.

Na szczęście moi przyjaciele już wyszli. Nie patrząc na Eloisę, która mnie obserwuje, idę do

łazienki. Wchodzę, zamykam drzwi i robię głębokie wdechy i wydechy.

Podobam mu się? Chce mnie poznać?

O Boże, to jakieś szaleństwo!

Kim jest ta natrętna Soraya, która nie przestaje telefonować do niego?

Czy dobrze robię?

Tak, w ostatecznym rozrachunku – tak.

Odkręcam kran, moczę dłonie i szyję. Patrzę w lustro.

– Przede wszystkim profesjonalizm – szepczę. – Obietnica wobec jego matki jest jego obietnicą, a nie moją. Zrozumiano?

Zakręcam kran. Osuszam szyję ręczniczką i, nabierając powietrza, ponownie patrzę na siebie w lustrze.

– Co jest niemożliwe, jest niemożliwe – oświadczam. – Skończyły się głupoty.

Głęboko oddycham, otwieram drzwi od łazienki i wracam do mojego gabinetu z siłą, jakiej potrzebowałam. Jednak gdy wchodzę do gabinetu, Naím pyta:

– Czy to są bilety na tę słynną podróż?

Po całym biurku mam porozrzucone papiery, które przygotowała mi Eloisa, a moi wścibscy przyjaciele je komentowali. Przytakuję i siadam za biurkiem, mówiąc:

– Tak, wyjeżdżam za dwa dni.

– Dokąd miałaś jechać?

– Teksas, Argentyna, RPA, Australia i Chiny.

Naím kiwa głową. Ja, nabierając powietrze, mówię:

– Słuchaj, jeśli chodzi o pracę z...

– Jedziesz sama?

Szybko neguję, kręcąc głową, a kiedy zamierzam dalej mówić, on dopytuje:

– Z kim jedziesz?

Zamierzam odpowiedzieć, że to nie jego sprawa, ale wiem, że jeśli tak powiem, będzie to całkowity brak manier. Patrzymy na siebie, milcząc. Daję mu do zrozumienia, że nie podobają mi się jego pytania, ale on wydaje się nie rozumieć.

Niechący myślę o nudnym Javierze Ruiperezie, właścicielu marki win, z którą współpracuję, i właśnie z nim będę podróżować. Porównywanie Javiera z Naímem to jak porównywanie nocy i dnia. Chcę coś powiedzieć, ale Naím odzywa się:

– Wybac mi, chyba przesadzam z pytaniami.

– Mówiąc szczerze, tak – potwierdzam oziębło.

– Kontynuuj to, o czym zaczęłaś mówić – prosi.

Bez wahania przystaję na prośbę i widzę, że zrozumiał moje lodowate spojrzenie mówiące „nie twoja rzecz!”. Nabieram powietrza i oświadczam:

– Jeśli chodzi o pracę z wami, przemyślałam i moja odpowiedź brzmi „tak”.

Zaraz... zaraz... Powiedziałam „tak”?

Jednak jestem szalona?!

Do cholery!... Informacja, że to była obietnica wobec jego matki, rozmiękczyła moje serce... Jakże mogę być tak bezgranicznie głupia?

Widzę również zaskoczenie na twarzy Naíma, który wstaje z krzesła, obchodzi moje biurko, zbliża się do mnie i podaje rękę, żebym też wstała z krzesła. Obejmuje mnie i mocno tuli do siebie. Jak on pięknie pachnie!

– Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo ci dziękuję.

No wspaniale! Przecież byłam pewna, że tego nie zrobię!

Dlaczego się zgodziłam?

Teraz oczywiście już nie mogę się wycofać. Dodaję więc:

– Pod warunkiem, że nasza relacja będzie wyłącznie jak między przedsiębiorcami i przestaniesz nazywać mnie „kawałeczkiem lodu”.

O matko, co ja powiedziałam?

Naím powoli odsuwa mnie od siebie i przytakuje. Mimo iż znam go tak mało, wiem, że jeśli tak patrzy, to dlatego, iż ocenia sytuację. W tym momencie jego telefon znów dzwoni. To znów Soraya. Mówię:

– Odbierz. Zdaje się, że to coś ważnego.

Tym razem Naím bez wahania odbiera telefon i słyszę, że mówi:

– Słucham cię, Soraya.

Tych kilka sekund wydaje mi się wiecznością. Widzę, że Naím słucha i na koniec odpowiada:

– Zgoda. O ósmej w tym hotelu co zawsze.

Zakończył rozmowę i znów patrzymy na siebie w milczeniu. Wiem, że umówił się z tą Sorayą o ósmej w swoim hotelu. Muszę bardzo się wysilić, żeby nie palnąć głupoty.

Co mnie obchodzi, z kim się umówi albo przestanie się umawiać?

Zapada cisza. Nagle podaje mi rękę, mówiąc, z zachowaniem dystansu:

– Z mojej strony, panno Jiménez, już wszystko wyjaśnione. Przyjmuję pani warunek relacji czysto służbowej.

Patrzę na jego dłoń. Widzę jego oczy. Patrzę na jego usta. On mówi, że z jego strony wszystko jest jasne, a z mojej? Dlaczego jestem tak zakłopotana? Dlaczego jestem tak zła, że umówił się z tą jakąś Sorayą? Dlaczego zaakceptowałam pracę tylko dlatego, że on obiecał to swojej matce? Biorę głęboki wdech, uśmiecham się, biorę podaną mi dłoń i, uściskawszy po biznesowemu, zapewniam:

– Będzie mi miło pracować dla państwa, panie Acosta.

Dziwna, niewygodna sytuacja, której wcześniej nie było, pojawiła się między nami. Puszczamy nasze dłonie, Naím zapina guzik swojej nienagannej marynarki i dziwnym głosem rzuca:

– Życzę, aby pani podróż była owocna i interesująca. Mam nadzieję, że po powrocie odwiedzi nas pani na Teneryfie, abyśmy mogli spokojnie i dokładnie omówić kampanię.

Przytakuję. Widać poważnie potraktował to, że nasza relacja ma być tylko handlowa. Jest mi przykro. Dlaczego? Przecież powinnam się cieszyć.

Przez kilka sekund oboje stoimy bez ruchu.

Ależ napięcie wisi w powietrzu! Mając potrzebę zakończenia tego, mówię:

– Odwiedzę państwa po moim powrocie.

– Będziemy czekać. Żegnam, panno Jiménez.

Przytakując, uśmiecham się chłodno. Naím odwraca się i wychodzi, pozostawiając mnie zakłopotaną, roztargnioną i w złym nastroju.

Właśnie powiedziałam „tak” na propozycję pracy, na którą powinnam odpowiedzieć „nie”, a odrzuciłam wspaniały seks na biurku w moim gabinecie, na który powinnam była powiedzieć „tak”.

Jest jasne, że dzisiaj sama siebie nie rozumiem!

Rozdział 19

Bardzo trudno mi przestać myśleć o mężczyźnie, który niepostrzeżenie dla mnie „rozgościł się” w moim umyśle. Jednak muszę przyznać, że ta maksymalna podróż służy mi do zrelaksowania się i nabrania dystansu.

Nigdy nie byłam w Teksasie, ale jestem nim zachwycona. Jego mieszkańcy są mili. Pogoda jest dobra i jesteśmy otoczeni winiarniami i winnicami, rozsianymi w pięknym górskim pejzażu, bardzo w stylu śródziemnomorskim.

Tutaj uczę się, że klimat i gleba Teksasu są idealne do uprawy i produkcji win wysokiej klasy. Wraz z Javierem rozkoszuję się wszystkim. Okazał się całkowitą niespodzianką, bardzo miłą dla mnie. Tak samo Michael, jego wspólnik od win produkowanych w jego winnicach.

Na trzy dni zakwaterowaliśmy się w budynku, który jest aneksem jednej z jego niesamowitych winiarni. Przemierzamy hektary winnic, a gospodarze pokazują mi różne działy produkcji win.

Gdy tu jestem, dzwoni do mnie moja córka z Antarktydy. Jak zawsze rozmowa z nią to najlepsze, co mnie spotyka w ciągu dnia. Gdy kończymy, czuję, jak chwila naszej rozmowy sprawiła, że odzyskałam energię.

Czwartego dnia pobytu w Teksasie Javier i Michael oraz jego żona Betty dają mi do wyboru dwie propozycje: zawiozą mnie do Austin, abym cieszyła się tam moim wolnym dniem, albo pojedziemy słynną autostradą 290, znaną jako Trasa Muzyki na Żywo i BBQ.

Zachwycona wybieram drugą wersję. Od kiedy wyjechaliśmy z Hiszpanii, Javier Ruipérez, ten sam, o którym myślałam, że jest kawałkiem mięsa z przyczepionymi oczami, udowadnia mi, że poza tym, że umie pracować, umie też się doskonale bawić.

Tego dnia postanowiliśmy nocować w pięknym i malowniczym miejscu, otoczonym winnicami, zwanym Fredericksburg, które, jak mówią, jest niemiecką wioską.

Po zakwaterowaniu się w wiejskim hotelu i wyznaczeniu dla mnie prześlicznego wiejskiego domku przebraliśmy się w ubrania dostosowane do miejsca. Włożyłam dżinsową sukienkę i kowbojskie buty. Wszyscy czworo poszliśmy do lokalu, w którym grają muzykę na żywo i, jak mi mówią, można zjeść doskonale teksańskie marynowane mięso z rusztu i popić dobrym winem.

Wspaniały plan!

Gdy tam wchodzę, od razu zwracam uwagę na faceta, który wygląda, jakby siedział na motocyklu. Nasze spojrzenia spotykają się, a ja bez wahania uśmiecham się, gdy on zdejmuje kask i wkłada teksański kapelusz. Ależ przystojniak! To, co mam doskonale opanowane, to niewidzialny język. Ze sposobu, w jaki on uśmiecha się do mnie, widzę, że też ma tę zdolność.

Po wejściu do lokalu podchodzimy do grupy około dwudziestu osób i zaskakuje mnie, że będziemy jeść kolację razem z nimi wszystkimi. Podczas gdy Javier przedstawia mi ich, widzę, że facet, którego minęłam przy wejściu, zakłada czarny fartuch i szybko zabiera się do obsługiwania zza baru obecnych gości.

Na szczęście doskonale mówię po angielsku, z łatwością porozumiewam się ze wszystkimi obecnymi i natychmiast czuję się jak jedna z grupy.

Jemy kolację, słuchamy muzyki country na żywo. Dostaję rumieńców po zjedzeniu doskonałego mięsa. Jednocześnie co chwila zerkam na kelnera za barem. Prawda jest taka, że od momentu, gdy weszliśmy do lokalu, nie przestajemy dyskretnie popatrywać na siebie i to mi się podoba. Komu nie jest miło podobać się?

Facet jest wysoki, ma śniadą cerę, niesamowite zielone oczy. Co najlepsze, nie ma chyba więcej niż trzydzieści lat. Przyznaję, że w tym teksańskim kapeluszu, w najczystszy stylu Gavilánów, już nie może lepiej wyglądać.

Po kolacji nasza grupa, rozochociona, wchodzi na parkiet do tańca. Z zaciekawieniem patrzę, jak się ruszają, a najbardziej Javier. Pragnę dołączyć do nich. Problem w tym, że nie znam kroków ich tańców i nie chcę się ośmieszyć.

Brzmia kolejne piosenki, jedne szybkie, inne spokojne, a ja ciągle siedzę.

Javier i wszyscy pozostali zachęcają mnie do tańca i wreszcie wchodzi na parkiet. Jak tylko

dają się ponieść tańcowi, czuję się wspaniale!

Od tej chwili nie przestaję tańczyć. Jak zawsze powtarza mój ojciec – chcieć znaczy móc – i ja chcę się nauczyć.

Po godzinie spocona jak ruda mysz i z małym nadmiarem wina w głowie, postanawiam pójść do łazienki, żeby mi pęcherz nie pękł. Widzę, że jest kolejka do damskiej toalety. Jak zawsze do damskich toalet są kolejki. Czekam oparta o ścianę, ale z ciekawością spoglądam na bar.

Znów spotykają się nasze spojrzenia – moje i kelnera. Z galanterią dotyka ręką runda swojego kapelusza, pozdrawiając mnie.

Wow, ależ mnie rajcuje ten widok! Jakiż on szarmancki! Śmieję się. On też. Wyglupiam się. On też. Zupełnie, jakbym miała piętnaście lat, ciągle ślę mu spojrzenia i uśmieški, aż przychodzi moja kolej skorzystania z toalety.

Po pięciu minutach, po przejrzaniu się w lustrze, umyciu rąk i poprawieniu włosów, wychodzę. Patrząc na bar i widzę, że już nie ma tam kelnera. Trochę mnie to dezorientuje. Nagle za plecami słyszę niesamowity akcent teksański:

– Panienko, nigdy tu pani nie widziałem.

Natychmiast odwracam się i ciach! Tu jest kelner.

O matko moja! Jakiż on przystojny i jakże niebezpieczne stają się te lampki wina, które wypiałam!

Natychmiast podejmujemy rozmowę. Mówię mu, jak mam na imię, że jestem Hiszpanką. On opowiada mi, że jest miejscowy i ma na imię Jayden. Oczywiście ma dwadzieścia osiem lat... Żółtodziób!

Rozmawiam z nim i nagle przychodzi mi na myśl Naím.

Nie. Nie. Nie. A cóż on tu robi?

Unikając myślenia o kimś, o kim nie powinnam, bo ten temat już jest całkowicie zamknięty, kontynuuję rozmowę z przystojnym Tekszańczykiem. Jednak znów natrętnie uśmiech Naíma pojawia się w mojej głowie.

Nie. Nie. I jeszcze raz nie. Nie chcę! Nie chcę tego znowu!

Zła na tę natrętną myśl, decyduję jeszcze bardziej skupić się na Jaydenie. On mnie pragnie i to widać w jego oczach. I ja też go pragnę!

Dyskretnie spoglądam tam, gdzie Javier i pozostali tańczą i popijają drinki. Jestem przekonana, że przez chwilę nie zauważą mojej nieobecności, i decyduję się na skolonizowanie Ameryki Północnej, żeby zapomnieć o Naímie.

Pozwalam prowadzić się przez Jaydena, który, co jest logiczne, jest zachwycony tym, co osiągnął, a nie wie, że to ja go wykorzystuję. Wchodzimy na zaplecze lokalu, pełne pudeł z alkoholem i napojami.

Całujemy się, jakby jutro miał być koniec świata. Pieścimy się dłońmi, pożądamy się.

Wiem, że to będzie w stylu „tu cię dopadłem i tu cię ustrzele”, ale to jest to, czego pragnę. Wkładam mu dłoń w spodnie, czuję jego rosnący wzwód i patrząc mu w oczy, rozkazuję:

– Nie traćmy czasu!

Nie tracimy ani chwili!

Jayden, który jest chyba bardzo przyzwyczajony do seksu na zapleczu, wyjmuję prezerwatywę z kieszeni džinsów i zakłada ją w milczeniu. Nie jest rozmowny. Ja tymczasem podnoszę sukienkę i zdejmuję majtki.

Z ciekawością patrzę na jego penis. Nie jest ani duży, ani mały. Zwyczajny. Jest ładny. Podoba mi się.

Gdy Jayden zakłada prezerwatywę, ja jestem zdecydowana, że będę jak zawsze kontrolować działania, sadzam go na obrusach leżących na ziemi. Biorę jego penis w dłoń i wsadzam go sobie do mojej wilgotnej pochwy. Spuszczam się na niego. W tym momencie z zewnątrz dochodzą okrzyki „yeaaaaahhh!”, oklaski, muzyka i śmiechy.

Zupełnie, jakby nas dopingowali!

Zaskoczona widzę, że kowboy całuje mnie, a jego kapelusz nawet nie drgnie na jego głowie. *Czyżby go sobie przykleił?*

Zapominając o tym, staram się zapewnić sobie rozkosz i mentalnie złorzeczę Naímowi i wszystkim jego przodkom za to, że ciągle są w mojej głowie. Starając się o nim zapomnieć, osła-

biam nieco moje ruchy. Jayden porusza biodrami tak, jakby jechał konno. *Och... ależ cudownie!*

Obrażona na fakt obecności „dojrzałego byczka” w mojej głowie, którego imienia nawet nie chcę pamiętać, ze złości przyspieszam. Jayden rozgniata ustami moje usta, a nasze biodra nie przestają poruszać się w szale pożądania.

Dyszmy, patrzymy na siebie i rozkoszujemy się chwilą. Tekszańczyk jest małomówny. Myślę, że moja hiszpańska furia sprawia, że brak mu słów. Wkrótce oboje osiągamy najwyższy stopień orgazmów i pozostajemy przytuleni do siebie. Słyszę, że Jayden szepcze, ze swoim tekszańskim akcentem, który przyprawia mnie o gęsią skórę:

– Oh, yeaaaaaahh!

Oh, yeaaaaaahh! Rzeczywiście to jest Oh, yeaaaah!

Widzę, że nie zamierza nic więcej powiedzieć. Albo zabrakło mu słów, albo ci Tekszańczycy mówią i komunikują się bardzo niewiele. *O matko moja!*

Zbierając się w sobie, uśmiecham się. To, co właśnie zrobiłam, uprawiałam seks z facetem tylko dla uprawiania seksu, nie zdarzyło mi się od wielu lat. Wstajemy. On perfekcyjnie wkłada kapelusz i pyta:

– Do kiedy jesteś w Teksasie?

O Boże! Przemówił! Wkładając majtki, odpowiadam:

– Jutro wyjeżdżam.

Oboje rozumiemy, że to, co się zdarzyło, było tym samym dla nas obojga. Wiem, że prawdopodobnie nigdy więcej w moim życiu nie zobaczę tego mężczyzny. Całuję go w usta i przed wyjściem z zaplecza, mówię:

– Żegnaj Jayden, było miło.

Z tekszańską galanterią potakuje, dotyka róna kapelusza i mówi:

– To mnie było miło, panienko.

Powiedzieliśmy sobie, co chcieliśmy. Otwieram drzwi i słyszę śmiechy, widzę ludzi, słyszę muzykę na żywo. To wszystko znów mnie otacza. Wracam do mojej grupy, nalewam sobie kolejny kieliszek wina. Widzę, że Jayden wraca za bar. Wypijam wino. Biorę telefon, szukam na WhatsAppie grupy Komando Opuncji i piszę:

Ameryka Północna skolonizowana z Jaydenem!

Oh, yeaaaaaahhh!

Teraz, na podbój Ameryki Łacińskiej!!!

Czy trzeba mówić coś więcej?

Rozdział 20

Jestem w argentyńskim mieście Mendoza. To region winnic, usytuowany na terenie andyjskim w centrum Argentyny. Poza tym, że to bardzo ładne miejsce, ja spędzam tu czas z Javierem Rupiérezem dużo przyjemniej, niż oczekiwałam.

Życie czasem sprawia niespodzianki!

Javier wraz ze swoją argentyńską współniczką Martiną w przystępny i konstruktywny sposób wyjaśniają mi naturalne warunki terenu, które są korzystne dla uprawy winorośli.

Przemierzamy rozległe obszary, które należą do nich. Po drodze pokazują mi uprawy różnorodnych winorośli, którymi się zajmują. Kończymy w salonie degustacyjnym, w którym próbuję między innymi wysmienite rodzaje cabernet i merlot.

W Mendozie, poza cieszeniem się dobrym towarzystwem, rozkoszuję się życiem wiejskim, gdzie, według Martiny, mieszają się zapachy winorośli, brzoskwiń i szerokiej gamy wszelkich owoców, dziko rosnących.

Po trzech dniach mieszkania w zabudowaniach winiarni razem z Martiną i Javierem, gdzie raczyłam się nie tylko smakiem ich wspaniałych win, ale też ich doskonałą gastronomią, czwartego dnia, w moim wolnym dniu, postanawiam pojechać do miasta. Javier ma sprawy do załatwienia w swoich winiarniach, a ja chcę przez chwilę być turystką.

Spaceruję po mieście. Zachwyca mnie ogromna liczba kwitnących drzew na ulicach. Z przyjemnością spaceruję po placu Niepodległości, aleją Sarmiento i dochodzę do placu Italia. Siadam tam na ławeczce i rozkoszuję się widokami i piękną chwilą.

Po pewnym czasie spacerowania popijam coś chłodzącego na tarasie jakiegoś lokalu i przeglądam plan miasta. Dzwoni mój telefon. Odbieram wideopłączenie z telefonu Amary.

– Czeeeeść – pozdrawiam.

Po drugiej stronie są na linii Leo, Amara i Mercedes, która pyta:

– Jak się masz?!

Uśmiecham się rozbawiona i natychmiast opowiadam im o mojej wspaniałej podróży, a oni słuchają z zaciekawieniem. Mówię im, że jestem w mieście. Leo z zachwytem wypytuje, czy zwiedziłam takie czy inne miejsce, aż nagle Mercedes wtrąca się:

– Jak tam twoja podróż do Teksasu, kolonizatorokoowooooo?

Te słowa sprawiają, że wszyscy, także Leo, uśmiechamy się.

– Bardzo dobrze – odpowiadam. Oczywiście było bardzo dobrze.

Śmiejemy się, a Mercedes dopytuje:

– Czy jest coś szczególnie atrakcyjnego w Ameryce Północnej?

– Powiem tylko: yeaaaahhh! – szepczę.

Moje przyjaciółki śmieją się, a Leo szybko warczy:

– No i znów!

– Leo, nie wybuchaj jak petarda! – Amara pęka ze śmiechu.

Jednak Leo, jak to Leo, nalega:

– Czy kiedykolwiek będzie możliwe być z wami i nie poruszycie tematu seksu?

Słyszając to zdanie, które mówił nam tak wiele razy, moje przyjaciółki i ja *unisono* kpimy:

– Niemożliwe!

Leo śmieje się. My też i zanim się rozłączamy, obiecuję Amarze i Mercedes, że po powrocie do Hiszpanii przekażę im szczegółowy raport na temat moich doświadczeń z tej podróży.

Po dwóch godzinach, wykończona chodzeniem, wracam do wspaniałego hotelu, który zarezerwował mi Javier na nocleg w Mendozie przed odlotem do Afryki. Wchodzę, nadal przeglądając plan miasta. Nagle zderzam się z kimś i plan spada mi na podłogę.

– Przepraszam.

Podnoszę wzrok, a mężczyzna, który nie ma chyba więcej niż trzydzieści lat, ubrany w szary garnitur marengo, schyla się, podnosi plan miasta i wręczając mi go, mówi:

– To jest pani plan. Bardzo przepraszam, że popchnąłem panią. Rozmawiałem przez telefon

komórkowy i...

– Nic się nie stało. Ja też szłam roztargniona – odpowiadam, dostrzegając słodczy akcentu argentyńskiego.

Oboje śmiejemy się, aż on pyta:

– Pani jest Hiszpanką?

Potwierdzam i mówię rozbawiona:

– Nie może być, a ty jesteś Argentyńczykiem, prawda?

Oboje znów się śmiejemy i facet, który jest zupełnie niezły, potwierdza i pyta:

– Przyjechałaś służbowo?

Kiwam twierdząco głową, a on, spojrzawszy na swój zegarek, patrzy na mnie i wskazuje na bar hotelowy:

– Czy masz chwilkę i dasz się zaprosić na coś orzeźwiającego? – zaskoczona jego bezpośrednim podejściem unoszę brwi, a on dodaje:

– To jest minimum tego, co mogę zrobić, jako przeprosiny za moją niezdarność.

Urzeka mnie tym. Nie mam nic lepszego do roboty, więc bez wahania akceptuję zaproszenie. Dlaczego by nie?

Absolutnie nie znam tego interesującego faceta w garniturze, który idzie obok mnie. Siadamy w hotelowym barze, żeby napić się czegoś. Wtedy dowiaduję się, że on nazywa się Lorenzo Mansilla, jest marszandem i mieszka w Buenos Aires. Tak samo jak ja, on też w Mendozie jest służbowo.

Wspaniale!

Dowiaduję się również, że ma trzydzieści jeden lat, jest kawalerem i nie ma narzeczonej. *Tym lepiej!*

Wesoło rozmawiamy przez chwilę. Argentyńczyk tak jak ja jest gadułą, więc po wypiciu lampki wina postanawiamy zjeść kolację w restauracji hotelowej.

Czytając menu, dyskretnie obserwuję Lorenzo. Jest nieźle niebezpieczny z tym swoim słodkim akcentem... Jest wysoki, ma kasztanowe włosy. Atrakcyjny. Ma piękne usta. Jak by całował?

Jestem głodna, więc zamawiam kotlet mięsny milanesa z frytkami. On też kotlet milanesa, ale po neapolitańsku, też z frytkami. Podczas kolacji nie przestajemy rozmawiać. W odróżnieniu od Teksasńczyka Lorenzo nie przestaje mówić. Po jedzeniu proponuje mi napić się czegoś w typowo argentyńskim lokalu, w pobliżu hotelu. Zgadzam się bez wahania.

Miejsce, do którego idziemy, nazywa się El Quilombo. Wchodzimy i przypomina mi typowy hiszpański lokal dla cudzoziemców, w którym tańczy się flamenco. Tutaj tańczy się tango.

Jakie to wspaniałe być cudzoziemką w Argentynie!

Siedzę i obserwuję profesjonalistów, tańczących z pasją i zmysłowością różne rodzaje tanga. Ponieważ bardzo lubię tańczyć, a tango jest jednym z tańców, które ćwiczę na moich lekcjach, więc wyżywam się tutaj.

Wiem, że tango to połączenie tańców i rytmów gauchos, rytmów europejskich, i połączenia rytmów afro i tych z Rio de la Plata. Podczas lekcji tańca nauczyłam się, że tango jest skonstruowane na czterech podstawowych filarach, czyli: ścisłe przyleganie ciałami obojga tancerzy, chodzeniu, gwałtownym „ciąciu” i wygięciu.

Lorenzo jako rdzenny Argentyńczyk, dumny ze swoich korzeni, opowiada mi, że tango jest symbolem narodowym jego kraju i formą ekspresji jako takiej. Ja to wiem, to, co mówi, jest oczywiste, ale z otwartymi ustami obserwuję tańczących tancerzy, sama umierając z chęci tańczenia!

Po pokazie tancerzy biję brawo zachwycona. Zaczyna brzmieć kolejne tango i kilka par wchodzi na parkiet. Jestem niespokojna. Chcę tańczyć. Pamiętam, że w moim notatniku z marzeniami mam zapisane: „Zatańczyć tango w Argentynie z Argentyńczykiem”, i jestem gotowa spełnić to marzenie. Dlatego gdy słyszę *Por una cabeza* Carlosa Gardela, patrzę na Lorenzo i mówię stanowczo:

– Zatańczmy!

Lorenzo śmieje się. Domyślam się, że on tego nie umie tańczyć i kiedy zaczyna opanowywać mnie rozczarowanie, widzę, że prosi profesjonalnego tancerza. Ten podchodzi, a Lorenzo mówi do niego:

– Ta Hiszpanka umiera z pragnienia zatańczenia z tobą.

Tancerz uśmiecha się zachwycony. Podaje mi rękę, a ja, najszcześliwsza na świecie i świadoma, że chociaż nie jestem profesjonalną tancerką, to jednak coś potrafię, puszczam oko do Lorenzo i idę na parkiet, gdzie tańczą inni.

Alfredo, tak ma na imię tancerz tanga, przytrzymuje mnie w talii i dając mi kilka wskazówek, które przyjmuję z wdzięcznością, zaczyna tańczyć. Nie przerywając tańca, uśmiecha się i komentuje:

– Ty dobrze wiesz, jak to tańczyć.

Jego słowa rozbawiają mnie. Wiem, oczywiście, że dobrze wiem! Pozwalając mi porwać się pragnieniu tańca, muzyce i tej chwili, otwieram moją zmysłowość i prowadzona przez Alfredo tańczę takie tango, że wydaje mi się, jakbym była rdzenną Argentynką.

Tańczę, a w mojej głowie pojawia się Naím.

Znów? Nie, nie, nie.

Naím... Naím... Naím... Dlaczego nie mogę przestać o nim myśleć?

Podnieca mnie wyobrażenie go sobie. Odtwarzanie. Mam gęsią skórkę na samą myśl, że mógłby widzieć mnie tańczącą to zmysłowe tango. Widzę, że inni tańczący zatrzymują się, żeby obserwować Alfredo i mnie.

Gdy po kilku minutach piosenka się kończy i wszyscy bijemy brawo muzykom, Alfredo odprowadza mnie do Lorenzo, który, śmiejąc się, mówi, gdy siadam:

– Jesteś ekspertką w tańczeniu tang.

Jego słowa rozbawiają mnie, więc mówię mu, że jestem zamiłowaną tancerką i że od wielu lat uczę się w akademii różnych tańców.

Pijemy kolejne lampki wina. Nasze wzajemne spojrzenia stają się coraz głębsze. Lorenzo i ja zaczynamy mówić tym samym językiem, a kiedy wracamy do hotelu, wiem, że oboje pragniemy tego samego. Seksu.

Nasze wzajemne pożądanie staje się wręcz namacalne. Nie mam potrzeby pójścia do lokalu dla swingersów. Gotowa spróbować mężczyzny z Ameryki Południowej, pytam:

– Masz ochotę na ostatnią lampkę wina w moim pokoju?

Tak jak oczekiwałam, on przytakuje, zbliża się do mnie i mnie całuje. Jego pocałunek jest żarliwy, powolny. Gdy drzwi windy otwierają się na moim piętrze, Lorenzo potwierdza z uśmiechem i tym swoim cudownym argentyńskim akcentem:

– Pragnę z tobą „rozgrzać pościel”.

Tak, tak, tak. Ja chcę ją rozgrzać z nim. Zupełnie jakby uciekał nam autobus, biegniemy do mojego pokoju, w którym, zaraz po wejściu, bez włączania światła, bo nie pozwalałam, nadal całujemy się, rozbierając się i pragnąc jeszcze więcej.

Całując mnie, Lorenzo mówi do mnie piękne i czułe słowa. Ależ to mieszanka. Zdobywca pełną gębą. Zawsze słyszałam, że mężczyźni argentyńscy słyną z umiejętności omamiania i ten bez wątpienia to potrafi. Nie ma porównania z Teksaszczykiem, który nie wypowiedział ani jednego słowa.

Lorenzo zakłada prezerwatywę. To dobrze! Lubię wiedzieć, że jest odpowiedzialny, przynajmniej w tej kwestii. On nie przestaje powtarzać mi, jaka to ja jestem piękna, jaką mam delikatną skórę. Jesteśmy oświetleni tylko światłem ulicznych latarni. Upadamy na łóżko, a ja, nieświadomie, zaczynam myśleć o Naímie i o jego sposobie posiadania mnie ostatniego wieczoru, który spędziliśmy razem.

Och, Boże mój! Całe moje ciało drży na wspomnienie jego sposobu posiadania mnie.

To Lorenzo mnie całuje, dotyka, mówi mi gorące słówka, ale ja Naíma czuję nade mną. Besztając siebie samą za myślenie o nim, otwieram oczy, patrzę na Lorenzo i rozkoszuję się nim.

Jednak Lorenzo to nie Naím. Brakuje mu tego, co mnie doprowadza do skrajnego szaleństwa z rozkoszy. Dlatego siadam na Lorenzo, biorę w rękę jego penis i wkładając go sobie do pochwy, puszczam się i przejmuję wodze.

Och... jak miło!

Argentyńczyk patrzy na mnie, podoba mu się moja porywczność. Tonem trudnym do spokojnego słuchania, szepcze mi do ucha:

– Jesteś ognista. Jesteś rozpalona.

Przytakuję, wiem, że taka jestem, chociaż moja ognistość wynika teraz z mojej frustracji, że

czuję, że to Lorenzo, a nie ten przeklęty dojrzały byczek jest między moimi nogami.

Poruszam się, oboje dyszymy. Ja, starając się ignorować dojrzałego byczka. Nie powstrzymuję się, aż do momentu, gdy oboje osiągamy cudowny orgazm i jęczymy z rozkoszy.

Po tym pierwszym „napadzie” zamawiamy butelkę dobrego wina i później następują dwa kolejne „ataki”.

Seks z Lorenzo jest jak tango, powolny i zmysłowy. O trzeciej nad ranem, gdy sędzę, że jeśli nadal będę pić, to następnego dnia nie będę w stanie nawet oddychać, kończę moją noc z Lorenzo. Śmiejemy się, on się ubiera, wymieniamy się numerami telefonów na wypadek, gdyby przyjechał do Hiszpanii albo ja wróciłabym do Argentyny. Odprowadzam go do drzwi. Lorenzo szepcze, całując mnie gorąco:

– Przeżyłem rozkosz, „rozgrzewając pościel” z tobą.

Uśmiecham się, też go całuję i czując się trochę pijana, mówię:

– Ja też.

Zamykam za nim drzwi i wracam do łóżka. Całe jest zbałaganione tak bardzo, że widać, jak dobrze „rozgrzaliśmy pościel”. Biorę telefon i piszę odepiała:

Ameryka Łacińska skolonizowana z Lorenzo!

Ależ to gorący typek!

Teraz, na podbój kontynentu afrykańskiego!!!

Naciskam „wyślij”.

Uśmiecham się, wyobrażając sobie twarze moich przyjaciół, a szczególnie Leo, nastawiam w komórce budzik na godzinę dziesiątą rano. O dwunastej w południe Javier Ruipérez przyjedzie po mnie do hotelu, żebyśmy pojechali na lotnisko i stamtąd samolotem do Kapsztadu.

Dokładnie w momencie, gdy zaczynam zasypiać, dostaję esemesa.

Po omacku, biorę telefon i czytam:

Nie obchodzą mnie pani kolonizacje, panno Jiménez!

Siadam na łóżku. *Cooo?!*

Przerażona widzę, że ostatni esemes wysłałam do... Cholera! Do Naíma!

Ale zaraz... Jak mogłam być tak tępa?!

Nie wiem, co robić ani co powiedzieć. Widzę, że jest na linii i zapewne widzi, że ja też się nie rozłączyłam. *Cholera! Ale wstyyyyyyyd!*

Czy powinnam napisać, przepraszając go? Tak? Nie? Myślę, myślę i myślę, aż wreszcie postanawiam nie zrobić tego. Lepiej pozostawić sprawy ich biegowi. Oczywiście przed zaśnięciem, dokładnie sprawdzając, do kogo tym razem wysyłam tę wiadomość, wysyłam ją ponownie, ale już do moich przyjaciół z Komanda Opuncji. Chcę, żeby ją przeczytali.

Rozdział 21

Kapsztad w RPA powoduje, że zaniemówiłam, tak jak zapewne Naím zaniemówił, gdy przez pomyłkę dostał moją wiadomość.

Jakże to miejsce może być tak cudowne?

Javier wyjaśnia mi, że tu mówi się wieloma językami urzędowymi, ale od pewnego czasu w szkołach wykłada się również suahili. Ponieważ bawi mnie ten język, szybko szukam w telefonie kilku podstawowych słów, takich jak: „cześć”, które wymawia się *jambo*; „żegnaj”, *kwa heri*; „dziękuję bardzo” – *asante sana*; „tak” – *ndyo*, a „nie” mówi się *hapana*. Śmieję się, widząc, że zwrot „wszystko jest dobrze” mówi się *hakuna matata*. To mi przypomina *Króla lwa!* Oczywiście inną sprawą jest moja wymowa. Dobija mnie! Moje mówienie w języku suahili przypomina raczej *suagili*¹².

W dniu naszego przyjazdu, z lotniska odebrał Javiera i mnie młodzieńcy i bardzo przystojny kierowca. Zawiózł nas do Doliny Konstancji, do pięknego domu w stylu kolonialnym, gdzie Javier ma swoje ziemie.

Po wieczornym odpoczynku w dniu przyjazdu, następnego dnia rano Javier i jego wspólnik Nabil, Rwandyjczyk, bardzo miły, mierzący prawie dwa metry wzrostu, z dumą pokazują mi winnice w pięknej Dolinie Konstancji.

Opowiadają, że winiarnia, w której jesteśmy, zajmuje się produkcją obecnie najstarszych win w całej RPA. Z ciekawością słucham, jak oni w ferworze opowiadają mi, że pierwsze sadzonki winorośli, które dotarły do Kapsztadu, były przywiezione przez holenderskich kolonizatorów około XVII wieku. Przez długi czas z tymi sadzonkami i zbiorami obchodzono się troskliwie i z poświęceniem. Z biegiem czasu zaczęły doskonale owocować. Dzisiaj RPA jest ósmym na świecie producentem doskonałych win.

Rodzaje winogron uprawianych na ziemiach Javiera to, między innymi, pinot noir, chardonnay i cabernet savignon. Soki z nich, które dają mi do spróbowania, są niezwykle!

Tak samo jak w czasie poprzednich podróży, czwartego dnia, który jest moim dniem wolnym i kiedy mam wyjechać do miasta w celach turystycznych i spędzić noc w hotelu, pojawiają się Nabil i Javier w towarzystwie Anuara, wnuka Nabila. Niesamowity czarnoskóry o oczach ciemnych jak noc i pięknym uśmiechu, który studiuje gastronomię w Houston i przyjechał tu na kilka dni.

Nabil i Javier, z nadzieją, że nie będę samotnie krążyć po Kapsztadzie, polecają dwudziestoletniemu Anuarowi, aby zaopiekował się mną, a on zgadza się zachwycony. Ja też. Anuar uprzejmie odwozi mnie do hotelu. W trakcie, gdy załatwiamy *check-in*, z odbicia w lustrze w recepcji widzę, jak Anuar obserwuje mój tyłek. Ze sposobu, w jaki patrzy, wnioskuję, że tej nocy on, chcąc nie chcąc, skończy w moim pokoju. Jestem tego zupełnie pewna!

Zostawiam moje rzeczy w pokoju i Anuar, nie tracąc swojego pięknego uśmiechu, zajmuje się towarzyszeniem mi na wycieczce po mieście i mówi, co będziemy robić. Tego nie oczekiwałam

Wow! Cóż takiego to będzie?!

Zaskoczona widzę, że weszłam do wspólnej kuchni, w części malezyjskiej Bo-Kaap, w prywatnym małym domku.

Zadowolona i zachwycona czymś, czego się nie spodziewałam, naśladuję wszystko, co robią inni. Prawdę powiedziawszy, mimo że postępuję zgodnie z instrukcjami Anuara, nietrudno stwierdzić, że praca w kuchni to nie mój świat!

Po lekcji ponownie wsiadamy do samochodu, który w języku suahili określa się słowem *gari*, i Anuar zabiera mnie do pięknego miejsca, gdzie siadamy, żeby się czegoś napić, obserwując ludzi, przechodzących obok nas.

Godzinami rozmawiamy i oboje zdajemy sobie sprawę, że fizycznie pociągamy się wzajemnie. Wystarczy spojrzeć, jak na siebie patrzymy, żeby zauważyć, że między nami jest to wzajemne zauroczenie fizyczne. Tymczasem Anuar opowiada mi, że w Johannesburgu są wspaniałe galerie sztuki, że w regionie KwaZulu-Natal rybacy pokazują swoje pradawne techniki łowienia ryb.

Ja opowiadam mu o Hiszpanii. O naszych zwyczajach, obchodach naszych uroczystości.

Anuar słucha mnie z dużym zainteresowaniem.

Wracamy do hotelu na kolację. To ładne miejsce, w którym, jak się zdaje, kuchnia jest spektakularna. Osobiście przekonuję się o tym. Rzeczywiście kolacja jest luksusowa.

Anuar mówi, jak ważna jest rodzina dla Afrykanina i że większość z nich jest bardzo religijna. Komentuje też, że dla wielu afrykańskich kobiet szczytem sukcesu jest wyjść za mąż, aczkolwiek to się teraz zmienia, dzięki nowemu nurtowi, domagającemu się wolności i niezależności. Nawet w takich miejscach jak Wybrzeże Kości Słoniowej istnieje prawo mówiące, że mężczyzna nie jest głową rodziny.

Naprzeciwko nas siedzi para Francuzów, którzy, jedząc kolację, co chwila całują się w usta. Anuar, widząc ich, kręci głową i wyjaśnia mi, że pocałunki nie zachwycają Afrykanów. Co więcej, wręcz im przeszkadzają, jeśli ktoś robi to publicznie.

To, że Anuar wyjechał z Afryki i teraz mieszka w Houston, sprawiło, że zobaczył i zrozumiał wiele rzeczy. Śmieję się, gdy mi mówi, że wielu jego kolegów Afrykanów seks oralny postrzega jako grzech, bo Pan Bóg stworzył genitalia z ważnego powodu i nie po to, żeby używać ich w taki sposób.

Śmiejąc się, pytam, czy on myśli tak samo jak jego koledzy. Anuar wystraszył mnie i zaskoczył, gdy to potwierdził. Wyjaśnił, że gdy uprawia seks z kobietami, zawsze jest o tym mowa.

Uśmiecham się z niedowierzaniem. Naprawdę? Gdy biorę ze stołu mój kieliszek wina, Anuar mówi:

– To, że nie uprawiamy seksu oralnego, nie oznacza, że nie przeżywamy rozkoszy w jego trakcie.

Po tym, co powiedział, patrzę na niego. Bawi mnie sposób, w jaki on mi się przygląda.

– Czy wiesz, co to jest *kunyaza* – pyta po chwili.

Wyobrażam sobie, że to nazwa jakiegoś dania lub napoju, ale widzę, że on się uśmiecha. Ten uśmiech sprawia, że chcę się dowiedzieć.

– Powiedz mi co to jest?

Anuar popija łyk wina i mówi:

– *Kunyaza*, znana też pod nazwą „wilgotny seks”, jest bardzo typowym dla nas rodzajem uprawiania seksu, który ma ułatwić kobiecie osiągnięcie orgazmu. To jest coś, co w moim kraju, w Rwandzie, jest kwestią honoru.

– Kwestia honoru?

Anuar uśmiecha się. Doskonale wie, po co to powiedział.

– Jeśli kobieta po *kunyaza* nie osiąga wspaniałego, wilgotnego orgazmu, który sprawia, że widzi wszystkie gwiazdy – to znaczy, że mężczyzna nie spełnił swojego obowiązku, jak należy.

– No, nieźle... – żartuję, dolewając sobie wina.

Anuar śmieje się i kontynuuje:

– W czasie uprawiania seksu mężczyzna musi swoim penisem we wzwodzie stymulować kobietę, pieszcząc jej wargi sromowe i lechtaczkę, aż doprowadzi ją do szalonej rozkoszy.

Słyszając te słowa, czuję skurcze mojej pochwy. *O matko moja...*

– Mężczyzna nie może przestać, aż do chwili, gdy kobieta osiągnie wilgotny orgazm i obfity wytrysk – dodaje Anuar.

Piję wino. Ogarnia mnie duże pragnienie.

– Robiłeś to tylko z Afrykankami? – pytam.

Przeczy, kręcąc głową i z kpiącym uśmieszkiem, szepcze:

– Nie. Głównie dlatego, że my czarni bardzo podobamy się białym kobietom.

Dobra, dobra...

Nie trzeba być nazbyt mądrą, żeby umieć czytać między wierszami. Teraz ja uśmiecham się kpiąco i najbezcelniej na świecie pytam:

– Zaspokajasz białe kobiety?

Anuar potakuje. Zalewa mnie fala gorąca, gdy on mówi:

– Mogę ci to zademonstrować, kiedy chcesz.

Dobraaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaa, ależ propozycja!

Dobraaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaa, idę na całość!

Dobraaaaaaaaa..., dobraaaaaaaaa... Zapowiedziało się – skolonizować!

Jednak przez kilka sekund zastanawiam się nad tym.

Anuar jest wnukiem wspólnika Javiera, a ja zawsze unikam mieszania przyjemności z pracą. On, jakby czytał w moich myślach, zapewnia:

– To byłaby wyłącznie nasza tajemnica.

Kładąc swoją ciemną dłoń na mojej, dodaje:

– Od kiedy zobaczyłem ciebie dzisiaj rano, nie przestałem myśleć, żeby zrobić ci *kunyaza*.

O matko moja, ależ on bezpośredni!

Ten Rwandyjczyk nie traci czasu na głupoty. Wycierając usta serwetką, wstaję i z pewnością siebie mówię:

– Dlaczego tak się grzebiesz?

Anuar uśmiecha się. Wstaje. Oboje podpisujemy kelnerowi rachunek i na swój sposób spokojni idziemy do windy, a później do pokoju.

Ponieważ powiedział, że przeszkadza mu całowanie się, nawet nie zbliżam się do niego. Zwyczajnie idziemy razem w milczeniu. Gdy wchodzimy do mojego pokoju, zamykam drzwi i patrzę na niego.

Jeśli nie będziemy się całować na początek, to co mamy robić?

Pełna oczekiwania, ze względu na sposób, w jaki Anuar patrzy na mnie, wyjmuję telefon, przeszukuję moją listę Spotify, a kiedy widzi, co robię, pyta:

– Pozwolisz mi?

Waham się, czy mu pozwolić, czy nie, ale mówi:

– Chciałbym włączyć muzykę afrykańską.

No, dobra...

Zupełnie nie znam tego rodzaju muzyki. Bez wahania podaję mu telefon.

No, to poznajmy muzykę afrykańską!

Widzę, że coś wpisuje w moją listę Spotify. Zaczynają brzmieć bębny. Anuar kładzie telefon na stoliku i patrzy na mnie.

– Spodoba ci się – mówi.

Kiwam głową. Dobre! Nic romantycznego. Dźwięki bębnów i afrykańskiej muzyki przenikają nas. Anuar podchodzi do mnie, nie całuje, tylko przez ubranie zaczyna mnie pieścić i zachowuje się jak lew, który zaraz naskoczy na swoją ofiarę.

Przez kilka minut pozwalam, aby jego dłonie bez żadnych ograniczeń przesuwały się po moim ciele. W pewnym momencie, zachęcona muzyką, która staje się magiczna i intensywna, kładę moje dłonie na jego koszuli, powoli rozpinam guziki i zdejmuję z niego.

O matko, moja! Ależ pięknie umięśniony tors tego chłopaka!

Już nikt mnie nie zatrzyma. On rozpinam moje spodnie, ja robię to samo z jego. Wodzę językiem po jego twardo umięśnionym brzuchu i czuję smak świeżości i wspaniałości.

Po chwili cała nasza odzież leży na podłodze. My stoimy nadszy przed lustrem. Zdaję sobie sprawę, jak bardzo jestem biała i jak bardzo on jest czarny. Jaki piękny kontrast! Gdy nagle spoglądam na jego wzwód, wytrzeszczam oczy.

O matko...!

Nie do wiary! Nigdy przedtem nie widziałam czegoś takiego. Zorientował się, że patrzę na jego penis we wzwodzie, więc mówi, rozbawiony:

– To, na co patrzysz, prowokuje tak dużą ciekawość białych kobiet.

Rzeczywiście. Wszystko, co często słyszałam o seksie afrykańskich mężczyzn, jest prawdą. Teraz już to wiem!

Patrzę, jak on zakłada sobie prezerwatywę, która chyba ma rozmiar XXXL. Tak naprawdę wątpię, aby ten niewiarygodnie wielki fallus zmieścił się we mnie cały.

Czy powinnam się bać?

Jednak bardzo pragnę. Bardzo. Muzyka, którą włączył Anuar jest przenikająca. Ja przenoszę wzrok z jego niewiarygodnej wielkości penisa na jego oczy i żądam:

– Zrób mi *kumbaya*.

On wybucha śmiechem.

– To nazywa się *kunyaza*.

Dobra, jak zwał, tak zwał. Rozkładałam się na łóżku, a on obok mnie.

Oooooch, matko mojaaaa!

Po chwili wchodzi między moje nogi, a ja, znów widząc ten... tak... tak wielki, zamierzam coś powiedzieć, ale on mówi:

– Spokojnie. *Kunyaza* nie polega na penetracji, tylko na stymulacji.

OK.

Muzyka staje się bardziej intensywna. Bębny dają mi znak, że wydarzy się coś niewiarygodnie dobrego. Anuar bierze mnie za rękę i wkłada mi do ust, żebym mogła sobie ssać palce. Robię to na jego oczach. Znów bierze moją dłoń, wsadza mi ją do pochwy i zachęca, żebym sama siebie pieściła.

W jego czarnych oczach mogę dostrzec żądzę, jaką budzi w nim to, co robimy. Po kilku sekundach dotyka moją łechtaczkę swoim twardym penisem i zaczyna ocierać się nim w stałym rytmie. W takim samym rytmie, jak słycać dziką muzykę. *Och, tak!*

Porusza nim w górę i w dół, na boki. Robi to w rytm bębnów, a ja słyszę wszystko jak dźwięk Afryki, a jej moc duchowa owładnęła mną. *Wooooow, o matko!*

Anuar nie przestaje. Podoba mi się, że czarna główka jego penisa ociera się o moją łechtaczkę. Ależ rozkosz! Dotyk jego penisa jest twardy, bardzo twardy. Ociera go o mój srom, bez penetrowania głębiej. Ja czuję, jak bardzo jestem wilgotna, i wiem, dlaczego nazywa się to „wilgotny seks”.

Nagle Anuar pyta:

– Dobrze ci?

Przytakuję. Jest mi lepiej niż dobrze i odpowiadam cicho:

– *Hakuna matata.*

Czuję, że moje serce bije w rytm muzyki, podczas gdy on swoim penisem na mojej łechtaczce wykonuje magiczne ruchy. Ależ przyjemność!

Anuar dla odmiany teraz zatacza penisem kręgi. Ja czuję, że pragnę być posiadana przez niego w tej pościeli i zaczynam dyszeć z rozkoszy. O matko, jakże podoba mi się to *kukuto*, czy jak mu tam!

Okropnie podniecona widzę, że Anuar kilkakrotnie osusza żołądź z mojej wilgoci, która wylała się na pościel, i ponownie dotyka mojej mokrej łechtaczki. To, co czuję, jest mało prowokujące, a ja chcę więcej i więcej. Zamykam oczy i pozwalam się opanować przez muzykę, przez Anuara i rozkoszuję się. Czuję wielką rozkosz, ale nagle oczami wyobraźni widzę twarz Naïma.

Nie. Nie. Nie. Co robi Naïm w Afryce?

Wyrzucam go z moich myśli i przez chwilę czuję, jakbym była poza moim ciałem. Jednocześnie ekscytująca muzyka afrykańska i Anuar, tylko czubkiem swojego penisa, który jakby tańczył na mojej łechtaczce, przyprawia mnie o rozkosz do granic możliwości.

Z sekundy na sekundę rytm muzyki przyspiesza. Wibruje. Staje się coraz bardziej intensywny, tak samo jak to, co robi Anuar, i to, co ja czuję. Rozkosz zawładnęła mną całkowicie i prężę się, czując, że jego penis wchodzi we mnie.

O, matko!

Otwieram oczy zaniepokojona. Patrzą i widzę, że wszedł we mnie tylko do połowy, wyjmuję go, dotyka nim moje krocze, osiagając to, że dyszę z rozkoszy jak szalona. Znów wchodzi we mnie. *Tak!*

Tym razem penetruje mnie bardziej intensywnie i głębiej. To takie ekscytujące.

Całkowicie mnie wypełnia. Czuję, że mam pochwę pełną niego. W tym momencie Anuar wsadza jeszcze swoje dwa palce do mojej pochwy i podniecony cicho szepcze:

– Obiecuję, że już więcej nie zrobię!

To mnie uspokaja i rozbraja. Rytm, w jakim on porusza się we mnie, muzyka i siła, z jaką robi to wszystko, są powolne i delikatne. Rozkoszuję się tym! Jak to się dzieje, na Boga, że jego penis jakby tańczył we mnie!

Boże, ale seks!

Nie chcę, żeby się zatrzymał. Nie chcę, żeby cokolwiek zmienił. Podoba mi się to, co mi robi, jak to robi. Muzyka, kulminując, przenosi nas oboje na afrykańską sawannę i przeżywam niesamowity orgazm, który przyprawia mnie o wibracje. Po chwili czuję jego orgazm.

Wooooow, ale seks!

Chcę to powtórzyć!

Gdy Anuar opada na łóżko obok mnie i oboje patrzymy w sufit, wybucham śmiechem.

Niewątpliwie uprawiałam superseks po afrykańsku. Gdy opowiem moim przyjaciółom, że musieliśmy użyć „nakładki”, żeby ten nie rozerwał mnie na pół, wyobrażam sobie, jakie głupoty będą gadać.

Rozbawiona myślę o tym, a tymczasem dzwoni telefon Anuara.

Szybko wstaje z łóżka, a ja patrzę na niego. Jego umięśnione ciało jest zaskakująco piękne. Jego imponujący tyłek i jego..., cudowny, mimo że teraz już w stanie spoczynku. Nigdy nie miałam między moimi nogami mężczyzny z tak cudownym przyrodzeniem, takich rozmiarów. Myślę o tym, ale w tym momencie w mojej głowie znów pojawia się twarz obrażonego Naíma.

No dobrze, ale dlaczego?

Zła z powodu wtrącania się tego przypieczonego na Teneryfie, siadam na łóżku i nagle mój telefon też dzwoni. Wstaję i widzę, że to Javier Ruipérez. Witam się z nim. Anuar wychodzi na taras, żeby rozmawiać przez telefon.

W ułamku sekundy uśmiech znika z mojej twarzy. Javier jest przerażony. Dostał telefon od swojej żony z wiadomością, że jeden z jego synów miał wypadek motocyklowy. Javier będzie wracać do Hiszpanii samolotem, który wylatuje z Afryki za pięć godzin. Bez wahania mówię, że wrócę z nim, będę mu towarzyszyć. Bez niego cała moja wyprawa nie ma sensu. Później ustalimy, kiedy pojedziemy do Chin i do Australii.

Gdy kończę rozmawiać, Anuar patrzy na mnie. Jego dziadek telefonował z wiadomością o tym, co się zdarzyło. Oboje wiemy, że nasza sprawa zakończyła się natychmiast, tu i teraz.

Rozmawiamy o wypadku syna Javiera i ubieramy się. Anuar ubiera się całkowicie, ja zakładam tylko majtki i podkoszulek i odprowadzam go do drzwi. Patrzymy na siebie. W normalnej sytuacji pocałowałabym go w usta. Jednak widząc, że on nie zamierza pocałować mnie, biorę jego dłoń, całuję ją z czułością i szepczę:

– Jesteś niesamowitym facetem, Anuar. Mam nadzieję, że w twoim życiu wszystko pójdzie ci dobrze.

– To samo ja mówię do ciebie, Verónico. *Kwa heri* – szepcze.

Spośród niewielu słów, które znam w języku suahili, wiem, że to oznacza „żegnaj”.

– *Kwa heri* – szepczę.

Anuar całuje moją dłoń z tym swoim niezmiennym uśmiechem i wychodzi z pokoju.

Gdy jestem już sama, spoglądam na walizkę. Biedny Javier, ależ ma zmartwienie. Szybko wydaję moje rzeczy z szafy, żeby się spakować. Dzwonię do recepcji, prosząc o zamówienie taksówki, żeby za pół godziny zawiozła mnie na lotnisko. Potem wskakuję pod prysznic. Bardzo go potrzebuję.

Po godzinie spotykam się z Javierem na lotnisku i uspokajam go. Czekamy na nasz samolot. Javier tymczasem idzie po kawy dla nas. Gdy na chwilę zostaję sama, patrzę w telefon i śmieję się na myśl o tym, co wysłałam do Naíma z Argentyny.

Nieźle się popisałam!

Tym razem ostrożnie wyszukuję na WhatsAppie moje Komando Opuncji i piszę:

Kontynent afrykański skolonizowany z Anuarem!

Powiem tylko „Hakuna matata!”.

Jutro wrócę do Madrytu. Chiny i Australia

będą skolonizowane kiedy indziej

Kocham was.

Naciskam „wyślij” dokładnie w chwili, gdy wraca Javier. Oboje z niecierpliwością czekamy na możliwość wejścia na pokład samolotu.

Rozdział 22

Moi rodzice, kotka Paulova i pies Tinto są szczęśliwi, że wróciłam.

Moi przyjaciele też. Dzisiejszego wieczoru umówiłam się z nimi na kolację.

Moja córka, z którą rozmawiałam przez telefon, jest szczęśliwa na Antarktydzie i nadal szalenie zakochana.

Jestem szczęśliwa z powodu ich szczęścia, ale zniesmaczona, ogłupiała i czuję się jak dupek z powodu tego, co działo się ze mną.

Dlaczego?

Ano dlatego, że od kiedy wróciłam do Hiszpanii, nie mogę przestać myśleć o tym cholernym byczku, który podróżował przez cały czas ze mną w mojej głowie. Teraz tym bardziej, bo wiem, że muszę wyjechać na wyspy, żeby zwiedzić tamtejsze winnice należące do jego rodziny.

W moim biurze wszystko działało, jak należy. Mam fantastyczny zespół. Gdy teraz rozmawiam z Eloisą, nagle otwierają się drzwi i staje w nich Lola z tacką pełną ciastek.

– A cóż ty tu robisz? – pyta na mój widok.

Jej zaskoczenie wywołuje uśmiech na mojej twarzy.

– Zmiana planów! – odpowiadam. – A ty?

Eloisa i Lola spoglądają na siebie i Lola wyrzuca:

– Przyniosłam ciasteczka dla Eloisy i chciałam jej pomóc z telefonami, bo jest przeciążona. Ponieważ już jesteś, nie będziemy strasznymi egoistkami i podzielimy się z tobą ciasteczkami.

Patrzę na moją sekretarkę i widząc jej minę, wybucham śmiechem. Eloisa i Lola idą za mną do mojego gabinetu. Eloisa, rozpakowując tackę z ciastkami, pyta:

– I jak twoja podróż?

Zadowolona z wizyty, uśmiecham się, mówiąc:

– Fenomenalnie. Byłam w Teksasie, w Argentynie i w RPA. Nie mogło mi pójść lepiej.

W recepcji dzwoni telefon. Eloisa idzie odebrać, a Lola mruczy, jedząc ciasteczko:

– Argentyna..., ależ miłe wspomnienia mam z czasu, gdy byłam w Buenos Aires. Tam poznałam Argentyńczyka, takiego, że ach...

To „ach” i jej mina zaskakują mnie. Lola, patrząc na mnie, wyjaśnia, mlaskając językiem, jak to ona:

– Lubię fajnych ludzi. Nie przyklejam im etykietek.

Doskonale rozumiem, co chce powiedzieć, i uśmiechając się, szepczę:

– Wierzę ci z tym Argentyńczykiem, bo ja też poznałam Argentyńczyka, takiego, że ach!...

Obydwie śmiejemy się. Eloisa wraca do mojego gabinetu. Zajadamy ciasteczka, a kiedy Lola wychodzi, umawiamy się na telefon, żeby któregoś wieczoru zjeść razem kolację.

Byłam przez cały dzień w biurze. Ucieszyła mnie wiadomość, że po operacji syn Javiera już czuje się dobrze. Umówiliśmy się, że ponownie wyruszymy, żeby dokończyć naszą podróż, najpewniej na początku września. Jeszcze omówimy tę sprawę. Kiedy rozwiązaliśmy tę kwestię, idę do stowarzyszenia kobiet ofiar przemocy, z którym współpracuję od wielu lat. Tam przyłączam się do zebrania, podczas którego świętują plan założenia nowej strony internetowej. Na tej stronie profesjonaliści tacy jak ja dorzucają ziarenko swojego wkładu na rzecz tych, którzy tego potrzebują. Prawniczki, psycholożki, lekarki, socjolożki, pracownice socjalne, wszystkie chcemy pomagać. W moim iPadzie zapisuję niezbędne działy, jakie powinna zawierać strona WWW, którą bezinteresownie stworzymy, za pośrednictwem mojego przedsiębiorstwa. Przesłaniem strony jest: „Nie jesteś samotna, jestem przy tobie. Zadzwońmy na numer 116”.

Po spotkaniu żegnam się z obecnymi i idę na basen, gdzie Amara trenuje swoje podopieczne maluchy w pływaniu synchronicznym. Chcę zrobić jej niespodziankę! Z trybun, razem z innymi matkami obserwuję trening i zaczynam się śmiać. Dzieciaczki są sprytne, ale to jeszcze niezdarzy.

Trening się kończy, ja cierpliwie czekam, aż Amara wyjdzie przez drzwi szatni. Gdy wychodzi, śmieje się i mówi, patrząc na mnie.

– Nic nie mów... Już wiem – obydwie się śmiejemy. Amara dodaje: – Musisz przyjść we

wtorek. Wtedy mam trening z nieco starszą grupą.

– Już notuję – potwierdzam rozbawiona.

Pół godziny później wchodzimy do restauracji, w której z pozostałą częścią naszej grupy z Komando umówiliśmy się na kolację. Mercedes wstaje i oklaskuje mnie, co z kolei przeraża Leo.

– Już przyjechała kolonizatorka.

Śmieję się, tak jak oni. Całujemy się i przytulamy, bo to bardzo nasz zwyczaj. Siadam i zamawiając coca-colę, zaczynam im relacjonować moją podróż. Opowiadam im o pięknie Teksasu, o majestatycznym mieście Mendoza w Argentynie i o silnym wrażeniu, jakie zrobiło na mnie zwiedzenie Kapsztadu.

Mówię też, że z pewnością na początku września ponownie wyjedziemy w podróż, tym razem do Chin i Australii.

Przez część naszej kolacji opowiadam im o tym, co najbardziej mi się podobało. Zauważam, że Leo jest bardziej milczący niż zwykle. Mercedes, jak to ona, wypala w pewnym momencie:

– Dobra, a teraz przechodzimy do dzikiej części opowiadania: opowiadaaaaaaaj nam!

Śmiejemy się. Leo wywraca oczami, a ja biorąc łyk napoju, mówię:

– Teksas: ciacho, oszczędny w słowach poza okrzykiem yeaaaaahh!, zwyczajny, zabawny i rozrywkowy. Argentyna: napalony, pełen tanga, omamiający i potężny. RPA: dziki, interesujący, *hakuna matata* i jedna rzecz wykraczająca poza normę. Śmieją się. Ja też. Chociaż mówimy o seksie, wszyscy wiemy, gdzie są granice tego, czego już nie można opowiadać, szczególnie w obecności Leo, dlatego Amara pyta:

– Powtórzyłybyś, gdyby była taka okazja?

– Moja odpowiedź brzmi „tak”.

– Sądzę, że musimy wyjechać w taką podróż, żebyś przedstawiła mi tych niektórych facetów – żartuje Amara.

Zadowolona potwierdzam i wykrzykuję:

– Kiedy tylko chcesz!

Znów wszyscy wybuchamy śmiechem. Rozpoczynamy jedną z naszych szalonych pogawędek, podczas których opowiadamy, przekomarzamy się i śmiejemy do chwili, gdy dzwoni telefon Leo i słyszymy, jak on mówi:

– Cześć, kochanie.

Leo wstaje i odchodzi od naszego stolika, żeby swobodniej rozmawiać. Amara, która jest tak samo dobrą obserwatorką jak ja, szepcze:

– Czy nie sądzisz, że z Leo coś się dzieje?

Myślę to samo, co ona.

– Pytałaś go?

Amara przytakuje skinieniem głowy i, upijając łyček wina, mówi:

– Tak, królowo. On jednak powiedział, że czuje się dobrze. Ta, z którą jest źle, to Mercedes.

– Co się dzieje?

Amara, widząc, że Mercedes jeszcze nie wyszła z łazienki, mówi:

– Zdaje się, że ta idiotka Dalila znów zaczyna sobie z nią pogrywać.

Słyszając to, wzdycham, a Amara dodaje:

– Wiem, że nie jestem najlepsza w doradzaniu, bo sama źle poprowadziłam moją relację z tym imbecylem Oscarem. Jednak różnica między mną a Mercedes polega na tym, że ja miałam świadomość, że on mnie oszukuje, ale ona nie zauważa, że jest oszukiwana.

Patrzmy na siebie. Martwi nas sytuacja naszej przyjaciółki.

– Nic mi nie powiedziała – mruczę.

– I nie powie ci tego.

Wzdycham. Wiem, że muszę z nią porozmawiać, a kiedy chcę odpowiedzieć Amarze, ona pyta:

– Czy wiesz, co się dzieje z dojrzałym byczkiem?

Uśmiecham się. Myślenie o nim stało się czymś, co mnie dręczy, ale lubię to. Kiedy opowiadam jej o mojej pomyłkowej wiadomości o skolonizowaniu Argentyny, którą wysłałam niechcący do niego, Amara szepcze:

– O matko, ależ dałaś plamę.

– No właśnie – odpowiadam, nie wiedząc, czy śmiać się czy płakać.

Milczymy. Po chwili Amara, która zna mnie bardzo dobrze, uśmiecha się i pyta:

– Podoba ci się ten mężczyzna?

Mrugam oczami. Moja typowa oziębłość nie pozwala mi odpowiedzieć na to pytanie, a ona, śmiejąc się, zapewnia:

– Jesteś nim zachwycona!

– Nie mów głupstw. On nawet nazywa mnie „kawałeczkiem lodu”.

– To ty nie mów głupstw. Jeśli chodzi o to przezwisko... to rozpracował cię, i to nieźle!

Obydwie się śmiejemy i Amara draży:

– Jesteś nim zachwycona! Ja to wiem i nie możesz mi zaprzeczyć.

Wzdycham. Nigdy nie mogę jej oszukać. Ona zna mnie lepiej niż ktokolwiek inny i tak samo, jak ja znam ją.

– Dlaczego nie dasz sobie szansy? – sugeruje, kontynuując.

Popijam moją coca-colę. To, o czym teraz mówi Amara, to czyste szaleństwo. Ona jednak nalega:

– Ty wiesz tak samo dobrze jak ja, że nie jesteś kobietą, na której robi wrażenie mężczyzna mający tak niesamowitego, jak to tylko możliwe. – Obydwie śmiejemy się z tego, a ona dodaje: – Jednak dojrzały byczek, którego od tej chwili będę nazywać Naím, z jakiegoś powodu zrobił na tobie wrażenie i z mojego skromnego punktu widzenia uważam, że powinnaś poddać się twojemu uczuciu i co ma być, to będzie.

Staram się wygodniej usiąść na krześle, a Amara kontynuuje:

– Ty to chcesz tak: „wszystko albo nic”. Jesteś taka, od kiedy cię znam. Myślę, że w przypadku tego mężczyzny, jeśli przyciągnął twoją uwagę, powinnaś wypośredkować swoje stanowisko.

– Nie mogę, Amara. Nie wychodzi mi.

– Uciekasz przed zakochaniem się, bo kiedyś jeden imbecyl złamał ci serce. Kochana, jednak życie, żeby było życiem, należy je przeżyć. Ty żyjesz pełnią życia, ale bez tego kogoś szczególnego u twojego boku, który sprawiłby, że twoje życie będzie jedyne w swoim rodzaju. Bez osoby, która mówi ci piękne rzeczy i która sprawia, że widzisz, że...

– Nie rób się taka romantyczna jak Leo, proszę! – naburmuszam się.

Amara uśmiecha się. Sądzę, że moja przyjaciółka ma jeden z najpiękniejszych uśmiechów, jakie widziałam w moim życiu.

– Od tylu lat unikasz uczuć i miłości – kontynuuje.

– I dobrze mi z tym.

– Od wieków nie chcesz słuchać żadnej piosenki romantycznej i...

– I mówisz mi to ty, która od lat cierpi z winy imbecyla, który nie zasłużył na ciebie, i rozdrapujesz rany, słuchając piosenek o miłości?

Amara wzdycha. Nigdy nie jest jej łatwo rozmawiać o Oskarze. Potwierdza:

– Masz rację. Przez lata cierpiałam przez imbecyla, który nigdy nie zasługiwał na mnie, ale ty wiesz to tak samo dobrze jak ja, że teraz już nie cierpię przez niego tak bardzo jak dawniej.

Słyszając to, śmieję się. Nie minęło nawet pół godziny od chwili, gdy wspomniała, że była z Oskarem w Ávila.

– Czy przypadkiem nie wspomniałaś, że w weekend byłaś w jego miejscowości? – pytam.

Amara potakuje.

– Jego matka nie jest winna temu, że jej syn to łajdak. Ona mnie potrzebowała. Wiesz, że jest chora, a ja dla Encarnity poruszę niebo i ziemię, bo zawsze zachowywała się wobec mnie jak prawdziwa matka.

Przyznaję jej rację. Wiem, że to, co mówi, jest prawdą. Amara taka jest. Gdy chce, kocha i szczerze oddaje całą siebie.

– Teraz rozmawiamy o tobie, a nie o mnie – dodaje. – Pomyśl nad tym, co ci powiedziałam.

– Ależ to czyste szaleństwo!

– Szaleństwem jest, żebyś została z niewiedzą, jak mogłoby być. Posłuchaj, co ci powiem: nie zgadzam się, żeby Mercedes nadal była z Dalilą. Jednak niezależnie od tego, czy skończy się dobrze, czy źle, ona nigdy nie będzie musiała powiedzieć, że nie próbowała.

– Amara, ale ja nie szukam chłopaka na stałe!
– Wiem o tym.
– I co...?
– Jeśli nie dasz sobie szansy, zawsze będziesz zadawać sobie pytanie, czy ten, który nazywał cię „kawaleczkiem lodu”, mógł być miłością twojego życia.
– Prrrrrooooooszę... nie gadaj mi teraz takich rzeczy. Już wiesz, jaka jestem – naburmuszam się.

Obie z Amarą śmiejemy się. Ona zawsze była bardzo romantyczna.

– Dobra – kontynuuje – już wiem, że jeśli wyjedziesz na Antarktydę, to stopisz ją swoją oziębłością!

– Oj, bardzo – potwierdzam, wiedząc, jak bardzo jestem oziębła.

– A jeśli tak się nie stanie? – dodaje Amara. – Jeśli z jakiegokolwiek powodu Antarktyda jest silniejsza od ciebie i to ona stopi ciebie?

Wzdycham. Nadymam policzki. Gdy Amara się zacietrzewi, jest gorsza niż Leo.

– Kochać i być kochaną to najpiękniejsze, co istnieje na świecie – kontynuuje Amara. – Jeśli zdarzy się, że się kogoś kocha, ale bez wzajemności, to okropne. Dowodem na to jesteśmy: Mercedes, ty i ja. Ale trzeba być na tyle inteligentną osobą, żeby nie zamknąć się w skorupie. Ty, kochana przyjaciółko, zamknęłaś się w skorupie z winy pewnego *espaguetini*¹³. Myślę, że...

– Ja samej sobie obiecałam, że nie będę ponownie cierpieć z miłości.

– A ja w każdy poniedziałek obiecuję sobie, że zacznę stosować dietę, i ciągle to odsuwam, bo chcę nadal cieszyć się tym, co lubię, chociaż to mnie tuczy. Na Boga, Verónico, Zoé jest już dorosła, jest niezależna... Czy nie sądzisz, że powinnaś zmienić coś w tobie i dać sobie tę szansę, której sama sobie odmówiłaś przez tego włoskiego imbecyla?

Wiem, że Amara w gruncie rzeczy ma rację. Wszyscy, którzy mówią mi te rzeczy, kochają mnie i pragną dla mnie tego, co najlepsze.

– No dobrze, a jeśli wszystko pójdzie źle? – szepczę. – I jeśli...?

– Jeśli wszystko pójdzie źle, królowo – przerywa mi Amara – to podniesiesz głowę i pójdziesz dalej. Nie jest tak, że nie ma mężczyzn na świecie ani ryb w morzu! Jesteś bardzo wartościową babką, a kto nie będzie umiał docenić ciebie, to jego strata! Przestań już odmawiać sobie pięknych rzeczy i szczególnych chwil, bo to nie jest życie.

Uśmiecham się. Amara też i szepcze:

– Oscar nie docenił mnie i ostatecznie mnie utracił. Oczywiście ja nadal widuję go czasem i się męczę. Jednak jeśli to robię, to po pierwsze dlatego, że kocham jego matkę, a po drugie, on jest doskonały w łóżku i teraz to ja jestem tą, która go używa, jak ja chcę i kiedy chcę.

Wybucham śmiechem. Podoba mi się pokaz siły Amary w tej kwestii.

– Powinnaś pozwolić sobie na poznanie Naíma, ponieważ dobrze wiesz, że on chce poznać ciebie.

– Chciał...

– I nadal będzie chciał, nie miej wątpliwości! – obrusza się moja przyjaciółka. Gdy się nabzdyczam, ona dodaje: – Oczywiście, ależ to wielkolud!

Obydwe się śmiejemy. Wiem, że Naím jest wielki.

– Myślisz o nim? – pyta rozbawiona Amara.

Oczywiście, że tak. Jednak ja nie chcę tego potwierdzić, więc Amara mówi:

– Zróbmy jedną rzecz. Jeśli nie chcesz go poznać bliżej, przedstaw go mnie!

– O, nie, w żadnym wypadku!

Moja przyjaciółka mruga oczami i śmieje się.

– Widzisz? Podoba ci się, i to baaaardzo! – zauważa. – Nie widzisz, że chcesz go mieć tylko dla siebie?!

Nic nie odpowiadam. To uczucie posiadania na własność miałam tylko w przypadku mojej córki.

– Pomyśl dobrze – nalega Amara. – Czy kiedyś nie chciałaś przedstawić mi któregoś z twoich żółtodziobów? Aj, Verónico, przecież wiadomo, że ten facet podoba ci się, i to bardzo, chociaż nie chcesz przyznać się do tego przede mną.

Amara ma rację. Swoimi słowami udowadnia mi, że to, co ona mi proponuje, nie jest sza-

leństwem. Zmieszana mówię:

– Czy sądzisz, że to będzie dobry pomysł, ponieważ i tak jadę na Teneryfę służbowo, spędzić tam kilka dni wakacji, gdy skończę pracę?

Amara potakuje.

– Myślę, że to doskonały pomysł.

– A jeśli wszystko zawalę?

– No, jeśli zawalisz, to zawalisz! Nic się nie stanie. Ja nieustannie zawalam i, jak widzisz, nadal żyję!

Podenerwowana tym, że biorę pod rozwagę coś, czego sobie całkowicie odmawiałam, wzdycham.

– Znam cię – dodaje Amara. – Zawsze, gdy chciałaś osiągnąć coś w pracy, nie wahałaś się i dążyłaś do celu. Dlaczego w przypadku miłości nie chcesz tak postąpić?

Ona ma rację. Jestem kobietą pewną siebie we wszystkich aspektach mojego życia, z wyjątkiem miłości. Gdy teraz chcę coś powiedzieć, mówię:

– Wiesz, co mi powiedziała matka Oscara w miniony weekend? Ona, która wie, że to, co było między jej synem a mną, umarło, powiedziała mi: „Ukochana Amaro, jeśli coś straciłaś, to mam nadzieję, że to jest lęk przed rozpoczęciem czegoś nowego, bo jedynym sposobem zdążenia na właściwy pociąg jest utrata poprzedniego”.

– Tak ci powiedziała?

Amara potwierdza.

– Dokładnie tak. Jakże mogłabym nie kochać mojej Encarnity, mimo że z jej synem już nic mnie nie łączy poza seksem?

Leo wraca do naszego stolika. Kiedy siada, ja pytam, patrząc na niego:

– A tobie co jest?

Leo patrzy na mnie, unosi brwi i odpowiada:

– Dwa dni temu Ricardo wrócił z ocenami i okazało się, że obcięto go z trzech przedmiotów. Niestety Marcos dzisiaj przyszedł i okazało się, że z sześciu go obcięto.

– Niiieeeeeee! – szepczemy Amara i ja.

W tym momencie Mercedes wraca z toalety i, patrząc na nas, pyta:

– Co się dzieje?

– Ricardo zawalił trzy, a Marcos sześć przedmiotów! – burmuszy się Amara.

Wszyscy czworo patrzymy na siebie w milczeniu. Temat studiów to coś, co Leo traktuje bardzo rygorystycznie u swoich synów. W tym momencie Mercedes wypala:

– Niewątpliwie są warci moich kuzynów.

Ten komentarz sprawia, że rozluźnia się napięcie, jakie powstało, i jak zawsze znów zaczynamy się śmiać. Tymczasem ja myślę o tym, że Amara ma rację. Może muszę zmniejszyć czujność, nie być kawałkiem lodu i pozwolić sobie na poznanie Naïma.

Rozdział 23

Dwa dni później, po obiedzie z rodzicami, Tinto nadal jest szalonym psiakiem, a ja, jak zawsze, znów jestem w biurze. Eloisa mówi:

– Jest czwarty telefon od pana Acosty.

Dostaję gęziej skórki na całym ciele. Naím czy Liam?

Nadal myślę, o czym rozmawiałam z Amara. Czy powinnam poznać Naíma, czy wręcz przeciwnie, nadal uciekać, jak to robię za każdym razem?

Opanowuje mnie zdenerwowanie. Wreszcie jednak odbieram połączenie, naciskam guzik czwartej linii i beznamiętnym tonem mówię:

– Cześć, jestem Verónica.

– Verónico, jakże bardzo chciałem rozmawiać z tobą! Jak twoja podróż?

To Liam. Sama nie wiedząc, czy jestem zadowolona, czy rozczarowana, przechyliłam się na oparcie mojego krzesła i odpowiadam:

– Lepiej, niż myślałam. Wprawdzie odłożyliśmy na później wyjazd do Chin i Australii z powodów osobistych mojego klienta, ale ponownie wyruszymy w podróż we wrześniu.

Przez kilka minut rozmawiamy o krajach, które odwiedziłam, i przekonuję się, że Liam dużo podróżował. Wreszcie on mówi:

– Chcę podziękować ci, że ostatecznie zgodziłaś się pracować z nami. Nie wiem, co powiedział ci mój brat, ale to jasne, że jest lepszym negocjatorem, niż sądziłem.

Nie mogąc się powstrzymać, uśmiecham się. Liam dodaje:

– Naím zawsze mnie pozostawia prowadzenie negocjacji tej rangi. On woli zajmować się uprawami i swoją pracą enologa, ale to oczywiste, że bardzo był zainteresowany, jak my wszyscy, tym, żebyś pracowała z nami i żeby spełnić obietnicę złożoną naszej matce.

Słucham. Szczęśliwie nikt nie zorientował się, co zaszło między mną a Naímem. Kiedy zamierzam coś powiedzieć, Liam, u którego zauważam wielki entuzjizm, pyta:

– Kiedy zaczynają się twoje wakacje?

Zaglądam do kalendarza, leżącego przede mną. W rzeczywistości wakacje zaczynam, gdy w pracy jest spokojniej.

– W sierpniu. Brakuje zaledwie dziesięciu dni – odpowiadam natychmiast.

Słyszę, że Liam się uśmiecha. Korzystam z tego i, będąc wytrawną plotkarą, pytam:

– Jak się ma twoja siostra i siostrzeńcy?

– Dobrze. Florencja jak zwykle zrzędliva, a młodzież zajęta swoimi sprawami. Gael i Xama cieszą się swoją młodością i przyjaciółmi.

Czyżby naprawdę Gael jeszcze nie wystrzelił bomby nuklearnej, którą trzyma w rękach? Nadal nic nie mówi im, że jest ojcem? Jestem zaskoczona, nawet bardzo.

– Nie chcę cię męczyć, wiem, że zaledwie kilka dni temu wróciłaś z podróży – mówi nagle Liam – ale co sądzisz o tym, żebyś przed swoimi wakacjami przyjechała na Teneryfę omówić kampanię i żebyś mógł ci pokazać pozostałe winiarnie, które mamy na wyspach?

Nabieram powietrza. Jego propozycja jest czymś, o czym już pomyślałam i – starając się być po mojemu jak najbardziej profesjonalna – odpowiadam:

– Mamy czwartek. Czy będzie wam pasować, żebyśmy przyjechała do was w najbliższy poniedziałek?

– Doskonale!

Patrząc w mój kalendarz, zaznaczam:

– Pojadę was odwiedzić, a skończywszy pracę z wami, zacznę wakacje na wyspie.

– Jakież wspaniałe pomysły! Czy chcesz, żebyśmy poszukał zakwaterowania dla ciebie?

– Nie, nie, spokojnie. Ja to zrobię – stwierdzam, będąc pewna, gdzie chcę się zatrzymać. – Zorganizuj mi zwiedzanie winiarni na pozostałych wyspach. Sądzę, że wszystko zdążę zrobić w dwa lub trzy dni.

– Ja też tak myślę – mówi Liam i dodaje: – Nie wiem, czy wiesz, że w tym roku w sierpniu

na Teneryfie organizowana będzie gala Premio Bardea. Czy wiesz, co to jest?

Z mojej pracy wiem, że Premio Bardea jest krajowym konkursem, w którym wybierany jest najlepszy enolog roku, który, co ciekawe, później staje w szranki z innymi enologami w konkursie międzynarodowym w Premio Farpón, dokładnie w tym, który ja będę prezentować w tym roku w Madrycie.

– Wiem, co to jest – odpowiadam. – Powiem więcej – rozmawiasz przez telefon z prezen-
terką tegorocznej Premio Farpón.

– Nie mów!

– Tak, to prawda.

Śmiejemy się rozbawieni.

– Mój brat, jako enolog z Winiarni Verode, jest jednym z nominowanych. Jeśli wygra kon-
kurs krajowy, a dostał wiele głosów, pojedziemy na Farpón.

Zaskakuje mnie ta wiadomość, a jednocześnie cieszy. Być jednym z nominowanych do tak
prestiżowego konkursu to bardzo ważne dla winiarni i dla kariery tego enologa, który wygra kon-
kurs. Ponieważ jednak mam potrzebę przerwania rozmowy, bo rozmawiamy o Naímie, kłamię:

– Liam, przyjrzyj się temu w odpowiednim czasie, teraz muszę kończyć. Za pięć minut
zaczynam spotkanie.

– Nie ma problemu. Widzimy się w poniedziałek!

– Do poniedziałku.

Rozłączam się i wstaję.

Och, ale mi gorąco! Dlaczego robi mi się gorąco, gdy tylko myślę o Naímie? Pospiesznie
chodzę w kółko po moim gabinecie zakłopotana. W tym momencie Eloisa otwiera drzwi i pyta:

– Czy dzisiaj wieczorem pójdziesz z Lolą i ze mną na kolację i kielicha?

Nawet się nie zastanawiam. Zoé nie ma w domu, a ja muszę się otrząsnąć, bo inaczej pęknie
mi głowa.

Rozdział 24

Mijają dwa dni, a ja nie potrafię wyrzucić z mojej głowy przekłętego dojrzałego byczka.

Nagle, jakby zakotwiczył się w moim umyśle i im bardziej chcę go ignorować, tym więcej myślę o nim.

Potrzebuję wsparcia logistycznego, dlatego włączam mój telefon i po odszukaniu grupy Komando Opuncji piszę: *Chyba podetnę sobie żyły nożem.*

Tak jak się spodziewałam, Komando odpowiada i umawiamy się na rozmowę za godzinę na tarasie, tam gdzie zawsze, i przy okazji na opychanie się tortillą i kałamarnicami.

Gdy tylko docieramy do naszego miejsca i odnajdujemy się, zamawiamy przekąskę i opowiadam im dokładnie, co mi się dzieje w związku z Naímem.

– No nareszcie... – szepcze Leo.

Jak tylko to wypowiada, patrzę na niego i pytam:

– Co nareszcie?

– Nareszcie zaczynasz rozmrażać się, kawałeczku lodu! – burczy Leo.

– Idź do diabła! – protestuję.

Leo, jedzący kałamarnicę, spokojnie ją przeżuwa, połyka, a kiedy widzi, że jestem gotowa wstać i urwać mu głowę, mówi:

– Przykro mi, kochanie, ale dopóki nie wyrzucisz kogoś ze swoich myśli, to znaczy, że albo ci się podoba, albo go nienawidzisz. Ponieważ w szczególny sposób przygryzasz sobie wargę, mówiąc o dojrzałym byczku, wiem, że ci się podoba, i to baaaardzo.

– Leo Morales *for president!* – żartuje Amara.

Trójka moich przyjaciół wybucha śmiechem, a ja, patrząc na nich, narzekam:

– Nie wiem, z czego się śmiejecie, to wcale nie jest zabawne!

– Co nie jest zabawne? – pyta Mercedes. – Dla mnie to najzabawniejsze na świecie. Znam cię od zawsze i pierwszy raz widzę cię taką z powodu faceta. Jakże to nie ma być zabawne?

Złorzeczę. Nadymam policzki. Patrząc na nią, pytam:

– A ty nic nie masz do opowiedzenia?

Mercedes unosi brwi. Wszyscy patrzemy na nią i w końcu ona, zrozumiałwszy moje pytanie, mówi:

– Dobra, przyznaję się. Dalila i ja trochę się od siebie oddaliśmy, ale wszystko się ułoży.

– Na pewno? – dopytuje się Amara.

Mercedes przytakuje, bierze łyk wina i stwierdza:

– Słuchajcie. Uwierzycie albo nie, ale nie wiem, jaka jest moja relacja. Jednak ja ją kocham, ona mnie kocha i teraz nie ma o czym dyskutować.

Leo, Amara i ja spoglądamy na siebie. Mercedes, która jest tak bardzo przekorna, jak widać nie lubi opowiadać o swoim życiu z Dalilą.

– Zgoda – mówię. – Jednak jeśli masz coś do opowiedzenia nam, to jesteśmy tutaj, zrozumiano?

Mercedes potakuje, uśmiecha się i podnosi swoją podkoszulkę, żeby pokazać tatuaż na żebrach:

– Na złe i na dobre, i na jeszcze lepsze, prawda?

Bez wahania wszyscy troje potwierdzamy podekscytowani. Później Amara mówi, patrząc na mnie:

– Verónico, wracając do tematu... Po pierwsze, spokój. Po drugie, coś mi mówi, że ten facet sprawi, że zejdziesz z twojego lodowego piedestału.

– Amara, nie dokuczaj mi!

– To ty mi nie dokuczaj – przerywa mi. – Przyznaj wreszcie, że ten facet nie jest jednym z tych, którzy sprawiają, że zachowujesz się jak suka. On ci się podoba, i to bardzo!

Patrzą na mnie, oczekując odpowiedzi. Właśnie, że nie, nie zaakceptuję tego.

Leo szepcze:

– Dawaj, powiedz to.

– Nie.

– My ci nie mówimy, żebyś powiedziała nam zaszyfrowaną wypowiedź. Jedynie przyjmij do twojej świadomości, że Aloe Vera podoba ci się – nalega Mercedes. Przecząco kręcąc głową. Zaszyfrowana wypowiedź to „kocham cię!”, ale nie, oczywiście, że tego nie powiem!

– Dawaj – naciska Amara. – Czekamy.

Poruszam się nieswojo na krześle. Wiele kosztuje mnie przyznanie się do czegoś takiego, ale ostatecznie, nabierając powietrza i świadoma, że to ja sama poprosiłam o wsparcie logistyczne, mówię:

– Dobra.

– Powiedziała „dobra”? – obrusza się Mercedes.

Amara i Leo przytakuja, a ja, widząc jej przekorną minę, potwierdzam:

– Potwierdzam. Bardzo mi się podoba.

Cała trójka spogląda na siebie. Biją brawo i śmieją się.

– Nigdy nie myślałem, że dożyję tej chwili – mówi Leo.

– Ani ja! – zapewniam przerażona i półzartem.

Rozmawiamy. Pytają. Odpowiadam, jak mogę, a Leo mówi:

– Jesteś piękna, boska i zabawna... Zdobądź go!

Na te jego słowa mrugam oczami zaskoczona. Kwestia podboju to coś, czego wcale nie kontroluję.

– A jak zdobywa się mężczyznę?

Leo wdycha i mówi rozbawiony:

– Na początek, nie nazywając go „dziecko”, o czym już wiesz, że tego nie lubi. Mercedes i Amara śmieją się. Nie mogą się powstrzymać.

– Przestałam flirtować z chłopakami, gdy skończyłam piętnaście lat – podkreślam – dlatego jestem zapóźniona i niewyszkolona. Od tamtego czasu nikogo nie zdobyłam ani nie pozwoliłam, żeby ktoś mnie zdobył. Ograniczyłam się do uprawiania seksu, z kim chciałam, i nic poza tym.

– I bardzo dobrze zrobiłaś – stwierdza Mercedes.

Leo wdycha. Wie, że to prawda, co mówię.

– Żeby go zdobyć, zwyczajnie musisz być sobą i dać się poznać – dodaje Amara.

– Co to, to nie – przerywa jej Leo. – Jeśli ona będzie sobą, to jak zawsze będzie apodyktycznym, dokuczliwym kawałkiem lodu i w końcu wystraszy tego faceta.

– Uważam tak samo jak on! – mówi Mercedes.

Zaczyna się między nimi debata na temat mojego sposobu postępowania i chociaż absolutnie nie zaskakuje mnie to, co słyszę, to zaczynam zastanawiać się, jedząc kartoflaną tortillę.

– Ona nadal musi być sobą – słyszę, jak mówi Amara. – Jedynie musi otworzyć się na...

– Otworzyć się, to ona już się otworzyła – kpi Mercedes.

Wszyscy patrzymy na nią, a Amara kontynuuje rozbawiona:

– Kiedy mówię „otworzyć się”, to mam na myśli, żeby dała się poznać. Żeby pokazała mu, że poza tym, że jest oziębła i bardzo apodyktyczna, potrafi być czuła, wesoła, miła i empatyczna i umie wiele innych rzeczy.

– Musisz uspokoić ten twój oziębły i impulsywny charakter, który masz – podkreśla Leo. – A przede wszystkim najpierw myśleć, a potem działać. Tak naprawdę czasem jesteś taka, że ma się chęć cię zamordować.

– Ale to część jej uroku osobistego – śmieje się Mercedes.

Debata na temat tego, jaka jestem lub jak powinnam działać, trwa jeszcze dłuższą chwilę, a ja tylko ich słucham, nie przestając jeść. Wreszcie Leo, podnosząc głos, mówi:

– Chwileczkę, w tym gronie jedynym mężczyzną jestem ja. Jako taki wiem, co w kobietach podoba się mężczyznom, którzy potrafią myśleć.

– Jeśli przyjdzie ci do głowy powiedzieć dupa i cycki, będziesz musiał połknąć szklankę – ostrzegam go.

Leo uśmiecha się. Wiem, że on nie jest z tych mężczyzn, którzy by tak powiedzieli.

– Dokładnie, mój komentarz tego nie dotyczy, ponieważ powiedziałem o „mężczyznach, którzy potrafią myśleć”.

Wszystkie trzy patrzmy na Leo i Amara prosi:

– Dobrze, wyrocznie na temat męskiej miłości, oświeć nas swoją wiedzą.

Na te słowa wszyscy uśmiechamy się, łącznie z Leo, który stwierdza:

– To, co podoba się mężczyznom, to kobiety niezależne, posiadające osobowość i charakter, ale jednocześnie słodkie, miłutkie i czułe.

– Pierwszą część masz, Myszo – żartuje Mercedes, zjadając tortillię. – Nad drugą musisz dużo popracować.

Śmieję się. Jeśli jakaś nie jestem wobec mężczyzn, to słodka, miłutka i czuła. Uciekam przed tego rodzaju połączeniem z nimi.

– Kolejna sprawa, która nas pociąga, to wasza tajemniczość – kontynuuje Leo.

– Tajemnicze? – pyta Amara.

Leo przytakuje, kiwając głową.

– Mężczyznom będącym wytrawnymi cierpiętnikami bardzo podobają się kobiety, które nie są łatwe.

– To nasza dziewczynka doskonale potrafi! – zapewnia Mercedes, rozśmieszając mnie tym.

Leo znów przytakuje, kiwając głową.

– Uwielbiamy szczerość – dodaje. – Kobieta szczerza, która mówi to, co myśli, staje się dla nas bardziej atrakcyjna i interesująca niż taka, która nam mówi to, co chcemy usłyszeć w każdym momencie.

Moje przyjaciółki i ja słuchamy w milczeniu.

– Sfera fizyczna, aczkolwiek stanowi część „pakietu”, nie jest wystarczającym „pakietem”.

– Jakie piękne jest to, co powiedziałeś! – żartuje Amara.

Leo zaprzecza, kręcąc głową.

– Bardzo się mylicie, sądząc, że pociąga nas tylko ładna buzia czy doskonała dupa. My, którzy umiemy myśleć, doceniamy coś więcej niż doskonały wygląd fizyczny i rozmiar.

– Och, jacyż drobiazgowi! – żartuję rozbawiona, świadoma, że mam rozmiar czterdzieści cztery.

Leo śmieje się. Jaki on piękny! Leo kontynuuje:

– Sądzę, że wy większą wagę przywiązujecie do wyglądu fizycznego niż my. Szukacie Gavilanów! W twoim przypadku kobiet Gavilank! – podkreśla, patrząc na Mercedes. – Szukacie facetów wysokich, barczystych, o perfekcyjnych torsach – opisuje przekornie. – A to, kochane panie, nie tworzy podstaw danej relacji. To, co podtrzymuje zainteresowanie mężczyzny daną kobietą, to jej wartości, jej osobowość, jej pomysłowość, jej poczucie humoru, to jest kompletny „pakiet”! Nie tylko piękno zewnętrzne i jej rozmiar trzydzieści sześć. Uwierzcie mi, kobieta, która skupia się tylko na byciu najładniejszą i najdoskonalszą w całym królestwie, prędzej czy później traci zainteresowanie ze strony mężczyzny.

Wszystkie trzy patrzmy po sobie. Jesteśmy nieco sceptyczne w tej kwestii.

– A teraz, gdy już to powiedziałem – dodaje Leo – powiem wam, co rzeczywiście sprawia, że mężczyzna się zakochuje.

– Oświeć nas, wyrocznie! – rzucam rozbawiona i biorę kolejny kawałek tortilli.

Mój przyjaciel – który jeszcze nas znosi, choć nie wiem, jak to możliwe – wyjaśnia:

– To, co naprawdę powoduje, że się zakochujemy, to to, gdy jakaś kobieta sprawia, że śmiejemy się szczerze, z głębi serca. Jeśli jakaś kobieta osiąga to, gdy tylko spojrzymy na nią, zapewniam was, że już nic więcej nie potrzeba!

– Jako kobieta, która kocha drugą kobietę – z powagą deklaruje Mercedes – zgadzam się z tym ostatnim, co powiedziałeś. Nie ma silniejszego powodu zakochania się niż uczucie, że twoje serce uśmiecha się. I mnie moja dziewczyna sprawia, że się uśmiecham z głębi serca.

Po tych słowach wszyscy patrzmy na nią, a widząc poważną minę Mercedes, Leo szydzi:

– Patrzcie na nią, jakże ona zakochana.

– Po same czubki włosów! – potwierdza Mercedes.

Śmiejemy się rozbawieni, a Amara zaznacza:

– Po wysłuchaniu wyroczni w sprawie miłości i tej zakochanej gwiazdy roku muszę dodać coś bardzo ważnego, czego nauczyłam się po tym, co przydarzyło mi się z imbecylem Oscarem. Ty jesteś sobą. Dlatego nie musisz ukrywać się pod wizerunkiem kogoś, kim nie jesteś, ani grać roli,

która tobie nie pasuje. Ty, moja kochana Verónico, mimo oziębłości, jaką czasem okazujesz, jesteś jedyna w swoim rodzaju i wyjątkowa, tak jak jesteśmy my wszyscy tutaj obecni. Dlatego musisz cenić się i kochać siebie po to, żeby ta druga osoba też cię ceniła i kochała. Nie zmieniaj się po to, żeby cię pokochano, jak to ja zrobiłam. To okropny błąd. Nigdy tak nie rób, bo jeśli to zrobisz, to prędzej lub później będziesz żałować, bo przestaniesz być sobą, by stać się kimś, kogo pokocha ta druga osoba. Ktoś, kto ma cię kochać, powinien pokochać ciebie z twoimi wadami i zaletami.

– Gdy będziesz pokazywać się jako kawałek lodu – mówi Leo – mężczyzna, umiejący myśleć i ceniący samego siebie, ucieknie od ciebie, gdzie pieprz rośnie.

Słucham. Rozumiem, o czym mówią. Wiem, że chcą jak najlepiej.

– Poza tym – dodaje Mercedes – musimy nauczyć cię flirtowania, bo o seksie sama wiesz wszystko, co nawet nie jest napisane. Jednak o flirtowaniu i o uczuciach nie masz zielonego pojęcia – żartuje rozbawiona. – I są pewne podstawowe zasady, których musisz się nauczyć.

Patrzę na nich przekornie, a Amara mówi:

– Bądź sympatyczna, uśmiechaj się i rzucaj mu specyficzne spojrzenia.

– Ja tego nie potrafię! – kpię.

Wszyscy się śmiejemy.

– Chociaż nie zmienisz swojego charakteru – kontynuuje Amara – kiedy będziesz poznawać Naíma, przestań być apodyktyczna, zimna i obraźliwa, jak zazwyczaj odnosisz się do mężczyzn. Jest jeszcze coś baaaaardzo ważnego: przekaż mu bez słów, że chcesz go poznać. Jeśli zauważysz, że on cię omija, natychmiast odwracasz się i zajmujesz się kimś innym! Nie bądź ciężką petardą, bo to jest nie do zniesienia.

Dobra. Wysłuchałam. Są kwestie łatwe do zrobienia, inne – nie wiem.

– Spójrz mu w oczy – doradza mi Leo. My mężczyźni lubimy, gdy kobiety patrzą nam prosto w oczy i...

– Ej, przystojniaku – przerywa mu Mercedes. – My, kobiety, też lubimy, gdy patrzą nam w oczy, a nie na naszą dupę.

Debata znów się zaczyna. Oni mówią, doradzają, a ja tymczasem objadam się, jakby to był ostatni posiłek. Kiedy wreszcie milkną, mówię, co zamierzam zrobić:

– Zgoda, wszystko zapamiętałam.

– Wzniesiemy toast? – proponuje Amara.

Wszyscy patrzymy na siebie rozbawieni i wykrzykujemy jednocześnie:

– Na złe! I na dobre! I na jeszcze lepsze!

Klaszczą. Przytulają mnie. Bardziej niż ja sama, oni cieszą się z tego, że postanowiłam dać sobie szansę w miłości. Nadal doradzają mi, a ja ciągle jem. Nie wiem, czy uda mi się flirtować z Naímem, ale z pewnością przytyję i będę wyglądać jak beczka!

Gdy wracam tego wieczoru do domu, po przywitaniu się z Paulową i podaniu jej jedzenia idę wprost pod prysznic. Rozbieram się, pozwalam spływać wodzie po całym moim ciele i czuję, że się odprężam.

Oooo, jak dobrze robi prysznic!

Wkładam podkoszulek i majtki, tak jak zazwyczaj chodzę, będąc sama w domu. Zaglądam do lodówki i chociaż nie jestem głodna, patrzę, co mogłabym poskubać. Od kiedy Zoé się wyprowadziła, ja – ponieważ nie lubię gotować – mam tak pustą lodówkę, że doczekam się, aż ta biedaczka lodówka któregoś dnia mnie zwymyśla.

O jedenastej wieczorem rozsiadam się przed telewizorem. Jednocześnie dzwoni mój telefon. Patrzę na ekran i pospiesznie biorę aparat do ręki. Ten tak długi numer może być tylko z jednego miejsca na świecie.

– Mamoooooooooooo!

To, czego najbardziej teraz potrzebuję, to usłyszeć głos Zoé. Różnica czasu pomiędzy Hiszpanią a Antarktydą jest ogromna.

– Cześć, moje ukochanie, jak się czujesz? – witam ją z uśmiechem.

– Dobrze, mamó. Tu wszystko bardzo dobrze, a ty jak się masz?

Rozmawiamy przez kilka minut. Mówię jej, że zdecydowałam się spędzić wakacje na Tene-

ryfie. Ona – że podoba jej się ten pomysł. Bardzo ją proszę, żeby opowiadała mi o swoich sprawach. Zoé opowiada i jak zawsze nie przestaje mówić mi o swojej miłości i jak cudownie czuje się ze swoim chłopakiem. Jakże to możliwe, że ta dziewczyna jest tak uczuciowa?

Rozmawiamy dłuższą chwilę, aż nagle mówi:

– Mamo, a co powiesz na to, żebyś na kilka dni przyjechała na Antarktydę? Zaskoczona nie wiem, co odpowiedzieć, a Zoé dodaje:

– Michael dowiedział się, że 20 sierpnia grupa rodziny z Christchurch z Nowej Zelandii wyjeżdża na Antarktydę, żeby tu, w bazie, spędzić pięć dni. Pomyśleliśmy, że skoro będziesz mieć wakacje, to mogłabyś przyjechać.

Bawi mnie to. Wyjechać na Antarktydę? Nigdy tego nie planowałam.

– Przyjedź, mamo – nalega Zoé. – Powiedz, że tak! Potrzebuję zobaczyć się z tobą.

Te słowa sprawiają, że już podjęłam decyzję: pojadę na Antarktydę. Jeśli moja córka ma potrzebę zobaczenia mnie, to nieważna jest reszta świata. Potwierdzam, mając świadomość uciążenia podróżą samolotami z przesiadkami. Przecież na początku września z pewnością będę podróżować do Chin:

– Powiedz Michaelowi, żeby przesłał mi informację, i przysięgam ci, mój skarbie, że będziesz mnie tam mieć.

Nadal rozmawiamy przez dłuższą chwilę. Zoé mówi, że sporządzi mi listę rzeczy, które muszę sobie kupić, buty i ubrania, żebym nie zamarzła, i prosi, żebym przywiozła jej tony kruchych ciasteczek, które lubi, a tam ich nie mają. Kończę rozmowę i pogodna rozkładam się na kanapie. Najcudowniejsze ze wszystkich rzeczy jest to, że wkrótce zobaczę moją córkę.

Rozdział 25

Mój przyjazd na lotnisko Teneryfa Sur powoduje, że krew w moich żyłach płynie z zawrotną prędkością.

Świadomość, że chodzę po tej samej ziemi, po której chodzi Naím, i jestem gotowa zdobyć go, przyprawia mnie o stan całkowitego paraliżu.

Czy rzeczywiście zrobię to?

Czekam na walizkę, zawiadamiając rodziców i Komando Opuncji, że przyjechałam na Teneryfę, staram się samą siebie przekonać, że działam słusznie. Jak powiedziałyby mój ojciec, kto nie ryzykuje, ten nie zwycięża. Ja tu jestem, żeby zaryzykować. Jednocześnie telefonuję do Jonaya, żeby mu powiedzieć, że przez kilka dni będę nocować w El Medano. Z pewnością wyciągnę go gdzieś, żeby się rozerwać.

Kończę rozmowę z moim przyjacielem i patrzę w telefon. Mam numer telefonu Naíma... Zadzwoń do niego czy nie? Nie zadzwonić? Czy odezwanie się da mu do zrozumienia, że jestem nim zainteresowana?

Przeżywam ogromne rozterki. Tak bardzo wątpię, że ostatecznie nie dzwonię do Naíma. Zrobię to w innym momencie. Poprosiłam Liama, aby na tę podróż nie rezerwował mi hotelu, żeby nie przyjeżdżał też po mnie na lotnisko. Przy pomocy koleżanki znalazłam wspaniały apartament w El Medano, na południu wyspy, w miejscu, do którego zawsze chciałam przyjechać, bo tam poznali się moi rodzice. Dlatego wykorzystam to miejsce, żeby spędzić wakacje.

Moja walizka wyjechała na taśmie. Biorę ją i wychodzę z lotniska. Wsiadam do taksówki, która spokojnie wiezie mnie pod wskazany adres. Kierowca w czasie drogi opowiada mi o wyspie i o miejscach, które muszę odwiedzić. Gdy dojeżdżamy na miejsce, zadowolona rozglądam się dookoła. Miejsce jest ładne i widzę, że apartament, który wynajęłam, jest *vis-à-vis* plaży. Dobrze!

Apartament nie wydaje się duży. Ma około 50 metrów kwadratowych, ale spełnia moje oczekiwania, jeśli chodzi o nowoczesne wyposażenie, czystość i, przede wszystkim, ma taras z widokiem na morze.

Cudownie!

Zadowolona wychodzę na taras, zapalam papierosa, żeby cieszyć się chwilą spokoju, mimo że wieje wiatr. Jak się zdaje, tutaj zazwyczaj są silne wiatry. Rozglądam się wokół, ale słyszę dźwięk mojego WhatsAppa. Rzucam okiem i uśmiecham się, bo widzę, że to Argentyńczyk Lorenzo. Od tamtego wieczoru, gdy w Mendozie wymieniliśmy się naszymi numerami telefonów, pisaliśmy do siebie kilkakrotnie. Z uśmiechem na twarzy czytam: *Jak się miewa moja supergorąca tancerka tanga?* Szybko siadam na białym fotelu i odpisuję. Przez chwilę komunikujemy się przez WhatsAppa. Od czasu mojego pobytu w Mendozie nie widzieliśmy się, ale przyznam, że rozmowa z moim supergorącym Argentyńczykiem jest miła i cieszę się tą chwilą. Nawet zamierzam któregoś dnia odwiedzić go w Argentynie.

Po rozmowie z Lorenzo wyszukuję w komórce numer telefonu Naíma i znów mam wątpliwości. Wiem, że chcę się z nim zobaczyć. Chcę z nim rozmawiać. Jednak czy jestem gotowa na sytuację, w której on nie będzie chciał mnie zobaczyć ani rozmawiać ze mną?

Przytłoczona myślami kładę telefon na stole i zaczynam obserwować ludzi na plaży: uprawiają windsurfing i kitesurfing, i podziwiam ich umiejętności.

Widzę, że jakieś dziewczyny przyjeżdżają na plażę niebieskim samochodem i parkują tuż przy moim tarasie. Wyjmują deski surfingowe, rozmawiają i, patrząc na morze, wkładają czarne kostiumy z neoprenu. Patrzę na nie z zazdrością. Jestem pewna, że gdybym wychowywała się w pobliżu plaży, ja też uprawiałabym ten sam sport co one.

Nie spuszczać z nich wzroku, widzę, jak ze swoimi deskami idą w kierunku wody i tuż przed wejściem do morza zatrzymują się, schylają, żeby przywiązać sobie deski do kostek. Na deskach wpływają do morza.

Pływają, pływają i pływają. Walczą z falami, które chcą zepchnąć je ponownie na plażę. Widzę, że w pewnym momencie są razem z grupą osób, które siedząc na swoich deskach, czekają.

Z takim samym spokojem jak reszta osób płyną na falach. Jedni spadają, inni nie. Nagle jedna z dziewczyn porusza swoją deską i płynie na niej w kierunku wielkiej fali, która się zbliża.

Matko moja, jakaż ona odważna!

Podekscytowana obserwuję, jak dziewczyna zręcznie skacze na swojej desce, z niezwykłą precyzją unosi się i płynie na fali. Też bym tak chciała.

Ależ cudownie!

Przez dłuższą chwilę przyglądam się, jak wszyscy, którzy są w wodzie, bawią się tym, co robią. Dzwoni mój telefon. Na ekranie widzę imię Liama:

– Cześć, Liam.

– Cześć Verónico, jesteś już na wyspie?

Uśmiechając się, przytakuję, wchodzę do apartamentu i odpowiadam:

– Tak. Przyjechałam kilka godzin temu.

– Masz dobre zakwaterowanie?

Zachwycona rozglądam się wokół. Apartament jest nie tylko wspaniały, ale też udekorowany niezwykle gustownie.

– Jest cudownie.

Liam cieszy się, że to słyszy, i po chwili pyta:

– Czy chcesz, żebyśmy przyjechali po ciebie i zawieźli do winiarni?

– Nie, nie trzeba, żebyście przyjeżdżali po mnie. Sama tam dojadę. Na którą godzinę zaplanowałeś spotkanie?

– Na czwartą.

Patrzę na zegarek. Pozostały trzy godziny.

– Zgoda – mówię.

Rozłączam się i idę do łazienki. Wezmę prysznic, ubiorę się, coś przegryzę i wyjadę do winiarni. Taksówkarz powiedział, że przejazd od mojego miejsca zakwaterowania do Tacoronte zajmie mniej więcej godzinę.

Chwilę po tym, jak tysiąc razy przebierałam się, bo z pewnością zobaczę Naíma i chcę wyglądać spektakularnie, przeglądam się w lustrze. Mam na sobie komplet z niebieską marynarką, włosy upięte w niewysoki kok. Wyglądam bardzo poważnie. Czy ubrałam się zbyt formalnie?

Do cholery, chcę również wyglądać atrakcyjnie!

Pragnę, aby na mój widok puls Naíma przyspieszył tak, jak z pewnością mój przyspieszy, dlatego ostatecznie decyduję się rozpuścić włosy. Zawsze mi mówią, że ładniej mi z rozpuszczonymi.

Gdy wsiadam do taksówki, puls podskakuje mi do tysiąca uderzeń na minutę. Mam godzinę na uspokojenie się i nastrojenie, bym była dla niego miła, uśmiechała się do niego i patrzyła mu prosto w oczy.

Boże mój, dlaczego tak trudno mi zrobić coś, co innym przychodzi z łatwością?

Prawda jest taka, że zobaczę mężczyznę, który zajmuje wszystkie moje myśli i sprawia, że nie jestem sobą. Myślę o tym, a tymczasem taksówka dojeżdża do winiarni.

Och... ależ jestem zdenerwowana.

Płacę i wsiadam. Rozglądam się wokół z uśmiechem na twarzy. Jeśli za pierwszym razem, gdy zobaczyłam to wszystko, wywarło na mnie spore wrażenie, to dzisiaj robi jeszcze większe.

Z miejsca, w którym stoję, nadal się rozglądam. Jestem niespokojna, wręcz zdenerwowana. Przez moje okulary przeciwsłoneczne obserwuję wszystkich mężczyzn, którzy chodzą po terenie, a jednocześnie szukam tego, którego wciąż nie znajduję.

Co on pomyślał, gdy dowiedział się, że tu będę?

– Hej, jak miło znów widzieć cię u nas.

Słyszając głos Omara, męża siostry Liama i Naíma, odwracam się i witam go z uśmiechem, gdy zbliża się ze swoim synem:

– Cześć, Omar! Cześć, Gael!

Podchodzą, dają mi dwa serdeczne całusy i Omar, uśmiechając się, mówi: – Wiedz, że twoja obecność tutaj bardzo dużo znaczy dla rodziny Acosta.

Przyznam, że w gruncie rzeczy miło mi to słyszeć. Omar mówi:

– Roberto, zaczekaj chwileczkę! – Patrząc na mnie i na Gaela, dodaje: – Przepraszam was.

Gdy Omar odchodzi i zostaję sama z chłopakiem, widzę jego okropnie przerażoną minę.

– Jak się czują Begonia i dziecko? – pytam.

– Mają się dobrze. Zarówno ona, jak i Lionel mają się doskonale.

Słyszając imię dziecka, mówię z uśmiechem:

– Chłopczyk, gratuluję!

Gael uśmiecha się. W jego uśmiechu widzę szczęście.

– Czy Begonia wróciła do Madrytu? – chcę wiedzieć.

Wzdycha i mówi:

– Będzie tutaj do początku września, a później wróci z dzieckiem do Madrytu.

Rozumiem. Ponieważ w tym miejscu trudno o dyskrecję, wyjmuję wizytówkę z torebki i podaję Gaelowi.

– Daj ją Begonii i powiedz, żeby do mnie zadzwoniła – proszę go. – Będę tutaj przez większość sierpnia. Chciałabym spotkać Begonię i poznać wasze dziecko.

Gael przytakuje. Chowa moją wizytówkę, a ja, mając niewyparzony język, mówię:

– Nie chcę wtrącać się w nie swoje sprawy, ale kiedy zamierzasz powiedzieć swoim rodzicom, że są dziadkami, skoro ty jesteś ojcem?

Chłopak zmienia się na twarzy i cicho szepcze:

– Kiedy przyjdzie czas. Teraz będę ci wdzięczny, jeśli nadal nic nie powiesz, proszę.

– Bądź spokojny. Umiem dochować tajemnicy.

Rozumiem jego lęki, wątpliwości i świadoma tego, mówię:

– Nie czekaj, bo nigdy nie będzie dobrego czasu na wyjawienie im tego. Najlepiej, jeśli ty zdecydujesz, kiedy jest ten czas, bo los niekiedy sprawia nam niezłe niespodzianki i, uwierz mi, wiem, o czym mówię.

Gael patrzy w ziemię. Domyślam się, że jest sparaliżowany swoim młodym wiekiem, więc dodaję:

– Mną się nie martw. Obiecałam ci dochować tajemnicy i tak będzie. Ale moja rada jest taka, że im szybciej im powiesz, tym szybciej będziesz mógł spokojnie odpocząć wieczorami i twoje życie znów będzie życiem.

W tym momencie pojawiają się Liam, jak zawsze w nienagannym garniturze, i jego siostra Florencja. Wychodzą z biur i idą nam na spotkanie.

Gdzie jest Naím?

To oczywiście, że oboje podchodzą do nas i – tak samo jak przed chwilą Omar i Gael – dają mi dwa całusy, a Florencja szepcze podekscytowana:

– Dziękuję, Verónico, to wiele znaczy, że pracujesz z nami.

Widząc jej emocje, przytakuje i pytam:

– Dlaczego twoja matka chciała, żebym z wami pracowała?

Liam i Florencja spoglądają na siebie. Widzę rozemocjonowanie w ich oczach, a Florencja mówi:

– Kilka lat temu mama poznała cię na targach reklamowych, które odbyły się w Madrycie.

Wiem, o jakich targach mówisz.

– Ty wtedy wyjaśniałaś znaczenie dobrej kampanii reklamowej. W pewnej chwili przerwałaś wystąpienie, żeby powiedzieć mężczyźnie siedzącemu na widowni, że jeśli nadal będzie dokucał swoimi insynuacjami hostessie, zarządzisz, aby wyprowadzono go z sali.

Uśmiecham się i dodaję, patrząc na Gaela, który nas słucha:

– Pamiętam, że facet postawił mi się. To był jeden z tych samców, którzy uważają się za boga tylko dlatego, że coś im wisi między nogami. Ostatecznie wezwałam ochronę, żeby go wyprowadzili. Niezła afera była!

Florencja przytakuje. To samo musiała opowiedzieć jej o tej sytuacji jej mama.

– Mama była zagorzałą feministką. Zawsze walczyła o równość praw kobiet. Ponieważ na własne oczy zobaczyła to, co zrobiłaś na sali pełnej mężczyzn, zainteresowała się tobą. Wyszukała cię w mediach społecznościowych i była zachwycona, gdy dowiedziała się, że tak samo jak ona współpracowałaś z różnymi stowarzyszeniami kobiecymi, i zdecydowała, że chciałaby pracować z najlepszą.

Obydwie się uśmiechamy.

Rozdział 26

Od dwóch dni jestem na Teneryfie i nadal nic nie wiem o Naímie.

Ja do niego nie dzwonię, on do mnie też nie, nie spotykamy się. Zupełnie nic!

To jasne, że bardzo poważnie traktuje to, o czym ostatnio rozmawialiśmy. Nie jestem byle kim, ale w tej sytuacji zupełnie nie wiem, jak postąpić, nic nie robię i nic nie robię.

Jak mam być miła dla faceta, który nawet nie chce mnie widzieć?

Spędziwszy cały dzień w winiarniach i w winnicach na wyspie, które przemierzyłam wzdłuż i wszerz z nadzieją, że w którymś momencie spotkam się z nim, wracam do mojego apartamentu z poczuciem swego rodzaju osamotnienia. Myślę, że przekłety dojrzały byczek chyba mnie unika. Biorę prysznic. Nie mam na nic ochoty. Przez aplikację zamawiam pizzę, zjadam ją i zalegam całą swoją długością na sofie pięknej jadalni, rozpraszając myśli oglądaniem filmu.

O dwunastej w nocy idę do łóżka. Umówiłam się z Liamem o dziesiątej rano na lotnisku Tenerife Norte, żeby złapać samolot na króciutki przelot na wyspę La Gomera. Wiem, że podróżujemy sami. Dlatego wzdycham, sądząc, że nadal nie zobaczę Naíma.

Jak to możliwe, że mam takiego pecha?

Jestem na lotnisku o dziesiątej rano, punktualna jak szwajcarski zegarek. Ubrana w dżinsy, podkoszulek i z małą walizką w ręce, bo z La Gomery przejedziemy do El Hierro, gdzie zanocujemy, Liam też przychodzi o czasie. Witamy się i idziemy do odprawy naszego samolotu.

Dolatujemy na La Gomere. Odbiera nas samochodem facet o imieniu Juan i wiezie do doliny Hermigua, gdzie, według niego, można cieszyć się najlepszym klimatem na świecie. Liam i ten facet przekomarzają się. Ja tymczasem obserwuję mijane plantacje z bananowcami, widzę uprawy warzyw. *Jakie to są warzywa?*

Gdy dojeżdżamy do Winiarni Verode, Liam przedstawia mi Carmelę, szefową, odpowiedzialną za winiarnie na wyspie.

Carmela jest dojrzałą kobietą i ma ładny uśmiech, ale też silny charakter, co mi się podoba. Wsiadamy do samochodu, który ona prowadzi, i dojeżdżamy do winnic. Zostawiamy tam auto i zaczynamy wspinać się po stromym stoku. Całe szczęście, że włożyłam sportowe obuwie.

Wyjaśniają mi, że na wyspie La Gomera uprawa winorośli charakteryzuje się stosowaniem upraw w grzędach lub na tarasach, a przede wszystkim uprawą odmiany winogron zwanej *forastera blanca* (biała cudzoziemka), bardzo wysoko cenioną z punktu widzenia enologicznego, ze względu na potencjał aromatyczny.

Carmela pokazuje wspaniałe i ciekawe krzewy winorośli rosnące tarasowo i objaśnia, że ze względu na strome ukształtowanie terenu wszystko tu jest wykonywane ręcznie, sposobem rzemieślniczym. Z ciekawością oglądam otoczenie, jest wspaniałe. Moja głowa nie przestaje przyjmować informacji, a Liam uśmiecha się, słysząc niektóre stwierdzenia Carmeli.

Po trzech godzinach spacerowania po skarpach schodzimy do punktu wyjścia. Tam jemy obiad w niesamowitym miejscu. Podają mi do spróbowania wyśmienite białe wina o intensywnym aromacie i szczególnym bukicie. Próbuje też win czerwonych, wytrawnych. Wybieram jedno z nich, delikatne, z bardzo zrównoważonym owocowym aromatem.

Po zwiedzaniu, z moim iPadem pełnym notatek, pożegnawszy się z Carmelą i złożąwszy jej obietnicę, że wrócę tu na spokojniejszy pobyt, wsiadam do auta. Juan odwozi nas na lotnisko. Stamtąd odlatujemy na wyspę El Hierro.

Odbiera nas chłopak o imieniu Francisco. W odróżnieniu od Juana z La Gomery, ten jest małowówny. Podczas przejazdu do ziem należących do rodziny Acosta, widzę, że Liam telefonuje do swojego brata. Gdy kończy rozmowę, jest jasne, że ani Naím nie zapytał o mnie, ani Liam nie wspomniał o mnie ani słowa.

Tymczasem stwierdzam, że prawdą jest to, co czytałam o wyspie El Hierro i jej trzech kolorach. Ciemna skała wulkaniczna, niebieski Ocean Atlantycki oraz zieleń lasów i winnic.

Gdy dojeżdżamy do wzgórza Tanajara, do miejscowości, w której są Winiarnie Verode, pierwsze, co robimy, to wchodzimy na taras widokowy, żeby podziwiać winnice. *Jakie cudowne!* Po krótkiej chwili pojawia się mężczyzna, którego przedstawia mi Liam. To Carlos, szef tutejszych winiarni.

Tak samo jak Carmela, teraz on towarzyszy nam podczas zwiedzania winnic, rozmieszczonych na tarasach w formie szpalerów. W odróżnieniu od tego, co widziałam na La Gomerze, tutaj stosuje się mechanizację upraw.

Carlos opowiada mi o szczepach czarnych winogron, takich jak *baboso negro* czy *verija-diego*, zaznaczając, że do gleby wulkanicznej i warunków środowiska naturalnego najlepiej przystosował się szczep zwany *listan blanco*.

Przez kilka godzin przemierzamy winnice, a na koniec wchodzimy do sali, w której dają mi do spróbowania ich soki. *O matko, jakie one są pyszne!*

Kończymy zwiedzanie i idziemy do schroniska El Hierro, w którym będziemy nocować.

Gdy tam docieramy, umieram z zachwytu. *Cóż za piękne miejsce!*

Fantastyczne, to mało powiedziane. Postanawiamy coś zjeść, zanim pójdziemy spać. Następnego dnia wyjeżdżamy na wyspę La Palma.

Tymczasem podczas kolacji ktoś telefonuje do Liama. Wariuję, słysząc, jak Liam pyta:

– Co się dzieje, bracie?!

Wiem, że to Naím. Słyszę, że Liam opowiada mu o naszej podróży.

Ogarnia mnie niepokój. Chciałabym z nim rozmawiać. Chciałabym porozumieć się z nim i odwołać to, co powiedziałam tamtego dnia, ale on nie daje mi szansy, więc nadal nic nie robię.

Mam jego numer telefonu, tak samo jak on ma mój, jednak nie jestem zdolna pierwsza zadzwonić. Myślę, że dla niego to była tylko przygoda. Fakt, powiedział, że chce mnie poznać, ryzykując, że go odrzucę, lecz ja nie jestem w stanie postąpić tak jak on. Nie mogę. Zwyczajnie tak nie umiem!

Myślę o tym, gdy Liam kończy rozmowę i mówi, strząsając okruszki chleba, które spadły na jego serwetkę:

– Pozdrowienia od mojego brata.

Przyjmuję. Patrzcie, jaki uprzejmy!

Przez kilka sekund milczymy. Liam zjada kawałek przepysznego sera z El Hierro i mówi:

– Naím jest pasjonatem swojej pracy, tak samo jak nasza matka. Była enologiem i Naím od dziecka wiedział, że chce iść jej śladem. Rzeczywiście zdobycie tegorocznej Premio Bardea byłoby czymś wyjątkowym dla niego i dla nas wszystkich.

Podoba mi się taka opinia.

– Co takiego powiedział ci Naím, czego ja nie powiedziałem, żeby przekonać cię do pracy z nami? – nagle pyta Liam.

O matko, co ja teraz mam mu opowiedzieć? Że jednym z powodów było nazwanie mnie kawaleczkiem lodu?

Nie. Nigdy w życiu. Jakby nigdy nic, jakby to, co przed chwilą usłyszałam, w ogóle mnie nie poruszyło, uśmiecham się i mówię:

– Powiedział, że obiecał to waszej matce, i dlatego jest to dla niego tak bardzo ważne.

Nie wiem, co więcej mam powiedzieć, a Liam kontynuuje:

– Naím fatalnie przeżył śmierć matki. Jej choroba i miesiące po jej śmierci były bardzo trudne dla wszystkich, ale szczególnie dla niego.

– Dlaczego dla niego szczególnie? – pytam.

Liam patrzy na mnie, kręci głową:

– Bo osoba, która była jego partnerką, nie stanęła na wysokości zadania.

Słucham. Staram się zrozumieć, nic nie rozumiejąc, ale nie pytam więcej.

To nieprofesjonalne rozmawiać o sprawach prywatnych innych osób, więc zmieniając temat, dopytuję o szczegóły dotyczące plantacji z El Hierro i La Gomera.

Rozdział 27

Przelot na La Palma trwa bardzo krótko. Cudowne są te samoloty, przeskakujące z wyspy na wyspę!

Gdy dojeżdżamy do terenów należących do Acosta, widzę, jak właściciele winnic starają się pomagać sobie wzajemnie po tym, co stało się z wulkanem Cumbre Vieja w 2021 roku. Liam i pozostali próbują znaleźć rozwiązanie problemów dla tych, którzy po wybuchu wulkanu utracili nie tylko swoje zbiory, ale też źródło utrzymania. Wzrusza mnie, gdy dowiaduję się, że rodzina Acosta i niektórzy inni oddali część swoich niezagospodarowanych ziem, aby poszkodowane osoby mogły je przygotować i uprawiać.

Szczęśliwie dla Winiarni Verode ich uprawy nie bardzo ucierpiały przez Cumbre Vieja, ponieważ ich winnice znajdują się na północny zachód od La Palma.

Tak samo, jak na innych wyspach, długo spacerujemy po winnicach. Tam dowiaduję się, że na tych terenach produkcja ma charakter ekologiczny i zrównoważony, a kiedy próbuję tutejszych białych win, słów mi brak, żeby wyrazić, jak bardzo są wyśmienite.

Podczas obiadu Liam odbiera telefon od swojej siostry. Z jego wyrazu twarzy wnioskuję, że coś go zmartwiło. Kiedy kończy rozmawiać, pytam go, myśląc o Gaelu:

– Coś się stało?

Głęboko wzdycha i mówi:

– Musimy odłożyć na później podróż, którą planowaliśmy na Fuerteventura i Lanzarote. Florencia właśnie powiedziała mi, że na jutro musiała zorganizować pilne spotkanie z ważnym klientem i nie może mnie nie być.

Rozumiem. Widzę, że Gael nadal nic nie mówi o swoim sekrecie, co z pewnością go zabija.

– Czy to bardzo zakłóca początek twoich wakacji? – pyta mnie Liam.

Natychmiast zaprzeczam i, aby go uspokoić, mówię:

– W żadnym razie. Wykorzystam ten czas na opalanie się i odpoczynek.

Liam przytakuje, uśmiecha się i po chwili szepcze:

– Dziękuję, że jesteś wyrozumiała. Oczywiście pamiętaj, co ci powiedziałem o Premio Bar-dea.

– Kiedy to jest?

– 29 sierpnia – odpowiada i dodaje: – Uczestnicy z innych krajów już zaczęli przyjeżdżać na wyspę i właśnie dzisiejszego wieczoru Naím ma z nimi kolację.

Oboje uśmiechamy się, bo wiemy, jak kłopotliwe są czasem takie pozerskie kolacje.

Po obiedzie jedziemy taksówką na lotnisko i wracamy samolotem na Teneryfę.

Tego wieczoru, po powrocie do El Medano, dostaję telefon. Nieznany numer, ale odbieram i jestem zaskoczona, bo to Begonia. Uśmiecham się szczęśliwa, że Gael dał jej moją wizytówkę. Rozmawiamy przez kilka minut, jej niemowlę zaczyna płakać, więc ona podaje mi adres apartamentu, który wynajęła w Costa Adeje. Umawiamy się, że następny dzień spędzę u niej. Spotkamy się około drugiej po południu.

Rozmyślam, czy zamówić jedzenie do apartamentu, czy wyjść i zjeść kolację na mieście. Ostatecznie wybieram to drugie i bez większego entuzjazmu wkładam krótkie spodnie dżinsowe, które „odziedziczyłam” po mojej córce, żółty podkoszulek, włosy czeszę w wysoki kucyk i wkładam sportowe buty. Styl nieformalny i młodzieżowy.

Spokojnie idę przez miejscowość. Okolica jest ożywiona, pełna młodzieży. Wchodzę w uliczki, na których szybko znajduję kiermasz staroci i rękodzieła. *Dobrze jest!*

Przez dłuższą chwilę podziwiam miejscowe wyroby. Przechodząc w pobliżu restauracji, z której unosi się wspaniała woń barbecue, postanawiam zjeść tam kolację.

Gdy wchodzę, natychmiast orientuję się, że nie jestem odpowiednio ubrana. Ludzie, którzy tu goszczą, nie są w strojach nieformalnych jak ja. Jednak kelner, który spostrzegł, że się waham, daje mi znak, że mogę wejść, nie ma problemu.

Jestem głodna, proszę, aby kelner obsłużył mnie przy stoliku na tarasie. Lepiej nie być

No nieeeeeeeeeeeeeeeeeeeee.

Patrzmy na siebie w milczeniu. *Ale wtopa!*

O matko moja!

Mam się do niego uśmiechnąć?

Bitka śmietana, syrop, lody waniliowe i nutella, wszystko jest na klapach jego nieskazitelnej, ciemnej marynarki, a ja chcę umrzeć ze wstydu!

Naím robi krok w tył. Przeklina i syczy z wściekłością:

– Kto idzie do łóżka z dziećmi, wstaje obsikany.

Naprawdę?

Czy to mają być pierwsze słowa, które mówi do mnie?

Stoję z rozdziawioną gębą, ale niezdolna do przemilczenia, pytam:

– Czy właśnie nazwałś mnie dziećmi?

Jednak on nie odpowiada. Pomija mnie, odwraca się i odchodzi, jak sądzę w kierunku łazienek.

Liczę do dziesięciu. Decyduję nie ruszyć się z miejsca. Pamiętam, co powiedzieli moi przyjaciele. Muszę powstrzymać swój charakter i uśmiechnąć się. Jednak jedyne, co chciałabym teraz zrobić, to absolutnie nie posłuchać ich rad. Powiem coś, co wiem, że mu się nie spodoba.

Ten facet to idiota!

O matko. Dlaczego nie zamówiłam sobie czegoś na kolację na wynos i nie zjadłam tego w moim apartamencie, tak jak zamierzałam na początku?

Po kilku minutach widzę, że Naím wychodzi z łazienki z marynarką w ręku. Tym razem nawet na mnie nie patrzy.

To złości mnie jeszcze bardziej. Przecież wcale nie chciałam upaprać mu marynarki lodami!

Zła proszę kelnera o rachunek. Lepiej, żebym stąd wyszła. Jednak wychodząc z restauracji, zatrzymuję się. Mój charakter nie pozwala mi wyjść. Jestem wściekła. Jestem gotowa być dla niego niemiła. Odwracam się i wchodzę do salonu, w którym jest z przyjaciółmi, najbardziej eleganckimi na świecie. Staję obok niego i najbezcelniej daję mu głośnego całusa w czoło, mówiąc:

– Pamiętaj, dziadku: siusiu i spać. Już nie możesz za bardzo poszaleć.

Jego mina wyraża szczyt niedowierzania. Co myślą inni, nic mnie nie obchodzi! Puszczam do niego oczko, uśmiecham się – ależ uśmiech! – i odchodzę jak diablica. Oby nie wstał od stołu i obym to ja nie posikała się ze strachu.

Rozdział 28

Wstaję rano i śmieję się z tego, co zaszło wczoraj wieczorem.

Jak on mógł to zrobić?

Biorę prysznic, ubieram się i postanawiam wyjść na zakupy. Chcę kupić jakiś prezencik dla bobaska i dla Begonii. Cieszę się, jakbym była krasnoludkiem w miejscowym sklepie dla dzieci.

Z kilkoma podarunkami w torbie wchodzę do kwaciarni. Kupuję kwiaty, których nazwy nie znam, ale podoba mi się ich wesoły wygląd. Po zakupach zatrzymuję taksówkę i jadę pod adres, który podała mi Begonia.

Po półgodzinnej jeździe taksówkarz dowozi mnie do Costa Adeje, naprzeciwko osiedla z pięknymi białymi domkami. Idąc, szukam numeru dwadzieścia dwa.

Znajduję, bez wahania dzwonię i po pięciu sekundach Begonia otwiera drzwi, a ja, podając jej bukiet kwiatów, mówię:

– Gratulacje, mammo!

Wzruszona uśmiecha się i, jakbyśmy znały się od zawsze, padamy sobie w ramiona. Dostrzegam, że ona bardzo potrzebuje czułości. Bierze kwiaty i wchodzimy do domu.

Coś pokazuje mi palcem. Zdaje się, że maluszek śpi. My idziemy w kierunku wiklinowej gondoli, która jest na sofie w salonie. Begonia delikatnie zdejmuje z niej gazę i... O Boże! Umieram z rozczulenia, widząc bobaska!

Lionel jest cudowny i taki, że tylko go zjeść. Jaki niemowlak nie jest taki?

Szybko przychodzi mi na myśl obrazy z czasów, gdy Zoé była w takim wieku. *O matko, jakie miłe wspomnienia!*

Uśmiecham się. Begonia też. Dając mu spać, bo jeszcze przyjdzie moment, że zjem go całuskami, gdy się obudzi, idziemy do małej kuchni, bierzemy kilka butelek coca-coli i wychodzimy na taras. Jest cudowna pogoda.

Siadamy na krzesłach, które Begonia ma na tarasie, i daję jej prezenciki dla Lionela. Wzrusza się, rozpakowując je.

– Co ci jest?

Begonia patrzy na mnie i spoglądając na czerwoną żabkę w groszki, szepcze:

– Jestem bardzo wrażliwa. Jeszcze mam rozbuchane hormony.

Wiem, pamiętam, jak przez jakiś czas też tak miałam.

– To pierwsze prezenty dla Lionela. Gael i ja kupiliśmy mu nieskończoną ilość rzeczy, ale my jesteśmy jego rodzicami.

– No, nie powiesz mi, że ty też nic nie powiedziałaś swojej rodzinie...

Begonia zaprzecza, kręcąc głową. Gdy chcę coś powiedzieć, ona mówi:

– Nie mam rodziny. Wychowałam się w różnych domach opieki aż do czasu, gdy samodzielnie stanęłam na nogi. Dlatego nie mam komu powiedzieć.

Serce mi się ściska na tę wiadomość. Przykro mi wiedzieć, że ona nie dostała miłości, którą ja dostałam od moich rodziców i którą dostała też Zoé.

– Jakie śliczne! – wydaje okrzyk, wyciągając z torby niemowlęce buciki sportowe.

– Moja córka też miała takie buciki, jak się urodziła.

Begonia z zadowoleniem przytakuje i pyta mnie:

– Ile latek ma twoja córka?

– Dwadzieścia trzy i już mieszka z tym, którego nazywa miłością swojego życia.

Jak zawsze, gdy komuś o tym mówię, Begonia ma minę zdradzającą zdumienie.

– Urodziłam ją, mając piętnaście lat – dodaję. – Gdybym cofnęła czas, też chciałabym ją urodzić.

Śmiejemy się. Chociaż wiem, co mi odpowie Begonia, pytam:

– Dlaczego Gael nic nie powiedział swojej rodzinie?

Begonia kładzie prezenty na stoliku i zanim odpowie, bierze łyk napoju.

– Bo obawia się reakcji swoich rodziców, a szczególnie matki. Nie tylko ma syna, ale na

domiar złego ma go z kobietą starszą od siebie o dziesięć lat.

Nie wiem, co odpowiedzieć.

– Zdaje się, że Gael miał dziewczynę starszą od siebie o pięć lat – opowiada dalej Begonia.

– Musiał zerwać z nią pod presją mamusi. A teraz, to nie pięć, tylko dziesięć lat!

– Cóż ty opowiadasz?

Begonia potakuje.

– Jego matka ma szczególnie tradycyjne poglądy w tych sprawach.

Wobec mnie Florencja jest urocza, ale zauważyłam, jaka potrafi być apodyktyczna wobec Gaela.

– Żeby nie wiem, jak bardzo była specyficzna, to przecież jest życie jej syna, a nie jej – mruczę pod nosem.

Begonia wzrusza ramionami.

– Wiem – mówi. – Jednak to on będzie musiał się z nią skonfrontować. Ja mu powiedziałam, że jeśli zechce, to obydwójce możemy porozmawiać z jego matką, ale on nie chce. Mówi, że znajdzie odpowiedni moment i dobra...

Zapada milczenie. Wyobrażam sobie, że to dla obojga niełatwa sytuacja.

– Gael powiedział mi, że na początku września wracasz do Madrytu – mówię.

– Tak. Muszę podjąć pracę.

Słyszając to, pytam:

– Jak to musisz zacząć pracować? A urlop macierzyński?

Begonia uśmiecha się, wzdycha i wyjaśnia:

– Pracuję, sprzątając biura. Nie mam umowy o pracę, dlatego nie przysługuje mi żaden urlop macierzyński. Teraz, gdy jest Lionel, potrzebuję pieniędzy jak nigdy wcześniej, więc muszę podjąć pracę, czy chcę, czy nie chcę.

– A Gael nie będzie ci pomagał?

Dziewczyna potakuje głową.

– Pomaga mi, od kiedy się poznaliśmy. Zadbął też o to, żeby nie brakowało mi niczego w czasie ciąży. Zapłacił za hotel, za szpital, teraz płaci za to mieszkanie i pokrywa wszystkie wydatki, które się z tym wiążą. Nie mogę prosić go o więcej.

– Begonia, dziecko oznacza bardzo dużo wydatków. Mówię ci to, bo sama dobrze o tym wiem. Ja miałam szczęście, mogąc liczyć na bezwarunkową pomoc moich rodziców, ale nawet w takiej sytuacji utrzymanie dziecka dużo kosztuje i...

– Dlatego muszę zacząć pracować. Już rozmawiałam z przyjaciółką, żeby zajęła się Lionelem, gdy będę w pracy. Sądzę, że wystarczy to, co zarobię, plus pieniądze, które będzie mógł dać Gael, żebyśmy jakoś sobie poradzili.

Podoba mi się pozytywne podejście Begonii do życia. Cieszę się, bo choć nie miała i nadal nie ma łatwo, wie, że musi dawać sobie radę.

– Jesteście w sobie zakochani? – pytam.

Bez wątpienia. Begonia uśmiecha się.

– Odpowiedź brzmi: tak. Ale to wszystko jest tak skomplikowane, że... dobra...

Oczywiście, nie mam wątpliwości. Nie znając ich, widziałam, jak obdarowywali się dowodami miłości.

– Jak się poznaliście?

Begonia uśmiecha się.

– Dwa lata temu, na koncercie w Madrycie. Ja byłam tam z moimi przyjaciółkami, on ze swoimi. I od tamtego dnia, chociaż bardzo starałam się go odrzucić, bo jego życia i mojego nic nie łączy, było to dla mnie niemożliwe.

Uśmiecham się, a Begonia, zniżając głos, dodaje:

– Gael jest uparty, dobry, szarmancki, romantyczny...! Niczego mu nie brakuje!

Na myśl przychodzi mi ten przekłęty wujek Gaela.

Obaj są podobni do siebie. Biedna Begonia dobrze o tym wie.

– Gdy zaszłam w ciążę, nie wiedziałam, co robić. Moje miesięczne zarobki nie są wysokie. Ledwie wystarczają na przeżycie dla mnie samej, a jeszcze muszę utrzymać dziecko. Gdy to powiedziałam Gaelowi, poprosił, żebyśmy wzięli ślub.

– Co?!

Ona potwierdza z uśmiechem.

– Odpowiedziałam mu, że tak – potwierdza. – Chciał, żebyśmy wzięli ślub, nic nie mówiąc jego rodzinie, ale odmówiłam. Jeśli mielibyśmy się pobrać, chciałabym, żeby przynajmniej jego rodzina nam towarzyszyła i... czas minął...

– I nie wzięliście ślubu, ale Lionel już pojawił się na świecie – kończę.

Begonia potakuje.

– Gael przez cały czas prosił mnie tysiące razy, ale... ale... nie mogę mu tego zrobić!

– Czego nie możesz mu zrobić?

Dziewczyna wzdycha i, patrząc na mnie, mówi:

– On ma dwadzieścia pięć lat. Zaczyna życie. Jak mogę pozwolić, żeby wziął ślub ze mną? A jeśli za dwa lata zorientuje się, że to jego błąd? A kiedy ja będę mieć czterdzieści lat, to on...?

– Nie widzisz, że właśnie rozumiesz jak jego matka?

Widząc, że Begonia jest przytłoczona, przytulam ją i uspokajam. Rozumiem jej wątpliwości. Czuję jej lęki. Rozumiem jej niechęć. Ona to wszystko opowiada osobie, która zamknęła się na miłość z winy jednego idioty.

– Nie jestem osobą, która powinna ci doradzać – mruczę pod nosem – ale gdyby moi przyjaciele tu byli, powiedzieliby ci, że życie należy przeżywać dzień po dniu i to, co ma przyjść, przyjdzie.

Begonia patrzy na mnie, a ja dodaję.

– Niczemu nie służy planowanie przyszłości, z wyjątkiem oczekiwań, które nie wiadomo, czy się spełnią.

W tym momencie dzwoni jej telefon i Begonia pospiesznie odbiera. To Gael, dzwoni, żeby dowiedzieć się, jak czuje się ona i dziecko. Na wieść, że jestem tu z nimi, pozdrawia mnie serdecznie.

Gdy kończy rozmowę, mówi do mnie:

– Dzisiaj nie martwię się ślubem ani tym, czy rodzina Gaela zaakceptuje mnie. Sen z powiek spędza mi strach, czy oni zaakceptują i pokochają Lionela, jeżeli, odpukać, mnie się coś stanie? Zadowolę się świadomością, że go pokochają i uszanują.

Te słowa, tak pełne uczuć i prawdy, ściskają moje serce. Jasne, że Begonia to odważna bojowniczką, tak jak ja kiedyś byłam i nadal jestem. Pewna tego, co mówię, deklaruje:

– Jak wrócisz do Madrytu, to już masz pracę, ze stałą umową.

– Co?!

Bez wahania potwierdzam. Przedsiębiorstwo ma się dobrze. Eloisa potrzebuje pomocnicy w recepcji, a ja bez wątpienia już właśnie taką znalazłam.

– Powiem ci jeszcze coś – dodaję. – Lionel ma ciocię, a ty masz siostrę. Poza tym nic ci się nie stanie, ale bądź pewna, że gdyby się stało, twój syn nigdy nie będzie sam. Jeśli rodzina Acosta nie zaopiekuje się waszym synkiem, to ja się nim zajmę.

Po tych słowach przytulamy się. Dopiero co się poznałyśmy, ledwie cokolwiek wiemy jedna o drugiej, ale dla nas jest jasne, że rozmawiamy szczerze, od serca.

Rozdział 29

Spędziłam cudowny ranek, opalając się na plaży, raz brzuchem do góry, raz wystawiając plecy. Przeszukiwałam informacje o lokalach dla swingersów na wyspie Teneryfa. Jest kilka, jeden wydał mi się interesujący.

Rozmawiałam z moimi rodzicami, z Zoé, która zadzwoniła do mnie, i z Amarą. Chciała wiedzieć, jak mi idzie z „dziadkiem”. Nie muszę dodawać, jak bardzo się śmiała, gdy opowiedziałam jej, co się stało. Nawet ja się śmiałam. Teraz, widząc to z dalszej perspektywy, mnie także oponowuje szalony śmiech, chociaż przeraża mnie, co zrobiłam na koniec. Jak ja, w tym wieku, mogę ośmieszać go wobec ludzi z Premio Bardea?

Amara śmieje się, ale jęcza karci mnie, że tak postępując, zamiast go zdobyć, wzbudzę w nim manię prześladowczą.

Opowiadałam jej, że poznałam Begonię. Obiecałam Amarze, że jeśli będę miała okazję spotkać Naíma, postąpię właściwie. Mój telefon natychmiast dzwoni ponownie. To Liam, który chce zaprosić mnie na kolację. Zgadzam się bez wahania. W końcu nie mam nic lepszego do roboty!

Wkładam moje pirackie džinsy i podkoszulek. Schodzę na ulicę o umówionej godzinie i widzę Liama, który czeka na mnie na motocyklu. Oczywiście, a jakżeby inaczej – w garniturze! Ten facet tak bardzo lubi garnitury.

Uśmiechamy się do siebie. Czy jego brat opowiedział mu, co zrobiłam? Podchodząc do motocykla mówię:

– Jest cudowny!

Liam przytakuje, strząsa z motocykla jakiś pyłek i, widząc, jak patrzę na maszynę, pyta:

– Chcesz prowadzić?

Wybucham śmiechem. Spośród moich przyjaciół tylko Amara potrafi jeździć motocyklami i chociaż w moim notatniku z marzeniami jest zapisane: „Nauczyć się prowadzić motocykl”, mówię:

– Nie umiem prowadzić, chociaż bardzo bym chciała.

– Nauczę cię. To nie trudne.

– Jeśli tak to oceniasz, ale nadal chcesz żyć, to lepiej ty prowadź.

Rozbawiony podaje mi kask. Wkładam go i wsiadamy: on z przodu, ja z tyłu, a kiedy Liam włącza silnik, zwyczajnie pozwalam się wieźć.

Pół godziny później odbijamy z autostrady, dojeżdżamy do pięknego punktu widokowego, gdzie jest też restauracja. Zachwycona siadam z Liamem przy jednym ze stolików na tarasie i, rzucając okiem na menu, zamawiamy dania i coś do picia.

To nieuniknione – gawędzimy trochę o pracy. Liam odbiera telefon, przeprasza i oddala się, żeby swobodnie rozmawiać. Uśmiech znika z jego twarzy. Domyślam się, że nie podoba mu się to, co słyszy. Gdy wraca do stolika, pytam, myśląc o Gaelu i Begonii:

– Jakież problemy?

Zaprzecza. Myśli o czymś i wreszcie mówi:

– Moja narzeczona Jasmina mieszka w Los Angeles. Nie widziałem się z nią od wielu miesięcy. Właśnie powiedziała mi, że jej planowany przyjazd na galę Premio Bardea i towarzyszenie rodzinie muszą być odwołane. Jest aktorką, zaczyna swoją karierę i właśnie przydzielono jej kilka ról.

– Nieźle, cieszę się, ale przykro mi, że nie będzie ci towarzyszyć.

Liam, wzruszając ramionami, stwierdza:

– Mnie jeszcze bardziej przykro... Nigdy nie wchodź w relację na odległość. Czasem to nie do zniesienia.

– Zapamiętam! – żartuję.

Oboje śmiejemy się i zmieniając temat, zaczynamy mówić o pejzażu, który nas otacza, i wykorzystujemy czas na zaplanowanie zaległej podróży na Lanzarote i Fuerteventura, którą chwilowo musieliśmy odłożyć.

Mam czas obserwować przez chwilę Liama podczas naszej rozmowy, stwierdzam, że jest bardzo metodyczny. Lubi porządek, solidność. Nienawidzi niepunktualności i zaskoczeń. Śmiejemy się z tego, a jego telefon dzwoni ponownie.

Aparat leży na stoliku, widzę więc, że na ekranie pojawia się napis Naím. Spinam się. Liam odbiera.

– Cześć, bracie.

Chwila ciszy.

– Kończę obiad z Verónicą.

Spogląda na mnie i dodaje:

– Tak, tak. Verónica Jiménez, ta od reklamy, z Madrytu.

Mój puls przyspiesza. Wiedząc, że rozmawia z Naímem, z mężczyzną, którego ośmieszyłam, nazywając go dziadkiem, robię się spięta. Gorąco mi, więc wachluję się serwetką i rozglądam, starając się nie słuchać rozmowy. Wreszcie Liam żegna się i mówi:

– Dobrze, bądź spokojny. Cholera, Naím, mówię, że tak! Zaraz, jak tylko odwiozę Verónicę do El Medano, pojedę zobaczyć to, o czym mówisz. Ale wiesz, że nigdy nie zostawiłbym czegoś takiego.

Kilka sekund później rozłącza się i, patrząc na mnie, mówi:

– Masz pozdrowienia od Naíma.

Oj, ależ mi gorąco!

Ten bezczelny śmie mnie pozdrawiać?

Do jasnej cholery! Robi mi się coraz gorzej.

– Idę po rachunek – Liam wstaje od stolika.

Dokładnie w momencie, gdy odchodzi, ja dostaję esemesa:

Liam. Trzydzieści dziewięć lat. To twoje jest nie więcej niż trzydzieści. Pamiętaj.

I już się uśmiecham. *Ależ zakapior!*

Zapalam papierosa. Widzę Liama żartującego z kelnerem. Ja, nie mogąc powstrzymać się od odpowiedzi na tę kuszącą wiadomość, odkładam papierosa, biorę telefon i piszę:

A dziadek dobrze spał?

Dobra. Takie pytanie trudno chyba nazwać flirtowaniem, lecz tylko w ten sposób potrafię mu odpisać. Naciskając „wyślij”, czuję, że jestem wielka. Jeśli ten typek myśli, że będzie ze mną pogrywał, to już mu wyjaśniłam. Jednak mój telefon znów piszczy i czytam:

Tak samo dobrze, jak ty spałaś z Argentyńczykiem.

Wow, ależ mi przygadał!

Głupia to ja nie jestem. Doskonale umiem czytać między wierszami i widać, że chciał mi dopiec.

Zastanawiam się, czy odpowiedzieć. Mam ochotę pogrywać z nim, tak jak on pogrywa ze mną, ale nie. Nie zrobię tego.

Blokuję telefon i odkładam na stół z całą złością, która mnie dręczy do chwili, gdy po kilku sekundach wibruje jeszcze raz. Nie muszę patrzeć, żeby wiedzieć, że to wiadomość od niego. Nie chcę wziąć telefonu do ręki. Nie, absolutnie nie. Ostatecznie jednak, nie mogąc nie przeczytać, co mi napisał, sięgam i odczytuję:

Zjesz ze mną kolację?

Och... cóż to się dzieje z moim ciałem!

Zjeść kolację?! O matko moja...

Tak, tak, tak. Ależ nie. Nie i nie.

O Boże ty mój. Chyba daje mi do zrozumienia, że nadal go interesuję. Czy ja mam zrobić to samo? Tak. Nie. Dobra, nie. No dobra, tak. Zastanawiam się nad tym, a telefon znów piszczy.

Jeśli sobie życzysz, żebym nadal nazywał cię „Julia z Valladolid”, a ty mnie „dziadek”, to niech tak będzie.

Śmieję się. Zdecydowanie jest dowcipny. Odpisuję bez namysłu:

Mam swoje plany. Żegnaj.

Naciskając „wyślij”, już żałuję. Dlaczego mam nadal być taka oziębła i odrzucać coś, czego w rzeczywistości pragnę?

Patrząc na telefon, wyczekując, aż znów zapiszczy. Niewiele znam Naíma, ale już wiem, że

lubi zawsze mieć ostatnie słowo. Jednak nie pisze. Czy to możliwe?

Z głośników na tarasie zaczyna płynąć piosenka *A un beso* Danny Paoli. Nieuchronnie kojarzy mi się z Naímem. A widzisz? Wiedziałam, że tak będzie!

Choleraaaa, gównno, gównnoooooo!

W tym momencie przychodzi Liam i mówi:

– Chciałem wozić cię na motorze po wyspie, ale muszę zająć się czymś pilnym w winiarni.

Nie odpowiadam i wstaję. Ta cholerna piosenka przypomina mi pocałunki Naíma. *Oj, ależ robi mi się gorąco*. Gdy idziemy do motocykla, Liam pyta:

– Chcesz, żebyśmy jutro zjedli razem kolację?

Kolejny, który zaprasza mnie na kolację?

Zatrzymuję się i, choć wiem, że moja odpowiedź nie będzie najtrafniejsza, skoro zaczynamy współpracę, odpowiadam:

– Słuchaj, Liam, dla mnie jesteś fenomenalnym facetem. Ledwie cię poznałam, ale uważam, że jesteś uroczy i wesoły. Jednak nie pójdę z tobą na kolację, po pierwsze dlatego, że razem pracujemy, a ja nie mieszam pracy z innymi sprawami, a po drugie, ty masz narzeczoną, a ja jestem z tych, które to szanują, dobrze?

On przytakuje i się uśmiecha. Rozpina guzik od marynarki i stwierdza:

– Dla mnie całkowicie jasne.

Widząc jego uśmiech, domyśliłam się, że nie wziął mi za złe odmowy, zwłaszcza że mówi:

– Czy mogę coś wyjaśnić?

– Możesz...

– Zamierzałem zabrać cię na kolację do domu mojego ojca. Byłoby mu niezwykle miło.

Teraz tą, która się śmieje, jestem ja, a on zaczepnie pyta:

– A ty myślałaś, że ja...?

– Tak – przerywam mu, umierając ze wstydu.

– Naprawdę?

Bez wahania przytakuję. Oboje się śmiejemy.

– Moja narzeczoną ma na imię Jasmina. Moi rodzice nauczyli nas, moje rodzeństwo i mnie, że jeśli jesteś z kimś, to dlatego, że podoba ci się jak nikt inny na świecie i wszystko tylko z tą osobą i nic z innymi.

– Dobra rada od rodziców – pochwalam.

Bez wątpienia pomyliłam się i, wkładając kask, mruczę:

– Dobra, odwieź mnie już do mojego apartamentu.

Rozbawieni i w poczuciu wspólnoty, która powstała między nami, co mnie cieszy, wsiadamy na motocykl. Trzymając Liama w pasie, napawam się podróżą powrotną.

Dojeżdżamy do El Medano i Liam odjeżdża. Wchodzę do mojego pokoju i widzę, że jest piąta po południu. Zdejmuję ubranie, zakładam bikini i postanawiam zejść na chwilę na plażę, podśpiewując „tylko o jeden pocałunek”.

Rozdział 30

Po wspaniałym popołudniu, gdy wylegiwałam się na hamaku na plaży, czytając książkę, po raz tysięczny patrzę na mój telefon. Nic, Naím nie wysłał już żadnej wiadomości. Jak widać, porozumienie nie jest nam przeznaczone.

Zbierając moje rzeczy, wracam do apartamentu i z pewną dozą frustracji, której ja sama nie rozumiem, biorę prysznic i ostatecznie decyduję, że nie pójdę do żadnego lokalu dla swingersów. Nie jestem w nastroju.

Rozpuszczam włosy, patrzę na siebie w lustrze. Mam czerwone policzki, czoło i ramiona. Wyglądam jak krab. Chyba przesadziłam z opalaniem.

O ósmej, o typowej godzinie cudzoziemców, postanawiam zejść na kolację. Pójdę do jakiegokolwiek restauracji, potem wrócę i obejrzę film. Jestem zmęczona, a jutro chcę spędzić czas na plaży, w hamaku i z lekturą.

Samotnie jem kolację na nadmorskiej promenadzie. Podano mi przepyszną kanaryjską rybę zwaną *cherne*. Obserwuję ludzi obok. Cudzoziemcy z Niemiec, Anglii, Włoch oraz kilka par, które nie przestają się tulić i migdalić. Wszystkich obserwuję z ciekawością. To, co widzę, przeżywałam tylko, gdy miałam piętnaście lat, z ojcem mojej córki. Jak by to było teraz przeżywać coś takiego, w dorosłym życiu i z właściwie wybraną osobą?

Rozbawiona sposobem, w jaki te pary patrzą na siebie, dotykają się, całują, cieszą się ich radością i myślę, oby to długo trwało między nimi. *Do cholery, ależ jestem okropna! Jak mogę być taką pesymistką?*

Czy naprawdę to dlatego, że nie jestem zdolna do utrzymania związku, od razu tak samo muszę myśleć o innych?

Postanawiam nie jeść deseru w restauracji. Wolę kupić sobie lody na promenadzie morskiej i delektować się nimi, wracając do apartamentu.

Idę w poszukiwaniu lodziarni i mijam ludzi, którzy, tak samo jak ja, spacerują sami albo w towarzystwie, albo jadą na rowerze czy biegają. Ponownie zatrzymuję się przy straganikach. Patrzcie, jak podobają mi się takie drobiazgi.

Później idę do lodziarni, w której jak mała dziewczynka przyglądam się długo niepewna, co wybrać. Mają tak wiele smaków, że gdyby mi pozwolili, spróbowałabym wszystkich. Wreszcie decyduję się kupić kubeczek lodów o smaku nutelli z bitą śmietaną.

Pyszne!

Dzwoni telefon. Natychmiast wyjmuję go z kieszeni spodni, ale jestem rozczarowana, gdy widzę, że dzwoni mój przyjaciel Jonay. Jest w El Medano i pyta, czy chcę pójść coś przekąsić z nim, jego chłopakiem i przyjaciółmi. Jest dziesiąta wieczorem i prawdę mówiąc, wolę iść z nimi, niż oglądać jakiś film. Zgadza się. Mówią mi, gdzie są. Ja szybko kończę lody, zatrzymuję tak-sówkę i jadę na spotkanie. Oglądanie filmu zostawię na inny wieczór.

Lokal, do którego przyjeżdżam, znajduje się przy plaży i szybko zauważam Carlosa i Jonaya, którzy machają do mnie, siedząc z innymi ludźmi. Idę do nich.

Ponieważ jestem empatyczną gadułą, z łatwością integruję się z grupą i miło spędzam czas. Jonay i jego przyjaciele są uroczy. Tańczę flamenco, wspominając moją przyjaciółkę Amarę, gdy słyhać piosenkę *Uno x uno*. Moja Amara bardzo lubi Carrasco i tę piosenkę.

O północy jak Kopciuszek decyduję się pożegnać i wyjść.

Po powrocie do apartamentu rozbieram się, wkładam koszulkę na ramiączkach i majtki. To wystarczy, przecież będę leżeć na łóżku.

Jak zawsze, gdy nie wiem, co mam robić, i nie chce mi się spać, włączam komputer i zaczynam pracować. Tak samo robię tym razem. Na olbrzymim łóżku rozkładam papiery Winnic Verode i robię notatki.

Jestem tym zajęta, gdy słyszę, że wibruje mój telefon na łóżku. Zaglądam i widząc, że to wiadomość od Naíma, jestem zaskoczona. Czytam:

Jeśli powiesz, gdzie teraz jesteś, przyjadę po ciebie.

Nie wiem, co myśleć. *Napisał do mnie?! Cholera, Naím napisał do mnie!*

Złoszczę się. Nie oczekiwałam tego. Biorę telefon i odpisuję:

Dlaczego zakładasz, że chcę, żebyś po mnie przyjechał?

Naciskam „wyślij” i natychmiast dostaję odpowiedź:

Bo wiesz, że ze mną będzie ci dobrze.

Śmieję się, nie mogę tego powstrzymać. *Ależ pewny siebie!* Odpowiadam:

A kto ci powiedział, że niemilo spędzam czas?

Natychmiast widzę, że on odpisuje:

Tamtego dnia byłaś sama... miło spędziłaś czas?

Nadymam policzki. Lepiej nie rozmawiać o naszym ostatnim spotkaniu, bo się pokłócimy.

Nadal boli mnie to, że pogardliwie nazwał mnie „dzieciakiem”.

Mija kilka minut i widzę, że Naím nadal jest na linii, tak jak on widzi, że ja się nie rozłączyłam. Widzę jednak, że on pisze:

OK. Nie będę przeszkadzać.

Nie, nie, nie! Nie chcę, żeby przestał przeszkadzać!

Co mam zrobić? Co mu powiedzieć?

Czy wysłać mu moją uśmiechniętą fotografię? Dlaczego mam tak cięty język wobec niego?

Nie tracąc czasu i bez owijania w bawełnę, odpisuję:

Nie przeszkadzasz.

Wpatruję się w ekran telefonu. Nie rozłączył się, czekam na jego odpowiedź. Mam nadzieję, że te zwyczajne słowa dadzą mu do zrozumienia, że jestem nim zainteresowana... Jednak się rozłączył.

– Cholera!

Wściekła, że jak zawsze fatalnie postępuję z Naímem, ze złością rzucam telefon na łóżko.

Ale on wibruje. Biorę go i czytam:

Gdzie jesteś?

Och... powiedzenie prawdy jest niebezpieczne, ale nie chcę kłamać. Sądzę, że już dość nakłamałam, więc odpowiadam:

W apartamencie.

Przez trzydzieści sekund nie odpowiada. Pewnie chce, żebym mu powiedziała, czy jestem sama, czy w towarzystwie, albo żebym go zaprosiła. Instynktownie odpisuję:

A ty, gdzie jesteś?

Natychmiast odpowiada:

W moim domu.

Uśmiecham się. Przecież nie wiem, gdzie on mieszka. Ponownie pytam:

A gdzie to jest?

On pisze:

W El Sauzal.

Ponieważ nie jestem z wysp, szukam w Google Maps. Dzieli nas prawie 75 kilometrów, około godziny jazdy samochodem. Widząc, że już jest prawie świt, odpowiadam, jak matka:

Już jest późno na to, żebyś jechał z tak daleka. Co ty na to, żebyśmy porozmawiali, pisząc do siebie?

Szybko dostaję jego odpowiedź:

Myślę, że to dobry pomysł.

Od tej chwili zapominam o pracy i zatapiaamy się w rozmowie, z której oboje chcemy dowiedzieć się o sobie.

W naszej rozmowie jesteśmy dość powściągliwi. Ani on, ani ja nie jesteśmy niedyskretni. Ja nawet śmieję się swobodnie. Tym razem nie jestem podobna do mojego psa Tinto.

Rozmawiamy o jego pracy, o mojej. Nawet opowiadam mu, że zajmuję się załatwianiem dokumentów, żeby wyjechać na Antarktydę w odwiedziny do mojej córki, a także do Chin i Australii.

Po wiadomościach pisanych przechodzimy do wiadomości głosowych, ale nie telefonujemy do siebie. Z tembru jego głosu, z tego, jak słyszę jego śmiech, domyślam się, że ta chwila jest dla niego przyjemna, tak samo jak dla mnie. Nagle patrzę, że już jest piąta rano, i piszę do niego:

Zauważyłeś, która jest godzina?

Znów natychmiast odpowiada:

Piąta siedemnaście.

Śmieję się, mam nadzieję, że on też, i mówię:

Sądzę, że powinniśmy pośpać.

Też tak myślę.

Jak jakaś piętnastolatka zastanawiam się, jak się z nim pożegnać, a jednocześnie co zrobić, żeby móc się z nim zobaczyć. Widzę, że on pisze:

Jakie masz plany na jutro?

Z radości skaczę w moim pokoju. Tak, tak, tak, zwrócił na mnie uwagę!

Odpisuję:

Plaża, słońce i lektura.

To kawałeczki lodu opalają się?

Czytając to, śmieję się, a Naím dalej pisze:

Umówiłem się na jutro z przyjaciółmi na plaży El Medano. Przyjdiesz?

Z przyjaciółmi? Z jakimi przyjaciółmi?

Aaa tam, w końcu to wszystko jedno. Ważne, żebyśmy się spotkali, więc mówię:

Przyjdę!

Natychmiast otrzymuję odpowiedź:

O jedenastej odbiorę cię spod kiosku z gazetami, który jest naprzeciwko twojego wejścia.

Czytając to, jestem w szoku i piszę:

Ty wiesz, gdzie się zakwaterowałam?

Liam mu powiedział.

Zadowolona pragnę, żeby już była jedenasta, i odpisuję:

Zgoda, dziadku, będę tu na ciebie czekać.

Wyobrażam sobie, że on się śmieje, przynajmniej taką mam nadzieję. Naím odpowiada:

Odpuść, Julio z Valladolid.

Życzymy sobie dobrej nocy. Odkładam telefon na stolik nocny. Gaszę światło i rzucam się na łóżko, podekscytowana. *Mam randkę z Naímem!*

Rozdział 31

O dziewiątej rano już byłam po prysznicu. Przeraziłam się, gdy zobaczyłam olbrzymi pryszcz, jaki wyskoczył mi na czole, to z pewnością z powodu nerwów. Tysiące razy zmieniałam bikini. Nawet dwa razy zjadłam śniadanie. Lęk sprawia, że się objadam!

Dwie minuty przed jedenastą, po przejrzeniu się w lustrze po raz enty i przekonaniu, że wyglądam wspaniale, mimo pryszczka, biorę mój koszyk plażowy z kremikami i innymi drobiazgami. Szczęśliwa i zadowolona schodzę do wyjścia.

Otwieram drzwi, patrzę w kierunku kiosku i uśmiecham się, widząc go opartego o terenówkę zaparkowaną w drugim rzędzie.

Jest niebywale przystojny. W odróżnieniu od ostatniego razu, gdy go widziałam w niezwykle eleganckim stroju, tym razem ma na sobie bermudy w wojskową panterkę, czarny podkoszulek, a na nim rozpiętą koszulę. *Seksowny!*

Naím widzi mnie. Uśmiecham się swobodnie. Czy pocałuje mnie w usta, gdy się zbliżę? Przechodzę przez dzielącą nas wąską jezdnię i kiedy podchodzę do niego w doskonałym humorze, w jakim się obudziłam, patrzę mu prosto w oczy i witam:

– Dzień dobry!

– Dzień dobry, Julio z Valladolid!

Wybucham śmiechem i, patrząc na niego, oczekuję upragnionego pocałunku w usta, ale nie dostaję go.

Czyżby rzeczywiście nie zamierzał mnie pocałować?

Wreszcie daje mi dwa skromne całusy w obydwie policzki i patrząc na moje czoło, mówi:

– Auć, to musi boleć.

Przeżona, myślę o przeklętym pryszczu. *Do cholery... właśnie dzisiaj musiał mi wyskoczyć?* Starając się potraktować wszystko z humorem, odpowiadam:

– Nawet nadałam mu imię: Agapito!

Naím uśmiecha się i biorąc mój koszyk, chce coś powiedzieć, a ja proszę:

– Ponieważ nie lubię mieszać wypoczynku z pracą, aby uniknąć kłopotliwych pytań ze strony twoich przyjaciół, przedstaw mnie jako Julię z Valladolid.

Naím spogląda na mnie.

– Jakie pytania zadadzą ci moi przyjaciele?

Dobrze, ma rację. Kiedy zamierzam odpowiedzieć, on mówi:

– Nie znoszę kłamstw, a tym bardziej w gronie osób, które szanuję.

Rozumiem go, ale nalegam:

– To małe kłamstewko, a dzięki niemu znajomi, gdy spotkają twojego brata lub inną osobę z twojej rodziny, nie zdradzą, że byłeś ze mną na plaży. Lepiej, żebym była Julią niż Verónicą. Nie sądzisz, że to wykluczy niewygodne pytania?

Naím patrzy na mnie. Chyba mnie prześwietla. Wiem, że myśli nad tym, co mu powiedziałam, i na koniec odpowiada, uśmiechając się:

– Dobra, Julia, wsiadaj z Agapitem do samochodu. Zaparkuję na innym parkingu, który jest trochę dalej.

Wsiadam i słyszę słodką i romantyczną piosenkę Manuela Carrasco, tę, którą tak często nuci Amara, jej tytuł to *Uno x uno*. Instynktownie i widząc, że Naím obchodzi samochód, wyciągam CD. Zapada cisza. *Cholera!* Naím, wsiadając od strony kierowcy, widzi CD i, nic nie mówiąc, ponownie wkłada do odtwarzacza.

– Lubię Manuela Carrasco – wyjaśnia, gdy znów słyhać muzykę.

Nieźle, jak Amara! Cholera, przyłapał mnie!

Milcząc, oboje zapinamy pasy, on włącza silnik, a ja, żeby ukryć moje podenerwowanie, zaczynam mówić o dzisiejszym pięknym, wietrznym dniu.

Matko moja, ależ ja jestem zdenerwowana!

Dojeżdżamy do parkingu, o którym wspomniał Naím, i wsiadamy. Zaskoczona widzę, że

w tylnej odsłoniętej części pojazdu jest płótno, a pod nim deska surfingowa i żagiel.

Naprawdę on trenuje windsurfing?

Zapewne zauważyła zdumienie na mojej twarzy, więc pyta:

– Umiesz pływać na desce?

Szybko kręcę głową, zaprzeczając.

– Nie, ale to coś, czego zawsze chciałam spróbować.

– Jeśli chcesz, mogę cię nauczyć.

Och, ależ na mnie działa jego bliskość i jego zapach.

Czy ja też tak działałam na niego?

Widzę, jak zdejmuje koszulę i podkoszulek. *Och... ależ on ma ciało!*

Zdejmuje też bermudy. Zostaje w tym, co ja sądzę, że to czarne kąpielówki lub męskie majtki. Nie zdaje sobie sprawy, jak mnie prowokuje, i mówi:

– Podaj mi neopren, proszę.

Bez wahania wyjmuję go z tylnej części terenówki i mu podaję. Naím zaczyna wkładać kostium, a ja nie mogę oderwać wzroku od jego spojrzenia.

Po kilku minutach, śmiejąc się z gestów, które musi wykonać, żeby wciągnąć na siebie piankę, pomagam mu zapiąć suwak. Bierze deskę i mówi:

– Chodźmy. Moi przyjaciele już tam są.

Idziemy obok siebie, nawet nie muskając się wzajemnie. Wchodzimy na piasek i kierujemy się w stronę grupy około dziesięciu osób, które rozmawiają, stojąc obok swoich desek.

Podchodzimy, wszyscy witają Naíma, przytulając i uśmiechając się. On przedstawia mnie jako Julię. Mężczyźni i kobiety z grupy, będący w naszym wieku, witają się ze mną bardzo miło i natychmiast łapię z nimi kontakt. Szczególnie z dziewczyną o imieniu Charo, o której dowiaduję się, że jest mistrzynią świata w windsurfingu.

Ale jej zazdroścę!

Grupa jest ożywiona. Niektórzy natychmiast wchodzą do wody ze swoimi deskami. Ja zadowolona rozkładam mój ręcznik na piasku, ale widzę, że Naím patrzy na mnie, więc mówię:

– Dobrze, idź z nimi!

Nie trzeba mu dwa razy powtarzać. Odchodzi z dwoma kolegami, a ja uśmiecham się. To, że ja nie uprawiam tego sportu, wcale nie znaczy, że on też ma tego nie robić. Obserwuję ich z brzegu, albo lepiej powiem – obserwuję Naíma. Uśmiecham się, bo sprawia mi przyjemność obserwowanie go na desce, mocno trzymającego żagiel. Po jakimś czasie wychodzi z morza. Zachęca mnie, żebym weszła z nim do wody. Robię to i pękam ze śmiechu, starając się wdrapać na deskę. *Jak to możliwe, że jestem taka niezdara?*

Po raz pierwszy w moim życiu robię coś takiego i nie mogę przestać śmiać się razem z Naímem. Chyba pozbawię plażę wody, bo tyle jej się nałykałam. Kiedy wreszcie udaje mi się wejść na deskę z pomocą Naíma i wyglądam jak mdlejąca kaczka, staram się złapać żagiel, ale oczywiście natychmiast wpadam do morza.

Ile może ważyć ten mokry żagiel?

Przez godzinę Naím i ja śmiejemy się z mojej niezdarności. On instruuje mnie, że aby się nauczyć, muszę wykonać trzy ważne działania: utrzymać równowagę na desce, zwracać uwagę na wiatr i kontrolować pozycję żagla... Prawie nic!

Staram się, ale jest to dla mnie niemożliwe. Jeśli łapię równowagę, to nie kontroluję żagla, a jeśli chodzi o wiatr... przecież ja nawet nie wiem, z której strony wieje!

Ostatecznie, wykończona, z bólem rąk, którego nie oczekiwałam, postanawiam pozostawić lekcję na inny dzień i wychodzę z morza. Zachęcam Naíma, żeby wrócił z przyjaciółmi i skakał na falach.

Przez cały czas, gdy oboje byliśmy w wodzie, on w żadnym momencie nie przekroczył ze mną żadnej granicy. Nie całował mnie, nie próbował się zbliżyć. Nie wiem, czy to mi się podoba, czy nie.

Myśląc o tym, wracam na mój ręcznik z obolałymi rękami. Jak tylko siadam, Charo mówi, śmiejąc się:

– Julia, zobaczysz, że jutro będziesz cała obolała!

– Nie dokuczaj mi! – naburmuszam się, źle mi z tym, że kłamię.

Ona kiwa głową, a ja, patrząc na moje ręce, mówię:

– Matko, jak trudno jest podnieść żagiel z wody.

Charo śmieje się i mówi cicho:

– Sekret polega na tym, że trzeba go podnosić kucając na desce, wykorzystując mięśnie ud, a nie mięśnie pleców.

Nie mam wątpliwości ani przez chwilę, że to prawda.

– Mnie nauczył tego mój brat Alfred – mówi Charo. – Od dziecka widziałam, jak to robi. Jest trenerem windsurfingu. Ja też chciałam się nauczyć. Początkowo próbował wybić mi to z głowy, on i moja matka też. Ale ja nie pozwoliłam im – śmieje się. – Zanim się nauczyłam, wiele razy upadałam, bardzo bolały mnie mięśnie, rozrywał się materiał i przeżyłam katapultę. Wreszcie przyszedł dzień, gdy zaczęło mi wszystko wychodzić i mogłam rozkoszować się tym sportem.

– Jakie to cudowne!

– Wtedy zaczęłam brać udział w zawodach. Najpierw lokalnych, potem krajowych i później w międzynarodowych... Dzisiaj mogę powiedzieć, że mój świat to windsurfing.

Gdy widzę jej uśmiech, wiem, że uwielbia to, co robi. Rozmawiamy, aż nagle podchodzi do nas bardzo ładna brunetka ze swoją deską. *Jaka piękna dziewczyna!* Przywitała się z nami, postawiła swoją torbę obok nas i poszła prosto do wody. W tym momencie zdaję sobie sprawę, że to kobieta, która towarzyszyła Naímowi tamtego wieczoru, gdy wymazałam jego garnitur lodami. Czy to Soraya?

Po chwili widzę, że kobieta, która dopiero co przyszła, oddaje się pływaniu.

– Mireia jest doskonała w skakaniu na falach – komentuje Charo. – Jednak sześć lat temu miała wypadek, uszkodziła sobie kolano i musiała przestać uczestniczyć w zawodach.

Mireia... Czyli to nie jest Soraya!

Żał mi jej. Jakie to niesprawiedliwe, że sportsmenki mają kontuzje. Wiem to, bo pamiętam, jak Amara bardzo płakała, gdy miała swoją.

Starając się zapomnieć, że tamta kilka wieczorów temu towarzyszyła Naímowi, dalej rozmawiam z Charo. Nie jestem zazdrosna.

W porze obiadu, gdy już wszyscy znajomi wyszli z wody, mówią, żebyśmy razem poszli coś zjeść. Naím patrzy na mnie, a ja zachwycona zgadzam się. Wsiadamy do samochodów i jedziemy na inną małą plażę, gdzie jest mała restauracyjka nad morzem.

Wyjątkowo smakuje jedzenie na plaży!

W czasie obiadu siedzę obok Naíma. Zawieram znajomości ze wszystkimi jego przyjaciółmi i dowiaduję się, że wśród zapalonych surferów są prawnicy, psychologowie, nauczyciele w szkołach jazdy, producenci serów. Charo zajmuje się udziałem w zawodach windsurfingu. Mireia jest wnuczką tutejszego właściciela winnicy; od kiedy przestała uczestniczyć w zawodach, pracuje na pełnym etacie w winiarniach swojego dziadka jako enolog.

Teraz rozumiem, dlaczego towarzyszyła Naímowi podczas kolacji kilka dni temu!

Wszyscy rozmawiamy, ja nadal kłamię, że pracuję w sklepie winiarskim w Valladolid, i nie mówię o mojej prawdziwej pracy. Zauważam, jak wesoła i piękna jest Mireia i jaki ma wspaniały styl, chociaż ubrana jest tylko w podkoszulek i dżinsy. Jest z tych osób, które położą sobie kalafior na głowie, a wyglądają, jakby miały diadem z brylantami. Jej poczucie humoru sprawia, że wszyscy wybuchamy śmiechem. Chociaż podoba mi się i polubiłam ją, to czuję, że ona bardzo skupia się na Naímie i mówi do niego „skarbie”, a to zaczyna mi przeszkadzać. Jednak upominam samą siebie: nie jestem zazdrosna.

Do Naíma Mireia uśmiecha się inaczej niż do pozostałych, jest miła, a jednocześnie uwodzicielska. Opowiadając coś, patrzy mu prosto w oczy. Robi dokładnie to, co moi przyjaciele powiedzieli mi, że bym robiła, chcąc kogoś uwodzić! To oczywiste, że ona stara się go uwieść.

Przez te wszystkie godziny, które spędzam przy Naímie, on nie zrobił nic, co mogłoby pozwalać myśleć, że jest mną zainteresowany. Niestety, chociaż kocham siebie jako kobietę i nie chciałabym być inna, to jednak Mireia i ja to jak porównać dzień z nocą. Ona ma rozmiar trzydziści sześć, ja czterdzieści cztery. Ona ma doskonałą cerę. Ja siedzę tu z olbrzymim pryszczem o imieniu Agapito, który wyskoczył mi na czole i wszędzie wchodzi wcześniej niż ja sama. Ona tak boska, że można umrzeć. Ja... dobra, ja boska nad życie! Jednak przyznaję, że jej doskonałość wyprowadza mnie z równowagi. Tym bardziej gdy zauważam coś, co ją łączy z Naímem. Z pewno-

ścią byli ze sobą, widzę to w jej oczach.

Nabieram powietrza. Po raz pierwszy w życiu, czując coś dziwnego w moim żołądku, zaczynam myśleć, czy to przypadkiem nie jest zazdrość. Nie, zaprzeczam sama przed sobą. Zawsze byłam zdania, że nikt nie jest niczyją własnością i że zazdrość to okropna dolegliwość.

Udaję. Staram się nadal uśmiechać, żartować, ale już zauważam, że jestem jakaś nieswoja...
Co się ze mną dzieje?

Dzwoni mój telefon. To Eloisa. Wstaję od stołu, żeby porozmawiać. Widzę kątem oka, że Naím patrzy na mnie. Miło mi. Z dala od grupy rozmawiam z Eloisą, a jednocześnie obserwuję, jak Mireia i Naím rozmawiają i się śmieją. Doskonale się rozumieją. Bez wątpienia jest coś między nimi.

Eloisa informuje mnie z mojego biura, że już mam bilety na 2 września. Jak uzgodniłmy, najpierw polecimy do Chin. Tam będziemy przez trzy dni i polecimy do Australii. Zgadzam się. W tym momencie nie bardzo mnie to ekscytuje. Później Eloisa mówi mi o dokumentach potrzebnych, żeby wyjechać do amerykańskiej bazy na Antarktydzie. Jestem zdesperowana, gdy ona mówi, że są rzeczy, których nie może załatwić za mnie, bo muszę wykonać to osobiście. Umawiam się z nią, że mailem wyśle mi strony, które muszę wypełnić sama. Kończymy rozmowę i wracam do stolika, przy którym wszyscy śmieją się i żartują.

Nie jest tak, że nie interesuje mnie ich rozmowa, ale nie wiem, o czym mówią, więc dyskretnie zaglądam do mojego telefonu i sprawdzam, co mi przysłała Eloisa. Siedzący obok mnie Naím pyta:

– Coś się stało?

Podnosząc wzrok znad telefonu, patrzę na niego i pokazując mu strony, które muszę przejrzeć, wyjaśniam:

– Eloisa powiedziała mi, że osobiście muszę wnioskować o pewne sprawy związane z podróżą do mojej córki. Tak naprawdę są kwestie, których nie rozumiem.

Naím słucha. Wie, o czym mówię, bo minionej nocy powiedziałam mu o tym. Patrzy na dokumenty w moim telefonie i mówi:

– Jeśli chcesz, później spokojnie to zobaczymy i pomogę ci w tym, co mogę.

Dziękuję. Przyda mi się pomoc. No dobrze, jestem bystra, ale są instytucje, które stawiają tyle wymagań, że czasem się odechciewa.

Po obiedzie wszyscy znów wracamy na plażę. Tym razem zamierzamy rozłożyć się i odpocząć po obiedzie. Dyskretnie i elegancko oddalam się od Naíma i Mirei. Wystarczy mi patrzenia na ich związek, ciągłego słuchania wszędzie między nimi „skarbie”, żeby jeszcze ja stała tutaj i podtrzymywała ten żagiel.

Gdy zamierzam usiąść obok Charo, jej chłopaka i pozostałych, orientuję się, że mój koszyk z ręcznikiem zostawiłam w samochodzie Naíma. On rozmawia z Mireią, podchodzę i pytam:

– Czy możesz dać mi kluczyki od samochodu, żeby mogła wziąć mój ręcznik?

Podaje, uśmiechając się, i pyta:

– Julio, czy chcesz, żebym ja poszedł?

Szybko odmawiam, kręcąc głową. Zaczynam nienawidzić tego imienia. Staram się zachować uśmiech, ale odpowiadam głosem brzmiącym jak czołg niszczyciel:

– Nie, skarbie. Nie ma takiej potrzeby.

Skarbie?!

Dlaczego tak powiedziałam?

Biorę kluczyki z rąk Naíma, odwracam się i idę do samochodu. Tymczasem w mojej głowie kłębią się ropuchy i żmije i przeklinam, że nazwałam go „skarbem”.

Co chcę osiągnąć, okłamując ich wszystkich jak jakaś durna?

A przede wszystkim – co robię, starając się uwieść kogoś, kto mnie ignoruje?

Śmiesznością jest starać się rywalizować z Mireią. Ona nie tylko pochodzi z wyspy, ale też jest przepiękną kobietą i oboje z Naímem dzielą swoją pasję do windsurfingu i do pracy enologów.

Dochodzę do terenówki, uruchamiam pilota i drzwi się otwierają. Potrzebuję papierosa. Oparta o samochód palę ze spokojem i rozmyślam, jak pozbyć się mojej złośliwości i nie zepsuć tego dnia ani sobie samej, ani Naímowi.

Odzywa się mój telefon i czytam wiadomość:

Umieram z pragnienia, żeby znów rozgrzać pościel z tobą.

To Lorenzo z Argentyny. Odpowiadam, tłumiąc gniew, który mam w sobie:

Bez wątpienia rozgrzalibyśmy ją bardzo dobrze.

Przez kilka minut rozmawiam z Lorenzo na czacie. Jego napalone insynuacje powodują, że się uśmiecham. Nagle pojawia się Naím i pyta:

– Coś ci się stało, Julio?

Noooo, nie! Jeśli jeszcze raz tak mnie nazwie, przysięgam, że wyrwę mu język.

Jednak świadoma, że sama zaczęłam tę grę, odpowiadam oschle:

– Nie. A dlaczego pytasz?!

Naím patrzy, widzi, że coś piszę w telefonie. Zupełnie jakby prześwietlał mnie wzrokiem, mówi:

– Zdziwiło mnie, że tak długo nie wracasz.

Uśmiecham się. Przynajmniej obchodziło go, czy wrócę.

– Rozmawiam z przyjacielem z Argentyny.

– Z Lorenzo? – mówi Naím, szokując mnie.

Zaskakuje mnie, że od razu wymienił to imię. Jednak pamiętam, skąd to wie, i szepczę:

– Przykro mi, że tamtego wieczoru wysłałam do ciebie tę wiadomość. Myślałam, że wysłałam ją do moich przyjaciół. Niestety, niechcący poszła do ciebie.

Naím wzrusza ramionami i kręci głową, nie zmieniając wyrazu twarzy. Jak on niesamowicie panuje nad swoim ciałem wobec różnych sytuacji. Jest jasne, że ja go absolutnie nie obchodzę. Podchodzi do mnie, opiera się o samochód i mówi:

– Możesz nadal z nim rozmawiać.

To mnie bawi.

Rozmawiać z Lorenzo, gdy Naím stoi obok? Przez sekundę mała złoźnica, która siedzi we mnie, mówi, że chciałaby móc sprawić, aby on poczuł to samo, co ja czułam, gdy rozmawiał z Mireią. Oczywiście to nie ta sama sytuacja, ponieważ to ja chcę go uwodzić, podczas gdy on z olimpijskim spokojem mnie pomija.

Ponieważ bardziej chcę rozmawiać z Naímem niż z Lorenzo, żegnam się z moim ulubionym żółtodziobem. Gdy chowam telefon do kieszeni džinsów, Naím pyta:

– Kiedy miałaś wyjechać na Antarktydę?

Odsuwając z twarzy włosy, które zwiął mi wiatr, odpowiadam:

– W Christchurch w Nowej Zelandii muszę być 20 sierpnia, żeby wsiąść do wojskowego samolotu, którym polecimy do amerykańskiej bazy na Antarktydzie.

Kiwa głową.

– Nieźle wygląda twoja podróż.

Bez wahania potwierdzam. Jednak czując się dziwnie i będąc zdenerwowana, nie odpowiadam. W tym momencie w naszym polu widzenia pojawia się Mireia i, patrząc na nas, oznajmia z cudownym uśmiechem:

– Już muszę iść!

Udając zaskoczoną i zmartwioną, pytam:

– Już idziesz?

Ona przytakuje. Podchodzi do Naíma, całuje go w policzki i zwraca się do mnie:

– Tak, Julio. Mam zobowiązania zawodowe i nie może mnie tam nie być.

Patrząc na Naíma, mówi cicho:

– Zadzwoń do ciebie i spotkamy się, dobrze, skarbie?

Obydwie uśmiechamy się do siebie. Ona cmoka mnie w policzki i mówi, podając mi tubkę z kremem:

– Posmaruj sobie tym kremem pryszcz na czole. Krem jest doskonały, dobrze ci zrobi.

Do jasnej cholery... Naím i ona patrzą na Agapito, a ja mam ochotę krzyknąć i zapaść się pod ziemię. Jednak zamiast tego i, kierując się zasadami dobrego wychowania, które zawdzięczam rodzicom, mówię:

– Dziękuję bardzo. Tak zrobię.

Mireia uśmiecha się. Naím złości się. Ona, odchodząc do swojego samochodu, znów mówi, zwracając się do niego:

– Florencja powiedziała mi, że na galę Bardea kupiłeś sobie cudowny garnitur. Umieram z ciekawości, żeby zobaczyć cię w nim, skarbie!

Wrr... ależ mnie szlag trafia.

Skarbie?! „Skarbie” już ja ci dam to „skarbie” – myślę, ale milczę.

O matko moja, jakaż jestem zazdrosna!

Uśmiechają się i piękna Mireia, włożywszy swoją deskę i żagiel na tylną część swojej terenówki, włącza silnik i odjeżdża.

W milczeniu patrzymy za nią. Ja, niezdolna milczeć, mówię:

– Jaka fajna i ładna jest ta dziewczyna.

– Tak – potwierdza Naím z przekonaniem.

Obrażona i z poczuciem własnej śmieszności, kontynuuję:

– Jeśli wygrasz Premio Bardea, pojedziesz na Farpón. Ja w tym roku będę tam prezydentką.

Naím przytakuje ruchem głowy. Nie wydaje się ani zaskoczony, ani wyjątkowo zainteresowany.

– Wiem, Liam mi powiedział.

Postanawiam zamknąć tę moją skrzynkę pełną wiadomości, w jaką zmieniły się moje usta, i znów milczymy. W tym momencie dzwoni jego telefon. Wyjmuje go z kieszeni spodni i odchodzi kilka kroków, żeby porozmawiać. Słyszę, jak mówi:

– Nie, teraz nie. Już wam powiedziałem, że przez najbliższe piętnaście dni w żadnej sprawie nie liczcie na mnie. – Milknie. Patrzy na mnie i mówi ostro:

– Nie. Nie idę na kolację. Nie, na galę pójdę tylko w towarzystwie mojej rodziny. Nazwiska osób przeze mnie zaproszonych już wam wysłałem i z mojej strony ani jedno więcej!

Jestem zdenerwowana i wściekła, czuję się żenująco w sytuacji, którą sama stworzyłam, mając oczekiwania wobec niego, skoro są bardziej fałszywe niż banknot 300 euro. Wciskam się w połowie do terenówki, żeby wyjąć mój ręcznik z koszyka. Gdy się odwracam, Naím stoi za mną. Bierze mnie w pasie, przyciąga do siebie i całuje.

Cudooooownie.... Cudownieeeee... A ja chciałam to stracić!

Puszczam ręcznik, który spada na ziemię. Łapię Naíma za szyję i całuję głęboko, rozkoszując się tym. *O Boże, jakże ja go pragnęłam!*

Nasz pocałunek jest bardzo gorący. Gdy po kilku sekundach przestajemy, Naím szepcze, patrząc na mnie:

– Przez cały dzień marzę, żeby to zrobić.

– Dlaczego tego nie zrobiłeś wcześniej? – pytam cicho.

– Bo do chwili, gdy poprosiłaś mnie o kluczyki od samochodu i powiedziałaś do mnie „skarbie”, nie wiedziałem, że ty pragniesz tego tak samo jak ja.

Co takiego?!

Przecież przez cały dzień uśmiecham się, trzepocę rzęsami i rzucam do niego powłóczyście spojrzenia.

O Boże, jak ja źle to robię!

Zrobiłam wszystko, co radzili mi moi przyjaciele, by uwodzić, a teraz okazało się, że uwiodłam go, gdy miałam wściekłą minę i głos jak czołg niszczyciel... Czy to możliwe?

– Co ty na to, żebym zabrał cię do miejsca, które bardzo mi się podoba? – pyta Naím.

Uśmiecham się i niczego bardziej nie pragnę.

– Doskonale, tylko już nie mów do mnie Julia – proszę.

– To wolisz „kawaleczek lodu?”

– Tysiąc razy bardziej.

Patrzymy na grupę przyjaciół siedzących na plaży. Zamierzam coś powiedzieć, ale on przerywa:

– Już pożegnałem się z nimi w imieniu nas obojga.

No, to nie pozostaje nic innego, jak całować Naíma, potem wsiąść do samochodu i dać się wieźć: Agapito i ja.

Rozdział 32

W czasie jazdy samochodem utrzymujemy napięty spokój. Napięcie seksualne, które wyczuwam między nami, jest tak silne, że ledwo mogę spokojnie oddychać. Jesteśmy sami. Całowaliśmy się i, Boże mój, jakże ja lubię pocałunki Naíma!

Brzmi muzyka. Tym razem nie zasugerowałam, żeby ją zmienić, nic nie dotykałam. Nagle słyszę, że Naím nuci piosenkę, którą słyshać. Czy naprawdę on śpiewa?

– Co ty podśpiewujesz?

– *Una vez más*¹⁴ Xymeny Sariñany. Znasz?

Szybko zaprzeczam. Muzyka, którą lubi Naím, i ta, którą ja lubię, nie mają ze sobą nic wspólnego. Z wyjątkiem dwóch piosenek Manuela Carrasco, które znam dzięki Amarze, to muzyka zupełnie mi nieznana.

– Nie – odpowiadam.

Gdy pokonujemy drogę, która wydawała mi się długa, jakby prowadziła przez całą wyspę, docieramy do miejsca, w którym widzę zaparkowane trzy samochody. Nasz też tam zostawiamy. Biorę mój koszyk, Naím swój ręcznik. On otwiera turystyczną chłodziarkę, którą ma na tylnej części samochodu, obok swojej deski, wyjmując kilka butelek wody i wkłada do czarnego plecaka, który przewiesza sobie przez ramię. Zamyka samochód.

Idziemy w milczeniu, absolutnie nie dotykając się. Idziemy ścieżką, aż ja się po chwili odzywam:

– Czy mogę cię o coś zapytać?

– Możesz...

W głowie kłębi mi się tysiąc pytań, ale żeby nie wyrzucić ich z siebie jednocześnie, mówię:

– Na jaką kolację miałeś iść, gdy odmówiłeś, i dlaczego wyglądałeś na bardzo złego?

Naím mówi:

– Organizatorzy Premio Bardea chcą, żebym chodził na kolacje powitalne, które wydają na cześć uczestników wydarzenia, przyjeżdżających na wyspę. Do dzisiaj uczestniczyłem już w trzech nudnych spotkaniach i na razie powiedziałem, żeby nie liczyli na mnie podczas kolejnych.

– Dlaczego?

– Ponieważ wolę mój czas spędzić z tobą.

Wow, ależ mnie ekscytują jego słowa!

Usłyszawszy to, czego nie oczekiwałam, uśmiecham się jak jakaś głupia, ale niezdolna do milczenia, pytam:

– Coś cię łączy z Mireią?

Ale cóż ja wyprawiam, pytając o to?

Naím patrzy na mnie i odpowiada:

– Dobra przyjaźń.

Ta odpowiedź mi nie wystarcza:

– Tylko to, skarbie?

No i znów!

Dlaczego nie zamknęłam tej przeklętej gęby?

Naím zatrzymuje się, łapie mnie w pasie, przyciąga do siebie i mówi:

– Mireia i ja jesteśmy przyjaciółmi od bardzo dawna, bo nasze rodziny znają się od zawsze, a my obydwójce jesteśmy enologami w naszych winiarniach. Tam, lata temu, było coś między nami, ale dla mnie to już minione czasy.

Wiedziałam! Ta odpowiedź więcej mi wyjaśnia. Pozwalam sobie, żeby poniosły mnie emocje i całuję go.

Lubię go całować. Lubię jego usta, ich smak, ich dotyk.

O matko, wszystko w nim mi się podoba! Mam tylko nadzieję, że ten dowód mojego pożądania zrozumie tak, jak powinien. Kiedy przestają go całować, Naím szepcze:

– Sądzę, że powinniśmy byli pojechać do twojego apartamentu.

Uśmiecham się, przyznając mu rację. To, czego najbardziej pragnę w tej chwili, to rzucić Naíma na łóżko i wykorzystać go. On, rozbawiony moją miną, mówi:

– Skoro jednak już jesteśmy tutaj, chciałbym pokazać ci miejsce, do którego cię przywiozłem.

Uśmiecham się jak jakaś głupia. Na razie moje pożądanie Naíma będzie musiało zaczekać.

– No to pokaż mi – proszę, nabierając powietrza.

Tym razem bierzemy się za ręce i zaskakuje mnie, jak bardzo podoba mi się to, że go czuję blisko siebie. Po idiocie Włochu już nigdy nie wzięłam za rękę żadnego mężczyzny, poza moim ojcem i Leo. Czuć dotyk Naíma na mojej skórze jest przyjemne, żeby nie powiedzieć podniecające...

Idziemy ścieżką, rozmawiając o wszystkim, co nam przychodzi na myśl, tylko nie o nas samych. Jest coś, co zwraca moją uwagę i, znając Naíma, z pewnością jego też.

Po kwadransie marszu, podczas gdy słońeczko, chociaż już bardziej nieśmiałe, nadal grzeje, dochodzimy do stromych schodków i przede mną pojawia się jedno z najbardziej spektakularnych miejsc, jakie widziałam w moim życiu.

– Warto było czy nie warto było tu dojść?

Pochłonięta wrażeniem, jakie zrobił na mnie ten dziki i piękny widok, przytakuję. To jest cudowne. Czysty raj na ziemi. Kiedy schodzimy po schodkach, Naím mówi:

– Dla mnie to jest jedna z najpiękniejszych dziewiczych plaż z czarnym piaskiem, jakie istnieją.

– Oj, bardzo – potwierdzam, zachwycona.

– To plaża Benijo, u stóp Roque de la Rapadura i Roque Benijo – wyjaśnia, pokazując dwa wielkie głazy.

– Niesamowite.

Przedemną rozciąga się raj, prawie bez ludzi. Zupełnie tak, jakby to miejsce było tylko nasze. Naím chodzi, a ja, patrząc na niższe stopnie, pytam:

– Czy musimy pokonać te wszystkie schodki?

Naím przytakuje, uśmiecha się i mówi:

– Uwierz mi, trudniej będzie później wejść.

Śmieję się i schodzimy po schodkach. Tymczasem przekonuję się, patrząc z daleka, że są tu same pary. Jedni od drugich siedzą w dużej odległości, szukając intymności. Uśmiecham się i pytam:

– To jedna z twoich garsonier?

Naím uśmiecha się. Uwielbiam jego kpiący uśmieszek.

– Kiedyś o świcie, gdy byłem nastolatkiem... nie zaprzeczę.

Rozbawiona jego odpowiedzią daję mu kuksańca i, żartując, dochodzimy do plaży.

Idziemy razem, nadal trzymając się za ręce, chodzimy po wilgotnym piasku i docieramy do miejsca, które podoba się nam obojgu. Postanawiamy tu zostać.

Zręcznie zdejmując ubrania, rzucamy je na nasze rzeczy i biegniemy do morza, żeby się zamoczyć. Jest gorąco, a jeśli do tego dołączymy jeszcze rozpalenie napięciem seksualnym, które oboje czujemy, to zdecydowanie potrzebujemy ochłody.

W wodzie nasze igraszki stają się bardziej intensywne. Całujemy się, pieścimy nawzajem, kusimy się. Gdy wyczuwam jego wzwód, a on patrzy na mnie... *Tak, tak, tak*. Wiem, że on myśli o tym samym co ja. Czytam to w jego spojrzeniu. Sprawdzając odległość, która dzieli nas od innych osób, obejmuję udami jego ciało i szepczę:

– Może spróbujemy...?

Naím, rozbawiony tym, co dla nas znaczy to zdanie, szepcze:

– Prowokujesz mnie, kawałeczku lodu?

Śmiejemy się. Jasne jest, że obydwójce pragniemy igraszek i pożądamy się nawzajem. Po rozpalonym pocałunku, który jeszcze bardziej zwiększa nasze wzajemne pragnienie, nie przestając mnie całować, Naím szepcze:

– Nie byłem przewidujący i nie wzięłem prezerwatyw.

To sprawia, że nadymam policzki. Od kiedy zaszłam w ciążę i urodziłam Zoé, nigdy później nie pozwoliłam sobie bez zabezpieczenia. To jest coś, czego absolutnie wymagam od moich partne-

rów. Nie tylko, żeby unikać ciąży, ale też chronić się przed chorobami. Teraz jednak tak bardzo pragnę Naíma, jestem tak podniecona, tak oszalała tą chwilą, że nie zastanawiając się, szepczę, zapominając o mojej oziębłości:

– Biorę tabletki. Możemy...

– Jesteś pewna? – nalega Naím.

Potwierdzam bez wahania.

– Jak najbardziej pewna.

Rozumie mnie. Rozumiemy się oboje. To jasne, że już nikt i nic nas nie zatrzyma. Widząc, że Naím zdejmuje kąpielówki i odsuwa mi bikini i czując, jak jego penis wchodzi w moją bardzo wilgotną pochwę, odchylam się do tyłu i, nabierając powietrza, rozkoszuję się.

Boże mój, cóż za rozkosz!

Pamiętając, gdzie jestem, patrzę mu w oczy i szepczę:

– Nigdy nie robiłam tego w wodzie, na plaży.

Słucha, całuje mnie i później mówi cicho:

– No, to teraz to „nigdy” już nie istnieje.

Naím podniecony ponownie wbija się we mnie. *Och, tak!*

Podoba mi się to. Podoba mi się, jak on to robi. Podoba mi się sposób, w jaki mnie posiada.

– O Boże, ależ mi dobrze... – szepczę.

Czuję, że moje słowa są dla niego miłe. Przyciska mnie do siebie i mówi do ucha:

– Ty tak samo lubisz sposób, w jaki cię posiadam, jak ja lubię posiadać ciebie.

Jęczę, szaleję, czując, że to on mnie posiada. Rozkosz, której doświadczam, jest tak płomienna, perwersyjna, rozpalająca, że pręzę się w jego ramionach. Wtedy Naím znów wbija się we mnie i szepcze:

– O taaak. Rozkoszuj się tym, tak samo jak ja.

Czuję rozkosz, ogromną rozkosz, gdy on przyspiesza ruchy. Ciągłe wchodzi we mnie i wychodzi ze mnie, jednocześnie nasze języki i usta zapamiętałe szaleją w pocałunkach i nic innego nas nie obchodzi.

To najwyższa rozkosz, niepokojące jest to, jakże bardzo nam się podoba to, co i jak robimy. Jego sposób posiadania jest niezmierny. Szalejemy z rozkoszy, a jak powiedziałyby moja sąsiadka – na chwałę błogosławioną. Nie obchodzi nas, czy ktoś patrzy na nas, czy nie, krzyczymy oboje, osiągając płomienne orgazmy.

Wracając do rzeczywistości, nadal jesteśmy w wodzie. Jesteśmy bardzo rozpaleni, tak rozpaleni, że Naím, któremu, jak sądzę, zaczyna brakować sił, puszcza mnie i stopami dotykam piasku. Patrzymy na siebie, śmiejąc się. Ja trochę zakłopotana spryskuję mu twarz wodą. On robi mi to samo. Bawimy się jak dwoje dzieci z całkowitą swobodą. Widzimy nagle, że otacza nas wspaniały zachód słońca w barwach fioleto. Wychodzimy z wody, trzymając się za ręce, spokojnie spacerujemy po pięknej plaży, całujemy się i obdarowujemy dowodami uczucia, jak jedna z wielu par.

Ja, ja to zrobiłam! Niesamowite!

To wspaniałe chwile w upragnionym towarzystwie. Po raz pierwszy od dzieciństwa cieszę się tym, czego sobie odmawiałam, i przyznaję, że jest fantastycznie. Mogę swobodnie całować się i przytulać z nim. Naím jest czuły, uważny, zabawny. Każda sekunda spędzona razem coraz bardziej mi się podoba.

Po wspaniałym spacerze po pięknej plaży, gdzie inne pary, tak jak my, korzystają ze swojej intymności, wracamy do miejsca, gdzie zostały nasze rzeczy. Rozkładamy ręczniki i wyciągamy się na nich, żeby odpocząć. *Jak mi dobrze!*

Słyszę, że Naím porusza się. Otwieram oczy i widzę, że pije wodę z jednej z butelek przyniesionych z terenówki. Proponuje mi. Biorę butelkę, on tymczasem, pokazując nasze otoczenie, opowiada:

– Niedaleko stąd są plaże Almaciga i Roque de las Bodegas. Któregoś dnia, jeśli chcesz, pokażę ci je.

Oczywiście natychmiast przytakuję i, patrząc na nasze otoczenie, mówię cicho:

– Widzę, że ta plaża nie jest wyposażona ani w leżaki, ani w parasole, ani w nic innego.

– Nie – uśmiecha się. – Tak jak ci powiedziałem, to dziewczęca plaża, tu nie ma nic z tych rzeczy i dlatego dla mnie jest szczególna.

Uśmiecham się. W tym momencie dzwoni jego telefon. Odbiera wiadomość, a ja na ekranie odczytuję „Carmen”. Kim jest Carmen? Naím patrzy na telefon, ale nie otwiera wiadomości. Siada, patrzy na horyzont i mówi:

– Dzisiaj morze jest spokojne, ale kiedy bywa wzburzone, trzeba bardzo uważać. Plaża może stać się niebezpieczna z powodu prądów wody.

– Zapamiętam! – mówię, pijąc wodę i starając się uniknąć wypytywania, kto to jest ta Carmen.

Milczymy. Zwracam uwagę na parę, która jest daleko od nas i wchodzi na plażę, już w ciemnościach. W tym momencie Naím pyta:

– Co spowodowało zmianę twojego zachowania wobec mnie?

Nie spodziewałam się tego pytania i wodę, którą piłam, wyplułam na niego. *Cholera!* Widząc jego zaskoczoną minę, szepczę:

– Och, bardzo przepraszam...

Spogląda na mnie rozbawiony i pozwala wodzie spłynąć po jego nagim torsie.

– Wolę wodę od lodów, syropu i bitej śmietany.

– Dlaczego zmieniłaś zdanie, jeśli chodzi o mnie? – powtarza.

No dobrze, widać, że chce wiedzieć, pragnie o tym rozmawiać. Nabieram powietrza i, nie myśląc, co mam powiedzieć, albo raczej wiedząc, że nie będę się nad tym zastanawiać, mówię:

– Dlatego, że mi się podobasz i chcę cię poznać.

Powiedziałam!

Widzę, że moja odpowiedź go zaskakuje. A mnie... lepiej nie mówić jak bardzo! Pewnie spodziewał się, że powiem coś innego. Zdenerwowana, że nie panuję nad sytuacją, dodaję:

– No dobrze. Rozumiem, że teraz ty nie chcesz mnie poznać, ale... ale zapytałeś mnie, więc...

Przerywa mi.

Jego usta palą moje usta.

Jego pragnienie wzmacnia moje pragnienie.

Posiada mnie, rozpalając moje ciało.

Kończymy się całować i patrzymy na siebie. Czuję, że na całym ciele włosy stają mi dęba, a jeszcze bardziej, gdy mówi:

– Przez cały ten czas nie mogłem przestać o tobie myśleć.

O Boże mój!

Znów serce wali mi jak młot. Wiedzieć, że myślał o mnie, to coś, czego nie umiem opisać, i szepczę, jakbym wskakiwała do basenu bez kapoka:

– Ja też.

Patrzymy na siebie. Nic nie mówiąc rozmawiamy, uśmiechamy się. Wreszcie Naím pyta:

– Dobrze ci było z Argentyńczykiem?

Chce mi się śmiać. *O Matko... ależ dałam płamę tamtego wieczoru z wysyłaniem wiadomości.* Gotowa mówić prawdę, przytakuję z moją typową oziębłością.

– Tak. Tak samo, jak było mi dobrze z Teksańczykiem i Afrykaninem i z pewnością będzie mi dobrze z Chińczykiem i Australijczykiem.

Twarz Naíma zastyga. Chyba za dużo powiedziałam.

On stara się ukryć, że jest niezadowolony z tego, co słyszy, ale nie udaje mu się. Wszystko widać w jego oczach. Przejmując cugle sytuacji, pytam:

– Czy może tobie było źle w Madrycie z Sorayą, czy z Carmen, czy poprzedniego wieczoru z jaśnie panią Skarbie?

Patrzy na mnie. Nie wiem, czy podoba mu się moja szczerość. Widzę, że czoło mu się rozchmurzyło, i na koniec mówi:

– Prawdę powiedziawszy nie, nie będę cię okłamywać.

Tak, szczerość przede wszystkim. Ponieważ koniecznie chcę wiedzieć, pytam:

– Kto to jest Carmen?

– Przyjaciółka.

– A Soraya?

No dobra, przesadzam z tym wypytywaniem. Co ja wyprawiam? Jeśli pośle mnie do diabła,

to zasłużyłam sobie na to. Jednak słyszę:

– Ktoś z mojej przeszłości, kto przechodzi przez niedobry moment.

Wyjmuje mi z rąk butelkę z wodą, pije duży łyk i wbija wzrok we mnie, mówiąc:

– To, co powiedziałem ci wtedy, w twoim biurze, to prawda. Chcę cię poznać. Nie wiem, co ty masz w sobie, ale od chwili, gdy zobaczyłem cię tamtego wieczoru, broniącą kelnerki, coś mnie...

– Może dlatego, że broniłam czegoś, czego broniła także twoja mama.

Jak tylko to powiedziałam, natychmiast przeklinam samą siebie. Jak może mi przyjść do głowy wspomnienie o jego zmarłej matce w takim momencie?

Naím przytakuje. Widzę, że nie obraziły go moje słowa.

– Moja matka, nie znając cię osobiście, już cię lubiła – stwierdza z uśmiechem.

Sprawia, że ja też się uśmiecham.

– Przyznaję, że kiedy zaprosiłem cię na butelkę wina, nie wiedząc, kim jesteś, uwiodłaś mnie – dodaje. – Gdy następnego dnia zobaczyłem cię w winiarniach, poczułem się jak trafiony piorunem do tego stopnia, że ledwo umiałem zareagować, a jeszcze mniej umiałem reagować, gdy dowiedziałem się, że wcale nie jesteś Julią z Valladolid.

Nasze wspólne początki nie były najlepsze.

– Jednak nadal chcę cię poznać. Wiem, że jesteśmy dorośli... Co więcej – naburmusza się – mam świadomość, że ja dla cię jestem już dziadkiem...

Nie mogąc się powstrzymać, rzucam mu w twarz mój podkoszulek i, śmiejąc się, mówię:

– Żółtodzioby nie tworzą problemów, bo oni szukają tylko seksu.

Naím przytakuje, rozumie, o czym mówię.

– Ja z tobą chcę nie tylko seksu.

Och, cóż się ze mną dzieje, gdy to słyszę. Chyba część mnie jest przestraszona. Naím deklaruje:

– Chcę cię poznać.

– Tak samo jak znasz inne?

– Naprawdę chciałbym cię poznać.

Patrzymy na siebie w milczeniu. O czym myślisz?

– Nie jestem zazdrosnym mężczyzną, ale muszę ci wyznać, że nie widzę siebie w żadnym wolnym związku z nikim.

O matko moja...

Uważa, że jestem z tych, które mają wolne związki, a ja nie jestem ani od wolnych związków, ani od tych ze zobowiązaniami. Serce znów mi wali.

– Ja też nie hołduję wolnym związkom – podkreślam.

– Czyżby?! – pyta zaskoczony.

Dobrze, rozumiem, że może mieć inną opinię o mnie.

– Nie, absolutnie – potwierdzam. – Mówiąc szczerze, wszystko, co wiąże się z uczuciami i romantyzmem, dawno odrzuciłam z mojego życia i...

– Dlaczego?

Och... Wypytuje mnie. Chce wiedzieć. Ja nie lubię mówić o przeszłości, więc odpowiadam:

– Bo jestem oziębła.

Naím unosi brwi. Sądzę, że jeszcze bardziej pogubił się w moich odpowiedziach.

– Zorientowałem się, ale usiłuję rozkochać cię w sobie – stwierdza.

Cooooo?!

O Matko mojaaaa.

Aj, Panienko Wspomożycielko Wiernych, od spraw utraconych i odzyskanych!

Czy naprawdę powiedział mi to, co usłyszałam? Naprawdę?

Jego szczerść jest tak przytłaczająca, że nagle zaczynam się bać. Myślę, że nawet Agapito się wystraszył. Szepczę zadiornie:

– Będzie ci trudno... skarbie.

– Ale nie będzie to niemożliwe... kochanie – odpowiada.

Naím patrzy na mnie. *O matko, jakże on patrzy na mnie.*

– Zupełnie nie jestem romantyczna – wyrzucam z siebie.

Widzę, że moja rewelacja bawi go. Obejmując mnie w tali, pyta z troską:

– Dlatego unikasz intymnej muzyki?

Nie wahając się, potwierdzam.

– To zbyt wiele dla mnie.

Moja odpowiedź sprawia, że milczy. Całuje mnie w usta, a kiedy przestaje, szepcze:

– Nauczę cię kochać romantyczną muzykę.

– Będzie ci trudno.

– Czy wszystko z tobą jest trudne i skomplikowane?

– Z jakiegoś powodu nazywasz mnie kawałeczkiem lodu, prawda?

On znów przytakuje.

– Co ci zrobił tamten dupek?

Na te słowa uśmiecham się. Wiem, że odnosi się do ojca Zoé, chociaż nic o nim nie wie. Gotowa, jak to ja, wszystko wyjaśnić, chociaż moi przyjaciele mówili mi, że bym tego nie robiła, odpowiadam:

– Ponieważ jesteśmy ze sobą szczerzy, powiem ci, że ojciec mojej córki tak bardzo złamał mi serce, że stałam się taka, jaka jestem, dzięki niemu zero romantyzmu, zero uczuć, zero stałych związków.

Naim stara się zrozumieć to, co słyszy, więc dodaję:

– Chociaż ja też nie jestem zazdrosna, muszę przyznać, że dzisiaj, gdy widziałam, co łączy cię z Mireią, coś we mnie zawrzało.

– Ach tak?

Jego uśmiech pozwala mi poznać, że podoba mu się to, co usłyszał.

– Tak – przyznaję. – I przestań się tak uśmiechać, jeśli nie chcesz, że bym nazywała cię dzieciakiem.

Uśmiechamy się jak dwoje idiotów.

– Bardzo mi się podobasz – mówi.

Nic nie odpowiadam. Nie dowierzam.

– Gdy mówię bardzo, to naprawdę znaczy bardzo – kontynuuje Naím. – Tak bardzo, że jestem tu i otwieram przed tobą serce, prawie cię nie znając i wiedząc, że w każdej chwili twoja oziębłość mogłaby je rozdeptać.

Wystraszyło mnie to, co usłyszałam, ale jednocześnie poruszyło. Pamiętam, jak Horacio powiedział mi, że jego syn jest romantykiem jak on. Zamierzam coś powiedzieć, ale w tym momencie on mówi:

– Nie znam ciebie. Wiem, że jesteś chłodna, ale mimo to chcę cię poznać. Pociągasz mnie, bo widzę, że jesteś kobietą, która stawia czoła dobrym i złym sytuacjom. To, czego nie znoszę, to zaskoczenia i kłamstwa, a sądzę, że przy twoim sposobie bycia to nie wchodzi w grę, bo o wszystkim mówisz wprost.

Uśmiecham się. Jestem oziębła i mówię wprost. Naím dotyka moich ust i całuje mnie w taki sposób, że czuję, że staniemy się jedną osobą. Kiedy mnie puszcza, patrząc mi w oczy, szepcze:

– Więc jest to możliwe, chociaż będziemy razem pracować, a ja mam więcej niż trzydzieści lat?

Bezpośredni i mówiący wprost. Głupstwa na bok. Tak samo bezpośrednio i wprost ja odpowiadam:

– Tak, jeśli będziemy umieć oddzielić sprawy osobiste od zawodowych i zachowamy naszą wzajemną niezależność i naszą wolność.

Naím unosi brwi, a ja dodaję:

– Chcę, żeby to było dla ciebie jasne, że musisz bardzo mnie pociągać, skoro byłam zdolna złamać te dwie zasady, które dla mnie dotąd zawsze były niemożliwe do naruszenia.

Naím, potwierdzając, uśmiecha się. Mogę dostrzec jego szczęście.

– Nie zmienię tego, że mam czterdzieści jeden lat – mówi – ale jeśli dla ciebie jest ważna kwestia zawodowego dokończenia pracy, mogę zaczekać, aż sama zdecydujesz, kiedy jest odpowiedni moment, żeby być z tobą.

Ooooch, jaki on cudowny!

To mało powiedziane, że jest zachwycający. Przysuwam się do niego i całuję go, szepcząc.

– Mnie wystarczy, żebyśmy byli dyskretni. Nie chcę, żeby twoja rodzina pomyślała, że jestem nieprofesjonalna.

– Moja rodzina nigdy nie pomyślałaby w ten sposób. Po pierwsze dlatego, że już cię kochają. Po drugie, kochają mnie i wiedzą, że ja nie igram z uczuciami, a jeszcze mniej z rodzinnym przedsiębiorstwem.

Dobrze, mogę to zrozumieć, ale nalegam.

– Mimo to wolę zachować to w tajemnicy.

Ostatecznie Naím przytakuje. Pozwalając porwać się moim pragnieniom, szepczę:

– Jak już mamy to wyjaśnione, to zamknij się i całuj mnie.

– Dlaczego jesteś taka apodyktyczna?

– Bo taką urodziła mnie moja matka – mruczę, dotykając jego ust moimi wargami.

Przez kilka sekund kusimy się wzajemnie, stawiamy sobie wyzwania, rozpalamy się. To jasne, że oboje jesteśmy osobami niezależnymi, z silnymi charakterami. Nagle Naím mówi:

– Na temat Argentyńczyka, Chińczyka i Australijczyka musimy porozmawiać.

Chce mi się śmiać, ale zanim znów wypalę coś z mojego repertuaru, całuje mnie namiętnie i z takim uczuciem posiadania, które przyprawia mnie o szal rozkoszy. Zapominamy o świecie, zrywamy się z miejsca i znów biegniemy do morza. Pod osłoną nocy, pełni wzajemnego pożądania, znów kochamy się w wodzie.

Rozdział 33

Przez kolejne dwa dni spotykamy się po kryjomu, niewidzialni dla świata. Czuję, że moja oziębłość dzięki niemu zaczyna się kruszyć. Po dwóch dniach umawiamy się z Liamem na lotnisku, żeby zwiedzić winnice na Ferteventura i Lanzarote.

Bardzo mnie ekscytuje utrzymywanie w tajemnicy przed Liamem mojej relacji z jego bratem. Gdy Liam przychodzi i wita się ze mną, uśmiecham się rozbawiona tym, co wiem, i jeszcze bardziej, gdy widzę, że Naím telefonuje do niego.

Co by pomyślał Liam, gdyby wiedział?

Znam Fuerteventurę, wiele lat temu byłam na tej wyspie na wakacjach z Zoé, w regionie zwanym Corralejo, i zachowałam bardzo miłe wspomnienia o tej okolicy.

Gdy dolecieliśmy na lotnisko Chema, szef winiarni i winnic na Fuerteventura przyjechał po nas swoim samochodem i zawiózł na północ wyspy. Liam powiedział mi, że tam mają małą działkę z winoroślami. Ten teren nie jest tak rozległy jak inne, ale wina tam produkowane są absolutnie ekologiczne. To teraz bardzo poszukiwane na rynku.

Gdy dojeżdżamy na miejsce, Liam znów otrzymuje telefon od Naíma. Uśmiecham się, wiedząc, kto dzwoni. Dwie sekundy wcześniej odpowiedziałam mu na wiadomość, którą mi napisał, ale udaję, że nic nie wiem, i patrzę w inną stronę.

Ziemia, która nas otacza, jest piaszczysta i pustynna, zupełnie niepodobna do zielonych terenów na innych wyspach. Liam i Chema wyjaśniają, że dawno temu ten teren znajdował się pod morzem, więc teraz łatwo jest znaleźć wilgoć w korzeniach upraw.

Z ciekawością dostrzegam szczepy winogron *listán negro*, *malvasia* i *tintilla*, oddzielonych od siebie. Po wycieczce po terenie idziemy do malutkiej winiarni, w której są beczki, i próbujemy soków.

Próbujemy *malvasia* i *listán negro*, które są przepyszne. Ponieważ to wina ekologiczne, w ich smaku dominują nuty mineralne dzięki glebie wulkanicznej, z akcentami solankowymi i cytrusowymi za sprawą morskiej bryzy.

Po tej wizycie Chema zabiera nas do cudownej restauracji nad morzem, żebyśmy mogli poznać gastronomię wyspy. Tam jemy wspaniały ser *majorero*, zrobiony wyłącznie z koziego mleka, ziemniaki *arrugas* (zmarszczone), polane ciepłym pikantnym sosem, oraz gulasz z mięsa miejscowych kóz i jarzyn. Na deser próbuję ciastko z zielonego banana, typowy deser kanaryjski. Wnosimy toast, aby Naím zdobył Premio Bardea jako najlepszy enolog.

Po obiedzie, z brzuszkiem smakowicie wypełnionym, wracam. Chema zawozi nas swoim samochodem na lotnisko. W międzyczasie otrzymuję wiadomość od Argentyńczyka i jak zawsze Lorenzo jest napalony, a ja pozostawiam go w zawieszaniu. Wsiadamy z Liamem do samolotu, który po krótkim przelocie dowozi nas na wyspę Lanzarote, gdzie będziemy nocować.

Na lotnisku oczekuje nas kobieta o imieniu Isabel i zawozi w pobliże Parku Przyrodniczego la Geria. Pokazuje mi wiekowe eukaliptusy i wskazuje, gdzie leży Park Przyrodniczy Timanfaya. Z daleka widzę go i podziwiam. *Jest cudowny!*

Przyjeżdżamy do winnic. Liam ponownie odbiera telefon od Naíma i nazywa go namolnym. Ja tymczasem zauważam, że teren koło nas jest wulkaniczny i klimat subsaharyjski, co pogłębiają jeszcze wiatry od strony Sahary. Wiem o tym wszystkim, bo przygotowałam się do tej podróży. Lubię zaskakiwać moich klientów.

Z ciekawością oglądam winnice. Nie są podobne do pozostałych. Gospodarze wyjaśniają, że ze względu na szczególne warunki terenu uprawa jest prowadzona przy użyciu systemu dołów w ziemi i wszystko musi być wykonane ręcznie, zupełnie bez żadnych maszyn.

Isabel mówi, że pracownicy kopią doły tak głęboko, aż dotrą do warstwy uprawnej. Tam umieszcza się sadzonkę. Następnie buduje się kamienny mur półkolisty, chroniący przed wiatrem. Ależ to ciężka praca!

Na hektarach tych terenów dominują białe winogrona, między innymi *malvasia*, *breal* i *burrablanca*. Jest też niewielki teren obsadzony czarnymi winogronami typu *burranegra* i *listán*

negro.

Po zwiedzaniu winnic jedziemy do pięknego hotelu w miejscowości Arrecife. Docieramy tam o dziewiątej wieczorem i umawiamy się, że pół godziny później Liam przyjdzie po mnie do pokoju, żebyśmy poszli na kolację.

Zadowolona przebieram się i nagle słyszę mocne stukanie do drzwi. Patrzę na zegarek. Brakuje dwóch minut do godziny umówionej z Liamem. Ten to jest taki jak ja: punktualny facet.

Szybko kończę zapinać bluzkę i, biegnąc, żeby otworzyć drzwi, wołam:

– Ideeee!

Kiedy otwieram drzwi, zamieram z otwartymi ustami, widząc Naíma.

Uśmiecham się, a on mnie całuje. Och tak, jego pocałunek smakuje mi jak gloria. Gdy tylko udaje mi się oderwać od niego, wciągam go do pokoju, zamykam drzwi i gdy on kładzie swój plecak na podłodze, pytam:

– Co ty tu robisz?

Naím milutko uśmiecha się, znów całuje mnie w usta i szepcze:

– Musiałem cię zobaczyć.

Znów się uśmiecham. *O Boże, jakże ja głupieję, gdy go słyszę!*

Jestem zachwycona tym, co mówi, i że tu jest dla mnie. Znów całujemy się, a on po chwili mówi:

– Pomyślałem, żeby zabrać cię na kilka dni na wyspę La Graciosa i...

W tym momencie znów słyszę pukanie do drzwi. Przerazona patrzę na Naíma i szepczę:

– To Liam! Idziemy na kolację.

Naím prosi:

– Powiedz mu, że boli cię głowa.

Zamieram patrzeć na Naíma i warczę:

– Jak mam mu to powiedzieć, jeśli pół godziny temu doskonale się czułam?

Naím słucha, wzdycha i mówi:

– Oszukaj go tak samo, jak mnie oszukałaś, kochana Julio z Valladolid.

Chce mi się śmiać. *Ale z niego zakapior!*

Powtarza się pukanie do drzwi. Popycham Naíma i rozkazuję:

– Schowaj się!

– Ja mam się schować?!

– Tak.

– Gdzie?!

Rozglądam się wokół: pod łóżkiem się nie zmieści; w łazience – niemożliwe, bo jest otwarta na pokój. Otwierając szafę, szepczę:

– Tu się schowaj, szybko!

Naím wzdycha. Jest tak wielki, że musi się skurczyć, żeby się wpełznął do szafy i zamknął drzwi. Nagle słyszę:

– Ajjjj!

Przestraszona patrzę, a on pokazuje mi jedną dłoń i szepcze:

– Przycięłaś mi palec! Ale jesteś niezdara.

– Nie przeginaj!

Całuję Naíma w bolący palec i mówię:

– Do wesela się zagoi.

Nie zajmuję się nim więcej, zamykam drzwi szafy i rozpalona z emocji biegnę, żeby otworzyć drzwi od pokoju. Tak jak sobie wyobrażałam – jest Liam. Tak samo jak jego brat zionie męskością i czarem przez wszystkie pory swojej skóry.

– Właśnie miałam dzwonić do ciebie – mówię, zanim on się odezwie.

– Co się dzieje?

Jak cierpiętница dotykam mojego czoła. Jestem spocona z powodu tego, co się stało, i z pośpiechu, więc mówię:

– Okropnie boli mnie głowa i chyba zamówię jakąś kolację do pokoju i położę się.

Liam patrzy na mnie. Jak ojciec dotyka mojego czoła i ze zmartwioną miną mówi:

– Tak, jesteś rozgrzana.

Przytakuje z żalną miną.

– Chcesz, żebym wezwał lekarza? – pyta. – Zawiozę cię do szpitala – nalega.

– Nieeeee – czując się fatalnie, bo tak go oszukuję, dlatego dodaję: – Pewnie wystarczy, że się wyśpię, jutro będę się czuła lepiej.

Liam potakuje i wrusza ramionami.

– Zgoda, ale jeśli gorzej się poczujesz, obiecuj, że dasz mi znać.

– Obiecuję! – mówię z przekonaniem.

Oj, biedaczek. Jak ja źle się czuję, będąc wstrętną kłamczuchą. Ściemniam, żeby ten już sobie poszedł, żeby drugi mógł wyjść z szafy, mówię:

– Dobrej nocy.

– Tobie też życzę dobrej nocy – odpowiada Liam.

Gdy tylko zamykam drzwi do pokoju, biegnę, żeby otworzyć szafę, otwieram i chcę coś powiedzieć, a tu znów pukanie do drzwi.

– Cholera jasna z tym moim bratem!

Znów zamykam szafę, biegnę do drzwi pokoju, a gdy otwieram, Liam mówi:

– Zapytaj Naíma, czy on jutro zawiezie cię na lotnisko.

Słyszac to, mam ochotę się śmiać. *Cholera! Naprawdę?*

Liam śmieje się. Ja też. Okropnie się czuję, że tak mu skłamałam. Liam wyjaśnia mi:

– Doskonale znam ten skórzany plecak z inicjałami, bo sam mu go podarowałam.

Z ciekawością patrzę w stronę, którą Liam wskazuje palcem. Pod ścianą, metr od nas, leży plecak, który Naím tam zostawił. W tym momencie słyszę hałas. To Naím wychodzi z szafy. Patrzę na niego, a on się uśmiecha, podchodzi do nas, zamierza coś powiedzieć, a wtedy Liam żartuje:

– No popatrz, nigdy nie wyobrażałem sobie ciebie wychodzącego z szafy!

Wszyscy troje wybuchamy śmiechem. Oni przytulają się. Zawsze widziałam piękną relację między nimi.

– Teraz już rozumiem, dlaczego tyle razy i bez przerwy telefonowałeś – mówi Liam.

Naím uśmiecha się, ja też, ale mówię przerażona:

– Tak mi przykro. Tak bardzo mi przykro, że usiłowałam cię oszukać.

Liam kiwa głową, a Naím wtrąca się:

– Ani słowa nikomu na ten temat, zrozumiano?

Liam patrzy na nas. Z jego rozbawionej miny wnioskuję, że zamęczy nas pytaniami.

– Czy możemy iść na kolację i wyjaśnicie mi, co tu się dzieje, ptaszeczki?

Patrzymy na siebie z Naímem. Liam nas odkrył! Uśmiechając się, wszyscy troje idziemy do restauracji.

Rozdział 34

Szaleńczo zakochałam się w wyspie La Graciosa.

Jesteśmy tu już od pięciu dni, a ja ciągle nie mogę uwierzyć, że istnieje miejsce tak magiczne, wyjątkowe i zaskakujące jak to i mężczyzna tak cudowny jak Naím.

La Graciosa to wyspa spokojna, dziewicza, gdzie nie ma asfaltu, pośpiechu, piszczących klaksonów ani zanieczyszczenia, a co jest najlepsze – ma plażę z białym piaskiem i wodami koloru turkusowego, tak pięknymi, że na myśl o Karaibach tylko śmieję się z nich!

Jak to możliwe, że wcześniej tu nie przyjechałam?

Myślę o tym, obserwując, jak Naím opala się na plaży nudystów, siedząc obok mnie. To tak niewiarygodne... Dni spędzane razem i wszystko jest tak bardzo doskonałe, że czasem sama szczypię się w ramię, żeby sprawdzić, czy to jawa, czy może sen.

Naím to prawdziwy mężczyzna. Nie jest żółtodziobem jak ci, z którymi przyzwyczaiałam się uprawiać seks. Lubię jego sposób bycia, jego zdecydowanie, jego pewność siebie, impet przy pokazywaniu mi różnych rzeczy. Wszystko mi się w nim podoba!

Naím jest romantykiem. Uwielbia muzykę romantyczną i z nim, po raz pierwszy od narodzin Zoé, po wielokrotnym odrzuceniu możliwości tańca, ostatecznie poddałam się i tańczymy w świetle księżycy, mocno przytuleni.

Tak, tak. Ja! Ta antyromantyczka i najbardziej oziębła babka na świecie, zatańczyłam przy muzyce piosenki o miłości!

Oczywiście pierwszą piosenką, przy której tańczyliśmy, była *A un beso* Danny Paoli. Gdy ją puszcza, Naím mówi mi, że od wieczoru, w którym słuchał jej razem ze mną, jadąc samochodem, ona przypomina mu mnie. Niewątpliwie stała się naszą piosenką.

Przestałam wzbraniać się przed nostalgiczną muzyką. *Sama siebie nie rozumiem!*

Czuję, że wszystko przyspiesza. Wszystko pędzi. Nie wiem, czy tak jest z powodu naszego wieku, czy z powodu szczerości, z jaką rozmawiamy, czy dlatego, że odsuwam moją oziębłość. Nagle zdaję sobie sprawę, że nie chcę się z nim rozstawać. Wiem też, że on tak samo nie chce rozłączyć się ze mną.

Bycie razem, całowanie się i wzajemne pieszczoty stały się solą naszych żyć. Gdybym widziała siebie z daleka, z pewnością pomyślałabym: *Ależ to dwa ociężałe ślimaki!* Dobrze, jestem ślimakiem, a on jest moim ślimakiem i to mnie zachwyca. Bardzo mi się podoba i chcę, żeby to trwało, a co ma stać się później, niech się stanie.

Tak jak mi obiecał, Naím pomaga załatwić papiery niezbędne do mojego wyjazdu na Antarktydę. Teraz muszę już tylko czekać na potwierdzenie wiz i pozostałych dokumentów i wszystko będzie rozwiązane.

Kilkakrotnie rozmawiałam z moimi przyjaciółmi. Opowiadam im, co przeżywam, a oni tylko mi mówią: „Ciesz się tym, ciesz się i ciesz się”. Ja rzeczywiście bardzo cieszę się tym wszystkim.

Rozmawiam też z Zoé, ale jej nic nie opowiadam o Naímie, a tym bardziej, co przy nim czuję. Dlaczego? Nie wiem. Może dlatego, że Zoé to moja córka i dwa razy zastanawiam się nad wszystkim, co może na nią wpłynąć, zanim jej powiem. Nie chcę dawać jej nadziei na coś, co... nie wiem, jak się potoczy.

Naím podoba mi się. Bardzo mi się podoba, ze wszystkimi jego doskonałościami i wadami. Uwielbiam jego śmiech, jego sposób marszczenia brwi, gdy rozmawia przez telefon o pracy i coś go nie przekonuje, jego sposób chodzenia z tą ogromną pewnością siebie, jego piękną śniadą twarz i jego doskonale rozmieszczone fragmenty siwizny.

Jak mówi Mercedes, ma więcej dobrych właściwości niż aloe vera. Ale najbardziej podoba mi się w nim jego sposób bycia. Jest cierpliwy, czuły, niczego nie udaje, jak aktor, zwraca uwagę na szczegóły, jest romantyczny, lubi spokój, ale jednocześnie jest wesoły, umie gotować i zamyka klapę od sedesu!

Jak dobrze wychowała go matka!

Gdy rozmawiamy o jego rodzinie i o naszym sekrecie, zauważam, że to go przytłacza. Nie jest z tych, którzy kłamią i coś ukrywają. Na swój sposób, na tysiąc sposobów daje mi do zrozumienia, że pragnie, aby jego ojciec, jego siostra i żeby cały świat dowiedział się, co jest między nami. Jesteśmy dorośli. Nie jesteśmy dziećmi. Dlaczego mamy nie pokazywać tego, czym się cieszymy? Jednak nie. Ja nie chcę. Jest we mnie coś, co nie pozwala mi zrobić tego kroku, i on na razie to szanuje, a ja jestem mu za to wdzięczna.

Inną dobrą cechą Naíma jest to, że zawsze szuka pozytywnej strony w każdej sytuacji. Jeśli chodzi o seks, och... nawet nie wiem, jak mogłabym go opisać! Jedyne, co wiem, to to, że wszystko, co opisałam, on nieoczekiwanie dla mnie przemienił. Jest kimś, kto zdołał rozmrozić mnie i zmienia moje życie.

Rozbawiona myślę o notesie z marzeniami, który mam w szufladzie nocnego stolika. Bez wątpienia po powrocie będę musiała niektóre z tych marzeń wykreślić, bo z Naímem niektóre z nich, jak spanie pod rozgwieżdżonym niebem na plaży, już spełniłam.

W tym momencie widzę dwie nagie pary znikające w oddali za wydmami. Plaża jest praktycznie pusta. Ale oni nie są pierwszymi osobami, które tam spostrzegam. Naím poruszył się, patrzy na mnie i pyta:

– O czym myślisz?

– Myślałam o tym, co może być za tymi wydmami.

On uśmiecha się i odpowiada:

– Seks.

Jestem zaskoczona. On siada i widząc, że patrzę w tamtą stronę, dopowiada:

– Mówiłem ci, że to plaża dla nudystów i o swobodnej atmosferze, nie pamiętasz?

Rzeczywiście ma rację. Nagle na te słowa robi mi się gorąco.

– Za tymi wydmami ludzie swobodnie cieszą się seksem i spełnianiem fantazji – dodaje po chwili.

– Słuchaj, to wydaje mi się genialne.

Naím śmieje się, ja też. Nagle mówię:

– Chcesz, żebyśmy tam poszli?

Uśmiech zamarł na jego twarzy. Chyba właśnie zaskoczyłam go. Rozbawiona szepczę:

– Chciałabym, żebyś teraz zobaczył swoją minę.

Naím śmieje się.

– Kawałeczku..., nie prowokuj mnie – mruczy.

Przez chwilę wygłupiamy się, łaskocząc się i podgryzając, aż nagle pytam go:

– Jakie ty masz fantazje seksualne?

– To zaczyna być interesujące – kpi Naím.

Oboje uśmiechamy się. Oboje żyjemy w liberalnym świecie, gdy mamy na to ochotę. Oboje wiemy, o czym mówimy.

– Opowiedz mi jedną z twoich fantazji – nalegam.

– Żeby ktoś trzeci podglądał, jak ja uprawiam seks z moją kobietą (żoną), nie z jakąkolwiek kobietą. Jeśli byłby dalszy ciąg sytuacji i wszyscy troje zgadzamy się na to, to żebym oddał ją temu trzeciemu i z kolei ja patrzył, jak on uprawia z nią seks.

Przytakuję. Nie chcę zagłębiać się w kwestię „moja kobieta/żona”. Pytam Naíma:

– Tym podglądaczem powinien być mężczyzna czy kobieta?

– Wszystko mi jedno.

Ponownie kiwam głową. Wszyscy mamy jakieś fantazje. Jedne bardziej gorące, inne mniej. Nagle czuję, jak twardnieją mi sutki. Fantazja Naíma jest pełna pożądania. Patrzy na moje sutki i szepcze:

– Widzę, że podnieca cię moja fantazja.

Uśmiecham się na jego lubieżnie wilczy uśmiech. Spostrzegam, że jego aparacik też się uruchamia, zbliżam się do niego i szepczę, dotykając jego ust:

– Chciałbyś tu i teraz rozkoszować się swoją fantazją, teraz, gdy czujemy, że jestem twoją kobietą, ale nie przechodząc do drugiej części sytuacji?

Zauważam, że moja propozycja zapiera mu dech w piersiach.

No dobra, jestem bezczelna. Być może bardziej niż on w sprawach seksu, ale wiem, że

Naím to wytrawny gracz seksualny. Wiem to ze sposobu, w jaki mnie posiada, z tego, co mi mówi w łóżku, z naszych zawsze gorących igraszek. Widząc, że jego uśmiech znika, szepczę:

– Spójrz w twoją prawą stronę.

Naím patrzy. Widać tam nagiego, bardzo śniadego mężczyznę, siedzącego tak jak my pod parasolem. Czując, że panuję nad sytuacją, mówię cicho:

– Ten mężczyzna nie spuszcza z nas wzroku od chwili, gdy tu przyszedliśmy.

Naím ponownie patrzy w jego stronę, a ja widzę, że tamten facet odwraca wzrok. Przez kilka sekund obydwójce siedzimy w milczeniu. Nagle Naím, zaskakując mnie, szepcze mi do ucha:

– Znow będzie patrzeć na nas i jeśli pozwolimy mu patrzeć, uśmiechając się do niego, już nie przestanie tego robić. To jasne, że jego samo patrzenie tak bardzo podnieca jak nas, że ktoś na nas patrzy.

Tak właśnie jest. Otóż i mamy tu Naíma igrającego seksualnie, o czym wiedziałam, że siedzi w jego wnętrzu. Całując go, szepczę:

– Chcesz?

– Chcę – mówi z przekonaniem.

– Dobrze... Nawet nie wiesz, jak bardzo rozpala mnie to, że czuję się twoją kobietą – mówię.

Moje libido jest już na samym szczycie możliwości, wraz z pożądaniem sprowokowanym sytuacją. Lubię igraszki z Naímem, pociągają mnie. Facet znow patrzy na nas. My uśmiechamy się do niego, żeby zauważył nasze przyzwolenie. Oboje z Naímem, leżąc nadzy na piasku, zaczynamy nasze igraszki.

Ja całuję go z rozkoszą. On cudownie mnie całuje.

Ja rozpalona pieścę go. On pieści mnie z uczuciem posiadania. Mamy świadomość, że tamten facet pieści swój penis, obserwuje nas i rozkoszuje się spektaklem, który mu dajemy.

Jesteśmy bardzo podnieceni. Szepcząc i patrząc na Naíma, pytam:

– Podoba ci się, że tamten patrzy, jak mnie pieścisz?

Naím przytakuje.

– Bardzo mi się podoba. Uwielbiam to.

Nie wiem jak jego, ale mnie ta sytuacja przyprawia niemal o zawał.

– Musimy razem pójść na kielicha do jakiegoś lokalu liberalnego – mruczy Naím.

– Niczego bardziej nie pragnę – dyszę z rozkoszy.

Naím całuje mnie i szepcze:

– Jak dobrze wiesz, nie lubię uprawiać seksu z facetami, ale trójkąt może być zabawny.

– Bardzo.

Uśmiecha się, całuje i szepcze:

– Chciałbym robić to z tobą. Z moją kobietą.

Och... ależ mnie podnieca. Samo wyobrażenie sobie tego, co on proponuje, jest niezwykle ekscytujące. Gotowa rozkoszować się naszą seksualnością, mówię:

– Podnieciłbyś się, gdybym zaprosiła jakąś kobietę? – Naím unosi brwi, a ja dodaję: – Uprawianie seksu z kobietami to też nie moja bajka, ale, tak jak mówisz, igraszki w trójkącie mogą być zabawne.

Naím uśmiecha się. Pożądanie, jakie w obojgu nas budzi seks, jest namacalne.

– Mam nadzieję zagrać z tobą w tę grę – szepcze Naím.

Zadowolona przytakuję. Zrobię to. Nie wiem jak, ale znajdę jakąś kobietę do naszego trójkąta. Powoli wodzę językiem po jego pięknych wargach. Są słone, o smaku morza. W tym momencie słyszę, jak Naím prosi mnie:

– Rozchyl uda i pokaż mu się taka.

Zachwycona, całuję go i robię to, o co mnie prosi Naím. Rozchylam uda. Czuję, jak słońce i wiatr wchodzi do mojej pochwy. Zadowolona pokazuję się tamtemu mężczyźnie. Z nogami rozłożonymi, ustawiona w jego kierunku, pokazuję mu wszystko, co mam. Ta chwila podnieca mnie, a jednocześnie jestem zakłopotana. Naím wkłada we mnie swoje dwa palce i zaczyna mnie masturbować.

O Boże, ależ rozkosz!

Jestem bardzo wilgotna. Nieświadomie spoglądam na tamtego mężczyznę. On, nie ruszając

się z miejsca, nie przestaje patrzeć na nas i sam się masturbuje.

– Dobrze ci? – pyta mnie Naím.

Słońce, plaża, pożądanie w tej chwili. Połączenie tego wszystkiego sprawia, że jest mi dobrze.

– Patrz na mnie – żąda Naím.

Posłusznie patrzę.

Moim dyszeniem, spojrzeniem, westchnieniami i wilgocią we mnie, daję mu znak, jak bardzo podnieca mnie ta chwila. On wsuwa i wysuwa swoje palce, poruszając się we mnie w niesamowity sposób. Jednocześnie nie muszą patrzeć na mężczyznę, by wiedzieć, że on pod parasolem rozkoszuje się tym, co widzi, a my tym, co ze sobą robimy.

Mój chłopak i ja pozeramy się ustami. Coraz intensywniej. Rozrywa nas pożądanie. Ja, pragnąc jeszcze więcej, biorę wodze w swoje ręce i siadam na Naímie, nadziewając się mocno na jego penis.

Och, tak!

Naím leży na piasku, pode mną, dłońmi trzyma moje piersi. Ścisza je, pieści, bawi się moimi sutkami. Ja tymczasem dosiadam go pełna pragnienia. *Co za rozkosz.*

To, co robimy bez lęków, bez kondomu, bez pruderii i wstydu, jest czystym pożądaniem. To coś, o czym jeszcze nie rozmawialiśmy, ale jest jasne, że oboje to lubimy, że doprowadza nas do szaleństwa z rokoszy. W tym momencie Naím podniecony tak samo jak ja, podnosi się. Siada na ręczniku i chwytając mnie mocno, jeszcze bardziej wbija mnie na swój penis.

Tak!

Wiem, że okrzyk rozkoszy, który wydałam z siebie, usłyszał tamten mężczyzna z naszego trójkąta i wyobrażam sobie, jak bardzo podnieciło go to.

Naím patrzy mi w oczy i cicho mruczy:

– Spuszczę się, kochanie... spuszcza się.

Przytakuję, nie jestem w stanie mówić.

Chcę jego wytrysku. Chcę tonąć w jego nasieniu. Po ostatnim jego pchnięciu, które sprawia, że dyszę z rozkoszy, bo czuję się całkowicie wypełniona, ciało Naíma pręży się i z jego ust wydostaje się niesamowicie zmysłowy ryk. Chwilę później osiągam niewyobrażalny orgazm, który oładnął mnie całkowicie i zamykając oczy, nie powstrzymuję się.

Szalejąc z rozkoszy, z przyspieszonymi oddechami, przez kilka sekund trwamy w uścisku i bezruchu, przestajemy charczeć. Zdaję sobie sprawę, że mam dłonie pełne piasku, i szepczę:

– Chyba mamy piach nawet w wątrobie.

Oboje śmiejemy się. Pękamy ze śmiechu. Naím całuje mnie w szyję i szepcze:

– Nasz przyjaciel też się spuścił.

Zaciekawiona patrzę tam i widzę, że idzie do morza.

– Dobrze ci było? – pytam.

On przytakuje bez wahania. Rozumiemy się przez nasze uśmiechy. Niepotrzebne są słowa. Wiemy, o co chodzi. Czując, że z każdym dniem, powoli, on coraz bardziej mnie rozmraża, mówię:

– Ty i ja dostarczymy sobie bardo dużo rozkoszy w seksie, skarbie.

Po kilku minutach oboje idziemy do wody, gdzie wśród pocałunków i śmiechu chlapiemy się z przyjemnością.

Rozdział 35

– Dzień dobry, panno Julio – mówi do mnie Naím, gdy budzę się rano.

Rozbawiona uśmiecham się. Przyjaciołom z wyspy, z którymi spotykaliśmy się w tych dniach, przedstawiał mnie jako Julię. Nie był zadowolony, jak znów prosiłam go o to. Gdyby poznali mnie jako Verónicę, mogłoby się zdarzyć, że to imię dotarłoby do jego rodziny, a ja absolutnie nie chcę, żeby byli zdezorietowani. Już wystarczy, że Liam nas nakrył. Naím podoba mi się, szaleję na jego punkcie, ale również bardzo chcę, żeby mój profesjonalizm pozostał nieskazitelny.

Nic więcej nie mówiąc, Naím wstaje z łóżka, idzie do łazienki i po chwili wraca. Bierze swój telefon komórkowy, włącza muzykę, tę, którą lubi, i znów wyciągając się na materacu, obejmuje mnie.

Wielu tematów muzycznych, które on włącza, ja nawet nigdy w życiu nie słyszałam.

– Znasz tę piosenkę? – pyta.

Przez kilka sekund skupiam się na romantycznej melodii, której nie znam.

– Jej tytuł to *Un beso grande*¹⁵ – dodaje Naím. – Śpiewają ją Edgar Oceransky i Pancho Céspedes.

Słucham słów i rozbawiona pytam:

– Chcesz dużego całusa?

– Twojego zawsze – potwierdza z takim spojrzeniem i takim głosem, że ach...

Całujemy się. Duże pocałunki, małe pocałunki. Wszystkie są jedyne w swoim rodzaju, niepowtarzalne. Po chwili on, całując moje tatuaże na żebrach, szepcze:

– Nigdy nie opowiadałaś mi o znaczeniu twoich tatuaży.

Nie wahając się i widząc, na który patrzy, mówię:

– Amara, Mercedes i Leo też takie mają.

On, wodząc palcem po rysunku, czyta:

– „Na złe i na dobre, i na jeszcze lepsze”.

Uśmiecham się. To nasza maksyma.

– Moi przyjaciele są moim rodzeństwem, którego nigdy nie miałam, i wujostwem dla Zoé, która ich potrzebowała – mruczę. – Tych troje to bardzo ważna część w naszym życiu. Zapewniam cię, że bez nich nie mogłabym żyć.

– Oczywiście wzruszające jest to, co mówisz.

Znów się uśmiecham.

– Ten tatuaż zrobiliśmy sobie w dniu urodzin Mercedes – opowiadam. – Pamiętam, że wznosiliśmy toasty i za każdym razem, gdy wznosiliśmy nasze kieliszki, mówiliśmy to samo zdanie: Na złe i na dobre, i na jeszcze lepsze. Dla nas ma to tak szczególne znaczenie, że gdy Amara, która nazywa się *doña Ocurrencias*¹⁶, zaproponowała, żebyśmy sobie wytatuowali te zwroty. Ani chwili nie zastanawialiśmy się i jeszcze tego samego dnia zrobiliśmy to: przyjaciółka Mercedes wytatuowała nam tak, jak teraz widzisz.

Naím słucha, uśmiecha się i myszkuje po moim ciele, całuje mandalę, którą mam na lewym barku.

– A jaka jest historia tego tatuażu? – pyta.

Zatroskana patrzę na ten mój tatuaż i odpowiadam:

– Zrobiłam go sobie, gdy miałam dwadzieścia pięć lat, wówczas wraz z Zoé uniezależniłam się od moich rodziców, ku ich niezadowoleniu.

Naím uśmiecha się, a ja mówię:

– Moi rodzice uwielbiają mandale z racji ich piękna i wzoru równowagi. Tę, tatuując sobie na mojej skórze, robiłam ze względu na nich. Poza osiągnięciem równowagi w moim życiu znalazłam spokój, siłę i pogodę ducha, coś, czego oni mnie nauczyli, a czego potrzebowałam, żeby wychować moją córkę i stworzyć firmę.

– Jesteś silną i bojową kobietą.

Oczywiście przytakuję. W moim życiu, w pewnych sferach, nie szłam po drodze usłanej

różami, chociaż byłam otoczona osobami, które mnie kochały i pomagały mi.

– Tak – potwierdzam – przyznaję, że taka jestem. Tak samo, jak przyznaję ci się, że jestem oziębła i czasem nieco skomplikowana.

– Absolutnie to potwierdzam, kawałeczku lodu – żartuje Naím, bawiąc mnie.

Całujemy się. Uwielbiam pocałunki Naíma. Bierze moją dłoń i wplata mi swoje palce pomiędzy moje. On widzi mój tatuaż na nadgarstku, a ja szepczę:

– Ty i ja... zawsze.

– Piękne słowa, chociaż nie były skierowane do mnie – zaznacza Naím.

Uśmiecham się.

– Ten tatuaż mamy Zoé i ja – wyjaśniam. – To coś bardzo naszego, tylko dla nas dwóch. Na jej osiemnaste urodziny Zoé chciała jako prezent, żebyśmy oboydwie to sobie wytatuowały. Ja nie odmówiłam, ku przerażeniu moich rodziców.

– To przesłanie jest jedyne w swoim rodzaju. Jak się wie, że to jest coś wyłącznie waszego, to czyni z niego coś bardzo szczególnego.

Przytakuję. On mnie całuje, ja jego też. Kiedy przestajemy, Naím szepcze:

– Mam nadzieję któregoś dnia znaleźć się na twojej skórze. To sprawi, że będę wiedział, że jestem dla ciebie kimś szczególnym.

Och... ależ robi mi się gorąco.

Niewątpliwie osoby wyjątkowe dla mnie mam zapisane na mojej skórze. Nie wiem, co mu odpowiedzieć, ale on szepcze, rozbawiony:

– Bardzo podoba mi się wyraz twojej twarzy, gdy mówię ci coś, co cię peszy.

Znów śmiejemy się, a ja go całuję. Jestem zachwycona, że opowiedziałam mu historię moich tatuaży, i rozkoszuję się tym, że pozwalam sobie na to, czego chcę i pragnę. Kiedy kończymy się całować, Naím pyta:

– Jesteś głodna?

Oczywiście potwierdzam, a on komentuje, wybuchając śmiechem:

– Jeśli któregoś dnia nie będziesz głodna, to zacznę się martwić.

Ma rację. Mnie nawet przykrości nie odbierają apetytu. Śmieję się z tego, gdy on nagle, szybkim ruchem siada na mnie, przytrzymuje mi ręce nad moją głową i szepcze:

– Ja też jestem głodny.

– Mmmmmmm..., jakże miło to słyszeć – mruczę przymilnie.

Raz za razem całujemy się, pieścimy się. Między nami, jak zawsze na początku każdej relacji, seks i pożądanie są ciągle upragnione. Wreszcie rozbawiona pytam:

– Co chciałbyś zjeść?

Podoba mu się moje pytanie. Widać to w jego wyrazie twarzy i w tym, że jego usta przybierają kształt półuśmiechu. Rozpalając mnie razem z moją duszą, szepcze:

– Ciebie, kochanie, ciebie.

Wow, ale cudownie!

Zmysłowość emanująca z Naíma całkowicie mnie nokautuje. I jeszcze nazwał mnie „kochanie”. Aż brakuje mi słów!

Całujemy się. Opanowuje nas całkowicie wzajemne bezkresne pożądanie.

– Rozłóż twoje piękne nogi dla mnie.

Ta jego dominacja w seksie sprawia, że szaleję z rozkoszy. Czuć, że w jego rękach jestem jego zabawką, to coś, czego nie wyobrażałam sobie nigdy w życiu, że może mi się spodobać, że mnie podnieci. Oczywiście podnieca mnie, doprowadza do szaleństwa. Tę grę, której zawsze unikałam, żeby dominować, lubię stosować w praktyce z Naímem, bo chcę być dominowana przez niego. Pragnę spełniać wszystkie jego rozkazy, prośby i bez wahania robię to, o co mnie prosi. On ustami przechodzi w dół przez moje ciało, aż do centrum mojego pragnienia i, jeszcze bardziej rozchylając moje uda, szepcze:

– Takiej ciebie pragnę. Wilgotna dla mnie.

Przytakuję, ledwo łapiąc oddech. *Tak, tak, tak.* On najpierw ustami całuje moją waginę, później jego język igra w mojej pochwie. Ja tylko zamykam oczy i oddaje mu się z rozkoszą.

Radując się falami przyjemności, powodowanej jego ustami i językiem we mnie, mam świadomość, jak zmysłowość Naíma przejmuje władzę, nie tylko nad moim ciałem, ale też nad moim

umysłem i nad całym moim jestestwem. Gdy doprowadza mnie do tego stanu, prowokuje całkowitą wilgoć ze mnie, tak rozpala, sprawia, że oddaję mu się całkowicie, wiem, że nie powiem „nie” na nic, o co poprosi. Chcę tylko rozkoszować się nim, doświadczać i cieszyć się każdym sposobem z osobna i wszystkimi sposobami jednocześnie, wszystkim, co oboje chcemy i akceptujemy.

Dyszę. Pragnę pożądania, a jednocześnie czuję, że ono odradza się w moim ciele, a on rozkoszuje się tym. Słyszę, jak mówi:

– Szaleję, czując twój aromat i smak.

Oooo, jak cudownie!

Szaleję przez to, co mi robi. Pewna samej siebie i mojej seksualności kładę mu dłonie na głowie, wplatam palce w jego ciemne włosy i szepczę:

– Nie przestawaj, nie przestawaj.

Oczywiście nie przestaje.

Jego duże, opalone dłonie szukają moich piersi. Znajdują je, pieszczą i sprawiają, że sztywnięją mi sutki. On ciągnie je, powodując, że czuję fale rozkoszy. Naím jest tak namiętny jak ja. Czuję, jak jego gorący język powoli porusza się w mojej pochwie. Co chwila zatrzymuje się na mojej łechtaczce.

Och, tak, tak, tak!

– Uwielbiam twój pieprzyk.

Uśmiecham się. Wiem, że mówi o tym, który mam w pochwie w strategicznym miejscu – obok łechtaczki.

– Jest cały twój – szepczę.

Skupiając się na nim, liże go i delikatnie go ssie, powoli. Bardzo powoli. Smakuje go, a moje ciało drży z rozkoszy i prężę się, czując żar, żądzę i wilgoć.

Nie hamując się, szybko oddychając, poruszam biodrami przy jego ustach. Nagle on, nie odsuwając języka z mojej rozpalonej i wilgotnej łechtaczki, wsadza mi dwa palce do pochwy. Szepczę w szale rozkoszy:

– Och taaak, taaak...

Przez kilka minut Naím wsuwa palce do mojej bardzo wilgotnej pochwy i je z niej wysuwa. Jego namiętny ruch jest powolny, potem szybki i znów powolny. Jak zawsze w ten sposób podnieca mnie do granic wytrzymałości.

Płonę. Płonę z pragnienia, z żądz, z rozkoszy. Cała płonę, a w tym momencie zaczyna brzmieć piosenka *A un beso*, nasza piosenka.

O Boże..., jej słowa... zupełnie jakby były napisane dla nas!

Gdy czuję, że już więcej nie wytrzymam albo eksploduję jak wulkan, Naím myszkuje po moim ciele, ustami chwyta wargi moich ust, a jego twardy i nawilżony penis cały wchodzi we mnie.

Och, taaak!

Jesteśmy jak dwa wulkany tuż przed erupcją.

Poruszamy się. Uprawiamy seks z rozkoszą. On w pewnej chwili przytrzymuje moje biodra, żebym nimi nie poruszała i podporządkowała się jemu całkowicie, wchodzi we mnie głęboko. Doprowadza mnie do tak głośnego krzyku rozkoszy, że jestem pewna, że wyrzucą nas z La Graciosa za skandaliczne zachowanie, jakbyśmy byli jakimiś głośnymi imprezowiczami.

Mimo to ja nie jestem w stanie przestać. Nie chcę przestać. Nasze języki stopione w jeden, razem z naszymi szalonymi ruchami pełnymi żądz, prowokują w nas huragany rozkoszy, które jeszcze zwiększają apetyt Naíma. Oboje mamy świadomość, że zaraz osiągniemy orgazmy. On wbija się we mnie do końca. Chwilę później oboje dyszymy ze skrajnej rozkoszy i Naím spuszcza się na mnie.

Brakuje nam tchu i tak leżymy. On stara się poruszyć, a ja oplatając jego ciało moimi nogami, nie pozwalam mu. Nie chcę, żeby poruszył się ani o milimetr. Nie chcę, żeby odsunął się ode mnie. Patrzy, a ja niezdołna do milczenia, szepczę w trakcie, gdy słyhać naszą piosenkę:

– Co ty mi dałeś!

Naím uśmiecha się, ja też. Nic nie mówiąc, ponownie całujemy się namiętnie. Chcę, żeby to trwało całą wieczność.

Rozdział 36

Po spędzeniu kilku dni na wyspie La Graciosa wsiadamy na ostatni statek, który o zmierzchu wypływa do Lanzarote. Z ogromnym żalem rozstajemy się z maleńką wyspą. W życiu nie pomyślałabym, że spędzę tak niewyobrażalnie doskonale wakacje z mężczyzną, którego ledwie co znam i który skradł mi nie tylko serce, ale też rozum.

Dopływamy do Lanzarote. Tam czeka na nas samochód. Wsiadamy do niego, a Naím informuje mnie, że ma znajomych na wszystkich Wyspach Kanaryjskich i dlatego bez problemu zdobywa nocleg i auto.

Rzeczywiście musi to być dla niego łatwe, w pół godziny dojeżdżamy na parking ładnego i ciekawego hotelu. W recepcji wita młodą Vanesę, która z pięknym uśmiechem podaje nam karty do pokoju, do którego idziemy zachwyceni.

Po wejściu robię to, co zawsze w hotelu – otwieram drzwi na taras. Uwielbiam widzieć morze. Słyszę mój telefon w kieszeni spodni. Dostałam wiadomość i czytam:

Kiedy wrócisz do Argentyny? Niecierpliwie czekam, żeby cię zjeść.

Czytając to, uśmiecham się i nagle słyszę, że Naím szepcze mi prosto w ucho:

– Wiem, że nie powinienem tego mówić, ale złości mnie, że ten Argentyńczyk chce cię zjeść.

Odwracam się. Naím stoi z poważną miną. Pamiętając wiadomości, które on w tych dniach otrzymywał od różnych kobiet, odpowiadam:

– Mnie też złości, że otrzymujesz wiadomości od Sorai, Carmen, Ainary, Mirei, Rosario... i mogłabym dalej wymieniać wiele kolejnych imion, ale udaję, że tego nie widzę.

Naím słucha. Myślę, że moja odpowiedź go zaskoczyła.

– Nieźle, wszystko zauważyłaś – szepcze.

Nie mogąc tego opanować, śmieję się. Zarzuciłam mu przed chwilą coś okropnego! Od kiedy ja mówię takie rzeczy?

– Ponieważ szczerze sobie wszystko mówimy, wiedz, że nie podobają mi się też te od Alejandro i Marco.

Słyszając to, czuję się nieco lepiej. Widać, że oboje jesteśmy wyczuleni na wiele spraw.

– Widzę, że i ty także zauważyłaś – podkreślam.

Naím przytakuje i, patrząc na mnie, zaczyna mówić:

– Wiem, że ty i ja nie mamy poważnych związków, ale...

– Naím – przerywam – jesteśmy dorośli i obiecaliśmy sobie nie wywierać na siebie żadnej presji. Poza tym każde z nas ma swoje życie.

Mój brunet przytakuje. Jeszcze przez kilka sekund jest zamyślony i nagle mówi:

– Chciałbym ci coś zaproponować.

Chce mi się śmiać, a on kontynuuje:

– Co ty na to, żebyśmy porozmawiali ze wszystkimi, którzy nas złością, i powiedzieli im, żeby przestali pisać do nas do momentu, gdy będziemy umieli zdefiniować naszą relację?

Ja nadal śmieję się, nie umiem tego powstrzymać. Wiem, że Marco i Alejandro po mojej ostatniej wiadomości, którą dostali ode mnie, że jak wrócę do Madrytu, to ich powiadomię, już nie będą do mnie pisać. Ale egoistycznie, chcąc, żeby kobiety nie pisały do Naíma, potwierdzam.

– Przyjmuję twoją propozycję.

On uśmiecha się, a ja zapamiętuję, że muszę napisać do mojego gorącego Argentyńczyka. W tym momencie dzwoni mój telefon. To moja mama. Bez wahania odbieram.

Rozmawiam z mamą, ale widzę, że Naím bierze swój telefon i wychodzi na taras. Staram się skoncentrować na tym, co do mnie mówi moja matka, ale, prawdę mówiąc, patrzeć na Naíma stało się moim największym hobby.

Przez kilka minut mama opowiada mi o wszystkim. O moim ojcu, o Zoé, o psie Tinto, o kotce Paulovej. Żegnaj się z nią spokojna, że wszyscy mają się dobrze. Milknę i słyszę, że Naím nuci piosenkę ze swojego telefonu.

Nie pierwszy raz słyszę, jak ją podśpiewuje. Chodzi o piosenkę pod tytułem *Tu olvido*¹⁷ Carlosa Maciasa i Victora Garcii. Niemal nauczyłam się jej na pamięć przez to, że on tak często jej słu-

cha.

Podchodzę do niego, opartego o balustradę tarasu, i przytulam od tyłu, czule całuję go w plecy i szepczę:

– Ależ podoba ci się ta piosenka.

Naím przytakuje. Odwraca się i szepcze:

– Ale bardziej podobasz mi się ty.

Oj, rozpływam się!

Dlaczego zawsze mówi mi takie ładne rzeczy?

Przytuleni przez kilka minut tańczymy tę ładną, romantyczną piosenkę. Coś w moim wnętrzu mówi mi, że ja nie chcę być jego zapomnieniem. Ta chwila jest cudowna, romantyczna, aż nagle burczy mi w brzuchu i Naím mówi, śmiejąc się:

– Zgoda, pójdźmy na kolację, zanim ta bestia, którą masz w środku, wyjdzie z ciebie i mnie pożre!

Śmiejemy się zgodnie. On zatrzymuje muzykę w swoim telefonie, razem wychodzimy z pokoju i idziemy do pobliskiej ładnej knajpki. Zamawiam tam oczywiście frytki z sosem i spektakularnego tuńczyka w marynacie, specjalność restauracji. Na koniec zamawiamy wspólny deser z lodami.

Podczas kolacji dzwoni telefon Naíma, a ja odczytuję na ekranie imię Soraya. Gdy telefon dźwięczy dwukrotnie, ja jeszcze nic nie mówię. Nie powinnam. Ale za trzecim razem już nie wytrzymuję i pytam:

– Soraya to twoja „była”, prawda?

Już wcześniej zauważyłam, że o pewnych sprawach nie lubi mówić. Na niektóre tematy reaguje powściągliwie. Tym razem odpowiada tylko:

– Tak.

– Dlaczego nie przestaje dzwonić do ciebie?

Naím głęboko oddycha przez nos, chwilę myśli i odpowiada:

– Dlatego, że ma pewien problem ze swoim zdrowiem psychicznym, który musi rozwiązać z czyjąś pomocą.

Ja chcę coś na to odpowiedzieć, ale on dodaje:

– Ufasz mi?

Nie wiem, dlaczego potwierdzam. Chciałabym zapytać, co dzieje się z Sorayą, ale widząc jego powściągliwość, milknę. Jeśli pyta, czy mu ufam, to tak, ufam mu.

Po chwili, gdy czekam, aż Naím wróci z łazienki, dzwoni mój telefon. To wiadomość od Begonii. Otwieram ją, uśmiecham się, widząc fotografię Lionela. Jest taki ładny.

– Czyj to maluch?

Podskakuję na krześle. Ależ milczący jest Gael!

Nie spodziewałam się, że Naím tak szybko stanie za moimi plecami i starając się ukryć to, jak bardzo mnie złości, że on patrzy na fotografię, odpowiadam:

– To syn przyjaciółki.

Naím uśmiecha się i mówi:

– Jeszcze pamiętam, jak Gael i Xama byli tacy mali. Byli tacy piękni...

– Małe dzieci, tak samo jak szczeniaczki, zawsze są ładne – mruczę pod nosem ze złością.

Naím śmieje się.

– Moja siostra chce być babcią – komentuje. – Myślę, że w dniu, w którym nią zostanie, zwariuje ze szczęścia.

Przytakuję. *Niewątpliwie, zwariuje!*

Gdyby Naím wiedział, że bobas, którego właśnie zobaczył, jest synem Gaela, przewróciłby się z wrażenia. Odkładając telefon, pytam:

– Lubisz dzieci?

– Bardzo.

– Dlaczego nie masz jeszcze żadnego, chociaż masz już czterdzieści jeden lat?

– Bo jeszcze nie spotkałem kobiety, z którą chciałbym je mieć, chociaż mam nadzieję, że któregoś dnia spotkam taką.

Te jego słowa powodują, że robi mi się gorąco, i widząc, jak on na mnie patrzy, wstaję od

stolika, żeby przerwać tę niewygodną chwilę, i sugeruję:

– Wychodzimy?

Naím bez wahania potakuje, bierze mnie za rękę i opuszczamy lokal.

Idąc do hotelu, jemy pyszne lody gałkowe, które kupiliśmy po drodze w lodziarni. W tym czasie dzwoni mój telefon. Właśnie otrzymałam wiadomość, że podróż do Nowej Zelandii i na Antarktydę już jest załatwiona. Zadowolona pokazuję mu telefon, z radością mówiąc:

– Temat Antarktydy jest rozwiązany.

On śmieje się i robimy żółwika.

– Zazdroszczę ci – mówi. – Zawsze chciałem pojechać na Antarktydę.

Uśmiecham się nieco wystraszona. Nie pierwszy raz mi to mówi, ale ja w żadnym momencie nie zaprosiłam go, żeby mi towarzyszył. Starając się teraz zażartować, obiecuję:

– Jak będziesz grzeczny, to może zabiorę cię następnym razem.

Naím zatrzymuje się i, patrząc mi w oczy, pyta:

– Czy mówiłaś swojej córce o mnie?

– Nie – odpowiadam pospiesznie.

– Dlaczego?

– Bo nie widzę takiej potrzeby.

Mówiąc to, czuję, że wróciła moja oziębłość. Nie myślałam, że tak się stanie. Ja tylko odpowiedziałam, ale tak jak mi mówił Leo, zanim coś powiem, najpierw powinnam pomyśleć.

– Czy myślisz, że twoja córka naszą sprawę potraktowałaby z dezaprobatą? – Naím nalega na odpowiedź.

Zaciekawiona tym nieoczekiwanym pytaniem, zaprzeczam, kręcąc głową. Znając Zoé i Naíma, wiem, że będą sobą zachwyceni, będą się uwielbiać, ale proszę go, żeby zyskać czas na zastanowienie.

– Określ „naszą sprawę”.

Wiem, że zmuszam go do podjęcia jakiegoś zobowiązania. Widzę to na jego twarzy.

– Pamiętaj: jesteśmy dorośli i między nami ważna jest tylko szczerłość – podkreślam.

Naím przytakuje i nabiera powietrza.

– Pojęcie naszej sprawy zdefiniowałbym jako... Kocham cię.

Słyszając to, wykręcam sobie kostkę.

Właśnie wypowiedział zaszyfrowane słowa?!

O Boże mój...

Potykam się, a kiedy Naím podtrzymuje mnie, żebym nie upadła na ziemię, ja szoruję moimi lodami z nutelli po jego koszuli, którą ma na sobie, a ja jednocześnie szepczę:

– Co takiego?... Coś ty powiedział?

Nie patrząc i nie przywiązując wagi do olbrzymiej plamy z lodów, którą mu zrobiłam na jego cudownej białej koszuli, odpowiada.

– Powiedziałem, że cię Kocham. Nie bój się, widzę twoją minę. Proszę oddychaj, bo mnie wystraszyłaś.

O matko... Czy w tych lodach są substancje halucynogenne?

Szybko oddycham, chwieję się i patrząc na niego, pytam szeptem:

– Jak to możliwe, że ty mnie... tego?

– To nazywa się miłość – obrusza się Naím.

Natychmiast czuję się przeraźliwie śmieszna. Wtedy on, trzymając mnie za brodę, żeby patrzeć mi prosto w oczy, szepcze:

– Uwielbiam patrzeć, jak się uśmiechasz, widząc psa, kota, mrówkę. Ekscytuje mnie, gdy czuję twoją pasję, z jaką jesz coś, co ci smakuje, jak zajadasz lody, jak rozjaśnia się twoja twarz, gdy rozmawiasz przez telefon ze swoją córką, albo jak śmiejesz się ze mnie, gdy słucham tych romantycznych piosenek...

– Naím...

– Wystarczyło mi tylko poznać ciebie, abym wiedział, że jesteś kobietą, jaką zawsze pragnąłem mieć u mojego boku i z którą chcę mieć dzieci. Wariuję, bo nie wiem, co muszę zrobić, żeby rozbić twoją oziębłość i żebyś zakochała się we mnie.

O matko moja...

Moja twarz nic nie ukrywa. Chciał szczerości, proszę bardzo, podwójna porcja!

Nie wiedząc, co mam odpowiedzieć, bo zaszyfrowane słowa i to wszystko, co poza tym mi powiedział, to dla mnie coś, czego zupełnie się nie spodziewałam, więc wyjmuję chusteczkę i zamierzam zetrzeć mu olbrzymią plamę z koszuli. Naím jednak mówi dalej:

– To jasne, że uwielbiasz mnie mazać lodami.

Na te słowa uśmiecham się. Naím też i jednocześnie wyjmuje mi z rąk chusteczkę, żebym znów patrzyła na niego:

– Wiem, że nie jesteś tak bardzo oziębła, na jaką starasz się wyglądać. Udowodniłaś mi to już wielokrotnie – dodaje. – Tylko ty sama możesz rozłupać ten pancerz, którym starasz się ciągle nas rozdzielać.

Przytakuję i wiem, że ma całkowitą rację.

– Czy ty czujesz coś do mnie? – pyta Naím.

O matko moja... chyba zwarzy mi się w żołądku śmietanka od lodów, które zjadłam!

Zalewają mnie śmiertelne poty. Nie wiem, co mam powiedzieć. Jestem oziębła. Nie jestem romantyczna. Naím, widząc na mojej twarzy zakłopotanie, zamierza coś powiedzieć, ale ja wyrzucam z siebie:

– Czuję coś do ciebie... oczywiście, że to czuję! Ale, jednak...

Kładzie mi dłoń na ustach, żebym zamilkła, i szepcze:

– Spokojnie, kawałeczku.

O matko... Ja chciałam uwodzić go, ale żeby zaraz zakochać się w nim?

Mózg mi paruje. Co ja mówię, wariuje z prędkością dwóch tysięcy na godzinę!

– Ale skąd ty wiesz, że mnie... ja się...? – pytam.

– Stąd, że jesteś moją pierwszą myślą po obudzeniu się i ostatnią przed zaśnięciem. Jeśli do tego dodasz jeszcze to wszystko, co ci powiedziałem, i że namiętnie lubię, gdy mnie paprzesz lodami za każdym razem – oboje śmiejemy się – a więc, proszę białe i butelkę, a nie lampkę!

Ooo... To, co mi mówi, to jest absolutna deklaracja miłości.

– Moi rodzice zawsze opowiadali, że zakochali się w sobie z winy jednej piosenki – kontynuuje Naím – i chociaż ja nigdy nie wierzyłam w strzały Amora, to gdy cię poznałem...

Teraz ja kładę mu dłoń na jego ustach. Jestem wystraszona, a dokładnie mówiąc, sram ze strachu z powodu tego, co słyszę.

– Naím, czy ty wiesz, co mówisz? – szepczę.

Naím potakuje. Nabiera powietrza, puszcza mnie ze swoich objęć i podając mi dłoń, żebyśmy wzięli się za ręce, stwierdza:

– Tak, Myszo. Wiem, że teraz mogę się strasznie ośmieszać, jak nigdy w moim życiu, ale kto nie ryzykuje, ten nie wygrywa. Chociaż tobie trudno jest wydusić z siebie „kocham cię” czy „jestem w tobie zakochana”, ja zdecydowałam się zaryzykować dla ciebie.

Matko, myślę, że gdybym w tej chwili nacięła sobie żyłę nożem, to nie wypłynęłaby ani jedna kropla krwi. On ryzykuje. Bardzo dużo ryzykuje.

– Być z tobą to coś szczególnego i bardzo dobrze się w tym czuję – mówię.

Naím uśmiecha się, całuje mnie w usta i szepcze:

– Na razie tyle mi wystarczy.

Patrzymy na siebie w milczeniu. Jak zawsze nasze milczenie mówi samo za siebie. Nagle czuję, jak smaruje mi twarz swoimi gałkami lodów czekoladowych z bitą śmietaną i śmiejąc się, mówi:

– Byłem ci to winien, kochanie.

Oboje wybuchamy śmiechem. Wiem, że to zrobił, żeby znikło napięcie, które pojawiło się między nami. Kilka minut później, nie przejmując się ludźmi, którzy przechodzą obok nas, ja z twarzą wymazaną lodami czekoladowymi z bitą śmietaną, wchodzimy do hotelu, śmiejąc się i przepychając jak dzieci.

Już w pokoju Naím zdejmuje koszulę upapraną lodami, ja myję twarz, osuszam ręcznikiem i znów mam świadomość chwili, jaką przeżyliśmy na nadmorskiej promenadzie.

Jak opowiem to moim przyjaciółom, nie uwierzą!

Jak to Naím, z jego romantyzmem i szczerością, rozszyfrowuje mnie jak nikt inny. Zdeklarował swoją miłość do mnie pięknymi i romantycznymi słowami. Mnie? Najbardziej oziębłej babce

na planecie?

Czy ja zasługuję na to, żeby mi się przydarzyło coś takiego?

Wachlując się dłonią, wychodzę z łazienki i widzę Naíma, który patrzy na coś w swoim laptopie. Jesteśmy na wakacjach, ale oboje często sprawdzamy nasze skrzynki mailowe. Poza tym, że jesteśmy dwójkiem głupków, to jesteśmy zawodowcami. Tak, tak, bardzo głupimi i zarazem odpowiedzialnymi.

Nieświadomie myślę o Sorai. Dlaczego tak często telefonuje do niego? Jeśli jest coś, czego nienawidzę, to osób, które nie rozumieją, kiedy coś się kończy. Jak się zdaje, Soraya jest jedną z takich osób. Biedny Naím. Nawet mi go żal. Chyba niełatwo radzić sobie z czymś takim.

Zostawiając go w spokoju, żeby zrobił to, co musi zrobić, idę na taras. Świeżość morskiej bryzy dobrze mi robi, żebym oprzytomniała, ale nagle słyszę pewną piosenkę i uśmiecham się.

Naím i ten jego romantyzm.

Wiem, że chodzi o piosenkę *Me vuelves loca*¹⁸ Armando Manzanero, Gaby Moreno i Paquito D'Rivery. Nie jest tak, że to wiem, bo to mój styl. Wiem. Bo słuchałam wcześniej tej piosenki z Naímem i on mi o niej mówił.

Zamykając oczy, rozkoszuję się muzyką, a bryza bawi się moimi włosami. Czuję, że Naím przytula mnie od tyłu i szepcze:

– Zapytałaś mnie, dlaczego cię kocham, prawda?

Przytakuję.

– Posłuchaj słów tej piosenki, a zrozumiesz – szepcze mi do ucha.

O matko moja...!

Zwariuję, słysząc dokładnie słowa piosenki!

Przeżywam najbardziej romantyczny film. Nigdy nie myślałam, że będę odczuwać coś takiego, a ja jestem niezdolna powiedzieć... to.

Ja, Verónica Jiménez Johnson, najbardziej sceptyczna babka na świecie i ta najmniej romantyczna, poznałam najbardziej niesamowitego mężczyznę na Ziemi, który poza tym jest zatwardziałym romantykiem.

O Boże! Przecież on jest gorszy od Leo i Amary razem wziętych!

Poczuć gorące usta Naíma na mojej szyi, przy akompaniamencie piosenki, to jedna z najbardziej zmysłowych i namiętnych rzeczy, które czułam w moim życiu. Odwracam się, patrzę mu w oczy i szepczę, niezdolna milczeć:

– Tak, sprawiasz, że szaleję za tobą.

Uśmiecha się, w jego oczach widzę miłość, którą czuje do mnie.

– Myszo, coraz lepiej ci idzie i zadowolam się coraz bardziej – szepcze.

Nie wiem, co powiedzieć. Nie wiem, co robić. Obejmujemy się i zaczynamy tańczyć.

Jeden pocałunek, dwa, cztery. Całować go nad morzem i pod tym wspaniałym płaszczem z gwiazd to sama rozkosz.

Nic nie mówiąc, tańczymy przytuleni, a ja pozwalam się uwodzić jemu i pięknej melodii. Gdy kończy się znana mi piosenka i zaczyna następna, której nie znam, pytam:

– Jaki ma tytuł?

– Nazywa się tak jak kraj, do którego tak bardzo chcesz pojechać.

– Grecja?

Naím przytakuje i uśmiecha się. Te małe szczegóły, jak pamiętanie, o czym rozmawialiśmy, są dla mnie dowodem, jak bardzo go interesuję.

– Śpiewają ją Elsa i Elmar – dodaje.

Zadowolona, tańczę z nim. Czuję, że przede mną otwiera się świat, nowy pod każdym względem z tych dotychczas istniejących i mających się pojawić.

– Wiedz, że zamierzam zabrać cię do Grecji – mówię, patrząc na niego.

– Z wielką przyjemnością pozwolę się zabrać – uśmiecha się.

Nic nie mówiąc, tańczymy i w milczeniu patrzymy sobie w oczy. Niekiedy nasze milczenie mówi dużo więcej niż słowa. Słyszę, jak nuci końcówkę piosenki.

Uśmiecham się. Nie wiem, jak mam opisać to, co ten mężczyzna pozwala mi odczuwać w tak wielu kwestiach, i spragniona jego ust, całuję go. Mam wrażenie, że kocham i pragnę go całego, absolutnie całego tylko dla mnie.

Rozdział 37

Po trzech dniach spędzonych jak w bajce na wyspie Lanzarote, na której Naím pokazał mi przepiękne miejsca – plażę del Jablillo, miasto Teguise z jego pięknym zamkiem Świętej Barbary i jeszcze wiele innych, odlatujemy na Teneryfę. Nie zobaczę się z Naímem wcześniej niż dopiero za dwa dni. Dzisiaj wieczorem ma kolację w związku z Premio Bardea, na której nie może go nie być. Stara się przekonać mnie, żebym mu towarzyszyła i żebym nocowała w jego domu, jednak odmawiam. Chodzi o dyskrecję. Naím ostatecznie zgadza się ze mną, chociaż trochę niechętnie. Oczywiście odwozi mnie do El Medano i po daniu mi dwóch i pół miliona pocałunków i czułości, odjeżdża.

Zostaję sama w apartamencie, głęboko oddycham. Muszę pomyśleć. Muszę sobie samej wyjaśnić wiele spraw, wobec wiru wydarzeń, których nie ogarniam. Jak tylko rzuciłam na łóżko walizkę i sama też rozkładałam się na nim, zaczynam przeklinać to, że nie pójdę z Naímem.

Co się ze mną dzieje, do diaska?

Najpierw mówię mu, że nie chcę z nim iść, a potem chcę iść?

Spoglądam na zegarek. Jest południe. Co ja pocznę, nie widząc się z nim przez dwa dni?

Leżąc na łóżku, rozmyślam o tym, co z nim przeżyłam. Było niewyobrażalnie wspaniale. Słyszę mój telefon. Turlam się po łóżku, żeby dosięgnąć aparat, i widzę, że dzwoni Begonia. Odbieram, zamierzam się przywitać, ale słyszę:

– Verónico, dziecko przez cały czas płacze, jest rozpalone, a ja nie mogę zlokalizować Gaela...

Natychmiast wstaję z łóżka. Pęka moja romantyczna bańka. Szybko myśląc, odpowiadam:

– Za pół godziny będę u ciebie!

Pospiesznie łapię torebkę, klucze, telefon i wybiegam z apartamentu. Tak jak przewidziałam, w dwadzieścia pięć minut dojeżdżam taksówką. Widzę Lionela wydzierającego się na całe gardło. Nie wiem, co robić. Gdyby tu była Amara, z pewnością szybko rozwiązałaby problem.

– Jedziemy do szpitala! – mówię.

Nie tracąc czasu, dojeżdżamy taksówką do szpitala Quironsalud Costa Adeje. Gdy wysiadamy z samochodu, Begonia szepcze, patrząc na mnie:

– To jest prywatny szpital, a ja... ja nie mam, jak za to zapłacić.

– Spokojnie. Ja mogę – stwierdzam z pewnością siebie.

Od tej chwili przejmuję dowodzenie. Jako matka mało doświadczona Begonia jest absolutnie zablokowana, więc ja robię wszystko, żeby jak najszybciej zajęto się dzieckiem.

Wreszcie zdołałam skontaktować się z Gaelem. Biedaczysko, słysząc mój głos i wiadomość, gdzie jesteśmy, jest skrajnie przerażony i mówi, że natychmiast tu przyjedzie.

Begonia wchodzi z Lionelem na badanie. Ja postanawiam zejść do kawiarni i napić się czegoś chłodzącego. Mam suche gardło. W tym momencie otrzymuję wiadomość od Naíma:

Jak się czuje mój kawaleczek?

Miło mi to czytać, uśmiecham się i unikając powiedzenia mu, gdzie jestem, odpowiadam:

Bardzo dobrze, ale tęsknię za tobą.

Widzę, że on odpisuje i po kilku sekundach odczytuję:

Co robisz?

Rozglądam się dokoła. Jak mam mu napisać, że jestem w szpitalu z kimś, kto jest jego wnuczkiem wujecznym? Kłamiąc, odpisuję:

Opalam się na plaży.

Cholera, jak bardzo źle się czuję, okłamuję Naíma. Przed rodziną Acosta ukrywam coś tak ważnego. Jednak obiecałam Gaelowi, że nic nie powiem, a ja jak coś obiecuję, to dotrzymuję słowa.

Jesteśmy na czacie przez kilka minut. Opowiada mi, że on jest w swoim domu z Donutem, swoim psem. Po pewnym czasie żegnamy się, a ja mówię mu, że mam nadzieję, że miło spędzi kolację.

Po rozmowie z nim uśmiecham się jak głupia. Nagle, spoglądając w prawo, dostrzegam ni

mniej, ni więcej tylko Florencję siedzącą z jakimiś kobietami dwa stoliki ode mnie.

O matko mojaaaaa!

Boże przenajświętszy..., niech tylko mnie nie zobaczy!

Jeśli mnie zobaczy, to co ja jej powiem, że niby co ja tu robię?

Natychmiast przestaję patrzeć w tamtą stronę i czuję, że moje serce bije mi coraz szybciej. Szczęśliwie nie zobaczyła mnie. Patrzę w szybę, przez którą widzę ulicę. Chcę umrzeć, bo spostrzegam, że Gael podjeżdża na swoim motocyklu.

O Boże! Przecież ona go zobaczy!

Zasłaniając sobie twarz włosami, patrzę na Florencję. Jest tak zajęta rozmową ze swoimi przyjaciółkami, że szczęśliwie nie patrzy w kierunku szyby od ulicy. Ja muszę wyjść. Muszę ostrzec Gaela o obecności jego matki. Jak ruski szpieg z KGB wychodzę z kawiarni. Jednak gdy sędzę, że już uratowałam sytuację, słyszę:

– Julia!

Zamieram, ale nie patrzę. Z pewnością to nie mnie wołają, ale słyszę ponownie:

– Julia z Valladolid, czy to jesteś ty?

Cholera jasna... kto to mnie rozpoznał?

Odwracam się, wiem, że z tego miejsca Florencja nie może mnie zobaczyć, chcę uciekać biegiem, widząc, że to Mireia.

Czy mogę mieć większego pecha?

Jak zawsze, ona już nie może ładniej wyglądać. Ponownie przekonuję się, że jest z tych, które nawet kładąc sobie na głowie ośmiornicę, wyglądają, jakby na głowę włożyły koronę.

– Cześć! – witam się z nią, uśmiechając się.

Mireia podchodzi i cmoka mnie w obydwa policzki.

– Co ty tu robisz?

Szybko myślę, a jednocześnie widzę, że Florencja nadal rozmawia ze swoimi przyjaciółkami. Gael przypina swój motocykl.

– Przyszłam odwiedzić przyjaciółkę – odpowiadam. – Właśnie wychodziłam.

– Mam nadzieję, że u twojej przyjaciółki nic poważnego.

Uśmiecham się, starając zachować spokój, którego mi brakuje. Odpowiadam:

– Nic ważnego, głupstwo. Ma się dobrze.

Mireia potakuje. Zauważam, że bardzo mi się przygląda. Nie wiem, czy mi wierzy, czy nie. W tym momencie widzę, że Gael idzie w kierunku wejścia.

– Jestem z Florencją, siostrą Naíma, w kawiarni. Znasz ją? – mówi Mireia.

Natychmiast zaprzeczam, kręcąc głową. O matko, ależ robię się kłamczuchą. Spoglądam na zegarek, pragnąc uciekać jak najszybciej, mówię:

– Spieszę się, Mireia. Przepraszam, ale...

– Słuchaj, czy wiesz, co z Naímem? – przerywa mi. – Od kilku dni nie wiem, co z nim.

No nieźle! Słyszając to, opanowuje mnie wściekłość, ale powstrzymuję się i odpowiadam:

– Nie. Nic nie wiem.

Przez kilka sekund obie patrzymy sobie prosto w oczy. To oczywiste, że obydwie myślimy swoje, ale milczymy. Mireia uśmiecha się i mówi:

– Nie będę cię zatrzymywać. Spotkamy się kiedy indziej. O, cieszę się, że przyszcz już ci znikł. Był okropny!

Przytakuję z uśmiechem. Nie przeklinam jej rodziny, bo nie mam czasu, i pędzę do wejścia. Tam z zaskoczenia łapię Gaela. Zatrzymuję go tak, żeby Mireia nie zobaczyła, i syczę przez zęby:

– Twoja matka tu jest!

On patrzy na mnie przerażony. Ja, rozumiejąc jego nieme pytanie, pomijam, że znam Mireię, albo także przed nim będę musiała się tłumaczyć:

– Jest w kawiarni z jakimiś kobietami. Nie bój się, ode mnie nic nie wie o Begonii i Lionelu.

Idziemy!

Gael oddycha z ulgą. Widząc, że Mireia już nie jest tam, gdzie się rozstałyśmy, biegniemy do schodów, żeby wejść na piętro pediatrii. Gdyby ktoś zobaczył nasz szatański bieg przez korytarz, z pewnością pomyślałby, że już jesteśmy troszkę za starzy na takie zachowanie!

Kilka godzin później wszyscy jesteśmy spokojni, bo wiemy, że Lionela tylko bolał brzuch. Te okropne kolki noworodka karmionego piersią. Kiedy szykujemy się do wyjścia, znów musimy zachować się jak szpiedzy w akcji. Schodzę pierwsza, żeby sprawdzić, czy tam nie ma Florencji ani Mirei. Przekonawszy się, że teren bezpieczny, wysyłam wiadomość do Gaela, że mogą schodzić.

Jadę taksówką z Begonią i Lionelem, a Gael jedzie za nami na motocyklu. Dojeżdżamy do jej apartamentu, żegnamy się, dając sobie całusy, i mówię, żeby dzwonili do mnie w razie potrzeby. Wracam do moich spraw. Choć nie jestem bardzo wierząca, proszę Boga i wszystkich świętych, żeby Mireia nie pisała do Naíma, żeby opowiedzieć mu, że spotkała mnie w szpitalu. Jeśli to zrobi, będę musiała znów coś wymyślić...

Rozdział 38

Po południu, po wzięciu prysznic, związaniu włosów w wysoki kucyk, wkładam podkoszulek Pink i majtki. Telefonuję do moich rodziców. Zajmują się kotką Paulovą. Zabrali ją do ich domu i jak zawsze już zaprzyjaźniła się z Tinto.

Jaka kochana jest moja psokotka! Później udaje mi się porozmawiać z Zoé. Nie zawsze jest dostępna, gdy do niej telefonuję. Jestem więc zadowolona.

Moja córeczka ma się dobrze. Jest szczęśliwa. Gdy myślę o fatalnym momencie, jaki teraz przeżywa Gael, rozumiem, jak bardzo ważne jest to, że Zoé mi ufa. Mówię jej, że już mam wszystko załatwione, żeby przyjechać na Antarktydę.

Prosi, żebym nie zapomniała o jej ulubionych herbatnikach. Czyż ona rzeczywiście jest zdolna pomyśleć, że ja mogłabym o nich zapomnieć? Ja? Jej matka?

Włączając swój laptop, postanawiam sprawdzić pocztę elektroniczną od klientów. Nie ważne, że mam wakacje. Niektórzy nadal piszą teraz.

Przez chwilę odpowiadam na maile. Gdy zamykam komputer, nie mogę przestać myśleć o Naímie. *Jak mu jest na kolacji?*

Kilkakrotnie mam ochotę wysłać mu wiadomość. Zanim odjechał, kazał mi obiecać, że będę do niego telefonować, jeśli będę miała potrzebę rozmawiania z nim. Ja myślę to samo, ale nie chcę być natrętna. Wiem, że nie jestem jego narzeczoną ani on moim narzeczonym. Nie mogę ani nie powinnam, ani nie chcę prosić o wytłumaczenie się z tego, co robi lub co przestał robić. Wiem, że mnie takie zachowanie bardzo by zezłościło.

Jednak tęsknię. Tak bardzo tęsknię, że nawet oglądanie telewizji nie jest w stanie sprawić, żebym przestała o nim myśleć.

Piszczyc mój telefon. Natychmiast patrzę.

Kochanie, myślę o tobie.

Czytając to, rozklejam się.

Błagam, jest wspaniały, chyba go zjem!

Jego piękne i ciągłe dowody czułości, z jego sposobem dawania mi do zrozumienia, że „jestem tutaj!”... Naím sprawia, że czuję się wyjątkowa, otacza mnie swoją obecnością i rozmraża mnie w taki sposób, że chyba się odwodnię!

Uśmiecham się jak głupi do sera. Czytam tę samą wiadomość sto razy. Jestem zachwycona, że ją dostałam. Zamierzam mu odpowiedzieć, ale powstrzymuję się. Co mu odpowiem? Nie lubię przesłodzenia. Tym bardziej że słowo „przesłodzony”, nie jest określeniem, którego w tej chwili mogę użyć, bo to, co on wysłał do mnie, podoba mi się. Jednak on to on, a ja to ja. Dlatego po zastanowieniu się odpisuję:

OK.

Naciskam „wyślij”. Natychmiast po wysłaniu przeklinam. *O Boże, jak mogłam tak mu odpowiedzieć? Dlaczego nie jestem zdolna zareagować bardziej spontanicznie?*

Czekam. Czy napisze jeszcze? Jednak nie, nie robi tego. Normalka. To, co mu wysłałam, odebrało mu chęci. On myśli o mnie, nazywa mnie „kochaniem”, a ja odpowiadam mu OK”!

Czuję się fatalnie. Nienawidzę mojej oziębłości i nienawidzę samej siebie.

Dlaczego nie mogę być bardziej czuła wobec niego?

Czas płynie bardzo powoli. Jest pierwsza w nocy, a ja krążę po moim apartamencie. Przewidywany niepokój, który odczytuję jako zazdrość, nie pozwala mi spać, a szczególnie po wysłaniu swojej oziębłej odpowiedzi.

Nagle dusi mnie samotność. Siadam na hamaku na tarasie, biorę telefon i przeszukuję moją listę Spotify. Słucham muzyki, patrząc w gwiazdy. Brzmi muzyka zbieraczy trzciny cukrowej, której zawsze słuchałam, a która tak przeraża Naíma. Uśmiecham się. *Naím. Naím. Naím. Dlaczego teraz wszystko mi go przypomina?*

Po kilku minutach zatrzymuję piosenkę. Potrzebuję czuć bliskość Naíma, choćby za pośrednictwem muzyki. Włączam playlistę, którą stworzyłam z piosenek, jakie mu się podobają.

Ależ się rozklejam!

Słyszę *A un beso*, zamykam oczy i uśmiecham się. Ta zmysłowa piosenka jest już częścią nas, tak samo jak *Me vuelves loca*, *Grecia* i wiele innych, a każda kolejna jeszcze bardziej romantyczna. Kiedy zaczyna się *Propuesta* ¹⁹ Kalimby, przypominam sobie, że Naím powiedział, że początkowo śpiewał ją Roberto Carlos, piosenkarz i tekściarz brazylijski, który bardzo podobał się jego matce.

Naímowi podobają się szczególnie melodie i bardzo romantyczne słowa piosenek. To jest to, co mnie wyprowadza z równowagi. Zawsze rodzaj męski, z wyjątkiem mojego ojca i Leo, traktowałam ozięble i bezosobowo. Jednak z Naímem rozmrażam się.

On, ze swoim sposobem patrzenia na mnie, przytulania mnie, uwodzenia, troszczenia się o mnie i deklarowania swojej miłości, sprawia, że go potrzebuję. To dziwne uczucie powoduje, że tchu mi brak.

Mam potrzebę rozmawiania z kimś. Wiadomo, o takiej godzinie, do kogo mogę zadzwonić?

Ostatecznie myślę o Amarze. Może będzie na nocnym dyżurze w szpitalu, więc wybieram połączenie na WhatsAppie:

Ratunkuuuuuu. Jeśli tam jesteś, odezwij się.

Czekam kilka sekund i nagle mój telefon rozświecła się i uśmiecham się, widząc na ekranie fotografię Amary. Natychmiast odpowiadam, ale słyszę, że ona szepcze:

– Cześć, królowo. Mam dwie rodzące, dlatego nie wiem, jak długo będę mogła rozmawiać. Powiedz mi, co się dzieje, że dzwonicz do mnie o tej godzinie.

Czuję, że słysząc jej głos, odprężam się. Szepczę:

– Powiedział mi, że... że... no, tego!

– Tego? Co to znaczy? – pyta wystraszona.

Głęboko wzdycham, odsuwam włosy z twarzy i odpowiadam:

– No, że... że mnie... tego!

– Powiedział ci zaszyfrowane słowa?

– Tak.

– Powiedział ci, że cię kocha? – pyta Amara z niedowierzaniem.

– Tak.

Moja przyjaciółka parska i szepcze:

– To jasne, że Pan Bóg podaje chusteczki tym, którzy nie mają kataru.

– Amara!

Ona się śmieje, już taka jest.

– Dlaczego ja, chcąc spotkać tak romantycznego faceta, nie spotykam nikogo? – mówi.

– A skąd ja mam to wiedzieć?!

Obydwe śmiejemy się, a ja się zwierzam:

– Powiedział mi, że szaleje za mną, a ja jestem tak bardzo przerażona, że chyba się zesram i... i... Nie wiem, co robić i co powiedzieć!

Gdy to mówię, słyszę, że Amara wykrzykuje:

– O matko moja! Nie mogę uwierzyć... – po chwili krzyczy – Almudena! Idę do łazienki! Tak, tak, kobieto, postaram się wyjść jak najszybciej, ale chyba kolacja trochę mi zaszkodziła...

Uśmiecham się. Amara znalazła czas dla mnie. Po chwili mówi cichutko:

– Daj mi sekundę, aż wejdę do ubikacji.

Milczę i czekam. Słyszę, że zamykają się drzwi, a Amara mówi:

– Na miłość boską... co ty mi opowiadasz?

Nie tracąc ani chwili, bo wiem, jak cenny jest jej czas, jak potłuczona opowiadam wszystko chaotycznie, bo nie jestem w stanie uporządkować myśli. Kiedy kończę, Amara szepcze:

– Przysięgam ci, że ci wierzę, bo mówisz mi to ty. Gdyby opowiadał mi to ktoś inny, tobym myślała, że to science fiction. Czy jeszcze są tacy faceci?

Śmieję się. Obydwe śmiejemy się, a ja dodaję:

– Kilka chwil temu napisał do mnie „Kochanie, myślę o tobie” i... Umieram z miłości...

A ja odpowiedziałam mu: OK.

- „OK”?!
– Tak, „OK”!
– Ależ ty jesteś... Jak mogłaś tak mu odpowiedzieć?
– Nie wiem!

Amara ciężko wzdycha.

- No oczywiście, królowa śniegu przy tobie to smętna początkująca.

W milczeniu przytakuję. Bez wątpienia nie działałam dobrze.

- Naím jest podobny do ciebie – komentuję. – Uwielbia Manuela Carrasco.

Słyszając mnie, przyjaciółka wybucha śmiechem.

- To mi mówi, że to dobry człowiek – podkreśla. – Dlaczego nie mogę dla siebie znaleźć takiego romantycznego człowieka?

Rozbawione śmiejemy się.

- Co zamierzasz z tym zrobić? – pyta po chwili.

Jej pytanie rozstraja mnie. Tak naprawdę ostatnio wszystko mnie rozstraja. Amara nalega:

- No dobrze, wiem, że romantyzm i ty nigdy nie byliście dobrymi przyjaciółmi, ale...

- Bardzo mi się podoba i poprzez słowa piosenek tak wiele mi uprzytomnił – przerywam jej – że przysięgam ci, czuję ucisk w piersiach. Nawet słucham muzyki romantycznej i ona podoba mi się... Na Boga, podoba mi się!

- Matko moja, królowo, ależ cię walnęło!

Śmieję się..., jeśli już mam się śmiać.

- Wiesz co? – dodaje Amara. – Znając cię tak dobrze, jak cię znam, powiem, że zakochujesz się.

- O rety!

- Królowo, wierz mi: zakochujesz się!

Na te słowa mój oddech przyspiesza, cicho pytam:

- Tak myślisz?

- Tak sędzę, oczywiście, że tak sędzę... A wiesz dlaczego? Dlatego, że wystarczy słyszeć twój zakochany głosik, gdy o nim mówisz, i niepokój, jaki wyczuwam w tobie.

O matko moja, to rzeczywiście muszę być zupełnie ogłupiała, skoro Amara jest w stanie mówić mi takie rzeczy.

- Sram ze strachu... – szepczę.

- Normalka! Ja też bym się zesrała ze strachu. Powiem więcej – nie rozumiem, jak jeszcze jesteś w stanie oddychać.

- Oj, Amara!

Moja przyjaciółka śmieje się. Ależ ona jest!

- Kochana, rozkoszuj się tym. Żyj tym – radzi mi.

- Ale...

- Przestań z tymi „ale”, Verónico Jiménez, bo jak nie, to przysięgam, że wsiądę w pierwszy samolot lecący na Teneryfę, pójdę do twojego apartamentu i stłukę cię na kwaśne jabłko za to, że jesteś tak przekłętą pesymistką i nie chcesz dać szansy miłości.

Wzdycham, nadymam policzki, rozumiem, co mi mówi.

- Nie zobaczę go wcześniej niż za dwa dni – jęczę.

- Bo...?

- Ma umówione spotkania, a ja nie chcę iść. Ktoś mógłby nas zobaczyć.

- No jeszcze tego brakowało... kawałek lodu przede wszystkim! – kpi Amara.

Czuję, że jestem śmieszna, najśmieszniejsza baba na świecie, a przecież mam swoje lata.

- Boże mój, Amara – warczę. – Co ja pocznę przez dwa dni bez niego?

- Ojjoj, królowo, powiedzić, że jesteś zakochana, to stanowczo mało! – śmieje się.

- Aj, Amara, co mi się stało?

- Zakochałaś się. Powtarzaj za mną: „za-ko-cha-na”.

Odmawiam, ale ona nalega:

- Istnieją strzały Amora!

- Ale ja nie z tych, które w to wierzą.

- Królowo, przyjmij to do wiadomości: Kupidyn to gagatek blondasek, który atakuje, gdy

najmniej się tego spodziewasz.

Te słowa powodują, że obojdwie się śmiejemy.

– Ten mężczyzna ryzykuje – kontynuuje przyjaciółka. – Całkowicie wystawia się na ostrzał.

Dlaczego ty, do jasnej cholery, nie zrobisz wreszcie tego samego?

Nie jestem w stanie odpowiedzieć. Nie pozwala mi na to mój przeklęty brak pewności siebie. Myśląc o mojej nieodwołalnej podróży na Antarktydę, szepczę:

– Muszę porozmawiać z Zoé i opowiedzieć jej, co mi się dzieje.

– Myślę, że to dobrze, jeśli nie zapomnisz, że twoja córka ma swoje życie, a ty musisz żyć twoim życiem. Nie zasłaniaj się Zoé, jak to zawsze robiłaś, żeby odmawiać relacji z kimś.

Potakuję, wiem, że ma rację.

– Odważ się kochać, Vero. Jeśli się pomylisz, to się pomylisz, ale, do cholery, odważ się wreszcie!

Ponownie potakuję, a ona pyta:

– Czy jaśnie wielmożny siostrzeniec już powiedział rodzinie, że jest ojcem?

Bez wahania opowiadam Amarze o wszystkim, co się stało, a ona mruczy:

– Ale numer... A ty po uszy w tym wszystkim.

Wzdycham. Wszystkich okłamuję. Naíma, jego rodzinę, Mireię... Wszystkich! Jednak nie chcę rozmawiać o nich, więc pytam, żeby zmienić temat:

– Leo i Mercedes mają się dobrze?

– Leo jest w Benidorm z żoną i dziećmi. Z Mercedes rozmawiałam wczoraj i miała się dobrze. – Słucham zadowolona. Amara po chwili mówi: – Teraz muszę rozłączyć się z tobą, bo moja koleżanka pielęgniarka dostanie zapaści, jeśli ja natychmiast nie wrócę na porodówkę.

Świadoma, że jest w pracy, szepczę:

– Kocham cię, kocham cię, kocham cię. Dzięki, że zawsze tam jesteś. Słyszę śmiech Amary i ja też się śmieję i słyszę, że mówi do mnie:

– Ja też cię kocham, ale to „kocham cię” musisz trenować i mówić do niego, bo myślę, że on tego potrzebuje. Raz wreszcie złam szyfr z tymi przeklętymi słowami, żeby wypowiedzieć je do mężczyzny. A jeśli chodzi o podziękowania, wystawię ci rachunek od psychologa, do którego będę musiała pójść przez to, że cię znoszę...

Śmiejemy się, żegnamy i rozłączam się. Opadam na ścianę i myślę: *Jestem... tego? Czy to, co czuję, to miłość? A przede wszystkim, czy ja odważę się mieć odwagę?*

Rozdział 39

Jest godzina druga trzydzieści nad ranem, a ja nadal nie śpię i magluję w głowie wszystko, o czym rozmawiałam z Amarą. Siedzę na tarasie, słuchając romantycznej muzyki.

Matko, jak walczę ze sobą!

Przez dłuższą chwilę słyszę z sieci melodię i słowa piosenki *A un beso. O Boże, jakie słowa...!* Tak bardzo identyfikuję się z ich treścią. Bez wątpienia Naím jest bardzo transparentny od dnia, w którym go poznałam. Bez żadnych sztuczek, zawsze jest sobą, zaczarował mnie magią swojego spojrzenia.

Włączam też kolejną piosenkę, wiem, że mu się bardzo podoba *Tu olvido*. Analizuję słowa. Są bardzo ładne, ale też smutne. Mówią o miłości i odkochaniu się i..., och włosy stają mi dęba!

Po tej piosence słucham *Delirium* Luisa Miguela. *Och! Jaka piękna!*

Pamiętam, że na La Graciosa pewnego wieczoru, gdy patrzyliśmy w gwiazdy, jak zaczęła się ta piosenka, Naím wstał, poprosił, żebym podała mu rękę i zaczęliśmy tańczyć.

Było cudownie!

Zamykam oczy i rozpamiętuję. Fantazjuję.

Amara ma rację. Jestem... tego! Ja jestem... tego?!

Myślę, myślę i tysiąc razy przemyśliwam. Ból, którego doświadczyłam z ojcem Zoé, niekoniecznie musi się powtórzyć. Naím nie ma nic wspólnego z tamtym. Każda osoba jest inna, wcale nie muszę obarczać go moimi frustracjami.

Rzeczywistość jest taka, że już nie mam piętnastu lat, nie jestem głupiutką dziewczynką, którą oszukał włoski łotrzyk. Teraz mam trzydzieści osiem lat, jestem dorosła i sędzę – mówię „sędzę”, bo mogę się mylić – że Naím jest inny.

Jestem kobietą i matką, niezależną, mocno stąpającą po ziemi, która wie, że miłość nie zawsze jest różowa. Życie nauczyło mnie dostrzegać, że istnieją różne barwy, a wobec koloru, który odkrywam, nie chcę się zatrzymać.

Uśmiecham się jak głupia i słyszę, że zaczyna się piosenka *Co się z nami dzieje?* Manuela Carrasco.

To, czego Amara nie osiągnęła przez wiele lat, Naím osiągnął w kilka dni. Cudownie jest słuchać Manuela Carrasco i jego utworów. Jak mówi moja przyjaciółka, łapią cię i rozkochują! Podśpiewuję. W tym momencie wibruje mój telefon. Czytam:

Obudziłaś się?

To Naím. Uśmiecham się szeroko. Znowu napisał do mnie! Śpieszę się, żeby mu odpisać:

Tak.

Podoba mi się, nawet bardzo, ta świadomość, że chociaż jest daleko, nadal zajmuje się mną, chociaż jestem najgłupszą i najbardziej oziębłą wobec niego osobą na świecie. Nagle czytam:

Stoję pod twoimi drzwiami.

Wyskakuję z hamaka. Biegnę jak szalona. Otwieram i widząc go tak przystojnego w jego nieskazitelnym garniturze, podczas gdy ja wyglądam jak półtora nieszczęścia w majtkach i podkoszulku, skaczę na niego i uwieszam się jak małpa. Uśmiecham się szczęśliwa, czując, że mnie obejmuje.

– Wiem, przyszedłem wcześniej.

Na Boga! Jakże jestem szczęśliwa!

Patrzę na niego i chcę mu powiedzieć, że jestem... jestem... tego! Cholera, słowa nie przechodzą mi przez gardło. Naím patrzy, wie, że staram się coś powiedzieć. Jednak nie mogąc wydusić z siebie tego, czego nie jestem w stanie nawet przeliterować, całuję go i szybko mówię:

– Kochanie, jestem zachwycona, że tu jesteś.

On mruga oczami zdziwiony.

– Nazwałaś mnie kochaniem?

Oczywiście natychmiast potwierdzam. O matko, czuję się wspaniale po tym, jak od serca powiedziałam to czułe słowo. Naím, uśmiechając się, szepcze rozbawiony:

– Kim ty jesteś i gdzie jest mój kawałeczek lodu?

Szczęście tej chwili można porównać jedynie do szczęścia, które czuję za każdym razem, gdy dzwoni do mnie Zoé. Nie mówiąc nic więcej, całuję go. Chciałabym mówić mu to, o czym myślałam. Jak się czuję. Powiedzieć mu... to, patrząc mu w oczy. Jednak nie udaje mi się. Nie przechodzi przez gardło. Postanawiam zamilknąć do czasu, aż zrozumiem samą siebie.

Gdy przestajemy się całować, Naím patrzy uważnie.

Co się dzieje?

Czy glut zwisa mi z nosa?

Szybko dotykam nos. Nie, nic nie mam, ale jego spojrzenie niepokoi mnie, dręczy, przeszkadza. Nie wiem, co się dzieje. Nagle on pyta ze zmartwioną miną:

– Słuchasz Manuela Carrasco?

Rozbawiona potwierdzam. *Ależ głupek!*

Gotowa robić dla niego szczególne rzeczy, tak jak on je robi dla mnie, zbliżam moje usta do jego ucha i podśpiewuję.

Nie mogę dalej śpiewać. Naím całuje mnie. To, co właśnie zrobiłam, powiedziałam, to, on wie o tym, bardzo dużo jak na królową śniegu, taką jak ja. Niosąc mnie na swoim ramieniu, daje mi klapsa w tyłek i puszczając, prowadzi do sypialni, mówiąc:

– Kochanie, teraz ja ci powiem, co się z nami dzieje.

I mówi mi to... o Boże, on mi to mówi!

Rozdział 40

Mija kilka dni, a moje szczęście i pragnienie powiedzenia... tego, zaczynają mnie przerażać.

Czy naprawdę to przeżywam?

Czy naprawdę myślę o zaszyfrowanych słowach?

Naím i ja postanowiliśmy spędzić weekend na La Gomera. Opowiedział mi, że jego przyjaciel zostawia tam mały apartament. Zrobiliśmy wiele planów. Między innymi chce zabrać mnie na plażę zwaną La Negra. Powiedział, że to mała plaża, cicha, z czarnym piaskiem. Zazwyczaj jest bezludna. Według niego stamtąd można oglądać piękny zachód słońca.

Wkładam do torby rzeczy, które chcę zabrać. Naím przyjedzie po mnie za trzy godziny. Cieszę się chwilą, słuchając w tle swoją muzykę. W tym momencie dzwoni telefon. Widząc, że to Leo, uśmiecham się i witam:

– Ależ, to jest mój wielki Leo Morales, jakże czuję się zaszczycona pana telefonem. Co słychać w Benidorm?

Dziwne milczenie sprawia, że w kilka sekund przestaję się uśmiechać i słyszę, że on mówi:

– Kochanie, jestem w Madrycie.

Skóra cierpnie mi na całym ciele. Już wiem, że stało się coś złego.

– Nie wystrasz się, ale Mercedes jest w szpitalu.

Przestraszyłam się. Oczywiście, że się przestraszyłam. Siadam na łóżku i cicho pytam:

– Co się stało?

Słyszę, że Leo wzdycha i szepcze:

– Dalila ją rzuciła. Mercedes połknęła całe opakowanie pastylek.

– Cholera! Nie... nie... nie.

– Spokojnie. Już czuje się dobrze. Teraz Amara z nią jest, a ja skorzystałem, żeby telefonować do ciebie.

Słyszając to, zamykam oczy. Mój umysł blokuje się. Mam pustkę w głowie. Wiem, jak bardzo Mercedes kocha Dalilę. Natychmiast otwieram oczy, wstaję z łóżka i mówię:

– Pierwszym możliwym samolotem polecę do Madrytu.

Przerywam połączenie, łapię torebkę i mój telefon, pędzę na lotnisko, nie myśląc o niczym i nikim innym, tylko o Mercedes.

Pięć godzin później dojeżdżam taksówką do szpitala. Gdy włączyłam komórkę po wyjściu z samolotu, usłyszałam dźwięki kilku nieodebranych połączeń od Naíma, Liama i kilku wiadomości. Gdy to widzę, zdaję sobie sprawę, że popełniłam błąd. Powinnam ich zawiadomić.

Dzwonić do niego czy nie dzwonić?

Kurczę, mam wątpliwości. Jestem naprawdę zdenerwowana. Jeśli powiedziałby mi coś do słuchu, jak mnie znam... Nie, lepiej nie zadzwonię.

Pięć minut później, gdy dochodzę pod wejście szpitala, dzwoni do mnie Naím. Teraz, chcę czy nie chcę, muszę odebrać połączenie. Odbieram i mówię:

– Przepraszam... tak mi przykro...

– Gdzie ty jesteś? Co się dzieje?

W oddali widzę Amarę palącą papierosa. Ona też zobaczyła mnie i machamy do siebie. Idę w jej kierunku, odpowiadając Naímowi:

– Jestem w Madrycie.

– W Madrycie? Jak to jesteś w Madrycie?!

Potwierdzam, jakbym myślała, że mnie widzi, i wyjaśniam:

– Zadzwonili do mnie. Mercedes jest w szpitalu.

– Co jej się stało?

Stojąc już przy Amarze i, dając jej dwa całusy, odpowiadam Naímowi:

– Opowiem ci później, ale...

– Czy nie mogłaś mnie uprzedzić? Przynajmniej zadzwonić? Cholera, Verónico, czy nie mogłaś mi powiedzieć, co się stało, żebym nie wariował, szukając cię, i nie kopał w drzwi wejściowe na dole budynku, gdzie jest twój apartament, myśląc, że coś ci się stało?

– Kopałeś w drzwi?

– Dokładnie.

Rozbawił mnie. Cóż za temperament! Mój uśmiech szybko znika mi z twarzy, gdy Naím ponownie mnie obsztorcowuje. Ja, nerwuska, mam bardzo niewiele odporności, więc krzyczę:

– Słuchaj, przeprosiłam cię. Wiem, że powinnam cię zawiadomić. Niestety właśnie doleciałam do Madrytu, martwię się i jedyne, co mnie w tej chwili obchodzi, to dowiedzieć się, co się stało Mercedes. Albo się zamkniesz, albo... Jasne?!

Na drugim końcu linii zapada grobowa cisza. Wiem, że okropnie przesadziłam, że nie powinnam tak do niego mówić. Połączenie natychmiast jest przerwane.

Nie dowierzając, patrzę na Amarę. On rozłączył rozmowę!

– Ten facet jest głupi czy co?! – mruczę pod nosem.

Przyjaciółka wzdycha i wzrusza ramionami.

– Ja też rozłączyłabym się z tobą – odpowiada ostro. – Ale zanim bym się z tobą rozłączyła, to wysłałabym cię do diabła.

Zatkało mnie.

– Ty naprawdę przyjechałaś tutaj, nic mu nie mówiąc?

Potwierdzam. Jestem zła, obrażona i nie mam ochoty rozmawiać o nim. Wyjmuję paczkę papierosów, zapalam jednego i pytam:

– Jak się czuje Mercedes?

Amara wzdycha.

– Co się stało? – dopytuję.

– Stało się to, czego nikt z nas nie chciał, ale wszyscy wiedzieliśmy, że może się stać.

Wiem, że ona ma rację.

– Mercedes zatelefonowała do mnie o trzeciej nad ranem – opowiada Amara. – Z jej głosu i niespójnego gadania zorientowałam się, że coś jest nie tak, i pojechałam do niej do domu. Weszłam i zobaczyłam ją na podłodze salonu. Połknęła całe opakowanie pastylek.

– Nie... – dyszę przerażona.

– Wezwałam pogotowie. Przyjechali, zrobili wszystko, co powinni, i poprosiłam ich, żeby ją przywieźli do tego szpitala, w którym pracuję, żebym ją miała pod kontrolą.

Przerażona zasłaniam sobie usta dłonią. Przyjaciółka przytula mnie. Łzy płyną mi z oczu. Amara, patrząc na mnie, szepcze:

– Teraz już ma się dobrze. Naprawdę.

– Ale, Amara... – nie jestem w stanie dalej mówić.

To, co zrobiła Mercedes, to poważna sprawa. Bardzo poważna. Tak poważna, że nawet nie wiem, jak to opisać.

– Zadzwoniłam do Leo i natychmiast przyjechał z Benidorm – dodaje Amara. – Teraz jest przy niej w sali.

Wycieram łzy z twarzy i pytam:

– A jej rodzina?

– Mercedes nie chciała, żebyśmy zawiadamiali kogokolwiek. Wiesz, że jej relacje z rodziną nie są najlepsze i... tak naprawdę, jesteśmy dla niej tylko my.

Potakuję, nabieram powietrza. Gdy zamierzam się odezwać, Amara mówi dalej:

– Wiem, że nie przypuszczaliśmy, że może to zrobić, ale zrobiła. Mercedes przekroczyła granicę, której nigdy nie wolno jej było przekroczyć. Leo i ja mówimy jej, że znajdziemy profesjonalną pomoc.

– Przyłączam się do was.

Przyjaciółka potakuje. Widzę, że dobrze się trzyma, aczkolwiek z pewnością bardzo się wystraszyła.

– Miłość to przenajświętsze... gówno – mruczę pod nosem.

– Nie, kochana – poprawia mnie Amara. – To nie miłość jest gównem, to niektóre osoby są gównem.

Wzdycham głęboko i, rozumiejąc, co mówi Amara, proponuję:

– Wejdźmy do sali, chcę zobaczyć Mercedes.

W milczeniu, trzymając się za ręce, wchodzimy z Amarą do szpitala, a kiedy zatrzymujemy się przed salą numer 326, nabieram powietrza. Nie wiem, co powiem Mercedes. Amara, patrząc na mnie, pyta:

– Dobrze się czujesz?

Zaprzeczam, kręcąc głową, a ona sugeruje:

– Może chcesz, żebyśmy pospacerowały i...?

– Chcę wejść – przerywam jej.

Przyjaciółka zgadza się, nic więcej nie mówi, otwiera drzwi i wchodzimy do sali. Leo widzi mnie. Wstaje z fotela, podchodzi, całuje serdecznie i szepcze:

– Ona śpi.

Patrzę na moich przyjaciół. Mają zmęczone twarze. Mówię:

– Zejdźcie do kawiarni coś zjeść. Ja z nią zostanę.

Bez wahania przystają na propozycję. Gdy wychodzą, ja stawiam torebkę na stoliku i ostrożnie podchodzę do łóżka. Mercedes leży na boku z zamkniętymi oczami. Wygląda tak jak zawsze. Wzdycham i siadam na zwolnionym przez Leo fotelu stojącym blisko łóżka.

Obserwuję ją z czułością. Nie dotykam jej, żeby się nie obudziła. Myślę o ogromie dobrych i złych rzeczy, które przez lata przeżyliśmy razem, i o rzeczach dobrych i pozytywnych, które mam jej do powiedzenia.

– Nie dasz mi całusa w czoło? – słyszę.

Widzę, że Mercedes patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Zastanawiałam się, czy dać ci całusa w czoło, czy w czubek nosa – szepczę.

Mercedes uśmiecha się. Ja też. Dając jej porządnego całusa w policzek, co sprawia, że ona czuje, jak bardzo ją kocham, siadam znów na fotelu, a Mercedes mówi:

– Przepraszam.

– Jeśli jeszcze raz to zrobisz, to ci nie wybaczę. Czy wiesz, jak bardzo nas przestraszyłaś?

Mercedes przytakuje i patrzymy na siebie w milczeniu. Połączenie, jakie istnieje między nami, członkami Komando Opuncji, jest niewyobrażalne. Z całą moją miłością do niej mówię:

– Bardzo cię kocham, ty kawałku głupoty.

Mercedes przytakuje, wie, że mówię to z najgłębszą serdecznością.

– Ja też cię kocham i przykro mi, że zepsułam ci wakacje.

– To jest najmniej ważne.

Przyjaciółka odgarnia włosy z oczu. Kiedy zamierza mi odpowiedzieć, ja, podnosząc podkoszulek, pokazuję jej tatuaż na żebrach i szepczę:

– Na złe i na dobre, i na jeszcze lepsze.

Mercedes się wzrusza. To zdanie jest dla nas bardzo ważne, pamiętamy, co oznacza.

– Popełniłam głupotę – skamle.

Przytakuję, nie będę zaprzeczać. Przytulam ją. Daję jej całą moją serdeczność, wsparcie, a kiedy kilka sekund później widzę, że jest spokojniejsza, daję jej całusa.

– Ja tak bardzo kocham Dalilę – mówi Mercedes.

– Ale ona ciebie nie kocha – stwierdzam, nie mogąc przemilczeć.

Mercedes przytakuje, wiem, że ma świadomość, że to, co jej mówię, jest prawdą.

– Jest taka ładna – mówi cicho – tak doskonała, tak...

– Jak przestaniesz szukać doskonałego wyglądu fizycznego, być może znajdziesz doskonałe serce, które cię pokocha – przerywam jej.

Słyszając moje słowa, patrzy na mnie i szepcze:

– I ty mi to mówisz, będąc na wakacjach z niesamowicie przystojnym facetem, a faceci, z którymi uprawiasz seks, wszyscy wyglądają jak wyjęci z czasopisma filmowego?

Śmieję się. Przyznaję, że jeśli chodzi o seks, ważny jest dla mnie wygląd zewnętrzny partnera. Szukam tego, co mnie pociąga. Szukam wyglądu fizycznego, chociaż w Naïmie nigdy tego nie szukałam.

– Jeśli ci to powiedziałam, to dlatego, że ty szukasz miłości, której ja nigdy nie szukałam, i ty to dobrze wiesz – mówię.

Mercedes przytakuje.

– To jasne, że są miłości, które żyją tylko w naszych sercach, ale nie ma ich w naszym życiu – szepcze. – I mój związek z Dalilą jest właśnie taki.

Nie odpowiadam. Nie wiem, co mam na to powiedzieć.

– Popełniłam największe głupstwo w moim życiu, połykając całe opakowanie pastylek, a patrz, zrobiłam tak dużo... – dodaje.

Jej słowa sprawiają, że się uśmiecham, więc mówię cicho:

– Tak, dotychczas głupotą numer jeden była serenada, którą odstawiłaś przed tą Micaelą w Navacerrada, ubraną w hawajski strój w środku stycznia, pamiętasz? – Mercedes przytakuje, śmieje się, a ja dodaję: – Ale niewątpliwie teraz ta Dalila odebrała jej palmę pierwszeństwa.

Przez chwilę patrzymy na siebie w milczeniu. Mercedes prosi:

– Nic nie mów Zoé ani twoim rodzicom. Nie chcę, żeby...

– Spokojnie, nic im nie powiem – obiecuję.

Przyjaciółka patrzy na mnie z wdzięcznością.

– Nie wiem, co mnie podkuśliło. Jedyne, co wiem, to że miałam zaćmienie umysłu na myśl, że Dalila znów mnie rzuci i...

– Posłuchaj, skarbie – przerywam jej. – Sądzę, że to, co się stało, powinno ci uprzytomnić, że twoja relacja z Dalilą musi się zakończyć raz na zawsze. Ona jest, jaka jest. Nie będę analizować, czy jest osobą dobrą, czy złą. Jednak ty szukasz miłości, a ona nie. Wiesz to tak samo dobrze jak ja.

Mercedes nie protestuje. Słucha mnie. Moje słowa rozumie na swój sposób.

– Niedawno – kontynuuję – gdy rozmawiałam z Amarą, opowiedziała mi, co powiedziała matka tego idioty Oscara. Otóż matka powiedziała, że żeby na czas złapać właściwy pociąg, najpierw trzeba stracić ten poprzedni.

Mercedes patrzy na mnie. Wiem, że rozumie moje słowa, dodaję:

– Zatem chcę, pragnę i potrzebuję tego, żebyś zaczęła myśleć o Dalili jak o czymś, co minęło. Od teraz wszystko, co przyjdzie, jest nowe i jest przyszłością. Zrozumiano?

Moja przyjaciółka potakuje. Jest wzruszona. Wie, że to, co mówię, jest dla niej najlepsze. Przez chwilę opłakuje swój żal. Płacze z braku miłości. Kiedy widzę, że się uspokaja, daję jej całusa w czubek nosa, jak robi mój ojciec, a ona patrzy na mnie i mówi:

– O tym, że od teraz wszystko jest nowe i jest przyszłością, ja ci mówiłam tysiąc razy, żebyś dała sobie szansę w życiu.

– Wiem.

– I nigdy mnie nie posłuchałaś.

– Też to wiem – naburmuszam się rozbawiona.

Patrzymy na siebie, uśmiechamy się, a Mercedes stwierdza:

– Zawsze byłam fanatyczką tego, co zabronione.

– Każdy z nas niesie na plecach swój plecaczek. Ty niesiesz taki. Ja inny. Kolejna osoba jeszcze inny, nie sądzisz?

Kiwamy głowami, a Mercedes szepcze:

– Nienawidzę Dalily. Przysięgam ci, że jak to mówią, przeszłam od miłości do nienawiści wobec niej.

Przykro mi tego słuchać. Takie uczucie wściekłości, furii i oburzenia ja czułam do ojca Zoé.

– Ja to samo mówiłam o *spaguettini*, gdy poczułam się przez niego zdradzona – przyznaję. – I wiesz, co? Któregoś dnia, gdy to powiedziałam mojej mamie, ona uznała, że się mylę, bo przeciwieństwem miłości nie jest uczucie nienawiści, tylko uczucie absolutnej obojętności. I miała rację. Gdy ten idiota stał mi się obojętny, zaczęłam czuć się dobrze.

Mercedes przytakuje i uśmiecha się.

– Leo i Amara chcą, żebym poprosiła o profesjonalną pomoc.

– Jestem z nimi. Martwi nas to, co zrobiłaś.

Moja przyjaciółka znów kiwa głową twierdząco.

– Poproszę o taką pomoc – mówi. – Podporządkuję się zaleceniom i przysięgam ci, że choćbyś nie wiem co robiła, to tę, której imienia nie wspomnę, usunę z mojego życia, bo przy niej osiągam efekt przeciwny do zamierzonego.

– Doskonale powiedziane – deklaruje dumna.

Obydwie uśmiechamy się i w tym momencie dzwoni mój telefon. Widzę, że mam wiadomość od Naíma. Wzdycham, czytając ją.

– Co się dzieje? – pyta Mercedes.

– To Naím.

Pokazuję jej, co jest napisane w wiadomości:

Przepraszam za przykre słowa, które ci powiedziałem, gdy nic mi nie mówiąc, wyjechałaś zobaczyć, co jest z twoją przyjaciółką. Mam nadzieję, że ona czuje się dobrze. Proszę, skarbie, zadzwoń, kiedy będziesz mogła.

Mercedes, skończywszy czytać, patrzy na mnie i woła:

– „Skarbie”?!

Przytakuję.

– Ten Aloe Vera nazywa cię „skarbie”, a ty jeszcze nie urwałaś mu głowy? – pyta, ze stuporem na twarzy.

Śmieję się, bo jak nie śmiać się z takiego pytania. Mercedes jednym skokiem siada na łóżku, jakby przebudziła się ze złego snu, i pyta?

– Ty odjechałaś z Wysp Kanaryjskich, nic mu nie mówiąc, że wyjeżdżasz?

– Tak.

– Dlaczego?

– Bo się śpieszyłam, żeby jak najprędzej zobaczyć ciebie.

Moja przyjaciółka kręci głową z otwartą gębą.

– Czy ty nie postąpiłabyś tak samo? – dopytuję.

Mercedes potakuje.

– Możesz być pewna, że tak.

Patrzemy na siebie i w tym momencie otwierają się drzwi i pojawiają się Leo i Amara. Widząc Mercedes siedzącą na łóżku, wystraszyli się i pędem wchodzą do sali.

– Co się dzieje?

– To się dzieje, że ten Aloe Vera napisał do niej i nazwał ją „skarbem”! – naburmusza się Mercedes.

– Kanaryjczyk nazywa cię skarbem? – pyta Leo.

– I poza wieloma innymi pięknymi rzeczami mówi też „kochanie” i „ukochanie”... – uściślam, wzdychając.

Moi przyjaciele patrzą na siebie osłupiali. Po raz pierwszy pozwalam, żeby mężczyzna mówił tak do mnie. Amara, która już o tym wiedziała wcześniej, śmieje się, a Leo pyta:

– Co tu się dzieje, o czym ja nie wiem?

Od tego momentu zaczyna się szaleństwo. Opowiadam, co się dzieje ze mną, o wszystkim, co przeżywam. Opowiadam im, co pozwala mi czuć Naím, i o tych pięknych rzeczach, które mi mówi. Oczywiście moi przyjaciele wyzywają mnie od głupich idiotek, dlatego że ja mówię „to”, zamiast używać słów „zakochana” i „kocham cię”.

Mija popołudnie i robi się wieczór. Jest w pół do jedenastej wieczorem i oczywiście wszyscy troje zostajemy na nocleg z Mercedes. Ponieważ Amara pracuje w tym szpitalu, już to załatwiła.

– No dobrze, Verónico – mówi Leo, gryząc kęs kanapki. – Czy ten facet podoba ci się tak bardzo, że możesz zaplanować inne sprawy?

– Tak.

– O, Boże, wołajcie pielęgniarkę, bo zaraz dostanę ataku – kpi Mercedes.

Śmieję się rozbawiona, widząc Mercedes żartującą jak zawsze, a Amara mówi:

– Sądzę, zatem, że pytanie brzmi: dlaczego nie powiesz mu „kocham cię”?

Wszyscy patrzą na mnie, oczekując odpowiedzi, a ja mówię szczerze:

– Bo nie mogę.

– Jak to nie możesz? – protestuje Mercedes. – Mnie powiedziałaś tak przed chwilą.

Przytakuję i gryzę moją kanapkę, a Amara mówi, śmiejąc się:

– Tobie, mnie, Leo, Zoé, swoim rodzicom, kotce Paulovej..., ale żeby powiedzieć te zaszyfrowane słowa do Naíma, to jeszcze nie przechodzą jej przez gardło.

Jak zawsze moi przyjaciele zaczynają debatować i jak zawsze, przegrywam z nimi. Nagle Mercedes mówi:

– Musisz natychmiast wracać na Teneryfę. Ale już!

Przytakuję, to jasne, że to zrobię, ale mówię:

– Kiedy ciebie wypiszą ze szpitala i ty pojedziesz ze mną.

Mercedes zaprzecza, kręcąc głową.

– Ty jutro rano i pierwszym możliwym samolotem.

– Popieram! – mówi Leo.

Teraz ja zaprzeczam, kręcąc głową, ale Mercedes, jak się uprze, to nie ma zmiłuj. Mówi:

– Wyjedziesz, bo ja tak mówię. Jak tylko zobaczysz się z tym facetem, który rozmraża twoje przekłete serce, już możesz mu powiedzieć, że go kochasz, i zjeść go, zacałowując. Jeśli nie, to przysięgam na wszystkie świętości, że nie pozwolę, żeby Leo znów robił dla ciebie krokiety z borowikami.

Zaskoczona otwieram usta, ale rozbawiona, szepczę:

– Mercedes, wiedz, że nie igra się z borowikowymi krokietami Leo...

– Ponownie się zgadzam z Mercedes – potwierdza Leo. – Albo wyjeżdżasz jutro i robisz to, co ci mówi Mercedes, albo więcej nie zrobię dla ciebie krokietów borowikowych. Zobaczysz!

Patrzę na nich z niedowierzaniem. Nic mnie nie obchodzi krokiety, więc mówię:

– Ale ona jest w szpitalu i...

– Leo i ja damy sobie radę – nalega Amara. – Ty wracaj i załatw to, co masz do załatwienia.

Nadymam się. Złorzeczę. Jednak, znając ich, wiem, że albo wyjadę, albo nie dadzą mi żyć, więc mówię:

– Dobra, wiem, że o dziewiątej rano jest samolot na Teneryfę. Jutro...

– Jutro nie, teraz – przerywa mi Mercedes – zarezerwuj bilet natychmiast przez telefon.

To nie do wiary. Chcę protestować. Powiedzieć im coś do słuchu. Jednak widząc, jak na mnie patrzą, biorę telefon i przy nich, a obserwują moje ruchy z uwagą, dokonuję rezerwacji. Jest jasne, że wracam na Teneryfę.

Rozdział 41

Pożegnałam się z moimi przyjaciółmi. Leo i Amara obiecali, że doskonale będą opiekować się Mercedes i nie zawiadomią moich rodziców, że byłam w Madrycie ani nie będą chcieli, żebym ich odwiedziła przed wyjazdem na Teneryfę. Jadę na lotnisko.

Czekając na odlot samolotu, jestem szczęśliwa, a jednocześnie smutna. Smutna, bo rozstaję się z moimi przyjaciółmi, ale szczęśliwa, bo wiem, że zobaczę się z Naímem. Chociaż spodziewam się, że jego przywitanie nie będzie najprzyjemniejsze.

Zastanawiam się, czy telefonować do niego. Jak zawsze, gdy tak bardzo wątpię, w końcu nie robię tego, o czym rozmyślam, więc teraz nie dzwonię do Naíma. Jestem z tych lubiących zaczynać jakieś działanie, a nie kontynuować ich. Lot trwa trzy godzinki. Mnie trafia się siedzenie obok pani, która mówi bez przerwy. Tak gada, że muszę udawać, że śpię, żeby choć na chwilę zostawiła mnie w spokoju. Gdy ląduję na lotnisku na Teneryfie, uśmiecham się.

Jak dobrze się tu czuję!

Nie mam ze sobą żadnego bagażu, bo wyjechałam, tak jak stałam, więc nie czekając na walizkę, wychodzę z lotniska. Włączam telefon i od razu widzę, że dzwonił do mnie Naím. Pozwalając mi porwać się mojemu rozpoczynaniu spraw, telefonuję do niego.

– Cześć – witam go, mając nadzieję, że nie jest w grobowym nastroju.

– Cześć, kochanie. Gdzie jesteś?

Słyszając to, oddycham z ulgą. Wszystko jest dobrze. Idąc na postój taksówek, mówię:

– Na lotnisku. Bo...?

– Na lotnisku w Madrycie?

– Nie, na Teneryfie.

Naím milknie, po czym cicho przeklina.

– Co ci jest? – pytam.

Słyszę przez telefon, jak on głęboko wzdycha i mówi:

– To, że jestem na lotnisku Adolfo Suárez w Madrycie.

Oślupiała zatrzymuję się.

– Co ty tam robisz?

– A jak myślisz? – odpowiada.

Słyszając to, zamykam oczy. Naím poleciał do Madrytu!

– Aj, skarbie... – mamroczę. – Nie mów, że pojechałeś z mojego powodu?

Naím śmieje się. Chyba potrzebował usłyszeć coś czulego.

– A właśnie, że tak, Myszo – potwierdza. – Jestem tu z twojego powodu. Ponieważ nie dzwoniłaś do mnie, postanowiłem polecieć samolotem, żeby cię zobaczyć i dowiedzieć się, co z twoją przyjaciółką.

Wzdycham. *Biedaczysko, dlaczego nie zadzwoniłam?*

– Tak mi przykro, Naím. Przepraszam, że nie zawiadomiłam cię, że wracam.

Mimo wszystko on jest spokojny, daje mi to poznać, śmiejąc się. Dobra, on uspokaja mnie, a moje parsknięcie wszyscy słyszą aż tam, gdzie wrony zawracają!

– Nie martw się – mówi Naím. – Wrócę na lotnisko i będę się starał dostać do pierwszego samolotu, który leci na Teneryfę.

Wzdycha. Coraz bardziej jestem zła, że nie zadzwoniłam do niego. Dobrze wiem, co znaczą przeloty samolotami. Naprawdę wsiadać do następnego, gdy dopiero co wysiadło się z jednego, to nie najprzyjemniejsze na świecie. Zamierzam coś powiedzieć, ale Naím mówi:

– Przygotuj się, bo zapewniam cię, że jak tylko przylecę, to zapłacisz mi za to.

Jest mi miło, a nawet jestem zachwycona. Pożegnawszy się z Naímem, życząc mu dobrej podróży, wsiadam do taksówki i proszę kierowcę, żeby zawiózł mnie do El Médano.

Po dziesięciu minutach dostaję wiadomość od Naíma. On za godzinę wylatuje najbliższym samolotem na Teneryfę. Jestem szczęśliwa, i to bardzo!

Jadąc taksówką, piszę do Komando Opuncji i przekazuję informacje, co się wydarzyło. Nie

mijają nawet dwie minuty, a oni z telefonu Mercedes urządzają mi wideokonferencję. Na podstawie śmiechów i głupot, jakie sobie mówimy, taksówkarz zapewne myśli, że zachowujemy się jak głupie kozy.

Dojeżdżam do mojego apartamentu w El Médano i zaskakuje mnie to, co widzę. Rzeczywiście tak, jak powiedział Naím, muszą wymienić drzwi. Widzę pana, który pracuje przy tym. Pokazuje mi, że mogę przejść. Już kończy naprawę.

Po dziesięciu minutach ten pan dzwoni do moich drzwi. Wręcza mi nowe klucze od wejścia do budynku i wychodzi. Śmieję się. Czyżby rzeczywiście z mojego powodu Naím rozwalił drzwi?

Biorę szybki prysznic, przebieram się w wygodne ubranie i dzwonię do Begonii, żeby sprawdzić, jak się czują. Rozmawiamy przez dłuższą chwilę i orientuję się, że jest szczęśliwa i pozytywnie usposobiona. Widać, że dzisiaj ma dobry dzień.

Jestem głodna. Po rozmowie z Begonią schodzę do lokalu, w którym sprzedają jedzenie na wynos, i kupuję coś. Wyobrażam sobie, że jak Naím wróci, będzie umierał z głodu. Z zakupami wracam do apartamentu. Zjadam kawałek przepysznej tortilli ziemniaczanej, siadam na tarasie i biorę książkę. Uwielbiam czytać.

Czas mija szybciej, niż myślałam. Jestem oparta o balustradę tarasu mojego apartamentu i widzę, że samochód Naíma wjeżdża w moją ulicę. *O Boże, podskakuje mi adrenalina!*

Nie spuszcza z niego wzroku, widzę, gdzie parkuje, a kiedy wysiada z samochodu. *Och, ależ jestem napalona!*

Obserwuję go rozbawiona. On patrzy i spostrzega mnie. Z jego uśmiechniętej twarzy wnioskuję, że jest tak samo szczęśliwy. Żartując, wołam do niego z tarasu:

– Ej, przystojniaku! Przy tobie to nawet lód na biegunie północnym się rozpuści.

Ludzie przechodzący ulicą patrzą na mnie. Pewnie myślą, że jestem jak krowi dzwonek. Biegnę, żeby otworzyć drzwi. Mam dwie misje do wykonania: jedna to powiedzieć mu... to, a druga, to zjeść go, całując.

Otwieram drzwi i widzę, że są w doskonałym stanie. Opieram się o nie w najlepszym stylu Mata Hari, czekam na pojawienie się mojego czarnowłosego i widząc go, szukając w myśli oryginalnego powiedzenia, szepczę:

– Nie jesteś Google, ale niewątpliwie jesteś wszystkim, czego szukam.

Naím rozbawiony przytakuje. Podchodzi bliżej, jeszcze bliżej, jeszcze bliżej i patrząc mi w oczy, szepcze:

– Kawaleczku lodu, to ty jesteś moim pragnieniem, nie chcę być już z nikim innym.

Cholera... jak zawsze wszystko, co mi mówi, jest doskonałe! Ależ umie wyrażać uczucia!

Rzucam mu się na szyję i uwieszam się na nim. Pochłaniam go pocałunkami. Tak, dokładnie tak. Jednak kiedy chcę mu... to powiedzieć, O Boże, słowa więzną mi w gardle!

Naím całuje mnie. Nawet nie wyobraża sobie, o czym myślę. Kiedy widzę, że nie jestem w stanie wykrztusić z siebie szyfrowanych słów, pozostawiam to na inny moment. Wchodzimy do apartamentu. Zamykamy drzwi i w szalonym pośpiechu, z niepohamowanym pragnieniem częściowo rozbieramy się i na podłodze, przy samym wejściu, uprawiamy seks, ale jaki!

Rozdział 42

Czas płynie bardzo szybko, gdy miło go spędzasz.

Zostało już niewiele czasu do dnia, w którym muszę wrócić do Madrytu, żeby potem wyprawić się na Antarktydę, a tu żyję jak w pięknej chmurce, tak pięknej, że sama nie mogę uwierzyć.

Szczęśliwie Mercedes czuje się dobrze. Wypisali ją ze szpitala i ponieważ Leo wrócił do Benidorm i jest ze swoją rodziną, Mercedes pojechała na kilka dni do domu Amary i tam spędzą razem czas.

To uspokaja nas wszystkich, szczególnie Leo i mnie, którzy jesteśmy daleko od Mercedes.

Jestem na plaży El Médano, opalając się w porannym słońcu. To, że obudziłam się, a obok mnie nie było Naíma, sprawiło, że jestem niespokojna. Wierciłam się na łóżku jak głupia, aż wreszcie postanowiłam pójść na plażę. Jest dziewiąta rano i jestem jak jedna z cudzoziemek na tej małej plaży. Gdy opowiem to moim przyjaciółkom, nie uwierzą mi.

Wstaję o świcie w czasie wakacji?

Dzisiaj na El Médano zupełnie nie ma wiatru. Poranek jest spokojny, cieszę się słońcem, spokojem i morzem. *Cudownie!*

Pochlapałam się trochę w morzu, leżę na plaży i przez cały czas myślę o Naímie. Pracuje teraz w winiarniach, zatopiony w swoim osobistym projekcie, który jest dla niego bardzo ważny. Od pewnego czasu skupia się nad tym projektem i ze sposobu, w jaki o tym mówi, wiem, jak bardzo pasjonuje go to, co robi.

Myślę o tym. W tym momencie widzę parę młodych ludzi, spacerującą brzegiem morza. Ona ma nie więcej niż piętnaście lat, chłopak wydaje się nieco starszy. Nieświadomie, gdy ich widzę, przypominam sobie mnie i tego, który był ojcem mojej córki. Obserwuję tę parę z zaciekawieniem. Spacerują, trzymając się za ręce, rozmawiają i śmieją się. Wzdycham. Mam nadzieję, że ta dziewczyna będzie dużo mądrzejsza, niż ja byłam w jej wieku.

– Verónico!

Słyszając moje imię, odwracam się i zaskoczona rozpoznaniem osoby, która mnie woła, odkrzykuję:

– Lola, a co ty tu robisz?!

Ona, idąc w towarzystwie starszej pani, i ja – szybko padamy sobie w ramiona. Lola jest przyjaciółką albo, lepiej powiedzieć, okolicznościowym wystrzałem mojej sekretarki Eloisy.

– Ciocia Muriel chciała, żebym towarzyszyła jej przez kilka dni na wakacjach – wyjaśnia. – Przyjechałam wczoraj wieczorem.

Uśmiechając się, dodaje:

– Eloisa powiedziała mi, że jesteś w El Médano. Zamierzałam odezwać się do ciebie dzisiaj wieczorem.

Zadowolona ze spotkania z Lolą tutaj, witam się z jej ciocią, która patrzy na mnie z uśmiechem, i pytam:

– Gdzie jesteście zakwaterowane?

Lola odwraca się i, pokazując, mówi:

– W tamtych apartamentowcach.

– O Boże, Lola, ja jestem w apartamentowcach obok!

Patrzymy na siebie rozbawione, a ciocia Loli mówi:

– Kochana, mam ochotę na kawę z tostem.

Natychmiast patrzymy na barek na plaży i Lola proponuje:

– Pójdiesz z nami na śniadanie?

Przytakuję. Ja już zjadłam śniadanie, ale znów mogę coś przegryźć, bez problemu.

– Oczywiście – odpowiadam.

Zbieram moje rzeczy, biorę z drugiej strony pod ramię ciocię Muriel i razem idziemy do barku. Siadamy, zamawiamy trzy kawy i trzy tosty. Jedząc, rozmawiamy i śmiejemy się z tego, jak mały jest świat, skoro spotkałyśmy się tutaj.

Ciocia Muriel jest miła, czasem kilkakrotnie powtarza to samo, sędzę, że to coś typowego dla jej wieku, bo ma już osiemdziesiąt osiem lat.

Po chwili staruszka chce już wrócić do apartamentu, a ja chętnie je odprowadzam. Wchodząc do ich pokoju, jestem świadkiem, z jaką czułością Lola traktuje swoją ciocię. Lola usadza ciocię na sofie, włącza jej film, a my dwie wychodzimy na taras.

Siadamy, Lola patrząc na morze, zbiera swoje ciemne włosy i wiąże w kucyk.

– Jak cudownie! Ci z półwyspu, jak tutejsi nas nazywają – naburmusza się i, jak to ona, młaskając językiem mówi – uwielbiają mieć możliwość podziwiania takich widoków.

– Oj, bardzo – potwierdzam, z zadowoleniem patrząc na cudowne morze.

Przez chwilę rozmawiamy o Eloise i o Loli. Tak jak sobie wyobrażałam, są przyjaciółkami bez zobowiązań, ale ze zgodą na bycie partnerkami seksualnymi, co mnie nie dziwi. Znam Eloisę i wiem, że to jest to, co ona lubi.

Lola jest sympatyczna, wesoła, trochę nienaturalna w swoich gestach i nieco szalona. Chyba doskonale rozumiałaby się z moimi przyjaciółmi. Nagle, widząc blondyna przechodzącego niedaleko nas, komentuje:

– Patrz, podobają mi się blondyni i blondynki.

Rozbawia mnie to i dodaję, myśląc o Naímie:

– Mnie zawsze bardziej podobali się bruneci, chociaż niezły był też jeden blondyn, którego poznałam.

Czas biegnie. O dwunastej trzydzieści Muriel chce jeść obiad. Ja czując, że powinnam wyjść, mówię, zwracając się do Loli:

– Zostawiam cię. Wróć jeszcze na plażę.

– Nie chcesz zostać na obiedzie?

– Bardzo ci dziękuję, ale nie. Za wcześnie dla mnie. Znając siebie, ja dopiero o trzeciej będę głodna.

Lola odprowadzając mnie do drzwi, pyta:

– Słuchaj, co ty na to, że jak położę spać moją ciocię, wyszłybyśmy pospacerować po El Médano?

Zgadzam się. Nie mam nic lepszego do zrobienia, bo Naím dzisiaj ma kolejną przekłętą kolacyjkę z tymi od Premio Bardea.

– Genialnie – mówię. – O której godzinie będzie dla ciebie wygodnie?

Lola myśli przez chwilę i odpowiada:

– O dziewiątej trzydzieści.

Potwierdzam, cieszę się, że mam coś zaplanowanego na dzisiejszy wieczór. Zaraz potem żegnamy się i ja wracam na plażę.

Rozdział 43

Zostaję sama i wracam do rozmyślania o Naímie. Ależ się staję przy nim petardą! Cóż robi Naím poza tym, że pracuje?

Wiem, że byłby zachwycony, gdybym poszła z nim na kolację, którą ma dzisiejszego wieczora. Chciałby też, żebym przyszła do niego do pracy, ale jak mam iść bez budzenia podejrzeń?

To jasne, że nie zamierzam iść na kolację. Gdybym mu towarzyszyła, plotkowano by o nas. Nagle jednak przychodzi mi pomysł odwiedzenia go w winiarniach. Dlaczego nie? Czyją uwagę może zwrócić fakt, że babka od reklamy interesuje się jego pracą?

Dzwonię do Liama, mówię, że chcę zaskoczyć jego brata i, tak jak myślałam, on szybko staje się moim współnikiem w tym planie. Mówi, że jest blisko El Médano i że za pół godziny przyjedzie po mnie do apartamentu.

Szczęśliwa i zachwycona wracam i się szykuję. Wkładam dzinsowe ogrodniczki, czapkę, a gdy Liam odbiera mnie, jestem najszczęśliwsza na świecie, wioząc do jedzenia coś, co kupiłam na wynos.

Po drodze do winiarni Liam informuje mnie, że jego ojciec jest z jego siostrą, a Omar na La Gomera, odwiedzając kogoś z rodziny, zatem, niemożliwe, żeby ktoś z nich nas widział. Mówi też, że ponieważ Naím jest zatopiony w swojej pracy, to najlepiej będzie, jeśli to Liam zadzwoni do niego do „biura”.

Po chwili przyjeżdżamy na miejsce. Liam upewnia się, że prawie nikt nie zauważy mojej obecności, a przede wszystkim upewnia się, czy Naím jest sam w swoim gabinecie.

– Jest sam i zaskoczysz go – mówi do mnie.

Bawi mnie to, a kiedy biorę jedzenie, które kupiłam, Liam patrząc na mnie mówi:

– Przyznaję, że nigdy nie widziałem Naíma w takim stanie.

– W takim stanie, w jakim?

Liam uśmiecha się i szepcze:

– Tak ogłupiałego na punkcie kobiety.

Miło mi to słyszeć. Liam dodaje:

– Naím jest wspaniałym typem, ale musisz wiedzieć, że jest okropnie uparty. Kiedy coś go rozzłości, nie myśli aż do chwili, gdy się uspokoi i idzie po rozum do głowy.

– Ja też jestem uparta – stwierdzam.

– Wierz mi, nie aż tak bardzo jak Naím.

Liam, włączając swój iPad, mówi:

– Ja zostanę tutaj na straży, żeby nikt nie wszedł. Ale o dziewiątej jestem umówiony z przyjaciółmi na kolację. Jeśli chcesz, żebyśmy odwiózł cię do El Médano, najpóźniej o szóstej musimy stąd wyjść.

– Doskonale. Ja umówiłam się tam na kolację z przyjaciółką.

– To bardzo dobrze – mówi Liam.

Zachwycona jego uprzejmością daję mu całusa i zapewniam:

– Za piętnaście szósta będę tu na ciebie czekała.

Potwierdza i, robiąc z siebie ofiarę, dodaje:

– Idź, wejdz i zaskocz go, a ja tymczasem zostanę tutaj sam, porzucony i umierający z gorąca. – Oboje śmiejemy się, a Liam jeszcze radzi: – Zejdz schodami po prawej stronie, potem skręć w pierwszy korytarz w lewo i go zobaczysz.

Zadowolona wchodzę do starej fabryki, która wydaje się na wpół opuszczona. Szybko odnajduję schody, o których mówił Liam, i ostrożnie schodzę po nich, słysząc muzykę. Zaskoczona zdaję sobie sprawę, że to *How Deep Is Your Love* PJ Mortona, i uśmiecham się. Za pierwszym razem, gdy Naím słuchał jej razem ze mną, powiedział, że to jedna z wersji dawnej piosenki Bee Gees. Miło mi, że słucha listy Spotify, o której zrobienie mnie poprosił.

Skradam się pierwszym korytarzem na lewo i dochodzę do sali pełnej baryłek i stołów z ciemnego drewna.

Zaskoczona obserwuję wszystko, co mnie otacza. Widzę Naïma przy jednym ze stołów, patrzącego na coś. Uśmiechając się, biorę mój telefon, wyłączam dźwięk i bezszelestnie piszę:

Skarbie, jak ci mija dzień?

Słyszę, że jego telefon dzwięczy, i dostrzegam, że Naïm uśmiecha się, widząc, że to wiadomość ode mnie. Natychmiast dostaję odpowiedź:

Teraz, ponieważ piszesz do mnie i nazywasz mnie „skarbem”, dużo lepiej.

Uśmiecham się jak głupia. Oooo, bardzo mi miło to czytać. Odpisuję:

Tęsknię za tobą.

Natychmiast gdy wysłałam, on odpowiada:

Tak bardzo, jak ja za tobą.

O Boże! Chyba go zjem...! Naïm pisze:

Pragnąłbym cię zobaczyć i całować.

Przeczytawszy, odpowiadam:

To zrób to.

Widzę, że Naïm uśmiecha się, więc natychmiast piszę:

Tylko się odwróć.

Jak otrzymał wiadomość, jego twarz rozpromieniła się szerokim uśmiechem, a ja czuję, że moje serce wybuchnie z radości. Właśnie zaskoczyłam go. Nigdy w świecie nie spodziewał się zobaczyć mnie tutaj. Podchodząc do mnie, przytula mnie bardzo, warto było tu przyjechać choćby po to, żeby tylko go zobaczyć i tylko przez pięć sekund.

Całuje i pieści mnie tak, jak tylko on potrafi. Patrzy i pyta:

– Co ty tu robisz?

– Bardzo tęskniłam za tobą – mówię szczęśliwa.

Zauważam, że moje słowa sprawiają mu przyjemność. Patrząc na mnie w sposób, który mnie ekscytuje, mówi:

– Bez wątpienia, idzie nam coraz lepiej.

Przez kilka minut, nie wypuszczając mnie z ramion, Naïm pokazuje mi otoczenie. Jest tu wszystkiego po trochu: beczułki, wino, szklanki, nieskończoność różnych wyrobów... Biorąc jedną z nieetykietowanych butelek z białym winem, pokazuje mi ją, otwiera i nalewając trochę do szklanki, mówi:

– Spróbuj.

– To twój projekt?

Bez wahania Naïm potakuje. Ja próbuję wino i stwierdzam:

– Bardzo mi smakuje.

On się uśmiecha.

– To białe sauvignon. Pierwsze, które robię wyłącznie ja sam. – Wyobrażam sobie, że mówi o tym, że robi je bez mamy. – Pomyślałem, żeby je zaprezentować na gali Premio Bardea, a później skomercjalizować, żeby stało się gwiazdą kampanii. Co o tym myślisz?

Ponownie próbuję. Wzrusza mnie świadomość, jak ważne dla niego jest to wino.

– Daje w ustach elegancki, świeży smak. Zbalansowane, ze słonymi akcentami. W nosie czuje się subtelną, delikatną woń, z akcentami cytrusowymi i ziołowymi. Skarbie, z pewnością stworzyłeś doskonale i bardzo specjalne sauvignon – stwierdzam, uśmiechając się.

Naïm znów się uśmiecha i zadowolony z mojej opinii prowadzi mnie do stołu, na którym ma otwarte notesy, zabazgrane zapiskami.

– Szukam nazwy dla tego wina. Będę z tobą szczerzy – nic mi nie przychodzi na myśl.

Wiedząc, jak szczególnie dla niego jest ten projekt, słucham uważnie.

– Możesz potraktować to jako część twojej pracy i zawrzeć tę czynność w swoich honorariach – dodaje.

Słyszając to, śmieję się.

– Nic z tego. Zrobię to dlatego, że... że...

– Że...? – pyta.

Chyba spiekłam raka. Przeklęte zaszyfrowane słowa nie przechodzą mi przez gardło!
O matko moja! Zatem odpowiadam:

– Dlatego, że mi się podobasz i robię to z przyjemnością.

Naím przytakuje ruchem głowy i uśmiecha się. Całuje mnie w usta i komentuje:

– Bardzo lubię ci się podobać.

Rozpalona przytakuję i starając się, żeby nie było zauważalne moje zakłopotanie, mówię:

– Pozwól mi pomyśleć...

Patrzy na mnie zachwycony. Ja spoglądam na torbę, którą trzymam w ręku, i wykrzykuję, podnosząc ją wysoko:

– Jedzenie z dostawą do domu!

Rozbawiony tym okrzykiem, tuli mnie i nie odsuwając się od siebie, idziemy do kolejnego stołu. Kładziemy na nim coś w rodzaju obrusa, ja wyjmuję zakupy i zabieramy się do jedzenia. Opowiadam, że w El Médano spotkałam znajomą z Madrytu i że dzisiejszego wieczoru umówiłam się z nią na spotkanie. Naím słucha zadowolony. Chce, żebym miło spędziła czas.

Jest podekscytowany moją obecnością. Nie przestajemy rozmawiać przy wtórze muzyki. Słyszę Pink i widzę, że on porusza stopą w jej rytm, patrzę na niego rozbawiona.

– Dobra, przyznam się – mówi Naím. – Jest bardzo dobra!

– Wiem.

Oboje uśmiechamy się, a Naím dodaje:

– Czy zauważyłaś, że prawie wszystkie piosenki, których ja słucham, są w języku hiszpańskim, a ty w większości słuchasz tych po angielsku?

– Zorientowałam się również, że ty, *don* Romantico, wszystko, czego słuchasz, mówi o miłości, a ja *doña* Kawaleczek Lodu, tych, które mówią o upodmiotowieniu kobiet.

Całujemy się. Oczywiście jeden pocałunek prowadzi nas do kolejnego. Jedna pieszczota za drugą. Kiedy staramy się zorientować, co wyprawiamy, okazuje się, że nie myśląc o niczym innym, uprawiamy seks oparci o jedną ze ścian fabryki.

Jak zawsze posiadamy się wzajemnie w niewyobrażalny sposób. Rozkosz, którą daje nam stan ekscytacji, w jakiej uprawiamy seks, nie jest możliwa do porównania z niczym, czego doświadczyliśmy, zanim się poznaliśmy. Kończymy, patrzymy na siebie, przez kilka chwil jeszcze obdarzamy się czułościami i ja szepczę na koniec:

– Jesteś moim malutkim marzeniem.

Naím pytająco unosi brwi, a ja dodaję z uśmiechem:

– Zoé i ja mamy zeszyt, w którym przez lata zapisywałyśmy nasze marzenia. W miarę jak się spełniały, wykreślałyśmy je stopniowo. Teraz, gdy cię znam i wiem, że jesteś rzeczywisty, będę musiała wykreślić marzenie, bo już znalazłam takiego mężczyznę, o jakim marzyłam.

Naím uśmiecha się, pociera czubek swojego nosa o mój, co sprawia, że włosy na całym ciele stają mi dęba. Szepcze mi w same usta:

– To, co mi powiedziałaś w tej chwili, potraktuję jako piękne wyznanie miłości.

Słyszac to, uśmiecham się. Znów całujemy się. Boże mój, jakże jestem ogłupiała, bardzo ogłupiała, czując się tak szczególna. Kończymy się całować. Naím odsuwa się, mówiąc:

– Dziękuję.

Zaskoczona nie wiem, co mam odpowiedzieć, a on szepcze:

– Jesteś wspaniała! Jak mówiła moja matka, najlepsza...

Nie rozumiem, o czym mówi, ale on wypuszcza mnie z objęć, podchodzi do stołu, bierze butelkę wina bez etykiety i z cudownym uśmiechem mówi:

– Verónico Jiménez Johnson, prezentuję ci „Moje malutkie marzenie”.

Uśmiecham się na te słowa. Jeśli poprzednio uśmiechałam się jak głupia, to teraz uśmiecham się jak jakaś postrzelona. Tulę go i, wiedząc, że moje malutkie marzenie teraz jest także jego, a wkrótce będzie ono malutkim marzeniem tak wielu ludzi, całuję Naíma i dokładnie, jakby powiedziała Amara, umieram z miłości!

Rozdział 44

Po cudownym popołudniu z Naímem, z ogromnym bólem serca muszę się z nim rozdzielić. Naím ma swoją kolację, a ja umówiłam się z Lolą.

Liam odwozi mnie do El Médano, biorę szybki prysznic, a kiedy suszę włosy, słyszę dzwonek do drzwi. Szybko idę otworzyć. To Lola. Przyszła trochę przed czasem. Podaję jej coca-colę, sama kończę się ubierać, a ona siedzi na tarasie i patrzy na morze.

O w pół do dziesiątej już jestem gotowa. Obydwe wychodzimy i, widząc, jak mężczyźni na ulicy patrzą na nas, Lola szepcze rozbawiona:

– Umówiłam się z przyjaciółmi w jednym lokalu.

– Znasz kogoś na wyspie?

Ona, uśmiechając się, przytakuje i mówi:

– Są z Madrytu i akurat są tu na wakacjach. Przeszkadza ci to?

Natychmiast zaprzeczam, kręcąc głową. Im więcej nas będzie, tym lepiej.

– Ty i ja dzisiaj wieczorem zabawimy się na maksa – mówi Lola.

Śmieję się. Tak samo powiedziałaby Amara. Nagle zdaję sobie sprawę, że wcale nie chcę się zabawić. Ojej, to coś nowego dla mnie! Myśląc o Naímie, jestem w stanie tylko powiedzieć:

– Wystarczy jak tylko ty się zabawisz!

Na moje słowa Lola patrzy z otwartymi ustami. Nie mogę milczeć i wyjaśniam:

– Poznałam kogoś.

Lola potakuje i uśmiecha się. Mówi mi, jak to cudownie jest zacząć relację z kimś, a ja pierwszy raz w moim życiu mam świadomość, że właśnie przyznałam się, że kogoś poznałam.

O matko! Gdy moi przyjaciele dowiedzą się, że ja to powiedziałam, a ich przy tym nie było, chyba przestaną się do mnie odzywać!

Myślę o Naímie. Ostatnie, czego bym chciała, to zabawić się z kimś, a nie z nim.

Ponieważ jednak zasługuję na rozrywkę, biorę Lolę pod ramię i mówię:

– Spędzimy genialny wieczór.

Jemy kolację we włoskiej pizzerii, do której zabrała mnie Lola. Lola jest z tych co ja.

Je, jakby jutro miał być koniec świata, i rozkoszuje się każdym kęsem jedzenia, jakby następnego miało już nie być. Jednak zaskakuje mnie... Jak to możliwe, że ona jest tak szczupła, jedząc tak dużo?

Kolacja jest przyjemna. Chociaż bawi mnie pozerstwo Loli, to jednak kiedy do pizzerii wchodzi piękna Holenderka z blond włosami, ja chciałabym schować się pod stołem, widząc, jak Lola patrzy na nią i rzuca jej wyzywające spojrzenia. Czy rzeczywiście jest aż tak bezczelna?

Po kolacji idziemy do lokalu, w którym ona umówiła się ze swoimi przyjaciółmi. To grupa pięciu osób: trzech mężczyzn: Pedro, Ángel i Andrés, i dwie dziewczyny: Lydia i Aída. Szybko nawiązuję z nimi nić porozumienia.

Rozbawione popijamy alkohol w barze, tańczymy i flirtujemy z niektórymi mężczyznami, którzy nam wpadną w oko. Jednak w chwili, gdy w lokalu pojawia się blond Holenderka z pizzerii, Lola całkowicie szaleje.

Serio?

Pokazuje swoje uroki przed tą dziewczyną. Tak naprawdę uspokajam się, widząc, że Lola chyba podoba się Holenderce.

Na szczęście!

Pedro nie przestaje ze mną rozmawiać. Jest miły, sympatyczny i w gruncie rzeczy muszę przyznać, że jako mężczyzna jest przystojny. Chyba sporo młodszy ode mnie i jestem przekonana, że gdyby nic nie łączyło mnie z Naímem, ten dzisiaj skończyłby w moim łóżku.

W miarę jak mija wieczór, widzę, jak Pedro patrzy na mnie, co mi podpowiada, ale ja elegancko zachowuję dystans.

Lola i Holenderka, które już są przy sobie i nie przestają zajmować się sobą wzajemnie, w pewnym momencie znikają. Idą do łazienki. Pedro i ja śmiejemy się. Wiemy, po co tam poszły.

Pijemy kieliszek za kieliszkiem, a kiedy chcę wiedzieć, co się dzieje, widzę, że Pedro już trzyma mnie w talii, i rozmawiamy, będąc bardzo blisko siebie. To za wiele. W innym momencie mojego życia być może sama starałabym się sprowokować taką sytuację. Nagle on całuje mnie w szyję, a ja szepczę:

– Nie, Pedro, nie.

Patrzy na mnie, a kiedy chcę coś powiedzieć, nagle mnie całuje. Pocałunek trwa dwie sekundy, jednak wystarczy, żebym, odsuwając się od niego, a będąc przy ścianie, porządnie zadrapała sobie łokieć.

Cholera, jak to boli!

Jak tylko odsuwam Pedro od siebie, już z bardziej poważną miną mówię:

– Pozwoliłam ci się pocałować?

On nadal się uśmiecha. Ja nie. Jestem gotowa spowodować, żeby połknął swoje własne zęby. Chwilę później pojawia się Lola i dowiadyuje się, co się stało. Obraża się na swojego przyjaciela, który, jak wszyscy, jest nieźle podпиты. Lola bierze mnie pod ramię i wychodzimy z lokalu. Zabawa z tamtymi ludźmi się skończyła.

Gdy wychodzimy na ulicę i Lola żegna się z Holenderką, zapisawszy jej numer telefonu, postanawiamy usiąść na tarasie nadmorskiej promenady i zamówić lampki wina.

– Przykro mi z powodu Pedro – mówi Lola. – Przysięgam, że nigdy nie pomyślałabym, że...

– Nie martw się – przerywam jej. – On jest pijany.

Patrząc na wielkie obtarcie na łokciu, dodaję:

– Rzeczywiście nieźle się zraniłam.

Oglądamy obtarcie, a Lola prosi kelnera o apteczkę. Dezynfekujemy ranę i przykrywamy gazikiem.

Po chwili telefon Loli wibruje, a ona mówi:

– Holenderka ma tak słodką łechtaczkę, że sobie nie wyobrażasz...

– Lolaaaa!

Ona śmieje się i rozbawiona, szepcze:

– Nie mów mi, że jesteś z tych, którym nie można opowiadać o seksie, bo się obrażają...

Bawi mnie tym stwierdzeniem. Mówienie o seksie nigdy nie wprawiało mnie w zakłopotanie.

– Rozmawiam o tym w sposób naturalny – mówię. – Mam nadzieję, że dobrze ci było w łazience.

Lola przytakuje, uśmiecha się i zwyczajowo mlaskając językiem, stwierdza:

– Brazylijska depilacja. Nic więcej nie powiem.

Śmieję się. Kelner stawia kolejną kolejkę na stoliku i Lola komentuje:

– Myślałam, że nie jesteś zamężna.

– Nie jestem.

– A jednak powstrzymałaś Pedro... Czy ci się nie podobał?

Jestem gotowa odpowiedzieć, ale dzwoni jej telefon. Lola odbiera i kończąc rozmowę po kilku sekundach, mówi do mnie:

– To była Cris, Holenderka. Umówiłam się z nią na inny dzień na obiad w jej apartamencie.

– Nieźleeeee – śmieję się, wiedząc, co to oznacza.

Uderzamy się kieliszkami. Lola pyta:

– Jaki jest ten pan X, który sprawia, że jesteś dla innych jak zakonnica?

Rozkoszujemy się wspaniałym wieczorem i porozumieniem, jakie wytworzyło się między nami. Nie wyjawiając jej imienia Naíma ani niczego, co mogłoby naprowadzić na jego trop, opowiadam o nim. Wszystko, co mówię, to same pochwały. Cudowności.

Lola słucha uważnie, a kiedy kończę, mówi:

– Nie znam tego pana X, ale wygląda, że jest wspaniałym facetem.

– Jest taki – potwierdzam.

– A w seksie też jest taki? – Obydwie śmiejemy się i ona dodaje: – Posłuchaj, co ci powiem: chociaż byłby bardzo romantyczny, to jeśli w łóżku jest nudziarzem, to niech wraca do mamusi!

Wybucham śmiechem. Niekiedy jej beczelność mnie poraża. Szepczę:

– Lolaaaaaaa...

Ona śmieje się. Ja też, więc mówię:

– W seksie to jest maszyna z wyobraźnią, namiętnością i fantazją.

– Mmmmm, to mi się podoba! – mówi.

Od tej chwili rozmawiamy o seksie z całkowitą swobodą. Ona opowiada, ja opowiadam, a po chwili cicho szepczę.

– Mam pieprzyk obok łechtaczki, który on uwielbia.

– Miałam partnerkę, Francuzkę o imieniu Geraldine, która miała cudowny pieprzyk obok prawego sutka. Ale z niej była maszyna.

Obydwie wybuchamy śmiechem, rozumiejąc określenie „maszyna”. Lola kontynuuje:

– Ona wprowadziła mnie w świat liberalny, który do tamtego czasu był mi nieznany. Jak wspaniale mi było przy niej!

Zwróciło moją uwagę to, co usłyszałam. My, żyjący w świecie liberalnym, nie mamy zwyczaju trąbić o nim, ze względu na mylne o nim zdanie, które zazwyczaj mają inni ludzie.

– Podobało ci się to, czego doświadczyłaś? – pytam zaciekawiona.

Lola przytakuje, bierze łyk wina i mówi dalej:

– Spodobało mi się i nadal mi się podoba. Jeśli nauczyłam się czegoś dzięki Geraldine, to to, że seks, namiętność i gorące chwile są po to, żeby się nimi cieszyć.

Przytakuję, całkowicie zgadzając się z nią, chociaż ja jestem bardziej świadoma niż ona.

– Czy pan X i ty rozkoszujecie się seksem i pożądaniem w całej pełni? – pyta.

Bez wahania potwierdzam, a ponieważ już jestem podpita, mówię:

– Oboje żyjemy w świecie liberalnym.

– Nieceeeee.

Przytakuję zadowolona. Nie jest łatwo poznać kogoś, kto od razu rozumie świat liberalny, i dlatego ścisząc głos, szepczę:

– Kilka dni temu, na jednej z plaż, rozkoszowaliśmy się do granic możliwości naszym pożądaniem, które spowodowało to, że uprawialiśmy seks w obecności faceta, który był zachwycony, że patrzy na nas, a my, że on nas widzi.

– No nieeeee...

– Taaak – potwierdzam.

– Wow, ale żar – Lola śmieje się bez opamiętania.

Przytakuję, było niesamowicie. Wzdycham i kontynuuję:

– Było bardzo namiętnie. Mam nadzieję, że następnym razem będzie na nas patrzeć kobieta.

Chcę zaskoczyć pana X.

Lola patrzy na mnie, bierze łyk wina i wykrzykuje rozbawiona.

– Zgłaszam się jako ochotniczka!

Słyszając to, śmieję się. Nigdy nie łączyłam przyjaciół z seksem, ale ona nalega:

– Uwielbiam pieprzyć się i patrzeć, jak się pieprzą. Jestem podglądaczką, widzieć, jak dwa ciała uzupełniają się, żeby osiągnąć ekstazę, to najwspanialsze dla mnie.

Nie wiem, dlaczego nie zaskakuje mnie, że to ona to mówi. Oczywiście jej wszystko pasuje.

– Zatem jeśli chcesz, żebym któregoś dnia uczestniczyła w twojej grze, żeby zaskoczyć pana X, musisz tylko dać mi znać – zapewnia. – Oczywiście nie muszę mówić, że to pozostanie wyłącznie między wami a mną. Nikt więcej nie musi o tym wiedzieć.

Przytakuję. Jej propozycja wydaje mi się interesująca. Nie znam nikogo, kogo mogłabym poprosić o coś takiego. Z forum internetowych wiem, że ludzie piszą, zapraszając osoby, które zgodzą się uczestniczyć w spełnianiu fantazji erotycznych. Okazuje się, że gdy przyjdzie moment, kiedy będę chciała zaskoczyć Naíma, już mam kobiety do tej igraszki!

Jestem tym zachwycona i wznosimy toast. W tym momencie grupa mężczyzn, z którymi flirtowałyśmy w poprzednim lokalu, podchodzi do nas i znów zaczynamy flirtować. Są z Madrytu, tak jak my. Czyżby cały Madryt tu przyjechał? Ostatecznie postanawiamy wszyscy razem pójść do dyskoteki naprzeciwko tarasu, na którym siedzimy. Idziemy tam napić się strzemiennego.

Kilka godzin później żegnam się z Lolą. Ona jest tak zmarnowana jak ja albo bardziej, bo wypila nawet wodę z wazonów. Wchodzi do mojego apartamentu i uśmiecham się. Jak dobrze spędziłam ten czas. Lola jest całkiem szalona, ale też wesoła.

Myślę o tym, gdy nagle znika uśmiech z mojej twarzy, bo widzę kilka wiadomości od Naíma. Ostatnia sprzed dwóch godzin i prosi mnie, żebym dała mu znać, gdy wrócę do apartamentu.

Patrzę na zegarek. Jest szósta czterdzieści trzy rano. Nie będę telefonować do niego o takiej godzinie, bo na pewno śpi, więc piszę:

Przyszłam!

Wysłałam wiadomość i padam na łóżko. W ubraniu, w makijażu, padam. Jestem wykończona.

Rozdział 45

Budzę się, a wszystko wokół wiruje.

O matko, z czego ja wczoraj piłam?

Po wzięciu prysznic i opatrzeniu brzydkiego otarcia na łokciu piję kilka kaw i zjadam babeczki. Zaglądam w mój telefon. Widzę, że Naím odczytał moją wiadomość, ale nie odpisał. Nigdy nie jest dobrze, gdy dopuszczasz do tego, że inni widzą cię w fatalnym stanie. Domyślam się, że Naím jest zły, więc wyłączam rozmowę z nim i piszę do Loli.

Jak się masz?

Nie minęły dwie minuty i już mam odpowiedź.

Jestem trup, i to mało powiedziane.

Uśmiecham się, rozumiem ją i piszę:

Co planujesz na dzisiejszy dzień?

W ciągu dwóch sekund odpisuje mi:

Szczęśliwie z powodu wiatru ciocia nie chce iść na plażę.

Śmieję się i w tym momencie ktoś do mnie telefonuje. To Florencja, siostra Naíma, zaprasza mnie na prywatnego grilla do swojego domu. Chyba są urodziny Omara i zorganizowali mu imprezę.

Początkowo mam wątpliwości. Czy to dobrze, żebym poszła?

Myślę o Mirei... A jeśli ona tam jest i wypali do mnie per Julia z Valladolid?

Z odpowiedzią zaczekam i najpierw skonsultuję to z Naímem, więc żegnam się z Florencją i obiecuję, że odezwę się za kilka godzin.

Natychmiast telefonuję do Naíma. Czekam, aż odbierze. Po trzech sygnałach słyszę:

– Słucham, Verónico.

Ma poważny głos. Nie jestem „skarbem”, „kochaniem” ani „kawałeczkiem lodu”.

– Od kiedy mówisz do mnie Verónica, dokładnie wymawiając wszystkie litery? – pytam.

Słyszę, że wzdycha. Staram się rozśmieszyć go, więc mówię:

– Mój ojciec, od kiedy byłem małym dzieckiem, zawsze gdy gniewał się na mnie, mówił „Verónico Jiménez” i nie „Myszo”.

Niewygodne milczenie. Chyba zupełnie nie spodobał mu się mój komentarz. Brutalnie pyta:

– Naprawdę wróciłaś wtedy, gdy wysłałaś do mnie wiadomość? Poważnie?

Dobra, jest zły. To mnie irytuje, więc odpowiadam z charakterystyczną dla mnie oziębłością:

– Całkowicie poważnie.

Naím znów wzdycha. Jego wzdychanie przypomina mi, że ja tak robiłam czasem, gdy Zoé przekraczała granicę. Ponieważ moja odporność dzisiejszego ranka jest dość ograniczona, wyrzucam z siebie:

– Zaraz, na czym polega twój problem?

– Moim problemem jesteś ty.

– Och, patrzcie, jak wspaniale! Teraz okazuje się, że jestem problemem! – kpię oschle, dotykając otarcia na łokciu.

No, to źle nam idzie, bardzo źle...

– Śmiejesz się ze mnie? – pyta. Słyszac to, wzdycham. To nie skończy się dobrze.

– Nie – odpowiadam. – Ale jeśli chcesz, to mogę się śmiać z ciebie.

O Boże, ależ poszłam po bandzie!

Rzeczywiście królowa śniegu nadal we mnie mieszka.

Milczenie. Milczenie na linii. Myślę, że on rozłączy rozmowę. Dobra, jestem tragiczna. Nie powinnam tak odpowiedzieć.

– Dobrze spędziłaś wczorajszy wieczór?

Zaraz, zaraz ten głosik i pytanko sprawiają, że moje ciało buntuje się, więc z całą moją wściekłością, jaką mam w sobie, odpowiadam:

– Tak, rzeczywiście bardzo dobrze go spędziłam. Jakiś problem?

Naím nie odpowiada, tylko słyszę jego oddech. Gdy jestem wyprowadzona z równowagi, idę jak czołg, więc kontynuuję:

– Słuchaj, ty idziesz na kolację i ja nie pytam cię ani nie przynudzam, z kim byłeś czy o której poszedłeś spać. Zwyczajnie ufam ci. Dlatego tego samego oczekuję od ciebie, że ani nie będziesz pytać, ani przynudzać.

Powiedziałam to i zaraz wiedziałam, że znów przesadziłam. Do cholery z tą moją przeklętą oziębłością. Naím nie jest moją córką ani ja nie jestem jego matką. Dotykam czoła i dodaję:

– No, dobra, przesadziłam.

– Troszeczkę.

Milczymy przez chwilę. Nigdy z nikim tak nie dyskutowałam. Żadnemu facetowi nie pozwoliłam, żebyśmy doszli do takiej sytuacji. Nagle przypominam sobie powód, dla którego zatelefonowałam do niego, i mówię:

– Twoja siostra Florencja zadzwoniła do mnie, żeby zaprosić mnie na grilla z okazji urodzin Omara. Nie wiem, co mam jej odpowiedzieć, bo pomyślałam, że tam mogę spotkać się z Mireią lub twoimi przyjaciółmi i...

– Mireia dzisiaj wylatuje na półwysep, a moi przyjaciele nie mają nic wspólnego z Omarem i Florencją – przerywa mi.

Słyszając to, czuję, że robi mi się gorąco. Zachowując się tak samo dziko jak on, dopytuję się:

– A skąd ty wiesz to o Mirei? Czyżbyś rozmawiał z nią?

Naím znów wzdycha. Chyba przeklnie całą moją rodzinę. Po chwili słyszę:

– Jej ojciec przyszedł wczoraj wieczorem na kolację i powiedział mi.

Gdy pada to wyjaśnienie, czuję się beznadziejnie śmieszna. Naím, który jest tak samo wściekły jak ja, mówi ze złością:

– Zadzwoń do Florencji i powiedz jej, co chcesz. W końcu i tak zawsze trzeba robić to, na co ty masz ochotę.

– Słuchaj, nie mów tak do mnie!

– Ty też nie mów tak do mnie.

Dobra, ponieważ sądzę, że za chwilę wyrzucę z siebie jakieś bardzo nieprzyjemne słowa, to nie myśląc, co robię, rozłączam się. Nie chcę więcej z nim rozmawiać.

Rzucam telefon na sofę. Jestem wściekła. Nie znoszę, żeby mnie kontrolowano, bo ja nikogo nie kontroluję. Nie podoba mi się, że wypowiedziałam podejrzenie o Mirei. Ja też nie chciałabym, żeby mnie niesłusznie o coś posądzano.

Jednak jeśli czegoś nauczyłam się w czasie, gdy jestem z Naimem, to tego, żeby złościć się słusznie i tylko tyle, ile jest konieczne. Nie chcę się na niego gniewać. Nie chcę zniszczyć tego, co mamy tak pięknego, tylko z powodu jednej chwili głupiej złości. Dlatego bez wahania znów telefonuję. Czekał trzy sygnały, a kiedy on odbiera, szepczę:

– Sycylia.

Między nami to słowo oznacza „przestań”. W tym przypadku znaczy oboje przestańmy i oboje pomyślmy.

Niepokoi mnie milczenie po drugiej stronie linii. Czy naprawdę nic nie powie?

– Nie chcę być obrażona na ciebie – dodaję.

– Ja też nie chcę być obrażony na ciebie – mówi wreszcie.

Cholera, rzeczywiście jest uparty, tak jak ostrzegali mnie Liam.

Wzdycham na dźwięk jego głosu. Po chwili Naím prosi:

– Powiedz Florencji, że pójdziesz na grilla.

– Myślisz, że to dobry pomysł?

W telefonie znów milczenie. Czyżby rozłączył się ze mną?

Jednak słyszę, że odpowiada:

– Oczywiście, myślę, że to dobry pomysł. Czy ty jeszcze nie wiesz, że to, czego chcę, to być z tobą i mieć cię blisko siebie?

Dobra, wiem. Oczywiście, że wiem... Po chwili słyszę, że nabiera powietrza i mówi:

– Nienawidzę okłamywać moich bliskich, ale twój sekret pozostanie sekretem.

Stara się modulować głos. Powoli poznaję Naíma. Każdego dnia on gorzej się czuje, okła-

mując rodzinę.

– Przyjechałbym po ciebie – dodaje – ale jeśli to zrobię, wzbudzę podejrzenia. Dlatego poproszę Liama. Dobrze?

– Dobrze.

Przez chwilę milczymy.

– Nie chcę kłócić się z tobą. Przykro mi, jeśli moje zachowanie cię zdenerwowało, ale zmartwiłem się, nie wiedząc gdzie jesteś. Nie znam twojej przyjaciółki Loli i...

– Sama umiem o sobie zadbać – przerywam mu.

No i znów powiedziałam jedną z moich „serdeczności”. Jestem przeklętym potworem.

– Nie martw się – jak najszybciej dodaję: – Nic złego się nie dzieje.

Znów milczenie zapada na linii telefonicznej. Te absurdalne dyskusje zaczynają nas niszczyć.

– Chcę spotkać się z tobą – mówię.

– Ja jeszcze bardziej tego chcę.

Uśmiecham się, słysząc to, i dziecinnie oraz głupkowato stwierdzam:

– Wcale nie, skarbie, to ja chcę bardziej!

Wreszcie słyszę, że Naím śmieje się cicho. Moje głupkowane zagrania zawsze go rozśmieszają. To mnie odpręża i mówi mi, że już wszystko jest dobrze. Zanim się rozłącza, szepcze:

– Kawałeczku lodu, spotkamy się za chwilę.

Kończymy tę rozmowę i uśmiecham się z ulgą. Mieliśmy pewne starcie, które umieliśmy rozwiązać. Pisząc do Loli, opowiadam jej:

Jadę na grilla z panem X i jego rodziną.

Szczęśliwa idę do pokoju przebrać się i dostaję wiadomość od Loli:

Idę na kolację z Holenderką!

Przeczytawszy to, śmieję się. Bez wątpienia Lola jest niebezpieczna.

Rozdział 46

Dom Florencji i Omara jest piękny. To duży dom jednorodzinny w ładnym mieście Tacoronte. Mają przy nim rozległy i malowniczy ogród, w którym, poza ludźmi, widzę tam kilka cudownych, biegających psów, rasy golden retriever, z sierścią o barwie cynamonu. Zawsze chciałam mieć takiego psa.

Liam jak zwykle przyszedł nienagannie ubrany, ale bardziej poważny niż zwykle. Pytam go, co mu się stało, ale on kręci głową i odpowiada, że nic. Oczywiście nie wierzę. Mimo to jestem dyskretna i więcej nie wypytyuję.

Zachwycona przyglądam się psiakom. Liam wyjaśnia mi, że Omar i jego siostra są zakochani w tej rasie. Mają parę o imionach Kimba i Lolo i ostatni miot szczeniąt rodzina w całości zachowała dla siebie. Dobra, Naím powiedział mi, że ma psa o imieniu Donut.

Rozmawiamy i dwa psy podchodzą do nas. Dowiaduję się, że należą do Liama i mają na imię Pepa i Pepe i teraz są tutaj, bo Liam następnego dnia wyjeżdża do Los Angeles, więc zostawia je u siostry.

Słucham, a jednocześnie widzę Naíma, który siedzi z ojcem i siostrzeńcem Gaelem na jednym z ogrodowych krzeseł.

Ojoj, już nie może wyglądać bardziej przystojnie w dżinsach i czarnej koszuli. Mój brunet – tak, tak, mój brunet – jest czystym kuszeniem. Wzdycham, żeby się uspokoić, bo inaczej rzucę mu się w ramiona.

Kiedy podchodzimy do nich, zauważam, że Naím mi się przygląda. Mówię „zauważam”, bo ma założone okulary przeciwsłoneczne, ale nie wątpię, że nie spuszcza ze mnie wzroku. To mnie podnieca, tym bardziej po tej głupiej sprzeczce przez telefon.

Oj, ależ jestem zdenerwowana!

Horacio zobaczył mnie. Szybko podnosi się, podchodzi i mówi:

– Aj, dziecko, jak miło, że tu jesteś z nami.

Zadowolona daję mu całusa. Horacio jest przeuroczy. Wtedy podchodzą też Omar i Florencja, żeby przywitać się ze mną. Jest z nimi bardzo młoda dziewczyna, o której mówią, że to ich córka, Xama. Jaka ładna! Mam przed sobą całą rodzinę Acosta. Ich wzajemna relacja pokazuje mi, jak bardzo ważna jest dla nich rodzina. Szczęśliwa witam się ze wszystkimi. Horacio, odwracając się, spogląda na Naíma, który nie wstał. Ojciec pyta go:

– Naím, synu, nie przywitasz się z Verónicą?

Zauważam, że Naím wstaje trochę niechętnie. Bawi mnie obserwowanie jego teatryku. Podchodzi do naszej grupy i w odróżnieniu od wszystkich pozostałych tylko podaje mi rękę na powitanie, mówiąc:

– Miło widzieć cię tutaj.

Natychmiast ściskam mu dłoń.

– Mnie też.

Żeby przestać patrzeć na Naíma, zaczynam rozmawiać o ogrodzie i o psach. Wszystkie osoby przyłączają się do tej rozmowy; tymczasem Gael i ja spoglądamy na siebie. Rozumiemy się bez słów i wiem, że Begonia i maluch mają się dobrze.

Po chwili Florencja bierze mnie pod ramię i zaczyna przedstawiać mi pozostałych zaproszonych. Są wśród nich kuzyni Florencji i Omara i bardzo wielu przyjaciół. Nagle widzimy, że Gael trzyma w dłoni kluczyki od samochodu.

– Skarbie, dokąd idziesz? – pyta go matka.

On podchodzi do nas, chodzi tak samo jak jego wujkowie. I odpowiada lakonicznie:

– Jestem umówiony.

– Nie zostaniesz na święcie twojego ojca?

On patrzy na mnie, uśmiechając się, i mówi:

– Mam swoje plany.

Florencja burczy zła. Wydaje jej się fatalne, że jej syn nie będzie obecny na święcie swojego

ojca. Gael, patrząc na mnie, mówi wreszcie:

– No dobrze, mam, już dobrze. Cześć!

Po chwili odchodzi, a Florencja, patrząc za nim, komentuje:

– Nie wiem dlaczego, ale ostatnio jest bardzo dziwny.

Jej szósty zmysł matki bawi mnie.

– Jak myślisz, co mu jest? – pytam.

Ona śmieje się i szepcze:

– Myślę, że się zakochał.

Przytakuję. Bez wątpienia Gael jest zakochany w Begonii i Lionelu, ale ja nic nie mówię. Nie do mnie należy powiedzieć o tym jego matce.

Po chwili córka Florencji woła mamę, a ja zostaję, rozmawiając z przyjaciółmi Omara. Są sympatyczni i szybko integrują się z tą grupą. Pytają o moją pracę, ja okazuję zainteresowanie tym, czym oni się zajmują. Rozmowa staje się miłą i wesołą.

Z miejsca, w którym stoję, obserwuję Naíma i Liama, którzy rozmawiają z bardzo poważnymi minami. Co się dzieje? Widzę też, że wiele zaproszonych kobiet podchodzi do nich, uśmiechają się i rzucają ponętne spojrzenia. Jest jasne, że starają się zwrócić na siebie uwagę obydwu. Popijam winko, gdy Florencja znów podchodzi do mnie.

– Co ci się stało w łokieć? – pyta.

Widząc, że wskazuje na plaster, który mam przyklejony, odpowiadam, nie nadając temu znaczenia:

– Nic ważnego, obtarcie.

W tym momencie słyszymy wybuch śmiechu, który przyciąga naszą uwagę. Florencja, spojrzawszy w tamtą stronę, komentuje:

– Ta Holenderka, Algodón²⁰...

– Ona nazywa się Algodón? – wypytuję z zaciekawieniem.

Florencja uśmiecha się nieco zawstydzona i burczy:

– Nie, dziecko, ale jakoś podobnie brzmi jej nazwisko. Jeszcze nie zdołałam się go nauczyć...

Obydwie wybuchamy śmiechem, a ona dodaje:

– Jak ci mówiłam, Algodón umiera z powodu Liama, a jej przyjaciółka Marisol już nie wie, co zrobić, żeby Naím zwrócił na nią uwagę. Spójrz, jak tokują przed nimi.

Rozbawiona obserwuję. Scenka jest co najmniej komiczna. Obydwie kobiety trzepoczą rękami i rzucają długimi włosami, a tymczasem oni obaj stoją, jakby patrzyli na padający deszcz.

– Widać, że one nie są w typie twoich braci – zauważam.

Florencja przytakuje.

– Liam jest z aktorką, a jeśli chodzi o Naíma, chociaż nie brak mu zalecających się do niego, to facet odporny na podryw.

Bardzo miło mi słyszeć te słowa.

– Nie chcę plotkować – kontynuuje Florencja – ale jest jedna dziewczyna, wielka przyjaciółka rodziny. Ma na imię Mireia, która byłaby dla niego doskonałą żoną. Jest wykształcona, elegancka, ładna, pracowita, a co najważniejsze, umiera z chęci bycia z Naímem! Ale nic z tego, mój brat nie chce mieć z nią nic wspólnego.

Udaję niezorientowaną. Doskonale wiem, kim jest Mireia! Na szczęście nie ma jej tutaj. Ja z ciekawością pytam Florencję:

– Twój brat Naím jest bardzo poważnym mężczyzną?

Ona patrzy na niego i, ścisząc głos, potwierdza:

– Owszem, jest taki. Czasem zastanawiam się, jak to możliwe, że jesteśmy rodzeństwem...

Jest tak poważny i skryty! Mama zawsze mówiła, że ja jestem *doña* Cotorra²¹, najpierw coś mówię, a dopiero później myślę, Naím, to *don* Romantyk Skryty i Uparty, a Liam – *don* Czysty i Uporządkowany.

Śmieję się rozbawiona.

– Liam ma manię na punkcie czystości i porządku – zdradza Florencja. – Rzadko można spotkać go źle ubranego i z rozczochranymi włosami. Jeśli chodzi o porządek – musiałybyś zobaczyć jego dom. – Uśmiecham się, a ona dodaje: – Naím, tak jak mój ojciec, jest romantykiem,

skryty jak moja matka i jest też tak bardzo uparty, że czasem to może doprowadzić kogoś do desperacji. Ja, natomiast – mówi – jestem jak papuga. Wiem o tym. Uwielbiam mówić. Mama powtarzała, że moją największą wadą jest to, że najpierw mówię, a dopiero później myślę. Oczywiście staram się to zmienić.

Znów jestem rozbawiona i przytakuję. Ich troje mało znam, ale ich matka z pewnością doskonale ich znała. Florencja rzeczywiście gada jak papuga, toteż dodaje:

– Teraz z Naímem jest już lepiej. Jednak przeszedł bardzo trudny czas. Biedaczyna, jakże bardzo źle to znosił.

Ciekawość całkowicie mnie opanowuje. Chcę wszystkiego dowiedzieć się o nim, więc pytam:

– Dlaczego to mówisz?

– Spotykał się z jedną madrycką modelką nazywaną Soraya i...

Do diaska! To Soraya jest modelką?!

– Był z nią przez jakiś czas. Kiedy moja mama zachorowała, tamta, straszny imbecyl, żeby nie powiedzieć gorzej, obrażała się na Naíma, bo bardziej zwracał uwagę na mamę niż na nią.

– Co takiego?! – pytam z niedowierzaniem.

Florencja potwierdza, kiwając głową, a upewniwszy się, że nikt nas nie może słyszeć, dodaje:

– Ta beznadziejna starała się rywalizować z uczuciem i opieką, którą Naím okazywał mojej matce. Zazdrość tak ją opanowała, że jak tylko mogła, robiła mu szalone awantury w obecności innych...

Mrugam oczami ze zdziwienia. Czyż naprawdę Soraya robiła coś podobnego?

– To, czego ta idiotka nie uświadamiała sobie, to to, że dla nas, rodziny Acosta, najbliżsi, miłość i lojalność są najważniejsze. Nikt nikogo nie zdradza i wszystko sobie mówimy.

Przytakuję ponownie, ale myślę o Gaelu. Wszystko... no nie wszystko sobie opowiadają...

– Na koniec – mówi dalej Florencja – mój brat musiał zerwać z tą awanturką. Jednak widzę, że ona jest okropnie namolna i co jakiś czas znów pojawia się w jego życiu. Dzwoni, pisze, nęka go. Chociaż wiem, bo obiecał mi i przysięgał, że nie wróci do niej, to nie rozumiem, dlaczego ostatecznie nie zerwie z nią na dobre.

Nic nie mówię. Jedyne wiem, że ta jakaś Soraya ma jakąś chorobę umysłową, bo to powiedział mi Naím.

– Jednym słowem – szepcze dalej Florencja – mam nadzieję, że prędzej czy później Naím zorientuje się, że najlepszą opcją dla niego jest Mireia. Oboje pochodzą z wyspy. Oboje są enologami. Obydwoje uwielbiają sporty wodne. Są tak wysocy i tak przystojni... zwyczajnie są stworzeni dla siebie!

Cholerrrra... To, co słyszę, absolutnie nie jest dla mnie miłe! Chociaż Florencja, ta gaduła, mówi dalej:

– Poza tym my znamy Mireię od zawsze. Ona uwielbia Naíma i jest absolutnie szczerą osobą. Nigdy nie zdradziłaby rodziny. A to w obecnych czasach jest tak cenne.

Tymczasem ja wewnętrznie rozpadam się na kawałki. Florencja tylko potwierdza mi to, co sama pomyślałam pierwszego dnia, gdy zobaczyłam ich razem. Cholerrrra! Bez oddechu, Florencja dodaje:

– Jednak, jak się zdaje, mojemu głupiemu bratu Mireia nie pasuje. Ojciec mi wyszeptał, że Naím powiedział mu, że po tym z Sorayą wolałby zostać sam. Zamknął się na miłość.

– Biedaczek – szepczę rozbawiona.

– Biedaczek? – zachnęła się Florencja. – Owszem, zamknął się na miłość, ale nie na seks... Nie jest głupi! Moje przyjaciółki opowiadają mi, że ciągle widują go z jakimiś różnymi kobietami na wyspach, a żadna z nich nie jest godna polecenia.

Noooo... nieźle....

Znów to, co słyszę, nie sprawia mi przyjemności. Florencja kontynuuje:

– Naím i Liam chyba mają magnes w sobie, bo przyciągają kobiety, Niestety takie, które nie są właściwe. Mówię ci to dlatego, że teraz Liam jest z początkującą aktorką, której nie znają nawet w jej własnym miejscu, a mieszka w Los Angeles. Wyjdę na starszą siostrę wszystko krytykującą i o przestarzałych poglądach, ale Soraya nie bardzo nam się podobała, a o Jasminie lepiej nie

mówić, bo według mnie to osoba, na którą bardzo trzeba uważać. Mam nadzieję, że mój brat, jak spotka się z nią, to powie jej do słuchu.

– Dlaczego to mówisz? – pytam, zaciekawiona.

Florencja szybko wyjmuję swój telefon komórkowy z kieszeni spodni, widzę, że czegoś szuka w nim i pokazuje mi, mówiąc:

– Popatrz, jaka wiadomość wczoraj ukazała się w cyfrowej prasie amerykańskiej.

Natychmiast czytam: *Tom Blake... oczekuje dziecka?*

Pod tytułem jest fotografia Toma Blake'a z jakąś młodą superblondynką w ciąży.

Ja wskazuję na fotografię i pytam Florencji:

– To jest Jasmina?

Florencja potwierdza, a ja zamieram i nie wiem, co powiedzieć. Narzeczona Liama jest z tym przesylnym Tomem Blakiem? Gdy ja chcę coś powiedzieć, Florencja szepcze:

– Mój brat Liam jest obrażony, chociaż pozornie jest tak spokojny. Na fotografii widać, że ona jest w dość zaawansowanej ciąży i... no tak, jutro Liam wyjeżdża do Los Angeles.

Wiedząc o tym, już rozumiem, co dzieje się z Liamem, i przykro mi.

– Powiem ci, że ta latawica przykleiła się do mojego brata – mamrocze Florencja.

Słuchanie wściekłej Florencji jest zabawne. W tym momencie Naím i Liam wstają z miejsca, w którym siedzieli. To jasne, że już nie mogą znieść tych dwóch puszących się przed nimi papug. Podchodzą do nas, a Liam ze złością mówi do Florencji:

– Siostró, jeśli mi powiesz, że zaprosiłaś Aldegondę, przysięgam, że ja tu nie zostanę.

Słyszając to nazwisko, Florencja i ja patrzymy na siebie. Ona mówi:

– No widzisz, mówiłam ci, że to było coś podobnego do słowa „Algodón”.

Nie mogąc się opanować, śmiejemy się. Nagle Naím, zwracając się do mnie, pyta:

– Co się pani stało w łokieć?

Spoglądam na zadrapanie. Myślę, że powiedzenie prawdy nie jest najwłaściwsze, więc kłamie:

– Nieważne otarcie. Straciłam równowagę i zadrapałam się o ścianę.

Naím kiwa głową. Wyobrażam sobie, on pewnie myśli, że ta rana to efekt mojej szalonej nocy, a Florencja, patrząc na brata, mówi:

– Słuchaj, wczoraj spotkałam się z Irayą na targu i powiedziała mi, że jej brat Aday opowiedział jej, że widział cię na La Graciosie z jakąś Julią z Valladolid. Kto to jest?

Gdy to słyszę, niemal wypada mi z ust frytka, ale opanowuję się. *Cholera... naprawdę?*

Naím uśmiecha się. Wiem, że zza swoich ciemnych okularów pilota patrzy na mnie.

– Siostró, nie bądź plotkarą – odpowiada.

– Naím – nalega Florencja. – Posłuchaj, co ci powiem, moje dziecko. Nie wiem, kim jest ta Julia z Valladolid, ale z pewnością nie jest dla ciebie...

– Florencja – przerywa jej Naím – według ciebie nikt nie jest dla mnie.

Florencja odgarnia włosy z twarzy i, zwracając się do mnie, oświadcza.

– Dla ciebie jest ktoś, kto potrafi myśleć, jak Mireia albo jak Verónica!

– No nieźle – kpi Liam.

– Dlaczego nie znajdziesz sobie takiej kobiety jak te i nie przestaniesz spotykać się z innymi, które nawet nie potrafią zrobić bańki przez słomkę, z takimi, jak zapewne jest ta Julia z Valladolid?

Mrugam oczami zaskoczona. Nie wiem, co powiedzieć. W tym momencie Liam, poprawiając swoją doskonale wyprasowaną, niebieską marynarkę, włącza się do rozmowy:

– Verónico, czy ty masz faceta?

Przerażona, widząc, jak wszyscy patrzą na mnie, nie wiem, co mam odpowiedzieć. Naím przychodzi mi z pomocą.

– Zostawcie w spokoju pannę Jiménez. Czy nie widzicie, że ją denerwujecie?

Florencja patrzy na mnie uważnie, Liam uśmiecha się. Spogląda na brata, mówiąc wzrokiem „zamorduję cię”, i pyta Naíma:

– Julia z Valladolid? No dobra, bracie, co to za kobieta? Znam ją?

Naím kręci przecząco głową, wzdycha i mówi:

– Idę po piwo. Czy ktoś reflektuje?

– Ja – potwierdza Liam.

Oni odchodzą, a Florencja, patrząc na mnie, pyta:

– Ależ moja mama miała kłopoty z tymi dwoma, a teraz ja. Gdy przyjdzie dzień, w którym zobaczą ich żonatych i szczęśliwych, wreszcie będę mogła spać spokojnie.

Przytakuję rozbawiona. Poza tym, że Florencja gada jak najęta, to jest zabawna. W tym momencie podchodzi do nas jej córka Xama.

– Mamo, czy będzie ci przeszkadzać, jeśli zaproszę kilku przyjaciół na grilla?

Florencja zadowolona, patrzy na nią i mówi:

– Dziecko, dlaczego nie włożyłaś tej sukienki, którą prosiłam, żebyś włożyła?

– Bo mi się nie podoba, mamo.

Widzę, jak obydwie intensywnie patrzą na siebie przez chwilę. Jest jasne, że jestem widzem z pierwszego rzędu obserwującym walkę na spojrzenia pomiędzy matką a córką. Wreszcie Florencja, zmieniając wyraz twarzy, mówi:

– W sukience bardzo ładnie wyglądasz. Poza tym różowy kolor bardzo ci pasuje.

– Mamo, proszę! – protestuje dziewczyna.

Florencja czule odgarnia córce włosy z twarzy. Xama robi złą minę, chcąc żeby mama przestała, ale mama pyta:

– Kogo zaprosisz?

– No, moich przyjaciół – odpowiada Xama.

Florencja zgadza się. Xama patrzy trochę zniecierpliwiona, a ja się uśmiecham. Dziewczyna ma taką samą minę jak Zoé, kiedy chciała, żebym przestała być, jej zdaniem, nadopiekuńcza.

– Czy przyjdzie Ancor? – pyta Florencja.

Xama przytakuje z ponurą miną, a jej mama szepcze:

– Dobrze, kochanie, niech przyjdą twoi przyjaciele. Ale trzymaj ich z dala od alkoholu. Nie chcę mieć problemów z ich rodzicami, zrozumiano?

Dziewczyna przytakuje, lecz z jej spojrzenia czytam: „jednym uchem wchodzi, a drugim mi wychodzi”. Kiedy Xama oddała się, Florencja szepcze:

– Z Gaelem nigdy nie miałam problemów. Zawsze był grzecznym dzieckiem, pozwalał mi, żebym go kontrolowała, ale Xama...

Czuję, że muszę przytaknąć, i – przemilczając to, co ona ignoruje – odpowiadam:

– Musisz mieć cierpliwość do Xamy.

– Mam, zapewniam cię, że mam. Ale ta dziewczyna jest nieznośna. Stale wygląda na obrażoną i nigdy nie podoba jej się to, co jej kupuję.

Wzdycham. Już przeszłam ten trudny czas z Zoé.

– Kobieto, Xama ma własny gust – mówię.

– Okropny gust – z niechęcią stwierdza Florencja.

Zaprzeczam, kręcąc głową. Nie ma żadnych przepisów na temat gustów.

– Ancor to narzeczony Xamy – wyjaśnia Florencja. – Bardzo przystojny chłopak, z którym spotyka się już od ponad dwóch lat. Mam nadzieję, że założy z nim ładną rodzinę.

Miło mi to słyszeć. Jej narzeczony? To Xama ma narzeczonego? Prooooooszę...

Z daleka obserwuję, jak dziewczyna rozmawia ze swoimi wujkami. Widzę, że uśmiecha się serdecznie. Takiego uśmiechu nie miała dla swojej matki. Pytam z ciekawością:

– Ile lat ma Xama?

– Siedemnaście.

No nie!... Jak Florencja może myśleć, że córka wyjdzie za mąż za swojego pierwszego chłopaka?

– Jako matka innej dziewczyny, a taką jestem, mogę ci powiedzieć, że po tym narzeczonym twoja córka może mieć jeszcze wielu następnych. Czy Omar był twoim pierwszym chłopakiem?

Na moje słowa Florencja patrzy na mnie i mruga oczami ze zdziwienia. Zapominając o tym, co powiedziałam, pyta:

– Ty jesteś matką?

– Tak.

– O Boże, nie mów mi, że jesteś mężatką?

– Nie, nie. Nie jestem. Byłam samotną matką. Moja córka ma na imię Zoé. Ma dwadzieścia

trzy lata i obecnie mieszka na Antarktydzie z – według niej – miłością jej życia.

Jak zawsze, wiadomość o wieku mojej córki robi wrażenie, toteż Florencja, łapiąc mnie za ramię, szepcze:

– Ooooooooooowiaaaaaaj. Chcę wszystko wiedzieć!

Rozbawiona opowiadam. Ponieważ jestem matką, nie ma dla mnie nic przyjemniejszego, niż mówić o mojej cudownej córce.

Rozdział 47

Wiadomość, że jestem matką, to z pewnością dla Florencji największy news dnia. Tak samo jak dla Liama, który po chwili podchodzi do nas.

Przez dłuższą chwilę, jak dwie bardzo gadatliwe mamy, Florencja i ja zwieramy się sobie i oczywiście pokazujemy fotografie naszych dzieci.

Jakże my, matki, to uwielbiamy. Teraz, mając telefony komórkowe, mogłybyśmy tak godzinami!

Jestem dumna z Zoé, tak samo jak ona z Gaela i Xamy. To jasne, że macierzyństwo zmienia twoje życie. Dowodem jesteśmy Florencja i ja.

Horacio, patriarcha rodu Acosta, zbliża się i, jak wszyscy, jest zaskoczony, widząc fotografie mojej córki.

W pewnym momencie Omar prosi do siebie Florencję, więc ona odchodzi, a Horacio komentuje:

– Twoja córka i ty jesteście podobne do siebie jak dwie krople wody.

– Wszyscy tak mówią – potwierdzam zadowolona.

Mężczyzna potakuje, patrząc na mnie, ścisza głos i pyta:

– Czy ojciec twojej córki to ten typ, który złamał ci serce?

Przytakuję.

– Przeklęty idiota – mruczy Horacio.

Jestem rozbawiona, bo już teraz nic, co mówią o ojcu Zoé, nie może mnie zabołec. Szepczę:

– Jego strata.

– Bez wątpienia, moje dziecko, bez wątpienia – przyznaje Horacio i pyta: – Czy na półwyspie masz jakiegoś starającego się?

– Ani na półwyspie, ani nigdzie – odpowiadam, starając się nie patrzeć na Naíma.

Horacio kręci głową. Jestem przekonana, że tak samo jak mój ojciec myśli, że z mężczyzną u mojego boku byłoby mi lepiej.

– Jeśli już wcześniej podziwiałem ciebie jako kobietę – mówi – to teraz, wiedząc, że jesteś matką i wyobrażając sobie, przez co musiałaś przejść, żeby osiągnąć to, co osiągnęłaś, to muszę ci powiedzieć, moje dziecko, chylę czoła przed tobą.

Uśmiecham się. Horacio jest bardzo kochany. Przez chwilę rozmawiamy o życiu. Mam świadomość, że Naim obserwuje nas z drugiego krańca ogrodu. Zachowuje dystans. O to teraz chodzi.

Jemy kolację. Grill zrobiony przez Omara jest niesamowity. Ten mężczyzna przyprawia mięso jak nikt! Objadam się!

Naím patrzy na mnie z daleka i się uśmiecha. Wie, jak ja bardzo rozkoszuję się kolacją. Widzę też, że niepokoi się, gdy niektórzy przyjaciele Omara, zmieniający się w podrywaczy, próbują rozmawiać ze mną i flirtować.

Po chwili ludzie idą tańczyć na zaimprovizowanym parkiecie, szczególnie Xama i jej przyjaciele. Horacio obserwuje nas z wesołą miną. Przyznaje się przede mną, że obecna muzyka nie bardzo mu się podoba. Nagle muzyka zmienia się i słuchamy bolera, które uwielbiają moi rodzice. Chodzi o bolero pod tytułem *Como fue*²² Francisco Céspedes i Carlosa Cuevasa.

Słyszając tę melodię, Horacio zamyka oczy i szepcze:

– Kochanie, to nasza piosenka...

Czując jego smutek, wzruszam się i bez namysłu proponuję mu:

– Horacio, chcesz zatańczyć ze mną?

Mężczyzna otwiera oczy zaskoczony. Chyba nie spodziewał się mojej propozycji i pyta:

– Nie wolisz zatańczyć z kimś młodszym?

Miło mi to słyszeć i staram się nie spojrzeć na tego, którego Horacio nawet sobie nie wyobraża, odpowiadam:

– Z kim lepiej zatańczyć, jak nie z tobą?

Mężczyzna wzdycha i ze smutkiem mówi:

– Nie tańczyłem, od kiedy moja żona zachorowała. Ona świetnie tańczyła.

Rozumiem jego opory.

– Jeśli twoja żona świetnie tańczyła – mówię – to sądzę, że chciałaby, żebyś zatańczył ze mną, bo ja też dobrze tańczę.

Horacio wzrusza się. Czule głaszczę go po policzku i rozumiemy się bez słów. Wstaje, podaje mi rękę i idziemy na zaimprovizowany parkiet.

Niektórzy goście, widząc, dokąd zmierzamy, oklaskują nas i zachęcają.

Chyba jest zaskoczeniem, że patriarcha rodu będzie tańczył po tym, co się stało. Kiedy wchodzimy na parkiet, aby wywołać uśmiech na twarzy Horacio, ja robię przed nim obrót, a następnie elegancko obejmujemy się.

Wszyscy wzruszeni, obserwują nas. Florencja zasłania sobie usta dłońmi, a kiedy widzę uśmiechniętych Liama i Naíma, wiem, że wszystko jest dobrze.

– Prowadź mnie – proszę Horacio.

– Ja mam dwie lewe nogi – szepcze.

Rozbawiona tym, co usłyszałam, śmieję się, a kiedy Horacio zaczyna poruszać się i swobodnie prowadzi mnie z elegancją, już rozumiem, od kogo Naím nauczył się tak dobrze tańczyć.

W milczeniu suniemy po parkiecie w rytmie pięknego bolera. Horacio mówi:

– Puszczali tę piosenkę, kiedy pierwszy raz zobaczyłem Anastazję. Pamiętam, że oboje byliśmy z przyjaciółmi na plaży. Wystarczyły dwie sekundy, gdy spojrzeliśmy na siebie i natychmiast zakochaliśmy się w sobie.

– Jakie piękne jest to, co opowiadasz, Horacio – szepczę, pamiętając, co wyjaśniał mi Naím.

– Lepiej było to przeżywać.

Jego słowa rozczulają mnie. Bez wątpienia Naím jest tak romantyczny jak jego ojciec.

– Wspaniale tańczysz – mówi Horacio.

– Ty też – mówię zadowolona.

Pod czujnym spojrzeniem zbyt wielu oczu, chociaż mnie obchodzą tylko oczy Naíma, Horacio i ja tańczymy piękne bolero. Na koniec tańca on z galanterią całuje mnie w rękę i oświadcza:

– To była przyjemność, moje dziecko. Jestem przekonany, że Anastazja byłaby zadowolona, widząc, że przy tej piosence tańczę z tobą.

Uśmiecham się i przytakuję. Dokładnie w tym momencie jeden z przyjaciół Omara podchodzi do nas i prosi mnie do tańca przy innej piosence. Od tego momentu bez przerwy tańczę. Jestem nowością na imprezie. Wielu mężczyzn tańczy ze mną, a mnie sprawia to przyjemność.

– Niech mi teraz ktoś powie, że nie lubię tańczyć!

Co jakiś czas spoglądam na Naíma. On stara się nie patrzeć na mnie, próbujemy udawać, ale ja mam świadomość, że przez cały czas szukamy siebie. Zabija nas fakt, że oboje jesteśmy w tym samym miejscu i nie możemy być razem.

Ktoś znów prosi mnie do tańca, gdy brzmi salsa. Ja akceptuję zachwycona.

Wykończona tańcem orzeźwiam się napojem i w tej chwili podchodzi Liam. Wydaje się bardziej ożywiony i mówi głośno:

– Jak dobrze tańczysz!

– Dziękuję!

– Gdzie nauczyłaś się tak poruszać?

Uśmiecham się. Lubię, gdy ludzie zauważają, co potrafię.

– Od lat chodzę na zajęcia do akademii tańca z moją przyjaciółką Amarą – wyjaśniam. – Nie zamierzamy być profesjonalistkami, ale lubimy tańczyć.

W tym momencie jeden z przyjaciół Omara, przechodząc obok nas, lekko uderza Liama w ramię pięścią. Kiedy mężczyzna odchodzi, Liam patrzy na rękaw i stwierdza:

– No nie! Poplamił mnie!

Śmieję się. Ależ obsesję ma Liam na punkcie ubrania. Tak jak powiedziała Florencja, doskonale pasuje do niego przydomek *don* Czysty i Uporządkowany. Patrzę na miejsce, w które tamten facet go uderzył, strzepuję ręką pył i mówię:

– Bądź spokojny. Już wszystko jest doskonałe.

Liam ponownie patrzy na rękaw marynarki, musi sprawdzić osobiście. W tym momencie

dzwoni jego telefon. Sprawdza, kto to. Nagle bierze tacę ze stołu i podając mi ją, mówi:

– Musisz zanieść ją do kuchni.

Patrzę na niego zaskoczona, ale on ponagla:

– Słuchaj, ktoś pilnie jej potrzebuje.

Dobra, wreszcie zaskoczyłam i bez wahania idę do kuchni.

Wchodzę i widzę kilka tac na blacie. Gdy kładę tę, którą przyniosłam, czyjaś ręka chwyta moją dłoń. To Naím, przyciąga mnie do siebie i wpychając nas do swego rodzaju szafki, zamyka drzwiczki i, nie mówiąc ani słowa, całuje mnie.

Zadowolona odwzajemniam pocałunek. Przez cały wieczór pragnęłam to robić. Kiedy kończymy się całować, patrzymy sobie w oczy, a on szepcze:

– To mnie zabija.

Uśmiecham się, nie mogę tego powstrzymać.

– Nienawidzę widzieć ciebie i nie móc być z tobą – dodaje Naím.

– Ja też – potwierdzam i znów go całuję.

Jeden pocałunek, dwa, cztery... Kiedy przestajemy, szepcze z czułością.

– Dziękuję, że zatańczyłaś z moim ojcem. Zrobił to pierwszy raz od śmierci mamy.

– To była przyjemność.

Patrzymy na siebie w milczeniu. To, co ja czuję do niego, zaczyna mi zasnuwać mgłą mój wzrok...

– Chcę cię przeprosić za to, jak odezwałam się do ciebie dzisiaj rano – szepczę.

Naím przytakuje.

– Ja też chcę cię przeprosić – biorąc mnie za ramię, patrzy na plaster na łokciu i z półuśmiechem pyta. – To pamiątka twojej wesołej nocy z przyjaciółką?

Złoszczę się, słysząc jego słowa. To wcale nie jest miłe wspomnienie, ale nie zamierzam powiedzieć mu prawdy. Gdyby mnie opowiedziano coś takiego, nie byłabym zadowolona. Odpowiadam:

– Powiedzmy, że tak.

– Jak to sobie zrobiłaś?

Nie, nie i nie... Nie chcę sobie tego przypominać. Nie chcę też powiedzieć mu prawdy, więc znów kłamię:

– Tańcząc, otarłam się o ścianę.

Uśmiechamy się. Bez wątplenia uśmiech jest białą flagą między nami. Naím mówi:

– Umieram z pragnienia, żeby z tobą zatańczyć.

– Dlaczego nie możesz zatańczyć ze mną?

– Bo jeśli to zrobię, zwrócimy uwagę, a ty chcesz dyskrecji.

Kiwam głową, ale czy naprawdę tego chcę?

Nagle słyszymy, że ktoś wchodzi do kuchni. To Florencja i Omar, rozmawiający, że trzeba wyjąć więcej mięsa i lodu na grilla.

My stoimy w szafce bez ruchu, nie hałasując. Jesteśmy rozbawieni sytuacją. Jesteśmy jak dwoje ukrywających się nastolatków. Na szczęście Liam czuwa nad sytuacją. Wchodzi do kuchni i zabiera wszystko i rodzinę. My w tym momencie wychodzimy z szafki, a Naím, całując mnie, mówi:

– Dzisiaj wieczorem pojedziesz do mojego domu, bez żadnego „ale”.

– Ale...

– Nie akceptuję żadnej odmowy – nalega.

Powiedziawszy to, daje mi szybkiego całusa w usta i znika, puszczając do mnie oczko.

Uśmiecham się.

Umieram z pragnienia, żeby pojechać do jego domu!

Ale... jeśli ktoś nas zobaczy?

Dobrze, nie będę o tym myśleć. Nie będę pesymistką. Pojadę i już!

Zanim wracam na imprezę, idę do łazienki. Dom jest pusty, wszyscy bawią się na zewnątrz. Przechodzę obok na wpuł otwartych drzwi. Widzę Xamę z jakąś dziewczyną, stojące przy zasłonach. Śmieją się, dobrze się bawią. Nagle widzę, że się całują. Bardzo się całują, namiętnie.

No, nieźle!

Zaskakuje mnie to. Nie, że ona całuje się z dziewczyną, tylko to, jak bardzo myli się jej matka co do niej i Ancora. Jest jasne, że dzieci Florencji nie przestaną jej szokować. Jednak, nie chcąc być widziana, a tym bardziej wtrącać się w temat, który mnie nie dotyczy, przyspieszam kroku i wchodzę do łazienki.

Po pięciu minutach, wychodząc, przekonuję się, że Xama i ta druga dziewczyna nadal są tam, gdzie je widziałam poprzednio. Bezszelestnie skradam się do wyjścia i wracam do ogrodu.

Tańczę, piję, śmieję się, bawię się. Znow słyhać salsę i... rzucam się w tan!

Jest jeden z przyjaciół Omara, Felipe, który jest zawodowym tancerzem, więc ze mną, wielką miłośniczką tańca, damy popis!

Horacio uśmiecha się zachwycony, siedząc ze swoimi dziećmi. Ja tańczę salsę z chęcią i kilkoma kieliszkami za dużo.

Wiwat dla mnie!

Po tej salsie i wielu kolejnych, które oczywiście są moje, jestem spocona, więc postanawiam usiąść obok Florencji i jej przyjaciółek i napić się czegoś orzeźwiającego. Szukam wzrokiem Naíma i widzę, że siedzi razem z bratem i ojcem, rozmawiają i śmieją się serdecznie.

Patrzenie na niego stało się moim największym natręctwem, gdy jestem z Florencją i jej przyjaciółkami. Udaję, że ich słucham, ale w rzeczywistości myślę tylko o tym, jaką rozkosz będę przeżywać z Naímem, gdy pojedziemy do jego domu.

Po chwili wibruje mój telefon, który mam w tylnej kieszeni spodni. To wiadomość od Naíma:

Następna piosenka jest dla ciebie.

Jestem zachwycona i uśmiecham się. Te głupie drobiazgi sprawiają, że szaleję z radości. Patrząc, widzę, że się uśmiecha, i wiem, że ten jego uśmiech jest dla mnie. Świadoma tego, jak ważna dla Naíma jest muzyka, odpisuję:

Jaka to piosenka?

Natychmiast dostaję odpowiedź:

Como antes²³ w wykonaniu Llane.

Ja znow się uśmiecham. Nie znam ani piosenki, ani piosenkarza, ale kiedy się zaczyna i słyżę jej słowa – mam ochotę umrzeć ze szczęścia!

Naím znow składa mi deklarację za pośrednictwem piosenki, a ja czuję się absolutnie wyjątkowa.

Pierwszy raz słucham tej piosenki, ale bez wątpienia w jednej chwili staje się jedną z moich ulubionych, a tym bardziej jak mówi o tym w taki sposób, jak to robili nasi rodzice. Jest jasne, że Naím jest wyjątkowy, a ja będę imbecylem, jeśli nie rzucę się na pełne morze, tak jak on to robi dla mnie.

Nie ruszając się z miejsca, w którym siedzę, wsłuchuję się w piosenkę, z rozmarzonym wyrazem twarzy. Oczywiście nie widzę, jaką mam minę, ale jestem w stanie wyobrazić ją sobie.

Wiem, że nie podchodzi do mnie dlatego, że go o to poprosiłam.

Wiem, że robi to dla mnie, szanując moje pragnienie dyskrecji.

Gdy kończy się piosenka, moje serce wali jak młot.

Dyskretnie znow spoglądamy na siebie i mówimy sobie wszystko, bez słów. Nagle czuję, że jak najszybciej muszę z nim zatańczyć. Już wiem, że jestem oziębła i romantyczna muzyka to nie mój świat. Jednak wiem także, czego w tej chwili pragnę, i działałam.

Bez wahania wstaję, podchodzę do osoby, która zajmuje się puszczeniem muzyki, i gdy proszę o konkretną piosenkę, ta osoba mówi, że to będzie właśnie następna. Ja decyduję się odważyć poprosić Naíma do tańca. Jeśli on tego nie robi dlatego, że ja go o to poprosiłam, to ja to teraz zrobię i już nic mnie nie obchodzi dyskrecja. Zaczynamy słyżeć pierwsze akordy *A un beso*. To nasza i tylko nasza muzyka. Staję stanowczo przed Naímem, jego ojcem i bratem i wyciągam rękę do Naíma, mówiąc:

– Panie Acosta, zatańczy pan ze mną?

Naím mruga oczami zaskoczony. Chyba myśli, że nikt mnie nie zrozumie. Horacio i Liam patrzą na niego z zaciekawieniem, a ja, śmiejąc się i zachowując właściwie, nalegam, mówiąc:

– Ja nie jestem z tych kobiet, które czekają, aż ktoś poprosi je do tańca. Już zatańczyłam z pana ojcem, z pana bratem, z pana szwagrem, brakuje mi tylko pana!

Naím jest w szoku, chyba nawet nie oddycha. Moja propozycja całkowicie go zdezorientowała. W tym momencie jego ojciec, klepiąc go mocno w plecy, interweniuje:

– Hej, chłopaku, nie daj się prosić.

Rozbawiona jego zaskoczeniem, biorę go za rękę i prowadzę na parkiet, gdzie inne pary tańczą tę słodką piosenkę. Obejmujemy się, zachowując bezpieczną odległość, i zaczynamy tańczyć. Jednak jego zapach, jego bliskość, jego spojrzenie...

O matko, czy ja popełniam błąd?

Biedny Naím, ustawia przeszkody, żeby spełnić moją prośbę, a ja tutaj rozbijam te przeszkody i kuszę go przy dźwiękach piosenki, która jest tak bardzo szczególna dla nas.

Naím patrzy na mnie, i to jak patrzy, mówiąc:

– Panno Jiménez, pani bardzo dobrze tańczy.

Ojej, jego spojrzenie...

Jego głos...

Czuję jego ciepło przez moją bluzkę i omdlewam. Uśmiecham się i odpowiadam mu:

– Panu też idzie nieźle.

Ani ja, ani on już nic więcej nie mówimy. Oboje wiemy, że lepiej, żebyśmy zamilkli.

Ponieważ nie jest to pierwszy raz, gdy razem tańczymy, więc doskonale się rozumiemy. Doskonale znamy nasze zatrzymania, zwroty. Nic nie mówimy, ale uwodzimy się naszym tańcem. Oboje wiemy, że to, co ja sprowokowałam, może w jednej chwili wymknąć się nam spod kontroli.

O matko moja! Chyba będę go całować!

O matko moja, rzuć się na niego!

Nawet nie zdążę wypowiedzieć naszego słowa „Sycylia”!

Ta chwila, słowa piosenki, nadprogramowa liczba kieliszków w mojej głowie i on cały przy mnie sprawiają, że już nie wytrzymam dłużej. Kiedy już nie umiem pohamować się i decyduję zapomnieć o dyskrecji i o wszystkim, co mogłoby mnie powstrzymać, i zamierzam całować Naíma, czuję, że ktoś mnie popycha, i widzę, że jeden z kuzynów Omara przewraca się na ziemię.

Natychmiast odsuwamy się z Naimem od siebie.

Co się stało kuzynowi?

Tak naprawdę martwi nas to, co niemalże zrobiliśmy.

Rozdział 48

Po tym, co się stało, impreza się kończy. Naím i ja staramy się zachować odległość. Pozostali goście żegnają się i wychodzą. Florencja śmieje się. Kuzyn Omara tak bardzo się upił, że rehocze bez przerwy.

Liam podchodzi do mnie i szepcze:

– Cholera!

Szybko pytam, patrząc na niego:

– Co się dzieje?

Liam jak to Liam, pokazuje mi klapę od garnituru.

– Poplamił mnie piwem.

Patrzę na miejsce, które pokazuje, i stwierdzam:

– Ja nic nie widzę.

Liam prowadzi mnie pod jedną z latarni w ogrodzie i nalega:

– Nie widzisz?

Dobra, teraz przy świetle widzę malutką plamkę na klapie marynarki, tak malutką, że jeśli nie powiedziałaby, to byłaby niezauważalna. Szepczę do niego:

– Proszę cię, Liam, przecież to nic takiego.

– Może dla ciebie – mówi zdenerwowany.

Jego zmarszczone brwi wskazują, że nie jest w najlepszym humorze, ale ja niby nic nie wiem o tej jakiejś Jasminie, o której opowiedziała mi Florencja.

Podchodzą do nas Naím i jego ojciec. Rozmawiają o zdarzeniu z kuzynem Omara. Ja wachluję się dłonią. Robi mi się gorąco, gdy Naím stoi tak blisko, tym bardziej po tym, co dopiero przed chwilą niemalże zrobiliśmy przy wszystkich. Horacio, patrząc na nas oboje, pyta:

– A wam co się dzieje?

Natychmiast patrzymy na niego, a Horacio dodaje:

– Widzę, że jesteście rozpaleni.

Liam uśmiecha się i odwraca wzrok. Naím chce coś powiedzieć, ale jego ojciec, widząc plaster na moim łokciu, pyta:

– Verónico, kto cię odwiezie do El Medano?

Rozgorączkowana tym, co czuję, nie mogę nawet wydobyć z siebie głosu. Liam przerywa nam:

– Ja, tato. Ja ją odwiozę.

W tym momencie Naím odwraca się i idzie rozmawiać z siostrą.

Przez kilka minut Horacio, Liam i ja rozmawiamy, ale nie mogę przestać myśleć o jednym – jak bardzo pragnę Naíma.

– Mówiłaś, że którego dnia wracasz na półwysep, żeby pojechać w odwiedziny do twojej córki? – nagle pyta mnie patriarcha.

Rozgorączkowana i oszołomiona własnymi myślami nie jestem zdolna do myślenia i mówię:

– Za kilka dni.

Mężczyzna przytakuje. Z jego miny wnioskuję, że mu przykro. Po chwili odzywa się:

– To znaczy, że muszę pożegnać się z tobą?

Cholera, rzeczywiście kończą się moje wolne dni. Nigdy nie lubiłam pożegnań, ale staram się uśmiechnąć i szepczę:

– Tak – Horacio wzdycha, a ja, próbuję uporządkować myśli. Przypominam sobie, o czym z nim rozmawiałam i mówię: – Na pewno zobaczymy się w październiku w Madrycie, na Premio Farpón.

Wyraz twarzy mężczyzny zmienia się i Horacio pyta dokładnie w tej samej chwili, w której Naím podchodzi do nas:

– A nie przyjdiesz na kolację na gali Premio Bardea?

Nie jestem zaproszona. Naím przy żadnej okazji nie poprosił mnie, żebym przyszła. Oczywiście, przecież jak miał mnie poprosić, skoro wie, że chcę zachować dyskrecję? Uśmiecham się i mówię cicho:

– Nie, Horacio. Nie.

– Ja, moje dziecko, tak bardzo chciałbym, żebyś przyszła...

Z czułością gładzę go po policzku. Tak samo, jak mój ojciec, Horacio budzi we mnie czułość. Liam, stojąc obok nas, mówi:

– Jeśli chcesz być na imprezie, możesz przyjść. Jasmina ostatecznie nie przyjedzie, więc wykorzystasz przepustkę, którą miałem dla niej.

– Jaki cudowny pomysł! – wykrzykuje Horacio.

Zagubiona patrzę na nich. Nadal nie jestem w stanie zebrać myśli, a wtedy słyszę, że Naím protestuje:

– Dlaczego nie przestaniecie nękać panny Jiménez?

Na te słowa ojciec patrzy na niego:

– Na Boga, Naím. Dlaczego nie nazywasz jej Verónicą?

On wzdycha, Liam uśmiecha się, a ja udaję. Horacio szepcze do Liama:

– Te twoje uśmiešky..., a twoja kobieta jest w ciąży z tym aktorem?

Liam natychmiast zmienia wyraz twarzy i wzdycha jak jego brat.

– Tato, to nie najlepszy moment do rozmowy o tym – przerywa Naím.

Jednak Horacio ignoruje jego słowa i nalega:

– Synu, kiedy wreszcie otworzysz oczy? Jak możesz być tak głupi?

– Tato, już dość – narzeka Liam.

Jednak Horacio jest zdesperowany i, patrząc na mnie, cedzi przez zęby.

– Ależ mam dwóch głupich synów. Dwa przystojniaczki z powieści, zamiast sprawiać, żeby zakochały się w nich wartościowe kobiety, oni skupiają się na innych, sprawiających tylko problemy, niezasługujących na uwagę.

– Tato... – protestują obaj bracia *unisono*.

Staram się mieć obojętny wyraz twarzy. Nawet się nie ruszam, ale Horacio nie przerywa:

– Mówiąc szczerze, moje dziecko, ja zaczynam myśleć, że ogłupiają ich blond włosy tamtych kobiet.

Nieźle! Właśnie dowiedziałam się, że Soraya jest blondynką!

– Tato, już dosyć! – warczy Naím.

Horacio, patrząc na niego, dorzuca:

– Oczywiście, twoja siostra powiedziała mi, że widziała cię z jakąś Julią z Valladolid... Kim jest ta perełka?

Dobraaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaa...

Słyszac to pytanie, odwracam głowę.

Czyżby na wyspach wszyscy się znali?

Nie chcę patrzeć na Naíma. Myślę, że gdybym to zrobiła, ze zdenerwowania roześmiałabym się.

– Tato, nie bądź niedyskretny – rzuca Liam. – Zapewne to jakaś przyjaciółka.

Horacio patrzy na niego, kręci głową i mamrocze:

– Przyjaciółka?! Sam Pan Bóg wie, co to za kobieta. Ja tylko mam nadzieję, że przyjdzie dzień, w którym pójdziecie po rozum do głowy i dacie mi wnuczeta, tak jak obiecaliście waszej matce.

– Tato... – bracia znów protestują.

Horacio daje mi dwa całusy na pożegnanie i, zwracając się do mnie, szepcze:

– Znajdź kogoś, kto zasługuje na ciebie, i pozbieraj wszystkie najpiękniejsze i niezapomniane chwile w twoim życiu. Nie rób tak jak ci dwaj idioci, którzy zamiast zbierać, tracą!

Powiedziawszy to, Horacio patrzy na Naíma i wydaje polecenie:

– A ty, nie patrz tak na mnie, tylko zawieź mnie do domu.

Po chwili, po ich odjeździe, my z Liamem żegnamy się z Florencją i Omarem i idziemy do jego lśniącego, wypucowanego samochodu.

– Zastanów się nad tym, co ci powiedziałem o przepustce na imprezę – słyszę, jak mówi

Liam. – Myślę, że Naímowi byłoby miło widzieć cię na tej gali.

– To skomplikowane...

– Dlatego, że ty tak zdecydowałaś – mówi do mnie kwaśno.

Gdy to słyszę, zdaję sobie sprawę, że on i Naím rozmawiali o tym.

Nie odpowiadam. Nie chcę wałkować tematu i, udając głupią, pytam:

– Twój ojciec i Jasmina nie mają dobrych relacji?

Liam otwiera samochód pilotem i wzdycha.

– Jasmina i moja rodzina nigdy nie były w dobrych stosunkach. Tak naprawdę teraz niemal wolę, żeby tak było.

Zdaję sobie sprawę, że Liam nie ma się dobrze i, udając głupią, szepczę:

– Słuchaj, nie wiem, co jest między tobą a Jasminą, ale...

Liam zatrzymuje się, patrzy na mnie i z miną obrażonego na cały świat cedzi przez zęby:

– To, co się dzieje między mną a Jasminą, to jest to, że ja już mam dość...! Skończyło się!

Już nie mogę!

Przykro mi widzieć jego desperację. To wszystko z miłością, to jedno wielkie gówno, jeśli nie jest odwzajemniona.

Liam spogląda na mnie, obydwoma dłońmi łapie się za głowę i mówi:

– Ona jest w ciąży!

– Co takiego? – pytam, jakbym nic nie wiedziała.

– Jest w siódmym miesiącu ciąży, cholera jasna!

Z otwartymi ustami patrzę na niego i pytam szeptem:

– Od tak długiego czasu jej nie widziałeś?

Zaprzecza, kręcąc głową.

– Byłem z nią cztery miesiące temu w Los Angeles. Do jasnej cholery, już była w ciąży, ale nic mi nie powiedziała!

Kiwam głową. Jak mi wyznała Florencja, ta spryciara teraz tonie w problemach. Z całą świadomością, że jestem w tym momencie okropnie wścibska, pytam:

– To twoje dziecko?

Liam znów zaprzecza. Widzę wściekłość i furię na jego twarzy.

– To dziecko Toma Blake'a.

O matko moja... Ja rzeczywiście dowiaduję się o plotce, która będzie światowym skandallem?

– Dziecko jest tego aktora! Potwierdziła mi to dzisiaj, gdy telefonowałem do niej.

– Cholera!

– Trzymała mnie przez miesiące w niewiedzy. Opowiadała mi, że nie jest prawdą to, co pisała prasa amerykańska. A jednak prawda wyszła na jaw. Od miesięcy byli ze sobą. Teraz rozumiem, dlaczego nie chciała, żebym przyjeżdżał do niej, ani ona nie przyjeżdżała, żeby spotkać się ze mną. Czuję się poniżony, wściekły, oszukany... Chociaż uwielbiam mojego ojca i moją siostrę, gdy potwierdzą im tę wiadomość, będę musiał znieść to ich „a mówiłem” i... cholera!

Zaskoczona, mrugam oczami i pytam:

– Czy Naím wie?

Liam przytakuje.

– Nie wiem, co ci powiedzieć... – szepczę.

Tak złęgo Liama widzę po raz pierwszy. Zawsze jest opanowany i sympatyczny. Teraz on wzdycha i szepcze:

– Przykro mi, że wybuchnąłem przy tobie. Bardzo mi przykro...

Jego słowa wzruszają mnie. Zbliżam się do niego, obejmuję serdecznie i mówię cicho:

– Nic się nie dzieje. – Liam patrzy na mnie, a ja uśmiecham się do niego i mówię: – Wiem jak to jest, gdy złamię ci serce. Mnie ktoś złamał serce i to wcale nie jest przyjemne. Wierz mi jednak, że z takiego zakrętu jest wyjście.

Liam nic nie mówi.

– Pewnego razu – dodaję – gdy moja matka zobaczyła mnie w strasznym stanie po tym, jak zostałam oszukana przez ojca mojej córki, a sama jeszcze byłam dzieckiem – powiedziała mi, że życie to seria lekcji, które musimy przejść, żeby dobrze je zrozumieć. Życie jest tak trudne, że cza-

sem i taką lekcję każe nam przerobić, chociaż lepiej by było nie przeżyć tego doświadczenia.

– Czy ty jesteś aż takim kawałeczkiem lodu, jak zapewnia Naím? – pyta mnie, po dłuższej chwili milczenia.

Rozbawiają mnie te słowa.

– Tak – potwierdzam. – Brak odwzajemnionej miłości zrobił ze mnie taką kobietę. To coś, na co ty nie możesz pozwolić, bo mówiąc między nami, to wcale nie jest dobre.

Śmiejemy się. Łączy nas z Liamem nic porozumienia.

– Moja mama zawsze mówiła, że jeśli ktoś ma swoją parę, to po to, żeby mieć wsparcie i bezwarunkową miłość, dobrą dla człowieka, zdrową, a nie taką, która jest burzą i niszczy nasze istnienie – mówi po chwili.

Przytakuję.

– Obydwe nasze mamy miały dużo racji.

Oboje śmiejemy się. Cieszę się, że widzę go uśmiechniętego. Poprawiam mu włosy matczynym gestem i mówię:

– Przepraszam, że zapytałam cię o te sprawy.

– Nic nie szkodzi – odpowiada Liam. Zbiera się w sobie, żeby znów, jak zawsze, być mężczyzną pewnym siebie. Zapowiada spokojnie: – Umówiłem się z Naímem w jego domu. Jedziemy, zawiozę cię tam.

Potakuję, wsiadam do samochodu i, żeby zmienić temat, zaczynam mówić o tym, jak wesoła była impreza, i cieszę się, że wreszcie widzę, jak Liam się uśmiecha. Oczywiście nadal myśli o swojej sytuacji, ale tylko on może ją przeżyć i rozwiązać.

Chwilę później wjeżdżamy między zabudowania El Sauzal. Miejsce wydaje mi się cudowne, wspaniałe, a gdy podjeżdżamy do jednego ronda, widzę Naíma, opartego o jego samochód, a obok niego pięknego golden retrievera. Zawsze na widok Naíma czuję, jak szaleje moje ciało, a patrząc na psiaka, pytam:

– To Donut?

Liam przytakuje.

– Jak ci powiedziałem, Florencja rozdała wszystkie swoje szczeniaki całej naszej rodzinie. Ja jak głupi wziąłem dwa.

Śmieję się. Gdybym ja miała kocięta Paulovej, też rozdałabym je w rodzinie i wśród przyjaciół.

Dla mnie byłoby bardzo ważne wiedzieć, że moje kocie wnuki mają się dobrze i są pod dobrą opieką. Widać dla Florencji też było to ważne.

Liam zatrzymuje samochód i, patrząc na mnie, mówi:

– Pożegnaj się tu z tobą. Za kilka godzin wylatuję do Los Angeles. Muszę porozmawiać z Jasińką i nie będzie mi miło.

Rozumiem. Ja, gdybym mogła odnaleźć ojca Zoé, z pewnością rozmawiałabym z nim i nie po to, żeby go o coś prosić, tylko żeby ostro powiedzieć mu do słuchu.

– Bądź rozsądny – szepczę. – Pamiętaj, że aby wsiąść do właściwego pociągu, najpierw musisz stracić poprzedni.

– Czy mogę powiedzieć ci coś i nie pomyślisz, że się wtrącam? – pyta mnie Liam. Zgadza się.

– Jeśli mój brat tak samo podoba ci się, jak widzę, że ty podobasz się jemu, zaryzykuj i przestań być kawałeczkiem lodu. Z pewnością warto, dla was obojga.

Zaskakują mnie jego słowa. Gdybym nie wiedziała, że Liam nie zna Amary, pomyślałabym, że rozmawiali.

– Mam przyjaciółkę, która mówi mi to samo – uśmiecham się.

– Mądra ta twoja przyjaciółka.

– Nawet nie wyobrażasz sobie jak bardzo.

Oboje śmiejemy się i zanim Naím zbliży się do nas w towarzystwie Donuta, Liam prosi:

– Przemyśl to przyjscie na galę.

Naím mówi do brata:

– Zadzwoń do mnie, jak dolecisz do Los Angeles, i bądź spokojny.

Obaj patrzą na siebie porozumiewawczo, uderzając się dłońmi. Po chwili Liam włącza silnik i odjeżdża. W tym momencie Donut siada naprzeciwko mnie, a ja schylam się do niego i witam:

– Cześć, Donut!

Pies podnosi łapę i podaje mi ją. Śmieję się i biorąc jego łapę, mówię, dotykając drugą ręką jasnej głowy psa:

– Widzę, że jesteś tak samo szarmancki jak twój właściciel.

Słyszę, że Naím się śmieje. Wyprostowuję się i patrząc mu w oczy, mówię:

– Niemal zrobiłam to przy wszystkich...

– Ja byłbym zachwycony, gdybyś to zrobiła.

Naím wybucha śmiechem i biorąc mnie w ramiona, mówi rozbawiony:

– Teraz wejdziemy do domu i, proszę, zrób to!

Oj tak, tak, tak... Jak tylko weszliśmy do domu i zamknęły się drzwi, robię to. *Och! Jak przyjemnie!*

Rozdział 49

Budzę się i gdy otwieram oczy, pierwszym, co widzę, jest Naím.

Śpi obok mnie. Zachwyca mnie widok jego śpiącego. Uczucie spokoju i odprężenia, które przepływa przeze mnie na ten widok, można porównać tylko z tym, co czuję, widząc śpiącą Zoé.

Dlaczego jestem matkująca?

Burczy mi w brzuchu z głodu. Jak zawsze kiszki są niedyskretne. Ostrożnie, żeby nie obudzić mojego mężczyzny i, widząc, że jest jedenasta dziesięć, wstaję, wkładam majtki i podkoszulek Naíma, który znalazłam na komodzie, i idę do łazienki.

Gdy wracam, spotykam Donuta wyciągniętego na sofie. Oczywiście, że to jego miejsce, tak samo jak jego jest cały dom. Podchodzę do psa i głaszczę go. Patrzy na mnie, a ja całuję go w głowę.

– Dzień dobry, śliczny.

Zwierzak, który już nie może być grzeczniejszy i spokojniejszy, zwija się na kanapie, żeby nadal spać. Słodki widok. Z ciekawości rozglądam się po domu Naíma. Bardzo mnie ciekawi.

Poprzedniego wieczoru, gdy weszliśmy, wszystko stało się tak szybko, że nic nie zdążyłam obejrzeć. Jestem zachwycona rozległym salonem, połączonym z kuchnią. Nowoczesny! Zawsze podobały mi się kuchnie połączone z salonem, chociaż moja w Madrycie jest w tradycyjnym stylu.

Mieszkanie zostało urządzone po męsku i przestrzennie. Robi wrażenie. Na jednej z szafek stoją fotografie. Oglądam je. Domyślam się, że kobieta, którą widać na zdjęciach z nim lub z resztą jego rodziny, to Anastazja, jego matka. Naím jest podobny do niej, natomiast Florencja i Liam są bardziej podobni do ojca.

Podchodzę do ogromnego okna. Szukam sznurka do podciągnięcia markizy, ale orientuję się, że jest automatyczna. Naciskam guzik, a kiedy zaczyna się podnosić, staję osłupiała. To, co widzę przed sobą, to pełne morze. Rzeczywiście Naím mieszka nad samym morzem!

Natychmiast otwieram drzwi, które prowadzą mnie na obszerny taras, i zachwycona podchodzę do barierki. Jakże cudownie!

To wielki luksus mieszkać tu. Zamykam oczy i wdycham woń morskiej bryzy, którą tak lubię. Myślę przez chwilę o Liamie. Mam nadzieję, że jest spokojny i wszystko dobrze się rozwiąże.

Moje kiszki znów grają marsza, więc mam zamiar pójść do kuchni i przygotować coś na śniadanie. Nie bardzo umiem gotować, bo załatwiam sprawę śniadania szklanką mleka i herbatnikami, ale dzisiaj chcę zrobić wrażenie na Naímie. Postanawiam usmażyć jajecznicę na bekonie, zrobić sałatkę owocową i do tego kawałki sera. Niezłe danie!

– Chodź pod prysznic – nagle słyszę Naíma.

– Przygotowuję coś na śniadanie – odpowiadam, jednocześnie dając kawałek sera Donutowi.

– Ty?! – kpi Naím.

Przez cały czas, gdy jesteśmy razem, to on zawsze zajmował się kuchnią. Wie, że ja nie znośzę gotowania.

– Nie spal mi kuchni! – słyszę.

Rozbawiona odpowiadam:

– Postaram się uważać!

Teraz, gdy wiem, że już się obudził, biorę telefon i włączam jedną z moich piosenek z playlisty. Zaczyna być słychać moją muzykę. Pink, Britney, Bon Jovi, Jill Scott..., a kiedy leci *I Gotta Feeling* grupy The Black Eyed Peas, idę na górę, a tymczasem smaży się jajecznica. Tańczę z Donutem, jednocześnie nakrywając do stołu na tarasie, żebyśmy tam zjedli śniadanie.

Jestem zadowolona, jestem szczęśliwa. Jestem tak szczęśliwa, że nawet gotuję! Dzięki temu, że teraz jest przy mnie Naím, poranek rozpoczynam w doskonałym humorze. Kiedy odwracam się, widzę uśmiechniętego Naíma przy sofie z Donutem, ubranego tylko w dresowe czarne spodnie.

– Wstałaś w roztańczonym nastroju zbieraczki trzciny? – pyta.
Chcąc się z nim podrażnić, nie przestając tańczyć, odpowiadam:

– Ja zawsze wstaję w takim nastroju.

Naím kiwa głową, a ja, ponieważ jestem pajacem, dalej podryguję i wyglupiam się przed nim.

– Dobra muzyka, Myszo, podoba mi się!

Jestem zachwycona, że mi to mówi, bo zazwyczaj muzyka, której ja słucham, zupełnie mu nie pasuje. Podchodzę do niego, trochę tańcząc bez wstydu, całuję w usta i mówię:

– Chodź, usiądźmy. Już przygotowałam śniadanie.

Posłusznie wychodzi na taras razem z psem. Ja już postawiłam jedzenie na stole. Nastawiam ciszej muzykę i siadam obok niego. On patrzy na moje wielkie obtarcie na łokciu, niezakryte opatrunkiem, i pyta:

– Boli?

Zaprzeczam, kręcąc głową. Nie chcę wspominać tamtego zdarzenia i, żeby zmienić temat, mówię:

– Gdybyś mi powiedział, że masz tak piękne widoki z twojego domu, przyjechałabym tu wcześniej.

Naím uśmiecha się, szybko zapomina o ranie i mówi:

– No pięknie. Przyjechałabyś ze względu na widoki, a nie z mojego powodu...

– Nie miej wątpliwości! – stwierdzam rozbawiona.

Całujemy się i zaczynamy śniadanie. Donut, jako pies doskonale wychowany, odchodzi od stołu i rozkłada się w salonie. Gdyby Paulova tu była, już byłaby na stole, starając się zabrać nam ser. Uwielbia ser!

Jedząc śniadanie, rozmawiamy o Liamie. Opowiadamy sobie to, co wiemy o jego problemie, i oboje martwimy się przykrymi chwilami, które będzie przeżywał, gdy spotka się z tamtą, w ciąży z aktorem. Pragniemy, żeby Liam szybko wrócił z Los Angeles.

Naím słucha, co mówię. Śmieje się, gdy dzwoni jego telefon. To Florencja. Przełącza na głośnomówiący, żebym słyszała całą rozmowę, i wita się z siostrą:

– Dzień dobry.

– Aj, moje dziecko, jakże bardzo martwię się o Liama. Wczoraj widziałam go bardziej poważnego niż zawsze i to mnie zaniepokoiło. Czy ty wiesz, kiedy on wróci z Los Angeles?

– Florencjo, uspokój się. Liam ma się dobrze, wróci za cztery, pięć dni – mówi Naím.

Jednak jego siostra nie ustępuje. Instykt jej nie myli. Naím spogląda na mnie i, wzdychając, ucina:

– Co Liam zrobi z Jasminą, tylko on musi zdecydować.

– Wiem – potwierdza Florencja – ale chciałabym, żeby...

– Florencja – przerywa jej Naím – to jest życie Liama, nie twoje.

Przez chwilę słyszę tyradę Florencji na temat tamtej kobiety, aż na koniec mówi:

– Słuchaj, wczoraj wieczorem rozmawiałam z Verónicą i dowiedziałam się, że nie ma faceta.

Słyszając to, spoglądamy na siebie z Naímem, a on pyta Florencję:

– Mówisz o panie Jiménez?

– Na Boga, Naím – protestuje Florencja – czy możesz być tak uprzejmy i wymieniać jej imię? Ona ma na imię Verónica!

Uśmiechamy się rozbawieni, a Naím tłumaczy siostrze:

– Coś mi mówi, że ona woli, żebym nadal mówił do niej per panno Jiménez.

– Nie bądź idiotą! Nie chciałbyś jej poznać?

Muszę zasłonić sobie usta, żeby nie wybuchnąć gromkim śmiechem. Słyszę, jak Florencja mówi:

– Już nie będę zmuszać cię więcej w kwestii Mirei, chociaż wiesz, że moim zdaniem jest idealną kobietą dla ciebie. Jednak wczoraj, poznawszy lepiej Verónicę, sądzę, że ona jest cudowna, inteligentna i pracowita. A jak tańczy! O mój Boże! Byłam oszołomiona.

Naím przytakuje i szepcze, patrząc na mnie:

– Ty byłaś oszołomiona, ale my wszyscy też.

Śmieję się rozbawiona, a Florencja dodaje:

– Rzeczywiście jest prześliczna i jest bardzo profesjonalna, jeśli chodzi o jej fach. Oczywiście tatę już zawojowała i całą resztę rodziny też. Może zadzwoń do niej i zaprosź ją na kawkę lub na kolacyjkę? Kto wie, może jak się lepiej poznacie...

– Nie wygaduj głupstw – przerywa jej Naím. – Ja nie mam nic wspólnego z tą kobietą.

Jego siostra natychmiast kontratakuje. To jasne, że ma jak najlepszą opinię o mnie. Naím przysuwa się do mnie, całuje mnie w usta, co sprawia mi ogromną przyjemność, a do siostry mówi:

– Mówiąc szczerze, siostro, nie sądzę, żebym ja z panną Jiménez mógł rozmawiać na wiele tematów.

Rozśmieszona tym, co słyszę, daję mu kuksańca w ramię, a Florencja odpala mu:

– No rzeczywiście, jesteś taki nijaki, że wcale nie zdziwiłabym się. Chcę, żebyś wiedział, że Felipe, przyjaciel Omara, dzisiaj rano zadzwonił do nas i poprosił o jej numer telefonu. Jak się zdaje, jest nią olśniony.

Jestem zaskoczona i widzę, że Naím marszczy brwi i ostro pyta:

– Nie podałeś mu jej numeru telefonu, prawda?!

– No oczywiście, że nie – Florencja pospiesznie zapewnia Naíma. – Najpierw muszę zapytać o to Verónicę. Czy myślisz, że już się obudziła?

Rozbawieni spoglądamy na siebie. Ja wstaję z mojego krzesła, siadam na kolanach Naíma i całuję go w szyję.

– Nie wiem – mówi Naím. – Wczoraj wieczorem poszła późno spać i możliwe, że jest zmęczona... – ja coraz intensywniej całuję go, a on tymczasem dodaje: – No, dobrze, siostro, kończę. Mam co robić.

Jak tylko Naím rozłącza rozmowę telefoniczną, oboje spoglądamy na siebie. Ja, pragnąc osiąść mężczyznę, którego mam przy sobie, pytam:

– Zatelefonujesz do panny Jiménez?

– Zastanawiam się – szepcze czule.

Nic nie musimy mówić. Spojrzenia, słowa i pocałunki, które wymieniamy między sobą, wystarczająco opowiadają o tym, czego oboje chcemy. Naím wstaje, trzymając mnie w objęciach, i zanosz prosto do swojego pokoju.

Tam siada na łóżku, nie wypuszczając mnie z objęć, i całujemy się, pochłaniamy namiętymi pieszczotami, a Naím pyta:

– Czy sądzisz, że panna Jiménez i ja powinniśmy o czymś porozmawiać?

Przytakuję z czułym uśmiechem. Wkładam dłoń w jego czarne spodnie dresowe i mówię cicho, pieszcząc jego penis w erekcji.

– Sądzę, że tak.

On się uśmiecha i ja też. Wstaję i zdejmuję mu spodnie. Pozbywam się jego podkoszulka i moich majtek. Staję naga jak on, pochylam się do przodu, żeby go całować, i szepczę:

– Tym razem ja dowodzę.

– Jesteś pewna?

Przytakuję. Pochłaniam jego usta, a kiedy postanawiam skończyć całowanie, mówię z całą bezczelnością:

– Spuścisz się dla mnie.

Naím przytakuje, patrząc bardzo podekscytowany. Jeśli on jest zaborczy, to przekona się, jak bardzo ja jestem. Chwytam jego penis i czule go pieszczę. Naím drży i w tym momencie słyszę, jak mówi:

– Czy chcesz, żeby Florencja dała Felipe twój numer telefonu?

Ja patrzę mu w oczy. Z mojej listy muzyki zaczyna brzmieć właściwa na ten moment zmysłowa piosenka *Looking for Love* Kevina Rossa, a ja szepczę:

– Za chwilę dostaniesz moją odpowiedź.

Pochylając się między jego nogami, czuję, że wstrzymuje oddech. Lubię go do tego prowokować. Patrzę na niego z pożądaniem i dominacją i zaczynam delikatnie całować jego żołądź. Po chwili językiem liżę go, a potem igrzę z jego penisem w moich ustach, jakby był lizakiem chupa-chups. Jednocześnie czuję bicie jego serca w moich ustach. Jest bardzo podniecony. Rozkazuję mu:

– Połóż się i zamknij oczy.

Gdy to robi, a widzę, że ma zamknięte oczy, nadal pieścę językiem jego żołądź. Powoli wsuwam i wysuwam z moich ust jego penis. Naím cały drży. Tak!

Słyszę, jak dyszy z rozkoszy, coraz szybciej oddycha, gdy ja gorącymi ustami obejmuję jego twarde penis, przesuwam się po nim w górę i w dół, jednocześnie pieścąc jego mosznę. Doprowadzam go do tego, że cały pręży się z rozkoszy.

O Boże, jak bardzo lubię widzieć go w takim stanie!

Umocniona świadomością, że Naím czuje rozkosz i pozwala mi robić z nim wszystko, jeszcze bardziej pokazuję mu, co potrafię, i przyspieszam ruchy. Ze sposobu, w jaki on dyszy, jak się porusza, wiem, że czuje rozkosz, a jednocześnie wiem, że mu przyspieszam tętno. Dlatego zmniejszam intensywność naszej gorącej igraszki. Pozwalam mu oddychać. Po chwili znów zaczynam lekko i mocno ssać, żeby znów przyspieszyć mu puls i słyszeć, jak dyszy z rozkoszy.

Podniecona i oszalała odczuciem szalonej rozkoszy Naíma puszczam wodze fantazji i całym ciałem i duszą oddaję się sprawianiu mu rozkoszy. Gorącej rozkoszy. Wspaniałej przyjemności, która powala. Staram się, aby jasno zrozumiał, że nie chcę, by jego siostra dała mój numer telefonu komukolwiek, bo pragnę tylko Naíma.

Począwszy od jego żołądźki aż po mosznę, wszystko ma niesamowite, cudowne, niepowtarzalne. Usatysfakcjonowana rysuję językiem kółeczka na jego penisie i słodko i delikatnie podszczypuję go tam, co sprawia, że Naím drży z rozkoszy.

Patrzę na niego. Tak jak poprosiłam, nadal ma zamknięte oczy. Ma przyspieszony oddech i wstrząsy, które przechodzą przez jego ciało, powodują, że rozumiem, iż więcej nie wytrzyma, że doprowadziłam go do granicy możliwości. Prawie osiągnął orgazm. Delikatnie pieścąc całe jego ciało, siadam na nim okrakiem. Jednym rzutem wbijam go w siebie, a kiedy on otwiera oczy i patrzy na mnie, skrajnie silny orgazm powoduje jego konwulsje w moich ramionach.

Po chwili, gdy przestaje drżeć, szepczę mu do ucha:

– Czy dostałeś jasną odpowiedź?

Naím patrzy na mnie. Jego spojrzenie pełne żądy, namiętności i szaleństwa zachwyca mnie. Gdy widzę, że się uśmiecha, wiem, że bez wątpienia moja odpowiedź jest dla niego czytelna.

Rozdział 50

Przez następne dni prawie nie wychodzimy z jego domu. Jeśli już, to tylko po ciemku, żeby nikt nie mógł mnie zobaczyć. Czasem śmiejemy się z naszego zachowania. Oboje jesteśmy dojrzały, a chowamy się po kątach. Myślę, że Donut zaczyna nas nienawidzić.

Rozmawiamy, śpimy, budzimy się, posiadamy się, słuchamy muzyki, jemy, uprawiamy seks, tańczymy, pieprzmy się. Kuchnia. Przypalanie. Wieczorem spacerujemy po plaży. Fantazjujemy, patrzymy w gwiazdy, obserwujemy morze... Robimy wszystko!

Wieczorem poprzedzającym dzień, w którym muszę wrócić do El Médano, żeby zabrać moje rzeczy, fantazjujemy o seksie na sofie w jego domu. Rozpalamy się do maksimum, opowiadam mu o mojej ulubionej książce erotycznej. Opowiadam mu, że zakochałam się bez pamięci w historii Niemca i Hiszpanki. Gdy nastał wieczór, postanowiliśmy pójść do sauny dla swingersów, którą zna Naím. Oczywiście pomysł mi się podoba.

Gdy wchodzimy, rozglądam się dokoła z zaciekawieniem. Miejsce jest ciemne, pełne nastroju cielesności, jak większość lokali liberalnych, które znam. Po rozmowie z dziewczyną z recepcji schodzimy do szatni. Naím idzie do męskiej, ja do damskiej. Przebieram się i wkładam czarny szlafrok, który dała nam recepcjonistka. Wychodzę i widzę, że Naím już na mnie czeka. Władczo bierze mnie za rękę.

Samotni mężczyźni, którzy tam są, patrzą na mnie zachłannie, pożądlwym wzrokiem. Wiem, że byliby zachwyceni, gdybym udostępniła im moje ciało, i świadomość tego w pewien sposób mnie podnieca.

Gdy tylko wchodzimy do części, w której jest olbrzymi basen i dwa jacuzzi, oboje z Naímem w sposób naturalny zdejmujemy szlafroki, wieszamy na wieszaku i trzymając się za ręce, wchodzimy do jacuzzi. Tam ludzie rozmawiają, nawiązują znajomości i fantazjują. To dobry sposób na poznanie się i sprawdzenie, czy chcesz iść o krok dalej.

Naím obejmuje mnie w pasie, sadza na sobie i całując, pyta:

– Dobrze się czujesz?

Zupełnie nie czuję się niezręcznie.

– W Rzymie byłam w liberalnej saunie, bardzo podobnej do tej.

Rozmawiamy, opowiadamy sobie nasze doświadczenia. Spełnione fantazje. Obydwoje jesteśmy bardzo doświadczeni w kwestiach seksu. Nagle zauważam, że ktoś siada obok mnie, ale zachowuje właściwą odległość. To około pięćdziesięcioletni mężczyzna, wysoki, brunet, z dość okazałym przyrodzeniem. Naím patrzy na niego. Ja też. Mężczyzna przedstawia się:

– Cześć. Jestem Luis.

My z Naímem patrzymy na siebie w sposób naturalny i ja mówię:

– Cześć Luis. To jest Naím, a ja jestem Verónica.

– Jesteście parą czy poznaliście się tutaj? – pyta Luis.

Naím uśmiecha się, a ja pospiesznie odpowiadam.

– Jesteśmy parą.

Naím spogląda na mnie. Puszczam do niego oko, a on, zbliżając się do mnie, mówi cicho:

– Kawałeczku lodu, podoba mi się to, co powiedziałaś.

Uśmiecham się radośnie i całuję go. Nie chcąc zgłębiać tematu, zaczynamy swobodnie rozmawiać z Luisem, zupełnie jakbyśmy nie siedzieli nadzy w jacuzzi.

Z doświadczenia już umiem odróżnić osoby, które spełniły swoje fantazje, od tych, które jeszcze nie spełniły. Luis bez wątpienia swoje spełnił. Nie jest nerwowy ani niespokojny, a przede wszystkim odnosi się z absolutnym szacunkiem.

Przez chwilę wszyscy troje rozmawiamy. Luis jest handlowcem z Walencji, gdzie przebywa z powodów zawodowych. W pewnym momencie ja i Naím spoglądamy na siebie i rozumiemy się bez słów. Uśmiechamy się do siebie, a on mówi:

– Luis, chodźmy do pomieszczenia, w którym będziesz mógł nas podglądać. Co dalej, to zobaczymy... Masz ochotę?

Luiz akceptuje propozycję. Wszyscy troje wychodzimy z jacuzzi, zbieramy nasze szlafroki. Idziemy pod uważnym spojrzeniem pozostałych mężczyzn, którzy zjadają mnie wzrokiem i zapewne chcieliby być tymi wybranymi. Wchodzimy do pomieszczenia, do którego wstęp mają jedynie pary i pary z osobami zaproszonymi przez siebie.

Wchodzimy do małej sali, gdzie jest swego rodzaju łóżko z czarnej skóry. Naím, nic nie mówiąc, bierze ze sterty czyste prześcieradło i rozkłada na łóżku. Słyszę, że Luis, wskazując na fotel, mówi:

– Ja usiądę tutaj.

Naím przytakuje, a ja już jestem całkowicie podniecona. Uwielbiamy pożądlive igraszki. Patrząc na moje ciało, Naím zdejmuje ze mnie szlafrok, kładzie na łóżku i wyciąga z niego pasek. Oplata mnie nim w tali i całuje. Ja, nie przestając go całować, też mu zdejmuję szlafrok. Oboje jesteśmy nadzy i on patrzy na mnie, pokazuje pasek od szlafroka i szepcze:

– Zasłonię ci oczy, zaufasz mi?

Przytakuje bez wahania. Jeśli jemu miałabym nie ufać, to komu bym mogła?

Z oczami zasłoniętymi czarnym paskiem od mojego szlafroka, nic nie widząc, czuję, że moje zmysły stają się wyostrzone i oddech staje się przyspieszony. Naím, przysuwając usta do moich, pyta:

– Pamiętasz erotyczną książkę, o której mi mówiłaś dzisiaj po południu?

– Tak – przytakuje poruszona.

Naím znów całuje mnie namiętnie, przygryza mi wargi i gdy nagle wodzi językiem po mojej wardze górnej, potem po dolnej. Na koniec gryzie mnie lekko i szepcze:

– Twoje usta są tylko moje, tak jak moje są tylko twoje.

Ależ mnie to podnieca...!

O matko moja!

Nie wyobrażałam sobie, że ktoś kiedykolwiek powie do mnie takie słowa z takim silnym uczuciem posiadania, żądzą i pragnieniem. Zwyczajnie potwierdzam, potakując ruchem głowy.

Naím delikatnie kładzie mnie na łóżku. Zaczynamy naszą grę, rozkoszując się lizaniem, pieszczaniem i masturbacją. Wyobrażam sobie, że Luis patrzy na nas z pożądaniem.

– Ten pieprzyk doprowadza mnie do szaleństwa – słyszę szept Naíma.

Uśmiecham się. Pieprzyk, który mam obok łechtaczki, zawsze przykuwał uwagę.

– Jest twój – odpowiadam.

Wzrasta intensywność naszej gry. Żądza, jaką budzi w nas fakt, że ktoś trzeci widzi nas, a ja go nie widzę, jest przepyszna. Naím kieruje wszystkim, odwraca mnie, ustawia mnie na czworakach i, wsadzając mi między nogi swojego twardego penisa, łapie mnie w pasie, żeby przycisnąć do siebie. Słyszę, jak szepcze mi do ucha:

– Tak lubię... Gotowa dla mnie.

To, co słyszę, i to, że czuję się nim wypełniona, sprawia, że dyszę i drżę. Nie wodzę, tylko czuję i pragnę i uwielbiam jego sposób posiadania mnie. Uwielbiam być poddaną, jego zabawką, a tym bardziej gdy mówi do mnie głosem pełnym pragnienia:

– Zrobię ci to bardzo mocno.

Jego umiejętność, pragnienie i moje pragnienie wszystkiego, co on robi, doprowadzają mnie do szaleństwa. Zapominając o naszych delikatnych i czułych pieszczotach, wbija się we mnie z całą mocą. Pieprzy się ze mną jak pies, a ja rozkoszuję się jak suka. Drżę i proszę go jeszcze, jeszcze. Tymczasem wyobrażam sobie Luisa, który nas obserwuje i sam siebie pieści.

Po kilku minutach opanowuje nas skrajnie rozpalony orgazm, prawie zapierający nam dech w piersiach i Naím znów mnie odwraca. Zdejmuje mi czarny pasek z oczu. Patrzymy na siebie, całujemy się słodko, a jednocześnie gorąco, z pożądaniem i uczuciem posiadania. Naím pyta:

– Jak jeszcze chcesz?

Och, chcę wszystko, więc odpowiadam:

– To, czego chcę, już mam na sobie i jest tylko moje.

Spełnieni, ponownie całujemy się, a kiedy kończymy, szepczę, biorąc pasek od szlafroka:

– Zrobię wszystko to samo w dniu, w którym posiadam cię na oczach kobiety.

On czule potakuje i, gryząc mnie delikatnie w płatek ucha, potwierdza:

– Mam nadzieję.

Pocałunki, pieszczoty, dotykanie się, wszystko, absolutnie wszystko, co sobie robimy, sprawia, że czujemy rozkosz, wibrujemy, przeżywamy. Naím, spojrzawszy na Luisa, znów patrzy na mnie i pyta:

– Może spróbujemy...?

Uśmiecham się. To zdanie zawsze będzie dla nas szczególnie. Bez wahania zgadzam się. Z nim u mojego boku odważę się spróbować wszystkiego.

– Chcesz, żebym przekazał cię Luisowi? – pyta.

Widząc, że to budzi w nim taką samą żądzę jak we mnie, zgadzam się. Nasz sposób cieszenia się seksem na szczęście wykracza poza szablony.

– Tak, tylko jeśli ty będziesz kierował tą grą – dodaję.

Naím uśmiecha się. Moja odpowiedź mówi mu, jak bardzo lubię takie same igraszki, ale z nim. Naím schodzi ze mnie, patrzy na Luisa i mówi:

– Chodź, rozkoszuj się moją kobietą.

Mam ciarki na całym ciele. Pierwszy raz bawimy się tak z Naímem. Oboje wiemy, że nie jesteśmy nowicjuszami w tej kwestii, bo robiliśmy to z innymi, nie zapominamy, że razem robimy to po raz pierwszy.

Czuję, jak bardzo jest mój, a ja jego. Nasze usta należą wyłącznie do nas i na samą myśl o tym jestem bardzo podniecona.

Luis natychmiast wstaje z fotela, na którym siedział. Mądrej głowie dość dwie słowie: jego erekcja jest całkowicie widoczna. Jest, tak samo jak my, doświadczony w takich grach. Naím myje mi pochwę wodą i przygotowuje mnie dla Luisa, a on w tym czasie zakłada sobie prezerwatywę i patrzy na mnie. Naím czyści mnie czule, z pożądaniami i tysiącem innych uczuć. W tym momencie on jest moim właścicielem, moim panem i władcą. Żeby jeszcze bardziej podgrzać atmosferę, mówi do mnie namiętne, poruszające słowa, mówi, jak bardzo będziemy oboje rozkoszować się tym, co się wydarzy, a ja całkowicie przekonana, że tak będzie, przytakuję. Podniecenie tym, co słyszę, tym, co on mówi, a wiem, co się będzie działo, sprawia, że moja pochwa samoczynnie jest już bardzo wilgotna. Gdy Naím przekonuje się o tym, dotykając mnie, uśmiecha się i mówi wprost:

– Na brzuchu i z nogami bardzo rozsuniętymi dla niego.

O Boże, jakże mnie podnieca ten rozkaz!

Rozpalona, spełniam rozkaz. Układam się na brzuchu i rozkładam nogi. Nigdy nie bawiłam się w ten sposób. Działałam w trójkątach z mężczyznami, ale ja zawsze kierowałam akcją. Dzisiaj, tutaj i teraz, jestem poddana i zabawką i to bardzo, bardzo mnie podnieca.

Luis usadawia się za mną. Nie widzę go, ale zauważam. Wodzi palcem po mojej wilgotnej pochwie, potem robi to całą dłonią i pod czujnym okiem Naíma klepie mnie, co sprawia, że dyszę. Chwilę później układa się na łóżku. Jeszcze bardziej rozsuwa moje uda, całkowicie otwierając mnie w jego kierunku. Piersiami opieram się o materac, ale tyłek mam uniesiony w górę. Czuję, że Luis pochyła się do przodu, i czuję jego gorące usta na mojej waginie, a jego język liżący mi pochwę sprawia, że podskakuję.

– Nie podskakuj – rozkazuje Naím.

Posłuszna nie ruszam się, podczas gdy Luis ustami miażdży moją pochwę. Z rozkoszy przy-
mykam oczy.

Nie wiem, jak długo to trwa, wiem tylko, że jestem cała mokra między udami, gdy Naím każe mi podnieść się. Ponownie ustawia mnie na czworakach. Czuję, że Luis opiera swój twardy penis o moje krocze. Chwyta mnie w pasie i zaczyna mi wkładać penis do pochwy.

Ach..., tak..., tak.

Naím obserwuje nas. Szaleję, widząc jego oczy, jego twarde spojrzenie i poważny wyraz twarzy. Tymczasem Luis całkowicie wchodzi we mnie i przez kilka sekund się nie rusza. Rozkoszuje się mną w takim stanie, wypełnioną nim. Całkowicie dla niego. Po chwili czuję, że wysuwa ze mnie i znów wsuwa swój penis. Tę mechaniczną czynność powtarza kilkakrotnie, przyspieszając ruchy coraz bardziej, a ja dyszę. Ta chwila jest gorąca, cielesna, zabójcza. Oddaję się mu, jeszcze bardziej rozchylając uda, żeby wszedł we mnie całkowicie.

O Boże, jaka rozkosz...

Naím pochyła się i gdy jest na wysokości mojej twarzy – całuje mnie. Jego usta, jego język, spojrzenie i pocałunek wyrażają, jak bardzo podoba mu się to, co widzi, jak bardzo podnieca go to,

co robimy, i szepcze:

– Jesteś moją miłością, moją rozkoszą, moją fantazją...

Słyszając to w takich okolicznościach, takiego rozpalenia i intymności, coraz mocniej wpadam w ekstazę i szaleństwo z rozkoszy.

Jak to możliwe, że mówi mi takie doskonałe słowa w tym momencie?

Naím znów mnie całuje. Jego pocałunki mówią same za siebie, jego spojrzenie rozkochuje mnie w nim, a kiedy patrzę na jego penis, pragnąc smakować go ustami, pieścić i czule dotykać, Naím, pilnując wszystkiego, rozumie moje pragnienie i, klękając na łóżku z tym pożądanym, o którym wie, że uwielbiam, rozkazuje mi:

– Otwórz usta.

Jego rozkaz, jego głos... *Och, Boże, jego głos!* Jego spojrzenie sprawia, że szaleję. Kiedy delikatnie wkłada czubek swojego penisa do moich ust, ja zaczynam go lizać i smakować w delirium posiadania.

Szaleję z rozkoszy, widząc, jak porusza się moje ciało całkowicie wypełnione nimi, czując się tak bardzo posiadana, słysząc suche i wilgotne odgłosy seksu. Nie wiem, ile czasu trwa ta chwila. Wiem tylko, że daje mi rozkosz. Czuję, że po ostatnim pchnięciu Naím osiągnął orgazm.

Obserwuję, że mój mężczyzna i tamten drugi patrzą na siebie, i uśmiecham się, widząc, że Naím gestem każe mu wyjść. Luis zabiera swój szlafrok i znika. Gdy zostajemy sami, Naím odwraca mnie na plecy, żeby patrzeć mi w oczy. Kładzie się na mnie, kładzie swój twardy penis na moim rozwartym kroczu, a kiedy wchodzi we mnie, mówi:

– Musiałabyś być moimi ustami, żeby wiedzieć, że tylko twoje usta mnie obchodzą. Musiałabyś być moimi oczami, żeby wiedzieć, że chcę patrzeć tylko na ciebie, i musiałabyś być moim ciałem, żeby wiedzieć, że jesteś moim jedynym pragnieniem.

Oszaleję, słysząc to! A ja mogę tylko wyszeptać:

– Skarbie...

Od tej chwili posiadamy się z niepohamowaną dzikością. Nasze usta, o smaku seksu i żądzy, gwałtownie całują się, a my mamy świadomość, że istniejemy tylko on i ja. Nikt poza tym.

Rozdział 51

Nasze pożądanie jest nienasycone, szalone, pełne niepokoju, ale godziny szybko mijają i czas spędzany razem kończy się nieubłaganie.

Jedziemy samochodem do El Médano w milczeniu, w ciszy, bez muzyki.

Muszę spakować walizkę i opuścić apartament.

Dzisiejszego popołudnia wracam do Madrytu, żeby pojechać na Antarktydę, chociaż czuję, że nie chcę stąd wyjeżdżać, nie chcę rozstać się z nim.

Mimo wszystko nadal nie mówię mu „kocham cię”.

Dojeżdżamy na miejsce i gdy szukamy miejsca do zaparkowania, widzę Lolę z jej ciocią, jak wchodzi do fryzjera, więc mówię:

– Spójrz, moja koleżanka Lola.

Naím patrzy w stronę, którą pokazuję. Chyba widzi Lolę. Ja bardzo chcę pożegnać się z Lolą, chociaż wiem, że spotkam ją w Madrycie, i proszę Naíma:

– Wysadź mnie tutaj, skoro szukasz miejsca do zaparkowania. Chcę się z nią pożegnać.

Naím zatrzymuje samochód. Ja wysiadam. On szuka miejsca do zaparkowania, a ja idę do zakładu fryzjerskiego, do którego one weszły, i podchodząc do Loli i jej cioci, mówię:

– Dzień dobry.

Obydwie patrzą na mnie i uśmiechają się.

– Wreszcie cię spotykam! – wykrzykuje Lola.

Witam ją zadowolona. Jej ciocia rozmawia z fryzjerką, a ja tymczasem mówię, pokazując palcem:

– Facet, którego widzisz wysiadającego z samochodu, tam na końcu, to pan X.

Lola patrzy i stwierdza, mlaskając językiem:

– Jest bardzo seksowny ten pan X.

Obydwie śmieją się, a ja mówię:

– Dzisiaj po południu lecę do Madrytu, a jutro rano do Nowej Zelandii i stamtąd na Antarktydę, zobaczyć się z Zoé.

Lola potakuje, wiedząc, bo już mówiłam jej o tej podróży. Bierze mnie za rękę i szepcze:

– Spędź dobrze ten czas z córką.

– Tak zrobię! A ty, kiedy wracasz do Madrytu?

– Na początku września.

– Wszystko w porządku z Holenderką?

Lola potakuje głową i, ścisząc głos, mówi:

– Powiem ci tylko, że już zrobiłyśmy trzy gorące tria.

No rzeczywiście, ona nie traci czasu.

Naím idzie w kierunku zakładu fryzjerskiego. Ja daję Loli dwa całusy i się z nią żegnam.

– Do zobaczenia w Madrycie!

Wychodzę na ulicę, Naím podchodzi do mnie i stanowczo bierze mnie za rękę. Idziemy w kierunku apartamentu. Pozwalam mu brać mnie za rękę. Brakuje tylko pięciu metrów do portalu budynku. Nikt nas nie zobaczy.

Chwilę później pakuję walizkę. Naím patrzy na mnie, opierając się o framugę drzwi. Ja poruszam się szybko, żeby ukryć moje roztargnienie. Jestem zdenerwowana. Dzisiejszej nocy będę spać już sama w moim domu w Madrycie, bez niego i ciągle trudno mi to zaakceptować. Staram się, żeby rozmowa była miła i wywołała uśmiech na naszych twarzach. Mimo że staramy się być pogodni, wiem, że oboje jesteśmy bardzo przytłoczeni.

To, co dzieje się między nami, wprowadziło dużo zamieszania w nasze życie, a teraz, gdy musimy się rozdzielić i każdy wróci do swojej codzienności, musimy nauczyć się sobie z tym radzić.

On po tamtej nocy nie powtórzył szyfrowanych słów. Chyba zorientował się, jak bardzo mnie przestraszył, i stara się być odpowiedzialny. Jednak wiem to, wiem, że mnie kocha. Wystar-

czy spojrzeć, jak on na mnie patrzy, jak mnie traktuje lub jak czule odnosi się do mnie, i można zrozumieć, że to nie jest zwykłe zauroczenie.

Zamykam walizkę i w tym momencie dźwięczy mój telefon leżący na łóżku obok Naíma. Na ten dźwięk, oboje patrzymy na ekran aparatu. Ja wstrzymuję oddech, czytając esemesa:

Jesteś moją najgorętszą Hiszpanką.

Natychmiast chcę umrzeć. Wysłałam do Lorenzo wiadomość, prosząc go, żeby na razie nie pisał do mnie. Wiem, z Naímem sobie obiecaliśmy tamtego dnia. Zakłopotana mówię:

– Nie wiem, dlaczego on pisze do mnie.

Naím nic nie mówi. Nie protestuje. Oczywiście nie mogę powiedzieć, że nie ma cierpliwości. Jest spięty, zauważam to po grymasie jego ust. W tym momencie dzwoni także jego telefon. Szybko bierze go i wstaje. Uśmiecham się widząc, że rozmawia z Liamem, który właśnie wrócił do domu. Słyszę, że Naím mówi, że odwiezie mnie na lotnisko i pojedzie się z nim spotkać.

Gdy kończą rozmowę, wraca napięta cisza. Nie gniewamy się na siebie. Nic nam się nie dzieje, ale to oczywiste, że nie jest dla nas miłe nasze rozstanie.

– Jak się mają nasze sprawy teraz, gdy ty wyjeżdżasz? – pyta Naím.

O, matko... Nadszedł moment rozmowy o tym, czego przez tyle dni unikaliśmy, więc odpowiadam:

– Na tym, że znów się spotkamy.

– Jako kto?

– Jako ci, którzy się znają – staram się odpowiedzieć jakoś.

Przytakuję. Widzę, że chce opanować swoje emocje, już ja go znam.

– Chciałbym, żebyś przyjechała na Premio Bardea.

Daję sobie kilka sekund na zastanowienie, a Naím ponownie siada na łóżku. Zamknąwszy walizkę, siadam obok niego i mówię:

– Z Antarktydy wracam 28 sierpnia, a we wrześniu powinnam wrócić do pracy. To będzie trudne, skarbie, wiesz...

– Plany, które miałaś z Chinami i Australią, nadal są aktualne?

Słyszając to, uśmiecham się. Chociaż nie mówił o tym przez cały ten czas, ciągle miał to w głowie. Patrząc na niego, szepczę, w pełni świadoma tego, co mówię:

– Moja odpowiedź brzmi „nie”. Brzmi „nie” dlatego, że seksem chcę cieszyć się wyłącznie z tobą.

Podoba mu się moja odpowiedź. Wiem to. Widzę, że łagodnieje jego wyraz twarzy, rozświetla się spojrzenie i Naím mówi:

– Nie masz pojęcia, jak bardzo potrzebowałam usłyszeć te słowa.

Całuję go, rozbawiona. Z powodu mojego zwykle oschłego sposobu bycia to, co powiedziałam, to niemalże deklaracja miłości. Naím mówi dalej:

– Niczego bardziej nie chciałbym, niż żebyś przyszła na kolację Premio Bardea, idąc ze mną pod rękę.

Jest też jedna część mnie, która też chciałaby, ale kiedy zamierzam odpowiedzieć, on dodaje:

– Skarbie, jesteśmy dorośli. Nie jesteśmy po ślubie. Co nas obchodzi, co pomyślą ludzie, ważne, że my znamy prawdę i czujemy się z tym dobrze, prawda?

Wzdycham. Wiem, że ma rację, ale nadal nie umiem rozluźnić się do końca. Nadal nie umiem uczynić kroku, który wiem, że muszę zrobić, żeby zrozumiał, że ja tak samo jestem zainteresowana nim jak on mną.

– Podobasz mi się. Bardzo mi się podobasz... – szepczę.

Naím całuje mnie, a ja z desperacją całuję go w nadziei, że już nic więcej nie powie i zadowolę się tym, co wyznałam, bo to maksimum tego, co jestem teraz zdolna wydusić z siebie.

Jak zawsze, gdy intensywnie całujemy się, nie umiemy przestać. Robimy to z szalonym i czystym pragnieniem, kończymy uprawiając seks, nawet nie zdjawszy ubrań, bo jest to nagła życiowa potrzeba.

Dwie godziny później, gdy jesteśmy już na lotnisku, Naím zostawia samochód na parkingu,

aby nikt nas nie zobaczył, i prosi:

– Pozwól mi odprowadzić cię do kontroli paszportowej.

Szybko odmawiam. Byłoby błędem pozwolić, żeby to zrobił. Całowałabym go przy wszystkich. Wiem, bo znam siebie. Z czułością szepczę:

– Już mówiliśmy o tym, skarbie.

Naím wzdycha i na koniec mówi:

– Dobrze, kawałeczku lodu... Musiałem jednak spróbować.

Wzdycham. Uwielbiam go. Zachwyca mnie, gdy moduluje głos. W intymności wnętrza samochodu na parkingu, całuję go w usta i szepczę:

– Wczoraj wieczorem w saunie powiedziałeś mi coś, co mi potwierdziło, że dla mnie jesteś kimś wyjątkowym. Być może ja nie umiem wypowiedzieć słów słodkich i romantycznych, które chciałbyś usłyszeć, ale skarbie, ty mówiłeś o twoich ustach, twoich oczach, o twoim ciele i chciała-bym, żebyś wiedział, że moje oczy, moje usta i moje ciało całkowicie umierają z miłości do ciebie. Wyłącznie do ciebie.

Naím uśmiecha się. Jego uśmiech wypełnia moją duszę, a on szepcze:

– To już bardzo dużo, że potrafiłaś powiedzieć coś takiego.

– No widzisz – potwierdzam, zaskoczona samą sobą.

– Teraz tym bardziej nie chcę, żebyś wyjechała.

Zadowolona, że zdołałam wypowiedzieć słowa pełne uczucia, które doskonale zrozumiał, znów całuję go z pragnieniem, miłością i tysiącem innych uczuć.

– Nie komplikujmy sobie bardziej naszego pożegnania.

– Zostań... – szepcze z uczuciem.

– Zostałabym, Naím, ale umieram z pragnienia zobaczenia mojej córki.

– Nienawidzę żegnać się z tobą.

Przytakuję. Chcę, żeby wiedział, że ja też nienawidzę, ale w tej chwili mówię:

– Róbmy wszystko, jak należy, aż do ostatniej chwili. Będę się starała przyjechać na kolację z tobą na Premio Bardea.

– Ale będziesz jako osoba mi towarzysząca i będziemy trzymać się za ręce i wtedy moja rodzina będzie mogła poznać prawdę – mówi, patrząc na mnie. – Wreszcie skończą się oszustwa.

O matko, ależ narobiłam sobie bałaganu.

– Dobrze, zgoda – potwierdzam.

Naím znowu mnie całuje. Jest szczęśliwy, chociaż sytuacja go przygnębia. Całuje mnie tak, że nie daje złapać powietrza. Gdy się odsuwa, szepczę:

– Nie wystrasz się, ale muszę powiedzieć ci, że cię kocham i że jesteś czymś najpiękniejszym, najbardziej namiętnym i najbardziej skomplikowanym, co przydarzyło mi się w życiu.

Mam się wystraszyć, nie, ja wręcz sram ze strachu!

Jednak po tysiącokroć przytakuję, jednocześnie trawiąc w głowie to, co właśnie mi powiedział.

Po chwili otwiera drzwi samochodu i wysiada. Ja robię to samo, starając się wrócić do równowagi. Oboje obchodzimy samochód. Kilka nieznanym osób z bagażami przechodzi obok nas, gdy Naím otwiera bagażnik, wyjmując moje rzeczy, stawia przede mną i wyciągając do mnie rękę, mówi:

– Miło było gościć tu panią, panno Jiménez.

Uśmiecham się, kiwam głową i biorąc jego dłoń, mówię, czując ciepło jego skóry:

– Przyjemność jest po mojej stronie, panie Acosta.

Przez kilka sekund patrzymy sobie w oczy. Jak zawsze nasze milczenie dużo mówi. Postanawiam zakończyć ten moment i z najwyższym bólem serca biorę moją walizkę i wchodzę na lotnisko, nie oglądając się do tyłu. Gdybym się obejrzała, to już bym nie wyjechała.

Rozdział 52

Amerykańska baza McMurdo znajduje się w odległości około 3500 kilometrów od Nowej Zelandii, na południe od wyspy Ross, i u brzegów cieśniny McMurdo. Jakby powiedział mój ojciec, „tam, gdzie Chrystus zgubił zapalniczkę!”.

Czas podróży wydaje mi się wiecznością. Kiedy jednak wreszcie wysiadam z samolotu wojkowego i widzę moją córeczkę czekającą na mnie z tym uśmiechem, który, moim zdaniem, paraliżuje cały świat, nie mam wątpliwości, że warto było podróżować taki kawał drogi.

Zoé i ja przytulamy się, śmiejemy, podskakujemy. Pierwszy raz nie widziałyśmy się przez tak długi czas. Witam się z Michaeliem, idziemy do tego, co oni nazywają swoim „legowiskiem”.

Chodzimy po bazie, a ja ze zdziwieniem patrzę, jak wszystko jest tu dobrze zorganizowane.

Jest port morski, lądowisko dla helikopterów i bardzo wiele budynków, o których Zoé opowiada mi, a ja słucham w zachwycie.

Gdy przychodzimy do ich domku, przekonuję się, że tu cudownie pachnie. Wreszcie możemy zdjąć z siebie te ciężkie okrycia wierzchnie i Zoé i ja znów padamy sobie w objęcia. Zauważam, że sam dotyk jej skóry i jej zapach dodaje mi sił. I nagle przychodzi mi na myśl Naím i, starając się być dyskretna, pytam cicho:

– Gdzie jest łazienka?

Zoé pokazuje mi. Wiem, że jest różnica czasu między tym Naíma i moim. Powiem więcej – nie mam pojęcia, która teraz jest godzina w Hiszpanii. Jednak obiecałam mu, że go zawiadomię, jak tylko dojadę do Zoé, więc piszę:

Dojechałam na Antarktydę i jestem szczęśliwa, że jestem z Zoé. Tęsknię za tobą.

Wysłałam, uśmiechając się i korzystając z tego, że jestem w łazience, postanawiam wysiusiać się. Wstaję i w tym momencie moja komórka piszczy.

Szybko odczytuję:

Jestem szczęśliwy, że jesteś szczęśliwa. Ja też tęsknię za tobą.

Uśmiecham się jak jakaś głupia. Za każdym razem, gdy kontaktuję się z Naímem, czuję, że odpływam. Nabieram powietrza, chowam telefon do kieszeni spodni i wracam do jadalni. Teraz moim priorytetem jest moja córka.

Wchodzę i widzę, że Zoé i Michael nakryli do stołu, a moja córka, biorąc mnie za rękę, mówi:

– Chodź, mamo, pokażę ci nasze legowisko.

Zachwycona pozwalam się prowadzić po pomieszczeniu, które nie ma chyba więcej niż 30 metrów. Salon, jadalniokuchnia, mała łazienka i pokój. Nie ma nic więcej!

Wszystko jest małe. Gdybym ja musiała tutaj mieszkać, czułabym się bardzo przytłoczona. Jednak jeśli Zoé jest szczęśliwa, to ja też. Michael wyjmuję blachę z pieca i mówi:

– Na kolację!

Jestem bardzo głodna. Nie wiem, ile godzin byłam w podróży, i szaleję z radości, gdy Michael mówi, że Zoé przygotowała smacznego makaron z pieca.

Czyżby moja córka naprawdę stała się taką gotującą panią domu?

Wieczorem rozmawiamy przez kilka godzin na małej sofie w jadalni. Jednak moje zmęczenie jest widoczne i Zoé z Michaeliem każą mi iść spać. Nalegają, żebym położyła się w ich pokoju. Michael będzie spał na sofie, a ja z Zoé.

Od razu protestuję. Oni mają swoje łóżko, swoją prywatną przestrzeń. Jednak nic z tego, ostatecznie muszę ustąpić. Pod żadnym pozorem Michael nie pozwala, żebym spała na sofie. Ostatecznie wykończona idę do łóżka. Padam ze zmęczenia.

Następnego dnia rano, gdy wstaję, pierwsze, co widzę, to Zoé śpiącą obok mnie.

Jeśli istnieje raj, to ja w nim jestem!

Nie poruszając się ani nie hałasując, patrzę na nią. Moja córeczka była Myszczyką, którą nie-

mowlące kolki dziecka karmionego piersią doprowadzały do szału. Teraz już jest kobietą. Piękną kobietką, która swoją postawą i sposobem bycia pokazuje mi, że żyje pełnią życia i cieszy się nim tak, jak ją nauczyłam.

Myślę o tym, gdy Zoé otwiera oczy i szepcze:

– Dzień dobry, mamo.

Ileż to czasu tego nie słyszałam! Wzruszam się.

Jak wielokrotnie robiłyśmy to w naszym wspólnym życiu, leżąc na łóżku, rozmawiamy o nieskończonej liczbie spraw. Pragnę dowiedzieć jak najwięcej, pytam ją o wszystko, absolutnie o wszystko, co przychodzi mi na myśl, a moja córka bez problemu o wszystkim mi opowiada.

Obydwo nam kiszki marsza grają z głodu. Bo córka, biedaczka, odziedziczyła to po mnie. Gdy wstałyśmy, ja otwieram moją walizkę i mówię:

– Myślałaś, że zapomniałam?

Zobaczywszy swoje ulubione herbatniki, Zoé rzuca się na nie jak szalona. Ja się śmieję, a ona zacałowuje mnie na śmierć.

Czyż można mieć lepszy plan?

Po wspaniałym poranku w legowisku, przychodzą odwiedzić nas różne osoby. Wszyscy chcą mnie poznać, a kiedy Michael wychodzi do pracy, my postanawiamy wyjść na spacer.

Tam trochę trudno się spaceruje, ale dostosowuję się. O matko moja, ileż ubrań musimy nałożyć na siebie. Wyglądamy jak cebule z tyloma warstwami. Mimo to napawam się przebywaniem z córką i jej przyjaciółmi. Wśród nich są amerykańskie kobiety ze straży pożarnej, wojskowi z różnych krajów, biologowie...

Wszyscy są mili, wszyscy uśmiechają się, są pozytywnie nastawieni, uwielbiam ich. Wątpię, czy byłabym w stanie, tak jak wielu z nich, mieszkać tu miesiącami.

Wchodzimy do lokalu, który oni nazywają kantyną, i coś przegryzamy. Grupa opowiada o swoich sprawach, a ja interesuję się Zoé i jej życiem tutaj.

Opowiada mi, że w ich legowisku, gdy Michaela nie ma, ona kontynuuje swoje rutynowe zajęcia związane z baletem. Mówi, że codziennie idzie do sali gimnastycznej, która jest w bazie, z kilkorgiem przyjaciół, którzy nam towarzyszą. Mówi mi też, że swój wolny czas razem z Michałem spędza na oglądaniu filmów, grze w karty z przyjaciółmi i na uprawianiu seksu.

Na wzmiankę o tym ostatnim uśmiecham się. Gdyby przyszło jej do głowy opowiedzieć to mojej mamie, natychmiast skarciłaby ją za szczerość, ale mnie się to podoba. Jestem zachwycona, że moja córka czuje się tak swobodnie, że mówi o tym bez skrępowania w mojej obecności, a szczególnie że prawdziwie rozkoszuje się uprawianiem seksu. Seks jest dobry, a ja teraz, gdy uprawiam go z miłością, lepiej rozumiem moją córkę.

Nagle Zoé pyta:

– Mamo, dobrze się czujesz?

Zaskoczona unoszę brwi, a ona szepcze z rozbawioną miną:

– Od kiedy przyjechałaś, nie powiedziałaś żadnego komplementu żadnemu mężczyźnie, z którymi mieliśmy styczność albo których ja ci przedstawiłam, a przecież tyłu tu jest tak przystojnych i męskich...

Usłyszawszy to, śmieję się. To prawda. Jednak dla mnie istnieje tylko jeden męski przystojniak, któremu chciałabym powiedzieć tak wiele rzeczy.

– Dlatego, że jestem skupiona na tobie i reszta jest mi obojętna – odpowiadam.

Zoé przytakuje, uśmiecha się i wracamy do rozmowy.

Tej nocy, po kolacji w domu francuskich przyjaciół Zoé i Michaela, wracamy do ich chatki i idę do łóżka, żeby mieli dla siebie trochę czasu. Domek jest tak malutki, że od kiedy przyjechałam, oni mają zero intymności.

Leżąc w łóżku, w ciemności, myślę o Naímie. Nigdy w życiu nie wyobrażałam sobie, że mogłabym tak bardzo tęsknić za mężczyzną, który nie jest ani moim ojcem, ani Leo. Bezwarunkowa miłość, którą czuję do mojej córki, nie ma nic wspólnego z miłością, którą czuję do Naíma. To dwa różne uczucia. Ale obydwie intensywne i zawłaszczające.

Wałkuję temat w głowie, gdy wchodzi Zoé, zdejmując szlafrok, wskakuje do łóżka i patrząc

na mnie w ciemności, pyta szeptem:

– Nie śpisz?

– Nie, Myszeczko.

Widzę, że się uśmiecha. Moje oczy już przywykły do ciemności. Głaszcząc ją po włosach, tak samo jak była mała, szepczę:

– Widzę cię w dobrym stanie i bardzo szczęśliwą.

– Bo tak jest. Michael jest cudowny, a pobyt tutaj to doskonale doświadczenie dla mnie.

Przytakuję. Przyznaję, że w tych dniach, gdy mam więcej do czynienia z Michaeliem, chłopak coraz bardziej zyskuje moją akceptację.

– Kiedy wracacie do Nowego Jorku? – pytam.

– Za dwa miesiące. Chociaż pragnę móc wyjść na ulicę i nie wyglądać jak cebula, wiem, że będę tęsknić za tutejszym spokojem. Co więcej, Michael i ja rozmawialiśmy, że chcielibyśmy każdego roku wracać do tej bazy, chociaż na miesiąc, aby on mógł kontynuować swoje studia.

Uśmiecham się. Miło mi to słyszeć. Nagle Zoé stwierdza:

– Mamo... coś ci jest. Dobrze cię znam i wiem, że jest coś, czego mi nie opowiadasz.

Śmieję się. Bez wątpienia Zoé i ja jesteśmy bardzo szczególnie związane. Poruszam się, włączam lampkę na stoliku nocnym i siadam na łóżku. Zoé robi to samo. Nabieram powietrza i mówię:

– Posłuchaj, skarbie, co ci powiem...

– O Boże, mamo!

– Co się dzieje?

– Czy ty nie jesteś chora?!

– Dlaczego miałabym być chora?

Moja córka kręci głową przecząco, z wystraszoną miną i mruczy:

– Jesteś bardzo dziwna. Żartujesz, śmiejesz się, ale czasem masz smutne spojrzenie i...

– Poznałam kogoś – przerywam jej.

Córka mruga ze zdumienia. To jest pierwszy raz w jej życiu, gdy mówię coś takiego. Nigdy nie wiedziała, żebym miała jakiegoś narzeczonego albo była z kimś w jakimś związku.

– Ma na imię Naím, ma czterdzieści jeden lat. Mieszka na Teneryfie. Pracuje jako enolog w rodzinnej winiarni i... Zoé, mówi do mnie najpiękniejsze rzeczy, jakie możesz sobie wyobrazić... Nawet tańczyłam z nim przy romantycznej muzyce w świetle księżyca.

Moja córka przytakuje powoli. O Boże! Mam nadzieję, że nie zrozumie tego źle. Ona zasłania sobie usta dłońmi i ma całkowicie zaskoczoną minę.

– Ja nie starałam się, żeby tak się stało, ale... – zawieszam głos.

– Ależ mamo, to cudowne – stwierdza przekonana, chociaż pospiesznie dodaje: – Ale jak się dowiem, że sprawia ci cierpienie, pokażę moją włoską stronę i połamię mu nogi.

Obydwie się śmiejemy. W tych sprawach Zoé jest tak samo surowa jak jej ciocie: Amara i Mercedes, albo jak ja sama.

– Nazywa mnie kawałeczkiem lodu – szepczę dalej.

Córka śmieje się serdecznie. Przez dłuższą chwilę opowiadam jej o nim, ale ponieważ dla mnie ważne jest, co ona o tym myśli, niecierpliwie pytam:

– Wydaje ci się, że tak jest dobrze?

Zoé przytakuje.

– Mamo, na Boga, już przyszedł czas – wykrzykuje.

Śmieję się, ona też i ze swoją miną urwisa, którą tak bardzo kocham, mówi:

– Opowiedz mi wszystko. Chcę wiedzieć, jak się poznaliście, i chcę wiedzieć wszystko!

Więc opowiadam jej wszystko.

Opowiadam jej o Naímie, o tym, jak się poznaliśmy, o muzyce, której słuchamy, o miejscach, w których byliśmy. O tym, jak cudowny jest seks z nim. Gdy dochodzę do momentu, w którym musiałabym opowiedzieć jej, co się stało z Mercedes, unikam tego opowiadania. Nie ma potrzeby, żeby Zoé wiedziała.

– On mi powiedział, że mnie kocha dlatego, że jestem pierwszą myślą, gdy się budzi, i ostatnią, gdy zasypia – kończę opowiadać. – I... kochana córko, muszę ci się przyznać, że mnie się dzieje to samo. Nie mogę przestać o nim myśleć.

Zoé przytakuje, dociera do niej to, co jej opowiedziałam, i szepcze:

– Ale numer, mammo. Zakochałaś się!

Bez wahania potwierdzam, kiwając głową. Jeśli poprzednio tak sądziłam, to teraz, po dniach spędzonych daleko od niego, utwierdzam się w tym przekonaniu.

– Kochana nawet słucham muzyki romantycznej... – mówię cicho.

– Ojej, mammo – żartuje.

Jesteśmy matką i córką, ale też jesteśmy przyjaciółkami.

– Dlaczego nie powiedziałaś mu, że go kochasz? – pyta mnie Zoe.

– Bo nie umiem.

– Jak to nie umiesz?

Wzruszam ramionami. Moja córka, jak wszyscy, karci mnie za to samo, a ja, patrząc na nią, szepczę:

– Nie wiem, skarbie. Nigdy, żadnemu mężczyźnie, poza twoim dziadkiem albo Leo, nie powiedziałam, że go kocham i... i..., dobra, może też dlatego, że potrzebowałam porozmawiać z tobą. Pragnęłam, żebyś wiedziała, co się dzieje, i chciałam wiedzieć, co o tym sądzisz. Jak myślisz?

– Ależ o czym mam sądzić, mammo? Sądzę, że to najlepsza wiadomość, jaką mogłaś mi przywieźć. Jesteś młoda, musisz żyć i cieszyć się życiem i miłością.

Obydwe uśmiechamy się. Po chwili ja, śmiejąc się, mówię:

– Mam jego fotografie w telefonie komórkowym. Chcesz go poznać?

– O Boże, mammo, dlaczego tak z tym zwlekasz!

Szybko wyciągam mój telefon komórkowy, odnajduję fotografie i pokazuję. Mam setki fotografii. Zrobiliśmy sobie bardzo dużo zdjęć – rano, po południu, wieczorem. *O Boże, jaki przystojny jest ten mój facet.*

– O matko..., o matko... – szepcze Zoé.

Śmieję się, słysząc, jak ona mówi to, co mam zwyczaj mówić. Córka patrzy na mnie i dodaje:

– Mammo, ależ ty masz dobry gust!

Wybucham śmiechem. Ona, widząc zdjęcie Naíma z Donutem, szepcze:

– Nie mów, na dodatek ma jeszcze golden retrievera...

Przytakuję rozbawiona.

– Ma na imię Donut.

– Jest doskonały! – szepcze z oczami jak talerze.

Przez dłuższą chwilę oglądamy fotografie. Jest zachwycona i widząc, że chce wiedzieć, opowiadam jej o szczególnych chwilach, które z nim przeżyłam, i jak cudownie pobyt na wyspach przemienił całą mnie.

Przez ponad dwie godziny rozmawiamy z moją córką, a ja czuję, że zrzuciłam wielki ciężar z mojego serca. Łatwo jest rozmawiać swobodnie z Zoé o Naímie, dużo łatwiej, niż to sobie wyobrażałam.

Jak tylko odkładam telefon na nocny stolik, moja córka mówi, patrząc na mnie:

– Koniecznie chcę go poznać!

– A on koniecznie chce poznać ciebie – śmieję się.

– Musicie przyjechać do Nowego Jorku.

– Przyjedziemy. Jestem przekonana, że przyjmie zaproszenie – mówię zadowolona.

Zoé tuli mnie. Jej przytulenie jest najcudowniejszym na świecie odzyskaniem sił. I mówi cicho:

– On spełnia wiele z tych wymagań, które zapisałaś w notesie marzeń.

Myślę o tym. Prawdą jest, że Naím wykracza poza wszystko, co zapisałam.

– Zawiązką – odpowiadam.

– Jak przyjedziesz do Madrytu, będziesz musiała powykreślać – mówi Zoé. – A przede wszystkim musisz dalej go poznawać. Obiecuj mi, że gdy wrócisz z twoich podróży po Chinach i Australii, wsiądziesz w samolot i polecisz do niego.

Przytakuję bez wahania. Nic jej nie mówię o gali Premio Bardea, wiem, że czułaby się winna, że nie pójdę.

– Czy powiedziałaś to tym żółtodziobom? – dopytuje.

– Nie, dziecko, nie. Jeśli im powiem, nie dadzą mi żyć.

Obydwie śmieją się, ona pyta:

– A co na to wujostwo?

Uśmiecham się na samo wspomnienie o Amarze, Leo i Mercedes.

– Mówią, żebyś zaryzykowała – odpowiadam.

Zoé zgadza się z nimi.

– Chociaż jeszcze nie poznałam Naíma, to już mi się podoba, bo podoba się tobie – stwierdza. – Ty jesteś tak bardzo wymagająca, że mogę być pewna: ten mężczyzna jest co najmniej szczególny.

– Taki jest – przyznaję.

– Lubię widzieć cię zakochaną.

Uśmiecham się.

– Teraz tylko jeszcze muszę być zdolna do wyznania Naímowi, że go kocham...

Gdy tylko to mówię, Zoé i ja patrzymy znacząco na siebie, a ja pytam:

– Czy ja to powiedziałam? Ja właśnie powiedziałam, że go kocham?

Ona potwierdza, a ja, jakbym wygrała los na loterii, powtarzam:

– O matko moja..., o matko moja... Powiedziałam to!

Moja córka wrzasnęła, ja też. Jednym susem stajemy na nogach na łóżku i skaczemy po nim. Otwierają się drzwi od pokoju i Michael z wystraszoną miną pyta:

– Co się stało?

– Zoé zeskakuje z łóżka i biegnie do niego. Uwieszając się na jego szyi, jak czasem ja wieszam się na szyi Naíma, mówi:

– Stało się to, że moja mama kocha Naíma.

Michael patrzy na mnie. To oczywiste, że nie wie, kim jest Naím. Ja cała w emocjach i szczęśliwa, że byłam zdolna to powiedzieć, oświadczam:

– Kocham go, Michaelu, jestem w nim zakochana.

Rozdział 53

Serce mi pęka, że żegnam się z Zoé.

Nie zobaczę jej aż do czasu, gdy wróci do Nowego Jorku. Dajemy sobie tysiące całusów i przytuleni i wsiamy do samolotu, którym lecę do Nowej Zelandii, a stamtąd kolejnym – do Hiszpanii.

Gdy dojeżdżam do mojego domu 28 sierpnia o siódmej rano, jestem u kresu sił. Tyle godzin lotu zniszczyłoby każdego. Zawiadamiam przez WhatsAppa moich rodziców, Naíma, moją córkę i moich przyjaciół, że już wróciłam, siadam na moim łóżku, otwieram szufladę mojego stolika nocnego i, wyjmując notes marzeń, patrzę z uśmiechem i czytam:

– *Poznać mężczyznę wysokiego, przystojnego, interesującego, niezależnego, który mnie nie przytłoczy, który utrzymuje się samodzielnie, który zamyka klapę od sedesu, gdy skończy, który umie gotować, umie przygotowywać wysmienite koktajle i który oczywiście zawsze, gdy zbliża się do mnie – pięknie pachnie i sprawia, że doprowadza mnie do szaleństwa.* Po przeczytaniu śmieję się i potwierdzam samej sobie:

– Bez wątplenia, Naímie Acosta, opisywałam cię.

Uśmiechnięta od ucha do ucha, biorę długopis i wykreślam to moje „marzenie”, które stało się rzeczywistością.

Wkładam zeszyt tam, skąd go wyjęłam, rozbieram się i, nie myśląc o niczym więcej, bo padam ze zmęczenia, rzucam się na łóżko i zasypiam. Później odbiorę Paulovą z domu moich rodziców.

Nie wiem, jak długo spałam. Słyszę domofon. Otwierają się drzwi i dochodzą mnie głosy Amary i Mercedes, które mnie wołają. Przerażona przewracam się na łóżku, zakrywam sobie głowę poduszką i mruczę.

– Dajcie mi spać!

Oczywiście, to niemożliwe. Moje dwie wariatki wchodzą do pokoju, rzucają się na moje łóżko i po chwili Mercedes mówi:

– Telefonowała do nas Zoé i powiedziała, że musisz wyjść i kupić sobie piękną wieczorową suknię.

Słyszając to, przytomnieję, patrzę na nie i warczę:

– Suknię, po co?

– Żeby iść na kolację Premio Bardea.

Zamarłam z otwartymi ustami. Ja nic o tym nie opowiedziałam mojej córce.

– A skąd Zoé wie o tej kolacji? – pytam.

Obie patrzą na siebie i Mercedes mówi:

– Twoja córka rozmawiała z Naímem i jej o tym powiedział.

– Co takiego?!

Oszupiała, po chwili odsuwam sobie włosy z twarzy i krzyczę:

– Jak to Zoé rozmawiała z Naímem?

Moje przyjaciółki śmieją się, ja chcę umrzeć, a Amara wyjaśnia:

– Zoé wzięła z twojego telefonu jego numer i sama zadzwoniła do niego, żeby mu powiedzieć, że jeśli ci złamie serce, to ona wsiądzie do samolotu, polecą na Teneryfę i podpali jego winiarnię. Oczywiście... mnie bardzo się podoba, że on nazywa cię „kawałeczkiem lodu”.

Przerażona, nie wiem, co powiedzieć. Zamorduję ją!

Znam Zoé i wiem, że jest zdolna zrobić to i dużo więcej, a Mercedes potwierdza, dodając akcent włoski:

– To nasza *ragazza*²⁴, a rodzina... to jest rodzina.

Amara śmieje się, ja nie jestem w stanie, ale ona mówi:

– No już, wstawaj. Jest dziesiąta. Pójdziemy do sklepu mojej przyjaciółki Zofii.

– Ja zaproponowałam, żebyś włożyła moją zdirowato-elegancką sukienkę, ale oni powiedzieli, że nie – szepcze Mercedes.

Amara śmieje się. Ja też. Tamta sukienka jest okropna.

– Pójdziemy do sklepu mojej przyjaciółki – powtarza Amara. – Ona ma przepiękne suknie wieczorowe. No chodź, szybko, o czwartej po południu masz samolot na Teneryfę.

– Co?! – pytam z niedowierzaniem.

Moje przyjaciółki potakują, a Mercedes dodaje:

– Nic nie powiedziałyśmy Naímowi, żeby to była niespodzianka. Oczywiście zarezerwowaliśmy ci pokój na dwie noce w tym hotelu, który powiedziałas nam, że ci się podoba. Trzeciego dnia masz samolot powrotny. Rozmawiałyśmy z Eloisą i ona powiedziała nam, że jedna przyjaciółka, która ma na imię Lola i jest z Madrytu, teraz przebywa na Teneryfie, przyjedzie po ciebie na lotnisko i...

– Ale, wyście oszalały?! – krzyczę nagle.

Moje przyjaciółki patrzą na mnie. Zupełnie nie widzę, żeby miały zmartwione twarze.

– Umówiłam się z moimi rodzicami, że... – nalegam.

– Z twoimi rodzicami to my już rozmawiałyśmy.

No nie, wykończyły mnie.

– Za pięć dni wylatuję do Chin i Australii i...

– Tym razem niech ci nawet nie przyjdzie na myśl, by kolonizować! – warczy Mercedes.

Wybucham śmiechem, słysząc ją. Co jej się stało?

– Teraz poznałaś kogoś, kto jest wartościowy – dodaje. – Nie zniszcz tego.

– Ale ty nawet go nie znasz! – protestuję.

Mercedes przytakuje, Amara się śmieje i po chwili Mercedes mówi:

– Wiem, ale Zoé powiedziała mi, że ten Aloe Vera wydał jej się niesamowitym facetem, a jeśli tak mówi moja dziewczynka, to nie ma o czym dyskutować. Dlatego w Chinach i w Australii, żeby nawet ci nie...

– Na Boga, zamknij się – przerywam jej, wstając z łóżka.

Nagle uderzam się paluchem stopy o nogę stolika nocnego i jęczę z bólu. Amara podchodzi do mnie.

– Posłuchaj, skarbie – mówi – wiemy, że zniewalamy cię i że w każdej chwili może wyjść z ciebie ta apodyktyczna jędza, która mieszka w tobie, żeby posłać nas do diabła. Zrozum jednak, że Zoé zadzwoniła do nas i powiedziała, że skoro już byłaś w stanie powiedzieć, że go kochasz i nie zemdlałaś, to musisz pójść i powiedzieć to bezpośrednio Naímowi.

Zamykam oczy. To, co one mi proponują, to szaleństwo. Chociaż chcę protestować i wyciągnąć na zewnątrz tę czarownicę, którą mam w sobie, bo chcę spać, to jednak chcę zobaczenia Naíma zwycięża. Nagle szeroko otwieram oczy i mruczę:

– Macie rację. Muszę mu to powiedzieć.

Mercedes i Amara przytakują i biją mi brawo. Przytulają mnie i nagle słyszymy Leo mówiącego z kuchni:

– Kawy gotowe. Szybko, czas nam ucieka!

Godzinę później, jeszcze dobrze nie rozumiejąc, co robię, moim trojgu szalonym przyjaciółom pozwalam się prowadzić do sklepu Zofii, przyjaciółki Amary. Tam przymierzam kilka sukienek. Długich, wspaniałych, cudownych. Nagle wręcz zakochuję się w jednej: czarnej, szyfonowej, która nie tylko jest ładna, ale też seksowna. Na pewno ta sukienka zachwyci Naíma.

O dwunastej upieram się, że muszę wpaść w dwa miejsca, które dla mnie mają kluczowe znaczenie. Jeśli wrócę na Teneryfę, chcę wrócić tam z czymś. Moi przyjaciele protestują, ale ja nalegam: nie akceptuję żadnej odmowy.

Szczęśliwie obydwie miejsca są blisko siebie. Gdy mam to, czego potrzebuję, i wyjaśniam im dlaczego, uśmiechają się jak głupki, gdy już poznali powód.

Mając wreszcie wszystko, co było w moim zasięgu, pędzimy do mojego domu. Muszę spakować walizkę. Wyjeżdżam na trzy dni, wracam i wyjeżdżam w podróż służbową, ale wydaje się, że będę tam przez dwa miesiące, jeśli spojrzeć, co pakuję do walizki. Śmieję się z moimi przyjaciółmi z głupot, które mówimy. Wychodzę, gryząc kanapkę, bo te z samolotu nie smakują mi wcale.

O godzinie 14.10 wszyscy czworo już jesteśmy na lotnisku. Nadaję bagaż, a kiedy muszę przejść przez kontrolę i daję im dwa całusy na pożegnanie, trójka moich przyjaciół patrzy na mnie tak, jakby byli trzema matkami kwokami.

– Miłego pobytu, skarbie – szepcze Leo.

– Nie spieprz tego, serce – mówi Mercedes.

– Powiedz mu, że go kochasz, kawałeczku – dorzuca swoje pięć groszy Amara.

Żegnam się z nimi, machając im ręką, świadoma, że wyjeżdżam, żeby spotkać się z mężczyzną, któremu zamierzam wyznać miłość. Przechodzę przez kontrolę bezpieczeństwa, wkładam moje słuchawki i słuchając muzyczki, żeby się nastroić, idę do hali odlotów.

Jadę na Teneryfę!

Rozdział 54

O godzinie 19.47 wychodzę z hali lotniska, widzę Lolę i uśmiecham się. Rzeczywiście Komando Opuncji wszystko doskonale zorganizowało.

Lola obejmuje mnie, szczęśliwa, że mnie widzi. Wsiadamy do samochodu, który wynajęła, i jedziemy do tego hotelu, w którym przyjaciele zrobili mi rezerwację. To ten sam, w kształcie piramidy, w którym poznałam Begonię w ciąży. Właśnie... muszę do niej zadzwonić.

Po drodze dzwonię do Liama. Wita mnie radośnie, a kiedy dowiaduje się, że jestem na Teneryfie, żeby być na kolacji, sądzę, że chyba nawet jest podekscytowany, bo zmienia mu się głos.

Pytam go, jak przeżył podróż do Los Angeles. Opowiada, że nie było łatwo, ale zakończył swoją relację z Jasminą. Czuje się dobrze.

Nie pytam więcej. Nie chcę być niedyskretna, a tym bardziej w obecności Loli, dlatego mówię, że porozmawiam z nim następnego dnia, gdy spotkamy się wieczorem.

Proszę Liama o kilka spraw. Potrzebuję, żeby, jak zawsze, teraz też był moim dyskretnym współnikiem w kwestii relacji z Naímem. Oczywiście natychmiast się zgadza.

Gdy dojeżdżam z Lolą do hotelu, ona towarzyszy mi aż do pokoju. Tam rozmawiamy, ja wydaję rzeczy z walizki. Kiedy widzi moją szyfonową czarną suknię, którą włożę na kolację, jest nią zachwycona.

Jest taka piękna!

Patrzę na sukienkę równie zadowolona. Lola widzi czarny komplet bielizny, który także kupiłam sobie na tę okazję, bierze biustonosz i mówi:

– Ależ seksowny.

Przytakuję. Wiem, że ten czarny komplet ze skórzanymi klapkami ma swój smaczek.

– Włożę go dzisiaj wieczorem – oznajmiam.

Lola śmieje się i patrząc na mnie w szczególny sposób, mruczy:

– Kiedy chcesz, to wiesz...

Wiem, o czym mówi, i rzeczywiście pomyślałam o tym wcześniej. W samolocie, zbliżając się do wyspy, nie mogłam przestać wyobrażać sobie tego, więc pytam cicho:

– Czy jest aktualne to, co mi powiedziałaś o...?

– Tak – potwierdza, nie dając mi dokończyć pytania.

Cieszę się, że Lola jest gotowa wejść do mojej gorącej gry. Nagle zbliża się do mnie. W jej oczach widzę żądzę seksu. Chcąc ustalić klarowne reguły, zanim ona się pomyli, mówię:

– Wiesz, że nie lubię z kobietami.

– Jaka szkoda.

– Lola! – obruszam się.

Ona śmieje się, ja też. Daje mi łobuzerskiego klapsa w tyłek i mówi:

– Nic bardziej nie podobałoby mi się niż trio z panem X i z tobą.

Nigdy w życiu nie byłabym w trójkącie z nią ani z żadną bliską przyjaciółką. Patrząc na nią, przerywam niezręczną atmosferę, którą ona stworzyła:

– Lola, wiedz, że nie lubię z kobietami...

– A próbowałaś? – pyta, odsuwając mi włosy z ramienia.

– Nie, ale wiem, że nie chcę.

Lola wzdycha, zdejmuję dłoń z mojego ramienia i pyta:

– Czy będę mogła dotykać pana X?

– Na razie chcę, żebyś tylko patrzyła – wyjaśniam. – Jeśli zmienię zdanie, dam ci znać.

Cofając się o krok, Lola typowo dla siebie mlaska językiem i mruczy cicho:

– Byłabym zachwycona.

Teraz słysząc ją, jeszcze nie wiem, czy to mi przeszkadza u niej, czy nie. W świecie swingersów nie powinno być zazdrości ani wątpliwości, bo inaczej nie przeżywasz rozkoszy.

– Bądź spokojna – mówi Lola. – Umieję uszanować.

Mając wyjaśnioną tę kwestię, co zawsze jest ważne w takiej grze, Lola pyta:

– Gdzie chcesz to robić?

– Tutaj – potwierdzam, pokazując pokój.

Wstaję, podchodzę do mebla, na którym zostawiłam karty do drzwi, które dostałam w recepcji, biorę jedną i, podchodząc do Loli, podaję jej:

– Gdy wrócę tutaj z panem X, chcę, żebyś była na tarasie. – Pokazuję cienką firankę i dodaję: – Odsuń firankę i stań za nią, żeby on widział, że jest jakaś kobieta. Później, gdy ja mu zasłonę oczy opaską, będziesz mogła wejść i patrzeć, skądkolwiek chcesz.

– Będę się masturbować, siedząc na sofie – oświadcza.

Spoglądam, gdzie stoi sofa. Dokładnie naprzeciwko łóżka. Wiedząc, że ja zrobiłabym to samo, odpowiadam bez wahania:

– Uważam, że to OK.

Wyjaśniwszy sobie tak prostą rzecz jak ta i umawiając się, że widzimy się o północy w moim pokoju, Lola idzie sobie, a ja biorę szybki prysznic i przygotowuję się do wyjścia.

Rozdział 55

O godzinie 22.30, nie z motylkami w żołądku, tylko z tupiącymi w nim słoniami, wchodzę do restauracji, w której umówiłam się z Liamem. To miejsce, w którym poznałam Naíma tamtej nocy. Widząc ich siedzących w końcu tarasu, który wychodzi na morze, uśmiecham się i zatrzymuję.

Zdenerwowana i podniecona moim ponownym spotkaniem z Naímem, obserwuję dwóch braci. Jak zawsze Naím jest ubrany na sportowo, a Liam w garnitur. Rzeczywiście już bardziej nie mogą się różnić, zarówno fizycznie, jak i w sposobie ubierania się, ale wiem, że wewnętrznie obydwaj są bardzo szczególni.

Obaj są poważni. Wyobrażam sobie, że rozmawiają o tym, co działo się ostatnio w życiu Liama i, nabierając powietrza, podchodzę do barierki, będąc jeszcze niezauważona.

Kelner, który wcześniej został odpowiednio poinstruowany przez Liama, prowadzi mnie do kuchni i tam wręcza mi kartonowe pudło. Ostrożnie je otwieram i widzę jedną butelkę białego savignon, którym z taką czułością, troską i uwagą zajmował się Naím, i zaczynam czynić moje czary.

Butelka z tym winem jest prosta i wulgarna. Dlatego wyjmuję z mojej torby kupioną przeze mnie piękną i elegancką butelkę z białego kryształu i przelewam do niej wino.

Następnie, używając specjalnego urządzenia, które Liam zostawił w tej kuchni, żebym mogła go użyć, korkuję moją butelkę.

Z torebki wyjmuję piękną etykietę w kolorze złamanej bieli. Zawsze mówiłam, że etykiety win są ich wizytówkami, tak jak okładki w przypadku książek. Zazwyczaj na etykietach umieszcza się informację o rodzaju winogron, o wieku, o szczepie winorośli, ale w tym przypadku puściłam wodze mojej fantazji i stworzyłam bardzo szczegółną etykietę.

Uśmiechając się, ostrożnie przyklejam tę etykietę w środkowej części butelki i uśmiecham się ciągle, czytając: „MOJE MARZENIE Z WINIARNI VERODE”. Napis otoczony jest wizerunkiem krzewów verode, w kolorze żywej zieleni, i obramowany kolorem granatowym.

Oceniam wynik. Moim zdaniem butelka białego savignon Naíma wygląda spektakularnie. Teraz tylko trzeba, żeby jemu się spodobała.

Po przygotowaniu wszystkiego udaje mi się panować nad moimi nerwami i nad tupiącymi słoniami, nie motylkami w żołądku. Wychodzę do łazienki i stamtąd piszę wiadomość do Liama.

On, oczekując sygnału ode mnie, trzyma telefon w strategicznym miejscu, w którym Naím nie będzie mógł odczytać wiadomości przychodzących. Otrzymawszy tę ode mnie, widzę, że przeprasza na chwilę Naíma, zostawia serwetkę na stole, idzie do mnie.

Obejmujemy się na powitanie, a ja patrząc na niego, pytam:

– Dobrze się czujesz?

On szybko przytakuje.

– Powiedz mi prawdę – nalegam.

Patrzy na mnie, wzdycha i mówi:

– Chociaż możesz nie wierzyć, czuję się dobrze. Jednak widzieć ją w tak zaawansowanej ciąży i wiedzieć, że to nie moje dziecko, było dziwne.

Oczywiście musiało to nie być łatwe.

– Wiesz, co sobie uświadomiłem po moim powrocie? – dodaje. – Że nie kochałem jej. Nie wiem, czy to z powodu odległości i tyłu miesiący rozłąki, czy przeżyte rozczarowanie, ale teraz ani za nią nie tęsknię, ani nawet o niej nie myślę.

– Nie wiesz, jak bardzo cieszy mnie, że to mówisz – stwierdzam przekonana. Nie ma nic bardziej bolesnego, niż cierpieć z miłości. Już to przeszłam i być może dlatego doskonale wiem, o czym mówię.

Widząc, że milczy, rozumiem, że chce zamknąć temat i wyjmując kryształową butelkę, szepczę:

– Czy myślisz, że mu się spodoba?

Oczarowany Liam skrupulatnie ogląda butelkę. Przez kilka sekund, które dla mnie są wiecz-

nością, zastanawia się i mówi:

– Nowoczesna, lekka, wyglądająca świeżo. Będzie zachwycony.

Uśmiecham się, słysząc tak pochlebny opinię, a Liam mówi do mnie, patrząc na swojego brata, który nadal siedzi przy stoliku, kontemplując morze:

– Chodźmy, twoje towarzystwo będzie dla niego miłsze niż moje. Powiedz mu ode mnie, że kolacja już jest opłacona. Na wasze zdrowie!

Bardzo zadowolona uśmiecham się i przytulam go. Liam jest cudowny, ale nie chce się wzruszyć teraz, więc mówi:

– No idź już do niego!

Oboje uśmiechamy się i dajemy sobie serdecznego całusa. Ja nabieram powietrza, chowam butelkę z winem do torebki, żeby Naím nie zobaczył jej od razu, i wyruszam w kierunku jego stolika.

Cała się trzęsę. Chyba nigdy w życiu nie byłam tak zdenerwowana. Naím jest całkowicie zatopiony w swoich myślach. Staję obok niego i jednym palcem dotykam jego ramienia. Kiedy mnie widzi, ja dostrzegam, że mruga oczami z ogromnego zaskoczenia.

Nie dowierzając i nic nie mówiąc, wstaje i zanim się orientuję, przytula mnie serdecznie i mocno. To sprawia, że czuję się jak w domu.

– Myślałem o tobie – szepcze mi do ucha.

Matko moja... jak bardzo lubię to słyszeć!

Niecierpliwie szukam jego ust i całuję go namiętnie. Pragnę go. Potrzebuję go. Kocham go. Kiedy kończymy się całować, szepczę:

– Cześć, dziadku.

Naím uśmiecha się.

– Cześć, Julio z Valladolid.

Oboje się śmiejemy. Wiadomo, że te głupie zwroty będą już na zawsze nasze.

Po chwili pokazuję mu, gdzie jest Liam, który macha do nas ręką na pożegnanie. Naím szarmancko odsuwa mi krzesło, żebym usiadła. Po tym siada on i bierze mnie za rękę.

– Nawet nie wyobrażasz sobie, jak bardzo jestem szczęśliwy, że jesteś tutaj.

Słucham zadowolona. Jeśli jego radość jest nawet w połowie tak wielka jak moja, to wyobrażam sobie, jak on jest szczęśliwy. W tym momencie przypominam coś sobie i szepczę:

– Zoé skopiowała twój numer telefonu bez mojego pozwolenia.

Naím uśmiecha się. O Boże, jakież on ma uśmiech!

– Powiedziała mi to – odpowiada i dodaje: – Ważniejsze, że mam cię dobrze traktować, bo w przeciwnym razie ona przyleci na Teneryfę, żeby połamać mi nogi i podpalić winiarnie.

Nie mogę się powstrzymać i nieco zmartwiona uśmiecham się. Moja córka jest okropna. To jasne, przecież ma taką matkę i wujostwo, jakie ma. Czego mogę oczekiwać?

– Wydała mi się tak urocza jak jej matka – komentuje Naím, uśmiechając się.

Oboje wybuchamy śmiechem. Naím bierze mnie za rękę i pyta:

– Przyjechałaś tutaj z powodu jutrzejszej kolacji?

– Jestem tu z twojego powodu – wyjaśniam.

Naím kiwa głową, uśmiecha się, a ja dodaję:

– Oczywiście także po to, żeby towarzyszyć ci na gali, idąc z tobą pod rękę.

Przytakuje. Dostrzegam jego szczęście. Wiem, jakie to dla niego ważne.

– Mam jeszcze inną niespodziankę dla ciebie – mówię cichym głosem, patrząc na niego.

– Jeszcze jakąś?!

Zadowolona uśmiecham się, a Naím nalega:

– Większą niespodziankę niż twoja obecność?

Już nie czekając ani sekundy dłużej, wyjmuję z torebki piękną butelkę wina, stawiam ją przed nim i pytam:

– Może spróbujemy...?

Zaskoczony tak samo jak poprzednio Liam, patrzy na butelkę. Początkowo widzę, że nie rozumie, sądzi, że to jakaś zwykła butelka wina. Jednak dostrzega nazwę na etykiecie. Szybko bierze butelkę i unosi brwi. Oglądając wszystko bardzo dokładnie.

– To tylko pomysł – zastrzegam. – Nie musi to być ostateczny wzór etykiety ani szkła.

Chciałam jednak, żebyś jutro mógł zaprezentować twój savignon z elegancją i...

– Jest doskonała, kochanie – przerywa mi.

Kiedy widzę jego pasję, z jaką patrzy na etykietkę i czuję żar jego emocji w spojrzeniu na mnie, wiem, jak bardzo mu się spodobała.

– Zatem, jeśli jest doskonała, to ja zasługuję na całusa, prawda? – dopraszam się z uśmiechem.

Oczywiście Naím natychmiast mnie całuje. Trzeba by zobaczyć nas, jak bardzo lubimy być, jak dwa ślimaki, ze sobą razem. Podekscytowany, nie wypuszczając butelki z ręki, znów patrzy i patrzy na nią, podziwiając każdy jej szczegół: piękną etykietę, szlachetny kryształ butelki, korek. Wszystko mu się podoba, a ja cieszę się, że tak utrafiłam.

W czasie kolacji pijemy inne dobre wino. Ten cudowny savignon, stworzony przez Naíma, zachowamy na prezentację podczas jutrzejszego wieczoru, bo mamy taką tylko jedną.

Jedząc pyszną kolację, podczas której ja, jak zawsze, objadam się z nerwów, już myślę o kolejnej niespodziance, którą mam przygotowaną dla Naíma. Nie tylko chodzi o gorącą niespodziankę w postaci Loli, ale też chcę mu powiedzieć, że go kocham. Nie wiem jeszcze, kiedy i jak. Wiem tylko, że chcę, by to był wyjątkowy moment.

Rozdział 56

Kończymy kolację dwadzieścia minut przed północą. Hotel jest blisko restauracji. Myślę, że Lola jest już w drodze. Naím pyta, gdzie mam nocleg. Dowiedziawszy się, mówi, że pojedziemy do hotelu zabrać moje rzeczy i później prosto do jego domu.

Oczywiście, że chcę jechać do jego domu, ale najpierw, również oczywiście, musimy wstąpić do hotelu.

Pięć minut po północy wchodzimy do hallu i, tak jak stało się za pierwszym razem, zaraz po wejściu do windy całujemy się szaleńczo. Mmmmm, cudownie! Ileż pożądania budzi we mnie Naím. Podniecona, szepczę:

– Już nie mogę doczekać się, kiedy wejdziemy do mojego pokoju.

Wie, że zanim wyjedziemy do jego domu, ugasimy nasz płomień w pokoju. Całujemy się, śmiejemy, tulimy i dochodzimy do drzwi.

Otwieram i oboje wchodzimy, przy wejściu zostawiam torebkę z butelką. Naím patrzy na mnie, oczekując, że włożę kartę, żeby zapalić światło, ale ja szepczę rozbawiona:

– Dzisiejszej nocy ja dowodzę.

Oboje uśmiewamy się, całujemy, pochłaniamy się i wchodzimy do pokoju. Widzę, że drzwi od tarasu są otwarte i przez firankę dostrzegam figurę czarnowłosej kobiety.

Naím, widząc to co ja, patrzy na mnie.

– Dzisiaj kobieta będzie patrzeć, jak cię posiadam – szepczę, zbliżając się do niego.

Zadowolony zgadza się, nie ma żadnych obiekcji. Nasze pocałunki podnoszą nam ciśnienie i temperaturę. Naím zsuwa ramiączka mojej długiej sukienki i sprawia, że spada ona na nasze stopy.

Patrzymy na siebie z pożądaniem. Światło księżycy wnikające do pokoju przez taras pozwala Naímowi widzieć komplet bielizny, jaki mam na sobie. Pieszcząc dłońią moją szyję, szepcze:

– Jesteś cudowna.

Uśmiecham się. Wiem, że niedawno powiedziałam mu, żeby nie mówił mi takich rzeczy, ale teraz wszystko się zmieniło i lubię to słyszeć, bo czuję się wyjątkowa. Biorę z komody czarną chustkę, którą w ramach mojej strategii zostawiłam na meblu. Pokazuję mu ją i pytam:

– Ufasz mi?

Przytakuje bez wahania. Zawiążuję mu oczy chustką i szepczę do ucha:

– Tej nocy jesteś moim zwierzęciem, moim koniem... i będę cię dobrze pieprzyć.

– Naím uśmiecha się, a ja dodaję: – Pozwól mi robić wszystko.

Moje pożądliwe słowa powodują, że Naím dostaje gęsiej skórki na ramionach. Ja powoli rozpinam jego białą koszulę, pieszczę jego klatkę piersiową i brzuch, przesuwam językiem po jego ciele.

Wtedy Lola wchodzi do pokoju. Patrzymy na siebie i uśmiewamy się. Bardzo ładnie jej w czerwonej sukience. Puszczą do mnie oko i jak napalona kotka siada na sofie.

Naím stoi na środku pokoju, a ja zaczynam go rozbierać. Chcę, żeby czuł, jak go posiadam, że to ja w tej chwili rządzę, że ja kieruję grą. Kiedy jest już całkowicie nagi, na mojej łasce, daję mu klapsa w jego jędrny tyłek i mówię:

– Teraz posadzę cię na łóżku.

On bez słów przytakuje ruchem głowy. Umie grać. Biorę go za rękę, prowadzę do łóżka, a widząc, że już wygodnie siedzi, klękam przed nim.

– Bardziej rozsuń uda – proszę.

Gdy to robi, sadowię się między jego nogami. Słodko całuję wewnętrzną stronę jego ud i czuję, jak powoduję, że drży. Patrząc na jego twardy penis w erekcji, całuję go i biorąc go w dłoń, liżę namiętnie i gorąco.

Naím dyszy, ma przyspieszony oddech, a kiedy czuję, że cały drży, powstrzymuję grę i szepczę:

– Tylko się nie spuść.

Widzę, że Naím uśmiecha się i szepcze:

– Skarbie, jeśli nadal będziesz mi tak robić, nie zdołam tego powstrzymać...

Miło mi to słyszeć. Kładę go na środku łóżka, dosiadam go, pochylam się do przodu i szepczę:

– Ona... czuje rozkosz, patrząc, jak cię pieścę, jak masturbuję cię ustami, a teraz będzie czuć rozkosz, widząc, jak ja cię pieprzę – Naím dyszy. To, co powiedziałam, podnieca go tak bardzo jak mnie. Dodaję więc: – Dosiądę cię, jakbyś był moim koniem, a kiedy skończę, a ty spuścisz się we mnie, możliwe, że przekażę cię jej, żeby dosiadła cię, jeśli ty myślisz, że tak będzie dobrze.

Zauważam podniecenie Naíma w jego oddechu, a szczególnie gdy mówi cicho:

– Jeśli tylko ty będziesz tym kierować, to tak.

Uśmiecham się. Widać, że moja część dominująca, która skrywa się, gdy pojawia się jego dominacja, bardzo go podnieca. Biorę w ręce jego twarde penis, wsadzam sobie do środka mojej wilgotnej i rozpalonej pochwy i chcąc spuścić się na niego powoli, wbijam się mocno na jego penis.

Och, Boże, jak dobrze!

Patrzę na Lolę. Ona siedzi z rozrzuconymi nogami, z podwiniętą sukienką i bez majtek. Widzę, że wkłada sobie palce do pochwy. Jeśli to, co ja robię, prowokuje mnie samą, to nie chcę nawet myśleć, jak bardzo ją prowokuje.

Naím dyszy i chwytą mnie za talię. Natychmiast odsuwam jego dłonie i układam mu ręce ponad jego głowę. Przytrzymując go, rozkazuję:

– Nie ruszaj się. Nie ruszaj się dla mnie.

Czuję, jak jego ciało drży. Podoba mu się gra, którą mu narzucam. On szaleje z rozkoszy, a ja ruchami bioder staram się zrobić sobie przyjemność. Powoli, bardzo powoli, zaczynam go ujeżdżać. Chcę rozkoszować się każdym odczuciem, każdą chwilą, każdym sposobem uprawiania seksu. Przede wszystkim pragnę, żeby Naím czuł taką rozkosz, jak ja.

Podniecona, zatracam się w namiętnej chwili, łącząc się z nim. Moje ruchy są coraz szybsze i posiadam go coraz mocniej. Słyszę dyszenie mojego ukochanego, a jego oddanie dla mnie, z zasłoniętymi oczami, prowokuje mnie do granic możliwości.

Czując się jak dzika amazonka, ściskam jego ciało udami. Naím drży. Czuję, że podnosi biodra, żeby jeszcze głębiej wbić się we mnie. Puszczam jego ręce, a jego dłonie opieram na moich piersiach. Moja kawalkada jest coraz bardziej intensywna, szczytujemy i ostatnie pchnięcie pozostawia nas bez oddechu. Oboje spuszcza się i czujemy się jak w niebie.

Rozpalona, oddychając jak szalona, spuszcza się na Naíma. Czuję, jak mnie obejmuje ramionami. Z trudnością oddychamy, ale nie rozłączamy się. Czuję bicie serca Naíma w jego penisie, mając go w sobie, i to jest niezwykle, cudowne. Szukam jego ust i całuję namiętnie. Przystaję całować i, widząc, jak jest oddany grze i moim pragnieniom, szepczę:

– Teraz ona dosiądzie cię.

Naím przytakuje, nie rusza się. Wstaję z niego, patrzę na Lolę, która nie ruszyła się z sofy. Mówię do niej:

– Chodź tu.

Widzę, że moje polecenie zaskakuje ją. Kiedy wstaje, mówię do niej:

– Chcę, żebyś go dosiadła, ale przedtem daj mi chwilkę. Lola przytakuje, ja idę do łazienki. Wracam do pokoju z ręcznikiem zmoczonym wodą. Lola stoi tam, gdzie ją zatrzymałam, Naím nagi leży na łóżku. Podchodzę do mojego ukochanego, biorę jego penis, wycieram ręcznikiem, a widząc, jak znów rośnie jego erekcja, szepczę:

– Nie ruszaj się. Założę ci prezerwatywę.

Naím przytakuje. Uśmiecham się i z przyjemnością znów wkładam sobie jego penis do ust. Sprawianie mu rozkoszy to także moja rozkosz.

Po chwili wyjmuję sobie jego penis z ust i czule zakładam Naímowi prezerwatywę. Potem odchodzę i pokazuję Loli, że może się zbliżyć.

Tak jak sobie wyobrażałam, ona ani przez chwilę nie waha się, siada na nim, bierze penis Naíma w rękę, wkłada go sobie do pochwy, tak samo jak ja to zrobiłam kilka minut temu, i spuszcza się na niego. Widzę, jak Lola odchyła głowę do tyłu, a przez Naíma przechodzi dreszcz.

Rozkosz... Z pewnością rozkosz, którą oni czują, jest porównywalna do mojej. Pożądanie...

To, co dzieje się w tym pokoju, to czysta namiętność, a nawet więcej.

Lola zaczyna się poruszać. Opiera się rękami o jego brzuch. Widzę, jak ona coraz szybciej porusza biodrami. Rozkoszują się, pragną. Naím coraz szybciej oddycha, a ona, jak zawsze mlaskając językiem, szepcze:

– Jesteś moim dzieciakiem, najlepszym...

Widzę, że Naím powstrzymuje się, bierze ją w tali i zdejmuje z siebie. Zrywa czarną chustkę, którą zawiązałam mu na oczach, wstaje z łóżka, zapala światło i cedzi przez zęby:

– Co, ty do cholery, tu robisz?

Słyszac to, ja nic nie rozumiem, a jeszcze mniej, gdy Lola mówi:

– Rozkoszuję się tobą.

Oni się znają?

Zamarłam z otwartymi ustami, nie wiem, co powiedzieć. Naím, okropnie wściekły, patrzy na mnie i krzyczy:

– Co to znaczy?!

Mrugam oczami w szoku. Ja tylko włączyłam Lolę do gry.

– Czy możesz mi wyjaśnić, co tu robi Soraya? – żąda wyjaśnienia Naím.

Soraya?!

Jak to Soraya?

To Lola jest Soraya?

Naím pospiesznie zbiera swoje rzeczy i zaczyna się ubierać. Lola, która okazuje się Sorayą, uśmiecha się i opuszczając swoją czerwoną sukienkę, patrzy na mnie i nieprzyjemnie mówi:

– Lubię cię, ale jesteś krewną cudzej krzywdy.

Na te słowa reaguję. Ta suka, która mnie oszukała, mówi mi, że jestem krewną cudzej krzywdy?

Och, ależ gotuje się we mnie... Wiem, że mogę być bardzo miła, ale gdy mnie ktoś wkurzy, potrafię być okropna. Kiedy zamierzam złapać tę kobietę, Naím powstrzymuje mnie i pyta:

– Co zamierzasz zrobić?

– Urwać jej głowę.

– Verónico! – krzyczy Naím.

Patrzę na niego tak samo wściekła jak on i syczę:

– Cholera, zabrakło tylko, żebyś powiedział „Jiménez”!

– To taki byle kto, dzieciaku. Co ty w niej widzisz? – mówi Soraya.

„Dzieciaku”. To ona go tak nazywała, dlatego tego nienawidzi?

O matko, ależ złość mnie rozsadza.

Widzę, jak Naím patrzy na mnie, i wiem, że lepiej, żebym przemilczała to, co chcę powiedzieć.

Lola, dobra... ta suka Soraya śmieje się i cieszy tym, co sprowokowała. Wtedy zdaję sobie sprawę, że to jej manipulacje i szaleństwa, które wydawały mi się tak miłe, nie są wcale miłe. Ona jest chora. Naím, odsuwając mnie na bok, zaczyna rozmawiać z nią tak spokojnie, aż zaczynam myśleć, że chyba to jemu urwę głowę.

Czy naprawdę może tak do niej mówić po tym, co właśnie zrobiła?

Rozmawiają, tymczasem ubieram się i słyszę, jak doprowadziła się do aż takiego stanu. Do mnie odnosi się z pogardą, ale wobec Naíma zachowuje się jak kotka w rui. Wygląda na to, że śledziła Naíma, gdy pojechał za mną do Madrytu i do szpitala odebrać mojego ojca po wypadku. Od tamtego momentu zorientowała się, że coś jest między nami. Dlatego postanowiła poznać Eloisę, żeby dotrzeć do mnie. Resztę już mogę sobie wyobrazić.

Jestem osłupiała z niedowierzania. Ta kobieta, była partnerka Naíma, zdołała oszukać mnie jak jakąś głupiutką. Nie mogąc dłużej milczeć, wtrącam się do rozmowy, a ona zaczyna podnosić głos.

Naím prosi, żebym się zamknęła. Ja jednak nie mogę, a Soraya coraz bardziej podnosi głos i krzyczy. Mam świadomość, że wyrzucą nas z hotelu za skandal publiczny.

Tak jak sobie wyobrażałam, kilka minut później ktoś puka do drzwi. Otwieram wściekła. To pracownik hotelu, który informuje mnie, że po kilku skargach innych gości musimy mówić ciszej albo wezwać policję.

Przerażona patrzę na Naíma. Skandal to ostatnie, czego mu potrzeba, na wieczór przed galą Premio Bardea.

– Przepraszam pana, zapewniam, że to się natychmiast skończy – mówię.

Zamykam drzwi, wracam do nich i, ignorując Naíma, podchodzę do Sorai. Popycham ją, żeby spojrzała na mnie i cedzę przez zęby:

– Chcę, żebyś natychmiast zniknęła z mojego życia, z życia Naíma i Eloisy, a teraz z mojego pokoju, natychmiast!

Ona patrzy na mnie, uśmiecha się i mówi:

– Byłaś zachwycona, że Pedro jadł twoją cipę, a konkretnie pieścił ten piękny pieprzyk, który masz.

– Co?! – szepczę osłupiała.

Naím patrzy na mnie. Nie wiem, jak mam rozumieć jego zaskoczoną minę. Ja, wściekła na nią za kłamstwo, które mu zaserwowała, zamierzam warczeć. Wtedy ona dodaje:

– Mam dowody, dzieciaku. Dowody na tę zdradę i jeszcze na inne.

– Jakie dowody? – mówię z niedowierzaniem.

Ona nie odpowiada, tylko śmieje się. Nalegam wściekła:

– Kłamiesz. Jakie dowody? Przestań kłamać.

Soraya uśmiecha się i, patrząc na Naíma, zapewnia:

– Dzieciaku, wiem przecież. Dla ciebie dowody to świętość.

– Jakie masz dowody na to, czego nie było? – mówię w furii.

Naím patrzy na mnie. Nie podoba mi się jego mina.

– Dlaczego tak patrzysz na mnie?! Czyżbyś jej wierzył? – pytam.

On nic nie mówi, tylko mnie obserwuje. Nagle Soraya dodaje, podnosząc głos:

– On jest mój. Mój i niczyj więcej!

Mówiąc to, rzuca się na mnie jak wariatka. Naím powstrzymuje ją. Przewracam się na podłogę, a Soraya, wychodząc z siebie, wrzeszczy. W tym momencie Naím prosi mnie:

– Szybko dzwoń do recepcji, niech wezwą karetkę!

Nie wahając się, robię to. W tym czasie Soraya wrzeszczy, mówi obraźliwe słowa, wierzga. Dostała napadu szału, niekontrolowanej wściekłości. Naím trzyma ją, jak może. Mam świadomość, jak on fatalnie się czuje, a strach myśleć, co mnie mogło się stać.

Po półgodzinie, gdy ratownicy z pogotowia wchodzą do pokoju, dają Sorai jakiś zastrzyk uspokajający, kładą ją na noszach i zabierają. Czuję się, jakbym wypaliła cztery jointy.

Po wyjściu ratowników Naím wraca do pokoju i widzę, że rozmawia przez telefon z jakąś Almudena. Słucham go w milczeniu. Kończy rozmowę i patrzy:

– To była siostra Sorai. Jutro jak najwcześniej rano przyjedzie tu, żeby zabrać ją do Madrytu, gdzie trafi do szpitala. Ona potrzebuje pilnej pomocy psychiatrycznej.

Przytakuję, rzeczywiście ona potrzebuje takiej pomocy. Słyszę, że Naím mówi:

– Myślałem, że jesteś bystrzejsza.

To zwykłe zdanie po tym, co się stało, dotyka mnie do żywego, a tym bardziej gdy jeszcze mówi:

– Jak mogłaś pozwolić się oszukać w taki sposób?

Dobrze, wiem, że częściowo ma rację, ale nie znałam Sorai. Nigdy nie przypuszczałam, że jej szaleństwo doprowadzi do czegoś podobnego. Mówię cicho:

– Jedyne, co wiedziałam, to, że jest blondynką. Nie pokazałaś mi żadnej jej fotografii.

Naím wzdycha. To oczywiste, że Soraya, żeby dotrzeć do mnie, nie tylko wymyśliła sobie nowe życie, ale też przefarbowała sobie włosy na czarno i znalazła fałszywą ciocię, żeby towarzyszyła jej na wyspie.

– Myślę, że lepiej, żebym wyszedł – mówi Naím. – Jutro będzie długi dzień.

Wyjdzie? Jak to wyjdzie?

Patrząc na niego mówię:

– Jeśli dasz mi dziesięć minut, zbiorę moje rzeczy i...

– Nie Verónico, muszę być sam.

Patrzę na niego z otwartymi ustami. Za każdym razem, gdy zwraca się do mnie po imieniu, jest jasne, że źle się dzieje między nami.

– Mam nadzieję, że dla ciebie jest oczywiste, że ona kłamie.

– Nawet jeśli mówi, że są dowody?

Słyszac to, wzdycham i szepczę:

– Jakie dowody? – Naím nie odpowiada, a ja pewna siebie, nalegam. – Jeśli są dowody, niech je pokaże. Wtedy zamilknę i przyjmę na siebie odpowiedzialność. Jednak tak nie jest.

Naím przeczesuje dłonią włosy. Zupełnie nie podoba mi się jego zakłopotana mina, gdy pyta:

– Skąd ten Pedro wie o twoim pieprzyku?

Przeżrana, że potrafiłam tak chlapnąć językiem, podchodzę do niego i szepczę:

– Któregoś dnia, rozmawiając z nią o seksie, sama jej powiedziałam. A co do Pedro, to między mną a nim nie...

– Ach więc istnieje Pedro, prawda?

Cholera jasna...

Nie chcąc kłamać, mówię:

– Istnieje. To jej przyjaciel, ale przysięgam ci, że nic z nim nie robiłam. On usiłował, ale...

– Usiłował? – Naím pyta, wbijając we mnie wzrok.

Cholera... czasem powiedzenie prawdy wszystko psuje. Nagle Naím, podnosząc rękę i dając mi znak, żebym nie zbliżała się do niego, prosi:

– Verónico, przepraszam, ale chcę być sam.

– Dlaczego złościsz się na mnie, kiedy ja...?

– Usiłował? – powtarza. – Na początku Pedro to było kłamstwo, potem okazuje się, że on istnieje, a teraz muszę wysłuchiwać, że usiłował!

Nie odpowiadam. Gdybym była na jego miejscu, zapewne byłabym tak samo wściekła.

– Słuchaj, Verónico – mówi dalej – poprzestańmy na tym. Po tym, co się stało z Sorayą, ostatnie, czego mi potrzeba, to być z kimś. Czy to tak trudno zrozumieć?

Jego gniew pokazuje, że bez wątpienia dzisiejszej nocy nie będziemy dla siebie dobrym towarzystwem. Ta wariatka nie tylko skrzywdziła jego, ale też mnie. Cofając się, uruchamiam swoją oziębłą stronę i oświadczam:

– Zgoda, Naím. Zrozumiem to.

Zabiera ze stolika nocnego swoją teczkę i butelkę wina. Kiedy zamierza znów coś powiedzieć, ja pytam:

– Zobaczymy się jutro rano?

Szybko zaprzecza ruchem głowy.

– Nie. Umówiłem się z siostrą Sorai w szpitalu. Muszę jej pomóc załatwić potrzebne formalności.

Nie jest mi miło to słyszeć. Widzę, że wyklucza mnie ze swoich planów.

– Kolacja Premio Bardea zaczyna się o 21 – kontynuuje Naím. – Wiesz, gdzie jest?

Potwierdzam, a on mówi:

– Umawiamy się o 20 przy wejściu A2. Liam ma zaproszenia dla wszystkich.

Nie chcąc robić dramatu z tego, co się stało, ponownie przytakuję. Będzie, jak on chce. Nie daje mi zwykłego całusa w usta, odwraca się i wychodzi. *Nooo, nieźle!*

Zostaję w pokoju sama. Patrzę na zmierzwióne łóżko. Przeklinam, złoścę się, z moich ust wychodzą węże i ropuchy. To, co na początku wydawało się, że będzie nocą magiczną i doskonałą, bo zamierzałam powiedzieć mu, że go kocham, nieoczekiwanie stało się czymś potwornym. Szczerze mówiąc, złość, którą mam w sobie w tej chwili, sprawia, że ostatnie, na co mam ochotę, to otworzyć moje serce przed nim.

Rozdział 57

Następnego dnia wstaję w fatalnym nastroju.

Nie mogę przestać myśleć, jak zakończył się wczorajszy wieczór.

Mija poranek, a ja nic nie wiem, co z Naímem. To mnie wykańcza, więc wreszcie postanawiam zadzwonić. Chcę wiedzieć, jak się czuje. Próbuję trzy razy. Trzy! Ponieważ nie odbiera, więcej nie dzwonię.

Jednak o godzinie 14 już nie wytrzymuję. Wysyłam wiadomość:

Wszystko w porządku?

Przez ponad pół godziny czekam na odpowiedź i wreszcie odczytuję:

O 20 przy wejściu A2.

Nie mogę uwierzyć, czytam to kilkakrotnie.

Kto teraz jest kawałkiem lodu?

O godzinie 17 już mi się tak kręci w głowie, jakbym była dziewczynką z filmu *Egzorcysta*. Naím ani nie dzwoni, ani nie wysyła żadnej wiadomości, ani nic. Co się dzieje? Czyżby był tak zajęty?

Chcę telefonować do moich przyjaciół. Potrzebuję wsparcia. Czuję się bardzo osamotniona. Ostatecznie jednak nie dzwonię. Nie chcę martwić Mercedes, tym bardziej że zajmuję się tylko prawdziwymi dramatami.

O godzinie 17.30 schodzę do hotelowego fryzjera. Przyjmują mnie i czeszą w elegancki włoski kok. Wiem, że zawsze mi w nim dobrze.

O godzinie 18.30, z gotową fryzurą, wracam do pokoju. Staram się zachować spokój, włączam moją muzykę, wychodzę na taras, otwieram laptop i sprawdzam pocztę. Jak zwykle jest kilka maili, na które muszę odpowiedzieć, i to zajmuje moje myśli. O 19 zamykam laptop, zaczynam się malować i ubierać.

Przeglądam się w lustrze i uśmiecham. Rzeczywiście ładnie wyglądam w szyfonowej sukni, widać, że mam silny charakter. Kolor mojej skóry, którego nabrałam po lecie na plaży, też mi pasuje.

Jednak nie jestem wesoła. Nie mogę przestać myśleć o tym, co działo się z Sorayą. Jestem obrażona na nią za to, co zrobiła, teraz, gdy byłam zdolna przemyśleć zdarzenie, rozumiem, że Naím dobrze postąpił, mówiąc do niej tak, jak mówił. Ona jest chora, a on potrafił potraktować ją tak, jak ja nie potrafiłam.

O godzinie 19.30 dzwoni telefon hotelowy na nocnym stoliku. To z recepcji, żeby powiadomić, że czeka na mnie taksówka, która ma mnie zawieźć na galę Premio Bardea. Biorę moją torebkę z czarnymi cekinami, wkładam do niej komórkę, papierosy i kilka drobiazgów i wychodzę z pokoju.

Po dwudziestu minutach taksówka zostawia mnie pod wejściem A2, jak powiedział Naím. Rozglądam się wokół. Pełno ludzi podjeżdżających samochodami, ale nie widzę tych, na których czekam. Nie wiem, czy rodzina Acosta przyjedzie razem, czy każdy z nich osobno.

Kelner z tacą z pięknymi kieliszkami z winem podchodzi do mnie. Szybko biorę jeden. Chce mi się pić.

Jestem bardzo zdenerwowana. Dzisiejszego wieczoru rodzina Naíma dowie się, że jesteśmy razem, i chciałabym, żeby przyjęli to dobrze. Bardzo pragnę, żeby potrafili oddzielić kwestie osobiste od zawodowych.

Rozglądam się na boki i dostrzegam czarną terenówkę Naíma. Uśmiecham się i z miejsca, w którym stoję, dostrzegam, że w samochodzie przyjechało kilka osób z rodziny.

Nie ruszam się z miejsca, stoję na schodach. Widzę, jak z samochodu wysiadają Horacio, Liam, Omar, Florencja i Naím. Na widok tego ostatniego moje serce zaczyna bić szybciej. Jak może być tak przystojny w ciemnym garniturze i w białej koszuli?

Obserwuję ich rozgorączkowana i zakłopotana. Liam daje mi znak ręką, żebym podeszła do samochodu. Uśmiechnięta schodzę po schodach i idę do nich.

Nie mogę się powstrzymać, patrzę na Naíma. Nadal ma poważną minę. *Cholera, on nadal jest obrażony!* Gdy podchodzę, mimo że źle się czuję, widząc go tak poważnego, patrzę na Florencję w szarej sukience, i mówię:

– Florencja, pięknie wyglądasz!

Natychmiast coś w moim wnętrzu włącza czujność. Cała rodzina patrzy na mnie bardzo poważnie. Ja zakłopotana szepczę:

– Co się dzieje?

– Jak to co się dzieje?! – warczy Florencja.

Milcząc, mrugam oczami. Spoglądam na Naíma w poszukiwaniu pomocy, ale on, nie ruszając się, nie robi nic. Florencja, bardzo obrażona, niemal pluje na mnie:

– Jak mogłaś nie powiedzieć mi o synu Gaela?

Ściska mi żołądek. Ale numer!

– Cholera, Verónico, naprawdę? – wtrąca się Liam.

– Na miłość boską, moje dziecko – także Horacio mówi do mnie. – Dlaczego nam o tym nie powiedziałaś?

Wszyscy patrzą na mnie. Wszyscy mnie osądzają. To jasne, że Gael już wystrzelił tę bombę nuklearną, którą trzymał.

– Zaraz, ale ja... – szepczę.

– Ty... – przerywa mi Florencja – ty wiedziałaś, że mój syn został ojcem, i nic nie powiedziałaś? Ty byłaś w moim domu i nadal ukrywałaś to przede mną!

Do jasnej cholery... Ale niezły paszтет.

– Florencja, uspokój się – mówi Omar, starając się, żeby spojrziała na niego.

Ona jednak, mając potrzebę wyrzucenia z siebie frustracji, która w niej narosła, nadal mówi:

– Jak mogłaś patrzeć mi w twarz i nie powiedzieć mi o tym, co wiedziałaś? Jak ty, będąc matką, ukryłaś przede mną coś tak ważnego, jak to, co działo się mojemu synowi? Czy ty naprawdę jesteś matką i masz jakieś uczucia?

Słyszając to, ta niewielka ilość cierpliwości, jaką mam, znika. Biorę głęboki oddech, żeby się uspokoić. To jasne, że cała rodzina Acosta na mnie wylewa swoją frustrację z powodu wiadomości.

– Tak. Jestem matką i domyślam się, jak ty możesz się czuć – odpowiadam.

– Jeśli to wiesz, to dlaczego milczałaś? – nalega Florencja.

– Dlatego, że Gael poprosił mnie o to. On sam chciał znaleźć najbardziej odpowiedni moment, żeby...

– Na Boga, jesteś najgorszą osobą, jaką poznałam w moim życiu – przerywa mi Florencja, całkowicie rozgorączkowana.

Omar stara się ją uspokoić, a ja tymczasem nie chcę stracić cierpliwości, w dodatku trzymając w ręku kieliszek z winem. Pamiętam, że ona jest *doña* Papuga, najpierw mówi, a potem myśli. Jednak, słyszając, jakie bzdury wygaduje na mój temat do swojego męża, podchodzę do niej i cedzę przez zęby:

– Możliwe, że gdybyś była mniej surowa dla twoich dzieci i pozwoliła im kochać, kogo chcą kochać, opowiedzieliby ci o sobie – gdy to wyrzuciłam z siebie, zorientowałam się, że powiedziałam w liczbie mnogiej. Nie, choćby mnie zabiła, nie wymienię w tym wszystkim jej córki Xamy. Dodaję:

– Gael jest zakochany. Jednak bał się, że odrzucisz Begonię, bo jest od niego starsza o dziesięć lat. Dlatego nigdy nie znajdował dobrego momentu, żeby powiedzieć ci o nich. A jak myślisz, jak oboje czuli się przez cały ten czas?

Florencja przechodzi od gadaniny do płaczu. Wyobrażałam sobie, że się rozplacze.

– Jeżeli musisz obrazić się na mnie, to się obraź! – krzyczę. – Jeśli chcesz nadal obrażać mnie, to mnie obrażaj! Ja tylko starałam się podać im pomocną dłoń, którą ty powinnaś im podać, ale oni bali się poprosić ciebie. Poza tym...

– Już dość! – mówi nagle Naím.

Patrzymy na siebie z Naímem. W tym momencie czuję, że dzieli nas odległość tysiąca lat świetlnych.

Wszyscy obserwujemy siebie w niewygodnym milczeniu. Wreszcie, wieszając sobie na ramieniu moją małą torebkę, wzdycham i mówię cicho:

- Cieszę się, że wiem, że Gael opowiedział wam o tym. Teraz...
- To nie Gael powiedział – przerywa mi Omar. – To Soraya powiedziała Naimowi. Słyszac to, zamieram.
- Nie mów! Soraya?!

Spojrzenie Naíma jest ponure, bardzo ponure. Pokazując mi swój telefon, mówi:

- Tu są dowody.

Patrzę w ekran i widzę moje fotografie z Gaelem, Begonią i Lionelem. W szpitalu, gdy byłam tamtego dnia i gdy spacerowałam w pobliżu apartamentów, gdzie są zakwaterowani. Ta przeklęta Lola, a właściwie Soraya, z pewnością dokładnie śledziła każdy mój ruch. Szukając wyjaśnienia dla czegoś, co jest niewytłumaczalne, odpowiadam:

– Zrobiłam to dla Gaela, Begonii i Lionela, bo poprosili mnie o pomoc. Bez wątpienia ponownie zrobiłabym tak samo.

– Zatem, wielkie dzięki, panno Jiménez, za szacunek wobec mojego syna – przerywa mi Florencja. – Jednak, jeśli o mnie chodzi...

- Cóż to dzieje się z wami, dlaczego jesteście tacy poważni?

Słyszac te słowa, wszyscy odwracamy się do osoby, która dopiero co przysła.

To Mireia. Jak zawsze jest nie tylko ładna, jest wręcz olśniewająca. A zwracając się do mnie, mówi:

- Julio, nie spodziewałam się, że tu będziesz.

Natychmiast spostrzegam, jak Florencja mruga oczami. *Cholerrra!*

Horacio i Florencja patrzą na siebie zdumieni, a Florencja pyta:

- Mireio, jak ty ją nazwałaś?

Ta ostatnia, ponieważ dopiero co przysła i nie wie, co się stało, spieszy z odpowiedzią, patrząc na Naíma:

- Julia... Julia z Valladolid, prawda?

Omar, Florencja i ich ojciec patrzą na siebie oszołomieni. Horacio, zdezorientowany, patrzy na mnie i pyta:

- To ty jesteś ta Julia, Julia z Valladolid?

Liam i Naím wzdychają, a ja potwierdzam, patrząc na Horacio;

- Tak, Horacio. To ja jestem ta Julia.

- Skończmy – szepcze mężczyzna.

Florencja niespokojnie porusza się w miejscu, chyba nawet przeklęła, a Omar mówi cicho, zwracając się do mnie:

- Bez wątpienia jesteś pełna niespodzianek.

- Przykrych niespodzianek...

- Florencja, nie przekraczaj granicy – ostrzega ją Liam.

- Co się tu dzieje? – mruży zdezorientowana Mireia.

Wszyscy milczą, nikt nic nie mówi. Wreszcie Florencja, podchodząc do Mirei, szepcze:

– To się dzieje, że mój brat nadal głupieje na punkcie kobiet, którym absolutnie nie można ufać, a ma ciebie, która jesteś kimś, kogo potrzebuje w swoim życiu.

Mireia uśmiecha się. Oczywiście jest zachwycona tym, co słyszy. Ja patrzę na Naíma. Facet nawet nie otworzył ust. Jestem już gotowa powiedzieć kilka ostrych słów, gdy Horacio przerywa:

- Cóрко, dlaczego nie zamilkiesz i nie pomyślisz trochę, zanim coś powiesz?

Jednak Florencja nie byłaby sobą, gdyby nie wyrzuciła z siebie, więc nalega, mówiac do Naíma:

– Jest jasne, że masz najgorszy gust, jeżeli chodzi o kobiety. Wręcz opłakany! Kłamczuchy, szantażystki emocjonalne... Co jeszcze, Naím? Co jeszcze weźmiesz sobie na głowę w twoim życiu?

- Florencja, bardzo mnie wkurzasz – cedzi przez zęby Naím.

Ależ ma głos ten facet!

Jednak *doña* Papuga kontynuuje:

– Masz zamiłowanie do wplątywania się w relacje z kimś, kto najmniej do ciebie pasuje. Ale... ale o czym ty myślałaś! Jak mogłaś związac się z facetką od reklamy?

- Od reklamy? – powtarza Mireia.

Naim poruszył się. Widzę, że Liam podszedł do niego i coś mu cicho powiedział, ale on zaprzeczył, kręcąc głową. Wiem, że jest, tak samo jak ja, niezadowolony z tego, co słyszy. Staje przed Florencją i, marszcząc brwi, mówi:

– Siostrzo, albo się zamkniesz, albo przysięgam, że...

– Dostyc, dzieci, dostyc – interweniuje Horacio. Spoglądając na mnie, mówi: – Dziecko moje, nie przestajesz mnie zaskakiwać.

Nie wiedząc dlaczego, wruszam ramionami i piję łyk z mojego kieliszka. Florencja bierze głęboki oddech i stwierdza:

– Jeśli miałam jeszcze jakiegokolwiek wątpliwości na temat tego, o czym zdecydowałam po wizycie u Gaela, teraz utwierdzam się w tym na sto procent. Nie chcę jej widzieć.

Biorąc pod ramiona męża i ojca, dodaje:

– Wejdźmy na galę, mnie jest tu nieprzyjemnie.

Florencja, Horacio i Omar odchodzą, a my, pozostali, patrzymy na siebie.

– Czy zechcecie wyjaśnić mi, co tu się dzieje? – dopytuje się Mireia.

Nikt nie odpowiada. Ja oczywiście nie zamierzam wyjaśniać jej czegokolwiek. Liam, podając jej swoje ramię, prosi:

– Chodź Mireia. Zostawmy Naíma i Verónicę samych.

– Verónicę? – pyta Mireia.

Przytakuję zdenerwowanym gestem, a Liam nalega:

– Chodźmy!

– Nie ma mowy! – mówi, podnosząc głos. – Ja się stąd nie ruszę.

Ja, zaskoczona brakiem taktu z jej strony, patrzę na nią. Mam ochotę powiedzieć jej wszystko, ale Naím mnie pyta:

– Jak mogłaś ukryć coś takiego, jak to, co się wydarzyło w życiu Gaela?

– Chwileczkę, już wyjaśniłam...

– Co się stało Gaelowi? – wtrąca się Mireia.

Przeszkadza mi słuchanie jej głosu, bardzo mi przeszkadza, i Liam, któremu przeszkadza tak bardzo jak mnie, zaczyna:

– Mireia, sądzę, że...

– Zostaw ją! – głośno mówi Naím.

Na te słowa Liam podchodzi do brata.

– To jest coś między Verónicą a tobą – mówi mu. – Myślę, że Mireia i ja jesteśmy tu zbędni.

Naím nie odpowiada. Mało go znam, ale myślę, że już nie wytrzyma, i bez odwracania wściekłego wzroku ode mnie kontynuuje:

– Jak mogłaś mieć tak mało empatii wobec mnie i całej mojej rodziny, w odniesieniu do tak ważnej i delikatnej kwestii?

– O, nieba, a cóż to się stało?! – nalega Mireia.

Biorę głęboki oddech, starając się uporządkować wszystko, co mam w głowie, i zapobiec dalszej obecności tej natrętnej muchy przy nas, ale Naím mówi dalej:

– Jak sądzisz, jak poczułem się dzisiaj rano, gdy Soraya pokazała mi fotografie i musiałem pokazać je mojej siostrze? Czy nie zdarzyło ci się pomyśleć, jak ważną sprawę ukrywałaś?

– Naím, jeśli nic nie powiedziałam, to dlatego, że...

– Dla Gaela? – przerywa mi i dodaje z wściekłością: – Gael to przerażony dzieciak, a ty, zamiast zachować się jak dorosła osoba, a myślałem, że taka jesteś, i opowiedzieć nam, mojej siostrze lub mnie, co się dzieje, zachowałaś się jak dziecko, takie jak on. Na Boga, Verónico, mówimy o czyimś życiu! O dziecku, które przyszło na świat, a jego rodzina nic o tym nie wie!

– To Gael ma dziecko? – pyta Mireia z niedowierzaniem.

Liam wzdycha. Myślę, że ta imbecylka zaczyna go wkurzać. Liam rozpiną marynarkę na sobie. Mireia patrzy na niego natarczywie, więc on potakuje głową. Ona szepcze:

– O Panienko Przenajświętsza...

– Fotografia niemowlęcia, którą miałaś w twoim telefonie, to była fotografia syna Gaela?

Bez wahania, nie chcąc kłamać, przytakuję. Naím wzdycha i przeklina.

– To ona wiedziała, że Gael został ojcem, i nic wam nie powiedziała? – wypytuje Mireia. – Ależ absurd i brak empatii.

– Możesz zamilknąć, Mireia? – protestuje Liam.

Nie wiem, na kogo patrzeć. Wszyscy wbijają wzrok we mnie. Mocno ściskam kieliszek w dłoniach i, zwracając się do Liama i Naíma, wtrącam:

– Jeśli dacie mi dojść do słowa, wyjaśnię wam i...

– Miałaś dużo czasu na wyjaśnienia! – przerywa Naím. – Teraz nie interesuje mnie nic, co masz do powiedzenia.

– Naím! – karci go Liam. Tym razem Mireia milczy.

Cholera jasna. Potem będą mówić, że to ja jestem uparta.

Jednak potrzebuję, żeby wysłuchał mnie mężczyzna, którego uwielbiam, i chociaż nie jestem z tych, które to robią, tym razem błagam go, patrząc mu w oczy:

– „Sycylia”...

To słowo ma dla nas bardzo szczególne znaczenie.

Słyszac je, Naím unosi brodę i widzę, że myśli przez kilka sekund, jednak po chwili odpowiada:

– Teraz nie mów mi tego, bo to nie ma sensu.

– Naím, co ty mówisz? – pytam cicho.

– To, co usłyszałaś – odpowiada oziębło.

Widzę, że nie obchodzi go, jak ja się czuję. Odwraca się i otwiera drzwi samochodu. Liam zamyka je takim samym gestem, jak Naím je otworzył, i mówi:

– Czy zechcesz uczynić nam tę uprzejmość i pomyśleć, do cholery jasnej?!

Jednak Naím jest zacięty. Ja jestem uparta, ale on jeszcze bardziej. Słyszę, że mówi:

– Liam, albo się odsuniesz sam, albo ja cię odsunę.

– Naím...

– Albo się odsuniesz sam, albo ja cię odsunę – powtarza.

Jego brat wzdycha, ostatecznie odchodzi, a Naím ponownie otwiera drzwi samochodu.

Liam, patrząc na mnie, mówi:

– Przykro mi.

Wiem, że jego słowa i spojrzenie są szczere. Naím wyjmuję z samochodu butelkę wina, którą wczoraj mu podarowałam: jest pusta, bez wina. Podając mi ją, mówi:

– To jest twoje.

Patrzę na butelkę. *Naprawdę?*

– Co?! – szepczę.

– Weź! Nie chcę tego.

– Co ty mówisz?

– Żebyś ją wzięła, że jej nie chce! – powtarza Mireia.

Słyszac ją, mam ochotę natychmiast... natychmiast... dobra, nie!

– Jesteś jej przyjacielem, więc powiedz, żeby się zamknęła, bo jeśli sama będę musiała jej powiedzieć, to pożałuje – protestuję, patrząc na Naíma.

Widzę, że on się uśmiecha, ale jego uśmiech jest zimny, bezosobowy. Zupełnie mi się nie podoba. Pozwala, żeby Mireia wzięła go pod rękę, i rzuca:

– Jako jej przyjaciel, którym jestem, jeśli ktoś tutaj ma się zamknąć, to ty.

To, co usłyszałam, wyprowadza mnie całkowicie z równowagi. Gdzie jest ten romantyczny mężczyzna, w którym się zakochałam. Gdzie jest ten racjonalnie myślący mężczyzna, którego poznałam? Niezdolna do tolerowania dalszego poniżania mnie, szepczę:

– Z każdym słowem, które mówisz, tracisz coraz więcej.

– Czy sądzisz przypadkiem, że to mnie martwi?

Matko moja... matko moja. Wydaje mi się zupełnie niemożliwe, żeby on w ogóle myślał.

– Bracie, popełniasz błąd – wtrąca się Liam. – Bardzo źle robisz. Jak dotrze do ciebie, co zrobiłeś, będziesz żałować. Znam cię i to wiem.

– Aj, Liam, zamknij się! – protestuje Mireia.

Naím ignoruje słowa brata, a Mireia nadal się uśmiecha. On, z taką samą twardością, na punkcie której oszalałam, a która teraz mnie w nim wścieka do granic możliwości, albo jeszcze bardziej, mówi dalej, patrząc mi prosto w oczy:

– Nic z tej butelki nie należy do mnie, panno Jiménez. Ani wino, ani etykieta, ani wzór, ani

nazwa. To, co było moje, czyli wino, już je odzyskałem.

Nie wiem, jak zareagować na takie grubiaństwo i absurdalne zachowanie. Jedyne wiem, że jak automat biorę butelkę. W jednym ręku trzymam butelkę, w drugim kieliszek z winem.

– Po rozmowie z moim rodzeństwem – dodaje Naím – i wobec braku zaufania, które teraz wszyscy czujemy wobec pani, panno Jiménez, postanowiliśmy anulować kontrakt, który podpisaliśmy z pani przedsiębiorstwem.

– Co takiego?! – szepczę, bliska zawału.

– Nie zgadzam się – sprzeciwia się Liam.

Naím patrzy na Liama i odpowiada:

– Oczywiście, bracie, ty się nie zgadzasz, ale Florencja i ja – tak. A ponieważ jesteśmy większością, zatem decyzja została podjęta.

Wracając spojrzeniem na mnie, dodaje:

– Otrzyma pani wynagrodzenie, które pani nam określi, za dni, które spędziła na wyspach, i po uregulowaniu wynagrodzenia relacja handlowa zostanie zakończona.

Matko moja... matko moja... Sądzę, że teraz nawet gdybym się ukłuła, to nie wypłynie ze mnie ani kropla krwi. Niezdolna zrozumieć, jak mogliśmy dojść do takiego punktu, pytam:

– Co ty mówisz? – zapobiegając anulowaniu kontraktu, pokazuję mu pustą butelkę i syczę:

– Naprawdę odrzucasz coś, co zrobiłam dla ciebie z prawdziwą miłością?

On milczy. Oczywiście wtrąca się natrętna mucha:

– Jeśli ci to zwraca, to znaczy, że tego nie chce... Czyżby coś tu było tak trudne do zrozumienia?

Dobraaa, ponieważ ona nadal tak się odzywa, będę musiała sama zamknąć jej usta.

– Mireia, dlaczego się nie zamkniesz? – mówi Liam i patrząc na brata, dodaje: – A ty, dlaczego nie każesz jej zamknąć się, do cholery?

Moja głowa to teraz jeden młyn. Nigdy w życiu nie wyobrażałam sobie, że będę musiała znosić coś podobnego. Jak wulkan tuż przed erupcją, czując się poniżona przez tego, o którym myślałam, że jest zupełnie inny, postanawiam podjąć kroki i mówię lodowato.

– Oczywiście, panie Acosta, kontrakt zostaje anulowany. A jeśli chodzi o zaległe wynagrodzenie, proszę o nim zapomnieć. Jak tylko wyjadę stąd, mam nadzieję już nigdy więcej nic nie usłyszeć o państwa rodzinie. Jednak muszę powiedzieć, że jeśli jest mi przykro, to z powodu panów matki, wobec której nigdy nie dotrzymacie słowa...

– Dosyć, panno Jiménez! – przerywa mi Naím.

Tak, lepiej żebym zamilkła, bo w stanie, w jakim teraz jestem, jeśli będę mówić dalej, z pewnością pojadę po bandzie, bo już nic mnie nie powstrzyma. Patrząc na pustą butelkę, którą trzymam w ręku. Jest taka ładna, tak doskonała, że mam niepowstrzymaną chęć rozbić ją o podłogę albo o jego głowę... Jednak nie, nie zrobię tego. Moi rodzice wydali dużo pieniędzy na moje wychowanie.

Oddech mi przyspiesza, gdy Liam, stojący obok mnie, dotyka mojego ramienia, pytając:

– Dobrze się czujesz, Verónico?

Patrząc na niego. Wiem, że mam jego wsparcie, mimo że w innej kwestii rozczarowałam go, jest dla mnie bardzo ważny, więc szepczę, biorąc łyżeczek wina.

– Nie, ale przejdzie mi.

Nic nie mówi, ale w jego spojrzeniu widzę ból. Patrząc na Naíma i Mireię, ona przez cały czas mówi do niego, a on jej słucha, bo nie chce słuchać mnie.

Dlatego, szukając zimnego i bezosobowego profesjonalizmu, który zawsze znajdowałam w sobie w razie potrzeby, idę w kierunku samochodu, stawiam butelkę na masce. Gdy wracam, Naím, stojąc przede mną, mówi:

– Czy sądzi pani, że to wystarczające dowody?

Patrząc na ekran, widzę, że przesuwa różne fotografie, na których widać mnie śmiejącą się i tańczącą z Pedro. Są też inne, na których widać, jak przyciśniętą do ściany obejmuje mnie i na koniec całuje. Rzeczywiście, są tak zrobione, że wyglądają na coś istotnego, a co przecież naprawdę się nie zdarzyło.

Jak mam mu to wyjaśnić, skoro jest zaciętrzewiony?

Jestem zablokowana, nie wiem, co powiedzieć. Lisica Soraya wszystko zaplanowała, dobrze

wymierzyła i przekalkulowała. Patrząc na Naíma, który obserwuje mnie z ponurą miną, postanawiam nie dyskutować. Nie warto. Cokolwiek powiedziałabym, i tak mi nie uwierzy.

– Wystarczające – potwierdzam.

Na moje słowa Naím odwraca się i odchodzi, a Mireia oczywiście idzie za nim.

– Czy to prawda, co widać na tych fotografiach? – pyta mnie Liam.

– Nie mogę zaprzeczyć dowodom – odpowiadam. – Ale to wszystko było zorganizowane przez Sorayę. Jak widać na fotografiach, Pedro próbował. Ja go powstrzymałam. Jednak oczywiście na fotografiach wygląda na to, co w rzeczywistości się nie stało. W tym przypadku nie ma osoby bardziej ślepej niż on, który nie chce widzieć.

Liam przytakuje, wzdycha i zapewnia:

– Wiem... Z doświadczenia wiem to doskonale.

Natychmiast źle się czuję. Liam właśnie przeżywa zerwanie.

– O Boże, nie chciałam tego powiedzieć!

On uśmiecha się smutno i, podczas gdy Naím i Mireia rozmawiają kilka kroków od nas, mówi:

– Rozumiem, co chciałaś powiedzieć, nie biorę ci tego za złe. Spokojnie.

– O Boże, Liam, to był bardzo niefortunny komentarz.

Liam bagatelizuje go.

– Niefortunny to jest Naím. Tak jak ci powiedziałem tamtego dnia. Gdy jest wściekły, zawsze tak reaguje. Oddala się i czasem znajduje schronienie u kogoś, u kogo nie powinien – mówi, wskazując na Mireię, która właśnie w tym momencie głaszcze go po twarzy. – Ale wierz mi, jak się uspokoi, przemyśli i zreflektuje, on...

– Mnie już to nie będzie obchodziło – przerywam mu. Jestem świadoma, że ja też nie jestem łatwą osobą, ale wiem, że im szybciej rozmawia się i rozwiązuje problemy, tym lepiej, żeby się nie zapiekły. Mówię tylko:

– Wiem, że przemilczenie sprawy Gaela nie było dobre. Jednak zrobiłam tak, dlatego że on mnie poprosił, a ja dotrzymuję słowa. Postawa Naíma wyrządza mi wielką krzywdę. Musi załatwić to w tej chwili albo nie wiem, czy później będę w stanie mu wybaczyć.

Liam kiwa głową. Szybko odchodzi i idzie do brata. Ze sposobu, w jaki rozmawiają, wnioskuję, że mówi Naímowi, że albo on teraz rozwiąże problem, albo później ja odmówię. Naím patrzy na mnie. To jasne, że nic nie załatwi. Nagle jego telefon dzwoni i on odchodzi kilka kroków od Mirei i Liama.

Wiodę za nim wzrokiem i nagle moje oczy spotykają się z oczami Mirei, a ja znów zauważam Liama obok mnie. Zawsze jak patrzymy na siebie z Mireią, widać, że zadziornie. Ona, nie myśląc o swoim osobistym bezpieczeństwie, bierze kryształową butelkę z maski samochodu, podchodzi do mnie i podając mi ją, mówi:

– Zabierz ją. Nie potrzebujemy jej.

„Potrzebujemy”? W liczbie mnogiej?

Bez wahania wyciągam rękę, żeby ją wziąć. To oczywiste, że ją zabiorę. Nagle ona wypuszcza butelkę, która prześlizguje się między moimi palcami i spada na kamienną podłogę, rozbijając się na kawałki.

– Aj, na Boga...! Myślałam, że ją trzymasz! – szepcze z zaskoczoną miną.

– Mireia, do jasnej cholery! – protestuje Liam.

Naím podchodzi i patrzy na podłogę. Widzi butelkę rozbitą na drobne kawałki, ale się nie odzywa. Ta czarownica rozbiła butelkę, którą zrobiłam dla niego, a on naprawdę nic nie powie?

Opanowuje mnie wściekłość i bez namysłu, wylewam mój kieliszek wina na dekolt Mirei.

– Aj, na Boga... – mówię – jakaż jestem niezdarna!

Ona krzyczy przerażona. Właśnie zrobiłam z niej elegantkę. Liam i Naím patrzą na mnie. Wszyscy wiedzą, że zrobiłam to specjalnie, tak jak wiedzą, że ona specjalnie upuściła butelkę.

– Każdy płaci za to, co robi – mówię. – Jesteś robakiem, na którego trzeba bardzo uważać.

– Panno Jiménez, proszę się powstrzymać – ofukuje mnie Naím.

– Bo jak nie, to co? – pytam prowokacyjnie.

On nie odpowiada. Liam wchodzi między nas. Widzę wściekłość i furię we wzroku Naíma. Mireia znów bierze go za rękę i mówi, patrząc na mnie:

– Skarbie, to twój wieczór. Nasz wieczór. Niech nic i nikt nam go nie zepsuje.

Na te słowa mam ochotę wylać kolejny kieliszek wina, tym razem na jej głowę. Mówię do niej, sycząc przez zęby:

– Idź do diabła.

Naím natychmiast reaguje. Kiedy domyślam się, że zaraz coś powie, mówię z tą moją wielką oziębłością, która wiem, że jest zdolna zatrzymać lodołamacz:

– Bardzo uważaj na to, co zamierzasz powiedzieć, bo jeśli jeszcze bardziej się zezłoszczę, to jutro pojawicie się w wiadomościach i nie z powodu przekłętej Premio Bardea, tylko jako uczestnicy pierdolonego i tandetnego skandalu publicznego, który zaraz będzie.

Moje ostrzeżenie sprawia, że Naím milknie. Głos lodołamacza nie zawodzi!

Mireia, starając się, żebym na nią patrzyła, ponownie szepcze do Naíma.

Liam stara się uspokoić mnie, stara się w pewien sposób przeprosić za zachowanie brata. Jednak ja nie, nie wybaczę mu. Sądzę, że Naím przekroczył granicę, a teraz moje przejście graniczne w sercu ponownie się zamknęło.

Patrzę na nich zła, bo ten wyjazd stał się absolutnie czymś przeciwnym do tego, czego oczekiwałam. Naím rozmawia z nią, ignorując mnie. Smutek, który w tym momencie czuję w sercu, równoważę sobie dumą, którą im okazuję w moim spojrzeniu. Za nic na świecie nie pozwolę, żeby widzieli mnie upokorzoną.

Szepczą do siebie. Na swój sposób dają mi do zrozumienia, że jestem zbędna. Kiedy czuję, że albo wyjdę stąd, albo ta, która podpali winiarnie pana Acosta, to nie będzie moja córka, tylko ja, pytam oziębłe:

– Czy pozostało nam coś jeszcze do powiedzenia, panie Acosta?

Liam szybko patrzy na brata i desperacko prosi go:

– Naím, do cholery załatw sprawę... teraz!

Jednak mężczyzna, który stoi przede mną, ten, którego kocham i dla którego pozwoliłam, żeby rozmroziło się moje serce, wydaje się nieznanym. Kimś obcym dla mnie. Obejmuje Mireię w pasie, przyciąga ją do siebie i odpowiada mi z ponurą miną:

– Życzę szczęśliwego powrotu na półwysep.

Nie mówiąc nic więcej, zostawia mnie całkowicie znokautowaną, odwraca się z Mireią i porzuca mnie obok swojego samochodu, z głupią miną i z potworną frustracją.

Liam, który nie odsunął się ode mnie, przygląda mi się. Przypuszczam, że szuka najbardziej odpowiednich słów, ja jednak nabieram powietrza i postanawiam:

– Muszę iść.

Przytakuje, poprawiając włosy i szepcze.

– Nawet nie wiem, co powiedzieć.

Uśmiecham się, żeby się nie rozplakać, a tymczasem on, biedaczysko, źle się czując, dodaje:

– Jeśli chcesz, odwiozę cię do hotelu.

Natychmiast zaprzeczam ruchem głowy.

– Ty musisz być obecny na kolacji. Twoja rodzina czeka na ciebie. Tak samo jak ja, doskonale wiesz, jak ważna jest dla nich twoja obecność.

Liam wzdycha i przytakuje.

– Jesteś fantastyczną osobą i pracujesz doskonale – mówię – chociaż trochę przesadzasz w kwestii twojego ubrania i porządku – oboje się śmiejemy. – Mam nadzieję, że kiedyś poznasz kobietę, która uczyni cię szczęśliwym, bo na to zasługujesz.

– Dziękuję, Verónico.

Oboje uśmiechamy się, a kiedy on zamierza coś powiedzieć, ja stwierdzam:

– Niech tylko nie przyjdzie ci na myśl powiedzieć mi to samo, co powiedziałam tobie, bo nie chcę teraz jakiegokolwiek mężczyzny u mojego boku.

Przytulamy się serdecznie, całujemy w policzki, a ja szepczę:

– Daj całusa ode mnie twojemu ojcu.

– Zrobię to.

– A teraz ja odwrócę się i pójdę sobie, a ty pozwolisz mi to zrobić. Zrobisz tak, bo potrzebuję być sama, dlatego że w tej chwili skumulowało się we mnie tyle złości, że ktokolwiek będzie obok mnie, będzie mnie nienawidzić, a chcę, żebyś zapamiętał mnie serdecznie.

Puszczam do niego oko, robię zwrot na moich obcasach i idąc na postój taksówek, czuję, że bicie mojego serca rozbija mi głowę i dociera do mnie, że historia, która zdarzyła się między mną a Naímem, jest już przeszłością.

Rozdział 58

Dokładnie dwadzieścia dwa dni temu ostatni raz widziałam Naíma. Dwadzieścia dwa długie dni, podczas których płakałam jak głupia, a ponieważ jestem idiotką, to dzień i noc zadrezczam się, słuchając naszych przeklętych piosenek o miłości. Czasem nawet czuję, że zatrzymuje się moje serce.

Popijam swoją coca-colę. Jestem w tej kawiarni, co zawsze, i czekam na przyjaciół, żeby dowiedzieli się mojej prawdy, po kłamstwie, które im opowiedziałam, żeby się nie martwili. Dzisiaj wieczorem jest koncert Manuela Carrasco w WiZink Center. Ponieważ Amara kupiła bilety z okazji naszych urodzin, do których daty brakuje kilku dni, postanowiłam iść.

Widzieć tego piosenkarza, który tak bardzo podoba się Naimowi, to kolejny sposób na samobiczowanie.

Patrzę na moją komórkę i z zaskoczeniem czytam wiadomość o śmierci tej, która była narzeczoną Liama. Jak widać, coś się skomplikowało po porodzie i Jasmina umarła, a dziecko zostało pod opieką jego ojca, aktora Toma Blake'a. Przykro mi. To bardzo smutne, że dziecko nie pozna swojej matki. Zastanawiam się, czy napisać jakąś wiadomość do Liama.

Jeśli chodzi o moich przyjaciół, to na pewno obrażą się na mnie, gdy zorientują się, że ich oszukiwałam. Opowiedziałam im tak doskonały film, tak Disneyowski, że żadne z nich nie wątpiło. Nawet Zoé mi uwierzyła. Jest tak bardzo za miłością, że uwierzyła we wszystko, co jej opowiedziałam o Naímie.

Po wydarzeniach na Teneryfie opóźniłam mój powrót na półwysep. Przedłużyłam o jeden dzień pobyt na wyspie, żeby uniknąć spotkania z bliskimi w Madrycie i wyznania im prawdy. Gael i Begonia telefonowali do mnie. Biedni, wystraszeni, prosili tysiące razy i na różne sposoby o wybaczenie. Zanim pożegnałam się z nimi, powiedziałam, że gdybym cofnęła czas, to bez wątpienia postąpiłabym tak samo.

Wróciłam z Teneryfy do Madrytu w taki sposób, żeby tylko mieć czas na spakowanie walizki w domu, zatelefonowanie do moich rodziców i powrót na lotnisko, żeby rozpocząć moją podróż z Javierem Ruipérezem do Chin i Australii. Jak doskonała aktorka przykleiłam uśmiech na twarz i starałam się cieszyć podróżą i być sprawna zawodowo, jak zwykle. Tak naprawdę Chin i Australia nie zrobiły na mnie wrażenia. Ostatnie, czego chciałam, to kolonizować. Podróż bez tych wrażeń posłużyła mi do tego, żeby najbardziej, jak umiem, oddalić się od Naíma, od którego otrzymałam kilka telefonów i wiadomości. Nie odbierałam, a wiadomości głosowe kasowałam bez odsłuchiwania. Nic nie chcę wiedzieć o nim i, jak się zdaje, zrozumiał to.

Być daleko od niego to jest to, czego potrzebuję, czego chciałam. Jego bliskość teraz spowodowałaby efekt przeciwny do pożądanego. Przeklinam za każdym razem, gdy przypominam sobie, jak bardzo brzydko zachował się wobec mnie pod każdym względem. Dlaczego nie rozbiłam mu tej butelki na głowie?

Wróciłam z podróży z Javierem. A żeby nie widzieć przyjaciół i oddalić się od mojego domu i od pracy, na wypadek gdyby Naímowi przyszło do głowy zjawić się tam – nie wychodząc z lotniska, kupiłam bilet na Majorkę. Tam spędziłam czas sama w hotelu, objadając się lodami i hamburgerami i rozmyślając nad moim smutkiem.

– Cześć, moja królowo!

To głos Amary. Jak zawsze jest punktualna. Kiedy podnoszę się z krzesła, żeby dać jej dwa całusy, ona patrzy na mnie i pyta:

– Zaraz, a co to za worki pod oczami?

Dobra, Amara nie jest moją matką, tak samo jak nie są nią Leo ani Mercedes, ale tak dobrze się znamy, że wystarczy jedno spojrzenie i już wiemy, czy czujemy się dobrze, czy źle.

– No dobra, królowo... – szepcze. – Ile kilogramów schudłaś?

Bez wahania wyciąga dłoń. Straciłam pięć kilogramów. Od katastrofy z Naímem nie śpię dłużej niż trzy godziny i sądzę, że moje ciało zaczyna to odzwierciedlać.

Amara, zagubiona, nie spodziewała się tego. Podchodzi do mnie, daje mi dwa całusy

i patrząc mi w oczy, mówi:

– Nie mów, że nas oszukiwałaś.

Przytakuję. Już nie myślę dalej tego robić.

– Verónico Jiménez Johnson, w tym momencie chciałabym cię zabić – mówi cicho Amara.

– Wiem, ale nie zrobisz tego, bo mnie kochasz.

Patrzemy na siebie i w tym momencie podchodzą Leo i Mercedes. Oboje robią takie same miny, widząc mnie w mojej obecnej formie. Po usłyszeniu kilku ich przekleństw siadamy, otwieram moje serce przed nimi i bez żadnego filtra opowiadam im prawdę o tym, co się stało i jak się czuję.

Słuchają mnie w milczeniu, nie przerywając. Kiedy zapadam się w sobie, oni mnie przytulają, pocieszają, aż wreszcie, kończąc opowieść, mówię:

– Jeśli was okłamałam i nic nie powiedziałam wcześniej, to dlatego, że sama potrzebowałam przyjąć i zrozumieć to, co się stało, żebym mogła o tym mówić.

– I rozumiałaś? – pyta Amara.

Bez wahania zaprzeczam ruchem głowy. Jeszcze nie jestem w stanie pojąć, jak coś, co wydawało się tak doskonale i piękne, mogło zostać całkowicie zniszczone, przez fakt zatajenia informacji o istnieniu dziecka i przez świństwa i manipulacje Sorai, która chciała mnie zdyskredytować pod każdym względem.

– Verónico – szepcze Mercedes – ale nie było powodu, żebyś z tym była sama. My jesteśmy tutaj, żeby...

– Wiem – przerywam jej. – Wiem, co mi powiesz, ale, uwierz, że potrzebowałam tych dni samotności.

Przytakują, wiem, że mnie rozumieją. Leo, który do tej chwili milczał, pyta:

– Dlaczego nie odebrałaś od niego telefonu albo nie odpowiedziałaś na wiadomości?

– Bo nie chciałam nic o nim wiedzieć.

– Ale...

– Nie, Leo, nie! Mnie rozczarowują raz, nie dwa razy.

– Wszystko albo nic – mówi Amara. – To, co zawsze...

– Nie mów głupstw – protestuje Leo. – Pili i ja tysiące razy dyskutujemy, zanim...

– Ale ja nie jestem ani Pili, ani ty – przerywam.

Moi przyjaciele patrzą na siebie, a Mercedes podśpiewuje:

– Królowa śniegu wróciła...

Przytakuję. Tak, wróciłam. Widząc, że wiadomość, którą otrzymałam na telefon, jest od Marco, komentuję:

– Jak będę w lepszym humorze, spotkam się z nim.

– Dobrze zrobisz – potwierdza Amara, która w tym momencie zarobiła wyrzut w spojrzeniu Leo i Mercedes.

Przez chwilę milczymy. Mój przyjaciel wreszcie pyta:

– Co zrobisz z Naímem?

Patrzę na niego.

– Jak pewnego dnia powiedziała mi Amara, żeby wsiąść do właściwego pociągu, najpierw trzeba stracić poprzedni.

Moje przyjaciółki przytakują, ale Leo nalega:

– Dlaczego, jeśli jesteś w nim zakochana, a on dzwonił do ciebie?

Nie odpowiadam.

Jednak Leo nadal mówi, mówi i mówi. Mówi, że my czasem jesteśmy przykre, ale jakże przykry jest on dzisiejszego wieczoru.

– To znaczy, jesteś pewna, że nie chcesz mieć z nim nic wspólnego.

– Całkowicie pewna – potwierdzam.

– Co musiałby zrobić Naím, żebyś dała mu szansę?

Śmieję się, wzruszam ramionami i odpowiadam:

– Co najmniej coś tak niesamowitego, jak przynieść mi księżyc.

– Ależ ty masz wymagania – obrusza się Leo.

Przytakuję, kiwając głową. Wiem, że jestem wymagająca. Mówię:

– Mnie nie da się kupić byle czym.

Nasz przyjaciel wzdycha, a moje przyjaciółki i ja śmiejemy się.

Rozpoczyna się debata. Wszyscy mówimy to, co myślimy, a Leo pyta:

– On wygrał Premio Bardea, prawda?

– Tak – odpowiadam, a po chwili szepczę przerażona. – I teraz jest jednym z finalistów Premio Farpón.

– Nieźle, królowo, ta nagroda, którą ty masz prezentować?

Przytakuję. Nie przestaję myśleć o tym.

– Nie wiem, co robić – mówię. – Nie wiem, czy nie porozmawiać z organizatorami, żeby...

– Żeby ci nawet przez myśl nie przeszło odmówić prezentowania tej nagrody – przerywa mi Amara. I chłodno kalkuluje: – To, że ten facet i ty już nie jesteście razem, nie oznacza, że powinnaś zrezygnować z rzeczy, które lubisz.

– Dlatego jeszcze nie powiedziałam, że nie – wzdycham. – Nigdy nie chowałam głowy w piasek. Jednak przysięgam wam, że tym razem świadomość, że będę musiała zobaczyć go 7 października, sprawia, że czuję się zakłopotana.

– Jeśli on zdobędzie nagrodę, to będziesz musiała mu ją wręczyć? – pyta Mercedes. Szybko przytakuję, a ona szepcze: – Ups, dziewczyno, ale numer...

Moi przyjaciele spoglądają po sobie, a po chwili Mercedes dodaje:

– No to ci powiem jedno: oby to on ją zdobył, a ty będziesz musiała mu ją wręczyć.

– Pocięło cię i jesteś złą przyjaciółką! – wykrzykuję z niedowierzaniem.

– Mercedes! – warczy Leo.

Ona jednak kontynuuje:

– Mówię to całkiem serio i nie pocięło mnie ani nie jestem złą przyjaciółką. Jeśli ten Aloe Vera pójdzie na tę kolację z powodów służbowych, nie rezygnując z niczego, chcę, żeby zobaczył, że ty żyjesz swoim życiem, pracujesz i też z niczego nie rezygnujesz.

– Zgadzam się w tym z Mercedes – wtrąca się Amara.

– Co więcej – nalega dalej Mercedes – na ten wieczór włożysz moją sukienkę z czarnymi cekinami, która tak ci się podoba.

– Tę sukienkę eleganckiej kurwy? – obruszam się.

Wszyscy śmiejemy się z tego, wiemy, o której sukience mówi Mercedes.

– Właśnie tę – potwierdza. – Wspaniale na tobie leży, lepiej niż na mnie! Wszyscy o tym wiemy... Czy nie jest tak?

Amara przytakuje, Leo też, i dodaje:

– Wyglądasz w niej oszalamiająco.

Śmieję się rozbawiona. Prawdą jest, że kilka razy, gdy miałam ją na sobie na jakieś wyjścia, robiłam furorę.

– Zgadzam się z Mercedes – dodaje Amara. – Musisz wyglądać niesamowicie, żeby zobaczyć, co stracił.

– Pomijam go. Nie chcę, żeby widział, co stracił – mówię.

– Ale my chcemy – odpowiada Leo z przekonaniem.

Nie mogę powstrzymać śmiechu. Oni zawsze mnie rozśmieszają. Leo pyta:

– Czy na rozdanie nagród przyjedzie ta cała Mireia?

Zmienia mi się wyraz twarzy.

– Znając ją i wiedząc, jak bardzo Florencja ją kocha, mogę być pewna, że będzie im towarzyszyć. Jak zawsze – niesamowicie pięknie i elegancko wyglądająca – stwierdzam z przekąsem.

– Czy ta babka jest aż tak niesamowita? – pyta Amara.

– Przykro mi to przyznać, bo na myśl o tym dostaję wysypki na całym ciele – mówię – ale tak. Ta idiotka jest doskonała do przesady.

– Umieram z pragnienia, żeby ją poznać – kpi Mercedes.

Na te słowa biorę moją komórkę i szukam zdjęć Mirei na Instagramie. Znalezieniem jej profilu zajęłam się z charakterystycznym dla mnie uporem. Szukałam jej fotografii z Naímem na plaży lub na kolacji i pokazując je, oznajmiłam niemal triumfująco:

– Oto ona.

Moi przyjaciele oglądają fotografie, a z ich min wnioskuję, że myślą tak samo jak ja. Jest perfekcyjna. Amara jednak zapewnia:

- Ty jesteś tysiąc razy ładniejsza.
- Ani przez sekundę nie miej wątpliwości – potwierdza Leo
- Żadnego punktu do porównania! – dodaje Mercedes.

Uśmiecham się na ich słowa. Odkładam telefon.

- Czy dzisiaj powiedziałam wam już, jak bardzo was kocham?

Wszyscy uśmiechamy się, a Leo, podnosząc podkoszulek, przypomina:

- Na złe i na dobre, i na jeszcze lepsze.

Widząc tatuaż i słysząc te słowa, wszyscy czworo przytulamy się serdecznie. Rozklejamy się. Ależ z nas głuptasy! To jasne, że w życiu każdego z nas przydarzą się setki rzeczy dobrych i złych, ale Komando Opuncji jest niezniszczalne.

Po tej uroczej chwili Leo sugeruje:

– Wiem, że to, co powiem, nie jest w moim stylu, ale sądzę, że na galę nagrody, poza tym, że masz wyglądać niesamowicie w tej sukience eleganckiej dziwki, powinnaś iść pod rękę z jakimś mężczyzną.

Amara, Mercedes i ja przecieramy oczy ze zdumienia, a Leo rozwija myśl:

- Nas mężczyzn nic bardziej nie wścieka niż przekonanie się, jak bardzo byliśmy głupi.

- Leo Morales *for president!* – mamrocze Amara.

- Hej, kim ty jesteś? Gdzie się podział mój purytanin? – naburmusza się Mercedes.

Śmieję się. To, co powiedział Leo, zaskakuje nas, więc pytam:

- Czyżbyś chciał, żebym zabrała na tę imprezę któregoś z moich smarkaczy?

Leo kręci głową przecząco.

– Nie, skarbie. Jednego z twoich żółtodziobów – nie. To musi być mężczyzna, który może konkurować z Naímem. Jeśli sądzisz, że on przyjdzie z osobą towarzyszącą, to ty też tak musisz zrobić. Co więcej, sądzę, że dzięki temu będziesz się lepiej czuła.

Tak. Zgadzam się z tym, co mówi. Nie będzie łatwo zobaczyć Naíma z Mireią. Kiedy jestem gotowa coś powiedzieć, Leo proponuje:

- Co myślisz o tym, żebym zaproponował to mojemu kuzynowi Ricardo?

- Jaki wspaniały pomysyyyys! – potwierdza Amara.

Uśmiecham się. Ricardo, kuzyn Leo, to dojrzały kobieciarz, w wieku około czterdziestu pięciu lat, wysoki brunet, atrakcyjny i z zawodu prawnik. Kiedyś spotykał się z nami i podrywał mnie, ale ja zawsze robiłam uniki i udawałam stukniętą.

Słyszając to, Mercedes się włącza:

– Ja głosuję za żółtodziobem Marco. Jest tak bardzo seksowny i wysoki, że zawsze na jego widok zastanawiam się: dlaczego ja lubię wyłącznie z babkami? Gdyby nie to, zaraz zabrałabym się do niego. Poza tym spotkanie z nim zapewni ci kolejny prezencik do...

- No tak, już za długo czekaliśmy! – naburmusza się Leo.

Rozbawieni śmiejemy się. To jest to, czego mi trzeba – śmiech. Amara zwraca się do Leo:

– Zadzwoń do kuzyna i zapytaj, czy 7 października może towarzyszyć Verónice na oficjalnej kolacji.

- W tej chwili – Leo wstaje od stolika, żeby zatelefonować.

Patrzę na moje przyjaciółki, nie mogąc w to uwierzyć, a Mercedes mówi:

– Z tobą sprawy tak muszą być załatwiane i ty to wiesz. Jeśli pozwolilibyśmy ci się zastanawiać i decydować, byłoby źle.

Wzdycham, ale nic nie mówię. Ma rację.

Kilka minut później Leo wraca i uśmiechnięty obwieszcza:

- Już masz parę na 7 października.

Wzdycham. O matko, w co ja się daję wrobić.

– Bądź spokojna – dodaje Leo. – Ricardo spotyka się z dziewczyną. Kiedy jednak opowiedziałem mu o twojej sytuacji, z czystej sympatii postanowił towarzyszyć ci, żebyś nie czuła się ani samotna, ani poniżona.

Kręcę głową. *Ricardo uzala się nade mną?* Jednak nie dopytuję, nie jestem w nastroju. Wreszcie Mercedes zadaje dużo trudniejsze pytanie:

- Czy Zoé wie?

Natychmiast zaprzeczam ruchem głowy.

– Nie. Dopóki to możliwe, chcę, żeby nadal myślała, że żyję w świecie Disneya. W listopadzie, gdy pojedę odwiedzić ją w Nowym Jorku, opowiem jej, jak jest naprawdę.

Moi przyjaciele patrzą na siebie. Chyba po raz pierwszy nie wiedzą, co powiedzieć. Widząc ich miny, staram się uśmiechać i mówię:

– Jak widać, mnie przypadają w udziale miłości w lecie. Najpierw ojciec Zoé, a teraz ten.

– Nie jesteś w ciąży...

Rozbawia mnie to, co usłyszałam. Biorę tabletki i kilka dni temu miałam okres, dlatego odpowiadam:

– Nie, tym razem jestem dorosła.

Pół godziny później Amara i ja idziemy do WiZink, trzymając się pod rękę, jak dwóch starych marynarzy. Gdy wchodzimy na widownię, czuję, jak moje serce bije mocno.

Od wieczora, gdy wszystko się posypało, słucham piosenek, których słuchał Naím. A teraz po raz pierwszy będę na koncercie Manuela Carrasco. Ponieważ wiem, jak bardzo lubi go Naím, koncert staje się czymś szczególnym.

Amara jest podekscytowana. Ja też. Kiedy zaczyna się występ, pozwalamy unieść się atmosferze, skaczymy, krzyczymy i w pełni cieszymy się, jak dwie dziewczynki, które poznały się wiele lat temu. Przez prawie dwie godziny trwa koncert, który wszystkim nam obecnym oferują Manuel i jego zespół. Gdy śpiewają bardziej intymne piosenki, łzy napływają mi do oczu i nie mogę powstrzymać płaczu.

Amara przytula mnie. Tak jak ja teraz, ona również cierpiała z miłości. Wie, jak to boli kochać i nie być kochaną, więc mnie pociesza. Jednak kiedy słyszę piosenkę *Que nos esta pasando?*²⁵, już całkowicie się rozklejam i szlocham.

Ależ mnie wzięło, płaczę tak, że nawet z nosa mi cieknie!

Ale jak nie płakać przy słowach tej piosenki?

Jeśli czegoś nauczyłam się przy Naímie, to słuchać słów pięknych utworów o miłości i rozumieć je całym sercem.

Tak bardzo płaczę, że Amara, biedaczka, wystraszyła się, a ja muszę usiąść, bo chyba zemdleję, takie wrażenie zrobiła na mnie ta piosenka.

Gdy wychodzimy z widowni, obydwie jesteśmy poruszone, a ja właściwie całkowicie rozbita. To, co przeżyłam, załamało mnie, i wiem, że Amarę również. Sprawa z Oscarem – chociaż ona mówi, że już się wyleczyła – nadal ją boli. Bardzo go kochała. Wiem to.

Zgłodniałe wchodzimy do lokalu i do spółki jemy pizzę. Ponieważ nikt na nas nie czeka w domach, na mnie tylko kotka Paulova, więc postanawiamy iść na nasze kieliszeczki.

Dojeżdżamy taksówką do znanego nam lokalu. Wchodzimy, a tam ludzie jak zawsze: śmieją się, rozmawiają, zawierają znajomości.

Jednak to, czego najmniej nam potrzeba w tym momencie, to poznawać ludzi. Bierzymy po małym kieliszku tequili z solą i limonką. Po pierwszym kieliszku pijemy kolejny i następne. Zanim się zorientowałam, okazuje się, że obydwie śpiewamy, wrzeszcząc to, co słychać z głośników, a to nic innego, tylko piosenka *Vivir así es morir de amor*²⁶ śpiewana przez moją cudowną Nathy Peluso.

Matko... Zawiedzimy na cały głos!

O godzinie 3 nad ranem, po wspaniałym koncercie, smaczkowej kolacji i kilku kieliszkach tequili, zaprawione żalnymi piosenkami, żegnamy się i obydwie wracamy do domów. Gdy wchodzę do mojego – Paulova jak zawsze wybiega do mnie na powitanie. Jestem zachwycona, całuję ją i pieszczę. Właściwie przez całe dwa miesiące nie było mnie w domu i z pewnością bardzo się za mną stęskniła.

Jestem zmęczona. Rozbieram się.

Dopiero teraz czuję, jak bardzo boli mnie gardło od tego śpiewania.

Wkładam podkoszulkę do spania, ale kiedy kładę się na łóżku, zaczynam, jak każdej nocy, przewracać się z boku na bok.

No i proszę!

O godzinie 3.30 podnoszę się i, ponieważ chyba jeszcze za mało umęczyłam się na koncercie, biorę telefon i włączam piosenkę, którą tak często nucił Naím – *Tu olvido* Carlosa Macíasa i Victora Garcii. Nauczyłam się jej całej na pamięć, więc teraz, śpiewając, rozpamiętuję to, co przeżyłam z Naimem. Jak mówią słowa piosenki, żyję z duszą rozerwaną na kawałki, bo go nie widzę.

Rozdział 59

Za kulisami Premio Frapón czuję, że mam nerwy w strzępach.

Zaproszeni goście już zaczynają się schodzić. Rosario, moja makijażystka, skończyła swoją pracę, a mnie serce wyskakuje z piersi.

– Idę do kawiarni, przynieść ci coś?

Słyszając głos Ricardo, kuzyna Leo, uśmiecham się. Zastosowałam się do rady moich przyjaciół co do stroju i osoby towarzyszącej – więc, teoretycznie, wszystko gra. Ricardo jest typem przystojniaka, który rzuca się w oczy. Świetnie mu w jego nienagannym, ciemnym garniturze. Przyjechał po mnie do domu, rozmawialiśmy w samochodzie o tym, co mnie spotkało. Opowiedział mi, ile usłyszał od Leo. Wyjaśniając mu jeszcze parę kwestii, uspokoiłam się trochę.

– Trochę wody – mówię.

Ricardo potakuje, puszcza do mnie oko i wychodzi.

Przeglądam notatki. Czytam je po raz tysięczny, ale za każdym razem, gdy widzę nazwisko Naím Acosta z Winiarni Verode, cała się trzęsę. Jeśli nie wygra, to przy odrobinie szczęścia wcale nie musimy się spotkać, mimo że mamy miejsca w tej samej części sali. Jednak jeśli wygra – będę musiała zaprosić go na scenę, żeby wręczyć mu nagrodę.

Dlaczego się zgodziłam?

Rozpalona chodzę z kąta w kąt, aż nagle słyszę:

– Myszo, jesteście tutaj.

Odwracam się i widzę mojego ojca. Jest niezwykle przystojny w stroju wieczorowym. Uśmiecham się, podchodzę do niego, daję mu całusa i szepczę:

– Tato, tutaj mnie tak nie nazywaj.

On się śmieje. Ale to popieprzone!

Jak wszyscy, także mój ojciec zorientował się, że schudłam i że mam worki pod oczami. Jeśli czymś bardzo się martwię, od razu widać to na mojej twarzy. On także się zmartwił, ale przed nim bagatelizuję mój problem i pytam:

– A gdzie jest mama?

Mój ojciec, który wkradł się za kulisy, mówi:

– Poszła do łazienki.

Uśmiecham się, a on dodaje:

– Cudownie wyglądasz w tej sukience, chociaż jak na mój gust jest za bardzo wyzywająca.

Rzeczywiście ta sukienka już nie może być bardziej seksowna. Dekolt z przodu, dekolci z tyłu i z boku rozcięcie. Z jakiegoś powodu przecież nazywamy ją „sukienką eleganckiej dziwki”, czego oczywiście nie powiem ojcu.

Kilka sekund później podchodzi kolega, który razem ze mną będzie prezydentem. Fernando Lourel to popularny prezenter telewizyjny. Nie znałam go osobiście, a okazuje się bardzo miły. Przedstawiam go ojcu, który, jak przypuszczałam, jest nim zachwycony. Tata wychodzi, a Fernando, przeglądając papiery, które oboje trzymamy w rękach, podsuwa mi pewne pomysły konferansjerskie. Słucham go z przyjemnością. Zawsze dobrze jest się uczyć.

Mija czas i mój telefon wibruje. Dostaję wiadomość od przyjaciół. Wysłałam im fotografię, jak uczesanie dopasowano do sukienki, i teraz nie przestają mnie komplementować. Jacy oni mili!

Jednak jestem zdenerwowana, niespokojna. Uczestnicy gali przychodzą, a ja nie mogę przestać myśleć, że za chwilę on może być tutaj.

Biorę głęboki wdech i dalej rozmawiamy z Fernando. Wszystko jest przygotowane i za mniej niż godzinę rozpocznie się uroczystość. Poproszeni przez organizatorów wychodzimy, żeby przywitać grupę Anglików. Nagle słyszę za plecami:

– Verónico!

Odwracam się i widzę Liama. *O Boże, ależ mi skoczyło ciśnienie!*

Szybko rozglądam się na boki. Jeśli on tu jest, to znaczy, że jego brat musi być gdzieś niedaleko, a to mnie niepokoi, męczy i rozprasza.

Matko moja... ależ ja czuję nerwy w żołądku!

Liam, jak zawsze, wygląda wspaniale. Elegancki, atrakcyjny i schludny. Jest uroczy! W ułamku sekundy orientuję się, że jest sam, przywołuję na twarzy wielki uśmiech, przepraszam Fernando i podchodzę do Liama.

– Jak dobrze cię tu widzieć!

Przytulamy się. Przez ten krótki czas, który spędziliśmy razem, przywiązaliśmy się do siebie. Gdy przestajemy się przytulać, mówi, patrząc na mnie:

– Wszyscy oszaleją, jak cię zobaczą w tej sukience.

Śmieję się. Żartobliwie wysuwam nogę przez rozcięcie z boku i mówię głosem femme fatale:

– Taki jest plan.

Oboje śmiejemy się. Po chwili patrzę na niego serdecznie i pytam:

– Jak się czujesz?

Nie ma potrzeby zadawać więcej pytań. On mnie rozumie i mówi:

– Dobrze, chociaż przykro mi z powodu Jasminy. Nigdy nie chciałbym, żeby taki był jej koniec.

Przytakuję.

– Dziecko zostało pod opieką ojca – dodaje. – Bez wątplenia stworzy mu dobre warunki życia.

Milczymy przez chwilę. To prawda, wiadomość jest smutna. Żeby zmienić temat, pytam:

– A ty, jako kawaler, jak się czujesz?

– Spokojny i wyzwolony – zapewnia z uśmiechem.

– To dobrze.

Liam potakuje i szepcze:

– Pierwszy raz od długiego czasu jestem bez pary i przyznam, że wcale nie jest mi z tym źle. Co więcej, dzisiaj przyjechałem z osobą towarzyszącą.

Śmiejemy się jak współnicy. Jestem zachwycona, że potrafił zamknąć rozdział ze swoją byłą.

– Wszystkiego najlepszego! Wiem, że kilka dni temu były twoje urodziny.

– Dziękuję – mruczę, zaskoczona, że o nich wie.

– Dobrze się czujesz? – pyta po chwili.

Bez wahania, ukrywając to, co naprawdę czuję, potwierdzam:

– Tak, dobrze, jak zawsze.

Liam kiwa głową. Patrzy na mnie tymi swoimi tak bardzo szczególnymi oczami i stwierdza:

– Jednak wcześniej nie miałaś tych worków pod oczami, które ukrywa twój makijaż.

Cholera jasna z tymi przekłętymi workami pod oczami!

Jednak, nie mówiąc prawdy, bo nie mam ochoty rozmawiać na ten temat, odpowiadam:

– Możesz wierzyć lub nie, ale odgrywanie roli prezenterki spędzało mi sen z powiek. To coś nowego dla mnie. Poza tym, nie wyobrażasz sobie, jak dużo mam pracy.

Chcąc przywrócić naturalną atmosferę, pytam głosem wytrawnej profesjonalistki:

– Podpisaliście kontrakt z inną agencją?

Liam zaprzecza, kręcąc głową.

– Mieliśmy spotkania informacyjne z kilkoma, ale jeszcze się nie zdecydowaliśmy.

Przytakuję. Rozumiem przecież, że znalezienie idealnej agencji wymaga czasu. Po chwili pytam nerwowo:

– Przyjechaliście wszyscy?

– Cała rodzina w komplecie – mówi Liam z uśmiechem.

Wciągając powietrze nosem, wypuszczam ustami i mówię głośno:

– Gratuluję! Twój brat wygrał konkurs krajowy i dzisiaj jesteście tutaj, na międzynarodowym. Niezależnie, czy on wygra, czy nie, wasze wina z pewnością od teraz będą bardzo znane.

Liam przytakuje. Wie, że mam rację, a kiedy znów zamierza coś powiedzieć, obok nas pojawia się Florencja.

Och, co ja czuję w całym ciele. Nie jestem tu dla afer. Nie teraz.

Patrzymy na siebie w milczeniu. Nie zamierzam być pierwszą, która otworzy usta. Ponie-

waż chcę ją stracić z pola widzenia, mówię:

– Muszę iść. Mam nadzieję, że dzisiaj będziecie mieli dużo szczęścia.

Zamierzam się odwrócić i odejść, gdy czuję, że ktoś bierze mnie pod rękę. Patrzę, a to Florencja, która prosi:

– Wybacz mi.

Słyszając to, przecieram oczy ze zdumienia, a ona dodaje:

– Jak zawsze zachowałam się jak *doña* Papuga, która najpierw mówi, a później myśli. Bardzo źle się z tym czuję.

Florencja patrzy na mnie, oczekując, że i ja coś powiem, ale w tym momencie podchodzi do nas Ricardo:

– Proszę, śliczna. Woda, o którą prosiłaś.

Zachwycona biorę wodę i, widząc, jak Liam i Florencja patrzą na mnie, przedstawiam sobie zebranych, jak nakazuje dobre wychowanie:

– Ricardo, przedstawiam ci Liama i Florencję Acosta. Są z Winnic Verode.

Im zaś wyjaśniam:

– Ricardo jest przyjacielem i będzie mi towarzyszył dzisiejszego wieczoru.

Ricardo przytakuje. Usłyszał nazwisko rodzeństwa, więc już wie, kim są, a ja, patrząc na niego z uroczym uśmiechem, proszę:

– Zajmij miejsca przy stole. Jak tylko będę mogła, też przyjdę.

Ricardo odchodzi, puszczając do mnie porozumiewawcze oko. Liam pyta:

– A Ricardo jest...?

Rozumiejąc jego pytanie, odpowiadam spokojnie:

– Przyjacielem.

Dziwna cisza zapada między nami trojgiem. Po chwili, zwracając się do Florencji, która wykręca sobie dłonie, mówię:

– Z mojej strony już wszystko zapomniane. Nic się nie dzieje.

– Dzieje się – stwierdza Florencja. – Powinnam ci podziękować za chęć udzielenia pomocy mojemu synowi. Zamiast tego zrobiłam coś absolutnie przeciwnego. Ja... ja czuję się tak fatalnie, że...

Łzy zalewają jej oczy, a ja natychmiast mówię:

– No nie, nie, nie. Nie wolno ci płakać, bo zniszczysz sobie makijaż.

Jednak już za późno. Łzy już płyną po jej twarzy. Liam i ja, wystraszeni, bierzemy ją pod rękę i wyprowadzamy z sali. Wpycham ich za kulisy i zamierzam coś powiedzieć, ale ona, nie czekając, dodaje:

– Byłam... byłam... egoistką. Myślałam tylko o sobie i o mojej wściekłości, o niczym więcej, a powinnam pomyśleć, że byłaś przy nich, gdy potrzebowali wsparcia i dzięki Bogu mogli liczyć na ciebie. Ja... zamiast pomóc, zmieniłam się w Hydrę, wyzywając cię od najgorszych... O Boże, jak ja mogę być tak złą osobą? Jak mogłam powiedzieć ci tak straszne słowa, jak powiedziałam?

Dobra, lubię Florencję, wiem, że nie jest złą osobą. Szybko starając się ją uspokoić, mówię:

– Powiedziałaś mi to, bo byłaś zdenerwowana. Dowiedziałaś się, że zostałaś babcią i...

– Lionel jest prześliczny – przerywa mi.

– Wiem – zapewniam ją.

– Ma takie piękne oczka i noseczek tak doskonały, że skradł mi serce. – Obydwie uśmiechamy się, a ona nie przerywa. – Begonia jest... jest cudowna. Poznając ją coraz lepiej i to taka wspaniała dziewczyna, taka miła i serdeczna, że nie dziwi mnie, że mój syn jest w niej tak zakochany. Opowiada mi o tobie cudowne rzeczy. Opowiedziała też, co jej obiecałaś, gdybyśmy nie zaakceptowali Lionela. Zapewniam cię, że to poruszyło mnie do głębi serca i dzięki temu dowiedziałam się, jak dobrą osobą jesteś ty, a jak złą jestem ja.

Znów wybucha płaczem. Znów rozpada się psychicznie.

– Aj, Verónico, jestem taka okropna – łka. – Przeze mnie anulowaliśmy kontrakt z tobą. To ja tak bardzo starałam się, żebyśmy nie pracowali z tobą. I... i...

– Florencja, uspokój się – prosi Liam, podając jej chusteczkę. – To nie czas na...

– Wszystko mi jedno, czy to odpowiedni moment, czy nie, żeby o tym rozmawiać – prze-

rywa mu siostra z rozmazanym makijażem, ściekającym po jej twarzy. Patrzy na mnie i dodaje: – Liam nie chciał. Odmówił zerwania kontraktu, a Naím milczał. Tak jak ja był bardzo zaskoczony sprawą Gaela, że był w szoku. Ja... ja wykorzystałam jego nastrój i zmusiłam go do powiedzenia tego samego co ja.

Liam i ja patrzymy na siebie. Oboje wiemy, że tamtego dnia Naím miał głowę pełną myśli: o moich fotografiach z Pedro, które zrobiła Soraya, o jej pojawieniu się między nami.

O tym ostatnim Florencja nie wie. Zamierzam coś powiedzieć, ale ona nie milknie:

– Jestem okropna. Moim zachowaniem i uporem sprawiłam, że Naím oddalił się od ciebie. Ja... ja nie wiedziałam, że coś tak pięknego jest między wami.

Jestem w szoku, tego nie oczekiwałam. Jednak Florencja, jak się rozkręci, nic jej nie zatrzyma, więc ciągnie:

– Zaskoczyło mnie, że jesteś Julią z Valladolid, ale gdy Liam wyjaśnił mi, czemu miało służyć to kłamstewko – zrozumiałam. Zapewniam cię. A potem widziałam Naíma w tak złym stanie, tak zdesperowanego, żeby...

Nie, nie, nie. Nic nie chcę wiedzieć o Naímie i szybko mówię:

– Wybaczam ci, Florencjo. Jednak proszę nie mów o Naímie. Sprawy między mną a nim zostały wyjaśnione i...

– Ty jesteś dla niego idealną kobietą – przerywa mi. Gdy Florencja widzi, że patrzę na nią, nalega: – Wiem, że skatowałam cię sprawą Mirei. Ona nie jest miłością Naíma, jego miłością jesteś ty. Tylko wystarczy posłuchać, jak on mówi o tobie, dla niego tylko ty istniejesz.

– Ja też tak myślę – wtrąca się Liam.

Zaraz dostanę zawału. Trzęsą mi się nogi.

– I powiem ci jeszcze jedno – kontynuuje Florencja. – Po tym, co mi opowiedział Liam, co Mireia zrobiła tamtego wieczoru, to gdybym była na twoim miejscu, nie tylko wylałabym na nią kieliszek wina, ale z całej siły walnęłabym ją w głowę obcasem buta.

Śmieję się. Muszę przerwać rozmowę i, patrząc na zegarek, mówię:

– Za chwilę zacznie się gala.

Patrzę na makijaż Florencji, rozmazany na całej twarzy. Wiem, że ona w takim stanie nie może wrócić na salę. Zobaczywszy obok moją makijażystkę, proszę:

– Rosario, czy mogłabyś poprawić jej makijaż?

Rosario bez wahania się zgadza. Kiedy Florencja zamierza coś dalej opowiadać, proszę:

– Idź z Rosario.

– Ale ja muszę z tobą rozmawiać. Potrzebuję, żebyś wiedziała, że...

– Dobrze, idź – nalega Liam i serdecznym gestem popycha ją, by się ruszyła.

Niechętnie, ale wreszcie Florencja odchodzi, a Liam, który stoi obok mnie, pyta wprost:

– Jakim przyjacielem jest ten Ricardo?

Zaskoczona pytaniem patrzę na niego i odpowiadam:

– Tobie powiem.

Liam mruga oczami. Nie jest zadowolony i, poprawiając marynarkę, komentuje:

– Naímowi się nie spodoba.

Patrzę na niego zaskoczona.

– Szczerze, Liam? To, czy coś podoba się twojemu bratu, czy nie, mnie już nie obchodzi.

Liam kręci głową.

– Musicie porozmawiać.

Zaprzeczam i powtarzam, patrząc na niego.

– Nie.

– Nie bądź uparta jak Naím.

– Powiedziałam, że albo załatwi sprawę tamtego wieczoru, albo później będzie to niemożliwe.

On równie dobrze jak ja pamięta moje słowa.

– Ale zaraz... – szepcze.

Ja nie chcę go słuchać i nie wiem, po co pytam:

– Czy przyjechał na galę z osobą towarzyszącą?

Cholera, po co sobie to robię i zadaję takie pytanie?

Chcę w tym momencie zapaść się pod ziemię. Mam ochotę błagać, żeby zaszyto mi usta, które są otwarte jak skrzynka pocztowa.

– Tak – mówi Liam.

Oczywiście zaczynam głębiej oddychać. Cieszę się, że zaprosiłam takiego przystojniaka jak Ricardo. Ponieważ nie chcę dalej wałkować tematu, puentuję:

– Słuchaj Liam, gdy coś jest niemożliwe, to jest niemożliwe. To, co jest między twoim bratem a mną...

– To czysta miłość.

Patrzę na niego i pytam:

– Nie mów mi, że ty też jesteś romantykiem...

Liam śmieje się, zaprzecza kręcąc głową i mówi:

– Jestem nim, ale tylko tyle, ile jest potrzebne i konieczne.

Podoba mi się to, co powiedział. Liam kontynuuje:

– Verónico, zastanów się! No dobrze, mój brat zachował się jak małe dziecko, chociaż ma tyle lat, i obraził się, wcześniej nie pomyślawszy. Jednak, czy nie wydaje ci się, że to, co was połączyło, jest jedyne w swoim rodzaju i szczególne?

– Było. Już nic nie ma.

Liam wzdycha.

– Czy naprawdę ten jedyny i specjalny pociąg już nie istnieje?

– Nie.

– Kłamczucha...

Widzę tę jego kpiącą minę i mam ochotę rozbić mu głowę.

– Naprawdę chcesz, żeby ten pociąg ci uciekł? – Liam jest nieustępliwy.

W moim wnętrzu kłębią się odpowiedzi na jego pytania, ale ja ich nie chcę wypowiedzieć. Kocham Naíma. Kocham go całą duszą. Jednak tak bardzo mnie rozczarował, że abym mu przebaczyła, musiałby zrobić coś tak niewyobrażalnie wstrząsającego, że... dobra... Przypominając sobie coś, dopowiadam:

– Wspominając o pociągach. Powiedziałam ci, że aby zdążyć wsiąść do tego właściwego, najpierw musisz stracić inny. Pociąg, zwany Naím, już przejechał przez stację.

Liam wzdycha. Nie zna mnie wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, jak bardzo jestem uparta. Poprawiając marynarkę, mówi:

– Proszę, już nie mogę słuchać *Tu olvido*. Już nauczyłem się słów na pamięć! Verónico, dochodzę do punktu, w którym, jak sędzę, jeśli jeszcze raz usłyszę tę piosenkę, to zabiję Naíma.

Serce podskakuje mi do gardła. Mamy nasze piosenki. Wiele piosenek. Jednak widzę, że ta, w tym trudnym momencie, stała się dla obojga czymś szczególnym. Przetwarzam w myślach informację, gdy słyszę głos Liama:

– Naím cię kocha. Jest w tobie zakochany bez pamięci.

O matko moja..., o matko...

Na te słowa moje serce zaczyna jeszcze szybciej bić. Nie, nie, nie. Jestem w pracy. Muszę być opanowana. Kłamię więc:

– Ale ja w nim nie jestem zakochana.

Gdy tylko to wypowiadam, widzę, że twarz Liama zmienia się. Nie sądził, że to usłyszy.

– Tak lepiej wyglądam? – pyta nagle Florencja.

Potwierdzamy, patrząc na jej świeży makijaż. Po chwili zjawia się Fernando i mówi:

– Verónico, zaczynamy za piętnaście minut. Musimy już iść, żeby nie wzywali nas przez mikrofon.

Mogę wreszcie uciec od Liama i Florencji.

– Teraz wybaczcie mi, muszę pracować.

Odwracam się i wychodzę za Fernando, czując jak ziemia wiruje mi pod stopami. Chyba zaraz się pod nią zapadnę.

Rozdział 60

Pięć minut.

Pozostało tylko pięć minut do rozpoczęcia gali Premio Farpón, a ja jestem roztrzęsiona.

Zza kurtyny podglądam salę, sama pozostając niewidoczna. Szukam wzrokiem moich rodziców przy stole, który im wyznaczono, jak mi powiedzieli, jednak ich nie znajduję. Mają miejsca wyznaczone dalej od sceny, ponieważ najbliższe są zarezerwowane dla nominowanych. Gdzież oni się usadowili?

Widzę Ricardo przy jednym ze stołów, na samym końcu. Przy tym samym usiądę do kolacji, po powitaniu obecnych, i zostanę do chwili, aż zostanie podany deser i będę musiała wrócić na scenę, żeby otworzyć kopertę i odczytać nazwisko zwycięzcy. Ricardo rozmawia z jakąś kobietą, która, jak widzę, jest zachwycona. Normalne... z tego Ricardito jest przystojniaczek pełną gębą.

Patrzę jak stara plotkara przez firankę i w tym momencie widzę Liama, który wchodzi do sali z jakąś piękną rudowłosą. Nieźle! Liam nie traci czasu! Ta ruda wygląda niesamowicie w swojej błękitnej sukience. Rzeczywiście, ci Acosta nie są głupi.

Za Liamem wchodzi Horacio i Xiama. Wyglądają pięknie! Bardzo dumny jest patriarcha rodu, prowadząc swoją wnuczkę pod rękę. Jestem wzruszona tym widokiem. Horacio jest bardzo podobny do mojego ojca, jest bardzo rodzinny.

Za nimi idą Florencja i Omar. Patrzcie! Jestem zaskoczona, widząc, że za nimi wchodzi Gael i Begonia. Jacy oni piękni! – jestem podekscytowana, tym bardziej że widzę Begonię uśmiechniętą i domyślam się, że Florencja daje jej szansę.

Z przyjemnością patrzę, jak podchodzą do swojego stołu, i nagle zauważam, że przy tym stole siedzą moi rodzice.

Jak to?!

Co oni tam robią?

Zaskoczona widzę, jak Liam szarmancko przedstawia moich rodziców wszystkim członkom swojej rodziny. Mam ochotę natychmiast uciec stąd biegiem.

Zaraz, ale co robią moi rodzice?

Patrzę na nich z niedowierzaniem i widzę, jak Horacio odwraca się i uśmiechnięty woła:

– Naím, synu, tutaj!

Kieruję mój wzrok na zatłoczone wejście do sali i czuję, jak uginają mi się nogi na widok wchodzącego Naíma.

Matko moja... matko moja. Zmysłowość, pewność siebie i władcza postawa biją od niego i powodują, że zapiera mi dech w piersiach. Ależ przystojny. Jaki imponujący mężczyzna... Przesuwam spojrzenie, żeby zobaczyć osobę, która mu towarzyszy i... i...

To Zoé!

Mrugam oczami. Zdaje mi się, że śnię. Zoé, moja córeczka, moje ukochanie, jest piękna w tej niebieskiej sukience, ale... ale ja nic nie rozumiem.

Co tu robi moja córka?

Kiedy przyjechała?

A przede wszystkim: dlaczego wchodzi na galę pod rękę z Naímem?

Trzymam się kurtyny, bo – jak zazwyczaj mi się to przydarza – zaraz się przewrócę. Widzę, jak Zoé i Naím, którzy już bardziej piękni i eleganccy być nie mogą, podchodzą uśmiechnięci do stołu, nadal trzymając się pod rękę. Moi rodzice natychmiast przechylają się, żeby ucałować i przytulić wnuczkę.

Mój oddech przyspiesza. Moja córka. Moja dziewczynka. Jest tutaj i nie z kim innym, tylko właśnie z Naímem i z jego rodziną oraz z moimi rodzicami.

Zaraz, ale co tu się dzieje?

Łapiąc powietrze ustami jak ryba, chwytam się za serce.

Gdybym teraz miała wyjść na scenę, to chyba nie wydałabym z siebie głosu. Łapię mój telefon i dzwonię do Amary, a kiedy chcę się odezwać, słyszę:

– Nie zabij mnie, ale nie mogłam ci tego powiedzieć... Nie mów mi, że sukienka, którą kupiliśmy dla Zoé, nie jest cudowna!

Słyszac to, oddalam się od miejsca, w którym stałam, i szepczę:

– Wiedziałaś, że Zoé jest tutaj?

– Tak.

Zauważam krzesło i siadam na nim. *Usiądę, bo jak nie, to upadnę.* Amara mówi dalej:

– Zaraz, królowo, oddychaj głęboko, bo cię słyszę i...

– Ty wiedziałaś, że Zoé jest tutaj, że będzie towarzyszyć Naímowi i nic mi nie powiedziałaś?! – dopytuję.

– Tak – potwierdza Amara i nic więcej nie dodaje. Ja wachluję się dłonią.

O Boże, ależ robi mi się gorąco!

Nie wiem, co mam powiedzieć, nie wiem, co robić, i wtedy Amara z drugiego końca linii tłumaczy mi:

– Ty go kochasz. On ciebie kocha. Proszę, dajcie sobie szansę.

Jestem bardzo roztrzęsiona i tylko syczę:

– Jutro pogadamy.

Chowam telefon, zamykam oczy, staram się uspokoić. Muszę się uspokoić. Jednak po kilku sekundach wstaję z krzesła. Ponownie podchodzę do kurtyny i widząc zachwyconych – moją rodzinę i rodzinę Acosta, znów biorę telefon i dzwonię do Zoé.

Widzę, jak otwiera torebkę i wyjmuje smartfona.

– Zoé Jiménez Johnson – syczę, gdy odbiera. – Natychmiast wejdź na prawą stronę sceny.

Zmienia się na twarzy. Doskonale zna mój głos, gdy jestem wściekła. Bez słowa, rozłączam się.

Tak jak oczekiwałam, nic nie mówiąc, moja córka idzie tam, gdzie kazałam jej przyjść. Ja też tam biegnę. W tym momencie kurtyna otwiera się i stoimy naprzeciw siebie. Pierwsze, co robię, to ją przytulam. Jej zapach... jej bliskość... dla mnie to najlepsze i najcenniejsze na świecie. W końcu patrzę jej w oczy i szepczę:

– Czy możesz mi wyjaśnić, co...?

– Mamo, nie gniewaj się – przerywa mi – Cholera, mamo... ależ masz worki pod oczami! – mówi gwałtownie.

Sram na te przekłete worki pod oczami i cedzę przez zęby:

– Zoé, nie zmieniaj tematu.

– Naím poprosił mnie o pomoc przy...

– Jak to: Naím poprosił cię o pomoc? – pytam, nie dowierzając.

Zoé potwierdza, uśmiecha się i mówi:

– Ponieważ nie odbierałaś telefonów od niego i nie mógł cię znaleźć...

Łapie się za głowę. To jeszcze bardziej mnie rozwściecza.

– Mimo że ja nic ci nie opowiedziałam, żebyś się nie martwiła, to on, nie bacząc, jak możesz to przyjąć, telefonuje do ciebie i...? – warczę.

– Mamo..., zadzwonił do mnie cztery dni temu, a ja już nie jestem małą dziewczynką – ponownie mi przerywa. – Do tej pory wierzyłam we wszystko, co mi mówiłaś.

Przeżrana wachluję się dłonią, a Zoé kontynuuje:

– No dobrze, mamo, znam cię i...

– Verónico, już musimy zaczynać – słyszę, jak mówi Fernando.

Przytakuję, zmieniam wyraz twarzy i, uśmiechając się, mówię:

– Daj mi minutkę.

Fernando zgadza się i robi krok w tył, a ja, patrząc na Zoé, pytam:

– Gdzie jest Michael?

– Został w obozowisku. Moja podróż jest błyskawiczna. Pojutrze wracam, ale dzisiaj chciałam być tutaj.

Coraz mniej rozumiem. Teraz jednak muszę wypaść doskonale na scenie, jak na to liczą organizatorzy gali przyznania nagrody, którzy mnie zaangażowali. Całuję więc moją córkę w policzek i szepczę:

– Skarbie, jestem szczęśliwa, że cię widzę, ale...

– Później pogadamy, mamó. Idź już. Musisz prezentować nagrodę. I oczywiście... wspólnie wyglądasz w tej sukience! – przerywa mi ta okropnie bezczelna.

Uwięziona przez sytuację, wzdycham, widząc, jak moja córka znika za kurtyną, znów nabieram powietrza, odwracam się i idę do miejsca, w którym Fernando czeka na mnie. Zaczyna się przedstawienie!

Rozdział 61

Kurtyna idzie w górę, Fernando i ja znajdujemy się na scenie, oslepiają nas reflektory, podczas gdy słycać brawa osób obecnych na sali.

Jestem bardzo zdenerwowana, jednak wydobywam z siebie chłodny spokój i zawodowstwo, ukrywam niepewność. Mój kolega i ja witamy obecnych na gali przyznania nagrody i zgodnie ze scenariuszem, który przygotowaliśmy, prezentujemy na telebimie kolejnych nominowanych enologów i ich winiarnie. Nie trzeba mówić, że gdy ukazuje się zdjęcie Naíma, ja jeszcze bardziej jestem roztrzęsiona.

Po prezentacji, gdy schodzimy ze sceny, zaczyna się galowa kolacja. Nie przestając się uśmiechać, idę w kierunku mojego stołu. Zanim dojdę do swojego miejsca, muszę przejść obok stołu, przy którym siedzą moi rodzice i rodzina Acosta. Idę, pozdrawiając obecnych, których spotykam po drodze.

– Myszo, jestem z ciebie dumny – mówi mój ojciec, zanim ja zdążyłam powiedzieć cokolwiek.

Daję mu całusa i przypominam:

– Tato, prosiłam, żebyś tutaj tak mnie nie nazywał.

On uśmiecha się, ja też. Całuję moją mamę pod czujnym spojrzeniem rodziny Acosta i szepczę jej:

– Zamorduję was...

Ona uśmiecha się i natychmiast odpowiada:

– Wiemy o tym, *my love*, ale będzie warto.

Staram się nie zmienić wyrazu twarzy. Po chwili moja córka bierze mnie za rękę i mówi:

– Mamo, nigdy nie widziałam ciebie tak pięknej.

Wystraszona patrzę na nią. Ponownie całuję ją i słyszę, jak Naím, siedzący obok mojej córki, mówi:

– Ona zawsze jest cudowna.

Odwracam się, patrzę na niego. Jeśli wspomni o moich workach pod oczami, to rozbiję mu talerz na głowie.

Boże mój, jaki on przystojny!

Kolana uginają mi się z powodu jego bliskości. Przytrzymując się stołu, przestaję na niego patrzeć. Nie mogę... jednak nie mogę. Staram się skupić na pozostałych obecnych. Nie przestając się uśmiechać, pozdrawiam ich:

– Jak miło was tu widzieć!

– To my się cieszymy, że tu jesteście, moje dziecko – stwierdza Horacio.

Zapada niezręczne milczenie przy stole. To oczywiste, że coś dziwnego tu się dzieje...

Nagle ktoś łapie mnie w tali. Odwracam się i widzę Ricardo, który z galanterią mówi:

– Odprowadzę cię do naszego stołu.

Wdzięczna za jego pomoc, która w tej chwili stała się wręcz wybawieniem, przytakuję. Znowu rzucam okiem na stół, przy którym siedzą moja córka, moi rodzice i rodzina Acosta, i mówię:

– Cieszcie się kolacją i życzę szczęścia z nagrodą!

– Nie zostaniesz z nami? – pyta mój ojciec.

Natychmiast kręcę głową przecząco.

– Stoły są przydzielone dla konkretnych osób, ja mam miejsce przy innym.

Powiedziawszy to, nie patrzę na Naíma, który zapewne nie spuścił ze mnie wzroku, biorę Ricardo pod rękę i idziemy do naszego stolika.

– Dziękuję – zwracam się do Ricardo.

On uśmiecha się.

– Zorientowałam się, że potrzebowałam pomocy.

– Oj, bardzo – potwierdzam po wypiciu łyka wody.

Przez chwilę milczę. Staram się poukładać sobie w głowie wszystko, co się dzieje. Moja

córka jest tutaj, razem z moimi rodzicami, a oni są na kolacji przy stole rodziny Acosta.

Matko moja... matko moja.

Rozpoczyna się kolacja. Na początek podają nam pyszne szparagi z Navarry, z różnymi sosami, połączonymi z dobrym winem *albariño*. Ja rzucam się na wszystko, jakby jutro miał być koniec świata.

Na Boga, jakież lek mnie opanował, skoro tyle jem. A to wino albariño jest doskonałe!

Kilkakrotnie widzę, że wibruje mój telefon. To Leo, Amara i Mercedes. Nie mam zamiaru odebrać. Jestem obrażona. Usłyszą swoje, gdy zobaczymy się osobiście.

Po pierwszym daniu czuję potrzebę zaczerpnięcia powietrza, więc przepraszam i idę do łazienki. Wchodząc, widzę, że nikogo nie ma, więc korzystam i włączam suszarkę do rąk. Staję przed nią, chłodząc się zimnym powietrzem. Nie obchodzi mnie, czy będę potargana, czy nie. Potrzebuję powietrza.

Po chwili w drzwiach staje Begonia. Patrzymy na siebie poprzez nasze odbicia w lustrach. Odwracam się, uśmiechamy się do siebie i bez wahania przytulamy. Przez kilka sekund pozostajemy w uścisku. Wreszcie ona mówi:

– Przykro mi, że zepsułam ci to, co było takie piękne.

– Nie gadaj głupstw – mówię, odsuwając się od niej. – To nie twoja wina.

Begonia kręci głową przecząco.

– Florencja opowiedziała nam, co się stało, i... i ja...

Znów ją przytulam. Chyba przytulam ją bardziej z własnej potrzeby niż dla niej.

– Rzeczy trzeba przyjmować takie, jakie są, Begonia. Czasem człowiek zwycięża, a innym razem uczy się. Nigdy tego nie zapominaj.

Dziewczyna przytakuje, rozumie, o czym mówię.

– Nie wystarczy mi życia, żeby podziękować ci za bezinteresowne wsparcie, które otrzymałam od ciebie – dziękuję. – Jeśli teraz ja mogę ci w czymś pomóc, nie wahaj się mnie prosić.

Przytakuje, uśmiecham się i z potarganą głową żartuję:

– W tym momencie mogłabyś pomóc mi jedynie, gdybyś miała czarodziejską różdżkę i sprawiłabyś, żebyśmy stąd zniknęła.

– Przykro, że nie mam tej różdżki.

Obydwie śmiejemy się. Po chwili ona, patrząc mi w oczy, gdy stoimy twarzą w twarz, mówi:

– Naím cię kocha.

Zamykam oczy.

– Nie zaczynaj i ty, proszę.

– Przykro mi, ale musisz to wiedzieć. Ten mężczyzna cię kocha, uwielbia. Jeśli ty też go kochasz, to powinniście dać sobie szansę i porozmawiać.

Wzdycham, nabieram powietrza, a kiedy zamierzam odpowiedzieć, drzwi łazienki otwierają się i wchodzi dwie kobiety.

– Lepiej będzie, jeśli wrócimy do naszych stołów – mówię do Begonii.

Ona przytakuje. Wychodzę sama z łazienki i idę do mojego stolika, chociaż po drodze czuję na sobie spojrzenie Naíma.

Wdaje się w rozmowę z Ricardo i innymi gośćmi, a tymczasem kelnerzy podają nam kolejne danie. To wspaniała baranina, cudownie pachnąca. Na stole stawiają, jako upominek, trzy rodzaje wina. *Tempranillo, pinot noir i syrah*.

Z przyjemnością próbujemy wszystkiego: baraniny, wina, i połączenie z każdym z win jest doskonałe.

Rozmawiam z panią, która siedzi po mojej lewej stronie, kończymy kolację. Nagle moje nozdrza wyczuwają niepokojący i cudowny zapach, który jest mi dobrze znany.

Nie patrząc, tylko wyczuwając woń, wiem, że Naím jest w pobliżu, i kiedy podnoszę wzrok, widzę, że stoi przy mnie. Nasze spojrzenia spotykają się, a moje serce bije jeszcze szybciej, gdy on prosi:

– Czy masz dla mnie chwilkę?

Ach...

Chciałabym odpowiedzieć, że nie, że dla niego nie mam nawet mikrosekundy. Jednak wiem,

że wobec osób siedzących przy naszym stole byłoby to niegrzeczne. Odkładam swoją serwetkę i mówię do Ricardo:

– Przepraszam. Zaraz wracam.

Mam świadomość, jak Naím wszystko obserwuje. Ma poważną minę. Ponurą. Pełną pytań. Patrząc na niego, pytam:

– Czego chcesz?

Teraz jego wyraz twarzy staje się delikatniejszy:

– Czy na chwilę możemy tam przejść?

„Tam” znaczy za kurtynę, a kiedy zamierzam odpowiedzieć, że nie, on szepcze:

– Proszę.

Wzdycham. Kątem oka widzę, że wszyscy przy stole, gdzie siedzą obydwie nasze rodziny, patrzą na nas. Nie chcąc robić skandalu, którego z pewnością pożałowałabym, potakuję i zaczynam iść „tam”.

Kiedy wchodzimy za kotary i zostajemy prawie sami, nie licząc kelnerów, którzy przechodzą tędy z kuchni, patrzę na niego i syczę przez zęby.

– Jak śmiałeś telefonować do mojej córki?

– Schudłaś i masz worki pod oczami – mówi cicho.

Przeklinam i odwracam się na pięcie. Sądzę, że jeśli dzisiejszego wieczoru nie powstrzymam się, to bestia, która mieszka we mnie zorganizuje noc Świętego Kwintyna.

– Moja córka nic nie wiedziała – dodaję, patrząc na niego. – Nie chciałam nic jej mówić, żeby jej nie denerwować i zniesmaczać... Jak śmiałeś jej opowiedzieć? Dlaczego uważasz, że masz jakiegokolwiek prawo zakłócać jej spokój?

Naím nie odpowiada, tylko patrzy na mnie. Zanim cokolwiek zdołałam zrobić, obejmuje mnie w tali, przyciska do siebie i całuje tak, jak tylko on potrafi, a ja... pozwalam mu się całować.

Jego usta, ich smak, jego oddech. Jego pocałunek tak pełen żądzy i posiadania, to jest to, czego potrzebowało moje ciało. Przestaje całować, ale nie odsuwa się od moich ust, tylko szepcze:

– Nie wiesz, jak bardzo cię kocham i jak bardzo tęsknię za tobą.

Zamykam oczy.

Matko moja... matko moja...

Od miesiąca marzę o rozbiciu mu głowy za całą krzywdę i ból, które mi sprawił, a teraz mam go przed sobą i pragnę tylko całować go i żeby on mnie całował.

Jak to możliwe, że jestem taka głupia?

Dlatego zbieram się w sobie, odrzucam jego ramię i robię krok w tył:

– Co ty sobie myślisz, że ja jestem na każde twoje zawołanie? Przecież powiedziałam ci, Naím, że jeśli odejdę, to nie wrócę i...

A on całuje mnie jeszcze raz!

Boże mój! Nie mogę się oprzeć!

Serce mi wali, ciało rozdygotane do granic wytrzymałości, a głowa prawie pęka.

Udaje mi się zebrać na odwagę, żeby odsunąć się od niego i coś powiedzieć, lecz on powtarza:

– Kocham cię.

– Przykro mi, przez wzgląd na ciebie – odpowiadam zaczepnie.

Naím patrzy na mnie. Nagle uśmiecha się i wyznaje:

– Byłem idiotą. Jak zawsze byłem zaślepiony i wszystko zrobiłem źle. Bardzo źle. Jednak, skarbie, kocham cię i chociaż ty nigdy nie powiedziałaś mi tego, wiem, że też mnie kochasz.

Zaskoczona jego pewnością siebie, zamierzam zaprotestować, ale mówi:

– Wiem, że mnie kochasz, bo mówią mi to twoje usta, gdy cię całuję, twoje ciało, gdy cię obejmuję, i twoje spojrzenie, gdy patrzę na ciebie.

Oszolomiona, żeby nie powiedzieć ogłupiała, patrzę na niego. Tam jest Naím, który sprawia, że go kocham. Ten, który rozmroził moje serce swoimi doskonałymi sposobami i słowami. Tam jest Naím, za którego oddałabym wszystko, co mam. Jednak, starając się chronić siebie, odsuwam się i warczę.

– Słuchaj, proszę... Nie zaczynaj z twoimi wypracowanymi słówkami, tym razem mnie nie upolujesz.

On uśmiecha się. Znów podchodzi do mnie i szepcze:

– Kawaleczku lodu, znam cię.

No nieeee. Niech on mnie tak nie nazywa! Co to, to nie.

– Wiesz, że mam rację – kontynuuję. – Kochasz mnie i pragniesz tak samo, jak ja Kocham i pragnę ciebie. Jednak jesteś tak uparta i tak bardzo gniewasz się na mnie, że nie chcesz zejść z twojego piedestału.

Cholera jasna...

Gorąco, jakie mnie ogarnia, to, co on mi mówi, sposób, w jaki patrzy na mnie, oraz wino sprawiają, że zaczynam się pocić.

– Wiem, że wszystko zaczęło się między nami nagle i w dziki sposób. Przejdźmy od bycia osobami mówiącymi o poznawaniu się do stania się osobami, które pragną od siebie wszystkiego.

Ma rację, ale nie chcę mu jej przyznać.

– Kiedy byłem daleko od ciebie, zastanawiałem się, dlaczego stało się tak, że jestem daleko, i zdołałem dojść do jednego wniosku – kontynuuję Naím. – Wniosek jest taki, że jesteśmy stworzeni dla siebie, a nasze serca zorientowały się szybciej niż my sami.

Matko...

Jak zawsze, wszystko, co on mówi, jest tak romantyczne, tak bardzo wyjątkowe, że mnie nokautuje.

– To, co się zdarzyło, to było okropne następstwo nieporozumień – kontynuuję. – Ukryte ojcostwo Gaela, fotografie z Pedro. Soraya w naszym pokoju. Zbyt wiele rzeczy jednocześnie, a ja... ja zachowałem się jak dziki idiota, pozwalając ponieść się złości, bez zastanowienia, co rzeczywiście jest dla mnie ważne. A ty jesteś ważna.

Słucham, rzeczywiście tak było, ale ja nie mogę darować sobie złośliwości:

– A gdzie zgubiłeś tę doskonałą Mireię, skarbie?

– Była kolejnym poważnym błędem tamtej nocy. Pozwoliłem jej wtrącić się do naszej rozmowy i...

– I skończyłeś, zawalając tę rozmowę – stwierdzam z przekonaniem.

Nie zaprzecza. Ja zaś, chociaż rozumiem, że seria nieporozumień między nami początkowo mogła go zmrozić, to nigdy nie wyobraziłabym sobie, że tak załatwi sprawę, jak załatwił.

– O synu Gaela nic nie powiedziałam, bo mnie o to poprosił – powtarzam mu po raz kolejny. I dodaję: – Wiem, że źle się działo, ale wierz mi, że gdybym miała decydować po raz drugi, postąpiłabym dokładnie tak samo. Jeśli chodzi o Pedro, to wszystko ukartowała Soraya i możesz mi wierzyć lub nie, ale do niczego między nami nie doszło. Przystopowałam go. A co do Sorai, to przede wszystkim ja zostałam oszukana i...

– Wiem – przerywa mi. – Dlatego proszę cię o wybaczenie.

Potrzebowałam usłyszeć to od niego. Miałam potrzebę przekonać się, że rozumie, co się stało, dlatego szepczę:

– Wszyscy się czasem mylimy. Zapewniam cię, że jest ci wybaczone, Naím.

Patrzy na mnie. *O Boże, jak on na mnie patrzy!* I nagle pyta:

– Kim jest towarzysząca ci osoba?

Dobra nasza! Zwrócił uwagę na Ricardo.

– Przyjaciel – odpowiadam.

Patrząc na jego minę, wiem, że nie wystarcza mu moja odpowiedź, ale nie, nic więcej mu nie wyjaśnię. Muszę oddalić się od Naíma, bo wiem, że jeśli nadal będę przy nim blisko, to w końcu zacznę go całować. Ukrywam się za moją oziębłością, która tak doskonale mi wychodzi, i cedzę przez zęby:

– Słuchaj, Naím, to, co przeżyliśmy, to było coś bardzo pięknego, ale już należy do przeszłości.

– Ale...

Powstrzymuję go gestem, nie pozwalam mu mówić. Już więcej nie chcę cierpieć w tej relacji, powinnam ją przerwać, dlatego mówię:

– Wiem, że moje ciało reaguje na pragnienie, które możesz budzić we mnie, ale teraz moje serce mówi „nie”. Jeśli mnie szanujesz, zostawisz mnie w spokoju.

Naím patrzy na mnie. Znam go. Wiem, że analizuje moje słowa. Cofa się.

– Zatem już nie ma o czym rozmawiać.

Powiedziawszy to, patrzy na mnie przez kilka sekund, uśmiecha się smutno, odwraca i odchodzi.

Jak tylko znika mi z oczu, cała zaczynam drżeć. Właśnie odrzuciłam mężczyznę, którego kocham, którego pragnę. Staram się pozbierać w sobie i w tym momencie wchodzi Fernando i, patrząc na mnie, mówi:

– Przyszedł czas ogłosić, kto jest zwycięzcą!

Biorę papiery, które mi podał, i jego biorę pod ramię. Widzę, że wśród moich papierów jest koperta z nazwiskiem zwycięzcy, proszę Fernando, podając mu ją:

– Ty wyczytaj jego nazwisko.

– Umówiliśmy się, że ty wyczytasz.

Przyznaję, wiem, ale nie chcę wyjaśniać czegoś, co jest moje i tylko moje, a muszę zrobić ten unik, bo wiem, że Naím może zostać zwycięzcą:

– Jednak teraz wolę, żebyś ty to zrobił.

Fernando potakuje kiwnięciem głowy i wręcza mi statuetkę z metakrylanu, mówiąc:

– Zgoda. To ty daj nagrodę.

Zgadzam się, biorę statuetkę, a kiedy rozbrzmiewa muzyka, wiemy, że musimy wyjść na scenę.

Znów oślepiają nas reflektory. Ja z moim mechanicznym uśmiechem na twarzy, rzucając okiem na moje notatki, czytam nazwiska. Powtarzam kolejno wszystkie nazwiska nominowanych, żeby obecni mogli ich oklaskiwać, i na koniec oddaję głos Fernando.

Mój kolega żartuje, rozśmieszając publiczność, i na koniec mówi:

– A Nagroda Frapón 2022 jest dla...

Pokazuje kopertę wyraźnie zalakowaną, otwiera ją i, podchodząc do mikrofonu, ogłasza:

– Naím Acosta Garcia z Winiarni Verode.

Matko moja... matko moja, chyba zaraz dostanę ataku na żywo i na wizji.

Na okrzyk publiczności po usłyszeniu nazwiska zwycięzcy nie trzeba było czekać, a ja... ja... sędzę, że zemdleję.

Ponieważ nie mogło być inaczej i dzięki przekłętemu prawu Murphy'ego, wygrał Naím. Muszę wręczyć nagrodę i dać mu dwa całusy. W chwili, gdy dotarło to do mnie, staram się trzymać i pamiętać, że muszę się zachować jak zawodowiec. Mimo rozbicia, które czuję w środku, z nagrodą w rękach czekam, żeby Naím wszedł na scenę.

Oklaski grzmia. Nie mogę dostrzec poszczególnych stołów, bo reflektory mnie oślepiają, ale nagle widzę, że Horacio wchodzi na scenę. Horacio, a nie Naím?

Znam go i z jego wyrazu twarzy odczytuję, że jest zdezorientowany. Gdy podchodzi do mnie, szepcze:

– Naím wyszedł.

Zaskoczona wręczam jemu nagrodę i pytam:

– Jak to wyszedł?

Jednak nie ma czasu na odpowiedź. Fernando zaprasza Horacio do wygłoszenia kilku słów. Horacio podchodzi do mikrofonu, mówi, podnosząc nagrodę, którą mu wręczyłam:

– Jestem dumnym ojcem najlepszego enologa, Naíma Acosty Garcii, i w jego imieniu odbieram tę cudowną nagrodę.

Publiczność bije brawo. Tymi zwyczajnymi słowami Horacio zaskarbił sobie sympatię obecnych. A patrząc na statuetkę, dodaje:

– Wiem, że gdyby mój syn osobiście odbierał tę nagrodę, zadedykowałby ją swojej matce, a mojej kochanej małżonce – stwierdza wzruszony – wielkiej enolożce, która nauczyła go cieszyć się z wykonywanego zawodu, wspaniałej kobiecie i matce, która go wychowała i nauczyła kochać.

Kiedy to słyszę, dostaję gęsiej skórki na całym ciele. Horacio nie przerywa:

– Mój syn zadedykowałby tę nagrodę także pozostałym członkom naszej rodziny. Dla Naíma to ważne, bo jest bardzo rodzinny. Oczywiście zadedykowałby ją także wszystkim, którzy na co dzień pracują z nim w winiarniach.

Publiczność ponownie bije brawo i wtedy Horacio, patrząc na mnie, mówi:

– Zadedykowałby ją także tobie..., moje dziecko. Kobiecie, która sprawiła, że jego serce

bije jak szalone każdego dnia i którą kocha bez miary.

O Boże! Co się ze mną dzieje!

Na sali słycać okrzyk „ochhhhhh!”, a ja chcę umrzeć w tym momencie.

Proszę! Już nie tylko syn deklaruje mi swoją miłość, ale też jego ojciec zaświadcza, i to publicznie. Horacio, patrząc na mnie, zmierza do puenty:

– Naím jest bardzo wzruszony tą nagrodą, bo to laur za jego pracę. Jednak dla niego najbardziej upragnioną nagrodą jesteś ty.

Kolejny raz na sali słycać okrzyk „ochhhhhh!”, a romantyczny Horacio zmierza do pięknej puenty:

– Miłość jest jak wino, moje dziecko. Jeśli jest dobre, z biegiem czasu będzie jeszcze lepsze. Zapewniam cię, znając mojego syna, z nim wszystko będzie jeszcze lepsze.

Słyszac te słowa i widzac wyraz twarzy Horacio, uśmiecham się. O Boże, ileż emocji! Słabo mi! A jeszcze mój ojciec woła z widowni:

– Myszo, odważ się!

– Mamo, spełnij twoje marzenie – woła moja córka.

Matko moja..., matko moja... Nie widzę ich, ale słyszę.

Moje ciało reaguje i nagle czuję, jakby rozpadało się na kawałki. Naím znów całkowicie otworzył swoje serce przede mną, wiedząc, że ja to podepczę. Zaryzykował, włożył mi w ręce księżyc, przyprowadzając dzisiaj wieczorem na tę kolację Zoé. Bez dwóch zdań to wyjątkowy człowiek.

Horacio i Fernando patrzą na mnie. Pierwszy uśmiecha się, drugi patrzy jak zahipnotyzowany. Wyobrażam sobie, że cała sala bacznie nas obserwuje. Nie wiem, co myśleć, ale nagle moja nieludzka oziębłość kruszy się całkowicie i, słyszac bicie mojego serca, wiem, że muszę iść po moją miłość.

Wiem, że muszę porzucić lęki i głupoty. Co ma być, to będzie, bo jestem żywa i chcę żyć.

Dlatego już dłużej się nie zastanawiając, zabieram nagrodę z rąk Horacio i jak głupia koza, którą jestem, mimo mojego wieku, odwracam się i biegnę do schodków ze sceny.

Jak tylko zbiegłam, spotykam się z Liamem, który czeka na mnie, i podekscytowany bierze za rękę, mówiac:

– Idź do samochodu. Chodź.

Bez wahania pozwalam Liamowi, żeby mnie prowadził.

Matko moja..., matko moja... Co ja wyprawiam z miłości?

Idziemy między ludźmi, którzy oklaskują nas i patrzą z uśmiechami na twarzy. Moja mama, biegnąca za nami razem z Zoé i moim ojcem, woła:

– Aj, *darling*, jakże emocjonujący wieczór!

Przyznaję, to wieczór pełen niespodzianek. Ja tymczasem śpieszę się i staram się nie zabić, biegnąc na obcasach i w tej sukience eleganckiej dziwki.

Wysliśmy z sali i z budynku Casino. Rodzina Acosta w komplecie idzie za nami, tak jak moja rodzina, fotografowie i obecni goście. Wreszcie widzę Naíma, jak idzie z rękami w kieszeniach w kierunku ciemnego samochodu. Krzyczę na cały głos:

– „Sycylia”!

On zatrzymuje się i odwraca do nas. Ta jego mina, gdy widzi, co za nami się dzieje. Jest tak skryty, że na pewno ten widok go przeraża.

Liam puszcza moją rękę i woła:

– Naprzód, oboje stoicie na tej samej stacji. Wsiadajcie wreszcie do tego samego pociągu.

Uśmiecham się i słyszę, jak Liam zwraca się do wszystkich, którzy szli za nami, także do fotografów:

– Dalej nikt nie przejdzie. To jest coś wyłącznie między nimi dwojgiem.

Ludzie protestują, a najbardziej moja mama i Florencja. Jednak nie, Liam nie pozwala nikomu zbliżyć się i jestem mu wdzięczna. Matko moja, gdy moi przyjaciele dowiedzą się o numerze, który wykręciłam, a oni nie byli przy tym obecni, nie wybaczą mi!

Naím przygląda się zakłopotany. Mój włoski kok już chyba wygląda jak kubański, ale mnie jest wszystko jedno. Tak naprawdę już jest mi ze wszystkim wszystko jedno. Podchodzę do niego:

– Naímie Acosta García, a dokąd to się wybierasz, jeśli można wiedzieć?

Mruga oczami zdumiony, nie wie, co odpowiedzieć, więc podaję mu nagrodę:

– Gratuluję, wygrałeś.

Naím patrzy na statuetkę. Kiwa głową. Ja, niezdolna milczeć już ani sekundy dłużej, bo moje serce potrzebuje powiedzieć, co czuje, patrzę mu w oczy i szepczę:

– Kocham cię.

O Boże, ja właśnie to powiedziałam!

O matko, powiedziałam toooooo!

Gdy to słyszy, jego wyraz twarzy się zmienia. Zauważam, że kąciki jego ust opadają, a ja myślę... myślę, co powinnam powiedzieć, żeby było to coś tak cudownego, jak on do mnie mówi. Jednak ze zdenerwowania i także dlatego, że nie umiem wymyślać tak pięknych słów, stoję sparaliżowana i mówię:

– Bardzo chciałabym powiedzieć ci piękne rzeczy, tak piękne i romantyczne, jak mówisz do mnie, ale... ale... jestem kawałeczkiem lodu i nie wychodzi mi to... – Naím uśmiecha się, a ja brnę dalej: – Wiesz, że dla mnie najważniejszą osobą na świecie jest moja córka, a ty sprawiłeś, że jest tutaj, żebym mogła ją zobaczyć, przytulić i ucałować. Chociażby za to muszę ci podziękować.

Patrzymy na siebie w milczeniu. Czując, jak moje serce wali mocno, kontynuuję bez opamiętania:

– Kocham cię. Kocham cię dlatego, że nie starałeś się nic we mnie zmienić, a zmieniłeś wszystko. Wiesz, że jestem z tych „wszystko albo nic”. Zimno albo ciepło. Zima lub lato. Jestem dziwna. Nie ma pośredniego określenia dla mnie. Jednak kocham ciebie i czuję to całym sercem, chociaż poprzednio powiedziałam ci coś całkowicie przeciwnego.

Gdy wypowiedziałam wszystko, łącznie z zaszyfrowanymi słowami, twarz Naíma znów się zmienia.

Matko moja... matko moja... Skąd wzięła się u mnie ta żyłka romantyczna?

Sama zaskoczona moją deklaracją widzę, że Naím nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Powtórz to, co powiedziałaś – szepcze.

Cholera, nie przytuli mnie, nie będzie całować?

Całkiem źle... Sądzę, że teraz ja się spóźniłam, i jestem tym przybita. Nie wiem, czy będę umiała powtórzyć to, co powiedziałam. Jestem tak zdenerwowana, że naprawdę nie pamiętam słów, które mówiłam, i dlatego szepczę:

– Jesteś moją pierwszą myślą, gdy się obudzę, i ostatnią przed zaśnięciem. Powiem ci jeszcze jedno. Nie poznałam twojej matki, ale poznałam ciebie i całą twoją rodzinę. Dlatego, czy ci się podoba czy nie, odrzucisz mnie, czy nie, stworzę całą kampanię reklamową dla Winiarni Verode, najbardziej niesamowitą, jaką tylko możesz sobie wyobrazić. Dla twojej mamy, bo jej obiecałeś. Tak będzie, niezależnie, czy chcesz mnie w twoim życiu, czy nie.

Patrzy na mnie oczami jak talerze. Stoi wyprostowany, oszołomiony tak bardzo, że zaczynam się bać. Znów podając mu statuetkę, już nie wiem, co powiedzieć, i szepczę:

– Tu masz swoją nagrodę.

Cholera, on nie rusza się, nic nie mówi. Nagle podchodzi do mnie i omijając nagrodę, którą mu podaję, przytula mnie i całuje. Tak całuje jak na filmach, że dech mi zapiera.

– Jedyna nagroda, której pragnę, to ty – mówi, patrząc mi w oczy. – I wreszcie ją mam.

O Boże, tak..., tak..., tak.

Jak zawsze powtarza mi to zdanie, jedyne w swoim rodzaju, wyjątkowe w takiej chwili, czuję się bardzo, ale to bardzo szczęśliwa. W końcu okazało się prawdą, co mówi Leo, że lepiej było kochać i stracić, niż nigdy nie zaznać miłości.

Nasze obydwie rodziny, razem z fotografami i gośćmi gali, oklaskują nas i cieszą się z obserwowania romantycznego wątku, który im dodaliśmy. To jasne, że wszyscy lubią historie miłosne.

Można powiedzieć, że moje życie zmienia się zawsze po lecie miłości. Za pierwszym razem miłość podarowała mi piękną córkę, a za drugim przyniosła Naíma.

Patrzymy na siebie.

Jesteśmy szczęśliwi.

Oboje się uśmiechamy.

Całujemy się.

Jestem w ramionach mężczyzny, który potrafił rozmrozić moje serce.

Jestem w ramionach mężczyzny, który potrafił sprawić, że dałam szansę miłości.

Najlepsze z tego wszystkiego jest to, że jestem z mężczyzną, który kocha mnie taką, jaka jestem, i ja kocham go całym moim sercem.

Epilog

Mykonos, Grecja, dwadzieścia dni później

Szczęśliwa.

To jest słowo, które określa mnie i, jak sądzę, także Naíma.

Leżę na bardzo wygodnym hamaku na wyspie Mykonos, patrzę na morze, na to morze, które zawsze mnie urzeka. Obserwuję Naíma, jak rozmawia przez telefon w naszym pokoju hotelowym.

Czekałam na Grecję. A to jest cudowna wyspa miłości, wolności i rozrywki.

Po wydarzeniach na wieczornej gali Premio Frapón w Madrycie, gdzie ja i mój ukochany ponownie daliśmy sobie szansę, Naím zaskoczył mnie cztery dni później i położył przede mną bilety lotnicze na podróż do Grecji. Oczywiście zgodziłam się.

Ni mniej, ni więcej, tylko do Grecji!

No i jesteśmy tu, na wyspie Mykonos, w miejscu romantycznym, cudownym i zachwycającym.

Patrząc na morze, myślę o Zoé. Gdy odwoziłam ją na lotnisko, czułam, że jest bardzo szczęśliwa. Wracała do swojego ukochanego, ale ja wiem, że szczęście, które widziałam na jej twarzy, było radością także z mojego powodu. Cieszy się moją relacją z Naímem. Tak jak przewidywałam, już się uwielbiają.

Znając ich, nie wątpię, że nieraz będą spiskować przeciwko mnie.

Moi rodzice nie posiadają się z radości. Wreszcie widzą mnie u boku mężczyzny, który mnie kocha, opiekuje się mną, a przede wszystkim, którego ja kocham. To im wystarczy. Pragną widzieć mnie szczęśliwą.

Rodzina Naíma jest jeszcze bardziej szczęśliwa. Wrócili na Teneryfę, nie tylko z Premio Frapón dla swoich winiarni, pod pachą, ale też z obietnicą, że jak tylko przyjedziemy z tej podróży, zrobię wszystko, żeby przeprowadzić się i zamieszkać na Teneryfie. Naprawdę zrobię to. Zawsze chciałam mieszkać nad morzem. Mam to zapisane w moim notesie marzeń, a teraz razem z Naímem sprawimy, że tak się stanie.

Jeśli chodzi o moje przedsiębiorstwo Fórmula Perfecta, nadal będzie otwarte w Madrycie. Zorganizuję się tak, bym mogła być obecna na ważnych spotkaniach, wtedy odwiedzę rodziców i przyjaciół. Moja głowa nie przestaje pracować i myślę o otwarciu filii na Teneryfie. Zajmę się prowadzeniem obydwu biur. Wiem, że sobie poradzę i że Naím mi w tym pomoże.

Jeśli chodzi o Sorayę, sądzę, że temat zostanie szybko zamknięty. Na razie jest ona w klinice psychiatrycznej w Madrycie, wspierana przez swoją rodzinę i przez Naíma. Pragnę tylko, żeby pozbierała się i wróciła do swojego życia, bez szkodenia samej sobie i innym.

Mireię spotkam, jak wrócę na Teneryfę. Jeśli jest rozbawiona, będzie umiała zaakceptować, co się wydarzyło. Jeśli jest głupia, będzie mieć do czynienia ze mną!

Moim przyjaciołom trudno jest uwierzyć w taki finał. Ich królowa śniegu roztopiła się. Mamy zaległą rozmowę, podczas której zacałuję ich na śmierć, dziękując za wszystko, co zrobili za moimi plecami. Wiem, że gdy zamieszkać na Teneryfie, będę za nimi bardzo tęsknić.

Jednak „Na złe i na dobre, i na jeszcze lepsze” pozostanie dla nas wiecznie aktualne, bo Komando Opuncji jest niezniszczalne.

Rozmyślałam o tym, gdy Naím wychodzi na taras, mając na sobie tylko biały ręcznik owinięty na biodrach. Widzę, że ma dziwną minę, więc pytam:

– Co się dzieje?

Nieco nieswój patrzy na mnie i odpowiada:

– Nie wiem. Florencja powiedziała mi, że Liam nagle pilnie wyjechał do Los Angeles.

– Po co?

Naím wzrusza ramionami.

– Nie mam pojęcia, nie umiała mi wyjaśnić.

Podchodzi do mnie i całuje. Całowanie stało się naszym codziennym sposobem oddychania.

Ja wstaję rozbawiona z hamaka i idę w kierunku łóżka.

Matko moja, ależ jestem gorąca.

Naím uśmiecha się. Wiem, że jest tak samo gorący jak ja.

Minionej nocy w naszym pokoju mieliśmy trzecią osobę i rozkoszowaliśmy się samym seksem. Było nam bardzo dobrze. Nasze seksowne urozmaicenia są czymś bardzo naszym i osobistym. Czymś, czego być może inne osoby czy pary nie rozumieją, bo mają mniej otwarte głowy. My jednak cieszymy się tym i to wystarczy.

Idę do łóżka, spragniona Naíma, mężczyzny, który mnie posiada jak nikt inny i na którego punkcie szaleję. Siadam, patrzę prowokująco i rozkładam nogi cała dla niego.

Naím wzdycha, nabiera powietrza.

Pochłonie nas nasza gorąca i zawłaszczająca gra. Nie przestajemy posiadać się wzajemnie, pieprzyć się, rozpalać. Robimy to i nikt nam tego nie odbierze. Jako dobry gracz Naím patrzy na to, co mu pokazuję. Nie zwleka i podchodzi do mnie. Nic nie mówiąc, pochyla się między moimi nogami. Opiera je na swoich szerokich barkach, zbliża swoje kuszące usta do mojej wilgotnej pochwy. Odsuwa na bok tasiemkę moich stringów i delikatnie gryząc mnie, szepcze:

– Co by chciał mój rozpuszczony kawałeczek lodu?

Mmmmm... uwielbiam być jego rozpuszczonym kawałeczkiem lodu. Co bym chciała? Wszystko.

Uśmiecham się, widząc otwartą butelkę wina na stoliku nocnym.

To wino Naíma. Moje Marzenie.

Zamówił wykonanie wielu replik butelki, którą mu sprezentowałam, i podczas tej podróży tylko to pijemy. Biorę butelkę białego *savignon* i rozlewam na moim brzuchu, na wysokości żołądka, pod rozbawionym i rozpalonym spojrzeniem Naíma. Wino spływa aż do mojej pochwy, moczy ją, a ja pytam rozbawiona:

– Może spróbujemy...?

Oczywiście próbujemy!

Wykaz piosenek

All I Ask, π© 2015 XL Recordings Ltd., wykonanie Adele.

A un beso, π UMM; 2021 Universal Music Group México, S. A. de C. V., © 2021 Universal Music Group México, S. A. de C. V., wykonanie Danna Paola.

Como antes, π© 2020 Warner Music México, S. A. de C. V., wykonanie Llane.

Cómo fue, π 2018 Sony Music Entertainment México, S. A. de C. V., wykonanie Francisco Céspedes i Carlos Cuevas.

Crazy in Love, © 2014 Groove Mite Records, wykonanie Beyoncé i Jay Z.

Delirio, π© 1994 Warner Music Benelux BV. A Time Warner Company, wykonanie Luis Miguel.

Donde ya no te tengo, π© 2009 Warner Music Spain, S. L., wykonanie Rosana.

Felices los 4, π 2017, 2018 Sony Music Entertainment US Latin LLC, wykonanie Marc Anthony i Maluma.

Fiera inquieta (Quién es ese hombre), π© 2022 Pasión de Gavilanes, wykonanie Guita.

Get the Party Started, π© 2020 Piano Project, wykonanie Pink.

Grecia, π© 2020 Elsa y Elmar, wykonanie Elsa i Elmar.

How Deep Is Your Love, π 2018 Morton Records, wykonanie PJ Morton i Yebba.

I Gotta Feeling, π© 2009 Interscope Records, wykonanie The Black Eyed Peas.

Looking for Love, π© 2021 Art Society Music Group (AMG)/ EMPIRE, wykonanie Kevin Ross.

Mafiosa, π 2021 Sony Music Entertainment España, S. L., wykonanie Nathy Peluso.

Me vuelves loca, © 2018 Raw Entertainment, wykonanie Armando Manzanero, Gaby Moreno i Paquito D'Rivera.

No discutamos, π© 2017 Warner Music México, S. A. de C. V., wykonanie Luis Miguel.

Pa mis muchachas, π 2022 Sony Music Entertainment US Latin LLC, wykonanie Christina Aguilera, Becky G, Nicki Nicole i Nathy Peluso.

Por una cabeza, π© 2022 Jacques de Lousse, wykonanie Carlos Gardel.

Propuesta, π 2011 Sony Music Entertainment México, S. A. de C. V., wykonanie Kalimba.

¿Qué nos está pasando?, π© 2009 Universal Music Spain, S. L. (Vale Music) España, wykonanie Manuel Carrasco.

Raise Your Glass, © 2012 RGS Music, wykonanie Pink.

Run Run Run, π© 2015 Blues Babe Records, LLC.

So What, π 2008 LaFace Records LLC, wykonanie Pink.

Tacones rojos, π© 2021 UMG Recordings, Inc., wykonanie Sebastián Yatra.

Toxic, π 2003 Zomba Recording LLC, wykonanie Britney Spears.

Tu olvido, π© 2017 Macimusic Entretenimiento, S. de R. L., wykonanie Carlos Macías i Víctor García.

Un beso grande, π© Garambullo Records, wykonanie Edgar Oceransky i Francisco Céspedes.

Uno x uno, π© 2015 Universal Music Spain, S. L., wykonanie Manuel Carrasco.

Vivir así es morir de amor, π 2021 Sony Music Entertainment España, S. L., wykonanie Nathy Peluso.

Womanizer, π 2008 RCA/JIVE Label Group, a unit of Sony Music Entertainment, wykonanie Britney Spears.

Przypisy

Czerwone obcasy. [\[wróć\]](#)

Churro – podłużne ciastko smażone na oleju. [\[wróć\]](#)

O jeden pocałunek od... [\[wróć\]](#)

Nie kłóćmy się. [\[wróć\]](#)

Kobieta z mafii. [\[wróć\]](#)

Szczęśliwa 4. [\[wróć\]](#)

Dla moich dziewczyn. [\[wróć\]](#)

Tam, gdzie już Cię nie ma. [\[wróć\]](#)

12 października – data odkrycia Ameryki przez Krzysztofa Kolumba. [\[wróć\]](#)

Związanie. [\[wróć\]](#)

Uległość. [\[wróć\]](#)

Kutasy. [\[wróć\]](#)

Makaroniarz. [\[wróć\]](#)

Jeszcze raz. [\[wróć\]](#)

Wielki pocałunek. [\[wróć\]](#)

Ocurrencias – dobre przypadki, dobre zdarzenia, dobre pomysły. [\[wróć\]](#)

Twoje zapomnienie. [\[wróć\]](#)

Szaleję za tobą. [\[wróć\]](#)

Propozycja. [\[wróć\]](#)

Algodón – bawełna. [\[wróć\]](#)

Papuga, gaduła. [\[wróć\]](#)

Jak to było. [\[wróć\]](#)

Jak dawniej. [\[wróć\]](#)

Dziewczyna. [\[wróć\]](#)

Co się z nami dzieje? [\[wróć\]](#)

Życ w ten sposób to umrzeć z miłości. [\[wróć\]](#)